BIESIADY FILOZOFICZNE.

III.

PLATON.

Osoby Biesiady: *Bogdan, Ludwik, Sobiesław, Rabbi, Ewaryst.*

Sob. Czyż nie dotrzymaliśmy słowa, Bogdanie? Wszyscy jesteśmy jak widzisz, i nadto ten nasz przyjaciel, Ewaryst.

Bog. Witam miłego gościa! Ale czy czasem nieprzyprowadziliście go gwałtem tu z sobą?

Sob. Jako żywo! Przeciwnie sam się napierał, i gdybyś wiedział jak jeszcze! Niechaj ci powie!

Ewaryst. Za wielką mam sobie przyjemność, owszem za zaszczyt, brać udział w tak poważnych, tak użytecznych i tak miłych rozmowach, zwłaszcza że ty w nich dowodzisz, szanowny Bogdanie, o którego rozumie i nauce już tyle słyszałem. Niezawodnie......

Bog. Panie Ewaryście! To wszystko niepotrzebne. Rozmów naszych pierwszym warunkiem jest prostota, i bezwzględne z nich wypędzenie wszelkich grzecznych fraszek. Musisz się do tego zastósować.

Ew. Wszystko uczynię.

Bog. Wiedz tedy, że jako prawdziwi filozofowie weszliśmy tu w pewien rodzaj braterstwa, i nie tylko poufnie nazywamy jedni drugich, ale i do rzeczy samych przenieśliśmy tęż poufałość i prostotę kiedy przychodzi zdanie swoje powiedzieć.

Ew. Co zacne i piękne samo z siebie, to trudnem być nie może. Więc się łatwo zastosuję.

Sob. Trzeba ci bowiem wiedzieć, Bogdanie, że Ewaryst jest surowym czcicielem wszystkiego co wielkie, lub jak on sam mówi, co zacne i piękne; ale rozumie się tego, co jest takiem na stary obyczaj. To mąż prawdziwie nie nowożytnego kroju: u niego tylko wielebna starożytność miała rozum do sądzenia zdrowego, i usta do nadobnego wysłowienia.

Ew. Rozumiem, Sobiesławie, że jeśli masz inne zdanie, tedyś się nad niem dobrze nie zastanowił.

Sob. A co? czy nie powiedziałem? Ale za to ci ręczę, Bogdanie, że to najlepszy człowiek, i wcale nawet nie uparty, jak skoro prawdę widzi. Nie raz się zdarzyło, że swoich starożytnych szlachetnie opuścił, skoro mu się sami wydali nie dosyć szlachetnymi na polu obowiązków i cnoty; uczyni to niezawodnie i na polu rozumu, kiedy mu się wydadzą nie dosyć rozumnymi; a choćby nawet o samego Platona chodziło, przed którym ledwie że lampki nie pali, jak ów poczciwy kanonik filozof z piętnastego wieku.

Ew. Co Marsilius Ficinus czynił, to mi nic do tego. Ale pewno, że Platona tak sobie łatwo z głowy i z serca sprzątnąć nie dam. W ostatnim jednak razie, gdyby mię oczywiście, ale oczywiście przekonano......

Sob. A co? czy znowu nie mówiłem? Opuściłby samego Platona!

Ew. Lecz i w tym razie poszedłbym tylko za czcigodną starożytnością, którać przecie wyrzekła: *Amicus Plato, sed magis amica veritas.*

Bog. Panie Ewaryście! to ci się udało dobrze powiedzieć. Już widzę zresztą, że twoja obecność w naszych rozmowach będzie korzyścią i pomocą, a nie żadną zawadą. W porę zaś tem bardziej przychodzisz, że dziś mamy wziąść pod uwagę starożytną filozofię.

Ew. Wiem o tem, i to mię właśnie najbardziej przyciągnęło.

Bog. Idzie nam tedy o to, żeby obok naszej teoryi o wiedzy ludzkiej postawić teorye innych filozofii, i obaczyć czy ją one zawstydzą, czy raczej świadectwo oddadzą jej prawdziwości.

Ew. Rozumiem.

Bog. Ale czy dostatecznie poznałeś to co nazywamy naszą teoryą?

Sob. Co do tego bądź spokojny Bogdanie. Czegom nie zrobił po pierwszej naszej biesiadzie, tom uczynił powróciwszy z drugiej. Zpomocą Ludwika spisałem ją całą, i spisałem dokładnie bo świeżo była w pamięci. Wróciłem potem i do pierwszej, i starałem się, ile mię pamięć nie myliła, główne przynajmniej jej części także na piśmie wyrazić. To wszystko przeczytałem naszemu Ewarystowi. Wiedz nawet, że to po tem przeczytaniu tak mię naglił, aby tu razem z nami mógł przyjść do ciebie.

Bog. Widzę Sobiesławie, że rzecz bierzesz do serca.

Lud. Ale nie wiesz jeszcze, Bogdanie, do jakiego stopnia.

Bog. Tém lepiej. Mam nadzieję, że i ty Ludwiku nie zostaniesz w tyle.

Lud. Ja słucham i milczę. Jak przyjdzie czas mówić, wtedy się odezwę.

Bog. Niech i tak będzie. Ale już spieszmy do naszego przedmiotu, bo mamy wielką krainę zwiedzić; żeby nam tedy dnia nie zabrakło.

Wszyscy. Gotowi jesteśmy.

Bog. Wiecież jaką drogę obierzem, żeby najporządniej i najkrócej podróż się odbyła?

Sob. Ty raczéj powiedz.

Bog. Otóż przedewszystkiem nie chciałbym aby nas przypadek prowadził; a tem bardziej od samego początku nic na ślepo przedsiębrać sobie nie życzę. Zaczniemy zaiste od jakiejś filozofii i jakiegoś filozofa, ale ten wybór musi mieć swoję przyczynę. Czy wiecie jaką?

Sob. Chcielibyśmy wiedzieć.

Bog. Powiedz mi tedy, Sobiesławie, czy myślisz, że będziemy mogli wziąść systemata od samego ich początku, i jeden po drugim z kolei przechodzić?

Sob. To mi się nie podobnem wydaje.

Bog. Dla czego?

Sob. Naprzód, że ich takie jest mnóstwo iżby nam czasu nie wystarczyło na wszystkie.

Bog. A potem?

Sob. Potem myślę żeby to była daremna praca.

Bog. Bardzo słusznie. Ale dla czego?

Sob. Naprzód, że o bardzo wielu nie mamy dokładnych wiadomości.

Bog. O tych rozumie się nie możemy sądzić. Ale te które dokładniej znamy?

Sob. I tych wszystkich rozbierać rzecz nie podobna, zdaje mi się, że między niemi wiele jest takich, nad któremi i nie warto się zastanawiać.

Bog. Tego tak lekko nie mów Sobiesławie. Myśl ludzka nawet w swoich obłędach godna jest zastanowienia i pewnego poważania. Naprzód ona zawsze zachowywa jakąś cząstkę prawdy; a potem każdy błąd jej, z prawdziwej strony uważany, jest nowym dowodem prawdy.

Sob. Przyznaję: pomyliłem się. Ale to przynajmniej niezawodną jest rzeczą, że w niektórych systematach filozoficznych te same powtarzają się błędy, i że jeden taki poznawszy i osądziwszy, poznało się ich i osądziło dziesięć lub dwadzieścia.

Bog. I sto niekiedy. W tem masz zupełną słuszność.

Sob. Więc też dla tego sądzę, że wszystkie przebiegać marna byłaby praca, i że w tych systematach, które się powtarzają, dość będzie taki wziąść pod rozwagę, który najdobitniej pewien rodzaj błędu wystawia.

Bog. Do tego wniosku chciałem cię przyprowadzić Sobiesławie. Pracą naszą tedy będzie uderzyć na systemata naczelne, to jest na takie, które kroczą na czele całego zastępu systematów, jak wodzowie jacy; lub jeśli same osobno stoją, co się rzadko zdarza, tedy podobne są do Achillesów, i starczą za wojsko całe.

Sob. Tak najsłuszniej będzie, Bogdanie!

Bog. Owóż pytam cię teraz, Sobiesławie, czy wiesz dobrze jakie to są podobne systemata?

Sob. O niektórych nie mam żadnej wątpliwości, i śmiało ci natychmiast wymieniłbym Pytagoresa, Platona, Arystotelesa i innych.

Bog. Ale dla czego ci, a nie inni, w takim a nie w innym porządku: czy i to umiałbyć mi powiedzieć?

Sob. Ta rzecz nie tak łatwa. Powiedziałem ci tylko od razu owe imiona, bo każdy je zna, i wszyscy je stawią na naczelnem miejscu.

Bog. Czy nie zdaje ci się, Sobiesławie, że aby wiedzieć lepiej powody naszego wyboru, trzeba też znać lepiej stan rzeczy, mieć przed oczyma, w głównych rysach przynajmniej, historyę, a nawet że tak powiem geografię filozofii, i poznać miejsca jakie tam owe imiona zajmują, znaczenie jakie mają; aby tym sposobem, nie na ślepo, ale z wszelką znajomością rzeczy wyboru naszego dokonać?

Sob. To mi się bardzo stósownem zdaje, a nawet koniecznem.

Bog. Chcecież: uczynimy?

Sob. Prosimy o to.

Bog. A więc słuchajcie. Chcę wam dać rozpoznać się w filozofii starożytnej, chcę wam pokazać, gdzie w tej krainie leży wschód a gdzie zachód, czyli innemi słowy, chcę wam dać krótki rys jej historyi. Lecz zanim zstąpię do czynów i wypadków, i zanim je wam pokażę, uczynię wprzody inną rzecz; ta rzecz, co do mnie, sprawi mi niezawodnie wielką przyjemność, nie wiem czy i wam także?

Wszyscy. Cóż takiego?

Bog. Dam wam klucz do tej historyi, dam wam krajorys, z którym w ręku nie tylko historyę tej filozofii, ale wszelkiej innej z góry znać i widzieć będziecie, i wziąwszy go za przewodnika nie zbłądzicie bynajmniej.

Wszyscy. A cóż może być pożądańszego?

Ew. Tego przewodnika ja szczególniej z zadowoleniem przyjmę, bo przyznam ci się Bogdanie żem długo chodził po drogach starej filozofi, wiele z nich znalazłem pięknych i przyjemnych, ale prostej, szczerze ci mówiąc, nie znalazłem, i po całem tem długiem chodzeniu dzisiaj nie wiem doprawdy gdzie jestem.

Bog. Wporę tedyś przyszedł przyjacielu, powiedziałem ci to od początku, ale ze względu na nas, teraz ci mówię już ze względu na ciebie samego.

Ew. Może to i tak jest doprawdy, zobaczymy. Lecz ty nam daj to co przyrzekłeś.

Bog. Dam natychmiest, i daję: tym kluczem, tym przewodnikiem, tem światłem nic innego nie jest jedno nasza formuła logiczna.

Wszyscy. Czy tak?

Bog. Nie inaczej: a rzecz jest tak prosta, że nawet długiego tłómaczenia nie potrzebuje. Wszakże przypominacie sobie dokładnie formułę naszą?

Wszyscy. Jakże nie?

Bog. I ty Ewaryście?

Ew. I ja także.

Bog. Wiesz tedy, że nasza formuła ma trzy części: Jestestwo, formę, i ich jedność?

Ew. Tak jest, te właśnie.

Bog. A powiedzieliśmy, że myśl ludzka dopiero wtedy jest całkowita, kiedy je wszystkie w jedną całość łączy?

Ew. Powiedzieliśmy.

Bog. I to, że kiedy je łączy, posiada prawdę?

Ew. I to powiedzieliśmy.

Bog. Lecz mając prawdę, nie błądzi?

Ew. Rozumie się.

Bog. Nie błądząc, nie rozchodzi się na rozmaite strony, nie rozdziela się na różne mniemania, nie buduje rozmaitych przeciwnych sobie systematów?

Ew. I to równie pewnem się zdaje.

Bog. Nie rozchodząc się i nie budując rozmaitych i różnych od siebie systematów, może-li mieć to co my dzisiaj nazywamy historyą filozofii, a która w istocie jest raczej historyą rozmaitych systematów filozofii?

Ew. Zdawałoby się, że nie może.

Bog. Czy masz co przeciwko temu?

Ew. W tej chwili nie widzę nic przeciwnego.

Bog. Więc historya filozofii temu winna swój początek, że myśl ludzka błądzi?

Ew. Jakto? więc gdyby ta nie błądziła, filozofia nie miałaby żadnej historyi?

Bog. Nie mówię tego. Ale miałaby inną, w którejby nie było żadnego przeciwieństwa, i żadnych różnych od siebie, i przeciwnych sobie systematów.

Ew. Rozumiem.

Bog. Powtarzasz tedy: historya filozofii, taka jaką ją mamy, temu winna swój początek, że myśl ludzka błądzi?

Ew. To wynika z tego coś powiedział.

Bog. A znowu myśl ludzka błądzi dla tego, że wszystkich części formuły logicznej nie łączy z sobą, i razem nie zatwierdza?

Ew. I to przyjęliśmy.

Bog. Więc cała historya filozofii zależy od zaprzeczenia formuły logicznej?

Ew. Takby się zdawało, doprawdy.

Bog. Wkrótce to lepiej zobaczysz. Ale teraz powiedz mi: formuła, rzekliśmy, ma trzy części?

Ew. Trzy.

Bog. Czy myślisz, że zaprzeczając formułę, trzeba koniecznie wszystkie trzy części w jedno zaprzeczyć, czy też można każdą z osobna?

Ew. Pojmuję, że wszystkie zaprzeczywszy byłoby zaprzeczenie zupełne; ale też nie widzę dla czegoby niemożna było jednej zaprzeczyć, a drugiej części nie tykać, i owszem zatwierdzić ją nawet?

Bog. To dobrze widzisz. Więc można albo każdą z osobna zaprzeczyć, albo wszystkie razem?

Ew. Tak mi się zdaje.

Bog. Trzymajże to dobrze. Bo w tej możności zaprzeczenia, jako też w rozmaitości tej możności, masz całą historyę filozofii i całą jej rozmaitość.

*Ew.*Piękną rzecz mi mówicz; ale chciałbym to widzieć na jawie.

Bog. To jest: chciałbyś to w przykładach obaczyć?

Ew. Tak właśnie.

Bog. A więc teraz mój Ewaryście już cię nie będę pytał, ale raczej proszę abyś mię słuchał.

Ew. Słucham.

Bog. I was przyjaciele, słuchajcie mię, proszę. Rzecz jest nie mała, cały ten labirynt rozpoznać, który nazywają historyą filozofii. Ale śmiało do niego wchodzimy teraz z naszym krajorysem w ręku. I oto weszliśmy! Na samym wstępie stoją przed nami wrota, na potężnych zawiasach, i żelaznemi wrzeciądzami zawarte. Kto je nam otworzy? Z każdej strony tych wrot środkowych wybiegają trzy osobne drogi, przystęp do nich wolny, biegną gdzieś w nieznane kąty; ale każdy może swobodnie i bez oporu iść po nich. Cóż poczniemy? Czy do drzwi zastukamy? Czy mając i bez tego otwarte przed sobą drogi, puścimy się którą się nam podoba?

Ew. Cóż ten obraz znaczy, Bogdanie?

Bog. Co znaczy, to nam nasz krajorys powie; bo tu daremnie patrzyć na to co mamy przed sobą, tu żadnego nie znajdziemy objaśnienia. Ale na naszym krajorysie wszystko jest

jasnemi głoskami wypisane. Patrz: nad temi wrotami stoi: *Prosta droga!* A nad drogami bocznemi, zaczynając od najbliższych, czy widzisz co napisane? Naprzód i tu: *Dualizm,* i tam: *Dualizm;* a potem tu: *Panteizm,* tam: *Materyalizm;* tu; *Sceptycyzm na prawo,* tam: *Sceptycym na lewo!* Patrzcie! od razu wszystko mamy jak na dłoni!

Ew. Teraz zaczynam rozumieć. Ale powiem ci Bogdanie, że jeszcze nie widzę dobrze, co ten podział filozofii, który tu czynisz, ma za stosunek z tem co nazywasz twoim krajorysem, a który niczem innem być nie ma jedno twoją formułą logiczną?

Bog. Najściślejszy. Te wrota, to jest ta sama formuła w swojej całości, to jest w swojem zatwierdzeniu. W niej się znajduje prosta, środkowa droga. Boczne otwarte drogi są to rozmaite zaprzeczenia, cząstkowe lub całkowite, tejże formuły, a które prowadzą do wzmiankowanych systematów. I tyle ich jest, ni mniej, ni więcej ile wskazałem.

Ew. Pokażże to nam wyraźniej.

Bog. Bardzo dobrze. Otóż trzy są, jak wiemy, części formuły: forma, jestestwo i ich jedność. Naprzód tedy trzy będą zaprzeczenia cząstkowe:

Albo po 1e: zaprzeczymy *formę,* a zatwierdzimy *jestestwo* i *jedno,* a wtedy jestestwo zostawszy samo, będzie jedno same z sobą, z jestestwem, będzie ono samo, zarazem i *jedno* i *wszystko:* owo ἓν καὶ πᾶν starożytnych, i to jest: *Panteizm.*

2re: Albo zaprzeczymy *jestestwo*, a zatwierdzimy *formę,* a wtedy forma zostawszy sama, będzie jedno sama z sobą; ta forma rzeczy tak mnoga i rozmaita będzie wszystkiem i nic prócz niej nie będzie, żadnego jestestwa, żadnej jedności, i w tedy *Wszystko* (πᾶν) będzie nie jedność, ale mnóstwo, nie *Jedno* (ἓν), ale z części złożone *Cało* (ὅλον), i to jest: *Materyalizm.*

Albo zaprzeczymy jedność formy i jestestwo, zatwierdzając resztę, a wtedy osobno zatwierdzimy jestestwo, a osobno formę; i będzie: *Dualizm.* Ale Dualizm koniecznie musi sam mieć podwojną postać. Bo:

3cie: Albo w tem zaprzeczeniu jedności jestestwa i formy zaczniemy od formy i pojdziemy do jestestwa, mowiąc że forma nie jest jedno z jestestwem, czyli innemi słowy: że jestestwo jest to co prawdziwie jest, a forma jest to co jest przeciwne jestestwu; jestestwo jako idea będzie to co zawsze jest, niezmienne, piękne i dobre a forma jako materya to co przemija, nie kształtne samo z siebie, ciemne i złe, i to będzie *Dualizm idealny.*

4te: Albo zaprzeczenie odwrotnie się położy, że jestestwo nie jest jedno z formą, to jest, że forma jako materya jest to co jest rzeczywiście, a jestestwo jako idea jest to co jest jemu przeciwne, chociaż wyższe nadeń, ale istniejące tylko w mate-

ryi której kształt daje, i z rozproszeniem się kształtu samo przemijające, kiedy materya zostaje jako podstawa rzeczywistości; i to jest: *Dualizm materyalny.*

Te były cząstkowe zaprzeczenia formuły logicznej, i jak każdy widzi więcej ich być nie może. Podług nich ułożyły się owe cztery systemata błędu. A mając je teraz wszystkie przed oczyma widzimy dokładnie jakie każdego miejsce i jaki stosunek z formułą naszą. Alboliteż jeszcze nie widzisz tego Ewaryście?

Ew. I owszem.

Bog. A czy tego także nie widzisz jak te *4* systemata odpowiadają owym rozmaitym sposobom naszej formuły?

Panteizm jest zaprzeczenie owej 1éj: *Forma należy do jestestwa*, bo on bierze za początek jestestwo bez formy.

Materyalizm jest zaprzeczeniem 2éj: *Jestestwo iści formę*, bo on bierze za początek formę bez jestestwa.

Dualizm idealny jest zaprzeczenie 3éj: *Forma jest jedno z jestestwem.*

Dualizm materyalny jest zaprzeczenie tejże trzeciéj odwrotnie wziętéj: *Jestestwo jest jedno z Formą.* Czy widzisz to wszystko?

Ew. Doskonale.

Bog. Więc teraz uczyńmy krok dalej. Po cząstkowych zaprzeczeniach zobaczmy całkowite zaprzeczenia, a tych jest dwa tylko. Całkowite bowiem zaprzeczenie czyli raczej zniszczenie, wtedy się dzieje, kiedy się zaprzeczą obie skrajne, to jest: Jestestwo i Forma zarazem; bo wtedy rzecz oczywista, że kiedy niema terminów skrajnych i środkowego być nie może; kiedy nie będzie ani jestestwa ani formy, nie będzie oczywiście ani jedności między niemi. Całkowite tedy zaprzeczenie, jest zaprzeczenie obu skrajnych.

Ew. A czemu nie środkowego?

Bog. Przerywasz mi Ewaryście, ale może i potrzebnie. Przypomnę tedy tobie, że zaprzeczenie środkowego daje Dualizm. Czy już nie pamiętasz tego?

Ew. Wstyd mi mojej nie uwagi. Ale mi się zdawało, że właśnie wtenczas się zaprzecza całkowicie jakieś twierdzenie, kiedy się jedność jego terminów zaprzeczy.

Bog. Kusisz nas Ewaryście; ale my ciebie nie będziemy odsyłali do Logiki, bo wiemy, że ją znasz dobrze. Wiesz tedy, że w twoim przypadku mielibyśmy tylko *wyrzeczenie zaprzeczne (propositio contradictoria)*, ale nie byłoby wcale *wyrzeczenia przeciwnego (propositio contraria)* o którą nam właśnie idzie, a nawet o więcej jeszcze. Lecz dajmy pokój tym drobiazgom. Wróćmy do tego, że dopiero zaprzeczenie obu skrajnych jest zupełnem zaprzeczeniem naszej formuły logicznej, czyli raczej jakem już powiedział jej zniszczeniem istotnem.

Ew. Teraz rozumiem. Tu o zniszczenie idzie.

Bog. Tak Ewaryście. Owoż to zniszczenie znowu dwojakim sposobem dokonać się może, zupełnie tym samym porządkiem co zaprzeczenie środkowego terminu prowadzące do Dualizmu: albo od formy do jestestwa, albo od jestestwa do formy. A więc:

5te: Jeżeli się postawię na tem samem stanowisku co Panteizm, który już zaprzeczył materyę, i jeżeli mu z mojej strony zaprzeczę, jego *Jedno*, jego Ideę, będę miał *Sceptycyzm idealny.*

6te: Jeżeli zaś postawię się na spólnem stanowisku z Materyalizmem, który już zaprzeczył Ideę, i został z samą materyą, i jeżeli jemu zaprzeczę tę jego materyę samą, będę miał *Sceptycyzm materyalny.*

Te są ostatnie dwa kresy nierozumu ludzkiego, a wszystko razem wzięte jest to całe owo koło błędne w którem krąży myśl człowieka. Widzicie teraz dowodnie, że jak całość naszej formuły logicznej jest całością zarazem i zdrowiem myśli ludzkiej, tak jej rozbicie jest tejże myśli obłąkaniem i śmiercią.

Sob. Bardzoby to przemawiało za twoją formułą logiczną, gdyby się to tak co do joty sprawdziło jak nam wystawiłeś.

Bog. Właśnie chciałem na przykładzie rzecz okazać i sprawdzić; a ty mnie do tego jak gdybyś wyzywał, Sobiesławie! Tym zaś przykładem będzie to co nas ma właśnie teraz zajmować, będzie filozofia starożytna; i żeby nie gubić się w rzeczach mniej znanych, a dalekich i ciemnych, mowiąc o filozofi starożytnej nie rozumiemy ani Indyjskiej, ani Chińskiej ani Perskiej, ani Egipskiej; rozumiemy tę, która nam jest dokładniej znaną, która zresztą cząstkowo i z osobna wszystkie tamte powtarza, a dokładnością przewyższa, rozumiemy filozofię Grecką. Tę wam chcę w tej chwili przed oczy postawić, abyście widzieli jak ona temi a nie innemi drogami, i w tem samem błędnem kole krąży.

Sob. Ale co to bierzesz do ręki?

Bog. Właśnie tablicę którąm dla was ułożył umyślnie, aby jak przyjdziecie, mogła ona sama za wiele słów wystarczyć i tym sposobem oszczędzić nam spólnego czasu. Bo co na tablicę spojrzawszy od razu myśl ogarnie, tego w słowach przez długi czas nie wyłożysz. Jest to tedy tablica Filozofów Greckich, i zawiera w sobie całą historyę filozofii greckiej.

Sob. Doskonały pomysł.

Bog. Widzisz tedy, Sobiesławie, na tej tablicy jak wszystko się układa podłóg wymagań naszej formuły. Widzisz trzy główne strumienie filozoficznych nauk: pośrodku dualizm, z prawej panteizm a z lewej materyalizm*).

*) Każdy widzi na tablicy co nazywamy prawą stroną, a co lewą.

Sob. Ale nie widzę pośrodku tej prostej drogi, która nam miała wskazywać formuły nasze.

Bog. Nic dziwnego przyjacielu; boć tej drogi w filozofii starożytnej nieznano. Ta droga jak była, już dawno zginęła z ziemi, tak jeszcze nie była z nieba na ziemię zstąpiła.

Sob. Rozumiem.

Bog. Widzisz tedy te trzy prądy obok siebie płynące. Dualizm skupia się w Szkole Włoskiej, czyli Wielkiej Grecyi, jego głową i wyrazicielem jest Pytagoras, a po nim idą znakomici mężowie, których tu masz wypisanych. Z prawej strony Panteizm zaczyna się o ile wiadomo od Xenofana założyciela szkoły Eleackiej, i przekazuje się w tej szkole; a jego głownym wyrazicielem jest Parmenides, którego w tak pięknem świetle pokazuje nam Platon. Patrz po lewej jakim gęstym zastępem posuwa się szkoła Jońska niosąca chorągiew Materyalizmu, na jej czele Thales; ale tam za nim nie jeden idzie podobny do niego olbrzym: zdaje się, że ci synowie ziemi znaleźli w Grecyi żyzną i płodolubną matkę. Tam idą Anaxagoras i Heraklit płaczący, tam Leucip i Demokrit śmiejący się, tam poważny Empedokles; co za szkoła! Ale jak pierwsze przeszły, tak i ona przejść musi. Czy widzisz jak te potoki poważnie płyną przez dwa blisko wieki, ale im dalej oddalają się od źródła tem więcej na strony przeciwne zbaczają, i nareszcie patrz, zboczyły zupełnie, i tonąć muszą w piaskach Sceptycyzmu. Tu na prawo filozofia Idei, Panteizm, przelewa się w miałkich i płytkich choć krętych Sofistów, ale swojego rodzaju, to jest Sofistów, którzy z Idei wychodząc, samejże Idei rzeczywistości odmawiają: ich głową ów głośny Gorgias. Tam na lewo Materyalizm topi się w błocie różnych od pierwszych, ale do siebie samego podobnych Sofistów materyi, z których najgłośniejszy Protagoras. I tak rozpłynęła się, rozlała, w przepaść wsiąkła filozofia starożytna grecka, i byłaby się niewątpliwie nigdy z niej nie podniosła, gdyby Opatrzność nie była wzbudziła Sokratesa.

Sob. Więc twojem także zdaniem w historyi umysłu ludzkiego Sokrates jest opatrznem zjawiskiem?

Bog. A któż o tem wątpić może, Sobiesławie? Alboli ty myślisz, że Opatrzność nie prowadzi także i pogańskich narodów, i że je opuszcza same sobie? Lecz ja więcej powiem: w tym przypadku nie tylko chodziło o zachowanie jakiejkolwiek prawdy między poganami, tu chodziło o podniesienie rozumu ludzkiego na wyższe stanowisko i przygotowanie go do światła z nieba przyjść mającego. Wzbudzenie tedy Sokratesa i całej owej wyższej filozofii, która z tego źródła wychodzi, nie tylko należało do zwykłej Opatrzności Bożej nad narodami, ale należało wprost do owego porządku Opatrzności, w którym prawda chrześciańska i chrześciańskie dobro jest pierwszą przy-

czyną i ostatnim celem wszystkiego. I tylko z tego stanowiska wychodząc tłomaczę sobie owo dziwne i że tak powiem iście cudowne odrodzenie się filozofii w Grecyi za Sokratesa sprawą. Po ludzku rzeczy biorąc filozofia powinna była wtedy do grobu zstąpić, i choćby się był nawet pojawił Sokrates jaki, jego bezpłodne wysiłki musiałyby były spełznąć na niczem, lub przynajmniej nie takie olbrzymie wywołać skutki. Czy myślisz iż to przypadkiem się stało, że Sokrates znalazł, a jego nawzajem tak chętnie otoczyła korona owa przezacnych umysłów: Xenofontów, Euklidesów, Antistenów, Platonów, a tuż za nimi Aristotelesów i tylu innych? Nie myl się, Sobiesławie: ci ludzie od wieków byli przygotowani dla niego, tak jak on dla nich, kiedy się on zjawił oni już na niego czekali, wszyscy się znaleźli w danym czasie, i na wyznaczonem miejscu. Tak czyni rzeczy Opatrzność, kiedy ona je czyni, i podobne wypadki tylko przez Opatrzność wytłómaczyć się dają.

Sob. Podziwiam razem z tobą Bogdanie te drogi Opatrzności.

Bog. O jakie inne dziwy-by się nam odkryły, gdybyśmy jaśniej widzieć mogli choć w tejże samej historyi umysłu ludzkiego! Ale idźmy dalej po naszej drodze, wracając do Sokratesa.

Sob. Idziemy za tobą.

Bog. Pospieszać nam trzeba, bo dzisiaj wielka przed nami droga. Pomoże nam ta tablica. Patrzcie jak od Sokratesa rozdziela się filozofia na wszystkie owe sześć dróg któreśmy wyżej wskazali, naprzód na owe cztery środkowe, twierdzące, a potem i na dwie one skrajne, przeczące. Najbliżej przy nim, jak dwie naczelne gwiazdy na niebie, jak dwie góry niebotyczne wznoszące się od ziemi wysoko do światła w górę, stoją dwa najwyższe umysły całej starożytności, prawdziwe kolumny herkulesowe pogaństwa, za które przejechać rozumowi jego przyrodzonemu danem nie było; stają mówię, Plato i Arystoteles; ów na czele Akademii, ten na czele Lyceum. I jeden i drugi przejęli od ojca swego i wodza chorągiew Dualizmu; ale dwie jej strony na dwie osobne rozdzielili chorągwie, i każda tę samę naukę pod innym wystawiła obliczem. Tak koniecznie być musiało, to spoczywało i wiecznie spoczywać będzie w łonie Dualizmu. Zatwierdza on dwa pierwiastki, ale zatwierdza jako przeciwne sobie; więc koniecznie jeden musi wystąpić pod formą tego co jest, co piękne, co dobre; a drugi pod postacią tego co mylne, co ciemne, co złe; idzie tylko o to, któremu z tych pierwiastków da się rzeczywistość, a któremu zaprzeczenie w podziele. Platon dał tamtę Idei, a to Materyi; Aristoteles przeciwnie rzeczywistość dał materyi, a abstrakcyę i zaprzeczenie Idei. I tak pierwotny Dualizm niewyraźny, nie ścisły, nie określony, kiedy przystąpił do ścisłego wyrażenia się, sformułował

się w dwóch przeciwnych postaciach; tam stanął Dualizm idealny Platona, tu Dualizm materyalny Aristotelesa; i zaczął jeden i drugi organiczny swój rozwój, w skutek którego urosł wprawdzie każdy w ręku pierwszego swego Rodzica w wielkie i porządne ciało; ale ponieważ dłużej żyć pragnął i jeden i drugi, musiał tedy następnie z konieczności rozwinąć także zarody rozkładania się i zepsucia które każdy mieścił w sobie, i oddalając się znowu od swego źródła oddalać się zarazem i od swojej istoty, aż póki i jeden i drugi nie przekroczył granic ostateczności, i tam nie zginął. Taki był los konieczny i tak się spełnił, los mówię dwóch najwyższych pomysłów jakie wydał rozum ludzki po za Chrześciaństem musiały się rozbić; chociaż z drugiej strony tyle do ich składu wchodziło pięknych żywiołów, tyle części osobnych prawdy, że te od rozbicia uratowane, przeszły potem na własność chrześciańskich pomysłów, i jak łupy egipskie wzbogaciły niegdyś synów Izraelskich, tak i one wzbogacać i zdobić zaczęły i zdobią dotychczas szkoły chrześciańskie.

Rabbi. Przerywam ci Bogdanie. A chcę to powiedzieć, że owe łupy egipskie słusznie przeszły do synów izraelskich. Albowiem były one własnością Bożą, jak wszstko co jest na tej ziemi. Zaiste bowiem: „Pana jest ziemia i napełnienie jej (Ps. XXIII, 1.)!“ Bóg tedy jak mógł pozbawić Egipczyków tego co mieli, odbierając im i niszcząc wszystko, tak mógł to samo uczynić przenosząc własność na kogo innego, i to też uczynił oddając wszystko ludowi swemu.

Bog. Czy nie widzisz, że my nasz zabór równém i jeszcze lepszém prawem czynimy? Bo jeśli to, co na tej ziemi znajduje się, własnością jest Bożą, daleko więcej to jego będzie własnością co się znajduje w świecie umysłowym. Wszystkie dobre pomysły, jasne idee, święte prawdy są bezpośrednio Bożą własnością, i pełnem prawem do tych należą którym Bóg dał cały skład swojej prawdy do strzeżenia; do nas mówię Chrześcian, którzy jesteśmy posiadaczami i stróżami prawdy Bożej objawionej. Ale proszę cię Rabbi, nie wyciągaj nas po za filozofię, w krainy objawienia; bo co do mnie, chcę się ściśle zamknąć w granicach rozumu, i cała ta nasza droga, wszystkie te nasze rozprawy po za takowe wychodzić nie mają.

Rabbi. Przepraszam, i będę tem bardziej strzegł się tego, że jeżeli ja wybiegam za filozofię, ty mi zaraz wyskok odpłacasz, ciągnąc mnie do Chrześciaństwa.

Bog. Nie moja wina, Rabbi, ale tymczasem idę dalej. Podziwialiśmy Akademię i Lyceum. Ale jużeśmy uprzedzili, że od Sokratesa nie temi dwiema tylko, ale wszystkiemi drogami filozofia się rozbiega. Więc też na prawo patrzcie tu na tablicy, widzicie zaraz odradzający się Panteizm czysty, skupiony w szkole

Megarskiej, której niepospolity Euklides z Megary był założycielem. Szkoła nieliczna w prawdzie, ale ważna, i która jakoby wbrew geniuszowi greckiemu, i jedynie na potężne zaklęcie geniusza filozofii, stanęła tu na tem miejscu. Tego koniecznie wymagała logika rozwoju historycznego, która jak w dziejach czynów tak i w dziejach pomysłów jednakowym zakonem rządzi. Macie tu tedy Panteizm posokratesowski.

Ale teraz na lewo obszerne pole a na niem potężne zastępy. Ile tu sztandarów o barwach rozmaitych, choć wszystkie o jednem tle i o jednem na niem imieniu. To materyalizm! Naprzód z pod samej ręki Sokratesa wychodzi surowy Antisthenes, założyciel szkoły, którą wszyscy spólną zgodą z grecka Cynikami zowią, bo nikomu we własnym języku pięknieby jej nazwisko nie brzmiało. W tropy za mistrzem kroczy zawołany Diogenes, dziwowisko swego czasu, a dla nas widmo jakieś z dawnych snów Filozofii. Za tymi znowu inni, a wszyscy rzekomo czciciele cnoty, ale iście tak brudni wewnątrz jak i po wierzchu, szkoła prawa materyalizmu, co jeszcze goni za jakimś cieniem idei, i jakimś wielkim pozorem cnoty, ale takie kładzie zasady dla myśli i nauki, że one bez zawodu czynią człowieka wcale nie różnym od psów, których ci filozofowie imię na siebie noszą. I tak szłoła ta postępowała naprzód aż póki się nie schroniła pod przysionek czyli pod *Stoę* Zenona i Cynicy nie uczynili się Stoikami. W tej postaci szkoła ta prawa Materyalizmu podniosła się wysoko i zaczęła się coraz wyżej i wyżej podnosić, aż póki zawsze surową moralność nosząc na ustach, z kilkudziesiąt-milionowym Panem, Seneką, nie rozgościła się w przepysznych pałacach, nurzając się we wszystkich zbytkach; lub z Markiem Aurelim nie usiadła na tronie Augustów, sławiąc cnotę bohaterów, a pijąc krew chrześcian. Ostatnią przystanią do której schroniła się Stoa, był wierutny a dziki egoizm, który w dogmacie nie wznosił człowieka nad ziemię, a w moralności czynił z niego boga, tak niestety kruchego jak ta materya z której go lepił.

Jeżeli prawa szkoła materyalizmu, (to jest materyalizm z ideą jakąś), taką szła drogą, i u takiego stanęła kresu, tedy lewa jego szkoła, czyli Materyalizm bez żadnej idei, idzie niemal równoległą do tamtej, tylko tu daleko szerszy gościniec, spadzistszy tok, gwałtowniejszy pęd, liczniejszy tłum. I ten prąd wypływa z pod stóp sokratesowych, ale mu pewno na drogę Sokrates nie błogosławił. Aristipp jest jego nieszczęsnym ojcem, bo pierwszy publicznie, i w dogmacie, i w obyczaju, palić zaczął na ołtarzu ubostwionej materyi nie czyste ofiary. Nie długo trzeba było czekać, a i ta szkoła znalazła swego najwyższego prawodawcę i proroka; około tego samego czasu, na jakie lat 300 przed zawitaniem światła prawdziwego na ziemię, kiedy Stoik

Zenon dawał ostateczny kształt materyalizmowi pierwszemu, temu drugiemu dał go spółczesnie Epikur; Epikur, którego imię tak dobrze ma wszystkim znane brzmienie swoje i zapach, że dość je tylko powiedzieć, nie trzeba nic innego dodawać. Tak spółcześnie ziemię zalegały grube pomroki, jakby znowu, ze swej strony chciały do tego posłużyć by potem przyjście światła tem wydatniejszem uczynić. Jakiego zaś losu doświadczyła ta szkoła w dalszym ciągu czasu, nie mam co i mowić: dość zajrzeć do poezyi Lukrecyusza, dość spojrzeć na oblicze Horacego, z jakim to ckliwym uśmiechem nazywa sam siebie: „wieprzem z trzody Epikura!“ dość spojrzeć na panie rzymskie, na ich pierścionki, na ich kamee z popiersiami tegoż samego pasterza trzody; dość spojrzeć powiadam na to wszystko w myśli, a doleci cię jakaś woń niebłoga z owych dawnych czasów, i zrobi ci się strasznie niedobrze koło serca, choć to wszystko tak daleko! A jak się szerzyło to licho! Szkoła Zenona dobra była dla tych co marzyli zostać bohaterami, każdy wie że takich mało; ale szkoła Epikura jedyną była dla tych co chcieli być pospolitymi ludźmi, i dla tego też wszędzie brała górę, czyli raczej wszystkich wciągała do swojego dołu, i groziła ostatecznie wszystko pochłonąć. Do niej biegł świat cały, i filozofia sama zdawała się już tonąć w tem błocie i trzęsawisku.

Sob. Jakże się z niego wyratowała?

Bog. Już dla niej nie było ludzkiego ratunku. Czekał ją tylko ostatni koniec, straszliwy a konieczny: samobójstwo. A wiemy że w filozofii ten fatalny koniec nazywa się: Sceptycyzmem. I nie dał się czekać. Patrzcie tu na tablicy: jeszcze za czasów samegoż Aristotelesa, Zenona i Epikura, staje nieubłagany Pyrrhon. Już to nie szermierz dla zabawki, jak dawni Sofiści, co według upodobania, *za i przeciw* o każdej rzeczy rozprawiali; o nie! to surowy wątpiciel, któremu na prawdę o niewiarę idzie; on tylko *przeciw* mówić umie, i na każde twierdzenie stawi zaprzeczenie, i każdej prawdzie daje na odprawę śmiech tylko rozumu. I ciągnie się ta zaraza przez Timona i innych wielu, których tu nazwiska choć znanych, ale jałowych i nie płodnych niechcę wymieniać, ciągnie się aż do poważniejszego Aenesidema, i do owego Woltera tamtych czasów, naśmiewcy Lucyana, którego zuchwalstwo w bezbożności równa się jego nierosądkowi w niedowiarstwie. Długo jak widzicie trwa ta gra śmiertelna: pięć przeszło wieków. Już i chrześciaństwo zjawiło się na świecie, a ona nie ustała. Owszem wtedy pewnego uporu i wściekłości nabiera, wtedy to właśnie wydaje Lucyana; a i na tem nie przestając, przekracza granice samego sceptycyzmu i niedowiarstwa; już nie tylko prawdę, ale samą możebność prawdy odmiata: i przez pióro Sixtusa pisze sobie kanony filozofii nicestwa. Sixtus Empiricus jest ostatnim szczeblem tej drabiny

zstępującej na dół, z nim razem filozofia skoczyła do przepaści, z której ją tą razą już nikt nie wyratuje, krom Boga!

Sob. Zdaje się że widzę na jawie to co opowiadasz w historyi.

Bog. Nie skończyłem jeszcze. Zostaje mi odwrotna strona do pokazania, to jest podobnaż droga, która od idealizmu także do nicestwa prowadzi, tylko nicestwa przeciwnego rodzaju; bo tu było nicestwo rzeczywistości, to jest rzeczy, tam będzie nicestwo idei. Patrzcie tedy! Tu po prawej stronie zaraz wychodząc z pierwszej akademii przerzuca się myśl filozoficzna na stanowisko drugiej. A ta druga akademia po swojemu, z Idei wychodząc, przeczy, rzeczywistości, Idei, albo przynajmniej możebności jej poznania. Lecz co może mniej ściśle w tym względzie sformował Arcesilaus, to trzeci akademii twórca Karneades w porządny system ułożył, ów Karneades, którego z Rzymu wypędził Kato za to, że o jednej i tejże samej rzeczy *za i przeciw* perorował. Szczęśliwy Rzym jeszcze, dopóki się wzdrygał na sam widok takiej dwoistości myśli! Ale w krótce i on schylił karku pod te pęta mędrkowania bez żadnego początku i końca, i to co wczoraj jeszcze z Katonem sromotnie wypędzał z miasta, to już zaraz nazajutrz czołobitnie i z upodobaniem głosił sam przez usta Cycerona, nie tylko w ustroniu tuskulańskiem, ale i na szerokim teatrze całej uczonej publiczności rzymskiej. Cycero jest wzorem Sceptyka idei, godny uczeń i wyraziciel tej trzeciej akademii, do której się sam przyznawał. Wszystkie piękne zdania, szlachetne sentencye, wzniosłe prawdy, i wielkie pomysły, jakie kiedy zajaśniały w starożytności, te niemal wszystkie znajdziesz w jego pismach; ale obok nich znajdziesz zarówno i urojenia, i błędy, i wszystkie dziwolągi myśli. Co z tego jest prawdą, tego ci Cycero nie powie; nawet tam mu nie wierz, gdzie chwali zdanie jakie i podnosi, tam on tylko sobie przypomniał, że jest oratorem; jeśli zaś ci o to idzie abyś wiedział co on doprawdy myśli o tych zdaniach i o całej prawdzie, tedy wiedz, że mu się tutaj to jedno wydaje prawdopodobnem, a tam znowu to drugie podobnem do prawdy, i cała jego filozofia kończy się jak jego księgi *De natura Deorum*: rozchodzą się biesiadnicy, każdy w swoję stronę, temu się zdaje, że ten ma racyę, a tamtemu że tamten.

Sob. Czy się tak rozeszła i filozofia akademicka?

Bog. Nie, Sobiesławie, i ją czekał smutniejszy koniec. Filozofię materyi zakończyła filozofia nicestwa: dla odwrotnej przyczyny filozofię idei zakończyć musiała filozofia szału i bezrozumu.

Sob. Czy mówisz o szkole alexandryjskiej?

Bog. Tak jest, mówię o tak nazwanej szkole alexandryjskiej, co we dwa i trzy wieki nastała po zjawieniu się Chrześciaństwa. Widzisz tu na tablicy ostatnią dolną i skrajną, gdzie

są wypisani Plotinus i jego następcy. Były to niepospolite umysły, ale się chwyciły sprawy zrospaczonej. Bronić wiedzy prostego rozumu w brew prawdzie chrześciańskiej, to zamach już z góry potępiony! Udać się im nie mógł. Nie myśl jednak żeby oni byli prostymi Sceptykami, jak tam było ze strony Materyalizmu; owszem byli to najwięksi dogmatyści, jacy się kiedykolwiek w filozofii zjawili. Ale ten ich właśnie nieograniczony dogmatyzm, wpędzić ich musiał w sen, w ułudę, w szał, w bezrozum. Kiedy chrześciaństwo podawało człowiekowi wiadomoście tak jasne, tak ściśle opisane, tak pewne o prawdzie najwyższej, filozofia nie mogła pozostać w tyle, i dwie tylko miała przed sobą drogi; albo wszystkiemu zaprzeczyć i to uczyniła przez Sixtusa Empiryka; albo swoję prawdę zatwierdzić w najwyższym stopniu, dając i przedmiot wiedzy najwyższy, i pewność jego najmocniejszą, i to uczyniła przez Plotina i tak nazwaną szkołę aleksandryjską. Platon bowiem wprowadzając Ideę, wprowadził najwyższy przedmiot do filozofii; ale nie dał żadnego sposobu zniesienia się i zetknięcia z tymże. Plotinus bierze ten przedmiot który Platon daje, ale przynosi nadto ów nigdy nie miany sposób zbliżenia się do niego, i owszem posiadania go. Ten sposób jest zachwycenie, ekstasa, a w niej bezpośrednie widzenie i wpatrywanie się w Boga.

Rabbi. Szał wierutny!

Bog. Otóż, pomimo wszelkiego twierdzenia Plotina i jego następców, którzy poważnie zapewniali, że mieli to widzenie istoty Bożej raz lub parę w swem życiu, nikt pewno nie przypuści, aby to widzenie było prawdziwej istoty Bożej. My przynajmniej wiemy z góry z wszelką pewnością, że to jest w prost niemożebnem. Coż tedy oni widzieli w tych ekstasach swoich, ci Mistycy Idei? Bo że cóś widzieli, to musimy w każdym razie przypuścić, kiedy w tem dają nam swoje słowo. Widzieli tedy niezawodnie, jeżeli coś widzieli, swojej fantazyi utwor, omamienie wyobraźni, mrzonkę jak to ktoś nazwał; jeżeli nie chcemy zstępować do dalszych źródeł podobnych uwidzeń, które głębiej z podziemiów wychodzą. W każdym razie to co widzieli był fałszywy przedmiot widzenia, a fałsz wzięty za prawdę, i jeszcze z ogniem zachwytu, to iste zabójstwo rozumu, to isty bezrozum i to jeszcze w szale. Tak skończyła filozofia Idei, i ona również samobójstwem, i ona nie mogła ujść tego fatalnego końca wszelkiej filozofii, który ją zawsze czeka ile razy prawda raczy jej pokazać swoje oblicze, a ona pysznie odwróci od niej swoje.

Ew. Słuchałem do tychczas twego wystawienia z wszelką uwagą, Bogdanie! Powiem ci, żem długo błąkał się po tych obszernych polach i tych rozlicznych drogach, któreś teraz wszystkie tak bezpieczną stopą przemierzył. Widzę, że dobrze iść

za tobą, i że można się w tem wszystkiem znaleść, o czem już wątpiłem. W prawdzie od razu niechcę niczego przyjmować bez namysłu, ale przewiduję że to tak być może.

Bog. Ewaryście, ja ci powiadam że tak jest! Zasady, któreśmy położyli te są a nie inne, innych nie ma. Już sam widzisz, jak podług nich tylko wszystko się układa logicznie i że tak powiem koniecznie. Konieczności wprawdzie absolutnej w żadnej historyi nie ma, fatum nie jest naszym bogiem; ale jeżeli w historyi fatalizmu nie ma, jest logika. Pewne zasady i pewne początki mogły nie być położone w dziejach, i wtedy dzieje inaczejby się były rozwinęły; ale skoro te zasady i początki raz są dane, tedy muszą się logicznie rozwijać, w tym kierunku swoim, a nie obcym i innym jakim; i tylko Opatrzność bezpośrednio mięszając się w dzieje, może ten kierunek przemienić. Więc cały ten rozwój historyczny filozofii stał się także logicznie i że tak rzekę koniecznie. Trzeba się nam wznieść wyżej Ewaryście, wyżej nad pojęcie przypadku, nad pojęcie losu, aż do pojęcia Opatrzności. Tam w tem świetle obaczymy, że te dzieje filozofii były przed wiekami u niej naznaczone, że raz swoją drogą poszedłszy filozofia tak iść musiała, i że mianowicie taki tej drogi wytknięty od samego początku, a rozumny, logiczny, słuszny, i niejako konieczny musiał być koniec. Ta historya, Ewaryście, nie jest igraszką, nie jest rzucaniem kości któremi los miota, najpłochszy i najnierozumniejszy systemat jest tu ogniwem właściwem i potrzebnem w łańcuchu całym, sam bezrozum ma tu rozumne miejsce. Albowiem jest to, jak się nazwać podoba, tragedya lub komedya prawdziwie boska, w której choć człowiek jest aktorem, a nawet cząstkowym autorem, Bóg jednak jest całości ułożycielem, Bóg ją prowadzi i rozwiązuje, i daje taki koniec na jaki zasłużyła.

Ew. Nic nie mówię, bo jestem cały pod wrażeniem twojego wykładu.

Bog. Będziesz miał czas to wszystko na zimno sobie rozważyć.

Sob. Co do mnie, jestem zachwycony twojem wystawieniem rzeczy.

Bog. Ja tymczasem idę dalej i z tego com powiedział czynię wniosek do naszych Biesiad. Mamy wybrać systemata nad któremi trzeba się nam będzie zastanowić. Powiem wam tedy od razu, że wypada nam zacząć od Platona i Aristotelesa. I oto przyczyna. Naprzód że te systemata są najpoważniejsze z całej starożytności, a potem że one w sobie niejako wszystkie inne zamykają.

Ew. Więc Panteizmu nie tkniemy.

Bog. Na dzisiaj nie tkniemy, tak jak nietkniemy Materyalizmu. Przyjdzie na nie czas i miejsce. Mówię to o bez-

pośredniem ich zaczepieniu; bo przechodno i z ukosa i dzisiaj ich zaczepimy. Owszem, tę mieć będziem korzyść zaczynając od Dualizmu, że znajdując już w nim dwa owe skrajne kresy, które tamtych systematów są podstawą, przygotujemy sobie zawczasu drogę i do tamtych. Tak wódz który środek nieprzyjaciela łamie, już łatwo potém i jedno i drugie skrzydło zabiera.

Ew. Czyń jak chcesz Bogdanie, my cię słuchać będziemy.

Bog. Zaczynamy tedy od Platona I tu zaraz twojej pomocy wzywam, Ewaryście.

Ew. Jestem gotów.

Bog. Co ci się zdaje: mogłbyś nam teoryę Platona o wiedzy ludzkiej wystawić?

Ew. Wprawdziem nie przygotował z góry porządnego wykładu; tuszę jednak sobie że potrafię coś powiedzieć.

Bog. Zaczynaj tedy proszę. A masz tu ku pomocy wszystkie dzieła Platona.

Ew. Jak widzę, Bogdanie, o wszystkiem pamiętasz. Tylko ten Platon jakiego wydania?

Bog. Bekkera.

Ew. Doskonale! Właśnie wydanie z którem jestem zapoznany. Teraz proszę was tylko o pobłażanie, bom professorem nigdy nie był; i świetnie ani nawet bardzo porządnie mówić nie będę umiał.

Bog. To wszystko z góry wiemy i z góry przyjmujemy. Zaczynaj już tylko!

Ew. Jakże wam tedy wystawię te wspaniałe pomysły, te świętną naukę człowieka, którego tyle wieków boskim nazywało, a który prawdziwie coś boskiego nosił w swoim wysokim umyśle? Pociąga mię do tego świetność rzeczy, ale straszy jej ogrom; jej piękność mnie nęci, trudność przeraża. Od czego zacznę? Jak się do tego wezmę? Co uczynię abym przedmiot tak godny godnie wystawił?

Bog. Bierz się po prostu do rzeczy, mój Ewaryście. Już ten sam prolog nieco za sztuczny. Uprzedziłeś żeś nie professor, a tu musimy podziwać niemal krasomowcę. Zresztą ja ci pomogę, przyjacielu. Oto nie idzie nam o całą naukę Platona, przynajmniej nie od razu i nie wprost. Idzie nam o jego teoryę wiedzy ludzkiej i myśli ludzkiej. Chcemy dowiedzieć się jak Platon wyobrażał sobie czyn istotny myśli?

Ew. Jeżeli w tych granicach zamykasz naszę mowę o Platonie, tedy z jednej strony łatwiej będzie odpowiedzieć: bo przedmiot nie tak obszerny; ale z drugiej strony trudniej także: bo każdy kto czytał Platona prędzej z niego wyrozumiał ogólne jego zasady, i te powtorzyć jest w stanie, aniżeli szczegółowe pytania, a mianowicie owo pytanie: jaki jest akt czyli czyn pierwszy i istotny myśli naszej.

Bog. Jednak o to nam idzie.

Ew. Pokuszę się tedy o to. Przedewszystkiem jednak muszę koniecznie wam przypomnieć co każdy z was wie dobrze, ale co mi potrzebne jest do dalszego ciągu mowy; przypomnieć że Platon w swej nauce stanowi dwa światy: jeden, którym są wszystkie idee w sobie uważane, i owszem w sobie istniejące; nazwać to można jednem słowem: Idea; to co zawsze jest, niezmienne, najlepsze, najpiękniejsze; — drugi świat ten który widzimy, zmienny, mylny, mętny, płynący, który zdaje się że jest, ale raczej nie jest; czyli taki o którym najsłuszniej powiedzieć można że i jest i nie jest.

Bog. To słusznie mówisz, i dla tego też nauka Platona jest Dualizmem.

Ew. Anim ja się tobie przeciwił Bogdanie, kiedy ją w twojej tablicy pod ten rodzaj podciągnęłeś. Otóż to przesławszy, powiadam że nauka Platona o wiedzy ludzkiej, a następnie o tem co jest myśl nasza, układa się według tych dwóch jego pierwiastków. Podwojna tedy jest wiedza nasza i takiej samej natury, jak owe dwa pierwiastki: jedna mylna, zmienna, niepewna, nie prawdziwa; druga prawdziwa, pewna, istotna, niezmienna. Posłuchajmy raczej samego Platona, bo te rzeczy nieskończenie zyskują kiedy się je w samém źródle widzi; a dla mnie będzie to także prawdziwem zadowoleniem, dać i wam nieco zasmakować z piękności platońskich, które, o ile ze mnie było, całą piersią czerpałem.

Sob. Patrz, Bogdanie, czym trafił na człowieka? A ty czytaj Ewaryście, czytaj nam Platona, i ja takie czerpanie w źródle samém nad wszystko przenoszę.

Rabbi. Tylko nie po grecku, ani po łacinie, bo jabym nic nie zrozumiał.

Ew. Nie lękaj się Rabbi, będę czytał po polsku. Przepraszam tylko jeżeli tłómaczenie doraźne, i jak to mówią improwizowane nie będzie gładkie i kraśne.

Bog. A zawsze oratorskie zastrzeżenia!

Ew. Przepraszam! Proszę zapomnieć o tem, a słuchać Platona. I nie potrzebuję długo po jego dziełach szukać. Pamiętam dobrze owo miejsce gdzie jakby z umysłu o tym przedmiocie mówi; jest to początek siodméj mowy, czyli księgi jego dzieła: *Πολιτεία,* to jest o Mieście, albo Miastorządztwie, które dzieło zwykle nazywają: *Rzeczpospolita.* Słuchajcie, czytam!

„A teraz, powiadam, (Sokrates mówi) przyrównaj do na„stępnej niedoli przyrodę naszą, w tém co się tycze nauki albo „nieuctwa: oto jakobyś ludzi na przykład w podziemnej widział „jaskini, otwarty do światła otwor mającej tak wielki jak sze„roka jaskinia, w niej od dzieciństwa gdyby mieli w pętach „i golenię i karki, tak że nieruchomi sami, tylko przed siebie

„patrzyliby, a na około dla pęt nie mogliby głów obracać; „światło zaś od ognia z góry i z daleka było zapalone, z tyłu „ich; a między ogniem a spętanymi droga na górze, koło której „ściana zbudowana taka, jakie kuglarze mają dla ludzi wysta-„wione przegrody, na których swoje dziwowiska pokazują."

„*(Glaukon.)* Widzę, rzecze."

„*(Sokrates.)* Owóż teraz wzdłuż tej ściany patrzaj na „ludzi niosących wszelakie naczynia na tej ścianie odbijające „się, i posągi ludzkie, i inne zwierzęta kamienne i drewniane, „i rożnorodnie wyrabiane; a jako słuszna, z tych przechodzących „jedni milczą, drudzy rozmawiają."

„*(Gl.)* Dziwny, rzecze, opowiadasz obraz, i spętanych „dziwnych!"

„*(Sokr.)* Podobni do nas, mówięć! Owóż tedy tacy, „czyżby widzieli co innego okrom cieniów siebie samych, lub „też jedni drugich, które od ognia na przeciwną im stronę ja-„skini padają?"

„*(Gl.)* Jakimże sposobem, rzecze, jeżeli nieruchome głowy „zmuszeni są mieć przez całe życie?"

„*(Sokr.)* A o tych rzeczach przenoszonych, czy to samo?"

„*(Gl.)* Jakże nie?"

„*(Sokr.)* A gdyby im wolno było rozmawiać między sobą, „czyż nie sądzisz że to coby widzieli jako obecne uważając na-„zywaliby także?"

„*(Gl.)* Koniecznie."

„*(Sokr.)* Cóż tedy? Jeżeliby jeszcze echo więzienie „w przeciwnej ścianie powtarzało, ile by razy kto z przechodzą-„cych rozmawiał, czy myślisz że co innego wzięliby za rozma-„wiające, jak przechodzący cień?"

„*(Gl.)* Nic innego, na Jowisza! rzecze."

„*(Sokr.)* Zgoła tedy, mówię, tacy nicby nie brali za pra-„wdę, jedno utworów cienie?"

„*(Gl.)* Najkonieczniej, rzecze."

„*(Sokr.)* Patrz tedy, mówię ci, ich rozwiązanie i uzdro-„wienie z pęt i nierozumu jakieby było, gdyby to im z natury „przydarzyło się: ileby razy rozwiązany był zmuszony prędko „podnieść się, kark obrocić, chodzić, światło ujrzeć . . . . . . ? „ażali nie sądzisz że wahałby się i rozumiałby że ongi widziane „prawdziwsze są rzeczy, niż te teraz pokazywane?"

„*(Gl.)* I bardzo, odrzecze."

„*(Sokr.)* A gdyby go zmusił w światło same spójrzeć..... „czyż przyprowadzony tak do światła, oczy mając blaskiem na-„pełnione (mógłby co widzieć) czy też nic by nie widział z tych „rzeczy co się nazywają prawdziwemi?"

„*(Gl.)* Pewno że nic od razu, rzecze."

„*(Sokr.)* Myślę tedy że przyzwyczajenia potrzebaby było „aby na to co w górze patrzyć mógł . . . . .“

„*(Gl.)* Niezawodnie, rzecze, że trzeba aby przez stopnie „przechodził.“

„*(Sokr.)* Cóż tedy? Przypominając sobie pierwsze mie-„szkanie i jego mądrość, i owych spółwięźniów, czy nie sądzisz „żeby błogosławił tej zmianie, a tamtych by żałował?“

„*(Gl.)* I bardzo!“

. . . .

„*(Sokr.)* To tedy, powiadam, podobieństwo, o miły Glau-„konie, odnieść potrzeba do tego cośmy wprzódy powiedzieli, „a to tak, że tę którą oczyma widzimy krainę (świat widomy) „do więzienia onego mieszkania przyrównasz, a światło w niém „ognia, do siły słońca; zaś wstąpienie do góry i oglądanie tego „co na górze (będzie podobne do tego) jeżeli do umysłowej „dziedziny ducha wstępowanie położysz, i nie zawiedziesz się „na mojej nadziei, ponieważ o niej słyszeć sobie życzyłeś; „Bóg zaś wie jeżeli jest prawdziwa i ziści się. A to co mi się „zdaje, to jest: że *w tém co umysłowe na końcu* (jest) *Do-„brego Idea, i zaledwie widzieć ją można,* ale kiedy się zo-„baczy ma być tak osądzona że dla wszystkich jest iście *wszy-„stkiego co prawe i co piękne przyczyna,* ona w widomym „(świecie) światło i jego władcę (słońce) utworzyła, *a w umy-„słowym ona sama jest panią, prawdy i rozumu spraw-„czynią,* którą potrzeba znać każdemu ktokolwiek chce rozsą-„dnie, czy prywatnie czy publicznie działać.“

„*(Gl.)* I ja tak sądzę, rzecze, o ile zdołam.“

Ew. Przerywam czytanie, i niech mi wolno będzie te same słowa powtorzyć: *I ja tak sądzę, o ile zdołam.*

Bog. Powoli, Ewaryście, żebyś potém choć w części nie żałował pośpiechu. To coś przeczytał, piękne jest zaiste, koniec szczególnie przedziwny. Lecz ile tu jest do wytłómaczenia, do podniesienia, do sprostowania, do dopełnienia! Idźmy atoli porządkiem. Chcę teraz od ciebie posłyszeć całą tę naukę Platona streszczoną w jedno lub dwa twierdzenia.

Ew. Ona straci na takiem oszlifowaniu.

Bog. Kamienie drogie, owszem, zyskują. Tylko te które skaz były pełne, przestają mieć tę wartość jaką im wprzódy przypisywano.

Ew. Niech i tak będzie, Bogdanie! Nauka tedy Platona, jeżeli się nie mylę, do tego się da sprowadzić: naprzód, co już powiedzieliśmy, że są dwa rodzaje widzenia, jeden świata widomego, drugi umysłowego. To na pierwszem miejscu. Następnie, że świat widomy, będąc cieniem tylko owego umysłowego, wszystko co się na nim widzi trzeba, za cień uważać, a świat ów umysłowy, ponieważ jest jedynem mieszkaniem *prawdy* i *ro-*

zumu, co się w tym zobaczy, to jedno trzeba uważać za prawe, i piękne i prawdziwe. Z tego takie rozosobnienie naszej wiedzy: 1) wiedza zmysłowa ma za swój przedsób cień któremu nie odpowiada żadna jego własna rzeczywistość; 2) wiedza umysłowa ma za przedsób samą istotę rzeczy, jedyną, rzeczywistą. I dla tego tamta mylna, ta jedna niemylna. Myślę dotąd, tak jak wprzody myśliłem, że Plato ma słuszność.

Bog. Jeszcze nie znamy całej jego teoryi, więc i sądu wydawać nie możemy. Ty, Ewaryście! dokończ tego coś zaczął, i powiedz nam wszystko co wiesz jeszcze o teoryi wiedzy twojego mistrza.

Ew. Nie wiem co miałbym jeszcze dodać do samej istoty jego nauki; lecz jeżeli o szczegóły idzie mogę nie jeden przyłączyć.

Bog. To właśnie uczyń: zobaczysz że szczegóły wejdą do samej istoty rzeczy. Ale przedewszystkiem cię proszę powiedz nam jak jedną i drugą tę wiedzę nazywa Platon w swoim filozoficznym języku.

Ew. Pod tym względem rzecz jest nieco zawikłana bo naprzód dwa, a potém aż cztery nazwiska daje im Platon. Ale to stąd pochodzi, że jeden i drugi rodzaj wiedzy ludzkiej, znowu na dwa podrodzaje dzieli. Proszę tylko o nieco cierpliwości, a wystawię rzecz dostatecznie.

Bog. Masz wszelką wolność z naszej strony.

Ew. Otoż powiem naprzód że owe dwa wielkie rodzaje wiedzy Platon nazywa mniemaniem, i wiedzą. Widzenie które ma za przedmiot rzeczy widome nazywa: *mniemanie* (δόξα); owo drugie zaś które się zwraca do umysłowych nazywa *znajomość* albo *poznanie* (γνῶσις), chociaż niekiedy mianuje ją i *νόησις,* rozumienie, albo pojęcie.

Bog. To już będziemy pamiętali.

Ew. Żeby teraz dalsze, to jest owe cztery podrzędne nazwiska wam objaśnić, wolę udać się znowu do samych słów Platona, których i tą razą nie daleko trzeba szukać, bo one poprzedzają bezpośrednio tamto miejsce, którem wam czytał. Tak się tedy ma koniec księgi szóstej *):

„*(Sokr.)* Pomyśl tedy, mówięć, że jak rzekliśmy, dwoje „ich jest: jedno króluje w umysłowym rodzaju i miejscu (mówi „o Idei Dobrego), drugie w widomém, nie mówię niebie, żebym „ci się nie zdał imieniem wojować (mówi zaś o słońcu, które „w widomym świecie króluje); ale miej te dwa rodzaje: wi„dome, umysłowe."

„*(Gl.)* Mam."

„*(Sokr.)* Zarówno tedy jak gdybyś wziął linię na dwie

*) Wyd Didota t. 2 str. 122 wiersz 17. Inaczej p. 509. d.

„nierówne części rozsiekaną i każdą z tych części rozsiekał „znowu tym samym sposobem, na rodzaj mówię widomy i umy- „słowy: tedy według jasności lub niejasności między obiema „w tém co widome (dwie będą części), jedna część będą obrazy „(εἰκόνες). Mówię zaś obrazy naprzód cienie, potém widziadła „które się w wodach, lub na gęstych albo lekkich i przezroczy- „stych ciałach odbijają, i wszystko temu podobne, jeżeli „pojmujesz.“

„*(Gl.)* Owszem, pojmuję.“

„*(Sokr.)* Drugą teraz część połoź, której tamta pierwsza „część jest wyobrażeniem, w niej te jakie mamy zwierzęta i wszy- „stkie rośliny, i utworów cały rodzaj.“

(„*Gl.)* Kładę, rzecze.“

Ew. Z tego com dotychczas przeczytał Platon rozróżnia w pierwszej wiedzy dwa stopnie: jeden cieni i postaci, które się od rzeczy istotnych odbijają; a drugi samychże tych rzeczy istotnych. Te oba stopnie wiedzy, jak potém zobaczymy, właściwemi nazwiskami zamianuje; teraz tylko nam powie że z tych dwóch zmysłowych widzeń, jedno jest nieprawdziwe, a prawdziwe drugie. Czytam tedy:

„*(Sokr.)* Chceszże dalej, mówię, powiedzieć że się to roz- „dziela na prawdziwe i nieprawdziwe, i że jak to się ma co „jest w mniemaniu (τὸ δοξαστόν) do tego co w wiedzy (τὸ γνωστόν), „tak to co podobne, do tego czemu podobne?“

„*(Gl.)* Tak, rzecze, i owszem.“

Ew. Czyli innemi słowy: tak jak w ogólnej wiedzy człowieka mniemanie (δόξα), mając za przedmiot świat widomy, mylny, i nieprawdziwy, jest samo mylne i nie prawdziwe, gdy z drugiej strony wiedza albo znajomość (γνῶσις) mając za przedmiot świat umysłowy, prawdziwy i istotny jest sama prawdziwa też i istotna; tak i w tej połowie wiedzy ludzkiej, to jest w owem pierwszém zmysłowem widzeniu, czyli w samémże mniemaniu (δόξα), dwie są części do tamtych ogólnych podobne: jedna mniej prawdziwa, druga nieco więcej prawdziwa, chociaż i to tylko pozornie. Owa mniej prawdziwa jest ta co ma za przedmiot cienie i postacie odbite, a ta która jest więcej prawdziwa ma za przedsob same rzeczy, jak je tu widzimy pod słońcem.

Bog. Dobrześ zrobił, żeś nam myśl Platona bliżej oznaczył, bo nieprzyzwyczajonym do jego sposobu nie łatwo ją schwycić od razu. Ale powiedz jak te dwa ostatnie poddziały samegoż mniemania Platon nazywa?

Ew. Nazywa pierwszy *wyobrażeniem* (εἰκασία), drugi *wiarą* (πίστις), a niekiedy temu ostatniemu, jako szlachetniejszemu, zachowuje to samo ogólne nazwisko mniemania (δόξα). Ale mię uprzedzasz, Bogdanie, bośmy jeszcze do tych nazwisk nie przy-

szli. Platon da je nam wszystkie na końcu, a tymczasem pokaże drugi podobny poddział wiedzy wyższej, czyli umysłowej. Czytam:

„*(Sokr.)* Spojrzyj już na podział tego co umysłowe, jak „ma być podzielone."

„*(Gl.)* Jakże?"

„*(Sokr.)* Oto tak. (Tego co umysłowe) jednej części „szukać musi umysł używając jako obrazów owych rzeczy któ„reśmy wprzódy podzielili (w widomym świecie), i z przypu„szczeń wznosi się nie do początku (i zasady), ale do końca „(i celu); drugiej zaś (szuka części) z przypuszczenia (t. j. hy„potezy), wychodząc do początku lub zasady nie przypuszczonej „nie hypotetycznej), bez obrazów, któremi tamtej części się „szuka, samemi formami przez nie drogę odbywając."

„*(Gl.)* To, rzecze, co powiedziałeś, nie dosyć zrozumiałem."

Sok. Przepraszam że przerywam.. Ale ten dobry Głaukon właśnie mię wyręczył; tylko co chciałem powiedzieć, że i ja nic nie rozumiem.

Ew. Istotnie to miejsce nie powiem że jest niezrozumiałe; bo przez to co następuje można je dobrze zrozumieć, ale jest trudne do schwycenia od razu. Tłómaczy je też Platon imieniem Sokratesa; ale że to tłómaczenie jest nieco przydłuższe, więc tylko treść jego podam. Jedna tedy część umysłowego wiedzenia jest ta *która z przypuszczeń wznosi się nie do początku i zasady ale do końca i do celu.* Chce tu Platon mówić o matematyce, która według niego z przypuszczeń wychodzi, przypuszcza bowiem parzyste i nieparzyste, i figury, i trzy rodzaje kątów, i temu podobne, i to przypuściwszy idzie matematyk do tego co sobie szukać postanowił. Dalej używa on form które są widome, np. kwadratu i jego średnicy, a jednak w myśli ma nie te które nakreślił, ale owe doskonałe, których te nakreślone są tylko cieniami. Owóż te nakreślone figury, są tem czem cienie w zmysłowem widzeniu, a te figury doskonałe które ma w myśli, są tém czem tam rzeczy prawdziwe. Matematyk tedy z *przypuszczeń* idzie do *końca i celu,* t. j. do tego czego szuka, i wznosi się do form, które tylko myślą pojąć może, nie żadnem już zmysłowem widzeniem. Ale dalej nie idzie, to jest przyszedłszy do jakiegoś końca za pomocą tych form, nie wznosi się do początku, do najwyższej zasady. Tu więc staje pierwsza część umysłowego widzenia.

Drugą część Platon krócej i jaśniej wystawia, więc czytam:

„*(Sokr.)* Drugą tedy część tego co umysłowe wiedz że „do tego odnoszę, do czego sam rozum dosięga władzą rozu„mowania (dialektyki), kiedy przypuszczenia nie za zasady bie„rze, ale w rzeczy samej za przypuszczenia, i używa ich jako „szczeblów i jako bodźców, aby aż do tego co nieprzypuszczone,

„do początku wszystkiego przyszedłszy, jego dosiągł; a potém „trzymając się tego co początku się trzyma, tak do końca schodził, nic zgoła tego co zmysłowe nie używając, ale samych form, „przez nie do nich, i w nich aby spoczął."

„*(Gl.)* Rozumiem powiada."

Sob. Teraz i my rozumiemy.

Ew. Alem jeszcze nie skończył. Glaukon tedy odpowiada Sokratesowi że co zrozumiał to, iż ta ostatnia część wiedzy jaśniejsza jest od tamtej w której przypuszczenia miane są za zasady; i że Sokrates zdaje się matematykom tylko myślenie przypisywać, a nie wyższe pojęcie „myślenie powiada Glaukon, które „między mniemaniem a pojęciem (albo rozumieniem) środkowe „miejsce trzyma." Na to mu Sokrates odpowiada, i ten jest koniec całej tej rozprawy na który waszą uwagę zwracam:

„*(Sokr.)* Najodpowiedniej, mówięć, zrozumiałeś. Owóż do „owych czterech podziałów te cztery wypadłoście w duszy zrodzone zastosuj, *rozumienie* (νόησις) do najwyższego, *myślenie* „(διάνοια) do wtórego, do trzeciego wiarę (πίστις), nareszcie do „ostatniego *wyobrażenie* (εἰκασία), i urządź je tym sposobem, że „ile tamte (od których te pochodzą) prawdy w sobie mają, za „tyleż prawdy i te w sobie mające, osądź."

„*(Gl.)* Rozumiem, rzecze, i zgadzam się, i porządkuję „jak każesz."

Ew. Widzicie tedy cały podział wiedzy ludzkiej według Platona. Dwa wielkie jej działy, zmysłowy, i umysłowy, mają każdy dwa inne: zmysłowy ma wyobrażenie (εἰκασία) i wiarę (πίστις) i to razem wzięte stanowi mniemanie (δόξα), zaś z drugiej strony umysłowy ma myślenie (διάνοια) i rozumienie (νόησις).

Bog. A jak to razem nazywa?

Ew. Nazywa to i razem także rozumieniem (νόησις), coby po polsku i *pojęciem* można przetłómaczyć. Ale właśnie dla tego zbiegu żeby uniknąć zamięszania, w inném miejscu już nie nazywa to rozumieniem (νόησις) ale umiejętnością (ἐπιστήμη); a wyraz rozumienie zachowuje dla całej tej drugiej części, tak że owa jego νόησις zamyka w sobie owo dwoje: i myślenie (διάνοια) i umiejętność (ἐπιστήμη). Ten drugi ustęp o którym teraz mówię dopełnia, powtarzając ją i objaśniając; całej tej jego nauki o wiedzy więc jeśli chcecie przeczytam wam to miejsce.

Bog. I owszem, przeczytaj.

Ew. Księga siódma, nie daleko od końca*):

„*(Sokr.)* Inne wszystkie sztuki albo do mniemań ludzkich „i żądz należą, albo do urodzeń i połączeń, lub téż do pielęgnowania tego co zrodzone i połączone odnoszą się; z reszty „zaś o których powiedzieliśmy że *będącem* zajmują się, wi-

*) Wyd. Didota (Schneidera) t. II, 137; inaczej 533, b.

„dzimy miernictwo (geometrye) i jego towarzyszy śniących tylko „ó będącem, a w rzeczy samej niezdolnych go widzieć, nareszcie „przypuszczeń używszy nieruchome je zostawiają, racyi ich wy„razić nie zdołając. Albowiem gdzie za początek kładzie się to „co nieznane, koniec zaś i środki z nieznanych są ułożone, czyż „podobne zespolenie może kiedy stać się umiejętnością?“

„*(Gl.)* Żadną miarą, rzecze.“

„*(Sokr.)* A więc, mówięć, rozprawiający sposób (dialektyka) „jest jeden co tak postępuje, że przypuszczenia podnosi do sa„mego początku, aby je utwierdził, i iście w błocie barbarzyń„skiem oko duszy zanurzone zwolna ciągnie i do góry wiedzie, „za pomocniczki i spółnawrócicielki tych sztuk używając, któreś „my wystawili, a które umiejętnościami często nazywamy ze „zwyczaju; wymagają bowiem innego nazwiska, jaśniejszego „wprawdzie niż mniemanie, ale ciemniejszego od umiejętności. „Orzekliśmy je gdzieś tam powyżej myśleniem (*διάνοια*), jakkol„wie według mego zdania o nazwisko niebędzie sporu między „tymi, który to tak wielkich rzeczach jak my rozprawę toczą.“

„*(Gl.)* Zaiste że nie, rzecze.....“

„*(Sokr.)* Podobali się tedy, mówięć, tak jak wprzody, „pierwszą część nazwać umiejętnością (*επιστήμη*), drugą myśle„niem (*διάνοια*), trzecią wiarą (*πίστις*), a wyobrażeniem (*εικασία*) „czwartą, i te oba (ostatnie) mniemaniem (*δόξα*), a oba tamte „(pierwsze) pojęciem, albo rozumieniem (*νόησις*). Mniemanie tedy „będzie koło rodzenia się, (*γένεσις*) rozumienie zaś około istni „(*οὐσία*); a czem jest istnia względem rodzenia się, tem rozu„mienie wzgędem mniemania; a czem rozumienie względem mnie„mania, tem umiejętność względem wiary, i myślenie względem „wyobrażenia; porównanie zaś owych rzeczy do których te na„leżą, i podwojny podział każdego z nich dwóch, to jest, mnie„malnego i zrozumialnego opuśćmy, o Glaukonie, żeby nam to „rozwleklejszej mowy, niż powyższa, potrzeby nie przyniosło.“

Ew. Tu ten przedmiot Platon kończy. Przychodzi mi na myśl, żeby wam całe to rozgałęzienie wiedzy, jakie on podaje w tablicę pewną ułożyć. Oto ją macie razem z tym stosunkiem do istni i rodzenia się jakie on wskazał:

istnia (*οὐσία*)	=	rodzenie się (*γένεσις*)
rozumienie (*υόησις*)	=	mniemanie (*δόξα*)
1. umiejętność (*ἐπιστήμη*)	=	1. wiara (*πίστις*)
2. myślenie (*διάνοια*)	=	2. wyobrażenie (*εἰκαίσα*)

A teraz jeśli się nie mylę rzecz jest dostatecznie wyłożona, i nie pozostaje nic do żądania.

Bog. Przyznaję Ewaryście, żeś rzecz porządnie i pracowicie wyłożył. Przypominam ci tylko, żeś nam wprzody jedno jeszcze dał nazwisko, którego w tej tablicy nie znajduję. Jest

to (γνῶσις) jeśli się nie mylę, coś ty poznaniem czy znajomością po polsku nazwał.

Ew. Dobrze żeś przypomniał; ale to małą stanowi różnicę. To samo, zupełnie to samo co tu nazywa rozumieniem (νόησις), to w innych miejscach mianuje poznaniem (γνῶσις). Trzeba bowiem wiedzieć, że dopiero w szóstej, a raczej w siodmej księdze swojego Miastorządztwa przyszedł do owego ściślejszego mianowania tych rozmaitych rodzajów; przedtem widać pewne wachanie się; chociaż to wachanie się jest tylko w nazwach nie w rzeczy.

Bog. Nie w rzeczy, mówisz? A więc i my przystańmy już do rzeczy: o nazwiskach zaprawdę dosyć wiemy, i więcej niźli trzeba, idzie nam już o rzecz teraz. A więc, Ewaryście, użyj całej twej znajomości Platona, i odpowiadaj mi dokładnie na moje pytania.

Ew. Uczynię co będę mógł.

Bog. Naprzód tedy zdaje mi się niewielką on wagę przywiązuje do pierwszego rodzaju widzenia, które nazywa wyobrażeniem. Czyż nie tak?

Ew. Tak najzupełniej.

Bog. A nawet jeśli się zgoła nie mylę, tedy ono u niego nie ma żadnego umiejętnego znaczenia, i tak je za nic niemal poczytuje, że i mówić o niej nie raczy?

Ew. Cóż nakształt tego; i jeśli ci mam całą rzecz powiedzieć, tedy ten rodzaj wiedzy wydaje mi się być przez Platona wprowadzonym jedynie dla jego pewnej odpowiedzialności uważanej w całem układzie. Ponieważ całą wiedzę zmysłową czyli mniemanie w ogólności orzekł, w porównaniu z pojęciem albo rozumieniem, za cień tylko i obraz porównany do rzeczywistości, więc żeby ten stosunek wydatniejszym i przystępniejszym dla pospolitych uczynić umysłów, wynalazł coś podobnego w zwykłem, zmysłowem widzeniu, w którem także podwojny mamy rodzaj widzenia: jeden cieniów i obrazów we wszelkiego rodzaju zwierciadłach odbitych, drugi rzeczy istotnych, których tamte są cieniami albo obrazami odbitemi. Takie podwojne widzenie zmysłowe doskonale tłómaczyło owe podwojne widzenie ogólnie wzięte, podzielone na zmysłowe i umysłowe; i stosunek obu części pierwszego do siebie, był równie taki sam jak obu części drugiego. Bardzo tedy dogodnem było takie rozdzielenie pierwszego owego zmysłowego widzenia, i dla tego je Platon wprowadził. Ale aby je brał absolutnie, i umiejętnie chciał zatwierdzać jako konieczne dwa członki zmysłowej wiedzy, tego niema nigdzie i śladu. Owszem przeciwny wniosek ztąd wynika, że ile razy mówi o wiedzy zmysłowej tyle razy ją bierze jako jedną w sobie, i nazywa po prostu mniemaniem (δόξα).

Bog. A co rozumie przez wiarę, czyli πίστις?

Ew. Skoro wyobrażenie *εἰκασία* nie ma w owym podziale żadnego umiejętnego miejsca i znaczenia, więc *wiara* która naprzeciwko tamtego jest postawiona, nie ma także znaczenia w nowym podziale na dwie części; zostaje jéj tylko znaczenie jéj własne, które tym sposobem koniecznie zlewa się ze znaczeniem całości, to jest tego co Plato nazywa *mniemanie.* Wiara zresztą sama w sobie tak jak ją Plato kładzie, nie ma i nie może mieć znaczenia jakie my jéj dajemy, lecz znaczy tylko przekonanie, przypuszenie, jedném słowem to samo co mniemanie.

Bog. To chciałem wiedzieć. Jeden przeto, mówiąc bezwzględnie, jeden jest u Platona rodzaj wiedzy zmysłowéj, i nazywa się *mniemanie?*

Ew. Mnie się tak zdaje wyraźnie.

Bog. A ja cię nawet zapewnić mogę, że tak jest niezawodnie. Przejrzałem pod tym względem dokładnie teoryę Platona, i wiem, że tak jest w istocie. Właściwie tedy i istotnie, ile razy u niego jest mowa o wiedzy, któréj przedmiotem jest ten świat zmysłom dostępny, widomy, tyle razy ta wiedza nazywa się mniemaniem.

Ew. Nie mam nic przeciwko temu.

Bog. Owóż Ewaryście teraz nam o to idzie abyśmy dobrze poznali co to jest to mniemanie; za nim potém pojdziemy do myślenia i do pojęcia. Bo dotychczas, chociaż już wiele mówiliśmy o wszystkiem tém trojgu, jeszcze żadnego z nich dokładnie nie znamy.

Ew. Mnieby się zdawało że je jednak znamy.

Bog. Powiedzże mi tedy: co to jest mniemanie?

Ew. Ze wszystkiego powyższego wypływa że mniemanie jest to *widzenie i wiedzenie jakie ma człowiek rzeczy widomych, nie mające jednak nigdy pewności w sobie.*

Bog. Doskonaleś określił. Ale czy myślisz że to określenie jest w zgodzie z rzeczą określoną?

Ew. Czemu nie?

Bog. Zobaczymy. Powiedz mi czy jesteś pewien że masz ciało, i że ciało istnieje?

Ew. Pewien jestem.

Bog. A to co ciało pożywa?

Ew. I tegom pewien.

Bog. A tego od czego ciało cierpi?

Ew. I tego bez wątpienia.

Bog. A to wszystko jest widome?

Ew. Widome.

Bog. Więc wiedzenie rzeczy widomych może stać w parze z pewnością o nich.

Ew. Cóż z tego?

Bog. To z tego że *mniemanie* nie jest wiedzeniem rzeczy widomych bez pewności o nich, alboliteż może jest inne wiedzenie rzeczy widomych bez pewności, a inne z pewnością? i tamto będzie mniemanie, a to jakoś inaczej się nazywa?

Ew. Nie, nie ma drugiego; tylko jedno jest wiedzenie rzeczy widomych, i to jedno jest mniemanie.

Bog. I jest bez pewności?

Ew. Bez pewności.

Bog. A tylko co przyznałeś że jest wiedzenie rzeczy z pewnością.

Ew. Przywiódłeś mię do tego.

Bog. A więc i to przyznaj że mniemanie jest źle przez Platona określone, czy też tam odmalowane; źle, mówię, za szeroko. Wiedzenie o rzeczach widomych nie jest to samo, ale jest więcej niż mniemanie, a mniemanie jest mniej niż wiedzenie o rzeczach widomych.

Ew. Chcesz mię przekonać, moj Bogdanie, chłopskim jak to mówią rozumem. W filozofii inaczej się rzeczy biorą.

Bog. Powiedzże jak, jeśli łaska?

Ew. Wierz dobrze że pewność chwilowa nie jest pewnością bezwzględną. I cóż z tego że ja w tej chwili pewien jestem że mam ciało, że widzę te rzeczy, że je czuję itd. Mogę jutro rękę stracić, przyjdzie czas że i ciało stracę, rozsypie się, i niebędzie go, to samo mów o wszystkich innych rzeczach: przemijają i przeminą. Owóż o tém co przemija nie można powiedzieć że nie jest: ono jest w tej chwili; ale dla tego właśnie że przemija i że za chwilę nie będzie, można także powiedzieć że i nie jest. Jest tedy i nie jest. Również i z pewnością o tych przedmiotach tak samo rzecz ma się. Ta pewność jest co do chwili obecnej, ale że nie może być nadal to jest ciągłą, więc i prawdziwą pewnością nie jest; i słusznie przeto wiedza która tylko taką ma pewność, nazywa się bez pewności. Ale ja wolę żebyś posłuchał samego Platona!

Otwieram księgę piątą Rzeczypospolitej, niedaleko od końca*):

„*(Sokr.)* Ależ nam to powiedz: Wiedzący wie coś, czy „też nic? . . . . . Czy będące, czy niebędące?“

„*(Gl.)* Będące. Jakże bowiem niebędące mogłoby być „poznanem?“

„*(Sokr.)* Więc na to się zgadzamy, choćbyśmy to rożno„stronnie dowieść mogli: że doskonale będące, doskonale się po„znaje; zaś nie będącego zgoła poznać nie można?“

„*(Gl.)* Najzgodniej.“

„*(Sokr.)* Więc dobrze. A jeśli co tak się ma że i jest

*) 101, w. 51, inaczej 476. e.

„i nie jest, czyż nie będzie środkowe między czysto będącem, „a zgoła niebędącem?"

„*(Gl.)* Środkowe."

„*(Sokr.)* Azatem do będącego odnosi się poznanie (zwra- „cam uwagę że tu Platon używa wyrazu γνῶσις, a nie νόησις, „na dowód że oba za jedno bierze), nieznajomość zaś koniecznie „do niebędącego, do owego zaś środkowego coś środkowego „trza szukać między niewiadomością a *umiejętnością* (tu kładzie „ἐπιστήμη, dowód jak był jeszcze swojej terminologii nie ustalił) „jeżeli co takiego znajduje się."

„*(Glauk.)* Tak zgoła."

„*(Sokr.)* A więc powiemy że mniemanie jest coś?"

„*(Gl.)* Czemuż nic?"

„*(Sokr.)* Czy inną jest władzą od umiejętnności, czy tą „samą?"

„*(Gl.)* Inną."

. . . .

„*(Sokr.)* Umiejętność tedy tyczy się będącego, aby poznać „jak się ma?"

„*(Gl.)* Tak."

„*(Sokr.)* Mniemanie zaś powiadamy że mniema?"

„*(Gl.)* Tak."

„*(Sokr.)* Czyż to samo poznaje (mniemanie) co i umiejęt- „ność, i będzie li poznalne i mniemalne to samo, czy też być „nie może?"

„*(Gl.)* Nie możebne to jest zgoła rzecze . . . . ."

„*(Sokr.)* Jeżeli przeto poznalne jest będące, tedy mnie- „malne co innego będzie, niż będące?"

„*(Gl.)* Co innego."

„*(Sokr.)* Czyż się może mniema niebędące . . . .?"

„*(Gl.)* I to nie możebne."

„*(Sokr.)* Lecz coś jednego mniema mniemający?"

„*(Gl.)* A tak."

„*(Sokr.)* A wzdy niebędące, nie jest co jednego, lecz *nic* „najsłuszniej się powie."

„*(Gl.)* Ze wszystkiem."

„*(Sokr.)* Owóż niebędącemu z konieczności niewiadomość „przyczytaliśmy, a będącemu poznanie (γνῶσις)?"

„*(Gl.)* Słusznie, rzecze."

„*(Sokr.)* Więc ani będące ani niebędące mniemaniem się „nie mniema."

„*(Gl.)* A nie."

„*(Sokr.)* Więc mniemanie nie jest ani poznaniem ani nie- „wiadomością?"

„*(Gl.)* Widoczna że nie . . . ."

„*(Sokr.)* Lecz, spytam cię, od poznania zdaje ci się mnie-„manie ciemniejsze, a od niewiadomości jaśniejsze?“

„*(Gl.)* I bardzo, rzecze.“

„*(Sokr.)* Między obiema leży?“

„*(Gl.)* Tak.“

„*(Sokr.)* Środkowe tedy względem nich jest mniemanie?“

„*(Gl.)* Zupełnie.“

„*(Sokr.)* Ażali wyżej nie rzekliśmy, że jeśli pokaże się „coś coby było *i będące razem i niebędące,* że to pośrodku leży „między czysto będącem, a ze wszystkiem nie będącem; i że „ani umiejętność ani niewiadomość jego się nie tyczy, lecz to co „środkowem pokazałoby się między niewiadomością, a umie-„jętnością?“

„*(Gl.)* Prawie.“

„*(Sokr.)* Teraz środkowem się pokazuje to co nazywamy „mniemaniem?“

„*(Gl.)* Pokazuje się.“

„*(Sokr.)* To przeto zostaje nam do znalezienia jak sądzę, „coby obojga było uczestnikiem: to jest bycia i niebycia i ani „jednem ani drugiem czysto nazwanemby być niepowinno; tak „że jak się to pokaże, tedy *mniemalnem* to słusznie narzeczemy; „tak skrajnym skrajne, a środkowym środkowe przyczytując. „Alboż nie tak?“

„*(Gl.)* Tak, zaiste.“

Ew. To szukać postanowiwszy Platon w osobie Sokratesa wszystko na tym świecie znajduje z jednej strony piękne z drugiej brzydkie, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, święte i pospolite. Co objaśniwszy mowi dalej:

„*(Sokr.)* Czy masz teraz, mówięć, jaki sposób użycia tych „rzeczy, albo w jakiem miejscu stósowniej je położysz jeśli nie „*między istnią a między niebyciem;* ani bowiem ciemniejsze od „niebędącego ukażą się, tak żeby raczej nie miały być, ani ja-„śniejsze od będącego tak żeby raczej były.

„*(Gl.)* Najprawdziwsza rzecz, powie.“

„*(Sokr.)* Znaleźliśmy tedy, jak się zdaje, że owe liczne „rzeczy, które należą do pięknego i do reszty (do sprawiedli-„wego, do świętego i t. d.), które od wielu są przyjęte (jakby „były), pośrodku się toczą między nie będącem a czysto bę-„dącem?“

„*(Gl.)* Znaleźliśmy.“

„*(Sokr.)* A wprzód zgodziliśmy się, że jeśli co takiego „pokaże się, ma to być mniemalnem, a nie poznalnem narze-„czone, tak że to środkowo błąkające się ma być środkową wła-„dzą ujęte?“

„*(Gl.)* Zgodziliśmy się.“

„*(Sokr.)* O tych tedy którzy liczne piękna widzą (to jest

„widome, zmysłowe), samego zaś piękna nie widząc ani zdążać „nie są zdolni za tym któryby do niego prowadził; toż i liczne „sprawiedliwe, ale bynajmniej samego sprawiedliwego, i tak co „do reszty, o tych powiemy że *mniemają* o wszystkiem, ale tych „rzeczy o których mniemają, nie *znają* zgoła.“

„*(Gl.)* Koniecznie, rzecze . . . . .“

„*(Sokr.)* Tych zaś którzy samo będące obejmują, tych „mądrolubami (filozofami), a nie marolubami (zwolennikami mnie„mania, φιλόδοξοι), nazywać potrzeba?“

„*(Gl.)* Zupełnem prawem.“

Ew. Tu się kończy księga piąta. Masz Bogdanie czego chciałeś. Mniemanie ma za przedmiot to co jest i to co nie jest, *będące zarazem i niebędące*, a ponieważ tylko czysto będące może się poznawać, tak jak znowu niebędące zgoła się nie poznaje, więc wiedza mająca za przedmiot to co jest zarazem będące i niebędące, ani być może jaśnem i pewnem poznaniem, ani też zupełną niewiadomością, tylko czemś środkowem. Ma tedy niejaką ciemność i niepewność ale nie całkowitą; ma również pewność jakąś i jasność, ale i tę nie całą. Widzisz tedy jak według Platona doskonale odpowiedzieć można na twój zarzut ów wzięty z pospolitego rozumu. Pewność chwilowa jaką ma człowiek o zjawiskach zewnętrznych widomych, bynajmniej nie przeciwi się tej filozoficznej prawdzie, że w nich nie ma bezwzględnej pewności.

Bog. Dobrze bronisz twego mistrza moj najlepszy Ewaryście! Ale jeżeliś go obronił od zarzutów pospolitego rozumu, nie zdołasz zaiste wywikłać go z trudności jakie zaraz podniesie prawdziwa filozofia.

Ew. Czekam na nie, a wtedy zobaczym.

Bog. Chcesz być do końca odważnym zapasnikiem. To mi się dosyć podoba: tym sposobem przyjdziemy do wypadków daleko korzystniejszych. Bądź tedy łaskaw zaczniej mi już odpowiadać na moje pytania, a naprzód na to pierwsze: Co to jest pewność?

Ew. Co pewność? Tak od razu trudno powiedzieć; i zdaniem mojem to się raczej czuje niżeli orzec może.

Bog. W filozofii trzeba orzeczenia.

Ew. A więc powiedziałbym że pewność jest wtedy kiedy o czém wiem niemylnie.

Bog. Niemylnie, mówisz? Ale zważ tylko czy to *niemylnie* nie jest to samo co *pewnie?*

Ew. Nie widzę między tem dwojgiem wielkiej rożnicy.

Bog. A ja nie widzę żadnej.

Ew. Niech i tak będzie.

Bog. Więc patrz coś wprzódy powiedział. Pewność rzekłeś, jest wtedy kiedy o czém wiem niemylnie.

Ew. Tak, to rzekłem.

Bog. A teraz mówisz że *pewnie* i *niemylnie* to jedno.

Ew. Mówię.

Bog. Więc mówisz że pewność jest wtedy kiedy o czém wiem pewnie.

Ew. Jakoś to na to wychodzi.

Bog. Więc mnie się zdaje że jak *pewnie*, tak i *niemylnie* wypada odrzucić, i powiedzieć że *pewność jest wtedy kiedy o czém wiem*, rozumie się że to: *wiem* kładziemy bez żadnego ograniczenia.

Ew. Zgadzam się na to.

Bog. A teraz powiedz mi co jest przeciwnem wiedzy? wszak niewiadomość?

Ew. Niewiadomość.

Bog. Czy niewiadomość będzie razem niepewnością?

Ew. Nie zdaje mi się: boć nie mogę powiedzieć że jestem nie pewien czegoś, o czém zgoła nic nie wiem. Owszem, rzekłbym że wtenczas jest jakaś przeciwna pewność, owo często tak niebezpieczne bezpieczeństwo niewiadomości.

Bog. Dobrze mówisz. Więc niepewność nie jest skrajnym terminem, ale środkowym.

Ew. Środkowym.

Bog. Między pewnością wiedzy, a pewnością niewiadomości?

Ew. Tak, między temi dwiema.

Bog. A między wiadomością a niewiadomością co jest środkowe?

Ew. Zdawałoby mi się że wątpienie.

Bog. I to dobrze rzekłeś. Już teraz mi powiedz: jak Platon nazywa to co środkowe między wiedzą swoją to jest poznaniem, a niewiadomością?

Ew. Nazywa mniemaniem.

Bog. Więc jego mniemanie jest to samo co nasze wątpienie?

Ew. Zdaje się.

Bog. Owszem, jasno teraz widzisz, jeżeli tylko chcesz widzieć, że jest to samo. Lecz znowu mi powiedz: wątpienie i niepewność takie same środkowe miejsce zajmują?

Ew. Takie same.

Bog. Więc gdzie wątpienie tam niepewność?

Ew. Zdaje się.

Bog. Znowu mi powiedz: jeżeli wątpienie jest to samo co niepewność, tedy nigdy pewności mieć nie może? Czy też ci się zdaje, że może?

Ew. Nie może zgoła z wątpieniem być razem pewność.

Bog. Ani nawet chwilowa?

Ew. Ani chwilowa.

Bog. A zgodziłeś się, że *mniemanie* Platona jest to samo co wątpienie?

Ew. Zgodziłem.

Bog. Więc mniemanie Platona ani chwilowej pewności posiadać nie może.

Ew. Według tego i to się tak być zdaje.

Bog. A więc jasną jest rzeczą, że owo sławne *mniemanie* Platona żadnej a żadnej nie ma pewności. Jest to po prostu wątpienie, które wszelką pewność wyklucza. O wszystkiem co jest na tym świecie, o wszystkiem widomem, tylko wątpić nam wolno, według nauki twojego mistrza, Ewaryście! Kto myśli, że coś wie prawdziwie choćby na chwilę z tych rzeczy lub o tych rzeczach, które oczyma widzi i uszyma słyszy, ten daleki jest od mądrości: ten jest owym marolubem, ten jest snowidzem, filozofem nie jest.

Ew. Iście za surowo sądzisz, Bogdanie!

Bog. Wniosek przecież najoczywistszy. Lecz jeśli wnioskom trudno ci wierzyć, wzdy uwierzysz samym słowom mistrza; bo teraz ja ci zacznę czytać, a ty mię będziesz słuchał.

Ew. Słucham.

Bog. Nie wiem ileś razy przeczytał Faedona, bo żeś to wiele razy uczynił o tem nie wątpię, ale następne słowa musiały ci w pamięci zostać choćbyś raz jeden tylko był go przeczytał, następne mówię: *)

„*(Sokr.)* Cóż tedy co się tyczy nabycia mądrości? aż „przeszkodą jest ciało jeśli je kto za towarzysza poszukiwania „przybierze, lub też nie? Owoż jak mówię: ażali *mają pra-„wdę jakąkolwiek* widzenie albo słuch dla ludzi, czy też tak się „to ma jak nam poeci zawsze śpiewają, że *nic* nie słyszymy „*szczerego* ani nie widzimy? Jeżeli tedy te *zmysły ciała ani „szczere są ani pewne*, cóż inne? kiedy wszystkie od tych lich-„sze są. Czyż tobie się nie zdaje?“

„Zupełnie rzecze.“

„Kiedyż tedy, rzecze, dusza dochodzi prawdy? Albowiem „gdy z ciałem stara się cokolwiek ujrzeć, oczywista jest, że ciało „ją zwodzi.“

„Prawdę mówisz.“

Bog. Widzisz tedy Ewaryście, że zmysłowe widzenie jest zupełnie zwodnicze, że samo widzenie i słyszenie są zmysły nieszczere i niepewne, które nam *nic szczerego* to jest *prawdziwego* nie donoszą, i że przez nie *żadnej prawdy* dojść nie możemy. Powtarza to rozmaicie Platon przez usta Sokratesa, tem poważniej, że mu te słowa do ust kładzie przed śmiercią jego; ale i w innych miejscach wielu, których tu mnożyć w przy-

*) Wyd. Didota I, 50, w. 20. inaczej 65, a.

taczaniu nie chcę, zwłaszcza że do innych części jego nauki pospieszać nam trzeba. Cóż, czy ci się nie zdaje już doprawdy, że Platon wszelkiej pewności odmawia zmysłowemu widzeniu i daje mu w podziale samę niepewność?

Ew. Muszę już przystać na to; chociaż mię jeszcze nie wiem co wstrzymuje. To moje wachanie się trudno mi wytłomaczyć; jestem jak człowiek, który zmuszony jest coś uczynić, ale w sobie czuje, że jakośby nie powinien.

Bog. Ja ci ten stan twój może zdołam wytłomaczyć; bo coś podobnego sam czułem i czuję. W Platonie jest tyle pewnej zacności w myśli, a w moralnej części tyle pewności, we wszystkiem zaś tyle rozsądku, że na wniosek jakiś ostateczny, i z prawdą rozminiony, któryby z jego nauki wypływał trudno jest przystać. Czytając jego dzieła z uczuciem tylko, ale bez umiejętnego rozbioru i sądu, zdaje się nam zawsze iść wygodną ścieżką, prowadzącą do uczciwej gospody; a ponieważ w tedy oczy mamy zamknięte, więc nie widzimy mnóstwa zakrętów, i mostów, i podpór, i dźwigni, które zły grunt tej drogi co chwila poprawiają, i nie pozwalają, żebyśmy za każdym trzecim lub dziesiątym krokiem wpadli do przepaści. Lecz takie wszystkie zkąd inąd naniesione pomoce na drodze filozoficznej nazywają się niekonsekwencyami; droga gdyby była sobie zostawiona i prosto wyciągnięta wtrąciłaby nas do jamy. To ci właśnie chcę pokazać Ewaryście. I dla tego to żądam abyś otworzył oczy, i razem ze mną patrzył jasnem okiem na te platońskie drogi, abyś także zobaczył i owe przepaście i owe jamy, które są koniecznym ich końcem.

Ew. Tylko pokaż jasno a przeczyć nie będę.

Bog. Tymczasem wytłomaczyłem ci twoje wachanie się.

Ew. Jeżeli się tak pokaże jak mówisz, tedy i bardzo trafnie.

Bog. Czyż nie widzisz, że już po części i pokazałem? Wszakeś już musiał przystać na to, że u Platona cała nasza wiedza o rzeczach widomych jest czystą niepewnością, a zatem prostem wątpieniem. Czyż ci się zdaje, że to nie jest jama?

Ew. Rzeczywiście, Bogdanie! Jakoś nie uważałem na to.

Bog. Uważajże tedy, a uważaj dobrze; bo ja ci teraz pokażę jak ta jama głęboka. W tej jamie przynajmniej połowa filozofii utonąć musi.

Ew. A to jakim sposobem?

Bog. Słuchaj. Wszakże zadaniem filozofii przyznasz, że jest wiedza, wiedza jak być może najpewniejsza o wszystkiem, o czém tylko wiedzieć można?

Ew. Przyznaję.

Bog. A więc i o rzeczach widomych?

Ew. Zdawałoby się.

Bog. Więc jeśli o nich wiedzieć nie będziemy, połowa wiedzy przepada.

Ew. Takby się zdawało. Ale ci Platon odpowie, żebyś wtedy tylko miał słuszność, gdyby o rzeczach widomych cokolwiek jasno wiedzieć można było. Lecz o nich nie można nic jasno i pewno wiedzieć, tylko wszystko mniemać. Więc nic dla filozofii nie stracone.

Bog. Cieszę się, że mam tak przezornego obrońcę Platona przed sobą; tem ważniejszą będzie rzeczą, kiedy go przekonam jak Platon się myli. Lecz teraz przyznaj to przynajmniej, że czy można czy nie można jasno i pewno wiedzieć, połowę wiedzy filozofii Platon jej wydziera?

Ew. Jakim sposobem?

Bog. Jużem ci pokazał: każe nam wątpić o wszystkiém widomem.

Ew. Nie wątpić, ale mniemać.

Bog. Jużem ci przecież i to pokazał, że jego mniemanie jest koniecznie wątpieniem. Więc widzisz, że tem samem wydziera nam onę połowę wiedzy. Bo choćbyśmy nawet o niej jasno i pewno wiedzieć nie mogli, moglibyśmy jednak coś i jakokolwiek wiedzieć. Ale wątpienie i to nam odbiera.

Ew. Jeżeli wątpienie, tedy pewno odbiera.

Bog. A cóż dopiero gdyby wiedzieć można? Wdwójnasób natenczas wątpienie wszystko niszczy.

Ew. Powtarzam, że jeżeli wątpienie, tedy pewno niszczy.

Bog. Co? może nie wątpienie?

Ew. Przystałem na to, bo zdałeś mi się był dowieść tego. Ale jak pomyślę, że Platon tak wyraźnie mowi: mniemanie!...

Bog. O wyrazy nam nie idzie Ewaryście, jedno o rzecz. Pokazałem ci, że to wątpienie, i nie możemy sami wątpić o tém. Trzymajmyż to dobrzé. A teraz ci drugą rzecz pokażę, że w tej teoryi o mniemaniu Platon jest w zupełneéj sam z sobą sprzeczności.

Ew. Tegom jeszcze ciekawszy.

Bog. Wiedz tedy, że Platon w tem jest sam z sobą w sprzeczności, że według jego zasad to co nazywa mniemaniem powinnoby koniecznie być wiedzą, ale nie jest zgoła wiedzą; i znowu że jest niezawodnie wiedzą, ale żadną miarą, wiedzą być nie może.

Ew. A wzdyćby to była uroczysta sprzeczność! Proszę cię, dowiedź mi jej jak najprędzej.

Bog. Dowodzę. Wszakże Plato mówi że przedmiotem wiedzy, czy tam podług niego poznania, jest to co jest, jest będące?

Ew. Będące.

Bog. A to dla tego, że tylko o będącem coś wiedzieć można?

Ew. Dla tego.

Bog. A tam gdzie niebędące, tam jest koniecznie niewiadomość.

Ew. Koniecznie niewiadomość.

Bog. A to dla tego, że o niebędącem nic wiedzieć nie można?

Ew. Oczywiście.

Bog. Terazże: mniemanie ma za przedmiot coś, co jest razem i będące i niebędące?

Ew. Tak: i będące i niebędące zarazem

Bog. Powiedzże: czy będące o ile będące jest niebędącem, a niebędące o ile niebędące jest będącem; czy też przeciwnie: będące o ile będące jest będącem, a o ile niebędące jest niebędącem?

Ew. A któżby inaczej jak to ostatnie śmiał twierdzić nie wyrzekając się rozumu? Z wszelką pewnością: będące o ile będące jest koniecznie będącem, a tylko o ile niebędące, jest niebędącem.

Bog. A powiedział wprzody że tylko o będącem coś wiedzieć można, a o niebędącem nic zgoła?

Ew. Prawie tak.

Bog. Więc i wtem co jest razem będące i niebędące ja tylko o tem co jest w niem będącego wiedzieć mogę, a o tem co w niem jest niebędącego nic wiedzieć nie mogę.

Ew. Jak to? Ani nawet o tem że w niem jest niebędące?

Bog. Powoli. Jeżeli ja zkądinąd wiem o tem że to jest, czyli jeżeli ja wprzody wiedziałem to niebędące jako będące w czem innem, a w tem na co patrzę tego niewidzę, więc natenczas w tem podrzędnem będącem mogę widzieć i owo niebędące. Ale wtedy co się dzieje? Wtedy ja wiem doskonale i jedno i drugie; to jest w tem czemś i będącem i niebędącem zarazem, na które patrzę, wiem dobrze i co jest w niem będące i co niebędące. Inaczej, gdybym był wprzódy nie wiedział o tem niebędącem w czemś już będącem i jako o będącem, niewiedziałbym o niem i w tem niebędącem jako o niebędącem. Tak tedy wiem i o jednem i o drugiem. Tu jest zupełna wiedza, tu ja wiem zarazem i o będącem i o niebędącem, a wszystko razem, to jest i to ostatnie niebędące wiem w będącem, czy tem czy innem. Tu nie ma żadnej niewiadomości. Gdyby tu była niewiadomość tego co w owym przedmiocie jest niebędące, i ja tego nijak zkądinąd nie widział, tedybym nawet nie wiedział, czy ten przedmiot na który patrzę jest coś co jest razem będące i niebędące. Wszak to oczywista!

Ew. Przyznam że dziwnie oczywista.

Bog. A teraz patrz jaka jest sprzeczność samego z sobą w Platonie. Z jednej strony: ponieważ tego co niebędące zgoła znać nie można, więc *mniemanie* tylko będącem zajmować się może, a więc *powinno być wiedzą; chociaż wiedzą nie jest*, bo

niewiadomo znowu jak niebędącem się zajmuje. Z drugiej strony: ponieważ tylko to co będące znać można,, więc mniemanie nie może się zajmować niebędącem, i przeto *koniecznie jest czystą wiedzą, chociaż tą wiedzą żadną miarą być nie może*, bo musi się zajmować znowu niewiadomo jak owem takiem niebędącem.

Ew. Przewybornie, Bogdanie! i chociaż mi Platona z rąk wytrącasz, przyznać muszę, że po mistrzowsku.

Bog. Błąd Platona, i to jest trzecie co ci chcę pokazać Ewaryście, błąd Platona tkwi cały w tem że mu się zdało iż jak się może zmięszać byt z niebytem w jakiej rzeczy, tak pod tymże samym względem może się i powinna w umyśle naszym zmięszać wiadomość z niewiadomością o tej rzeczy. Ależ, zaiste! inny zupełnie jest zakon i miara pierwszego zmięszania się, a inna drugiego; pod innym zupełnie względem tamto się odbywa, a pod innym to tu. I dla tego, patrz! rozdzieram tu przed tobą całe to błędne koło w którem się kręci Platon, i powiadam: z jednej strony może być przedmiotem prawdziwej i pewnej wiedzy coś co jest mięszaniną będącego i niebędącego, tak jak z drugiej strony samo będące najwyższe, sama idea dobrego, może być przedmiotem mięszaniny wiadomości i niewiadomości. Tego się niedomyśli Platon!

Ew. Błagam cię: wytłómacz to nam dokładnie

Bog. O, jak najchętniej! Wychodzę z samejże zasady Platona kładąc co on kładzie: że tylko to co jest, czyli że *tylko będące, może być przedmiotem wiedzy.* Ale dodaję: *o ile się jednak objawia, i my je imamy.* Tego zapomniał czy niechciał dodać Plato; a dla czego, to później zobaczymy. Czy zaś ten dodatek potrzebny to ty sam osądź, Ewaryście. Jak ci się zdaje? Azali będące, choćby i najbardziej będące, jeżeli się nam nie objawi, a my go nie ujmiemy może być przedmiotem jakiejkolwiek wiedzy nowej?

Ew. Najwyraźniej nie może.

Bog. Więc oprócz tego że coś jest będącem, potrzeba dwóch jeszcze warunków do tego aby było poznanem: naprzód żeby się objawiło, powtóre abyśmy my je ujęli?

Ew. Potrzeba koniecznie.

Bog. A czy mogą być rozmaite stopnie w objawieniu się, i rozmaite też stopnie w ujęciu z naszej strony?

Ew. Niezaprzeczenie.

Bog. Wszak mogę ci się pokazać z jednego tylko boku, albo z drugiego tylko, albo z przodu albo z tyłu, albo ze wszystkich stron jedna po drugiej?

Ew. A któż o tem wątpi?

Bog. I ty mię możesz albo z jednej strony, albo ze wszystkich według woli lub możności oglądać?

Ew. I to niewątpliwa.

Bog. Więc są stopnie objawienia się i są stopnie ujęcia?

Ew. Już przypuściliśmy, i bardzo słusznie.

Bog. A zatem będą i stopnie wiedzy. Wiedza przeto będzie zawsze miała za przedmiot to co jest, czyli będące; ale według stopnia objawienia się swego przedmiotu, albo jego ujęcia, będzie i ona miała rozmaite stopnie. Pierwszym stopniem będzie niewiadomość, która wtedy będzie kiedy przedmiot wiedzy, to jest będące, jest wprawdzie przed nami, lecz albo się nam zgoła nie objawił, albo myśmy go nie ujęli zgoła. Bez przedmiotu bowiem wiedzy, samej niewiadomości być nie może. Dalszym stopniem....

Ew. Zaczekaj Bogdanie: zastanawia mię to coś powiedział, że niewiadomość jest pierwszym stopniem wiedzy.

Bog. Jakże chcesz inaczej? Każda nasza wiedza poprzedzona była niewiadomością?

Ew. Ale czyż już dla tego niewiadomość jest pierwszym stopniem wiedzy?

Bog. Tylko zastanów się dobrze a będziesz przekonany o tem. Wszak kiedy zaczynamy coś wiedzieć wtedy także dowiadujemy się o naszej przeszłej niewiadomości, i to wtedy dopiero. Pewno nicbyśmy o niej niewiedzieli, gdyby nie było tych następnych stopni wiadomości; bez nich tedy niewiadomość nie byłaby dla nas niewiadomością.

Ew. Ale sama w sobie byłaby niewiadomością.

Bog. Co to mówisz sama w sobie? Wiadomość lub niewiadomość jest pojęcie i wyraz względny, wyrażający stosunek umysłu naszego do przedmiotu wiedzy. Więc samej w sobie nie ma ani jednej ani drugiej, ale jest w umyśle i to zawsze względnie do przedmiotu, którym znowu zawsze jest to co jest czyli będące. A zatem i niewiadomość, ponieważ jest względnem imieniem odnoszącem się do przedmiotu wiedzy którym jest będące, nie może być samo w sobie jakiemś *nic* któreby się odnosiło do czegoś *niczego*.

Ew. Teraz zaczynam rozumieć.

Bog. Więc idę dalej. Pierwszym stopniem jest niewiadomość. Następnym stopniem jest jakiekolwiek poznanie, potem coraz jaśniejsze i jaśniejsze, a nareszcie dokładne i dorównane. Wtedy dopiero wiedza jest zupełną wiedzą. Ale ona zawsze była wiedzą, w całej tej drodze, do najwyższego swego szczytu, z tą tylko różnicą: że przedtem była słabszą, a jeszcze przed tem jeszcze słabszą, i tak ciągle w tył idąc aż do tego punktu wyjścia gdzie była żadną, gdzie była niewiadomością. Czy teraz pojmujesz, Ewaryście, że przedmiot wiedzy w całej tej drodze był zawsze jeden i ten sam, było niem będące, a nie co innego. Mięszanina zaś wiadomości i niewiadomości ze strony wiedzy inną miała przyczynę; tą były różne stopnie objawienia się i różne stopnie ujęcia przedmiotu?

Ew. Widzę to dokładnie.

Bog. Czyż więc dla tego że rzecz się tak ma jak oto po-

kazaliśmy, a nie tak jak Platon każe, czyż już mówię dla tego odrzucamy i wątpliwość, i mniemanie, i wiarę czyli przekonanie, co wszystko Platon mianuje? Nie, zaiste; ale owszem właściwe im miejsce i znaczenie dajemy. *Wątpliwość* będzie taki stopień wiedzy w którym ona nie wie z pewnością, to jest nie ujęła dosyć znaków z objawiającego się przedmiotu, aby wiedzieć czy to ten jest czy inny; więc właściwie jestto pewien rodzaj niewiadomości; *mniemanie* zaś znowu taki stopień w którym dosyć znamion ujęła aby przypuścić że to ten jest przedmiot, chociaż jeszcze nie bez obawy czego przeciwnego; *przekonanie* w którym się jej samej zdaje zupełnie że ich dosyć ma aby być pewną, choć jednak w rzeczy samej może być inaczej; *pewność* dopiero, i następnie *wiedza doskonała*, kiedy nietylko w zdaniu, ale w rzeczy samej wiedza dosyć znaków trzyma aby być pewną, albo nawet i wszystkie znaki ujęła pod jakiemi się przedmiot objawia. Patrz tedy Ewaryście co to wszystko znaczy: *niewiadomość, wątpliwość, mniemanie, przekonanie, pewność* i *wiedza doskonała*. To wszystko bynajmniej nie zależy od mięszaniny będącego lub niebędącego w przedmiocie wiedzy, to zależy od mięszaniny jego objawienia i naszego ujęcia i rozmaitych stąd stopniów w samejże wiedzy powstałych. I patrz nareszcie czy nie słusznie zatwierdziliśmy, chcąc zepsować błędne koło które Platon dla wiedzy ludzkiej zakreślił, zatwierdziliśmy mówię to co pamiętasz: że z jednej strony przedmiotem prawdziwej i pewnej wiedzy może być coś co jest mięszaniną będącego i niebędącego, ale zawsze ze strony z której jest będącem; tak jak z drugiej strony samo będące najwyższe, sama idea dobrego może być przedmiotem mięszaniny wiadomości i niewiadomości. Chciałeś był żebym ci to wytłómaczył, masz tedy tłómaczenie.

Ew. Wielce ci dziękuję, Bogdanie, ono mi bardzo całe to pytanie rozjaśnia.

Bog. Ale czy ci także nie pokazuje, że się Platon omylił?

Ew. Niestety! Zdaje się!

Bog. Więc przystajesz na to że się omylił?

Ew. Przynajmniej już go nie bronię. Wszakem od początku powiedział, że prawda przedewszystkiem, nawet przed Platonem.

Bog. A wprzódy jużeś mi przyznał, że się Platon uwikłał w najoczywistszą sprzeczność sam z sobą.

Ew. Musiałem przyznać.

Bog. A jeszcze przedtem przystałeś na to, że jego teorya o mniemaniu prowadzi jak do jamy jakiej, do tego koniecznego następstwa, że tylko wątpić możemy i powinniśmy o wszystkiem widomem?

Ew. I na to przystałem.

Bog. A czy potrzeba czego więcej na zbicie jakiej teoryi nad te trzy rzeczy: omyłki w samej zasadniczej myśli, sprzeczności w jej rozwinięciu, fałszu w jej następstwach?

Ew. Ach iście, tego aż zanadto!

Bog. Mnie się zdaje, że i jednego z tych dosyć.

Ew. Pewno że dosyć!

Bog. Więc już zaprawdę wywrócona cała Platona teorya o mniemaniu, to jest o wiedzy naszej co do świata widomego.

Ew. Wywrócona zaprawdę, i ja jej pewno nie podniosę.

Bog. Odetchnijmyż teraz, ale wiedz Ewaryście, że nasze dzieło przeto nieskończone, nawet co do tej pierwszej części teoryi Platona. Nie dosyć było ją wywrócić; teraz kiedy na ziemi leży i podwaliny nam swoje odkryła, trzeba z tego korzystać, i nieodwracając od nich oczu pokazać dla czego stać nie mogła.

Ew. To będzie nauczający widok! Czekam na niego z upragnieniem.

Bog. Nim przystąpię do tego co wam teraz wykazać zamierzam chcę naprzód jedną rzecz sprawdzić dosyć ważną dla nas. Czyście uważali żem dotychczas żadnego użytku nie uczynił z naszej formuły logicznej, i w ogóle z całej naszej teoryi o wiedzy?

Wszyscy. Uważaliśmy.

Bog. Dowiedliśmy tedy Platonowi w jego nauce złych następstw, sprzeczności i błędu, nie uciekając się do naszej teoryi i zgoła bez jej pomocy?

Sob. Tak jest Bogdanie uczyniłeś to zgoła bez jej pomocy.

Bog. To chciałem sprawdzić, a to dla tego że się teraz do niej udaję. Udaję się zaś, nie żeby przez nią potwierdzić to co powiedziałem, com wam już wykazał, i dowiódł o teoryi platońskiej, bo to stoi samo przez się, raz już postawione; ale udaję się do naszej teoryi i do naszej formuły, aby wam pokazać dla czego tamto się stało, wystawić przyczynę dla której Platon zbłądził i sam z sobą popadł w sprzeczność; jednem słowem dla czego jego teorya jest fałszywą.

Ew. Jakaż tedy jest ta przyczyna?

Bog. Nie inna, dobry Ewaryście, jedno ta że nieodgadł prawdziwej natury myśli ludzkiej i owej jej formuły którąśmy dali. To chcemy teraz wykazać. I uważacie jak nam teraz na rękę żeśmy sam błąd jego zkądinąd wywiedli. Nikt nam zarzucić niemoże koła błędnego: bo nie przypuszczamy naprzód prawdziwości naszej teoryi żeby o błąd kogoś przekonać, ale wprzódy o błąd przekonawszy wykazujemy, iż on dla tego popełnionym być musiał, że pominięto warunki dane formuły naszej. A wtenczas przyłożywszy naszą formułę do tego samego przypadku, obaczymy jak ona wszystko na swojem miejscu stawi i światło wprowadza na miejsce ciemności. Ten jest sposób wszechstronnego sprawdzenia i dowiedzenia naszej formuły, którym wam od początku zapowiedział. Myślę że już teraz przyzwolicie na to że lepszego znaleść nie można?

Sob. Pewno, ale chcemy to widzieć już w dziele.

Bog. Natychmiast. Owoż proszę cię Rabbi, ty któryś przeszłą razą niemal nas uprzedził w rozwinięciu naszej formuły, powiedz mi, jeśli łaska, co sądzisz o owem porównaniu Platona które nam Ewaryst na samym wstępie czytał, porównanie mówię tego, co widzimy tu na tym świecie do cieniów i obrazów? Ta teorya Platona w jakim wydaje ci się stać do naszej stosunku?

Rabbi, Nie trudna odpowiedź na to Bogdanie. U nas wszelkie wiedzenie o rzeczach jest zawarte w tem ogólnem orzeczeniu idei, że to jest: *Forma rzeczy w umyśle.* U Platona jest to *cień tylko i obraz.* Taki więc jest stosunek między naszym a jego twierdzeniem, jaki między formą rzecz a jej cieniem.

Bog. Powiedzże mi: kiedy widzę formę czy widzę coś rzeczywistego?

Rabbi. Jak najprędzej. Albowiem położyliśmy tę zasadę że rzeczywistość, czyli to co stanowi prawdę rzeczy w sobie, jest jedność formy i jestestwa w rzeczy samej; z drugiej zaś strony: że istota myśli czyli to co stanowi prawdziwość idei, jest jedność formy i jestestwa w umyśle. Jeżeli my tedy wiedzą naszą imamy formę rzeczy, która uważana, sama w sobie jest nierozłączna od rzeczy samej, a następnie mając tę formę rzeczy w umyśle, koniecznem prawem, to jest w skutek formuły logicznej wnioskujemy na jestestwo pod tą formą zawarte, i dopełniamy w umyśle naszym (logicznie) takiej samej jedności formy i jestestwa jaka istnieje zewnątrz w rzeczy samej (fizycznie), oczywista że jeden process odpowiada tedy drugiemu; a że oba mają termin spólny którym jest forma rzeczy, więc z tego koniecznie wypływa że jeżeli jest prawdziwy zewnętrzny jest nim także i wewnętrzy, i odwrotnie, jeżeli wewnętrzny czyli logiczny prawdziwy jest, jest nim także koniecznie i zewnętrzny czyli fizyczny.

Bog. Więc co, mówisz, za to ręczy?

Rabbi. Spólność formy, która jak powiedziałem spólna jest i rzeczy i umysłowi.

Bog. A zatem wychodząc z tej zasady, o praweziwem istnieniu rzeczy wątpić nie można?

Rabbi. Żadną miarą: chybabym wątpił żeby to co moją myślą imam, było prawdziwą formą rzeczy, ale właśnie co innego stanowi teorya nasza. Skoro tedy według niej wiem doskonale że to jest forma sama rzeczy którą myślą ująłem, nie mogę nic wnioskować na jestestwo, a tem samem na prawdziwość tej rzeczy; chybabym znowu oparł się istotnemu prawu rozumu mojego zawartemu w formule logicznej, a która pod karą utraty tegoż samego rozumu każe mi uczynić ono wnioskowanie. Taka jest nasza teorya, i trzeba wprzody ją zniszczyć niżeli się zniszczy

rzeczywistość rzeczy, i prawdziwość myśli których ona jest niezachwianą podstawą.

Bog. Doskonale rzecz wyłożyłeś. A teraz czy już widzisz że błąd Platona w tem właśnie leży że nie domyślił się tej teoryi i nie poszedł za nią?

Rabbi. Jakże nie widzę? Kto mówi cień, ten nie mówi formy rzeczy, a tem samem nie mówi żeby pod tym cieniem było jakie jestestwo. Skoro tedy pod cieniem nie ma jestestwa, więc to co jest cieniem nie jest rzeczą, nie ma rzeczywistości. Owoż świat ten cały cieniem jest tylko podług idealnego Platona, więc świat ten cały rzeczywistości nie ma. A nie mając rzeczywistości, nietylko podług Platona, ale i podług nas nie mogłby być przedmiotem prawdziwej wiedzy. Tylko że my na szczęście dajemy mu to co ma najcenniejszego, to jest rzeczywistość.

Bog. Więc teraz widzisz jak Platon nie dawszy światu rzeczywistości nie mógł go uczynić przedmiotem wiedzy czyli odwrotnie, co na jedno wychodzi, dawszy wiedzy która się świata tyczy, za przedmiot cień, nie mógł dać światu rzeczywistości, a tej wiedzy prawdziwości i pewności? W pierwszym razie złamał tę zasadę przez nas położoną że rzeczywistością jest forma w jedności z jestestwem swojem własnem (on dał tylko formę światu, i to jeszcze cień tylko formy, jestestwa własnego mu nie dał); w drugim razie złamał tę drugą zasadę: że prawdziwością myśli jest forma widziana w jedności z jej jestestwem w umyśle, to jest z jej jestestwem wnioskowanem, przez wniosek ujętem; bo dał myśli czczy cień tylko nie każąc jej wnioskować na żadne jestestwo temu cieniowi własne, i owszem wręcz mu takiego odmawiając?

Rabbi. Widzę bardzo dobrze.

Bog. Następnie skoro świat nie ma rzeczywistości i to co wiedza nasza może w nim ująć jest tylko cień, czy nie widzisz także przyczyny dla której Platon już nie wiedzę, nie poznanie przyczytuje światu, ale inną zupełnie władzę, bo to i inną władzą mianuje (ἄλλη δύναμις), owę mówię, którą nazywa mniemaniem? Nie są to różne stopnie jednej i tej samej wiedzy, ale są to różne od siebie władze. Wszakże to widzisz?

Rabbi. Tak koniecznie musiał sobie postąpić. I tu mi się odkrywa cała, że tak powiem, tajemnica błędu Platona. Gdyby był uznał prawo myśli ludzkiej, tak jak ty je wyłożyłeś, Bogdanie, i że jedyną formułą tego prawa na wszystkie przypadki myślenia jest jedność formy i jestestwa, tedy żadną miarą nie mogłby był wprowadzać w nasz umysł kilku rodzajów wiedzy, ale wiedziałby dobrze, że to jest jedna i ta sama wiedza, choć w rozmaitych stopniach. Oczywistą jest tedy rzeczą Bogdanie, że całą przyczyną jego błędu jest nieznajomość naszej formuły.

Bog. Właśniem to mówił Rabbi, i w krótce tę stronę któ-

rej teraz dotykasz jeszcze jaśniej zobaczymy. Tymczasem pokazaliśmy jak ominięcie naszej formuły było przyczyną dla Platona popadnięcia w ów pierwszy błąd któryśmy mu zarzucili, to jest odmówienie rzeczywistości temu światu.

Rabbi. Zaczekaj nieco; bo chociażby to raczej do Ewarysta należało bronić jeszcze Platona, ponieważ mnie jednak przychodzi myśl pewna na jego korzyść, sprawiedliwość każe jej nie zatajać.

Bog. I owszem każe ją odkryć.

Rabbi. Jest tedy następna: Jak z formy wnioskujemy na jestestwo rzeczy, tak tem samem prawem myśli powinniśmy wnioskować z cienia na formę od której ten cień pochodzi, a potem będziemy wnioskowali z formy na jestestwo, i tym sposobem, choć w drugiem że tak rzekę pokoleniu, ale przyjdziemy do tego samego następstwa co i w naszej teoryi.

Bog. Dowcipnie, Rabbi! Ledwie że nie ratujesz sprawy potępionej. Ale zważ dobrze na tę małą rzecz, przyjacielu, że Platon tego prawa wnioskowania nie stawi jako organu filozoficznego, u niego go nie ma wcale jako jedynego prawa myślenia, więc też na jego mocy i podług niego nic tam dziać się nie może. Cień zostaje cieniem, i do niczego się nie odnosi: Wprawdzie powiada, że te cienie pochodzą od osób przechodzących, ale zarazem i to powiada, że owi więźniowie rozprawiają nad niemi jako nad cieniami, nie odnosząc ich do żadnych osób rzeczywistych. Więc myśl ludzka podług niego, w tem co on nazywa mniemanie, tylko do cieniów się odnosi. Przypomniéj tylko co czytał Ewaryst, a doskonale to pojmiesz.

Ew. Co do mnie, właśnie dla tego, że to pamiętałem, nie stawałem z tej strony w obronie Platona, i Rabbi byłby tego nie uczynił gdyby to był równie dobrze pamiętał.

Rabbi. Więc moja dobra wola zawiodła mię jak widzę.

Bog. Zresztą, Rabbi, nie na jednem miejscu Platon tak się o tej rzeczy tłomaczy, że nie można mieć najmniejszéj wątpliwości iż mówi o cieniach, które się do żadnego jestestwa nie odnoszą. Przypuszcza on to prawda, że się one odnoszą do idei wiecznych jako do pierwowzorów, ale między niemi a ideami żadnego niema związku, chyba tylko związek jakiegoś zewnętrznego podobieństwa.

Rabbi. Rozumiem.

Bog. Mogę ci nawet jedno takie miejsce przytoczyć, to szczególnie które mi w téj chwili przychodzi na myśl. Posłuchaj:*)

„*(Sokr.)* Ten który piękne rzeczy być myśli, ale samo pię-„kne ani myśli, że jest, ani, jeśli kto prowadzi do poznania

*) *Πολιτεία*, lib. V. p. 101, v. 33; inaczej 476, c.

„jego, zdolny jest iść za nim, azali we śnie czy na jawie żyć „ci się zdaje? Uważaj zaś: śnić azali co innego jest jak kiedy „kto, śpiący czy czuwający, to co jest podobne do czegoś, nie za podobne, ale za to samo bierze do czego jest podobne?“

„*(Gl.)* Ja zaiste, rzecze, powiem, że śni takowy.“

Bog. Uważasz tedy Rabbi, że ten który piękne rzeczy widzi na tym świecie widomym, ale samego piękna (Idei) nie widzi lub nie przypuszcza, ten śni podług Platona; a śnić jest to, powiada, brać coś podobnego za to samo do czego ono jest podobne. Tak więc rzeczy widome noszą na sobie podobieństwo tylko, ale żadnéj istoty tego co jest, co piękne, co dobre, i t. d. i nie są z temi ideami prawdziwemi połączone niczem, chyba zewnętrznem podobieństwem. Zupełnie tak jak we śnie, gdzie postacie widziane jawią się i nikną, czyste podobieństwa tylko, nie mające w sobie żadnego jestestwa do którego odnosząc się mogłyby być czemś rzeczywistem. To podobieństwo do snu czyż nie dobrze rzeczy tłomaczy, i nie stwierdza tego cośmy o cieniach platońskich wyrzekli?

Rabbi. Zupełnie, i już widzę, że moję obronę sam Platon uprzednio i stanowczo odepchnął.

Bog. Ze wszystkich tedy stron zobaczyliśmy, że Platon odmawia *jestestwa* temu światu; to jest odmawia mu tego względu istotnego który według naszéj formuły należy do każdéj rzeczy i do każdéj myśli, i stanowi tamtéj rzeczywistość a téj prawdziwość. Jaki to wpływ wywrzeć musiało, i wywarło na jego teoryę o świecie i o materyi, to już każdy widzi, i w krótce bliżéj zobaczymy. Wprzódy atoli podług naszej formuły osądzając ten błąd Platona i sprowadzając do treści to cośmy dotąd o nim wnioskowali, by dokładnie a krótko całą rzecz wyrazić powiemy, że ten błąd w tem spoczywa, iż Platon: *formy tego świata nie odniosł do żadnego jestestwa.*

Rabbi. To doprawdy dokładnie i krótko wyrażone.

Bog. A przez to wykroczył przeciwko środkowemu względowi naszej formuły to jest, względowi jedności. Odmówił go przedmiotowi wiedzy, przynajmniej temu widomemu. A ponieważ od tego względu właśnie, jak tylko cośmy powiedzieli, zależy rzeczywistość tego przedmiotu wiedzy, więc widzimy przyczynę dla czego według Platona ten świat widomy rzeczywistości nie ma i mieć nie może.

Rabbi. Najdokładniej.

Bog Tym sposobem formuła nasza tłómaczy a razem i prostuje ten fałsz teoryi platońskiej, ktoryśmy mu na pierwszem miejscu zarzucili.

Rabbi. I w dziwnie jasny a dokładny sposób, Bogdanie!

Bog. Jużeśmy tedy skończyli z pierwszym zarzutem. A teraz jaki drugi zarzut uczyniliśmy Platonowi? czy pamiętasz, Rabbi?

Rabbi. Sprzeczności z samym sobą.

Bog. Prawda. Lecz dajmy mu pokój. Ten zarzut, chociaż najsłuszniejszy jest tylko pewnem następstwem innych, tak jak sprzeczność ze swéj strony jest następstwem fałszywej jakiéj zasady. Więc pojdźmy do samej owéj mylnéj zasady, z któréj się rodzi ta sprzeczność, a wtedy i przyczynę sprzeczności i jéj sprostowanie lepiéj daleko zrozumiemy. Czyż ci się nie zdaje?

Rabbi. I owszem.

Bog. Więc idziemy do trzeciego naszego zarzutu, w którym zadajemy Platonowi błąd zasadniczy w określeniu wiedzy ludzkiéj, czyli omyłkę w saméjże zasadzie, którą daje za podstawę tej wiedzy. Czy i ten zarzut pamiętasz, Rabbi?

Rabbi. Jakże nie? Zarzuciliśmy Platonowi to, że on daje będące tylko za przedmiot wiedzy, że następnie niebędące daje za przedmiot niewiadomości, a w dalszem następstwie mięszaninę będącego i niebędącego daje za przedmiot podobnéjże mięszaniny wiadomości i niewiadomości, którą nazywa mniemaniem.

Bog. Jak widzę, bardzo dobrze wszystko pamiętasz. A czy dowiedliśmy Platonowi, że to jest błąd doprawdy?

Rabbi. Dowiedliśmy iście. Naprzód oną sprzecznością: bo zasada z któréj sprzeczność wypływa sama siebie wywraca, i sama woła głośno, że prawdziwą nie jest.

Bog. A czy możesz nam krótko a jasno tę sprzeczność raz jeszcze wykazać?

Rabbi. Zdaje mi się, że ona w tém głównie leży, iż Platon stanowczo kładzie z jednéj strony że tylko będące jest przedmiotem wiedzy, a z drugiéj równie stanowczo podaje, że niebędące jest tylko przedmiotem niewiadomości; a potem mimo tak stanowczych skrajnych danych, które się wzajem wykluczają wprowadza jednak coś środkowego co je z sobą jednakże łączy; o owém *mniemaniu* mowię, które się ma zajmować tem co jest razem będące i niebędące.

Bog. Więc w czemże ta sprzeczność?

Rabbi. Oto w tém Bogdanie. Albo mniemanie jest rodzajem wiedzy, albo nim nie jest. Jeżeli jest rodzajem wiedzy, tedy bardzo dobrze może się zajmować będącem, ale nie może zgoła zajmować się niebędącem, bo niebędące nie jest przedmiotem żadnej a żadnéj wiedzy, według owej zasady Platona. Jeżeli przeciwnie mniemanie nie jest rodzajem wiedzy, tedy bardzo dobrze może się zajmować niebędącem, ale zgoła nie może się zająć będącem, bo tem tylko według zasady Platona jedyna wiedza zajmować się może. Tak tedy według zasady owej Platona mniemanie powinno być rodzajem wiedzy bo się zajmuje będącem, ale nią nie jest, bo się zajmuje razem niebędącem, i znowu mniemanie nie może być wiedzą, bo się zajmuje nie-

będącem, ale jednak koniecznie jest wiedzą, bo się zajmuje będącem.

Bog. Doskonale, doskonale Rabbi; to niemal lepiéj wyłożyłeś niż pierwszą razą my to uczyniliśmy.

Rabbi. Dałem może inny obrot w wystawieniu rzeczy, ale rzecz jest ta sama.

Bog. Co do rzeczy, to iście różnicy niema. Owoż ta sprzeczność sama przez się już pokazuje, nie prawdaż, że zasada Platona błędną być musi. Albowiem rzeczywiście nie tylko będące jest przedmiotem wiedzy, jest nim także i niebędące, jest nim i mięszanina będącego i niebędącego, choć nie samo przez się. Co wszystko jest przedmiotem wiedzy, jak to już pokazaliśmy, jakto zresztą wszyscy przypuścić muszą. Więc oczywista, że zbłądził Platon.

Rabbi. Oczywista, i tu już mi nawet żadna jak przedtem nie przychodzi myśl usłużna, by choć zwodniczo postawić się w jego obronie.

Bog. Ale czyż dla tego, że zbłądził Platon, twierdząc, iż tylko będące jest przedmiotem wiedzy, popełnimy błąd przeciwny, czyli raczej nieprzeciwny, ale ten sam jeno do trzeciéj podniesiony potęgi, błąd, który popełnia filozofia dzisiejsza, twierdząc, że przedmiotem bezpośrednim wiedzy jest to wszystko razem: i będące i niebędące, i mięszanina będącego i niebędącego? O nie! przyjaciele! tego nigdy nie uczynim: Bóg dobry uchowa nas od tego. To byłoby spaść z wysokości, do której wzniósł się Platon, w najpłytsze mielizny Sofistów, których on tak nielitościwie smagał przez usta Sokratesa, to byłoby zejść z szerokiego i pięknego gościnca dialektyki platońskiéj w ciemne i brudne zaułki sofizmatów heglowskich. Zresztą jak nam przyjdzie te ostatnie zamiatać, wtedy pokażemy, da Bóg, na czem ten przeciwny błąd zależy, i jakim on jest wierutnym błędem, pokaże nam i to wtedy nasza formuła logiczna; dziś nam ta sama formuła pokaże, w czém spoczywa błąd Platona, i jak się on naprawia i prostuje, nie uciekając się wcale do owéj rozpaczliwej ostateczności.

Sob. Więc się tak bardzo sierdzisz na Hegla, Bogdanie?

Bog. Ja się na nikogo nie sierdzę, Sobiesławie; fałsz tylko i sofizmat są mi nienawistne. Pamiętam przecie na naukę jakąm dał tobie samemu, przyjacielu, na początku téj naszéj dzisiejszéj biesiady, abyśmy żadnego utworu myśli ludzkiéj lekce nie ważyli. Tem bardziéj ja to stosuję do Hegla i dzieła jego; gdyby ono nie miało swojéj wartości, tyleby umysłów za sobą nie było pewno pociągnęło. Podziwiam w niém tedy zastanawiający porządek układu, ale tem większy wstręt mi czyni fałsz saméjże zasady; i jeżeli patrząc na to dzieło, przekonywam się jak sofizmat, gdy jest zupełny, logicznym być może, tedy tem

bardziéj czuję się w obowiązku jego zwodniczą logikę wyświecić i skarcić nieprzełomną logiką prawdy. Ale wyszliśmy za granice przedmiotu, Sobiesławie; nam dzisiaj mowa o Platonie, a nie o Heglu.

Sob. Więc kończ o Platonie.

Bog. Miałem tedy pokazać jak nasza formuła logiczna, i cała ta teorya z któréj ona wypływa, wyświeca i prostuje teoryę platońską, czyli ten błąd jego zasadniczy że będące tylko jest przedmiotem wiedzy, a z drugiéj strony niebędące tylko jest przedmiotem niewiadomości, a mimo to kiedy się pomięsza będące z niebędącem, będące wtedy przestaje być przedmiotem wiedzy, chociaż jest tylko przedmiotem wiedzy, a niebędące przestaje być przedmiotem niewiadomości, chociaż jest tylko przedmiotem niewiadomości. Miałem tedy pokazać jak unikamy tego błędu Platona za pomocą naszéj formuły, nie wpadając wcale w błąd przeciwny Sofistów, który daje i niebędące za przedmiot bezpośredni wiedzy. Owoż przypomnijmy sobie jakieśmy wyżéj dali dowody na wykazanie tego błędu Platona. Zacząłeś je nam w krótkości powtarzać, Rabbi, zanim zboczyliśmy w stronę Sofistów i Hegla. Bądźże łaskaw teraz ten przedmiot kończyć. Pierwszym dowodem, jakiś za nami powtórzył, była owa sprzeczność, o któréj tylko co mówiliśmy. Czy nie tak?

Rabbi. Tak, istotnie.

Bog. Ale na tém podobno też i stanęliśmy, a mieliśmy i dalsze powtórzyć dowody. Jakiż tedy był ten dalszy dowód?

Rabbi. Dalszym dowodem było, że będące samo w sobie jeszcze nie jest przedmiotem wiedzy, ale potrzeba, aby się objawiło, a umysł nasz je uchwycił.

Bog. Czy to się ci jasném i pewném wydaje?

Rabbi. Jakże nie? Toć przecie tyle jest będących o których niewiem, bo mi się nie objawiły, i ja ich nie ująłem umysłem tyle, o których codzień dowiaduję się, ale dla tego właśnie, że jak się objawią chwytam je moją myślą.

Bog. Więc co ztego za wniosek uczyniliśmy?

Rabbi. Że jak są rozmaite stopnie objawiania się i imania umysłowego, tak też i rozmaite stopnie wiedzy, od prostej niewiadomości aż do wiedzy doskonałej.

Bog. A z tego co za następstwo?

Rabbi. Że sama niewiadomość ma także za przedmiot będące, ale nie objawione jeszcze, że mniemanie ma również będące za przedmiot, ale niedokładnie objawione, tak jak i wiedza doskonała nie ma nic innego za przedmiot swój dorównany jedno to samo będące, ale doskonale objawione.

Bog. A o niebędącem cośmy rzekli?

Rabbi. Że jest także przedmiotem wiedzy, ale nie samo w sobie, bo takim być nie może, lecz w innem będącem; a to

albo przez brak w swojem będącem do własnéj jego doskonałości, albo przez porównanie z innem będącem doskonalszem i wyższem od niego, a które zkądinąd znamy.

Bog. Przewybornieś rzecz streścił. A teraz pomóż mi Rabbi do wykazania, jak formuła nasza tym wszystkim warunkom doskonale odpowiada. Cóż według niéj jest przymiotem wiedzy?

Rabbi. Forma rzeczy, powiedzieliśmy.

Bog. Bardzo dobrze. A czy możesz nam teraz pokazać, jak kładąc formę rzeczy za przedmiot wiedzy, i nawet za jedyny przedmiot wiedzy, bo tak to położyliśmy, unika się błędu w który wpadł Platon?

Rabbi. Myślę, że będę mógł dostatecznie. Według naszéj tedy formuły przedmiotem jedynym wiedzy jest forma rzeczy, a zatém nie jest nim wprost będące, tylko będące przez swoję formę. Owoż w tej formie może być niedostatek, czyli może w niej być niebędące, i to pod dwoma względami: albo o ile ta forma nie doszła swojéj własnéj doskonałości, albo o ile, choć ta forma po swojemu doskonała jest w sobie, my jednak znając doskonalsze formy doskonalszych istot, w myśli uważamy, ile téj do tamtych brakuje. Ponieważ przeto tylko forma będącego jest przedmiotem wiedzy, więc jest nim ona i w tém co ma i w tém, czego jej nie dostaje, i jedno i drugie jest przedmiotem wiedzy. Tego u Platona być nie mogło: bo skoro za jedyny przedmiot wiedzy położył będące samo przez się, czyli to samo mniéj więcéj co my nazywamy jestestwem, tem samem nie mógł już z tem razem nic zespolić niebędącego, bo będące samo w sobie koniecznie wyklucza to co niebędące. Dla niebędącego tedy musiał wyznaczyć coś przeciwnego, i wyznaczył niewiadomość; a dalszem koniecznem następstwem, dla owej mięszaniny, której nie mógł nie widzieć, będącego i niebędącego, ujrzał się zobowiązanym dać jeszcze co innego, i przypisał mu owę dziwoleżną władzę, którą omianował mniemaniem. U nas zaś, jeśli się nie mylę, Bogdanie, tak się rzeczy mają: ponieważ forma jest przedmiotem wiedzy, więc niebędące, a mówię teraz o czystem, o absolutnem niebędącem, dla tego że nie ma żadnej formy nie jest też przedmiotem ani wiedzy ani nawet niewiadomości; będące zaś ponieważ samo tylko ma formę, jest też ono jedno tylko przedmiotem wiedzy, ale przez swoję formę, *nie samo przez się*; a na końcu ponieważ w tej formie może być i *mniej* i *więcej*, czyli będące i niebędące *względne*, więc też tym sposobem i mięszanina będącego i niebędącego może stać się przedmiotem wiedzy; chociaż nim ostatecznie jest zawsze będące albo pod ową, pod którą się objawia formą zamknięte, i tobym dodatnem nazwał, albo jeśli o ujemność chodzi, (o ono niebędące w tej formie dostrzeżone), tedy i to widzimy zawsze w będącem, albo doskonalszem, albo

wyższem od tego, na którego formę patrzymy. Zawsze atoli, czy doskonała czy niedoskonała będzie ta forma, na którą patrzę czy nizka czy wysoka, zawsze będę miał o niej wiedzę doskonałą i zupełną, jeśli mi się cała objawi i całą ją obejmę, wtedy tylko niezupełna i z niewiadomością połączona, kiedy jej nie zdołano całej objąć, lub się mi cała nie objawi. Wszakże tak, Bogdanie?

Bog. Najzupełniej. A czy może być w tem sprzeczność jaka?

Rabbi. Jakże i zkądby być miała? kiedy jeden przedmiot wiedzy, i wiedza jedna i jaki przedmiot taka i wiedza? U nas każde umysłowe ujęcie jakiegokolwiek przedmiotu, ponieważ tylko przez formę wiedza go ima, więc i może być wiedzą, i powinno być wiedzą, i jest iście wiedzą.

Bog. A gdzie tego nie ma tam musi być sprzeczność?

Rabbi. Koniecznie.

Bog. Więc tym sposobem nasza formuła wykazała przyczynę sprzeczności Platona?

Rabbi. Myślę że jak najdokładniej.

Bog. A czy wykazuje zarazem i przyczynę błędu jego?

Rabbi. Zdaje mi się, że również.

Bog. Jakiż to błąd, powiedz mi jeszcze?

Rabbi. Że będące położył samo przez się za przedmiot wiedzy.

Bog. Jeśli tak jest, tedy rozumiem, że nasza formuła od razu błąd Platona wykazuje: bo jeśli według nas forma rzeczy jest jedynym przedmiotem wiedzy, tedy nim nie jest co innego, a tem samem nie jest nim będące samo przez się. Ale jabym inaczej błąd Platona opisał: nie powiedziałbym, że to jest postawienie będącego, ale powiedziałbym, że to jest niepostawienie formy za przedmiot wiedzy, co błąd jego stanowi.

Rabbi. Chciałbym jaśniej zobaczyć przyczynę tego.

Bog. Skoro prawdą to jest dla wiedzy, że jej przedmiotem jest forma rzeczy, tedy błędem w ogólności to będzie, że nie forma, ale co innego postawi się jako ten jej przedmiot. Wtedy wszystko jedno czy to jestestwo same, czy obrazy jakie, czy co innego da się za ten przedmiot, w tem tylko będzie, że tak powiem fizyczny błąd, prawdziwy zaś i metafizyczny w tem, że co innego a nie forma. O tem w przeszłej biesiedzie obszerniej mówiliśmy, wtedy kiedy pokazywaliśmy jak filozofia, dla tego właśnie iż jasno sobie nie powiedziała, że przedmiotem wiedzy jest forma rzeczy, wpaść musiała z jednej strony w Scyllę, a z drugiej w Charybdę; musiała albo mówić że ideą, to jest przedmiotem wiedzy, są wyobrażenia i obrazy tylko o rzeczach, i tak zabić rzeczywistość przedmiotu albo też twierdzić, że ideą czyli przedmiotem wiedzy jest rzecz sama, jest będące i tak zniszczyć samą istotę rozumu. Widzisz tedy, że błąd w tej rzeczy, jeśli

go istnie w sobie uważymy, w tem leży, że nie forma rzeczy, ale co innego postawi się za przedmiot wiedzy. Dość tedy, że kto nie postawi formy rzeczy za przedmiot wiedzy, aby tem samem zbłądził; tak zbłądziła wszelka filozofia nie podług wymagań naszej teoryi tę rzecz rozwięzująca, tak zbłądził i Platon.

Rabbi. Już teraz wątpliwości nie pozostaje.

Bog. Odstąpienie tedy od naszej formuły jest przyczyną wszelkiego błędu w nauce o wiedzy ludzkiej.

Rabbi. Pokazuje się to przynajmniej na Platonie.

Bog. A tobie co się zdaje, Ewaryście?

Ew. Kiedy cię tak słucham, Bogdanie, dziwnie mi rzecz swoją wmawiasz. Wszelakoż nie zawierzam wrażeniom moim obecnej chwili, bo mi się w głębi myśli odzywa długie echo chwil przeszłych, tak mile spędzonych z boskim moim Platonem. Niepodobnem mi się zdaje, aby on tak wierutnie zbłądził w rzeczy tak ważnej, jaką jest teorya wiedzy ludzkiej. Wprawdzie co do wiedzy o rzeczach zmysłowych, z tego cośmy tak obszernie i dokładnie tu rozprawiali, trudno abym nie przyznał, że nieco przesadził, że się przechylił ku stronie nicestwa, to jest ku niepewności, którą ściśle filozoficznie biorąc trzeba przetłómaczyć przez wątpienie, a w słusznem następstwie przez sceptycyzm. Ale naprzód Platon sam tego następstwa nigdy nie wyciągnął, i dalekim był od jego wyciągnięcia......

Bog. Przerywam ci, Ewaryście, a to dla oddania wszelkiej słuszności Platonowi. Wieczną jego zaletą będzie ten jego wysoki zmysł moralny, to głębokie jego uczucie harmonii dusz, które mu we wszystkich jego teoryach naukowych i obyczajowych, jakby domysłem jakim wyższym, kazały trzymać się szczęśliwego środka, dochodzić do pewnej stósownej miary; środka mówię i miary jak można najbliższych tej prawdy, której rozum przez Boga nieoświecony sam odkryć nie może. Ach! jaki mi żal serdeczny, że i ten mąż nadzwyczajny, i mistrz jego Sokrates, którzy zdawali się nauką swoją samej piękności i czystości dosięgać w obyczajach swoich, wpadli w owe smutne i opłakane zgorszenia, które tylko Grecya znała, i tak się nie domyślali nawet ich ckliwej szpetności, że jeden w mowach swoich, a drugi w pismach wspominają o nich, a nawet rozprawiają za zdarzoną sposobnością, jak o rzeczy pospolitej i zgoła niewinnej. Boże wielki! jaki to smutny a uczący widok, czem jest człowiek, nawet kiedy najpiękniejszą, najrozumniejszą i najszlachetniejszą duszę otrzyma, nawet kiedy będzie Platonem albo Sokratesem, czem jest mówię człowiek bez pomocy zbawiającego, i bez łaski uświęcającego Boga! Lecz odwróćmy oczy od tej nędzy ludzkiej, tem posępniejszej kiedy usiędzie na jasnem czole gieniuszu; lepiej nam patrzyć na to, czem jeszcze jest ten syn nieba, choć się już dostanie pod skrzydła ciemności. Tak i w Platonie twoim,

Ewaryście, wolę patrzyć na to co jest pięknego, jasnego, zdrowego, wielkiego; a kiedy mi wzrok przychodzi na ciemne i ułomne obrócić, to tylko z musu to czynię; z ochoty zaś własnej do tamtego spieszę, i cieszę się, że ludzie w owej pomroce mieli jeszcze tyle jasności, że im zostało było jeszcze tyle światełek w owej nocy wygnania, wprzódy nim nad nią zajaśniało światło rodzące się z góry. Więc oddaję słuszność Platonowi, Ewaryście, słuszność tem większą, że położywszy nawet fałszywe zasady umiał się wstrzymać od wyprowadzenia z nich następstw, a to właśnie prowadzony o owym ktorym wspomniałem, wysokim zmysłem moralnym i piękną harmonią duszy.

Ew. To co mówisz Bogdanie, godzi mnie niejako ze samym sobą a razem też i z moim Platonem, albowiem już już zaczynałem nie wiedzieć jak się z samym sobą i z nim porozumieć. Atoli idę dalej, i mówię że nie tylko Platon owych następstw nie wyciągnął z fałszywych zasad jakie dajmy na to położył; ale że te fałszywe zasady zdają mi się tylko odnosić do jednej połowy jego teoryi o wiedzy ludzkiej, do tej którąśmy dotąd badali, to jest wiedzy o świecie zmysłowym. Kiedy przyjdzie do wiedzy świata umysłowego, do wiadomości idei, tedy tak rozumiem że i zasad fałszywych nie znajdziemy, i okażą nam się liczne, piękne i światłe widoki i odkrycia.

Bog. Zobaczymy to Ewaryście, ale już nie dzisiaj. Sami widzicie jak późna jest pora, a myślę że i uwaga tylu przedmiotami niemało musi być znużona. Więc na dzisiaj rozumiem, że już czas naszej rozmowie koniec położyć, chyba że wam się inaczej zdaje?

Wszyscy. I nam się tak samo zdaje.

Bog. Więc zgoda i koniec na dzisiaj! Przyszłą razą weźmiemy pod uwagę, da Bóg! drugą wyższą część teoryi Platona: naukę o idei i o wiedzy o niej, którą chociaż już i dzisiaj z ukosa zaczepiliśmy, ale ona warta, aby jej zajść na czoło, i zmierzyć się z nią poważnie. Na końcu zapewne wyciągniemy niektóre następstwa które pokażą jak teorya Platona o wiedzy, wpływ swój wywarła i na inne jego teorye, o świecie, o Bogu, o człowieku. To przyszłą razą. Wszakże już i dzisiaj, przed samem naszem rozstaniem się sądzę, że z tego wszystkiego cośmy spólnie zbadali, trzeba nam wyciągnąć główne i stanowcze następstwo, jakby pamiątkę jaką naszej biesiady dzisiejszej, a przygotowanie do następnej. Czy wam się nie zdaje?

Wszzyscy. I owszem! i owszem!

Bog. Otóż, przyjaciele, mnieby się wydawało że możemy przyrównać los platońskiej filozofii, o ileśmy ją poznali w jej teoryi wiedzy, do losu całej filozofii w ogólności w tem co się tyczy tejże samej teoryi, o którym wam przeszłą razą dłużej mówiłem, ale i teraz przed chwilą wspomniałem. Może to

i słuszna aby najwyższy wyobraziciel mądrości ludzkiej sam na sobie doświadczył wszystkich losów tejże mądrości. Widzieliśmy tedy, że filozofia pozachrześciańska, kiedy chciała swoją własną całość zaopatrzyć, i jako ster bezpieczny do nawy, tak do swoich układów teoryę wiedzy i pewności przymocować, dwóch się chwyciła ostateczności i o dwa się roztrąciła skaliska. Platon w sobie jednym tego obojga doświadczył i tak zawsze prawdziwemu dualizmowi przydarzać się będzie. Rozdzielił przedmiot wiedzy ludzkiej na dwoje, nie tylko sam w sobie, bo w tem zostałby był w prawdzie; ale jako przedmiot poznawania, to jest stósownie do wiedzy, i pod względem samegoż sposobu poznawania. Jednej połowie dał za cały skarb i posag cień tylko czczy i próżny, to jest że w tej połowie przedmiotem poznania jest tylko cień, obraz, widmo; i to przypisał światu zmysłowemu. Co znaczy podług naszej formuły, że mu dał *formę bez jestestwa*. Drugą połowę uposażył w czysty byt i prawdę, i uczynił tam przedmiotem wiedzy samę Ideę, samo będące a to przypisał światu umysłowemu. Co znaczy podług naszej znowu formuły, że mu dał *jestestwo bez formy*. Tak skierowawszy całą swoją filozofią Platon, musiał koniecznie iść za jej popędem, i wpaść mimowolnie w jej ostatnie następstwa. Dzisiaj widzieliśmy jak się rozbijał o Scylę, przyszłą razą zobaczymy jak się roztrąci o Charybdę.

Ew. Ja go jeszcze będę ratował!

Wszyscy. Zobaczymy.

X. Piotr Semenenko.

PIERWOTNE DZIEJE POLSKI I LITWY

wydał

W. A. Maciejowski.

(Mapa jedna. Warszawa 1846).

Roczniki i Kroniki Polskie i Litewskie najdawniejsze, przez W. A. Maciejowskiego.

(Dwie mapy. Warszawa 1850).

(Dokończenie.)

Wędrówka Lechitów z Germanii.

Można zatem przyjąć na pewno, że między Lechito-Polanami Wisły, a Lechito-Polanami Dniepru, a inaczej Słowianami późniejszej Rusi, i Słowianami Łaby był najściślejszy narodowy związek. Temu wierzy p. M. na mocy tożsamości mowy i podań tych ludów. Zdawałoby się, że znalazł historycznie zaświadczony, dawny początek Lechitów na przestrzeniach Wisły, za Sanem, za Dnieprem nawet. Nie miał przeto żadnej potrzeby wyszukiwania Lechitom [1]) innej ojczyzny, ale nie odrzuca czyny pewne a przynajmniej najwięcej podobne, omija nasze własne i nestorowe podania a naucza: ojczyzna Lechitów inna. Lechici nad brzegi Mołdawy, Wisły i Dniepru przybyli z Germanii, na początku siódmego wieku, może nieco wcześniej, Lechici byli Słowianami; Polanie przyjęli ich jako swoich, jako braci, ale także jako wyobrazicieli nowej politycznej myśli. Ich wejście dobroczynne przyniosło skutki. Słowianie zawsze ulegali Niemcom, nie mieli nigdy organicznej siły: ich gmi-

---

[1]) Nie możemy nie wspomnieć o domysłach nad pierwotnemi dziejami Polski ogłoszonych przez pana Lewestama. Wedle Lassena ludy indo-europejskie nazywano *arii*, to jest, słowni, mający słowo, Słowianie przeto. Zaraz po Keltach, swoich pobratymcach, Słowianie weszli do Europy, sąsiadowali, przejmowali jedni od drugich obyczaje i prawa.

Ligury, są to górale, lud gór. Lud Keltycki, Boje, widocznie słowiańskie nosił nazwisko. Państwo Bojów wywrócił Borewista król Daków, Słowian, a dowodem znajomy grobowy napis odkryty przez Kucharskiego. Borewista rządził Getami i Dakami, Słowianami. Jest to zatem zbliżenie się wyraźne ku panu Bielowskiemu, który początek Słowian na południe Dunaju, do Linchityi przenosi, a również Dako-

nowładztwo było słabe. Lechici dopiero urządzili Polan na obyczaj niemiecki, są oni punktem oparcia się narodu polskiego i jego historyi. Lechici założyciele Polski, czyli twórcy pierwsi, u nas porządnie założonej towarzyskości politycznej, („trzymam się tej myśli święcie“) mówi p. M.). Pierwsze siedlisko Lachów nnd Łabą: Ztąd przeszli do Czechów nad brzegi Wisły i Dniepru. Taka treść poszukiwań o Lechitach.

Zawiązek przeto życia, pierwsze piękne urządzenie, Polanom udzielili Lechici, ułożyli ich stosunki na obyczaj niemiecki. Polanie sami przez siebie nie mieli siły, potęgi rozwinienia samych siebie. Nie było w nich samych nic, coby ich narodem historycznym uczynić mogło. Jeżeli byli nim przez dziesięć wieków, byli przeto jedynie, że odebrali niemieckie natchnienie przyniesione przez Lachów. Duch niemiecki poruszał niemi, a kiedy to niemieckie natchnienie wyczerpnęło się, Polanie umarli, „stracili głos ze starości.“

Organizm życia Polanom Wisły dali Lechici. Organizm życia Słowianom Nowogrodu dali Waregowie, Skandynawcy, Niemcy, przez myśl, przez pochodzenie narodowe, a Lechici, Słowianie przez pochodzenie, ale Niemcy przez myśl, przez urządzenia, które sami mieli i które Polanom Wisły nałożyli, aby ich podnieść, aby ich przemienić na piękne polityczne społeczeństwo. Polanie zaczęli znaczyć, żyć politycznie pod kierunkiem Lechitów, którzy wstąpili do nich we wieku VI, a władali nimi przez wieki VII i VIII. Ziemowit syn Piasta, Polanina, kmiecia, wywrócił władztwo Lechickie 894 jako liczy p. M. Słowem: Lechici z Niemiec, Polanom Wisły i Dniepru światło i zbawienie przynieśli Polanom, których umysł miał bydź zawsze dziecinny, pacholęcy. Mamy przeto obowiązek przypatrzyć się pilnie owym Niemcom i owym Lechitom, ocenić, czyli jest prawdziwa myśl, której p. M. trzymał się święcie.

Getów naszemi praszczurami ogłasza. A czyli słusznie, usiłowaliśmy wykazać. Jednakże p. L. uznaje, że wyraz Żupan oznaczający godność owego Daka-Jaromyśla nie jest Słowiańskim, nie znajduje się w Cerkiewnej mowie, w tém coby pierwotnym językiem Słowian nazwać można.

Trudno temu wierzyć. Wyraz Żupan, sędzia, naczelnik, zna Słowiańszczyzna, zna litewska mowa, a początek wyrazu, znaczący toż samo, leży w sanskrycie. Przytém podział wielu ludów słowiańskich na Żupanie, najznajomszy. Zetknięcie się Keltów i Słowian, wedle p. L., dla tych ostatnich fatalnem być miało. U Keltów była szlachta, stan wyższy, panujący, wyłączny posiadacz ziemi. Przez następstwo, musieli być u nich poddani, niewolnicy. To złe udzielili Keltowie Słowianom, coby nam się niebardzo zdawało, albowiem wedle Prokopa, Słowianie VI wieku, wszyscy mieli rządy gminowładne, a właściwej niewoli włościan u nich nie było. Pierwszych wieków istnienia Polski, nie możnaby ustanowić ograniczenia, — swobody ludu. Niemcy wszystkich Słowian znaleźli wolnemi, gminowładnemi. Byli u nich możni, znakomitsi, nie było szlachty, stanów gwałtownie rozdzielonych. Złem udzielonem przez Keltów naucza p. L. upadła Polska, zaczęła upadać pierwej aniżeli się zawiązała jako państwo, pierwej nim powstała jej narodowa polityczna nazwa. Tysiąc lat bytu Polski, jest to tysiąc-letnie rozwijanie się śmierci.

Jakie znaczenie Lechów w naszej przeszłości?

Tu p. Lewestam styka się dosyć wyraźnie z p. Maciejowskim. Nasamprzód Polak, znaczy, pochodzący z Lacha, od Lacha. Wyraz Szlachcic, następnie można

Trzymaż się przynajmniej święcie tej myśli, która jemu odsłoniła tajemnicę naszej politycznej historyi i naszego piśmiennictwa? Zapomina się najdziwniej, albowiem mówi: „mniejsza o to, co i jak zdziałali Lechici.“ Jeżeli mniejsza, na jaki cel spisować długie, mozolne, a nieużyteczne rozbiory? Jednak spisał je uznając, że Lechici „żyli kiedyś i odznaczyli się w historyi polskiego narodu, że są ogniwem, które bajeczne nasze dzieje z późniejszemi w harmonijną spaja jedność.“ Lecz tego odznaczenia się Lechitów niczem nie wykazał, a przytem jakże być może harmonijna jedność bajecznych i rzeczywistych dziejów! Wymienia jakiś polski naród, zapowiedziawszy, że Polanie nie mieli organicznej siły, że to były wieczne niemowlęta, że ich umysł był zawsze dziecinny, że dopiero przez wstąpienie Lechitów Polanie odebrali organizm, moc życia i rozwijania się historycznie. Czytamy pompatyczne wyrazy, jakoby Lechici być mieli ogniwem harmonijnie łączącym nasze bajeczne dzieje z późniejszemi. Lecz przed wstąpieniem Lechitów naznaczonem w VI wieku, Polanie nie mają żadnych dziejów, nawet bajecznych, żadnej daty, żadnych historycznych postaci, żadnych czynów. Byli Serbowie, Wenedzi, a pośród nich Polanie, nazwa dozwalająca przypuścić, że była spółeczność polska? Jaka? jakiej natury? jakiej rozległości? Nie ma odpowiedzi. Lechici mieli układać harmonijną jedność, a przecież p. M. powtarza a powtarza, że Polanie byli bez organizmu, bez żadnej wewnętrznej mocy, że ich dopiero urządzili na obyczaj niemiecki owi Lechici, wychodnie, wysłańce Germano-Saxonów? Uczy nas, że Lechici dali organizm Polanom, owym niemowlętom, ich wiecznie dziecinnemu umysłowi, a dali organizm niemiecki, nie nasz, nie lechicki nawet, nie ich własny. Jestże to prawda przynajmniej dla samego p. M? Nie, albowiem znowu czytamy, że wszystko

---

rozebrać *si* i *cic.* Lach Szlachcic będzie mąż który pochodzi z Lecha. Stan przeto wyższy. To że wyraz Lach mają tylko dwa narzecza słowiańskie, czeskie i polskie dowodzi, że Lachowie wpływali na urządzenie się jedynie Czechów. Przecież Sejm Lubuszy upoważnia wnioskować że między Lachami i Kmieciami a Władykami nie było ogromnej różnicy, że Kmiecie i Władycy wpływali na rząd czeskiej spółeczności, a Kmiecie, zdaje się, trzymali pierwszeństwo. Przytem nazwa, a zatem znaczenie i wpływ Lechitów był za Dnieprem, za Odrą, za Labą nawet.

Zkądże wyszli owi Lachowie, których pan L. założycielami Polski mianuje? Lechowie, Lachowie byli Keltami a wyszli z Galii z Armoryki, a nasamprzód opanowali Mazurów. Lexovii, Lexobii, wymienieni przez Cezara, są to Lechowie, przodkowie polskiej szlachty, a założyciele naszej narodowości. Nazwy naszych rzek Wisły i Odry są wyraźnie keltyckie: *Wiśl* — woda i *Odr* — brzeg. Ciarach, szyderskie przezwanie szlachty, jest także keltyckie *Suarach*, podły.

Pan Lewestam mógł był jeszcze nadmienić nie bezpowodu że Wandea, jest to kraj Wannów, Winidów; że *Brest* jest to Brześć, że *Morlaix* jest to Morlach, Lach mieszkający nad morzem. Samon oswobodziciel Słowian a pogromca Franków, był Keltem. Panowanie Lachów nad Słowianami p. L. uważa za dobrodziejstwo dla tych ostatnich, chociaż Lechowie przez zaprowadzenie stanu poddaństwa, rzucili nasiona przyszłego, po dwunastu wiekach upadku Polski. Czemuż dobrodziejstwo? Wedle pana L. Słowianie nie umieli, *nie mogli* zakładać państw, a pod tym względem dziwnie się zgadza z p. Maciejowskim, który przecież Lachów, Lechitów nie chce mieć Keltami. Nie było, czyli być nie miało państwa Słowian, któ-

co do nas przynieśli Niemcy, było ujemne, to jest przeczące, niweczące, rozwięzujące, nie dające organizmu, że to, co oni przynieśli, jeżeli żyć chciało, musiało się przemienić, spolszczyć, znieść swój niemiecki zewnętrzny początek. Czytamy nakoniec, że Lechici, owi zbawcy naszej społeczności, owi dawcy naszego życia, utuczeni polskim chlebem, zgnuśnieli, znikczemnieli, zniknęli. Polonizm się wyswobodził sam, „wziął górę.“ A pomnijmy, ów Polonizm, któremu wszelkiej siły organicznej zaprzeczono, którego umysłowość na wieczne skazano dzieciństwo. Z owych Lechitów znikczemnionych, upodlonych, wywróconych w środku IX wieku, p. Maciejowski i Lelewel wyprowadzili polskie szlachectwo, z Lacha, Lecha, Szlechcic, Szlachcic. Polanie wzięli górę. A czem? Jakiemi potęgami? oni wieczne pacholęta. Wedle p. M. polonizm wziął górę, znosił Lechitów raczej zewnętrznie aniżeli wewnętrznie, myśl niemiecka pozostała. Wedle J. Lelewela rodzina kmieca potomka Piastów wywróciła lechickie władztwa; jednak na Lechitach się opierała. Upraszamy to zrozumieć i pogodzić. Przechodzimy do Germanii, tej mniemanej ojczyzny Lechitów.

Tacyt między Germanami a Sarmatami nie umiał naznaczyć pewej granicy. Wisła i postrach wzajemny rozdzielać ich miały. Niewiadomość Tacyta nadzwyczajnie się podobała niemieckiej dumie. Wedle nich, ludy na zachodzie Wisły, czysto niemieckiemi, a na wschodzie, czysto sarmackiemi być miały. Błąd trwał bardzo długo. Dopiero za dni naszych poruszony, nawet między niemieckiemi uczonemi nie znajduje poparcia. Przekonano się, że Sarmacya i Germania, obejmowały wewnątrz siebie narody zupełnie różne pochodzeniem, nie wyobrażały ani sarmackiej ani germańskiej narodowości. Tej właśnie

---

reby założyli sami Słowianie — u nas Lachowie — u Słowian Nowogrodu i Kijowa, Waregi, Rossy. Gdyby Lachowie nie byli samych siebie nie wytępili, bylibyśmy pozostali ich poddanymi wiecznie. Teorya o politycznej a duchowej niemocy Słowian, a najwięcej Polaków, bardzo się uśmiecha Panu Maciejowskiemu, który mówi we swych pierwotnych dziejach Polski Rusi i Litwy str. 539 „dziecinny umysł Słowianina był zawsze pacholęciem.“

Pan Lewestam wymienia dwa czyny, z których możnaby wnioskować o tożsamości dwóch podań z okresu naszej bajecznej a właściwie, niepewnej historyi. Dotąd między ludem szląskim przechowały się gonitwy na koniach, a wygrywający jest królem. Nie daleko Kruszwicy leży wieś Myszy, której mieszkańcy Popiela zamordować mogli. Pan Szajnocha wytłómaczył nam że przez myszy, Korsarze należy rozumieć. Te miejscowości mówiłyby za bytem Lechów, Popielów, na właściwej polskiej ziemi. Lecz to, wymawiamy bardzo ostrożnie. Najnowsi badacze położyli sobie twierdzenie, że okres niepewnej naszej historyi do nas nie należy, że to są dzieje innych czasów, innych miejsc. Pan Maciejowski, przenosi Leszków nad brzeg Łaby — a pan Bielowski Leszków i Popielów znalazł nad dwoma brzegami Dunaju. Wedle pierwszego Leszkowie wyszli z Rzeszy-Germańskiej z Zachodu; a wedle drugiego Leszków i Popielów należy szukać u Linchitów, u Getów i Daków. Lękamy się, aby po tych świetnych a najmozolniejszych badaniach, nasza niepewna historya jeszcze grubszemi nie pokryła się cieniami.

Lelewel przytacza więcej tych podobieństw, a wnioskuje trafnie, że Czudowie, Finnowie daleko rozszerzyli się na zachodzie naówczas, kiedy plemie teutonskie na lewo Elby zaledwie poczęło się wykluwać. Z tego co dotąd po dawnych zostało

chwili, kiedy Tacyt kreślił opis Germanii, dawał wielkie wyobrażenie o Sarmacyi. Wenedowie rozpoczynali ruch wojenny, bój niepodległości, pośród którego Sarmacya nie wiadomo jako i kiedy przeminęła, a owa mniemana Germania, uniosła się jako piasek ku rzymskim granicom, i rownież zniknęła. To, cośmy wykazali o Wendach, o ich siedliskach, o ich narodach potężnych za czasów przedchrystusowych, rozłożonych ku Renowi na pobrzeżach Galii, Armoryki i Bretanii, pokazuje najwyraźniej, że strony Europy północno-zachodniej, nieprzerwanie zajmowali Słowianie. Był to, zdaje się, lud pierwotny tej ziemi, piszemy *zdaje się*, albowiem z tej może i na zawsze osłonionej przeszłości, ukazują się Finny, Czudy, jako najdawniejsi mieszkańcy północnej Europy. Ich siedliska prawdopodobnie zajęli Słowianie, pochłonęli ich albo ku najpółnocniejszym odrzucili krańcom. Za Tacyta narodek Finnów żył między Wenedami, Polanami i Prussami.

Kraj rozłożony między ujściami Wezery i Wisły kierunkiem północnym, nosił ogólne nazwisko Swewii, naówczas kiedy Tacyt ułożył opis Germanii. Większą część Germanii, mówi on, zajmują Swewowie, rozdzieleni na ludy, różnemi naznaczone imiony. Byłże to lud czysto niemiecki? D. Popp tych Swewów za czystych Słowian uważa. J. S. Mejer Anglów i Warinów zwraca Słowianom. Pierwsi zdają się przypominać Antów, a drudzy są jedynie przekręceniem nazwy Warnów, Wranów, Słowian niewątpliwie.

Gerlach wykłada, że Germanowie nie są bynajmniej Niemcami. Jest to państwo, rzesza, związek różnych ludów, pod kierunkiem Swewów przyjmowanych za Słowiany. Do tej rzeszy wchodziły jako wolne ludy, może sprzymierzone, a może po części ujarzmione: Litwini, Fin-

---

Finnach, można bezpiecznie przypuścić, że ich oświata nasamprzód była dosyć wysoka — później upadła, albo do innych ludów przeszła. Pan M. przytacza wyrazy ciekawe, dowodzące wpływu Słowiaństwa na zachodnie ludy Europy — u Franków Galickich, druhna, drużyna, skoty, bydło, skotopaski; we Fryzyi, Belgii, a nawet Burgundii, pełno nazw mających widoczny słowiański początek, a szczególniej, narzecze Lutyków, Wilkow, Weletów, które za narzecze polskie uznajemy. Najwięcej ma ich Holandya, Podole. W ustawach Fryzonów są wyrazy techniczne: doł, dług, Thiuba, Tatbad, w stawach ruskich, kradzież. Lecz ten ostatni wyraz przynieść mogli do Nowogrodu Russowie, ów Ruryk, który wedle Lelewela, czas nie jaki około Frizii panował. U Lutyków, bito kijem tego, który się sprzeciwiał powszechnej woli, a jeżeli się jeszcze opierał palono dom, zabierano majętność, karano pieniędzmi póki nie zezwolił, a mógł nie zezwolić! Starożytne liberum veto! Takie uszanowanie dla woli człowieka. Te prawa czyli zwyczaj naśladował Karól Wielki 797 r. U Frizonów, Sassów, Prussów, Ditmarsów, sędziemu niesprawiedliwemu, obywatelowi nie szanującemu tego co powszechna uchwaliła zgoda, także dom palono. Na ruinach Słowiańskiej Lubicy powstała Lubeka, 1158, pośród czystej naówczas słowiańskiej ludności. Naturalnie, wiele pojęć słowiańskich wpłynęło do praw, które później udano za czysto niemieckie. Wedle przyznania samychże uczonych niemieckich *Zwierciadło - Saskie* jest prawem słowiańsko-niemieckiem, które we XIII. wieku zebrał Idzi z Rzepkowa. Niemcy można powiedzieć lud nowy, przejmowali prawie wszystko od Słowian wysoko wykształconych, pośród których zamieszkali, których ujarzmili, a nakoniec wytępili sposobami, które wiernie opisał Helmold, kapłan niemiecki.

nowie. Rzecz mocno podobna, skoro wedle Nestora między Słowianami Nowogrodu a Finnami były przyjazne stosunki, związek polityczny, niejako spólny rząd, który przez zezwolenie Normandom lekkomyślnie powierzono. Lecz w tej rzeszy Słowianie, Finowie, Litwini, byli odwiecznemi, miejscowemi ludami, a Swewi, Niemcy, jeżeli tylko Niemcy, przybyszami, gośćmi, osadnikami. Atoli Słowianie mocno przeważali. Müller osądził, że Niemcy, lud nowy, przedtem drobny, kłujący się nieznacznie, występuje dopiero po Gotach i Hunnach, a Germani znani pierwej nim się ukazali Niemcy, musieli być Skitami, Keltami a najwięcej Słowianami, których we wieku Vym Niemcy opanowali, orężem lub jakim innym sposobem ruszyli z ich odwiecznych siedlisk, albo ujarzmili nasamprzód łagodnie, a potem dziko. Na tych przezeń wymienionych świadectwach oparty p. M. przyjmuje twierdzenie, a podzielamy je, że Niemcy są przybyszami do ziem między Łabą Odrą i Wisłą, że pierwotnemi mieszkańcami tych ziem, są Słowianie, że niema ani ustnych ani spisanych podań, aby do tej Germanii Łaby, Odry i Wisły, oni zkądinąd i kiedykolwiek przybyli. Owszem p. M. rozumie, że Niemcy drugiego wieku po Chrystusie, z zamorza, ze Skandynawii[2]) przywędrowali do tych krajów. Przyjęci szlachetnie i gościnnie, utworzyli związek Niemców, Słowian i Litwinów, a w tym związku trzymali pierszeństwo, raczej kierowali, aniżeli panowali; nazwana tandeciarska uczoność niemiecka przydała się i podobała się panu M., który z niej najistotniejsze do swoich dzieł przeniosł ozdoby.

Były zatem dwie germanie: Germania Słowiańska, rzesza różnych ludów do Łaby, i druga Germania niemiecka na zachód Łaby. Rozdział jednak nie był ścisły. Byli na wschód ku Łabie, Niemcy; byli na zachód Łaby i daleko, Słowianie.

Mamy szacunek dla tej bezstronnej niemieckiej uczoności. Oceniając atoli cośmy nadmienili o Wenedach Batawii, Galii i Bretanii wyznajemy, że uczoność niemiecka wykazała, i przyznała jedynie to, co dla nas najmniejszej wątpliwości nie miało.

Do tych przekonań, panu M. ustanowił jasne i pewne skazówki Szafarzyk, który Niemców z południowych Niemiec na zachód Odry i Łaby, albo ze Skandynawii południowej sprowadza. Zawsze przecież ziemie Łaby i Odry, pierwotnie nie są niemieckiemi.

Spomnieliśmy o Wenedach osiadłych u dolnej Wisły, jako o narodzie zupełnie słowiańskim, a przynajmniej, jako o narodzie pomięszanym, niemiecko słowiańskim. Obok nich mieszkały narody Lugiów, Ligiów, nasamprzód wymienione przez Strabona. Ligowie, Lugowie, Łeczanie, Łuczanie, a używając nazw późniejszych Łużyce, Poznańskie, zachodnie strony królestwa Polski. Szafarzyk tych Ligiów ma za Słowian, a samo wyrażenie Lugi, Ligii, dźwięk słowiański przypomina.

---

[2]) Tej Skandinawii dawano pompatyczne nazwania: officina gentium — regina nationum — alter orbis terrarum — alter mundus. Tak Jornandes i Adam Bremeński.

Luhy Ługi, kraj łąk, równin, Lużyczanie, Łęczanie, Luczanie, imiona bliskie, spokrewnione, jednoznaczne.

Ogólny wypadek mamy następny: na przestrzeniach między Łabą i Dniestrem i nieco dalej ku stronom północno - wschodnim, na przedziale Karpat, za czasów przedhistorycznych istniał lud jeden, pod różnemi ogólnemi występujący imiony Wenedów, Serbów, Słowian, lud, naucza p. M. na jednem miejscu, wysoko wykształcony, a na drugiem, lud niemowle, wieczne dziecię, bez własnej myśli, bez mocy zawiązania porządnej społeczności.

Do tych Słowian, którzy nad Ren do Galii i do Bretanii przeszli, zaczęli wstępować, wsuwać się Niemcy, wedle jednych z zamorza, wedle innych z południowych dzisiejszych Niemiec. Kiedy? Ściśle niepodobna oznaczyć. Nad brzegami Baltyku byt Niemców, Gotów, naznaczony na cztery wieki przed Chrystusem, na zachodzie, nad brzegami Łaby, zdaje się być późniejszy. Powstały dwie Germanie. Za Łabą Germania niemiecka, mniej więcej czysta, a na wschodzie Łaby, ku Odrze, Germania Słowiańska przed wiekiem IV albo V po Chrystusie, zmięszana rzesza, związek ludów niemieckich i słowiańskich, litewskich i fińskich nawet, a po wieku V, ziemia zupełnie słowiańska, czysta taka jaka była pierwotnie za czasów niepamiętnych, pierwej nim do niej wstąpili Niemcy, goście, sprzymierzeni, zwycięzcy, ujarzmiciele ale tej kwestyi teraz nie rozbieramy.

Z tej Germanii na zachodzie Łaby, Germanii niemieckiej ogólnie, ale mającej pomięszane mocne żywioły słowiańskie, we wieku VI tym może pierwszych lat VII go wieku, wystąpili, jeżeli mamy wierzyć p. M., Lechowie, Lechici, zawsze Słowianie, ale myśl niemiecka. Ci Lechici ujęli Słowian Czeskich, Słowian Wisły, Polanów, Słowian wschodniej mniemanej ruskiej Chrobacyi, dalekich Słowian Sózy i Oki i głównie Polanów Wisły urządzili politycznie. Słowianie Wenedy, lud wielki, przedhistoryczny, wielbiony przez podania i śpiewy samychże Skandynawców, lud mędrców, wydaje się przecież p. M. jako dzicz nieurządzona, nieskładna, dopóki do ich umysłu, przez pośrednictwo Lechitów, myśl niemiecka, myśl życia, nie wstąpiła. Zaiste, znaczenie podnioślejsze i więcej błogosławione, Lechitom dane być nie mogło.

Jestże to znaczenie rzeczywistem?

Nasamprzód co do pisowni wyrazu Lech, [3]) Lechici, i czasu kiedy wyraz Lech, Lechici powstał. Między 1119 a 1240 Nestor, i ten który po nim pisał, używają niezmiennej pisowni: Lachy, nazwa kraju,

---

[3]) Nie mniemamy, aby rozważnym być miało upieranie się, jakoby Lech nazwa człowieka nigdy nie istniała. Mógł być Lech, chociaż nie założyciel Polski. Dalemil mówi o Lechu jako o człowieku i owego Lecha do najodleglejszych podań V albo VI wieku odnosi. Dalemil Lecha z Chrobacyi, z Polski do ziemi czeskiej prowadzi. Nazwa ludzi Leszek jest tylko u Polanów Wisły w ich niepewnej i w ich rzeczywistej historyi. Są to, jeżeli nie dowody, przynajmniej mocne podobieństwa, że nazwa Lechitów, Lechów, jakiekolwiek jej znaczenie być może, powstała u Polanów Wisły, a ztąd posunęła się ku Wschodowi i ku Zachodowi. Kościół Gniezna, wznosi się na górze nazwanej Lecha, Lech.

narodu, [4]) ale nie stanu ani człowieka, chociaż sama Polska, tej nazwy Lachy, naród i kraj, nie znała i nie nosiła. Ani jeden dyplom niema tej nazwy, oznaczającej kraj, ludzi, albo stan. Nie mają jej również zachodni pisarze niemieccy, chociaż autor mniema, że Germania niemiecka, ojczyzną Lechitów być miała. Nazwa przeto Lachy były tylko na Rusi, u Niemców panujących nad Słowianami Kijowa. Rocznik Paprockiego pod rokiem 965 wymienia wprawdzie Lechów, lecz wspomina także Lecha, wodza, naczelnika. Pisownia Lechowie, może być fałszywa, naśladowaniem ruskiej, szyderczej albo też i niewinnej przezwy, a przytem samych roczników tak cenionych przez p. Bielowskiego, za dowody historyczne pod żadnym względem brać nie można, dopóki nie nastąpi ich krytycze wydanie, dopóki czas ich spisania ustalony nie będzie. Stateczna pisownia naszych pisarzy jest Lech, Lechici, a nigdy Lach, Lachowie.

Spiew czyli Sejm Lubuszy, z wieku IX, może X, a zatem bliski czasów, kiedy Lubusza żyć miała, zna Lechów; czyli jako stan, nietwierdzimy. Lechici na Wiecach, na Sejmach, piastowali wysokie dostojeństwo, a przynajmniej mieli wielkie znaczenie. Czoło, kierunek Sejmów, trzymali kmiecie. Lechowie środkowali między kmieciami a Władykami, a ci ostatni wybieralni naczelnicy rodzin, rodów[5]), naówczas i poźniej naczelnicy, urzędnicy włości, zawiązek późniejszej szlachty. Lechowie u Czechów byliż wybieralnemi naczelnikami ziem, powiatów? To loicznie wynika z natury politycznej słowiańskich urządzeń, wszędzie i odwiecznie gminowładnych, najprzeciwniejszych pojęciom, możnowładztwa, takim, jakie się rozwinęły u Niemców, u Franków, na zachodzie we średnich wiekach. 845 czternastu Lechów we Rzeźnie przyjęło chrzest. Był to zatem stan liczny, dostojnicy, reguli, principes, senes, starsi, župany. Śpiew nie ma ustalonej pisowni; Lechi i Lesi, przejście ku nazwie osobowej Leszków. Domysłów jakoby nazwa Leszek, Lech, jako oznaka godności, następującym po sobie naczelnikom, coś nakształt Cezarów udzielana być miała, jakoby nazwa Leszek wyobrażała coś nagannego, coś zdradzieckiego i znowu coś okazałego i rozumnego nie rozbieramy. P. M. szukał wyrazu po różnych czasach

---

[4]) Naprzykład: P. M. następnie usprawiedliwia swoje głębokie czyli filozoficzne poszukiwania nad znaczeniem wyrazów: „ażeby więc objawić, jak wielce ważnym jest wyraz, wykazać potrzeba i przekonać o tem, iż z przyrodzeniem i życiem jego wiąże się cały szereg dziejowych wypadków, którychbyś inaczej nie pojął, nie zrozumiał, nie ocenił. Do tego potrzeba badań kombinacyjnych, przez które wyrozumiewa się duch dziejów. Badacz w tym razie pyta się natury ludzkiej i życie jej z pomników wyrozumiewa, a przenikając przeszłość umem i przeczuciem wiąże ją z wyrazem, w harmonijną całość, krytycznie rozpoznawając źródła i rozumując nad niemi, odgaduje potęgi słowa, od którego wyrozumienia wszystko zależy, i tak za przewodnictwem *litery martwej i domyślności serca* idąc, dochodzi się do tego wyniku dziejów, że człowiek jest wszędzie jeden, aczkolwiek w ciągłych zostając przemianach, wszędzie jest rozmaity.“ Czysta kabalistyka! *Roczniki i Kroniki Polskie i Litewskie* str. 74.

[5]) Pierwotne, najdawniejsze znaczenie Władyki było inne. Objawia je najwyraźniej sejm Lubuszy:

A kiedy umrze naczelnik domu

i stronach. Pismo Święte ma Lecha (I Par. 4, 21.). Ormianin wymienia Leka. Byli i są dotąd Lasi, dawnej Kolchidy. Lecz nie mniema, aby można ustanowić jakikolwiek stosunek między temi nazwami a Lechami naszemi. Szkoda, że nie zapytał Sanskritu, który ma wyraz Lech, inaczaj Lekh oznaczający to, co jest jasne, a przez łatwe rozszerzenie człowieka, który jaśnieje przed innemi; znaczenie, które dosyć szczęśliwie odpowiada wewnętrznemu znaczeniu Lechitów, stan wyższy, ludzie wyżsi, okazali znamienici obywatele.

U Fryzonów jest Lec, Lech, a u właściwych Niemców są Lazi, a te dwie ostatnie nazwy p. M. za jednoznaczne z Lechitami Wisły uważa, z tem jednak odróżnieniem, że nazwa fryzońska i niemiecka, ma być pierwotna i na zachód przeszła wraz ze stanem Lechitów, którzy Polanów do życia wezwali i do historyi wprowadzili. Na krajobrazie umieszczonym na końcu kronik polskich i litewskich, mamy oznaczone ziemie między VI i IX wiekiem, któremi władać mieli Lechowie, Leszkowie. Na wschód Odry ukazuje się Wielkie-Księstwo Lechickie Popiela, Lechickie Księstwo Walcerza Kraków, Lechickie Księstwo Wisława Wilica; Czerwieńsko-Lechickie grody: Przemyśl, Czerwień, Lwów, a jesteśmy zdumieni nie znajdując władztwa czyli Księstwa Lechitów u Radymiczan i Wiatyczan, chociaż byt i naczelnictwo Lechitów nad Wiatyczanami i Radymiczanami, Nestor wyraźnie zaświadczył. O tem pominionem władaniu Lechitów jest większa pewność, aniżeli o lechickiem panowaniu Popiela, Walcerza i Wisława. Lecz wiadomo, p. M. ma system niczem nieuspawiedliwiony, najmniej historyczny. Znosi wpływ Polanów a nawet Lechitów nad i za Dnieprem, a natury systemu dotąd nie chciał wytłomaczyć. Twierdzi tylko, ale nie dowodzi. Jednak ogólnie, zgadzamy się z nim. Byt i działanie Lechitów, chociaż zawsze niepewne i niewyjaśnione na wschodzie Odry, przyjmujemy. Jest to czyn historyczny. Przyjmujemy na tych niezmiernych przestrzeniach Lechitów nie Lachow, jako p. M. niewłaściwie napisał, wbrew własnemu wywodowi. Nie dalibyśmy przyzwolenia, aby owe władztwa, księstwami, królestwami być miały. Wedle Boguchwała, na którego powadze p. M. tyle się opiera, czemże był Krakus? Wybranym naczelnikiem, starszym bratem między braćmi pierwszym między równemi sobie: „sorte sibi divinitus inter *fratres* suos Lechitas distributa.“ P. M. przedrukował ułamki pisma cesarza Maurycyusza 582—602, który zgodnie ze wszystkiemi pisarzami o Słowianach, twierdzi o nich: „neminem ferunt imperantem, multi inter eos, sunt reguli, neque inter se concordes „re-

---

Wszystkie dzieci
Z pośród siebie Władykę wybierają.

Władyka przeto wybieralny naczelnik rodziny, rodu, rodów, ich wyobraziciel na zewnątrz, ich poseł na sejmie, na radzie narodowej. Bardzo wątpimy czyli Pan Szajnocha i to za obyczaj, za prawo chrześciańskie germańskie będzie chciał uważać, a jeszcze za prawo XII czyli XIII wieku. Rząd rodziny, rodów przez jednego naczelnika nie jest właściwym samym Czechom. Znany on był Nestorowi. Podanie o nim zachował nasz Boguchwał i dotąd nawet są jego ślady u niektórych Słowian, u Sasów.

guli — może wojewodowie, żupani, naczelnicy mniej lub więcej rozległych ziem, powiatów, co jednak nie przeszkodziło p. M. Kraka dziedzicznym księciem czyli wojewodą zamianować. Wojewoda i dziedziczny!

Zwracając się na zachód Odry, do Germanii Słowiańskiej i do Germanii właściwiej niemieckiej, nie znajdujemy nakreślonego u Czechów władztwa, a przynajmniej wpływu i znaczenia Lechów, Lechitów, chociaż o tem znaczeniu, o tym wpływie nie pozwala wątpić, najważniejsze a wiarogodne świadectwo, sejm, wieca, pod kierunkiem Lubuszy. P. M. mniema, że Lechici zawsze Słowianie, Słowianom czeskim, polskim i dalszym wschodnim, urządzenia niemieckie, polityczne myśli niemieckie Stanowość Niemców, przynieśli. Temu jednak mniemaniu zadaje fałsz niepokonany, osnowa sejmu Lubuszy. Był to spór wyobrażeń słowiańskich z niemieckiemi, o dziedzictwie, o własności, o rodach [6]), dowód, że owi mniemani Lechici niemieccy, urządzeń saskich nie wnieśli; że dopiero naówczas we wieku osmym, a może i dziewiątym, zaczęły się wsuwać pomysły niemieckie, mięszając dotąd czysty słowiański porządek, we wieku zatem, w którym p. M. upadek Lechitów naznaczył. W Sądzie Lubuszy nic a nic niewidno niemczyzny. Lecz jeżeli u Czechow, wedle teoryi autora, najpierwej wystawionych na działanie Lechów, przynoszących od zachodu z Germanii niemieckiej, niemczyzny, w tym okresie wyśledzić niepodobna, jakiemiżby drogami, myśl niemiecka, przez pośrednictwo Lechów weszła do Polanów Wisły? Nie ma dla niej ani przejścia, ani czasu, do których jej wstąpienie odnieśćby można — przypuściwszy chwilowo, że mogłoby być prawdziwem, a przynajmniej podobnem, to co autor o Lechitach i o Saxonach słowiańsko-niemieckich ustanowić pragnie.

Najpierwsi, uczeni Czescy przyjęli następny historyczny pewnik o początkach czeskich. Opuszczajac to co możnaby powiedzieć o najdawniejszych mieszkańcach czeskiej ziemi, Słowianach, lud, który zaczyna

[6]) O związku rodzin a głównie o ich znaczeniu, nasi historyczni prawnicy, zdaje się dotąd nie wiedzą. P. M. bardzo mało, a J. Lelewel nic, który gdyby był pilnie związek rodzin rozważył, niezawodnieby zmienił swoje, niechaj nam darować raczy, błędne zgoła mniemania o samowładztwie Piastów, o spuściznach, o własności, o testamentach. P. M. nie mógł nie wymienić związku rodzin, ale mimo całej chwalebnej usilności odgadnienie myśli, która ożywiała nasze dzieje, natury zawiązku rodziny, czyli rodzin, nie zrozumiał i nie wytłomaczył. Odkrycie i wprowadzenie do naszej historyi, rzeczy ważnej i zajmującej, winniśmy Roepell'owi. Jest to jego najwalniejsza zasługa. Bez przyjęcia związku rodzin, rodów, narodów, jako właściwie nazywa je P. Szajnocha, przepisów wiślickich o dziedziczeniu przez córki, o prawie syna do majętności ojca, niepodobna zrozumieć. Sama nasza historya przezeń przedstawiona, wyższa nad wszystko, cokolwiek Niemcy powiedzieli, wymiarkowana i sprawiedliwa, prawie zawsze dla nas sympatyczna, nie może jednak być podawana jako wierne i wyczerpujące ujęcie naszej dziejowej myśli. Mamy wiele zacnych usiłowań, wszelako mimo wszystkie niedostatki, słabości, złudzenia, dotąd najszczęśliwsze poszukiwania przedstawia dostojny J. Lelewel. W tej nachylonej i złamanej postaci, życie i natchnienie goreje jasnym płomieniem; dar najrzadszy, godny, wysokiej czci; zwłaszcza że inne umysły na początku drogi zemdlały, usnęły, albo się zbłąkały opłakanie.

właściwe we wieku V czeskie dzieje, przybył ze Wschodu, z owej Chrobacyi, z owej Serbii, matki wszystkich Słowian, rozłożonej na północnym spadku Karpat, nie mającej granic, nieskończonej, jako mówi poetyczny Lelewel, ale pod tym względem rzeczywisty i historyczny. Żaden czeski poważniejszy uczony, swoich ojców z za Dunaju nie prowadzi. Żaden ani się chce domyślać, jakoby do Czechów we wieku VI wstąpić i zniemczyć ich miało jakie lechickie wychodztwo.

Przeciw tej powadze uczonej występuje P. M. Nie pozwala aby Lechici z za Dunaju wyjść mieli; lecz wierzy, że Słowianie z szczęśliwych południowych krajów Dunaju, na kilka wieków przed Chrystusem, na północ Karpat przeszli, posunęli się ku Baltykowi, że założyciele Czech we wieku V po Chrystusie z południowej strony Karpat Słowianie, do nowej wstąpili ojczyzny. Ani chce uważać, że przez takie przypuszczenie najdziwniejsze, znosi podobieństwo utworzenia słowiańskiej Germanii i niemieckiej, powstania Lechów i zwrócenia się ich prawie tej samej chwili na wschód. Jeżeli pokazujemy najpewniejsze dotąd przynajmniej twierdzenie, które naszem zdaniem nigdy wywrócone, a nawet osłabione nie będzie, że ruch Słowian był ze Wschodu ku Zachodowi z Wielkiej Chrobacyi i Serbii, na to P. M. najspokojniej odpowiada: nie. Chrobacyą i Serbią ogłasza krajami i ludami Germanii; odgrzebał nawet Chrobatów mieszkających niegdyś około Drezna, zapewniając najdziwniej, że owe podrzędne, drobne Chrobacye, Serbie, były powtarzaniami i przedłużeniami, wschodniej wielkiej, Serbii i Chrobacyi, że we wieku VII, powszechna nazwa Serbii i Serbów dotykała samej Łaby, tej granicy Niemców i Słowian, jako podał Sequester. Powtarzamy przeto zupełnie pewni na przeprowadzenie Lechów z Zachodu na Wschód z niemieckiej Germanii do Czech, do Polanów Wisły, do Słowian Przemyśla, Halicza i Lwowa, do Słowian Oki i Sóży, nie ma czasu, nie ma miejsca, nie ma przejścia. Dla tej teoryi należałoby nasamprzód odstąpić przyjętych, dowiedzionych pewników o początkach i posuwaniu się Słowian, o zawiązkach polskiej i czeskiej społeczności.

Po tem raczej dogodnem, aniżeli naukowem i historycznem wyłudzeniu czeskich Lechitów, P. M. ukazuje swoje odkrycia w niemieckiej Germanii, za Łabą, bytu i działania Leszków, władzców, czyli Lechów, Lechitów, jasno nie tłomacząc. Zachodzi przecież ogromna różnica, między Leszkami osobami, władzcami, a Lechitami stanem, urzędnikami może. Pan M. na tychże samych miejscach, w tymże samym czasie, widzi dwie najniepodobniejsze, najsporniejsze rzeczy: Lechów Lussan stan najniższy prawie niewolniczy między Saksonami i zaraz Leszków władających obszernemi kniaziostwami.

Mamy przetoż nakreślone przezeń, następne siedziby Leszków, władzców, kniaziów, królików; piszemy kniaziów, albowiem P. M. odszukał niektóre przynajmniej stolice kniaziów, Leszków. Były mnogie Gniezna, inaczej Kniezna, stolice kniaziów, książąt słowiańskich, nie czem innem

być miało polskie Gniezno, Kniezno [7]) stolica Lechitów, a później stolica Polanów, którzy przez wyniesienie Ziemowita złamać mieli panowanie Lechitów, a Polaństwu zapewnić przewagę.

Inne siedziby i władztwa Leszków, a właściwie Lechowiczów, potomków Leszka na zachodzie Laby, w Germanii niemieckiej, autor oznaczył. Następują Leszkowie Bawaryi, (ich władztwo po 700), Leszkowie Turyngii, (ich władztwo przed 862), Leszkowie dolnej Laby i Wezery (także przed 862). To wszystko wymienione ogólnie i niepewnie. Wskazanie: po 700 przed 862, nie mówi, gdzieby zaczęcie władztwa Lechów ustanowić można, chociażby przez domysł i przypuszczenie. Zbiór Pertza, który ma zawierać najpewniejsze a jedyne świadectwa o początkach naszej historyi, nie zna władztwa Leszków pod temi datami, ani najsłabszej wzmianki o tyle rozległem panowaniu Lechów, ich potężnej rodzinie królewskiej, albowiem P. M. szczerze a poważnie wierzy, że była niezmierna Leszków monarchia; wierzy, tylko nie dowodzi, a wierzy wbrew innym wiarogodnym podaniom o Słowianach zawsze przeciwnych jedynowładztwu.

Leszków, Lechitów, a nawet samego Lecha, nie uważamy koniecznie za zmyślenie, za nazwy, które nigdy nie miały rzeczywistości. Dla czegożby na samem świtaniu Polski nie miał być Lech osoba, mąż, postać historyczna? Jesteśmy tylko przeciwni systematyzowaniu loicznemu podań, których istnej natury nigdy nie ujrzemy. Nie mniemamy, aby kiedykolwiek istniały władztwa Lechitów i Leszków, takie jakie sobie P. M. wyobraża.

J. Lelewel pod innemi względami śmiały, poetyczny, zwiększający jakiekolwiek światełka, za daleko posuwa zwątpienie, skoro utrzymuje, że nic twierdzić nie można o wielkiej politycznej jedności Słowian.

---

[7]) P. M. wypisał Kniezna, Gniezna na obu stronach Laby; we słowiańskiej i niemieckiej Germanii Kniezna wymienione 1177, Knegnich 1199, Guczdich ziemi Ilańskiej, Kneses, Knegendorff, około Gustrowa, inaczej Ostrowa i Gneznan blisko Lubeki, Lubicy 1300. Kegnaes, Kniezna, we Szleswiku, czyli Szląsku, albowiem Wik tylko dodatkiem bardzo używanym, Bardewik mającym oznaczać włość, może kraj, powiat. Tych Knieznów więcej być mogło. Lecz daty XII wieku, możnaż podawać za dowody czynów które we wieku szóstym na obu brzegach Laby dokonanemi być miały? Jeżeli owe Kniezna były stolicami władztw mniejszych, albo większych, stolicami Kniaziów, ich założenie do wieku V albo VII odnieśćby należało; albowiem później podbijający, ujarzmiający Niemcy takich stolic, twierdz, grodów, szczególnie na zachodzie Laby, byliby niecierpieli. Stolice, grody, Lechów, Lechitów, w czasie kiedy Lechici najmocniej uniżeni we wieku VI na Wschód uchodzić musieli. Panowanie i niewola jednej chwili. Jakże to pogodzić!

To, że Polska ujęta przez Lechitów, podzielona na władztwa czyli księstwa lechickie, ale podzielona przez P. M. dowolnie bez jakiejkolwiek historycznej podstawy, tylko jedno Kniezno miała, mówi bardzo mocno, przeciw wielkiemu znaczeniu, jakie P. M. owym Knieznom książęcym, domniemanym stolicom, nadaje. Przytem należałoby okazać, że we wieku VII, Kniaź, kniaziostwa, nazwiska i rzeczy istniały.

P. M. owe Kniezna podaje za dowód, że Lechici od Zachodu, od brzegów Laby, posuwali się ku Zachodowi, ku Wiśle, ku Polanom, dalej nawet. Dowód! Lecz u narodów Słowiańskich Laby, u Czechów, są nazwy miast zupełnie takież

Wszakże Massudy wyraźnie mówi, że była ogromna jedna potęga Słowian, która się rozpadła. Samo był naczelnikiem okazałej jednoty Słowian. Prokop również wiedział, że dawniej Słowianie jednej używali nazwy, że świeżo różne przybrali imiona, co zupełnie upoważnia mniemać, że za owych czasów, nie tyle nawet dalekich, których dzieje opisał i zostawił Massudy, Słowianie stanowili ogromne zjednoczenie i sprzymierzenie. Heroiczny Swiatopełek, nie byłże kierownikiem ogromnej siły Słowian. Co zamierzał Bolesław W. i co po części wykonał i co byłby był niezawodnie a zupełnie wykonał, gdyby nie szaleństwo Czechów skłaniających się ku Niemcom, gdyby nie rozerwanie i zepsucie wniesione do Słowian Dniepru przez Waregów. Bolesław W. zamierzał odnowienie tej jedności, która naówczas dokładnie rozumiana przez Słowian być musiała. Mało rozważnie czyni Lelewel', niechcący uznać tej jedności Słowian, a jeszcze nierozważniej czyni P. M., który z podania tej jedności zupełnie pewnego ułożył system monarchiczny Lachów, władzców, kniaziów i dziedzicznych wojewodów.

Wedle nas, co najpodobniejszem, najbliższem prawdy być mogło, było to: że Słowianie, Wenedy, jako świadczy Tacyt, zacząwszy ruch oswobodzenia, czując konieczność zjednoczenia się posuwali się zwycięzko ku Odrze, ku Labie i za. Naturalnie przeto, ich jedność długo utrzymać się musiała póki przeciwnych im żywiołów nie znieśli, póki nie uzyskali szczęśliwej a jednak fatalnej pewności, że nic nie złamie ich potęgi, której wysokie uczucie miał Lawrytaz naczelnik nadbaltyckich Słowian. „Nasz obyczaj, mówił on, podbijać, ale nie odstępować nasze ziemie.“ Nazwa Polano-Lechitów, dotykająca Mołtawy i Laby, Wisły, Dniepru i Soży, upoważnia zupełnie rozumny domysł, że kiedyś Polano-Lechici wyobrażali jedność Słowian, kierowali ich niezmiernym narodowym związkiem. Jedność Słowian nie jest snem; ale jest snem i przywidzeniem

---

same, jakie miała, jakie ma dawna Polska, we swoich przedrozbiorowych granicach. Maż P. M. usposobienie dowodzenia, że te nazwy ze Zachodu poszły na Wschód? Historya przyjęła czyn zupełnie odwrotny. Ruchu Słowian ze Zachodu, od Renu do Laby nie zna. Jest to dziwactwo, którym się pieści P. M. aby odeń wziął dla swojej teoryi, jakie takie podpory. Kniezna i stolicami i grodami, zgoda! Ale czyjemi? Jeżeli Leszków, to nie, albowiem P. M. sam, ze Wschodu, od brzegów Wisły, wyprowadza Leszków. Potomstwo Leszka, grody w ziemiach Odry i Laby, zakładać mogło. Słowianie posuwali się ku Zachodowi, oswobodzali dawniej przedhistorycznie osiedlonych Słowian, albo zupełnie nowe wznosili powszechnie, gminnowładztwa, powiaty. Jeżeliby P. M. owe Kniezna za stolice Lechitów, Lassów, Lazzów chciał podawać, to być nie może, albowiem sam dowodzi, że Lassowie, Lazzowie, a nawet Litowie, Lidowie, którzy tem samem co Lechici być mieli, prześladowani, prawie niewolnicy, uciskani przez Saksonów, wyruszyli na Zachód. Oni motłoch, natchnęli nowem życiem Polanów, dali początek Polsce, polskiej historyi! Lechici ujarzmieni, ostatni między Sasami, mieli grody, stolice książęce, byli władzcami, kniaziami i królami nawet! Uczony autor wylicza monarchów, kniaziów, władzców u tych Słowian, których wszyscy pisarze znali, jako mających rządy gminowładne. Wszakże sam P. M. uwielbia Słowian, jako miłośników równości. To gminowładztwo Słowian jasno, ujmująco, a razem głęboko wyprowadza Lelewel z wewnętrznej natury naszego języka', z duchowego znaczenia, i jeżeli można powiedzieć z tworzenia się wyrazów. Od rady, radzenia, pochodzi rząd, to co spólna rada stanowi i przez co chce to mieć wykonanem.

jej systematyzowanie z czynów rozerwanych i nielicznych, tworzenie historycznej całości. Polanie Lechici a przez przypuszczenie Leszkowie, posuwając się od Wschodu, od środka tej ogromnej siły, Wisły, zostawili podania swego bytu, działania swego wejścia i ugruntowania się na ziemiach Łaby, na ziemiach niemieckiej Germanii. Kiedy? Ostatnie zwycięzkie posuwanie się Słowian ku Zachodowi, naznaczono wiekiem V czy VI coś przed 500, a najdalej za 600. Nazwa przeto i znaczenie Lechitów powstały tam, gdzie je naturalnie umieścić można a gdzie właśnie umieszcza je, najpoważniejsze jakie znamy podanie, Nestor, na dolinie Wisły, u Polanów. Tu widział Nestor Lechitów, Lachów i Polanów i zdaje się, Nestor między Lachami i Polanami nie naznacza różnicy. Są to dlań imiona jednej i tej samej społeczności, jednej i tej samej myśli. Zeń najmocniej uderza tożsamość Polanów i Lechitów. Jaka tożsamość? Polanie nazwa narodowa, polityczna całej społeczności, Lechici nazwa urzędu, godności, znamienitych obywateli, albowiem mocno się wahamy czyli Lechitów stanem wyższym, przewodniczącym nazwać wolno. Co znajdujemy u Czechów, upoważnia wnioskować, że toż samo u Polanów, ich ojców, ich założycieli, być mogło i być musiało. Czechy, nazwa ogólna, polityczna, wspólna wszystkim, a Kmiecie, Lechy, Władycy, nazwy godności, urzędów, obywateli równych sobie, jednemu poddanych prawu; albowiem sam P. M. wykazał, że u Czechów, którzy mieli Lechitów niemieckich, stanowość i szlachectwo powstały daleko później, kiedy obłąkanym Czechom upodobało się należeć do cesarstwa, obłąkanie, które loicznie zaprowadziło do bitwy Białej-Góry, do klęsk i niewoli, jakie z niej wyniknęły. Ale nie, upomina nas P. M. Nie? Słuchajmy. Saksonowie, naucza on, drugiego wieku po Chrystusie, wyszedłszy ze Skandynawii na lewym brzegu Łaby, założyli nowe siedliska, połączyli się ze Słowianami i Litwinami i utworzyli sprzymierzenie, związek polityczny, rzeszę.

Dopiero na tem miejscu dowiadujemy się, że drugiego wieku po Chrystusie, Słowianie zajmowali lewy brzeg Łaby. Tego P. M. nigdzie nie twierdził, o tem nie miał domysłu. Mówił jedynie, że ze stron południowych Dunaju Słowianie przeszli nad brzegi baltyckie naj kilka wieków przed Chrystusem, że drugie wyrojenie się Słowian nastąpiło zapewne w V wieku po Chrystusie, a także ze stron południowych i zajęło czeskie ziemie. Nie wytłomaczył P. M. zkąd wziął owych Słowian na zachodzie Łaby? Kiedy oni do tych krajów weszli?

Saksonowie owych Słowian, sprzymierzeńców, przyjaciół, równych sobie, powolnie, stopniowo ujarzmili, narzucili im najniższe obywatelstwo poddaństwo, niewolnictwo niejako. Ci Słowianie, poddani, niewolnicy, znani pod nazwiskiem Lassów, Lazzów, Litów na samem zakończeniu VI wieku, roku 600, opuścili kraj ucisku i potężnemi gromadami wyruszyli ku wschodowi, ku swoim plemiennikom, Słowianom. Nasamprzód do Czechów, dalej do Polanów Wisły, później do Serbów, czyli Chrobatów, Czerwieńska, nakoniec do Słowian Okki i Soży. Ci poddani, ci niewolnicy, Lassy, Lazzi, Lity, wzięli kierunek tych wszystkich wschodnich

Słowian, urządzili ich wedle niemieckiej myśli, utworzyli nasze polskie społeczeństwa. Sasi, najdowcipniej uważa P. M., nie stawiali przeszkody temu wychodztwu poddanych, prawie niewolników. Cieszyli się nawet, przewidując, że myśl niemiecka przez tych Lassów uniesiona przysposobi innych Słowian, do przyjęcia niemieckiej cywilizacyi, zwierzchności, niewoli. Po części urzeczywistniło się przewidowanie Sasów. Lassowie, Lazzi, Lechici, stworzyli polski świat.

Teorya napisana łatwo, ale dla niej nie ma miejsca, dowodów, podobieństw jakich takich.

Nasamprzód, na zachodzie, w tych niemieckich kronikach, mających wyświecać nasze pierwotne dzieje, nie ma ani spomnienia o ogromnem wychodztwie Lassów, inaczej Lechitów. Byłby to czyn wielki, najgodniejszy uwagi, a jednak o nim najzupełniejsze milczenie. Ani jeden kronikarz niemiecki nie ma domysłu, jakoby Polska przez Lechitów założona czyli urządzona, lepszem życiem natchniona być miała. Żaden kronikarz niemiecki Polsce nazwy Lechia, kraju, państwa Lechitów nie udziela. U samychże Polanów, głównie Lechitów, najlżejsze nie zachowało się podanie, jakoby oni przybyć mieli ze stron zachodnich a wyobrażać niemieckie polityczne zasady, oni, poddani, stan najniższy, prawie niewolnicy.

Wyjście Lechitów, P. M. naznacza rokiem 600, a upadek potęgi Lechitów dokonany przez Polanów, przez ich naczelnika Ziemowita, rokiem 862. Lecz uważmy: Nestor ukazanie się, wystąpienie Lechitów odnosi ku czasom bardzo dawnym, rzeczywiście przedhistorycznym i niepamiętnym. Szafarzyk, a jakże nie mieć zaufania dla tej wysokiej naukowej powagi, pojawienie się Lechitów między Słowianami wschodniemi do pierwszzch lat po Chrystusie Panu rozważnie odnosi. Sejm Lubuszy, wymienia Lechitów i zdarzenia ósmego wieku, a niczem nie upoważnia domysłu, jakoby Lechici mieli być nowemi przybyszami, darem niemieckim. Data, rok sześćsetny, jakże przynajmniej dla samego jej wynalazcy prawdziwa? P. M. bardzo wyraźnie przyznał, że przed czasami historycznemi Lachowie daleko na północ wpływ wywierali, że stosunki Polanów Wisły i Dniepru były odwieczne, że Lechici, władzcy Polanów Wisły, także Polanami Dniepru chcieli kierować. Data przeto wychodztwa Lechitów utwierdzona na roku 600, wedle samego P. M. nie ma żadnej podstawy. Byt Lechitów daleko na północy, sięga czasów przedhistorycznych, nawet ma być odwieczny.

P. M. ustanowił siedziby i władztwa Leszków na lewo od Laby we wiekach VIII i IX. Jakżeby o tych szerokich władztwach niemieccy kronikarze niemieli wiedzieć. Naszem zdaniem ci Leszkowie raczej ze Wschodu, z Polanow Wisły, wzięli początek. Był to wylew lechicki do Germanii. Była to Lechia, była to Polska. To podobniejsze, aniżeli domysł, że oni Lassi, Lazzi, Lechici Niemieccy ująwszy pod swoje rządy Słowian wschodnich, Polanów Wisły, wrócili jako zwycięzcy i zdobywcy do tej samej niemieckiej Germanii, którą opuścili jako poddani, jako niewolnicy, jako zbiegowie uciekający przed kijem niemieckim. Otóż na wyjście

owych Lazzów, Lechitów, na ugruntowanie ich potęgi, na rozszerzenie ich władztwa do dalekich Słowian północy na ich zwrót zwycięzki do Niemiec i zbudowanie władztwa Laszków, Bawaryi i Wezery, P. M. ma tylko lat 100. Albowiem wychodztwo Lechitów zaczęło się 600 a ich władztwo w Bawaryi P. M. zaraz po roku 700 umieszcza. Na dokonanie tyle ogromnych zmian, na takich rozległych przestrzeniach, czas widocznie za nadto ścieśniony.

P. M. objaśnia, że owe nazwy Lazzi, Lassi, Liti, Lidi, nie są nazwami wyjętemi z niemieckiej mowy, że ich żaden niemiecki uczony niemieckiemu językowi nie śmie przyznać i ztąd wyprowadza wniosek, że ta nazwa jest słowiańska, i oznacza toż samo, co Lechici, Lechita. Lassi, Lazzi, ma być jedynie przekręceniem nazwy Lechitów. Nie mniemamy, aby Lazzi Lassi, miało być przekręceniem wyrazu Lechita, Lechici. Jeżeli wyrazu Lassi, Lazzi z niemieckiej mowy wyprowadzić nie można, zkądże domysł rozumowy, że nazwa Lassy, Lazzy, koniecznie słowiańska być musi? Są to przyskoki za nadto śmiałe, są to zbliżenia nadzwyczajnie naciągane, są to owe brzękołki, do których także J. Lelewel ma często pociąg, a czasami wstręt bardzo rozumny. Wszakże wynalazł, że u Fryzonów *lassen* znaczy wiązać, a zatem Lassi, Lassy, Lazzy, byłoby związany, nie należący do siebie, poddany, niewolnik, człowiek mający znaczenie nizkie, to czem istotnie wedle ustaw saksońskich Lassowie, Lazzowie byli.

Przypuściwszy, że Lassy, Lazzy, są to samo co Lechici, że ich nazwa do mowy słowiańskiej należy, jeszcze nie wynika, że ta nazwa u Sasów powstała, że nazwa i rzecz dopiero w VII wieku do Polanów Wisły, do dalekiej, słowiańskiej przeszły północy. Twierdzimy, a naszemu twierdzeniu daje przyzwolenie nawet p. M., że nazwa Lechitów u Słowian Wisły i Sóży sięga czasów przedhistorycznych. Nie zaprzeczamy, aby Lechici na lewym brzegu Laby być nie mogli, lecz na to nie ma dowodów, przynajmniej ich nie przedstawił autor; są jedynie niepewne i dosyć późne podania. Twierdzimy, że byt Lechitów u Czechów, u Polanów Wisły, u Słowian północno-wschodnich, poświadczony historycznie, sięga bardzo dawnych czasów, a niewątpliwie wyprzedza wiek VII postawiony dowolnie. Ten wiek VII autor wybrał najnieszczęśliwiej. Był to albowiem czas posuwania się spokojnego, albo zwycięzkiego Słowian ku zachodowi, a właściwie tych Serbów, których od Niemców oddzielała Laba. Był to okres rozwijającej się siły Słowian na wszystkie strony tych Słowian, których p. M. za niemowlęta i dzieci wieczne ogłosił.

Lechici prześladowani, i poniżeni przez Sasów, ruszyli na wschód ku braciom swoim, a przez nich najserdeczniej przyjęci. Kiedyż ów ucisk nastąpił? Przypuściwszy, że w drugim wieku, Niemcy weszli między Słowian Laby, nie powiemy, aby to ich wejście podbojem i ujarzmieniem być miało, zamienieniem wolnych Słowian na poddanych, na niewolników mniej więcej. Była to raczej rzesza, sprzymierzenie a nie panowanie Niemców, a uległość Słowian. P. M. opłakany, ochydny stosunek Niemców do Słowian IX wieku i następnych, do wieku IV, V

i VI przenosi bardzo niewłaściwie i najniehistoryczniej. Powtarzamy, były to czasy wznoszącej się, rozwijającej się i organizującej się potęgi Słowian. Karól Wielki sprzymierzony ze Słowianami, Awarów i Sasów pokonał, a znaczne ziemie tych ostatnich, jako wynagrodzenie, rozdał Słowianom, Obotrytom. Słowianie zwycięzcy i posiadacze ziemi tych Sasów, których poddanemi być mieli! Przejścia Łaby najeżył twierdzami przeciw Słowianom. Szukał raczej ich przyjaźni i pomocy, o panowaniu, o hołdzie ani pomyślał. Może nawet o Polanach Wisły i Chrobatach nie słyszał.

Ucisk Słowian przez Saxonów drugiego wieku P. M. tylko przypuszcza. Nie powołał żadnych historycznych świadectw. Wszystko badania bez przyczyny, bez celu, albowiem byłoby celem bardzo niepolitycznym i bardzo nienarodowym dowodzenie, że Polanie Wisły byli dziećmi pod względem politycznym i umysłowym, że Lechici rozerwali przyjaźń czyli jedność Polanów Wisły i Dniepru, że Lechici dla pierwszych mieli być dobroczyńcami, przewodnikami, a dla drugich szatanami. Nie chcemy wnioskować, że P. M. rozmyślnie ku temu zmierza celowi, ale trudnem byłoby zaprzeczenie, że na inny cel okiem natężonem patrzy. Złudzenie, omyłka, przekonanie, cokolwiek jest, jakże fatalne, jakże niezgodne z owemi myślami, które żyły w naszej historyi, przez które byliśmy porównani do innych, najzacniejszym i najzasłużeńszym ludem Europy. Owóż omyłka, złudzenie, popierane uporczywie pod wpływem danych stosunków, są złem wielkiem. J. Lelewel oceniając różne teorye popierane przez P. M. mówił jemu życzliwie, że to są trzęsawiska nie osuszone, pośród których można siebie samego i zasoby polskiej i niemieckiej nauki zatracić, a przy najlepszym zamiarze rozjaśnienia polskiej historyi, zrobić z niej jakieś dziwo. Niebraknie albowiem między nami poszukiwaczy, którzy odkryli, że od początku do upadku naszego, byliśmy odurzeni błędami politycznemi i religijnemi. Dowodził tego filozoficznie a gwałtownie Adam Gurowski. Ubolewa nasz autor, że mogliśmy być, że nawet zaczęliśmy być wyznawcami wschodniej cerkwi, a przestaliśmy być i nie jesteśmy niemi.

Ujarzmienie Lassów, Lechitów przez Saxony, między II a V wiekiem po Chryst. nie jest dowiedzione, albowiem autor ustanowił raczej sprzymierzenie, stosunki przyjaźne między Słowianami i Niemcami, aniżeli panowanie jednych nad drugiemi. Lassowie, Lechici, nie mieli przeto pobudki usuwania się na Wschód; owszem pewniej możnaby przypuścić, że Słowianie chociaż Niemców do swoich ziem wpuścili, złączyli się z niemi, używali wielkiej swobody. Spólnie Saxoni i Wenedzi wykonali podbój Bretanii. W tej zwycięzkiej rzeszy Wenedzi, Lassowie, Lechici, mieli wysokie znaczenie, ci sami Lechici, których P. M. w wieku II, jako ujarzmionych, jako niewolników przedstawia. To nastąpiło rzeczywiście, ale nierównie później, za czasów kiedy u Polanów Wisły wstępujących do właściwej historyi, nazwa Lechitów zupełnie zniknęła, błąkała się, jako ciemne podanie, a podanie najsprzeczniejsze z tem, co P. M. życzyłby koniecznie ustanowić, mianowi-

cie, że Lechowie zachodni, wyobraziciele myśli niemieckiej u Polanów, założyli stany, szlachectwo, co chociaż przez inne względy, na wielkie nasze zadumienie przyjmuje i p. Szajnocha. Nie powiemy, aby P. M. miał zamiar fałszowania historyi. Jest on pod wpływem innego złudzenia. Goreje w nim chęć popisania się z jakiemiś nadzwyczajnemi odkryciami, z jakiemiś głębokiemi badaniami, a te chęci zwraca tam, gdzie odkryć czynić nie można, gdzie badając, wszedł właśnie na owe nieosuszone trzęsawiska, o których Lelewel nadaremnie ostrzegał.

Pan M. następne ustanowił daty: Wiek drugi, podbicie i ujarzmienie Słowian zalabańskich, Lechitów. Początek wieku VII, wyjście owych Lechitów na zachód, ich rozszerzenie się pomiędzy Słowianami czeskiemi, polskiemi i chrobackiemi Dniepru i Sóży. Wiek IX ich upadek. Ostrzegliśmy wyżej, że w tych latach tych ogromnych zmian na żaden sposób nie można umieścić, a głównie tych dat i tych przemian nie można pogodzić z innemi niewątpliwemi czynami historycznemi.

Ujarzmienie zatem, niewolnictwo, poddaństwo, narzucane przez Saxonów Lechitom, miało być powodem wyjścia tych ostatnich na zachód. Jestże to prawda? To, udowodniłże P. M? Nie czytamy, aby w drugim wieku, albo następnych ujarzmienie Lechitów spełniło się. P. M. nie wskazał. Jest to domysł zrobiony na ugruntowanie dowolnie wymyślonej teoryi. Raczej wnioskowaćby można, że w II wieku i następnych do VII Lechitów nie ujarzmili Saxoni. Był między niemi związek przyjęty swobodnie może jakaś zależność łagodnej natury, taka, jaką Nowogrodzanie IX wieku, przywołując Waregów, zaprowadzić usiłowali. Podbój Bretanii wykonał związek Sassów i Wenedów. P. M. uznaje, że w wieku VI i VII w Anglii, Wenedy, Litty i Lazzy mieli wysokie znaczenie, a bynajmniej nie upoważnia mniemać, aby stosunek tych Wenedów, Lazzow, Lassów, Litów do Saxonów miał być zależny, ograniczony, niewolniczy. Była równość między niemi.

P. M. nie wyrobił sobie pojęcia jasnego o tych Lechitach. Wedle niego byli oni wolnemi i równemi i poddanemi. Przypuszcza podwojny Lechityzm czynny i bierny; czynny, który Lechitom dawał pełne obywatelstwo, rycerstwo i sejmowanie, i Lechityzm bierny obowiązek służenia wojskowo, a odjęcie publicznej swobody. Lechitów z Wiecy Sasi wykluczyli, zrobili mniej więcej niewolnikami *conditionis servilis*, co P. M. chciałby wytłumaczyć i złagodzić odróżnieniem że Lassowie, Lazzowie, Litowie, nigdy niewolnikami nie byli, zapominając co sam powiedział, że Sasi podbiwszy tych Słowian, tych Wenedów, darowali im życie, nadali grunta, na siebie pracować nakazali. Prawdziwa niewola Niemcom, Germanom nie była nieznana, niewolników bezkarnie zabijać mogli. Samych siebie, oni, wyobraziciele wolności, odrodziciele Europy, na niewolniki przegrywali, gracze, opoje, próżniacy, brudni, jako ich opisał Tacyt, poetyzując barbarzyństwo niemieckie a czerniąc za nadto własny naród.

Czynny Lechityzm, który wedle nas istniał właśnie naówczas kiedy P. M. niewolnictwo Lechów naznacza, przeminął a pozostał jedynie Le-

chityzm bierny, poddaństwo, niewola, *coloni sub tributo, conditionis servilis*, co wyraźnie zaświadcza Nithard.

Lecz, kiedyż rozwinęła się niewola Lassów, Litów, Lechitów? W środku ósmego wieku, a właściwie za Karóla W. Tu stanowcza ruina teoryi P. M. Jeżeli Lassowie, Lechici byli wolnemi do środka ósmego wieku, jeżeli zachowali do tej daty czynny Lechityzm, wolność, ich wyjście na wschód nie miałoby żadnej przyczyny. Byli zupełnie równemi Niemcom, posiadali pełne obywatelstwo, ujarzmieni w środku VIII i na początku IX wieku, mogliż rozszerzyć się, na całej wschodniej słowiańszczyznie panować, urządzić Słowian, upaść, a to wszystko przez jakie najwięcej pięćdziesiąt lat, albowiem upadek Lechitów a podniesienie się Polanów pod Ziemowitem spełniły się około 862, może nieco później. Lechici, Saxonii, wolni do IX wieku, nieczuli potrzeby usuwania się na wschód, do Czechów, do Polanów i do Chrobatów. Ujarzmieni w VIII i IX wieku, chociażby byli chcieli, nie mogliby. Sasi całe gromady, całe ludy poddanych, samiby mieli usamowolniać, patrzeć spokojnie na wychodztwo liczne tych, którym nałożyli jarzmo. Nigdy nie był taki ich obyczaj!

Lassów, Lechitów, których *multitudo infinita*, poniżył Karól W., poddał szlachcie, *Edelingom*. Lotariusz 841, przez potrzeby polityki dawny stan przywrócił, Lassowie, Litowie odzyskali co stracili, swobody polityczne, a najgłówniej prawo zasiadania na Wiecach. *Nobiles a servis valde afflicti et humiliati.* Lecz wolność odnowiona Lassów, Lechitów, przeminęła. Przez wieki X, XI i XII Niemcy Słowian wschodniej i zachodniej Laby, ujarzmiali, wytępiali, albo do swojej wprowadzali narodowości. Wedle tych podań, jakie mamy, pierwotne siedlisko Lechów, to dolina Wisły. Jest to nazwa narodowa, jest to myśl słowiańska, braterstwo, *fratres*. Nic a nic nie mówi, aby nazwa, albo myśl polityczna z Niemiec do Czech, do Polski przeniesiona być miała. Nie ma ani jednego czynu, któryby przynajmniej domyślać się pozwalał, że w VI wieku było wychodztwo Lassów, inaczej Lechitów, a przypuszczenie, że wyraz Lassi, Lazzi jest zupełnie to samo, co wyraz Lechowie, Lechici, jakże niepewne, jakże dowolne! Lecz pozwalamy, Lechici z Niemiec, z zachodu weszli do Czech, do Polanów, do Chrobatów, do Radymiczan, do Wiatyczan, weszli po siódmym wieku, wprowadzili do tych ludów społeczne urządzenia niemieckie. Przypatrzmyż się jeszcze i temu zastosowaniu teoryi.

Przechodzimy teraz do Lechitów, do Lechów, takich jakich sobie P. M. wyobraził, oceniając ich stosunek do Polanów Wisły, do Chrobatów Czerwieńska, do tych nakoniec Słowian, których dosyć niewłaściwie mianujemy Rusinami.

J. Lelewel uważa, a zgadzamy się z nim chętnie ilekroć możemy się zgodzić, że owe ziemie nazywane ruskiemi, długo nie miały ogólnej nazwy, zdaleka ukazywały się jako Ruś, a na miejscu ruskiemi nie były, tej nazwy nie przyjmowały. Niemal zupełnie to samo co Lechia znana nieco ku wschodowi zewnątrz a zupełnie nieznana wewnątrz.

Nazwa Rusi polityczna, spólna, chociaż nie wszystkim północno wschodnim Słowianom, dosyć późno się ustaliła. Początkowo Rusią mianowano ów kraj, gdzie Rusini władali, gdzie ich wodzowie Niemcy założyli mieszkanie. Ani Halicz, ani Nowogród Wielki, ani osady zaleskie, Rusią, ziemiami ruskiemi bynajmniej nie były. Mateusz Polanin, Polak, ziemie Przemyśla, Czerwienia, Halicza, i Wisły nie nazywa ruskiemi, Rusią, a Nestor niejako tejże samej chwili żyjący, grody Przemyśla, Czerwienia, Halicza, mianuje lackiemi, polskiemi. A wykazaliśmy, że dla Nestora ziemie Kijowa nawet, stolicy Rusinów, Rurykowiczów, Rusią także nie były. Jest to Polska do dziś dnia, mówi on, Nestor, który w XII wieku czuł mocno narodowy związek Gniezna, Krakowa, Halicza i Kijowa; nie widział między niemi wstrętu i niechęci jakie Pan M. chciałby wydobyć na jedyny cel potępienia Polano-Lechitów Wisły.

J. L. ma także swoje ciemności. Na pozór mówi pięknie i prawdziwie. „Trembowla, Halicz i Przemyśl, Samborskiej ziemi miasta, miały osobnych Kniaziów, rodu ruskiego, a narodowość lechicka zakorzeniała się w nich i czyniła te kraje Polską.“ [8]) Lecz głębiej rozważając przedmiot, jakże fałszywie, jakże pomięszanie. Nigdy J. L. nie dowiedzie, aby kiedykolwiek istniała narodowość lechicka, lud Lechitów, chociaż pozwala sobie twierdzić, że był „lud, naród Lechitów.“ Jest snem, jakoby nastąpiło przeobrażenie się narodowości lechickiej w narodowość Polski. Zapomina się uczony badacz, albowiem sam wywodzi, że Lechici byli stanem społeczności polskiej, Polanów, nazwiskiem pewnych obywateli. Ludu Lechitów, nigdy nie było. Na pozor pewny i ścisły. J. Lelewel chwieje się, nie wie co ma twierdzić o zakorzenieniu się lechickiej, czytaj i rozumiej polskiej narodowości. Przypuszcza, że do tych krajów, Przemyśla, Halicza i Czerwieńca polska narodowość wstąpiła jako nowy, zewnętrzny, mniej więcej obcy żywioł, że się zakorzeniać musiała, że przeto wytępiła inną narodowość, której przecież J. L. nie wymienia, przez prosty wzgląd, że tej innej narodowości w tych ziemiach nigdy nie było, że narodowość, która się później pod nazwaniem polskiej objawiła, była w tych ziemiach odwieczna przedhistoryczna, pierwotna. Mogły być odcienia mowy, lecz narodowość była taż sama, jako i dziś.

Zobaczmy stosunek Lechów, Lechitów do Rusi, ale stosunek upa-

---

[8]) J. Lelewel przytacza miejsce z Nestora i pokazuje, że w roku 1045 i później, ziemia Halicza, Wołost, mówi Nestor, i Władzimierza nazwy, Ruś nie nosiła. Nestor, naprzeciw tych krajów, które widocznie do tej mniemanej ruskiej monarchii nigdy nie należały, jedności ruskiej politycznej nie składały, stawia ruskie ziemie za Dnieprem: *wsieja ruskaja ziemla*, to jest ziemia Słowian, która Rusinom ulegała, a ta nazwa bynajmniej nie znosiła nazw dawnych słowiańskich, historycznych i narodowych. Nestor doskonale wiedział, że Kijów, że ziemia Wołost, Włość, Kijowa, jest to Polska, Polska średnich wieków, 1393. Różnym swoim pracom, objętym w czterech tomach J. L. dał imie: *Polska średnich Wieków*, imie niestósowne, albowiem tych wyobrażeń, tych urządzeń zachodniej Europy, jakie pod wyrazem *Średnie Wieki*, rozumiemy, zwyczajnie Polska nieznała. Była ona niewątpliwie w świecie europejskim, ale samoistna, najsporniejsza owym myślom niemieckim, które wedle P. M. jej życie wzbudzić, jej życiem historycznem kierować miały.

trzony przez autora nie przez nas. Nikt Słowian, mających różne nazwy i odcienia mowy do odmiennych, do spornych narodowości nie liczy. Lechowie, Lechici, około 630, pokonali Awarów, oswobodzili Chrobatów Krakowa i Czerwieńca. To pierwsze ich objawienie się dla Rusi było dobroczynne, dało pierwszy początek stronie, która zawsze sprzyjała Polsce, Węgrom [9]), Czechom, Morawianom. Do tej chwili żadnej niechęci, która później się objawiła.

Taka teorya. Lecz jej usprawiedliwienie? Oswobodzenie Słowian, Krakowa i Halicza przez Lechitów wędrowców z nad Laby, jest przypuszczeniem, i także przypuszczeniem ów ruch Lechitów do Czech, do Polanów i głębiej na wschód. Ani na oswobodzenie Słowian przez Lechitów, ani na wychodztwo Lechitów, P. M. żadnych a żadnych nie powołał dowodów: *czyste aegri somnia.*

Data oswobodzenia 630, wymyślona najnieszczęśliwiej. Mniemane wyjście Lechitów autor ustanowił na rok 630. A zatem przez lat trzydzieści, Lechici zdobyli, czyli przekonali Czechów i Polanów, przemienili ich społeczeństwo, wzięli nad niemi kierunek, potrzaskali jarzmo Awarów. Sam P. M. podobnie ułożonej historyi nie uwierzyłby, uśmiechałby się w obec wynalazcy. Czyli Awarowie władali Słowianami Chrobacyi, Halicza? Nic o tem nie wiemy. Rządzili Dulebami Wołynia, dręczyli ich. Przytem, Lelewel nie mniema, aby przewaga Awarów na północnej stronie Karpat, tyle potężna być miała. Siła Awarów ugruntowała się na południe Karpat, a jej złamanie wypełniło się dopiero przy końcu VIII wieku. Data 630, zniesienia Awarów, jest dowolna, wymyślona na ugruntowanie także dowolnej teoryi o Lechitach. Wierny swemu zwyczajowi autor, zapomina owych odwiecznych stosunków między Słowianami Laby, Wisły i Dniepru, o których nas sam oświecił. Nakoniec między 630 a 660 rozwinęło się działanie Samona, zjednoczyciela Słowian, pogromcy Franków, dokładnie znanego kronikarzom zachodnim, a u których najzupełniejsze milczenie o tych Lechitach, sprawcach ogro-

[9]) Zkąd P. M. wydobył spółczucie Haliczan dla Węgrów? Zapewne ztąd, gdzie takie wynalazł, że Marya Teresa *odebrała* Starostwo Spiskie, które do korony węgierskiej pierwotnie należało, odebrała słusznie. Na mocy takichże poszukiwań, domyślności i teoryi, P. Zubrzycki, autor ważnej i zajmującej historyi miasta Lwowa, powiedział, że Marya Teresa jako królowa Węgier, odzyskała królestwo Halicza i Włodzimierza, twierdzi zatem to, czego sama Marya Teresa twierdzić nie śmiała. Wszakże Panom Zubrzyckiemu i Maciejowskiemu znane być musi, być powinno, oświadczenie, które Marya Teresa pod wzniosłem natchnieniem podpisała, pierwej nim rozbiór Polski przyjęła, rozbiór najfatalniejszy dla samejże Austryi. Tym szanownym uczonym byłyżby dotąd tajemnicami noty skreślone w latach 1814 i 1815 przez księcia Metternicha, noty sprawiedliwe dla Polski? Na czem buduje P. M. spółczucie Słowian Halicza dla Czechów, dla Morawów? Działanie Swiatopełka nie dosięgło tych ziem. A owo sławne podanie określające granice biskupstwa Pragi, J. Lelewel uważa za zmyślone. To co o władztwie Czechów nad Chrobatami Krakowa mamy podane, można uważać za najniepewniejsze. Naszem zdaniem myli się się J. Lelewel, kiedy Krakowskie z posiadłości Mieczysława I wyrzuca. Darowizna Ody i Dagona, uczyniona Papieżowi, wykładu Lelewela nie upoważnia. My oznaczenie granic jakkolwiek odmiennie, ruzumiemy.

mnej przemiany między Słowianami, o ich gromadnym, ogólnym ruchu na wschód.

Cała teorya P. M. składa się z tych dwóch niepodobieństw, wywraca czyny historyczne dowiedzione, albo wymyśla czyny, których historya nie zna.

Wedle P. M. powodem rozerwania Polanów Wisły i Dniepru miał być spór o Czerwieńskie grody. Jątrzyły się ich umysły, chociaż oni sami, Polanie Wisły i Dniepru żadnych powodów jątrzenia się nie mieli. Rozrywali ich, drażnili ich, ich władzcy, *Waregowie* i Lachowie. Lech był wrogiem Waregom, ujarzmicielom, Niemcom, a nie Słowianom Dniepru, swoim braciom jednej mowy. Lecz od władzców niechętnych sobie, zawiść przeszła i do ludów. W końcu nastąpiło pojednanie pomiędzy wyższemi stanami. Lud wahał się, a byłby się także pojednał, byłby był przyjął zupełnie polskie uczucie i polskie obywatelstwo, ale wystąpili podżegacze domowej wojny, — kto? Jezuici. I znowu rozerwanie Słowian. Braterskie stosunki Polanów Wisły i Dniepru, zepsuli nasamprzód Lechici, a później Jezuici. Ród Ruryka, Waregi, Niemcy, nie. Odszczepienie wschodnie i grecka moskiewska Cerkiew, także nie. Waregi, Skandynawce, prześladowce, dobroczynnemi działaczami dla Słowian, a Lechowie, Słowianie, których P. M. jako wyobrazicieli wyższej politycznej myssli przedstawia, wrogami! Jezuici, także wrogami i wichrzycielami, Focyusz, Job, budownikami jedności. Cokolwiek od Wisły przyszło od Kijowa, było fałszem. Cokolwiek nad Dnieprem, albo nad Moskwą zbudowali Waregowie, stworzyła wschodnia, moskiewska Cerkiew prawdą. Przyznamy się, takiego pojęcia naszej i rossyjskiej historyi do naszego nie przyjmiemy umysłu. Takiego zrozumienia naszych początków nie nazwiemy szczęśliwem odkryciem. P. M. ustanowił, a na to przystajemy, że Słowianie rozłożeni między Labą a Dnieprem i na wschód i na północ tej rzeki, mimo różnicy nazw, byli ludem jednoplemiennym, jednej używali mowy, odróżnionej cieniami, naówczas, zapewne bardzo zbliżonemi. My sądzimy i nasz sąd chcieliśmy udowodnić, że Polanie byli ogniskiem tych ludów, że myśl Polanów kierowała stosunkami i związkiem tych ludów. P. M. mniema, że Lechici rozjątrzyli i rozerwali Polanów Wisły i Diepru około 630. My rozumiemy, że Lechitom tej winy niewolno narzucać, że nazwa i znaczenie Lechitów, najściślej się wiąże z Polanami, że przeto Lechici nad Wisłą, nad Sanem, nad i za Dnieprem, byli najdawniej: że Lechita był Polaninem. Sporności ułożonej dowcipnie między Lechitami a Kmieciami, niewprowadzamy do naszej początkowej historyi. Rozjątrzenie Polanów Wisły i Dniepru nastąpiło, nie z Polanów, nie z Lechitów, ale z innych przyczyn, które P. M. omija, albo błędnie tłomaczy, dla powodów których nam wskazać nie chciał.

Po tej jedności, tożsamości Słowian Laby, Wisły, Sanu i Dniepru, przezeń samego uznanej, P. M. wynajduje rozdziały nienawiści tych ludów. Jest Chrobacya lechicko-polska, i jest Chrobacya ruska. Są Polanie lechiccy i Polanie ruscy, nazwy wprowadzane najdziwniej, nie-

potrzebnie i niehistorycznie, albowiem przypuściwszy, że prawda co P. M. o Lechitach mówi byłoby tylko, że Polanie Wisły, ulegali Lechitom, a Polanie Dniepru Russom, rodowi Ruryka, z tem rozróżnieniem niezmiernem, że Lechici byli także Polanami, a Russowie Normanami i cudzoziemcami, żywiołem obcym.

Chrobatów Krakowa i Szląska i Chrobatów Sanu P. M. rozerwał. Pierwszych mianuje lechickiemi, a drugich ruskiemi. Ich mowa odmienna być miała, co przypuściwszy, jeszcze twierdzić nie wolno, aby ci Chrobaci byli ludami samoistnemi. Temu nie wierzy i P. M., albowiem wyznał, że pod innemi względami ci Chrobaci byli jedni z drugiemi „w bliskiej styczności.“ Styczności tylko! wyrażenie za ogólne i fałszywe: należało powiedzieć, byli jednemi i tożsamemi. Odcienia rozwinęły się później. Polanów Wisły i Chrobatów Krakowa, P. M. także chciałby wyosobnić, czém odmiennem i spornem uczynić. Duch i ruch Chrobatów miał być zupełnie inny, niepodobny ruchowi i duchowi Łęczan i Polanów Gniezna. Jednak pozwala tym Chrobatom zwracać się, „lgnąć,“ do spólnego ogniska, którym ma być Lech, czyli Lechici. Tyle ma wstrętu ku tej jasnej, wszystko tłomaczącej prawdzie, że ogniskiem tych ludów byli Polanie, i tylko Polanie być mogli.

Tej styczności między Polanami Wisły i Dniepru na żaden sposób P. M. przyjąć nie chce. Wymyślił ich rozerwanie przez Lechitów w r. 630. Polanie Dniepru, znać nie chcieli Polanów Wisły, usuwali się od nich. Co znowu przeszkodziło przedłużeniu, rozwinieniu się tej jedności przyjaznych, braterskich stosunków? Normanie, Russowie, obcy, wyznał, musiał wyznać nakoniec P. M. Tej przyczyny rozerwania jedności Polanów Wisły i Dniepru, nie odrzucamy. Istotna historyczna; ależ nie przez Polanów Wisły, nie przez Lechitów stworzona, nawet nie przez Polanów Dniepru których P. M. oskarza czyli spotwarza, utrzymując że Polanie Dniepru „woleli ulegać władzom niemieckiego pokolenia.“ Upraszamy o dowody historyczne tej miłości Polanów Dniepru ku Niemcom, ku swoim ujarzmicielom. Czyn dziwny i smutny razem, P. M. potępia ujarzmienie Niemców przez Słowian nad Labą, nad Odrą. Lecz kiedy rozważa wejście Ruryka i Russów do Słowian Nowogrodu i Dniepru, ujarzmienie Polanów, jest spokojny. Ruryków i Russów nazywa nawet dobroczyńcami, urządzicielami i działaczami postępu i rozwinienia, mniemając, że jako Lechici Polanom Wisły, Ruryki, Russowie Polanom Dniepru nowe życie i organizm przynieśli. Podbój Słowian przez Niemców na zachodzie, zły, zbrodniczy, fatalny! Podbój tychże samych Słowian, przez Niemców na wschodzie, usprawiedliwiony, dobry. Waregowie Słowian urządzili, podnieśli i tylko Lechici, tylko Polanie Wisły są rozrywaczami jedności, a rozrywaczami tyle namiętnemi, tyle szalonemi, tyle zbrodniczemi i tyle nienawistnemi, że ich sobie Polanie Dniepru jako czartów wyobrażali. Takie tajemnice naszej historyi! Dla tej zasady swojej P. M. ma przecież złagodzenia. Dojrzał, że mimo wpływ Waregów i odszczepienie, ludy Wisły i Dniepru, „lgnęły do siebie; że politycznie wiązały się, ale rodowo i narodowo wiązać się nie mogły.

Ich stosunek był słaby." Jakże tu wszystko przeinaczone! Twierdzenie odwrotne byłoby prawdziwe. Ludy Wisły i Dniepru rozdzieliły się chwilowo, przez działanie Waregów i wschodniej Cerkwi, jednak lud Dniepru zachował dla Polanów Wisły miłość, nie zapomniał, że był bratem, czuł że nie Polanin, nie Lechita Wisły wniósł podstępem rozerwanie. Ani Wareg, ani Cerkiew wschodnia nie zatłumiły uczucia, że Polanie Wisły i Dniepru, pod względem narodowym, byli zupełnie jednemi. Ten ich stosunek był mocny, niewymazany i takim, upewniamy, być nie przestał.

Porwany swemi badaniami, czyli złudzeniami, P. M. pisze: Waregowie, ród Ruryka nad ludami Halicza panował, od 1034 do 1340. Wyznaje przeto, że Bolesław W. kraje słowiańskie, ludy bratnie Kijowa i Halicza oswobodził, do polskiej nakierował jedności, był ich naczelnikiem. Lecz to krótko trwało, tylko do 1034. Po 1034 do 1340 Słowianie Sanu, Halicza, Lwowa i Kijowa, wszelki stosunek do Słowian Krakowa, Poznania i Gniezna zerwali. Byli względem siebie obcemi, nieprzyjaciołmi nawet. To także ma być historyczne a najprawdziwsze! To także ma być jedna z tych myśli, która nasze dzieje poruszać i ożywiać miała. P. M. zupełnie odmiennie widzi i tłomaczy czyny naszej historyi, wydobywa myśli, których ona nigdy nie miała, nachyla się tam, gdzie jest raczej zaprzeczenie niżli twierdzenie, wiara, miłość i posłannictwo polskiej, historycznej myśli.

Nie śmiemy, nie powinniśmy mniemać, aby P. M. nie miał znać czynów wykazujących dostatecznie, że to co odnowił, czyli założył Bolesław Wielki nie upadło, przetrwało i chociaż później nieco, wydało piękne owoce. Bolesław Spaniały był zwierzchnikiem Słowian Kijowa, nazywanych Rusinami. Kazimierz Sprawiedliwy był także zwierzchnikiem Słowian Halicza, którzy sami błagali Polaków o ich wcielenie stanowcze do naszej społeczności. Węgry urzędownie uznały, że Ruś halicka do Polski należy. Ludy Kijowa, Halicza i Lwowa, ohydziły sobie Ruryków, ich sposoby rządzenia; chętnie przyjmowały kierunek czyli oswobodzanie, przyniesione nasamprzód przez Litwinów, a następnie przez Polaków. Kazimierz Wielki nie znalazł oporu. Cała Ruś południowa przyjęła dobrowolnie polskie obywatelstwo. Nikt jej ku temu nie przymuszał. Żadnych nie było prześladowań. Wedle natury prawdziwie słowiańskiej, której najwyższem podniesieniem Polska — odnowiła się, rozszerzyła i ugruntowała na zawsze jedność Polaków Wisły, Sanu i Dniepru spokojnie, bez jednej łzy, bez jednej kropli krwi, albowiem Polska, niezrozumiana teraz przez niektóre swoje syny, ludom bratnim oderwanym przez zewnętrzne wpływy, otworzyła swoje serce, łono wolności, mówił pięknie Zimorowicz. Tym urokiem zniewolone ludy, same szły do niej, same przejmowały się jej duchem, przemieniały się na jej podobieństwo, jako szły do Bolesława W., jako błagały Kazimierza Sprawiedliwego, aby je przypuszczono do polskiej jedności. Karamzin chociaż Rossyanin, wyznał przecież, że cała południowa dzisiejsza Rossya we XII i XIII wieku, zupełnie się nachyliła ku Zachodowi, ku Polsce. To widział uczony rossyjski. Tego dostrzedz nie ma

daru uczony polski silący się na wykazanie różnic i wstrętów między ludami Wisły i Dniepru, a twierdzący najfałszywiej, najniehistoryczniej, jakoby powodem tych różnic i tych wstrętów mieli być Polanie i Lechici Wisły, a w późniejszych wiekach Jezuici. Istotnych sprawców chwilowego rozerwania Normanów, cerkwi wschodniej wymienić, obwinić, nie śmiał.

Wedle nas, ani Lechici, ani Polanie Wisły, nie wprowadzili zamięszania i rozerwania. Lechici i Polanie byli Słowianami, swojemi; nie przynosili żadnej, duchowi słowiańskiemu, nieprzyjaznej zasady. Kościół Rzymu także do Słowian Wisły, Sanu i Dniepru nie wprowadził ani zamięszania, ani rozerwania. Kościół Rzymu we średnich wiekach, w tej chwili, kiedy wstępował do Polski, pod każdym względem, powtarzamy mocno, *pod każdym względem*, przynosił, dawał, stwarzał nasze nowe a wyższe życie. Był błogosławiony, był zupełnie godny czci którą odbierał, panowania, które dzierżył. Spełniał swoje wysokie, swoje boskie z Boga posłannictwo. To jest niewątpliwe, to jest prawdziwe, nawet dla umysłów nieuznających katolickiej nauki, ale sprawiedliwych, ale oceniających bezstronnie rozwój człowieczeństwa Europy. Źle używa, nadużywa nauki, kto ma inne pojmowanie i naszej i europejskiej historyi.

Polska, nie zapierając się swojej słowiańskiej natury, swojej najwewnętrzniejszej myśli, która także była z Boga, Polska weszła pod religijny kierunek Rzymu. I najlepiej zrobiła, a jeżeli umyślnie ślepemi być nie chcemy, wiemy także czem byłaby została, gdyby się była nachyliła do cerkwi wschodniej, wyobrażającej „podrzędne życie,“ jak słusznie i historycznie osądził J. Lelewel, któremu przecież żywych chęci ku rzymskiemu kościołowi przypisywać nie można. J. Lelewel może nie pojmować działania Rzymu na świat europejski i słowiański, ale jest historykiem i co jemu nie pozwala iść za innemi fatalnemi złudzeniami szczerym Polakiem.

Polska posuwając się nad i za Dniepr, ku swoim braciom, Polanom, Lechitom, ku tym, którzy z niej wyszli, napotkała dwie przeszkody, dwie siły politycznie, żywioł niemiecki religijny, żywioł wschodni, cerkiew wschodu dla której jedynie Polanin katolicki był szatanem. Taki był głęboki tej cerkwi upadek! Takie okropne jej religijne zepsucie! Bolesław W. przynosił braterstwo, jedność, życie europejskie wyższe, założenie ogromnej Słowiańszczyzny, jej postęp, jej organiczne rozwinięcie się. Normanizm i Cerkiew wschodu złączone, postawiły przeczenie temu ruchowi okazałemu, błogosławionemu. Powstała walka między twierdzeniem życia i ruchu, Polską, a przeczeniem życia i ruchu. Upraszamy, błagamy, aby p. M. zapomniał swojej teoryi i przypuścił, że gdyby Polska nie napotkała była we swoim rozwoju tych dwóch potęg przeczenia i rozerwania albo gdyby była je pokonała; jakże odmiennym a pięknym kierunkiem byłby się rozwinął świat słowiański! a przy nim i z nim świat europejski! To wolno przypuścić; to mamy prawo przypuścić. Temu mamy obowiązek wierzyć, a wiedzieć, że to co się nie spełniło, spełnić się musi, jest w nas, wystąpi z nas, przyj-

mie ciało. Nie przyjmujemy nauki dokonanych czynów; albowiem między czynami dokonanemi, historya ma takich bardzo wiele, które się dokonały przez siły przeczenia i rozerwania. Umiera tylko taki naród, który wierzy, że umiera, że umarł. Znika pod męczeństwem taki tylko naród, który nad męczeństwo wznieść się nie umie. Żyjemy natchnieniem, czynem wiary, wyższem nad wszelkie rozumowanie, nad wszystkie najuczeńsze poszukiwania.

Lechici.

Lazzowie, Lassi, inaczej Lechici, zawsze Słowianie, lecz mniej więcej niewolnicy Saxonów, przekształcić mieli społeczeństwo Polanów Wisły i Czechów, mieli być u nas założycielami stanowości, szlachty panującej, piastującej wyłącznie polityczne prawo. P. Maciejowski Polanów, po wstąpieniu do nich Lechitów, nazywa wyraźnie gminem, ludźmi bez znaczenia, bez politycznej siły.

Wskazaliśmy trudności opierające się najmocniej przyjęciu tej teoryi. Lassi, Lechici, ujarzmieni, prześladowani, niewolnicy, poniżeni przez stanowość Saxonów, jakżeby mogli być założycielami stanowości, nakładać innym, swoim pobratymcom, jarzmo, przed którem sami umykać musieli? Lassi, Lesi, Lechici wychodnie, a zatem nieliczni, mogliż być działaczami tej wielkiej zmiany dokonanej na tyle ogromnych przestrzeniach, u ludów namiętnie przywiązanych do wolności, urządzonych demokratycznie, a jako dobrze rozumie P. Maciejowski, mających dosyć wysokie ukształcenie, zawsze wyższe, aniżeli je mieli Niemcy; albowiem jest to czyn dowiedziony stanowczo, któremu teraz niemiecka duma i uczoność zaprzeczać nieśmie, że Niemcy od Słowian, od owych Wannów, Wenedów, rzemiosła, sztuki i wynalazki przyjęli? Taka ogromna przemiana, założenie stanowości lechickiej, a wywrócenie gminowładztwa Polanów, tylko dwoma sposobami pomyślana być może: podbojem, albo spokojnem działaniem, dobrowolnem przejęciem myśli, która saxońsko-niemiecka być miała, a zatem najsporniejsza tej myśli politycznej, która zawsze Słowian ożywiała, która długo ich ożywiała, która nawet dotąd ich ożywia. Byłoby niedorzecznem przypuszczenie, jakoby Lassi, Lechici, przybysze, szukający opieki i schronienia, pokonać mieli Słowian od Odry do Dniepru, narzucić im przykre panowanie, zniweczyć ich odwieczne, narodowe a umiłowane przez nich urządzenia. Inne przypuszczenie, dobrowolnej przemiany, przyjęcią stanowości, uległości Lechitom przybyszom, byłoby jeszcze niedorzeczniejszem, zupełnie niepodobnem. Polanie Wisły, Sanu i Dniepru, sami przez siebie, przez swój własny czyn, przeszliby na gmin Lechitów, i wyobrazicieli myśli niemieckiej uznaliby panami! Powiedzieliśmy wyżej, podbój czyli dobrowolna zmiana, na jedno i drugie zabrakłoby czasu; albowiem przez dwa wieki od 600 do 860 miały nastąpić, założenie panowania Lechitów, ich potęga, ich upadek. P. Maciejowski mówi: Lechitów Polanie Wisły, jako braci, serdecznie

przyjęli. Co to znaczy? Ani podbój, ani łagodne uznanie władzy Lechitów miejsca niemiały, przypuszczając, czemu bynajmniej niewierzymy, na co P. Maciejowski czynów historycznych, a przynajmniej cokolwiek poważnych podobieństw nie złożył: że Lechici istotnie od Zachodu, od Niemców do Czechów, do Polanów na początku siódmego wieku weszli.

My jesteśmy mocno usposobieni przyznać, że nazwa Lechitów jest narodowa, spólna Słowianom czeskim, polskim, chrobackim, i dalszym ku Wschodowi; że u nich powstała, że jej za Labą między Saxonami szukać niepotrzeba.

Za tym domysłem bardzo bliskim prawdy, należało było pójść Panu Maciejowskiemu. Wymienia on, że u Anglo-Saxonów zdobywców Bretanii, obszar znacznej ziemi, nazywano Lecha — a do tej chwili nawet, lecha u właściwych Rossyan, Moskali, ma takież same znaczenie, ziemskiej posiadłości, ale drobniejszej. Ztąd możnaby naturalniej i loiczniej przypuścić, że Lechita, byłby to posiadacz ziemi, lechy, że od niej wyprowadza swoje nazwisko. To przypuszczenie byłoby podobniejszem, aniżeli owi Lazzowie, trzeci najniższy stan Saxonów, Lechita, posiadacz ziemi, później szlachcic, byłyby wyrażeniami i pojęciami tożsamemi, a nawet sam P. Maciejowski bardzo słusznie ustanawia, że każdy posiadacz ziemi był szlachcicem; że ziemia i udział jej nawet mniejszy, czyniły szlachcicem, wprowadzały do stanu szlachty, która właśnie dla tej przyczyny dosyć długo, do XV wieku nie była właściwym stanem, zupełnie zamknionym, zupełnie wyłączonym od innych mieszkańców ziemi. Wywód nazwiska szlachcic, ze z-lach-cic, z lecha z lechity, a cic, tylko zakończeniem niemającym wewnętrznej swojej wartości, byłby zbytecznym, więcej dowcipnym aniżeli historycznym, jakim się nam zawsze wydawał, mimo wielkiej powagi wynalazcy J. Lelewela. Wedle P. Maciejowskiego Lechici byli stanem panującym politycznie, wyłącznie posiadającym ziemię na własność, albowiem jego zdaniem, kmiecie własnej ziemi dziedzicznej posiadać niemieli. Jest tu najogromniejszy błąd, który dostatecznie wykażemy, rozbierając nowe wydanie Historyi Prawodawstw Słowiańskich. Wedle nas, Lechici byli prostu właścicielami ziemi, stanem powszechnym, równym, niemającym nad innemi mieszkańcami wyższości, nieskładającym stanu szlachty w tem znaczeniu, jakie ona daleko później przyjęła. Lechici, głównie w tym okresie, do jakiego P. Maciejowski ich panowanie odnosi, panującym stanem szlacheckim względem innych, względem Polanów, nie byli. Jednozgodne świadectwo greckich i niemieckich pisarzy między VI a XII wiekiem mówi, że u wszystkich Słowian były rządy gminowładne; ani monarchicznej ani arystokratycznej zasady. Przeciw temu historycznemu powszechnemu czynowi, dowolnie i rzeczywiście wymarzonej teoryi stawiać niewolno. Że Lechici, kmiecie piastowali najwyższe sądownictwo. Śpiew Bogarodzica, Adama nie Lechitom ale kmieciom zasiadającym u Boga na wiecu nazywa; dowód że i u nas wyższość, znamienitość, nie Lechom, nie Lechitom, ale kmieciom przyznawano. A upraszamy niezapominać, że przy końcu wieku X, nawet u nas, o stanach kmieci i Lechitów nic a nic chociażby przez

wnioskowanie mówić niemożna. Było to coś, co ku czasom nierównie wcześniejszym odnieść należy. Kiedy św. Wojciech śpiew Bogarodzica a przynajmniej pierwsze zwrotki układał, Lechici przestali być czynem żyjącym, znanym i rozumianym. Byli tylko podaniem. Najdawniejsze nadania, dyploma, jakie dotąd znamy, o Lechitach żadnej nieczynią wzmianki. Kiedy nadmieniamy, że nazwa Lechitów, z ziemi, mianowanej lecha powstać mogła, niestawiamy twierdzenia, nie dajemy pewności, niepiszemy jakiej nieomylnej teoryi. Jest albowiem rzeka Lecha i jest góra Lecha; są nazwy osób Leszków, czyli Lechów; imie Lechija, zakonnicy, nawet we Francyi się znalazło.

Lechici byli stanem panującym; Lechici założyli stanowość, szlachectwo czyli możnowładztwo. Polanie byli gminem, motłochem. Lechickie władztwo założone 600, upadło 860—870, wywrócił je Ziemowit. Żywiół Polanów, Polanizm, wyswobodził się. Taka nauka, a właściwie teorya zbudowana przez P. Maciejowskiego.

Lecz tej teoryi o zniesieniu Lechizmu czyli Lechitów, o wyswobodzeniu Polanizmu, o wywróceniu myśli niemieckiej wzniesionej przez Lechitów, o wywyższeniu polskiej narodowej myśli, dosłownie brać nienależy. Ziemowit Polanin wziął kierunek. Lecz jeszcze za Bolesława W. walka czyli niechęć Lechitów, a właściwie potomków Popiela przedłużać się miała; Lechici działali, opierali się nowej władzy, zachowali swoje znaczenie. Nasz uczony badacz nawet odkrył, że dopiero we XIII wieku nazwa Lechitów przeminęła, Polanizm ustalił się stanowczo. Tylko nazwa przeminęła, ale jej polityczna moc weszła pod inne nazwanie, we stan szlachty. Właściwie przeto Lechizm i nadal naszem poruszać miał społeczeństwem.To ślicznie wygląda. Tylko nieszczęście mieć chce, że o tej walce Lechizmu przeciw Piastom, przeciw Polaninom, o trwaniu nazwy i działania Lechitów do środka XIII wieku, historya nasza nic niezna, a przynajmniej tyle co nic, bo co P. Maciejowski opowiada, nie jest nawet teoryą, dla której przecież jakichkolwiek czynów potrzeba. Jest to prosto sen na jawie [10]).

---

[10]) Wyniesienie rodziny Piastów przez Ziemowita, nie mówimy na tron Polski, albowiem jest to śmieszność i niedorzeczność razem uczenie wykładane, ale na kierownictwo narodu, wzbudziło długi opór, czyj? P. M. upatrzył opór Lechitów tych którzy nad Polanami panować, Polanów na prosty gmin i motłoch zamienić, a sami rycerzami, sami władzcami politycznémi być mieli. Jestże za tym domysłem jakie świadectwo? Kronika Boguchwała, której P. M. nadaje ogromne, za ogromne znaczenie; kronika XIII wieku ma o Lechitach twierdzenia, podania nieznane wcześniejszym kronikarzom, albo przez nich lekko dotknione.

Lecz świadectwo Boguchwała na poparcie teoryi P. M., niemoże być powołane słusznie. Boguchwał, mówi, że Ziemowit niemógł skłonić do posłuszeństwa sobie synów i wnuków owych książąt, Popielów wytrutych. Tych niechęci następcy Ziemowita uspokoić i przejednać nie mogli. Działały one gwałtownie nawet przeciw Bolesławowi Wielkiemu; zdawałoby się, miały wpływ na zaburzenia pod Mieczysławem II; dobrze. Lecz to nie o Lechitach, nie o stanie Lechitów, ale tylko o potomkach panującej dawniej rodziny, wyjąwszy, jeżeliby P. M., Popiele chciał uważać za króle, za dziedziczne władzce, czyli wojewody Lechitów przybyszów. Istotnie żart. Uczony profesor, Krakusa na króla, a przynajmniej na dziedzicznego wojewodę Chrobatów, Po-

Jakże się przedstawili pierwszym historykom czyli kronikarzom naszym owi Lechici? Jakie o nich do naszych kronikarzy przeszły podania? Jestże w tych podaniach cokolwiek, coby tej teoryi odpowiadało, coby jej udzieliło jakiego prawdopodobieństwa? Lechici byli stanem panującym, od 600 do 870? Polanie ujarzmionym gminem. Tego naucza P. Maciejowski, a swoje uważanie rzeczy, opiera najwięcej i niejako wyłącznie na podaniach Boguchwała, który ma być najpoważniejszym źródłem pierwszej polskiej historyi. Boguchwał wyjął swoje podania z kronik, które jako upewnia czytał, a P. Maciejowski wie nawet, że u nas odwieczne kroniki czyli dzieje spisane istniały. Dziwnem przecież jest i dziwnem pozostanie, że tych kronik czyli dziejów, które Boguchwał miał znać, ani poprzedni ani późniejsi historycy polscy niewiedzieli. O tych odwiecznych polskich rocznikach P. Maciejowski zaniechał nas bliżej objaśnić.

Czemże byli owi Lechici założyciele stanowości u nas, wedle świadectwa Boguchwała, który chociaż we XIII pisał wieku, ogłoszony przecież najpoważniejszym źródłem pierwotnej polskiej historyi, okresu Lechitów 600—870? Ostrzegamy, że słowa i podania Boguchwała spokojnie oceniać należy, nienadawać im tyle nadzwyczajnej ważności. Boguchwał do czynów tyle oddalonych nie jest pisarzem źródłowym. Takież samo nadużycie popełniono i z Nestorem, którego co do pochodzenia Słowian z za Dunaju przed tysiącem lat również źródłowym pisarzem uznano.

„Lechici, mówi Boguchwał, ani królów ani książąt nie mieli. Byli jako bracia od jednego pochodzący ojca. Wybierali dwunastu mężów znamienitszych i możniejszych, którzy rozsądzali spory i rzeczpospolitą rządzili, niewymagając od nikogo podatków i służebności. Lechici niemieli królów.“ Boguchwał Krakusa, jako brata Lechitów uważa, inter fratres suos, równego innym, który przez narodowe zgromadzenie, omnes in concionem vocat, naczelnikiem, a wedle P. Maciejowskiego królem dziedzicznym, wojewodą miał być mianowany. Powtarzamy, jest to niedarowane przypuszczać, że u Słowian Polanów czyli Lechitów królowie, dziedziczni urzędnicy byćby mieli [11]).

---

lanów, czyli Lechitów wykierował. Dziedziczna królewska czyli wojewódzka władza u Słowian VII wieku! P. M. ma osobny dar czytania i rozumienia Boguchwała, który w XIII wieku odróżniał społeczeństwo nasze na polskie i lechickie, widział dwa stany, dwa działy, dwie sporności: Lechitów, szlachtę, rycerzy, wielkich posiadaczy ziemi, mających obywatelstwo i Polanów, gmin, który nieznacznie się wznosił do powagi i znaczenia Lechitów i nakoniec spoił się z niemi, zlał się z niemi i stworzył jeden żywioł, zewnętrznie polski, Polanów a wewnętrznie lechicki, pierwotnie niemiecki, saksoński. Tych rzeczy domyśla się P. M., lecz tych rzeczy Boguchwał niewykłada i niewskazuje, a zawsze trudność nierozwiązana pozostanie, zkąd Boguchwał wydobył czyny nieznane Gallusowi, Mateuszowi i Kadłubkowi? Czyli można przypuścić, że ci kronikarze przeważne czyny Lechitów, pominęli, nie tych tylko Lechitów, których Ziemowit poniżył, ale i tych, którzy jako stan potężny działać nieprzestali?

11) Nie jest pewniejszym i historyczniejszym Lelewel, który także przed Piastami, u Polanów czyli Lechitów widzi monarchie, monarchiczne rządy, wprawdzie przerywane, burzliwe, upadające szybko, ale zawsze je widzi. Leszek, wedle niego, prawdziwy monarcha, nawet trzyma berło. Popiel, jest to król królów. Lelewel

Słowa Boguchwała przyjęte i rozumiane naturalnie jakież mają znaczenie?

Nasamprzód z tych słów Boguchwała ani domysłu niemożna wyprowadzić, aby Lechici przybyszami, chociaż zawsze Słowianami być mieli. Nie było u nich monarchii, istniało najobszerniejsze gminowładztwo. Godności, urzędy wybieralne widzimy; ludzie ubodzy piastowali najwyższe godności. Krakus polski czyli chrobacki był równym, jako brat braćmi władał. Przemysław Czeski, rólnik, kmieć, może Lech, objął przez wybór naczelnictwo, chociaż uznajemy, że u Czechów kmiecie pierwsze zajmowali miejsce, nawet przed Lechami, których P. Maciejowski, wbrew czynom, koniecznie ogłasza panującym stanem, i jeszcze stanem wyobrażającym żywioł zewnętrzny. Jest podobniejszym domysł, że Piast był kmieciem, ale w podniosłem politycznem znaczeniu, że jego syn Ziemowit naturalnie, chociaż zawsze przez gwałtowne wstrząśnienie został naczelnikiem Polanów, wybranym a nigdy dziedzicznym.

Ze słów Boguchwała nie wynika bynajmniej, aby w tym okresie, w którym P. Maciejowski umieszcza panowanie Lechitów, społeczność Polanów na dwa stany, gwałtownie być miała rozerwana, na Lechitów panujących i na Polanów gmin ujarzmiony. Lechici rządzili się jako bracia, nikomu ciężarów nienakładali, rząd swobodny, gminowładny, niemonarchiczny, niepatryarchalny, niearystokratyczny, jakim sobie P. Maciejowski kolejno a sprzecznie wyobraża; ale właśnie taki, jaki opisali: Prokop Cezarejski, cesarz Maurycy, pisarze niemieccy. Boguchwał przechował podania zupełnie przeciwne tym, jakie w nim P. Maciejowski widzi. To że nasza społeczność nosiła nazwę polskiej, później lechickiej i nakoniec do pierwotnej nazwy Polanów wróciła [12]), to nie dowodzi,

---

upatrzył także sporność między kmieciami, żywiołem gminnym, a Lechitami, żywiołem arystokratycznym, nic niemówiąc, aby Lechici z nad Laby przybyć mieli. Są to zapewne potomki Daków. My tej różnicy głębokiej między Lechitami a Kmieciami nieprzypuszczamy. Raczej wierzylibyśmy, że przy kmieciach była jakaś polityczna wyższość. Wszakże sam Lelewel wyznaje, że kmiecie i Lechici piastowali pierwsze dostojeństwa, że ludzie postawieni nisko, nawet do owej królewskiej wynosili się godności. Ani Piast, ani Ziemowit, nie byli kmieciami, stanem niższym. Ziemowit był mianowany księciem, naczelnikiem, wojewodą, i cała owa ogromna przemiana polegała na tem, że czyli przez wybór, czyli przez poruszenie, naczelnictwo z Popielów przeszło na Ziemowita. Obecność Kmieci, Lechów i Władyków na sejmie Lubuszy, dowodzi dwóch rzeczy: że Kmiecie prowadzili rej, że między Kmieciami, Lechami i Władykami, nie było tej niezmiernej różnicy upatrzonej przez Lelewela i P. Maciejowskiego. Niebyły to stany, chociaż między niemi jakieś stopniowanie być mogło. Tej jednej, pewnej skazówki, lekko pomijać nie należy. Znaczenie Władyków, chociaż nieco zmienione, przechowało się u nas. Władyka był obożny szlachcic, ale zawsze szlachcic; a prawo władycze, szlacheckie i rycerskie za jedno uważano.

[12]) Nadawanie Polsce imienia Lechii, a Polakom imienia Lechitów pod rządami Piastów, twierdzenie jakoby różnica Polanów i Lechitów istniała jeszcze, wedle Lelewela r. 1223, a wedle P. M. do czasu kiedy Boguchwał swoje kroniki spisował, jest niepojętem nadużyciem. P. M. twierdzi, że Polska miała nazwę Lechii „czas bardzo krótki.“ Kiedy? Jeżeli między 600 a 870 jest to domysł i bardzo niepewne podanie. Jeżeli później naprzykład we XII a nawet i XIII wieku, jest to poetyczne

że była jaka sporność między politycznemi urządzeniami Lechitów i Polanów. Jest albowiem wiadomo, że Słowianie zawsze ciż sami, pod różnemi występowali nazwami, przyjmując, zmieniając je sami, albo mając je nadawane przez innych. Naprzykład: Nestorowi przedstawia się Polska jako kraj Lachów, kiedy o Lachach dawno przeminionych nawet mowy być niemogło; a u zachodnich kronikarzy, Polska ani razu pod imieniem Lechii niewystąpiła. Ta nazwa Lechii jest nieznana i narodowym kronikarzom. P. Maciejowski dostrzegł, że Kadłubek, jeden tylko raz tej nazwy Lechia użył. Co właśnie upoważnia nas mniemać, że ta nazwa Lechii samemu Kadłubkowi nieznana, jest wtrętem, których ma ich tyle i najpotworniejszych.

Na wykazanie stanowości, panowania Lechitów nad Polanami, ujarzmionémi, Boguchwał nie dostarcza dowodów, nie podają nawet pozorów. Sam Boguchwał, rzeczy które podawał, opisywał, niewidział. Przedstawiwszy wedle podań ustnych a może i zapisanych, że społeczność lechicka była braterska, że u Lechitów były godności wybieralne, że Lechici rządzili się swobodnie nikomu nienarzucając przymusu, że królów nieznali; tenże sam Boguchwał czasami poetyczne miewający jakieś objawienia, znowu naucza, że istniały królestwa lechickie, że byli królowie Lechitów, a owe królestwa lechickie czyli polskie rozległemi być miały, latissima regna. Boguchwał stworzył nietylko króle wybieralne, ale i dziedziczne. Co większa, wynalazł pierworodztwo, albowiem Leszek Popiela królem królów przez prawo pierworodztwa postanowił. A wiemy, że owi królikowie nad którémi Popiel miał, czyli miał mieć zwierzchnictwo, władali krajami Odry i Laby. Boguchwał złudzony pojęciami swego wieku Polski pierwotnej, Polski Lechitów, bez królów, bez książąt, nierozumiał, zapominając najdziwniej, co sam pięknie opowiedział, że Lechici, bracia, królów nigdy nie mieli, nad nikim nie panowali, niczyjego nieprzyjmowali panowania. Nie dziwimy się Boguchwałowi, ale dziwimy się uczonemu Maciejowskiemu i kryty-

---

zmyślenie. Lelewel uważa, że wcześniejsi kronikarze o Lechach niewiedzieli tego, co Boguchwał powiedział o nich. Baszko zupełnie przemilcza Lechity. Kadłubek je tylko raz jeden pod imieniem Lechii, Polski, rozumiał. Jest pełno nadań, dyplomów, objaśniających dawne stosunki, a nigdzie w nich niewidzimy, aby we wiekach XI, XII i XIII jacy Lechici panujący istnieć mieli, a kraj polski nazwisko Lechii nosił. Politycznie, ani u siebie, ani u obcych, Polska XI, XII i XIII wieku nazwy Lechii nienosiła, nieprzyjęła jej sama, niemiała jej danej przez innych. Również wedle dyplomów i naszych kronikarzy, niepodobna ustanowić, aby mieszkańce Polsk nawet we wieku XIII na owe nieprzyjazne stany, na Lechitów i Polanów rozdzieleni byli. Są to teorye. Trudno także wyrozumieć z opowiadania P. M., jaki żywioł w XIII wieku przeważył: lechicki panujący, czyli polski gminny? Wprawdzie P. M. mówi, że przez wyniesienie Ziemowita Polonizm wziął górę. Lecz mówi także, że Lechityzm przetrwał do XIII wieku, że szlachta rozwinęła się ze stanu Lechitów, że Lechici nazwisko i rzecz, polityczne znaczenie szlachty stworzyli. Z Lacha, z Lechity szlachcic się narodził. Ztądby wynikało, że Polonizm niewziął góry, że zasada lechicka i nadal życiem narodowem kierowała. Przewaga zasady polskiej, Polanów, gminnej, demokratycznej, byłaby wydała zatracenie zasady lechickiej. Tymczasem niewydała.

cznemu Lelewelowi, który Starostom i Lechom piekielne nakłada okowy! P. Maciejowski nazwał Lechity założycielami stanowości u Polanów, a stanowości urządzonej na obyczaj niemiecki. Pokazaliśmy, że takie mniemanie niema żadnej podstawy, sprzeciwia się najżywiej jednozgodnym świadectwom historycznym, że u Słowian niebyło ani arystokratycznej ani monarchicznej zasady i władzy; tylko gminy swobodne. Związek zewnętrzny między niemi ogólnie słaby, często żaden, ale wewnętrzny najmocnieszy i nieprzełamany. Wielkie polityczne jedności wznoszone przez Samona i Swiętopełka nie były monarchiami; łatwo się wznosiły i łatwo upadły, a były właściwiej przygotowaniem założenia polskiej jedności, najczyściejszej, najnarodowszej i najpotężniejszej, jaka kiedykolwiek powstała między Słowianami.

Inaczej widzi rzecz P. Maciejowski: odkrył stany, panujący i uległy, kiedy za Polanów kraj, nosił a raczej nosić mógł nazwisko Lechii. Przy tym stanie Lechitów panującym, przy tej prawdziwej szlachcie, odkrył P. Maciejowski także i monarchizm. „Rozkazowali, mówi, Polanom przed Piastami monarchowie? Lecz naród przeważał w rządzie, co zmieniło się za Piastów.“ Co się zmieniło? P. Maciejowski niewykrywa i tylko się domyślać pozwala. Bylibyśmy także ciekawi poznać owych monarchów, którzy przed wyniesieniem do władzy rządzącej, Piastom, Polanom rozkazowali. Rozkazowali! a jednak mimo owych rozkazujących monarchów, mimo owych Lechitów panujących, naród przeważał. Zdawałoby się raczej, że Polska, we swoich politycznych żywiołach i zasadach, przed okresem Piastów była taka sama jaką się ułożyła we XVI a właściwie we XVII wieku.

Z tych oderwanych czynów jakie za okresu przed Piastami spełniły się i przechowały, ani dziedzicznej, ani nawet wybieralnej monarchii przypuścić niemożna. Rozkazujący monarchowie przed wiekiem VII u nas jest to złudzenie. Zdumiewamy się, że podobnym błędom P. Maciejowski daje miejsce we swoich pracach historycznych. Wedle nas, monarchii u nas przed wiekiem ani VII., ani za czasu Lechitów 600—870 niebyło. Monarchia Piastów zaczęta przez Ziemowita, gruntowała się trudno, powolnie, burzliwie i nigdy niebyła tem, co zwyczajnie przez rząd monarchiczny rozumiemy. Przytoczyliśmy na to dowody, rozbierając pismo Lelewela o obywatelstwie kmieci. Niebył zrazu królem nawet Bolesław W. Zwyciężał jako naczelnik, jako senior, otoczony dwunastu radzcami, pięknie przypominającemi rządy lechickie, braterskie. Namaszczony królem niezałożył dziedzicznej, monarchicznej władzy. Sejm, zgromadzenie narodowe Mieczysławowi II zapewniło następstwo, tron, który zagrzebał się niedługo pod ogromnemi ruinami To co Mateusz nadmienia o pierwotnych czasach Polski, jest najprawdziwsze i chociaż mocno zmienione we swojej głównej zasadzie, do całej polskiej historyi odniesione być może, hujus reipublicae administratio humilibus nonnunquam et incertis cessit personis. Tem podaniem P. Maciejowski podobno niedowiódłby był owych monarchów rozkazujących monarchów przed Piastami, i jeszcze monarchów, którzy pierworodnym synom prze-

kazywali zwierzchnictwo nad niższemi książętami mającemi swoje udziały. Wstrząśnienia pod Mieczysławem II, pod Bolesławem Spaniałym, rozerwanie się po Bolesławie III zewnętrznej, monarchicznej jedności, są to czyny pokazujące, jakie przeszkody stawiał duch narodu założeniu umiarkowanej monarchii.

Byłoby wywróceniem najpewniejszych pojęć, jakie mamy o politycznej naturze Słowian, przypuszczenie, że u nas, przed Piastami istniała monarchia mocna, dziedziczna i jeszcze z pierworodztwem. Nie było takiej monarchii i za Piastów [13]). Pojęcie uznania narodowej jedności wyobrażonej przez monarchizm, zaledwie we XII ustaliło się wieku. A wieki poprzednie były dążeniem ku niej, jej przygotowaniem. To P. Maciejowski z czynów, które sam przytacza, mógłby był wykazać.

Colloquia, wieca, sejmy, zgromadzenia narodowe, zna najdawniejsza polska historya, przedłużenie odwiecznego gminowładztwa Słowian [14]). R 1081 Bolesław Spaniały zwoływał sejm. Tych których uznawał za winnych, nie sądził sam, ale na sejmie, na wiecach, przewodniczył, jako

[13]) P. Maciejowski podziela złudzenie wspólne wszystkim nowym historykom Pod przywilejami przez Ludwika, Jagiellonów, a szczególnie przez obieralnych królów udzielanemi, Polska jęczała i upadła! To mówi, temu wierzy, ten sam który wyznaje, że Polacy zawsze pałali żądzą równości, że sejmować lubili, że taka była ich polityczna zasada. I prawda. Lecz potępienie tej politycznej zasady, jej zastosowania, jej rozwijania się w naszej historyi, czemże jest właściwie? Jest potępieniem całej naszej przeszłości, tej samej właśnie zasady, która nas stworzyła, która kierowała całem naszem politycznem życiem. Jest to zaparcie się i wyparcie się nas samych. Naród żyje, rozwija się przez twierdzenie tej zasady, przez jaką powstał, jaką historycznie objawił i zastosował. Gdyby innej szukał, do innej przechodził, przemieniłby się, byłby narodem nowym, wcielonym do innej narodowości, zatraconym. Rozumiemy postęp, wzmaganie się, rozwijanie się historyczne zasady narodowej, pierwotnej. Nierozumiemy, nieprzyjmujemy jej przeobrażenia.

Naśladowaniem zachodniej monarchii, zachodniej demokracyi, Panslawizmem, Polska zbawiona być niemogła i niebędzie. P. Maciejowski mówi: o przywilejach nadanych przez Ludwika, przez Jagiellony, przez króle obieralne. Jest to powierzchowne widzenie i ocenienie naszej konstytucyjnej historyi, nie jej zgłębienie, nie jej myśl zasadnicza i żywotna. Polska niemiała nigdy dziedzicznej monarchii, nawet za Piastów, albowiem o tych królach Leszkach, Popielach przez Lelewela i P. Maciejowskiego mianowanych królami, ustrojonych w korony i berła, mówić poważnie niewolno. Monarchia polska, co do zasady, zawsze była wybieralna, co bynajmniej nie przeszkodziło Polsce wznieść się do najogromniejszej potęgi. Nadania Ludwika i Jagiellonów Polski niezgubiły, zgubić niemogły. Były one we swoim czasie naturalnemi i zbawiennemi. Ludwik przyznał takie swobody, które dawniej istniały, i takie, które nowy stosunek Polski i Węgier wprowadzić nakazowały. Naprzykład: warunek, aby król cudzoziemcom godności, grodów sądowych i twierdz niepowierzał, byłże złym? Byłożby było lepiej, gdyby władzę sądzenia król Węgrom był powierzał? Inny warunek zabraniał królowi nowe nakładać podatki. Byłażby Polska była szczęśliwsza i potężniejsza, gdyby jej królowie mieli samowładztwo, gdyby byli mogli zarządzać niepodległe majątkiem, życiem i prawami obywateli?

[14]) Vicus właściwie oznacza civitas, gród, stolica polityczna ziemi. Vicus, wieca, miejsce obrad. Ztąd powiat, ztąd wieś, wezwanie wszystkich na zebranie wojenne. Pamiętajmy że pierwotnie zjazdy, sejmy były zgromadzeniami politycznemi, sądowemi i wojennemi.

przewodniczyła Lubusza. Mnóstwo dyplomów zawiera owe wyrazy: Acta haec sunt cum multitudine baronum ac populi circumsedentis: in praesentia totius populi terrae: convocato totius regni concilio. Toż samo znajdujemy u Czechów, którzy przyjęli rząd monarchiczny, ale przechowali dawne swobody. Przemysław król Czeski, 1201 mówi: Consensu omnium nobilium ac militum meorum, qui astantes acclamabant, ipsi meam ordinationem laudare. We XIII wieku Boguchwał używa właściwie tych wyrażeń: nobiles et proceres; terrigenae, proceres quam *populares*. Wszyscy przeto, lud cały, bez wyłączeń. P. Maciejowski bardzo słusznie i zgodnie z czynami naszej politycznej historyi, uważa: „sam rozum uczył pierwotnych ludzi, że postanowienie, które naród ma „obowiązywać, pomimo zapaść za zgodą i wiedzą narodu." Również zgadzamy się i na to zdanie uczonego autora, że „Słowianin lubił obra„dować, a zawsze pałał żądzą równości." Ogólnie takie można położyć twierdzenie: u Polanów, władza naczelników wybieralnych rozszerzała się, wzmacniała, przyjmowała pozory monarchii, nie mogąc atoli nigdy przemienić swojej pierwotnej natury. Nawet naówczas, kiedy się pokazuje jako dziedziczna, wewnętrznie przecież była wybieralna, zezwalana, przyjmowana, ograniczana przez naród, przez sejmy. Gminowładztwo się osłabiało, zmniejszało, ale nigdy nieupadło i pozostało na zawsze przeważającym żywiołem naszej historyi. Ani lechicka, arystokratyczna; ani monarchiczna zasada, nie wzięły u nas przewagi. Najfałszywiej przeto Joachim Lelewel chciałby ustanowić samowładztwo Piastów. Również najfałszywiej P. Maciejowski zapomniawszy co sam twierdził, na co sam przytacza dowody, także Piastów za samowładzce uważa. „Piastowie na mocy służącego im prawa, kraj jako swoję własność rozdzielali." Miał on być ich dziedzictwem. Czyli naprzykład Władysław I miał siebie za dziedzica, za właściciela Polski, kiedy pytany, komuby powierzyć władzę, odpowiedział: najgodniejszemu. Czyli mniemał, że wykonywa samowładztwo, że jest dziedzicem, czyli właścicielem Polski, kiedy wyznawał Bolesław III: non me urget ullius potestatis violencia, nisi commune meorum consilium et arbitrium meae propriae voluntatis. Commune consilium stawiał wyżej, ulegał jemu. Wieca, sejmy, nigdy nie upadły. Rozwijały się, przekształcały się. Nigdy się nad nie niewzniosła, nigdy ich niepochłonęła monarchiczna zasada. Sejmy u nas były najdawniejszemi, odwiecznemi. Jest to niezmierny fałsz, jakoby dopiero 1468 początek swój miały. Sto lat wcześniej napisał Archidyakon: nuncii universarum terrarum Regni Poloniae. Nie takież same sejmy były we XVI wieku? Przez jakie prawo wstępował na księstwo Leszek Biały? a colligato milite usque ad supremum, consensu omnium accedente, per universitatem nobilium, in principem susceptus, mówi Boguchwał. A zatem powszechne głosowanie militum, posiadaczy ziemi, szlachty, czyli tego z czego się później stan szlachecki utworzył, stan co się przy końcu XV wieku zamknął na własne i narodu nieszczęście. Wyrażenia zawsze używane: proceres, nobiles, populares, są dowodem stanowczym, że i populares lud, gmin,

wykonywał prawo polityczne, jakim sposobem niewiemy. Lecz byliżby wymienieni populares, gdyby byli niemieli znaczenia, politycznej wagi i siły? [15])

Ani monarchiczna zasada przeto, ani lechicka arystokratyczna, niezaprowadziły u nas stanowości do XIII wieku, kiedy nazwa Lechitów przemijać, a właściwie w Poloniźmie rozwiązać się, z nim się zlać i pojednać miała, jako chce Lelewel i P. Maciejowski, a co my wyraźnie odrzucamy.

Szukaliśmy dowodów, które P. Maciejowskiego skłoniły do uznania, że Lechici u nas stanowość, szlachectwo założyli, że Polanie, był to gmin pozbawiony praw, niewolnik, a przynajmniej prawie niewolnik. Tych dowodów nie znaleźliśmy. Owszem, czytamy rozumowania, że u nas stanowości, ani przed Piastami ani za pierwszych Piastów niebyło, że u nas stanów mocno rozerwanych nieznano. P. Maciejowski sam wywrócił to, co wykazać zamierza, i co, jako się jemu zdawało, wykazał.

Czy był u nas feudalizm, feudalne urządzenie społeczności, na obyczaj zachodni? Jeżeli był, przez konieczne następstwo uznaćby należało, że były u nas stany, szlachta i niewolnicy, a przynajmniej coś nakształt niewolników pozbawionych osobistej wolności, nieposiadających osobistej niepodległej własności.

Byłże u nas feudalizm, albo nie? to jest: byłyż u nas stany, podziały ludu nieprzyjazne sobie? P. Maciejowski waha się, błąka się, nie umie dać jasnej odpowiedzi. I był feudalizm i niebył jako chcesz. P. Maciejowski niepokazuje swojej własnej myśli, i może jej sam jeszcze niema.

P. Maciejowski następnie określa feudalne urządzenie dosyć trafnie, ale zawsze niedokładnie. „Szlub wierności wiąże wszystkich; każdy „zawisły, nikt panem siebie, niema osobistej ani wolności ani własności. „Kraj niby powszechna własność.“ Tylko nie trzeba zapominać, że za czasów feudalnych, we średnich wiekach Europy, lud był niewolnikiem, przywiązanym do ziemi. Feudalizm Galii i Anglii wyniknął z podległości, z ujarzmienia: był założony na ugruntowanie podboju i ujarzmienia.

---

[15]) P. M. dowodził, że Lechici założyli stanowość, że Polanów zamienili na motłoch, że nawet po wyniesieniu Ziemowita na kierownictwo Polski, na Seniora, Żupana, Wojewodę, Lechići utrzymali swoje znaczenie; że dopiero w XIII wieku pojednali się z Polanami, nadawszy swoje nazwisko stanowi szlacic. Szlachta była stanem politycznym, naczelnym, kierującym, jeżeli nie wyłącznie panującym.

To na jednej stronie, a na drugiej, Pan M. mówi: był u nas król, była i rzecz pospolita, nie mówiąc jakiej natury był ten król Polanów, książe Polanów. Lecz była i rzeczpospolita dosyć dziwna Starszyzna, panowie, możni, ograniczali króla radzili z nim. Rycerstwo niemiało politycznego znaczenia. Było na zgromadzeniach, ale tylko było, patrzało. Owi Lechici przepotężni, ów stan panujący, był niczem. Ulegał królom, książętom, panom. Gdyby prawdziwem być miało, że władza króla przeważała, że tylko panowie na jej ograniczenie wpływali, a cała ogromna reszta, właściwa Polska miała być niczem; upraszamy, cóż znaczyło owe powszechne głosowanie, które Leszka na księcia Krakowa, na naczelnika Polski wyniosło? Coby znaczyły mnogie wyznania samychże królów, że stanowili przez zezwolenie tak zwanych proceres, nobiles, milites, populares?

Najlżejsze przecież ocenienie Polski i Europy średnich wieków, ich urządzeń politycznych, przekonywa, że u nas nigdy feodalizm nie istniał, nawet warunkowo, pod pewnemi złagodzeniami. Polska zbliżona do Europy pod względem religijnym i umysłowym, cywilizacyi ogólnej, politycznie, była innym światem, zupełnie samoistna, na niczyje nieułożoną podobieństwo.

Nie zgadzamy się, i wątpimy, aby ktokolwiek się zgodził na twierdzenie, jakoby feudalny monarchizm był najsamowładniejszym jaki kiedy istniał. Niezgodziłby się może i sam P. Maciejowski, który nieco niżej we swojem dziele, poważnie naucza: „słabe germańskie monarchie.“ A przecież były feudalnemi, najwyżej feudalnemi, ideałem feudalizmu. Ani jako Polacy, ani jako Europejczcy, nie zezwalamy na inne może dziwniejsze odkrycie, jakoby Niemcy, średnich wieków, były najpoczciwszym, najwykształceńszym ludem Europy, chociaż sam P. Maciejowski ustanowił, że mnóstwo urządzeń od Słowian Niemcy przyjęli. Niemcy byli „najznakomitszym“ ludem, oni co wytępili Słowian Laby i Odry, co innych wynarodowili albo wynarodowić usiłowali? Najbezstronniejszy, ile nim być mógł, Roepell, czyliż nie ubolewa, że we XIII wieku książęta Szląska, zniemczeni a najpotworniej zniemczeni, Krakowa, Sandomierza i właściwej Polski nie opanowali? Byłoby się otworzyło szerokie miejsce rozwojom niemieckiej cywilizacyi, działaniu owego najznakomitszego ludu średnich wieków. P. Maciejowski ma wielkie usposobienie ku przyznaniu, że u nas był feudalizm. Byłby to najmocnieszy dowód stanowości założonej przez Lechitów, że Lechici do Polanów myśl niemiecką wnieśli! i jej wływem zaczęli, rozwinęli i na wyższy stopień wprowadzili nasze społeczeństwo. Lecz nieśmie wyraźnie przyznać, że u nas wewnątrz, były niby lenności, a zatem przez następstwo konieczne, stanowość, rozdział społeczności na stany gwałtownie odróżniane. Znaż nasza historya owe niby lenności wewnętrzne, ów niby feudalizm, żywioł najprzeciwniejszy politycznej myśli Słowian, odwiecznej, i dotąd, co do zasady myśli niezmienionej? Bolesław W., mówi P. Maciejowski, założył osobny rycerski poczet, związany prawem i węzłem religijnym. Do owego związku rycerze możni, ziemianie wchodzić mieli. Byłże to feudalny, czyli niby feudalny związek? P. Maciejowski powołał Gallusa: duces, suosque comites ac primates sicut fratres vel filios diligebat. Z tych wyrazów, tego co P. Maciejowski chciałby ustanowić, wywiązać niemożna. Nie ma tu, ani stanowości, ani zakonu jakiegoś rycerskiego, ani takiej zależności względem króla jaką feudalizm wprowadzał. Rycerze możni, szlachta, lub czemkolwiek oni być mogli, nie byli wazalami, lennikami względem króla, ani nawzajem lenników niemieli. Na czem właściwie polegała istota feudalizmu? Król wprawdzie nadawał ziemie jure militari, ale nadania niemiały bynajmniej feudalnej natury; prosto były wynagrodzeniem, nakładały obowiązek wojskowej służby i nic więcej. Lecz Biskupowie Poznania wazalów mieli, co P. Maciejowskiego mocno zastanowiło. Nie ma powodu zastanowienia. Biskup Poznania nadawał ziemie pod warunkiem

służby wojennej, której sam czynić niemógł jako duchowny. Takim był względem biskupa Piotr z trzema synami 1244. Był to stosunek zupełnie osobisty, a nie polityczny, czyniący biskupa Poznania feudalnym zwierzchnikiem, a Piotra i synów feudalnemi służebnikami, feudalnie związanemi. Praedia militaria niemiały innego przeznaczenia; biskup, biskupi wynagradzali a raczej płacili swych zastępców. Sam P. Maciejowski trafnie ostrzega, że u nas znano nazwisko bona vassalica, ale nie znano samej rzeczy, ani lenności, ani feudalizmu, a zdaje się jakoby P. Maciejowski lenność i feudalizm za pojęcia odmiennej natury uważał. Również trafnie P. Maciejowski widzi, że służebnicy u możnych, względem nich nie byli lennikami, nieprzyrzekali feodalnej wierności. Był to stosunek zupełnie swobodny, osobisty, taki sam jaki się okazał we XVI wieku. „U nas, naucza P. Maciejowski, równość obywatelska panowała „i przeważała, zmieniła feudalne urządzenia.“ Tych bytu i założenia nie wykazał, a wykazać niemógł; albowiem nasza społeczność była oparta na zasadzie sprzecznej feudalizmowi i stanowości. Mimo najzupełniejszego braku dowodów, aby u nas feudalność czyli tylko niby feudalność, być miała, mimo własnego uznania, że u nas panowała równość obywatelska, P. Maciejowskiemu wydaje się przecież, że szlachta XV i XVI wieku, dotychczasowy stan rzeczy przemieniła na obyczaj feudalny, które feudalne urządzenie ustaliło się raczej zwyczajem a nie prawem, zwyczajem mocniejszym nad prawo, a co dla Polski wydać miało skutki nadzwyczajnie fatalne. To czytamy, a że czytamy, wierzyć jeszcze nieśmiemy. Zdumiewamy się nad owem niepojętem złudzeniem czyli przywidzeniem, jakoby stan szlachecki we XVI wieku, zmienił swoje jestestwo obywatelskie, braterskie, równe, wprowadzając więcej zwyczajem, aniżeli prawem feudalizm. Szlachta XVI wieku we swoim stanie nieprzyjmowała żadnych wyższości ani prawnych ani zwyczajowych, a zwierzchnictwo jakie wzięła nad włościanami, niemiało feudalnej natury [16]). Było u nas szlachectwo, zawiązywało się, wykształcało powolnie, możnaby powiedzieć, niewiedząc

[16]) Nieprzekonywa nas wszystko cokolwiek dotąd o położeniu włościan, kmieci, za pierwszych wieków Polski spisano, co o innych rozumiano. Najwszechstronniej, najgłębiej, przedmiot ujął J. Lelewel, serdecznie, czego nie potępiamy, ale przesadzono. Rozważając stosunki kmieci XI wieku, miał na myśli nasze społeczeństwo XVIII i XIX wieku. To razi, to ubliża wysokiej godności historycznych badań, to zmniejsza moc i urok samej prawdy. Co przed wiekiem dziesiątym, zapewne i później, dawało posiadaczom ziemi, włościanom, kmieciom rękojmie, to samo właśnie wpłynęło na poniżenie ich, na ograniczenie ich praw, na zmniejszenie ich politycznego znaczenia. Weźmy tylko jeden czyn. Panowie wsi, naczelnicy jej i gminy, twierdzili w XVI wieku, że, ab antiquo, jako było za dawnych czasów, mieli prawo sądzenia kmieci. Była to prawda i fałsz razem, a zapomnienie, że w XVI wieku, że daleko przedtem zmieniła się natura naczelników wsi, gminy. Dawniej, za czasów zapadłych naczelnika rodziny, rodów wybierała rodzina, wybierały rody. Naczelnik gminy niezawodnie był obieralnym. Wszystkie władze wypływały z wyboru. Był to stosunek prawdziwy. Lecz kiedy wybór naczelników gmin upadł, kiedy się osłabił i rozerwał związek rodzin i rodów, kiedy naczelnik gminy był nim, nie przez wybór, ale przez niejako własne prawo, kiedy działanie swobodne gminy przemieniło się, kiedy się zupełnie zmieniło wzajemne położenie kmieci i panów; naówczas władza sądze-

o tem, niewynosząc sią gwałtownie nad innych mieszkańców. Urządziło się stanowczo w XVI wieku, ale się urządziło samoistnie, wedle swojej własnej myśli. Ani przedtem, ani we XVI wieku, ani później, nie było u nas feudalnej szlachty, feudalnej monarchii, takiej stanowości jaka się rozwinęła na zachodzie. Były podobieństwa między szlachectwem polskiem i zachodniem, ale były także ogromne różnice. Także między pojęciem polskiej monarchii a zachodniej monarchii, prócz nazwy, nie ma żadnej spólności. Zachód miał feudalne, dziedziczne, samowładne, wojenne monarchie. Niemiała ich Polska. Podawanych, zalecanych, nierozumiała, nieprzyjmowała. Miała swoje własne życie polityczne.

O dziedzicach chłopach, mówi P. Maciejowski, mowy być niemogło, to jest: włościanie, kmiecie własnej nieposiadali ziemi. Kmieć niemiał być właścicielem gruntu na którym mieszkał, który uprawiał; czyj był grunt, przez kogo kmieciowi udzielonym? P. Maciejowski niepowiedział. Byłże król, albo to co nazywano szlachcicem, właścicielem nadanej ziemi? Byłyż to własności narodowe, posiadane i używane tylko, jako mieć chce Joachim Lelewel? Niewiadomo. P. Maciejowski nie tłomaczy, a przecież to pytanie najważniejsze co do stanowości, wyjaśnić należało. Albowiem jeżeliby kmieć własnej, niepodległej, nieposiadał ziemi, widocznie byłyby dwa stany, mocno rozdzielone. Teorya P. Maciejowskiego o stanowości, o szlachectwie Lechitów, o gminności społecznej i politycznej niższości Polanów byłaby prawdziwą. Niebyłoby feudalizmu, ale byłyby dwa stany, panujący i uległy, szlachta i motłoch, gmin i czerń. Lecz właśnie takiego stosunku szlachty do kmieciów nie było, a pod temi wyrazami, kmieć i szlachcic, tych stosunków jakie się ukazały we wieku XVI rozumieć nienależy. We wieku XIII i wcześniej,

---

nia kmiecia dała początek ujarzmieniu włościan. Zdaje się przecież, że po dziesiątym wieku, panowie tej władzy jeszcze nie mieli; że prawo sądzenia kmieci wziął sam naczelnik państwa. Ponieważ mamy dowody, że książe udzielal prawa sądzenia kmieci tym, którym ziemie nadawał, albo którym taką moc udzielał; wynika, że naczelnicy, że panowie wsi, tej władzy sądzenia niemieli. Prosiliżby o nadanie tego co posiadali, co mieli prawo wykonywać?

Twierdzenie nasze, że dawniej przed dziesiątym a zapewne po dziesiątym wieku gminy naczelników wybierały, nie jest domysłem, mimo że i tak naturalnie wynika z zasady spólnej wszystkim Słowianom i jedynej, która u nich była. P. Maciejowski ma w swojem dziele ważny dowód, prawo obelne, prawo gminy Jedlna w starostwie Kozienic. Gmina sędzie swoje wybierała, gmina cała, tota communitas incolarum. Mieszkańcy siebie urzędownie sąsiadami (vicinia dawne opole) nazywali. Żałujemy że P. Maciejowski porządku sprawy sąsiad Jedlińskich nie przedrukował, a przynajmniej treści nieprzedstawił. Pierwsza data porządku sprawy jest 1572, a ostatnia 1680. Gmina Jedlna sama sędzie wybierała. To właśnie dawniej spólne wszystkim gminom było.

Wiele, za wiele mówiono o uciemiężeniu polskich rolników. Niesłusznie podniesiono tyle uniesień przeciw tym, których pewna szkoła nazwała wewnętrznémi nieprzyjaciołmi kraju, gorszémi nad samych zewnętrznych przeciwników.

Grevenitz Niemiec, ale bzstronny, pisał także o włościanach polskich Co napisał? Stan włościan naszych przed rozbiorami uznał znośnym, niejako szczęśliwym. Z różnemi przyjemnościami poznał się polski włościanin dopiero naówczas, kiedy nim ci wewnętrzni nieprzyjaciele kierować przestali. Knut moskiewski, ogromne

między mieszkańcami Polski tyle głębokiej niebyło różnicy. Swoim zwyczajem P. Maciejowski mówi tylko i twierdzi, że kmiecie nieposiadali własności ziemi. Dowodów nie pokazał. Owszem, sam wymienia czyny, z których koniecznie wnieść należy, że kmiecie posiadali ziemie, które uprawiali, na których mieszkali. Teoryi Lelewela o naturze gruntów kmiecych nieodpychamy całkowicie ile że sami nieprzypuszczamy sporności i przedziału jakie między kmieciami a Lechami zachodzić miały. Co się tyczy znaczenia i pochodzenia wyrazu kmieć, wywód Lelewela jest za głęboki, za wiele metafizyczny, za dowcipny, zawsze atoli więcej zajmujący, aniżeli domysł P. Maciejowskiego.

P. Maciejowski następujące wymienia czyny: Kazimierz książe Łęczycy 1255 mówi: salva haereditate hominum nostrorum qui Korabnici vocantur. A zatem kmieć był właścicielem, posiadaczem, dziedzicem, zajmowanej przezeń ziemi. Książe nieuważał siebie za właściciela ziemi posiadanej przez kmiecie. Niedotyka się jej, niepoważa się jej dotykać. To nie moje grunta, wyznaje urzędownie książe Kazimierz. Czyjeż przeto? kmiecia. R. 1253 Vitus biskup Krakowa daje kmieciowi grunt, który będzie posiadał: libere, jure haereditario, żadnej służby i pańszczyzny, żadnych danin nieskładając. Tylko kierowanie młynem doń należy. Posiadanie zatem swobodne i dziedziczne.

R. 1235 Władysław książe wielkopolski, kmieciom za posiadane przez nich sortes, dał inne, gdzieindziej haereditates; uzyskał dobrowolne kmieci zezwolenie na ustąpienie z jednej wsi, a przeniesienie się do innej; a zatem nieuważał siebie za właściciela, za dziedzica sortes posiadanych przez kmieci. Dawał wynagrodzenie. Komu? Widocznie właścicielom. Niemiał prawa ich poruszać, prosił, wyjednał zezwolenie. Nigdy wyraźniej twierdzonem być niemogło, że kmieć był panem i gruntu który uprawiał i grunt jemu niemógł być odjętym. On sam przez księcia z gruntu ruszonym być niemógł, wyjąwszy, jeżeli sam zezwolił. Najwidoczniejsze znaki prawdziwej i niepodległej własności. Kmieć był właścicielem a osobiście wolnym obywatelem, jako wszyscy inni.

R. 1254. Podział majątku i gruntów między członków rodziny kmiecia, a majątek nazwany substantia, wyraz którym później oznaczono szlacheckie własności. Dział gruntu uznawano, niemiano prawa jemu

---

podatki germańskie, straszna niewola wojenna, o to, co zyskał polski włościanin po 1795.

Pewien wieśniak Ukrainy, zapytany: o czemby dumał? odpowiedział: „za Polski było lepiej.“ Och! szlachta, żydzi i Jezuici Kozaków prześladować mieli! Były nadużycia, niebyliśmy aniołami! Lecz mimo tych nadużyć, z temi Żydami i Jezuitami, bujała przesławna Sicz, Kozacy byli swobodni!

Sicz zaginęła, rzeczpospolita Kozaków przepadła przez owe prawosławne mniemane oswobodziciele! Co za ogromny, okazały, najtraiczniejszy przedmiot historycznej trilogii: Nowogród Wielki, Kijów, Warszawa. Starosta Kaniowa miał być szalonym prześladowcą włościan. Żył niedawno, zkądże lud wiejski odwiedza i czci zwłoki jego jako błogosławione? Starosta Kaniowa fantastyk szalony, zbrodniarz wedle prostych pojęć, dla ludu Rusi, patrzącego na sprawniki i satrapy moskiewskie, jest świętym.

przeszkadzać. Tylko członkowie rodziny którzy się dzielili gruntem, za obowiązki doń przywiązane, jeden za drugiego odpowiadali. Chociaż mamy niejakie powątpiewania i stanowczego słowa wyrzec jeszcze nie śmiemy, skłonni przecie jesteśmy twierdzić że kmieć był właścicielem ziemi posiadanej przezeń, a przynajmniej był nim więcej, aniżeli naczelnik osady, gminy. Starożytny Władyka, późniejszy pan, dziedzic gruntów kmiecych, niemiał prawa zabierać, rozrządzać niemi, mianować się ich właścicielem. Na to są dowody, ustawy. Co znaczyła ziemia rólnikom, kmieciom, per sortes haereditarias dispartita, przez udziały dziedziczne?

Książęta Polski nadawali duchownym, naczelnikom wsi, gmin, prawo sądzenia kmieci, prawo czasami zupełne, a czasami warunkowe, ograniczone. Naprzykład, kmieć oskarzony o wielkie zbrodnie, kiedy spór był o własność i dziedzictwo, quaestio haereditaria, tylko przez samego księcia, przez sąd księcia, mógł być sądzony; dowód, że naczelnicy wsi, pierwotnie kmieci sądzić nie mieli prawa, że spór o własności kmieci tylko przez księcia mógł być rozwiązay. Pozywanożby kmiecia przed książęcy sąd, gdyby kmieć niebył właścicielem posiadanej przezeń ziemi, gdyby był tylko jej posiadaczem chwilowym, warunkowym, gdyby kto inny był jej właścicielem, dziedzicem rzeczywistym, prawdziwym, wiecznym? Był zatem czas, a ten czas trwał jeszcze we XIII wieku przedłużał się później, że kmieć był właścicielem, ziemi, osobiście wolnym, a równym wszystkim innym mieszkańcom ziem, ulegającym jednemu prawu i jednemu sądowi. Jeszcze na początku XVI wieku kmiecie prawem ziemskim sądzono.

Poruszyliśmy przedmiot najważniejszy, zajmujący, drażliwy nieco a czekający na wyjaśnienie. To cośmy wskazali a o czem P. Maciejowski najdoskonalej wiedział, wystarcza na wywrócenie teoryi P. Maciejowskiego, jakoby Lechici byli założycielami stanowości; jakoby u nas, pierwszych wieków naszej społeczności, były stany gwałtownie podzielone. Rozwinęły się one później, a nieszczęśliwie nawet dla tych, którzy ujarzmili, którzy prawo kmieci ograniczyli, ścieśniali, niestrącając atoli do tej niewoli, do jakiej szlachta niemiecka, francuzka i angielska lud wiejski wtrąciła. U nas poniżenie ludu, kmieci, najwięcej dwa wieki istniało. Było zboczeniem, obłąkaniem chwilowem, a nigdy zasadą naszej społeczności. Powtarzamy i chętnie, były u nas błędy, u innych były prawdziwe zbrodnie. U nas błędy były chwilowe, u innych odwieczne, czynem długim i nieprzerwanym, stanem zwyczajnym i uprawnionym. Szlachta polska zawiniła względem kmieci, przyznajemy, ale zawiniła nieskończenie mniej, aniżeli szlachta niemiecka i moskiewska. Lecz sama, przez zacne natchnienie, błąd naprawić pragnęła, byłaby była niezawodnie naprawiła, gdyby była miała wolność. Błąd zniosła, przejednała, i nie ona będzie stawiała przeszkody materyalnemu i moralnemu podniesieniu włościan. Porównana ze szlachtą zachodu, szlachta polska świeci natchnieniem miłości ojczyzny. Nie lękała się umierać, żadnych ojczyznie nieodmawiała poświęceń.

Ale wróćmy do głównie zajmującej nas rzeczy, do owych stanów, na które P. Maciejowski nasze społeczeństwo rozrywał a wedle czynów przezeń samego okazanych, rozrywać niema prawa, potrzeby, pozoru nawet.

P. Maciejowski założył sobie wykazanie, że u nas stanowość, kasty, szlachtę, Lechici założyli. Lecz z tego co na poparcie swego założenia powiedział, raczejby wynikało, że Lechici owej stanowości niezałożyli, że u nas stanów, podziału społeczności niebyło, przynajmniej w okresie, który nazwano lechickim.

Kiedy przeto P. Maciejowski mówi silnie: „Polska miała klassy, „podziały, kasty, na wzór Europy, co później zniknąć miało,“ my oznajmujemy uczonemu badaczowi, że tego z naszej historyi i z naszych urządzeń wyprowadzić niemożna, a przypominamy jemu, że wedle niego samego, kastowość, stanowość, podziały feudalne, dopiero we XVI wieku przez stan szlachecki założone zostały. Twierdzenie pod pewnym względem prawdziwe, ale co do zasady najfałszywsze, jakoby nasze stosunki XVI wieku, na obyczaj feodalny, na wzór szlachectwa zachodniej Europy, Niemiec i Francyi kształcone być miały. Nigdy dla Polski Europa zachodnia, co do politycznych i spółecznych urządzeń, niebyła wzorem.

Przypatrzmy się nieco temu, co P. Maciejowski powołuje na poparcie swojej teoryi.

Kazimierzowi I ocalił życie nie szlachcic, ale żołnierz pospolity, non de nobilium genere, sed de gregariis militibus, podaje Gallus, a przytacza P. Maciejowski na dowód stanowości, istnienia szlachty i nieszlachty, kasty panującej i kasty ujarzmionej, Lechitów i Polanów, gminu i motłochu, a jako nieco odmiennie mieć sobie życzy Lelewel, Lechitów i kmieci. Lechici szlachta, kmiecie Polanie. Jakże zawdzięczył Kazimierz I swojemu wybawcy? Mianował obywatelem: eum dignitate inter nobiliores extulit. P. Maciejowski objaśnia i dodaje czego Gallus niema, że Kazimierz szeregowcowi, człowiekowi gminu, dał majątek, zapewne ziemię i przeto do stanu szlachty wprowadził.

Nasamprzód nie jest dowiedzionem, aby u nas za Kazimierza I istniało szlachectwo. Zdawałoby się nam nadużyciem wyraz Gallusa nobilis, przez wyraz szlachcic tłumaczyć. Tych wyrażeń Gallus niewątpliwie niemiał. Cóż albowiem Gallus mówi? Kazimierzowego żołnierza między znamienitszemi postawił, inter nobiliores, nie inter nobiles. Dał wyższy stopień, uzacnił, między potężniejszemi obywatelami umieścił i nic więcej. Czyliżby już Kazimierz I szlacheckie rozdawał klejnoty? Czyn dla nas zupełnie niepodobny, niepewny, a sam P. Maciejowski zaraz najjaśniej nam wykaże, że za czasów Kazimierza I i po nim, dosyć długo u nas stanowości niebyło. O takiej szlachcie jaka się ukazała na początku XVI wieku, ani mowy być nie mogło. Za Kazimierza I skład naszej społeczności był jeszcze jeden, żyjący we wszystkich swoich częściach. Być mogli i byli znamienici i mniej znamienici obywatele. Jeszcze niebyło kasty, a we XVI wieku i później, było coś nakształt kasty,

ale sama kasta, nigdy; a upraszamy pamiętać, była za krótko, aby sobie dała pojęcie i moc kastowości, a ludowi niewolę. Niechaj P. Maciejowski postawi włościanina właściwej Moskwy, Rusi i Polski, a uzna, że nie jest historycznem twierdzenie, aby włościanin Rusi i Polski, miał być niewolnikiem; aby u nas, przyjmując nawet najopłakańsze czasy, i przejścia naszej historyi, kastowość i feudalność, na wzór zachodniej Europy, ugruntowane być miały. P. Maciejowski ma niezawodnie uczoną chęć zbadania i ujęcia tej myśli, która stworzyła nasze dzieje, która stanowi treść ducha naszej narodowości. Ale jest w nim dziwna skłonność zwiększania tego, co w nas błędem było, a zmniejszania tego, co było wielkie; upatrywania stosunków, których zupełnie nieznu nasza historya.

Jakie znaczenie miał miles gregarius, za Kazimierza I, wynoszony do nobiliores. Znaczenia tamtych czasów, świadectwa wyraźnego nieznamy. Lecz r. 1449, kiedy stanowość szlachty rozwijała się, kiedy szlachta wyosobniać się i zamykać poczęła, cóż rozumiano pod wyrażeniami gregarius, caligatus miles? Byłto uboższy szlachcic, nie był to człowiek motłochu; nie niewolnik, ale wolny człowiek, obywatel równe innym mający polityczne znaczenie. Jeżeli r. 1449 gregarius, caligatus miles był uboższy szlachcic, ale zawsze szlachcic, równy innym; niezawodnie za Kazimierza I miał takież same a może i wyższe znaczenie. Na początku XIII wieku, caligatus miles głosował na wybór księcia, miał zupełne polityczne prawo, należał do powszechności szlachty, per universitatem nobilium, a poczekajmy nieco, P. Maciejowski wykaże i my za nim chętnie pójdziemy, że za Kazimierza I trudnem, niepodobnem było odróżnianie kto był szlachcicem a kto nim niebył; czyli innemi słowy: za czasów Kazimierza I istnienia stanu szlachty wykazać niepodobna. Najwięcej być mogły jej zawiązki, początki. [17]) Inne zdumienie

[17]) Czem był Originarius? Wedle przyjętego tłómaczenia był to syn jeńca osadzonego nie na swojej ziemi, ale on sam, posiadacz ziemi, kmieć, wolny, nie jeniec, niewolnik, ale nie obywatel, używający politycznych swobód, nie szlachcic. To przypomina piękny obyczaj dawnych Słowian. Jeniec wojenny po pewnym czasie, miał prawo odkupić swoję wolność, albo pozostać między Słowianami, jako równy, jako obywatel, jako jednych używający praw. To, zdaje się, nasza przechowała społeczność dosyć wiernie i ponieważ niema zupełnej pewności, jesteśmy skłonni uznać, że originarius miał inne, wyższe znaczenie, aniżeli to, które jemu pewni uczeni przyznali. W Słowniku sporządzonym 1449 a przedrukowanym staraniem J. Lelewela, originarius przetłomaczono na sprawiedliwie urodzony, czyli dobrze urodzony, szlachcic, zawsze nie to co dotąd przez wyraz originarius rozumiano. Originarius odbierał grunt. Był zatem bene possessionatus, był sprawiedliwie urodzony, bene natus, czysty, zupełny szlachcic, uboższy, panosza, nowy, przysposobiony, zgoda; ale zawsze szlachcic. To, że Słowianie nawet jeńcom, cudzoziemcom dawali wolność, dowodzi że u nas pierwotnie niewoli, różnic stanów nieznano. Za takiem tłomaczeniem jest mocne podobieństwo. Wyrazy: gregarius, caligatus, originarius, później wzięły znaczenie niższości, upośledzenia, pod względem politycznym. Kmieć Sądu Lubuszy, kmieć śpiewu Bogarodzica u Boga siedzący na wiecu i kmieć XVIII wieku, nazwa jedna, a jakże odmienne znaczenie!

Wyraz Władyka i myśl tym wyrazem osłoniona, niemiała szczęśliwych losów; doznała także przemian zdumiewających. We śpiewie, czli Sądzie Lubuszy, Władyka obraduje z kmieciami, z Lechami, ma wysokie polityczne znaczenie, może ró-

niektórym uczonym. Na wybór Leszka głosowała powszechność, wszyscy. Postępowanie Sieciecha jest nowym dowodem, że tych stanów, tej szlachty jeszcze niebyło, że ciągle trwała walka między dawnym porządkiem a nowemi stosunkami podmywającemi, burzącemi dawny porządek. Zamieszania pod Władysławem I innej niemiały przyczyny[18]. Stan szlachecki musiał czekać blisko pięć wieków nim się urządził, nim zaczął być sam wyobrazicielem i upowszechnicielem polskiej myśli. Społeczność jeszcze żyła, jeszcze miała mocne posuwające się, stwarzające tchnienie.

U dawnych Saxonów były trzy stany: Etelingi albo Edelengi, Frilingi i Lazzi, Lassi, których P. Maciejowski na polskich Lechitów, na założycieli Polski, raczej przeczuciem i poetycznie, aniżeli przez dowody historyczne wykierował; a byłby się wahał, byłby się był zatrzymał, gdyby był przypomniał sobie, co ustanowił sam, że u Niemców szlachta z bogów brała swój początek, a szlachta polska miała zwyczajne pochodzenie, powstała przez prawo, była prosto politycznem urządzeniem. Szlachta u Sasów była z rodu, u nas z prawa. Różnica niezmierna.

P. Maciejowski lubi zbliżania, podobizny, i znalazł ów podział saksońskiej społeczności przeniesiony do Anglii pod imieniami eorl, ceorl. Polska także Saksonów naśladować, swoje społeczne stosunki na ich wzór ułożyć miała. Edlingom odpowiadała szlachta, oświecona szlachta; Frilingom Skartabelle, Świrczałki, Zwierce, Wierce, Wiara, jako wnioskuje Lelewel. Lazzom kmiecie i sołtysy. Tylko ogromna różnica, że owi Lazzowie, Lassowie zajmujący najniższy stopień saksońskiej społeczności, u Polanów, jako Lechici, weszli na jej najwyższy stopień i utrzymali się na nim długo i ostatecznie; albowiem utworzył się u nas stan szlachecki, chociaż nie na długo. Pierwszy podział nazywano milites famosi, a tłomaczono wyrazem, szlachcic, rycerz sławetny.

---

wne Lechitom i kmieciom, może niższe. Lecz zawsze godność to naczelnika rodziny, naczelnika gminy, naczelnika związku rodów. Biskupi Rusi mieli nazwisko Władyków, pożyczyli je u Słowian, z ich przedchrześciańskich wyobrażeń, a byliżby byli przyjęli, gdyby Władyka niebył poważnem dostojeństwem. Nazwa i znaczenie chociaż przyćmione, przechowało się u nas bardzo długo. Na Mazowszu, u Mazurów, jeszcze 1390 miało swoje znaczenie; miles tłumaczono przez Władykę. Lecz Władyka pospolity, niemiał być szlachcicem, tylko takim, który miał jus militare, obywatelem posiadającym ziemie nadane jure militari, albo takie które juri militari ulegały. Tego odróżnienia nierozumiemy. Najwyższym dostojnikom dokładano nazwisko miles. Statut Wielkopolski, jus militare, przez prawo szlacheckie tłomaczy. Miles, nobilis, znaczyło jedno i to samo, a przynajmniej miles do nobiles naturalnie przechodził. Najnowsze znaczenie wyrazu Władyka, Włodarz, Władca, jest razem najniższe, ale zawsze przypomina, że pierwotny Władyka był naczelnikiem, znamienitym urzędnikiem. To pamiętał Włodarz, który mówił Kochanowskiemu: dawniej Włodarz i Pan pijali razem.

[18]) Magnus, wielkorządzca szlązkiej ziemi, naówczas zupełnie polskiej, zwołał zgromadzenie wszystkich mieszkańców miasta Wrocławia i szlązkiej ziemi Między mieszkańcami miast i wsi, naówczas jeszcze niebyło różnicy. Niebyło szlachty, niebyło mieszczan, niebyło kmieci, odróżnionych, odpychających się stanów, które nierównie później nastały.

Szlachta, wierce, kmiecie, byłyż to stany odmienne, odróżnione, nieprzyjazne, a głównie odnosząc je do pierwotnych dziejów Polski, do Polski przed XV wiekiem? Niemamy takiego przekonania. Pozostanie wątpliwem, nie jest dowiedzionem, aby na początku XI wieku istniał prawdziwy stan szlachecki, aby stan szlachecki miał podziały, różnice polityczne wyższej i niższej szlachty. Jeżeli był, świerczałki, wierce doń należeli, a najznajomsze wyrażenie milites, creati ex sculteto vel kmethone, dowodzi, że kmieć do owej szlachty łatwo przechodził, przechodził doń najłatwiej, a raczej był w nim; jednemu sądowi, jednemu prawu podlegał. Między szlachtą, świerczałkami i kmieciami, stanowości dokładnie oznaczonej niebyło. A sam P. Maciejowski ujrzał bardzo zdumiony, że mieszkaniec mający jus militare, posiadający grunta nadane jure militari, czasami znaczył więcej aniżeli szlachcic, chociaż sam szlachcicem niebył mianowany.

Lecz cena za zabicie, inaczej główszczyzna, grzywien 60, 30, 15? Lecz posagi 100 grzywien córkom wyższej szlachty, a tylko 40 córkom niższej szlachty?[19]) Ani główszczyzna, ani posagi nie są dowodami stanowości, nie dają przekonania, aby nawet sama szlachta rozerwana być miała na dwa stany polityczne. Nobilis inferior, znaczył właściwie szlachcica, który był uboższym majątkowo, ale równym przez polityczne znaczenie. Na wyborze Leszka Białego głosowali wszyscy, ab caligato milite usque ad supremum. Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie. Stan szlachecki nawet naówczas kiedy został rzeczywistym stanem, wewnątrz siebie nieprzypuszczał różnicy, przechował zasadę politycznej równości. Przytem cena głowy, główszczyzna, była naśladowaniem; a pokazuje się w najdawniejszych dyplomach. U Słowian z nich samych, niebyła. Słowianie ustanowili szacunek z osoby, z jej niejako moralnej ważności.

Przed Statutem Wiślicy, uczy nas P. Maciejowski, szlachtę, świrczałków i kmieci odróżniano; składali oni trzy stany. Kazimierz W. zamierzył je odnowić, wzmocnić kastowość. Jakim sposobem? Bratając je. Szczególny sposób mocowania stanów, gruntowania kast politycznych! Jeżeli Kazimierz W. bratał stany, zbliżał, jednoczył, więc znosił je, niechciał ich. Przynajmniej brata je i związuje P. Maciejowski mówiący, że szlachta wyższa, to jest potężniejsza majątkiem, osobistem znaczeniem zdobytem przez zasługi i zdolności, ubogiemi rycerzami pomiatać nieśmiała. Wszyscy byli pod jednem prawem, wszyscy pod jednemi walczyli chorągwiami, wszyscy tejże samej politycznej używali swobody.

Rzecz co do rozwijania się szlachectwa, ma się zupełnie odwrotnie

---

[19]) Obszernie rozpisał się P. Maciejowski o posagach dla córek, które ziemi dziedziczyć, posiadać niemogły, niemiały prawa. P. Maciejowski przechodzi różne zmiany, jakim ulegało położenie majątkowe córek, majątkowe co do samej ziemi. Lecz natury posagów niezgłębił. Wskazywany powód, że kobiety, jako posiadaczki ziemi, czynićby służby wojennej niemogły, nie jest rzeczywistym powodem. Był inny, który długo niedozwalał córkom dziedziczenia ziemi, i co do nich, zasada Lelewela, dziedzictwa spadków mogła być prawdziwa.

tomu, co P. Maciejowski przedstawia, co wykazać zamierzał. Pierwszych wieków Polski r. 965, stanów, kasty, szlachty urządzonej i zamknionej dla innych, niebyło. Stan szlachecki, jako stan, układał się stopniowo, niejako mimo wiedzy swojej, bez zamiaru aby był stanem. We XIV wieku był więcej stanem aniżeli był dawniej, a na końcu XV wieku, dał sobie ostateczne urządzenie się, zamknął się dla innych, niejako wyłącznie.

To wszystko cokolwiek przed XV wiekiem o szlachcie, jako stanie, jako kaście powiedziane być może, jest niepewne. Były początki, zawiązki szlachty, były niewątpliwie szlacheckie rody. Była rzecz, z której się szlachectwo rozwinęło; ale stanu kasty, stanowczego rozerwania na dwa nieprzyjazne żywioły, jeszcze niebyło. Omyłka, złudzenie, które P. Maciejowskiemu politycznej natury naszego społeczeństwa, jego dziwnej mocy, jego potęgi najokazalszej zrozumieć niedozwoliło. Wiek XVI był tylko kwiatem młodzieńczości i wiosny XIV i XV wieku. Wiek XVI zaiste świetny, najokazalszy; tego co odebrał, niepomnożył; następnemu nieprzekazał wiekowi.

Na dokończenie wywrócenia teoryi o stanach, podanej przez P. Maciejowskiego, powołamy czyny i poszukiwania najgodniejsze uwagi, a które przedstawia — kto? P. Maciejowski. Wielkie zadumienie jemu samemu, a dla nas niepojęte, jakim sposobem pisarz tyle oczytany może twierdzić to, co niżej kilka stronnic swego dzieła, czyni wątpliwem, dwuznacznem, czemu nawet zaprzecza. Przy takiem usposobieniu swego umysłu, byłoż dlań podobnem zgłębienie naszej politycznej, naszej historycznej myśli?

U Czechów, mówi P. Maciejowski, aby należeć do stanu szlachty, było koniecznem pochodzenie szlacheckie, urodzenie ze szlachcica i majątek, dwa warunki, ród i ziemia. Szlachectwo u Czechów mieli założyć Lechici. Toż samo mniema Szafarzyk, któremu przecież ani pomyśleć przyszło, aby Lechici pierwsze trzymający miejsce na sejmie, na wiecu Lubuszy, wyobrażali myśl niemiecką. A my uważamy, że pochodzenia, jako znaku szlacheckości, jako warunku godności szlacheckiej, nierównie później wymagać zaczęto. A u nas? U nas wykłada P. Maciejowski, znaczenie, zasługa i ziemia czyniły Lechitą, szlachcicem; ród, pochodzenie, znaczyły coś, ale nie wszystko; same przez siebie niedawały politycznej wagi i wpływu. Był szlachcicem urodzony ze szlachcica; ale był także szlachcicem każdy posiadacz ziemi; głośniejszym, używającym wyższego znaczenia przez zasługi, jakie położył, przez zdolności jakiemi zajaśniał, jako obywatel, jako wojownik. P. Maciejowski najwyraźniej wykazuje, że każdy służący wojskowo, był razem szlachcicem, należał do Lechitów, że nawet kmieć osadzony na prawie rycerskiem, nadany gruntem pod obowiązkiem służby wojskowej, był równy szlachcicowi z urodzenia, przechodził do stanu Lechitów, był szlachcicem, aliqui non genere, sed fortuna nobiles; co przyjmujemy, ale także i majętność, ziemia własna albo nadana uszlachciała, dawała pełne polityczne obywatelstwo. Ogólnie ziemia, jej posiadanie, czyniła szlachcicem. A jeżeli

tak, zapytujemy, ktoby u nas w wieku X i później, niebył szlachcicem, komuby zaprzeczona być miała polityczna swoboda, komuby nareszcie wstęp do szlachty, do jej stanu był wzbraniany, zakazany? Wszelki posiadacz ziemi jako posiadacz i jako rycerz, jako żołnierz mający prawo i obowiązek razem służenia wojskowo, był szlachcicem. Ziemia i zbroja uszlachetniały. Żołnierz szlachcicem, a szlachcic żołnierzem. Gruntem szlacheckiej i rycerskiej godności ziemia, jej posiadanie, bez względu jakiej ono natury być mogło. Ziemia własna, ziemia nadana, upoważniała, przymuszała służyć wojskowo. Była to godność, było to pełne obywatelstwo.

Jeżeli opisom nieco poetycznym Gallusa można zawierzyć, za rządów Bolesława W. wszyscy wojskowo służyć musieli. Każdy miał prawo być rycerzem. Co człowiek, to żołnierz, a nieprzeczymy, aby owe powszechne wojsko różnych nazwisk, różnych obowiązków mieć niemiało [20]). Ta zasada długo w swej całej mocy przetrwała. Statut Wielko-Polski, zdawałoby się, wprowadził jej ograniczenie. Jeżeli każdemu militi nakładał obowiązek wojskowej służby, stósownie do rozległości ziemi i wielkości dochodów jakie posiadał, kładł przecież warunek, że ziemia ma być wolna i de jure militari, a wyznajemy, że nierozumiemy dobrze, coby znaczyły ziemie niewolne, ziemie odejmujące prawo służenia wojskowo. Jeżeli były, były wyjątkiem, wyłudzeniem powszechnej ustawy. Cała ludność do broni powołana być mogła. Stokrotne wyrażenia naszych kronikarzy są dowodem, że kmiecie, że włościanie mieli prawo walczenia za niepodległość kraju. Trudno także wyrozumieć, jakieby ziemie z pod jus militare wyjęte być mogły. Służył, kto miał nadane ziemie pod obowiązkiem służby wojskowej. Służył także, kto był posiadaczem, dziedzicem swojej własnej ziemi. Między pojęciami, posiadacz ziemi, rycerz, szlachcic, kmieć, niewidzimy różnicy, ograniczenia. Były one jednoznacznemi, albo łatwo jedne w drugie przechodziły. Niebyło jeszcze w nich sporności.

Lecz możnaby powiedzieć, tylko znaczniejsze własności nadawały prawo rycerskie i szlacheckie, czyniły pełnym obywatelem, uczestnikiem politycznej swobody. Każdy właściciel ziemi był Lechem, był szlachcicem, czynnym obywatelem. Nawet trzy łany nadane, albo własne, do tej wynosiły godności. Zdaje się atoli, że zwyczajnie nadawano pięć łanów pod obowiązkiem służby wojskowej, która znaczyła toż samo co szlachectwo, a czasami więcej nawet, aniżeli samo szlachectwo.

Ogólnie, ziemia nadana czyli własna, szlachectwo, rycerstwo, pełne polityczne obywatelstwo, znaczyły jedno i toż samo, ale tak, że ziemia była pierwszym warunkiem. Jednak pierwszych wieków Polski, któż

---

[20]) 1270. Sors militaris, udział ziemi pod obowiązkiem służby wojskowej, dany czasowo, osobiście, albo dziedzicznie, haereditas jure militari, sors militaris et terrestris, ziemia nadana i ziemia własna 1473. A upraszamy Lelewela, aby nam pozwolił twierdzić, że u nas najdawniej były rodowe, osobiste własności ziemskie, zupełnie niepodległe. Były ziemie nadane wojskowo, a najprawdziwiej, najściślej dziedziczne in verum titulum haereditarium.

ziemi jako właściciel, jako dziedzic nieposiadał? Takie było jednostajne przeważające prawo społeczności, która nawet za Piastów długo stanowości niemiała.

Rok 1496 pod względem urządzenia szlachty, jako stanu, przyjmujemy za stanowczy. Szlachta jako stan, zaczęła się, rozwijała się, niezmierny wpływ wywierała i przed tym rokiem; ale jeszcze niebyła stanem stanowczo zamknionym. Przystęp do niej, przez posiadanie ziemi, był łatwym, otwartym, nikomu niewzbronionym. A nie mniemamy z J. Lelewelem, aby miały być grunta kmiece i grunta szlacheckie, jedne dające a drugie nieudzielające szlachectwa. Dopiero r. 1496 nabywania własności ziemi zabroniono, to jest, wstąpienia do stanu szlachty zakazano. Dopiero r. 1496 szlachta została prawdziwym stanem, postawionym we sporności do innych mieszkańców ziemi.

We wszystkich swoich dziełach P. Maciejowski był jednym co do głównego kierunku. Co do przedstawienia, niema między niemi żadnej różnicy. Ich wewnętrzna wartość niezmienia się, niepodnosi. Jest to zawsze mierność i to nie owa mierność złota, owa miara szczęśliwa, ale mierność, która bardzo często spada a nigdy przez wynagrodzenie wysoko nie sięga. Przetoż sąd o jednej pracy do wszystkich innych można zastosować. Jakiż sąd wydał J. Lelewel o dziele, które P. Maciejowski za najlepsze uważa, o Historyi prawodawstw Słowiańskich?

J. Lelewel jako ma nawyknienie zaczyna uśmiechem, niejako uwielbieniem: „Wysoko szacuję, jedyne w swojem rodzaju dzieło i z lubo„ścią w niem się rozpatruję, dzieło powszechnie przyjęte, jak zasługi„wało, z najwyższem zadowoleniem. Wiele trudu podjął na zgromadzenie, „poznanie źródeł prawodawstw szczepu słowiańskiego, żarliwie przewer„tował stare akta i kroniki, wyrozumiał przestarzałe onych wyrazy; obzna„jomiony z zasadami prawa, był zdolny naukowo szykować i wykładać „mniej stósowne i szorstkie pojęcia.“ Śliczny numizmat. Lecz napis na odwrotnej stronie jakże odmienny: „Maciejowski dał temu tytuł hi„storyi, sądzę niewłaściwie, Historya! Nie powieścią, nie opowiadaniem, „ale rubrykowaniem, paragrafowaniem, rozdziałowaniem udramatyzowana. „Bardzo to jest porządnie, rozsądnie. Raczej, bardzo to pomieszane, „porozrywane, disjecta membra. Ale takiemu rubrykowaniu niepodobna „dać wejrzenia historyi, i w tem wszystkiem osnowy historycznej nie„dostaje. Jest to zlepek historycznych okruszków, zapas niezliczonych „widoków do rozważania, przepracowania i wyjaśnienia.“

Wyrok gruntowny i mamy przekonanie bez odwołania.

Coś podobnego mniemamy o dwóch dziełach, w przedmiocie naszego obecnego rozważania. Jest to także zlepek historycznych okruchów, zapas niezliczonych widoków, rzuconych bez ładu, bez myśli, gdzie jednak czasami jakie piękne odłamki, jakie czyste ziarno napotkać można. Jest to, powiedziałby Ossoliński, torba pełna różnorodnych, często ciekawych ujmujących zabytków i rupieci. Wiele notat i przedmiotów do tych dwóch dzieł wprowadził Maciejowski, dla tego najpewniej, że miał je w swojej tece, że niemiał nadziei gdzieindziej ich umieścić. Ni składu,

ni harmonii. Wszędzie razi nieobecność artystycznej myśli i artystycznej ręki.

Kreśląc niniejszy wykład, ocenialiśmy to jedynie co się odnosiło do naszych początków, do założenia i rozwinienia naszej spółeczności. Pominęliśmy wiele ważnych przedmiotów, z których prawie o żadnym P. Maciejowski niema jasnych i oznaczonych pojęć. Niema naprzykład pojęcia feudalizmu na Zachodzie, i powiedzieć stanowczo nieumie, czyli Polska przyjęła, naśladowała albo odrzuciła feudalne urządzenia, a przecież że odrzuciła, a właściwie że nigdy ich nie miała, jest za widoczne i żadnej nieprzypuszcza wątpliwości. Pod względem religijnym i umysłowym a ściślej naukowym, Polska weszła do spólności, do jedności europejskiej i zachodniej; co do politycznych urządzeń, feudalizmu w niej, nic a nic. Miała monarchizm, ale swój własny, narodowy, zaiste najpięknieiszy, jaki mógł być naówczas pomyślany.

Uporczywie trzyma się P. Maciejowski tej teoryi, że Polska przyjęła chrześciaństwo wschodnie, że dopiero później nachyliła się ku rzymskiemu wyznaniu; że Mieczysław I ochrzcony wedle obrzędu wschodniej cerkwi, przeszedł później na łaciński. Dawniej wykazaliśmy, że dla tej teoryi niema żadnej podstawy; że na jej poparcie niema historycznych czynów. Nadaremnie P. Maciejowski powtarza a powtarza, swoje abecadło, Polska nasamprzód wschodnia, a później rzymska, zachodnia, europejska, albowiem i to polecamy najusilniejszemu rozważaniu P. Maciejowskiego, cokolwiek nie należało do Zachodu, do Rzymu, było po za granicami politycznej i religijnej Europy, nie weszło do dzisiejszej cywilizacyi, było oporem przeciw niej, zaprzeczeniem jej. I to trwa do dziś dnia. Jaki cel tych uprzykrzonych a najfałszywszych powtarzań? Czyli prosto naukowy? P. Maciejowski powinienby wiedzieć, co zyskała Polska, przyjmując zachodni religijny kierunek; co stracili Słowianie, którzy się nagięli do myśli religijnej wyobrażanej przez Konstantynopol i przez Moskwę. Niechaj P. Maciejowski raczy porównać dzieje Słowian, którzy przyjęli zachodnie wyznanie, z dziejami Słowian, którzy wstąpili do wschodniej cerkwi, a głównie Słowian na północnej stronie Karpat. Nawet przy najsilniejszem złudzeniu czyli przywidzeniu, trudno aby nieuznał, że były u nich postęp i życie, że rozwinęły się u nich wysokie polityczne cnoty. Pokazało się u nich to, co ludziom i narodom daje ostatnie namaszczenie, przyjęli i zwyciężyli męczeństwo, nieprzypuścili zwątpienia. Dla drugich poniżonych, spodlonych pod każdym względem, a przez własny błąd, długo wyłączonych z Europy, odmawiających bezrozumnie wstąpienia do niej, raczej mamy litość i wyrozumienie, aniżeli gniewy i pogardy. Nieszczęśliwi, i jakże nieszczęśliwi! Powtórzyli uczynek Kaina! Występni względem siebie, występni względem innych.

Dwa są żywioły, z których się rozwija życie narodu, z których się układa jego historyczna postać a objawia się posłannictwo jakie mu powierzyła Opatrzność: jego myśl religijna, jego myśl polityczna.

Cóż uczony Profesor mniema o Polsce? Co do politycznej myśli,

była niemowlęciem, sama siebie urządzić, rozwinąć niemogła. Lechici wprowadzeniem niemieckiej zasady, zaczęli jej polityczne życie. Co do religijnej myśli? P. Maciejowski spisał cały tom na wykazanie, że Polska nasamprzód miała dane wschodnie wyznanie; i mocno ubolewa, że później Polska poszła za rzymskim, za europejskim kościołem. Z takiem złudzeniem czyli uwidzeniem, było niepodobnem poznanie i zamiłowanie myśli politycznej i religijnej, która poruszała naszemi dziejami. P. Maciejowski życzyłby sobie Polski innej politycznie, innej religijnie, nie takiej jaka była. Jest przeto bardzo naturalnem, jest loicznem, niejako fatalnem, że nie rozumie tej Polski jaka była, że nawet odkrył iż jej ostatni płomień dogorywa. Jest to, wyrazimy się najłagodniej, błąd, skutek innych błędów, owych dowodzeń, narzekań przeciw anarchii, przeciw fałszywej politycznej myśli naszej, owych niby rozumnych, niby patryotycznych i niby liberalnych usiłowań uleczenia polskiej anarchii. Tym fałszywym widokom dały się oszołomić umysły nawet najszlachetniejsze, takie które dały świadectwo Polsce. Wymieniamy samego J. Lelewela. Jakże się przedstawia jemu Polska pierwszej połowy XIV wieku? „Prawo krajowe zdawało się być zupełnie skoła-„tane, jak pruchno robactwem przenurtowane. Cała Lechia, a musimy „się zapytać, gdzie J. Lelewel dostał tej Lechii we XIII czyli XIV „wieku? Cała Polska byle podmuchu lękać się mogła, aby w zupełną „niezapadła rozsypkę: byle potrąceniem skruszyć się mogła, a ciągły, „nieustający jej posady szelest i krążenie, przestarzałą, bolesławowską „chwiały budową.“ Przestarzała budowa! To dosyć podobne teoryi Pana Maciejowskiego. Lecz jest to wyskok, dowcipek, a może jest to jeszcze niedosyć jasne i mocne ujęcie naszej historycznej myśli. Albowiem Lechia czyli Polska, ono próchno, które lada podmuch mógł rozsypać na wszystkie strony, owa przestarzała budowa, za lada potrąceniem mogąca się skruszyć, tejże samej chwili we wieku XIV jakże się pokazuje temuż samemu Lelewelowi? „Niebrakło w narodzie „cnót tak domowych jak obywatelskich. Panowanie — my właściwiej po-„wiedzielibyśmy rządy — Łokietka i Kazimierza W. wywiodły je na jaw „i dały im w publicznem działaniu przewagę.“ Że Polska błądziła, że w jej urządzeniach politycznych niedostatki i chwilowe omdlenia być mogły, że myśl chrześciańska zupełnie i stanowczo naszego nieprzekształciała ducha, temu nieprzeczymy. Tylko powiemy, niebyło u nas dobrze, gdzieindziej niebyło lepiej, a niezawodnie, pod względem urzeczywistnienia politycznej i chrześciańskiej myśli, postąpiliśmy nierównie dalej aniżeli jakikolwiek naród. Niepodnośmy się za wysoko, nie piszmy sobie uwielbień, nieubóstwiajmy siebie i naszej przeszłości; to byłoby źle. Ale także nieponiżajmy siebie, niewątpmy o sobie. To byłoby jeszcze gorzej. To byłoby odstępstwem, czynem nieprzebaczonym. Czasami J. Lelewel rzeczy historyczne uważa powierzchownie, poetycznie, romantycznie. Naród u niego, jakby na poruszenie czarnoksięzkiej laski, upada i wznosi się. „Łokietek, mówi on, stanął r. 1305 na łomach „i gruzach Polski. Wracał pełen nadziei, pełen wytrwałości; wracał,

„aby dowiódł zdumionemu światu, jak ufna w swej sprawie, pełna hartu „dusza, mimo gnębiących ją przeciwności, działać nieprzestaje, jak na „własnych polegając siłach, zacne i dzielne do dźwignienia się znajduje „sposoby; wskrzesił w sobie wielki umysł, rzadko się niecierpliwił „i srożył. Łokietek wszędzie szukał serc, kojarzył rozpierzchłe myśli, „spajał rozsypane ogniska, organizował świeżem życiem przemartwiałe „członki.“ Bardzo pięknie! Lecz, jeżeliby Polska 1305 tylko łomami gruzami być miała, Łokietek nie byłby się podniósł, Polska niebyłaby rozkwitnęła pod Kazimierzem W., a wzniosła się do ogromnej, do najpierwszej europejskiej potęgi pod Władysławem Jagiełłą. Polska niebyła łomami i gruzami 1305, niebyła niemi ani w XII ani w XIII wieku, wiekach, które J. Lelewel wiekami podziałów i upadku, bardzo niefilozoficznie nazywa. Samuel Wincenty Bandtkie we swojej historyi wydanej 1835 uczynił dostrzeżenie, odeń niepodziwiane, a jednak trafne, że Polska po owym okresie bezrządu i niejako upadku, występuje ludniejsza, zamożniejsza, opatrzona wszystkiemi siłami na szybkie uzyskanie swojej przewagi, dowiódł, że to co poprzedziło rządy Łokietka, na powierzchni zdawało się zamięszane, słabiejące, upadające, a wewnątrz miało pełne życie, Polska wyrabiała swój organizm, stwarzała swoją jedność duchową i wewnętrzną, teraz, a raczej mechaniczną za trzech pierwszych Wielkich Bolesławów. Z anarchii, bezpośrednio i prawie bez przejścia, heroizm i twórczość niewynika. Najsłabsza tej chwili, a następnie najpotężniejsza, co byłoby niepodobnem, gdyby Polska 1305 tylko łomy i gruzy przedstawiała. Gdyby wszechmocne żywioły wewnątrz samejże Polski nie istniały, Łokietek, chociażby był wytrwalszym i opatrznym, byłby jej niespoił i niewzmocnił. Lecz łatwo dosyć i szczęśliwie po 1305 spoił i wzmocnił, albowiem umiał dojrzeć i poruszyć to, co zespojonem i wzmocnionem być mogło, co się zespoić i wzmocnić samo dozwalało. Czemu Polska 1789 Łokietka niemiała! Leczyli ją uczciwi, przywiązani i rozumni nawet patryoci, ale tacy co niepojmowali jej wewnętrznych stosunków, albowiem przyzwali pojęcia, których ona nigdy niemiała.

Jest niezmierna różnica między P. Maciejowskim, który wątpi, który zwątpił, który sobie wyroił fałszywe zdanie o dwóch zasadach naszej narodowości, o dwóch źródłach naszego życia; a Lelewelem, który wierzy, który cnotom politycznym i prywatnym u nas daje widoczną przewagę. Na samem dnie swojej teoryi P. Maciejowski odkrył, a odkryć musiał zniknienie polonizmu, złudzenie. Na dnie swoich badań J. Lelewel znalazł postęp i życie, twierdzenie odradzanie się Polski. A to odradzanie się, to odrodzenie się, my nazywamy żywszem, przenikliwszem, okazalszem rozwinieniem i politycznej i religijnej myśli, która nas, na początku naszych dziejów stworzyła. P. Maciejowski po dwunastu kilku latach badań, po 1831 znalazł, zapewne sam zdumiony, że to, o czem tyle tomów spisał, jest nic albo prawie nic. Lelewel, rozważając też same czyny, wahający się, niepewny czasami, ale zawsze czujący we swojem sercu płomień życia, znalazł że to, na zbadanie czego podejmował swoje piękne trudy, czemu dał świadectwo przez lat

dwadzieścia ośm, po 1831 jest życiem, a życiem nie gasnącem, ale idącem ku swemu rozwinieniu.

Po skreśleniu tych rozważań, przed ich ogłoszeniem odczytaliśmy drugie wydanie Historyi Prawodawstw Słowiańskich, trzy tomy, które dotąd wszły. Jest to dla nas samych żal wielki, że praca tyle ogromna poznaniu prawodawstw słowiańskich i naszych własnych praw, nie przyniosła żadnych korzyści. Autor swoich niepewnych, fałszywych widoków niezmienił, nawet nieumiarkował. Odmówił słowiańskiemu duchowi moralnej mocy, a uwielbił siebie za to, że miał wynaleść klucz, którym otworzył tajemnice polskiej historyi. Jest to praca zupełnie stracona. Taki sąd wydać jesteśmy zmuszeni a przyjmujemy zobowiązanie wytłomaczyć go i usprawiedliwić.

ODPOWIEDŹ

na krytykę ks. Piotra Semenenki, tyczącą się Katechizmu Rzymsko-Katolickiego.

(Ciąg dalszy).

Dalsze „spostrzeżenia tyczą się drobiazgów“ mówi ks. Semenenko. Zgadzamy się na to zupełnie; ale że w pewnych okolicznościach i drobiazgi wiele ważą, przeto jednemu z nich ujmiemy nieco ciężkości. Rozbierając prawdy o *niebie* i *piekle* (Katech. str. 60, p. 276), zamieściliśmy na pytanie:

Czy to należy do artykułów wiary, że potępieni cierpieć będą na wieki? następującą odpowiedź:

Tak jest; *gdyż Jezus Chrystus i Apostołowie wyraźnie tego nauczają*; *Św. Kościół katolicki także liczył to do artykułów wiary i przeciwną naukę zawsze potępiał.*

Szanowny krytyk, któremu się ta odpowiedź niepodoba, wytyka: „*Św. Kościół katolicki także liczył to do artykułów wiary* (męki wieczne). A teraz nie liczy? Trzeba dodać koniecznie czas teraźniejszy, albo przysłówek *zawsze*, jak to w drugiej części okresu sam autor czyni, mówiąc: *i przeciwną naukę zawsze potępiał*; tylko że w czytaniu ten dodatek nie znosi złego wrażenia, jakie czyni owo pierwsze wysłowienie.“

Nam się widzi, iż tu *złego wrażenia* nikt doznać nie może, bo przysłówek *zawsze*, należący do całego zdania, równie się odnosi do *liczył* jako i do *potępiał*. Skoro kościół zawsze potępiał przeciwną naukę, więc i zawsze liczył męki wieczne do artykułów wiary. To rzecz prosta. Co w jednem miejscu ks. Semenence za mało, to mu znów w drugiem za wiele. Na str. 145tej tłómaczy katechizm: co są Sakramenta św?

„*Sakramenta św. czyli Tajemnice są to znaki widzialne, niewidzialnej łaski Boskiej, od samego Jezusa Chrystusa dla naszego zbawienia postanowione na zawsze.*“

Niepotrzebnie jest powiedziane, nadmienia szanowny krytyk (Przegl. l. c. p. 192), że są postanowione na *zawsze*, bo po skończeniu świata nie będzie tych Sakramentów. Czyż się to *na zawsze* tylko używa o wieczności? Drobnostki, jeśli kto i podobne wymówki jako takie ocenia, pozostaną drobnostkami, a nie mając czasu niemi się bawić, spieszymy do przedmiotu wielkiej wagi.

Ks. Semenenko podaje publiczności niezwykły wykład rozdziału

XIII w. 34 u św. Jana. My, poczytując wykład ten za mniej odpowiedni duchowi całej ewanielii, przęchylamy się do innego zdania, i inaczej pojmujemy przywołane co dopiero miejsce.

„Na stronie 68, są słowa szanownego krytyka, mówi autor o miłości bliźniego. Przytacza tedy to przykazanie Boże: *Kochaj bliźniego swego jako siebie samego.* Potem dodaje: *I na tem dwojgu przykazań wszystek zakon polega.* A następnie, jakby na potwierdzenie tego, przytacza słowa Chrystusa Pana (Jan XIII, 34): *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi.*

Wyraźną jest rzeczą, że to ostatnie przykazanie kochania się wzajemnego, o którem tu mówi Chrystus, nie jest to samo co owo pierwsze przykazanie: *Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.* To rzecz oczywista. Bo tamto pierwsze jest stare, dane przez Mojżesza; więc gdyby to Chrystusowe było z tamtem jednem i tem samem przykazaniem, nie byłoby nowem; bo tamto jest starem. Więc to przykazanie Chrystusowe kochania się wzajemnego jest do prawdy nowem i innem aniżeli tam to kochać bliźniego jako siebie samego; więc tu nie w porę przychodzi na potwierdzenie tamtego.

Lecz spyta się kto: co za przedmiot ma to nowe przykazanie Chrystusowe? Odpowiadamy, *że dosyć jest uważnie je przeczytać* (!), aby odgadnąć co ono obejmuje. Oto to przykazanie nakazuje miłość *wzajemną*, t. j. między uczniami samymi, nie względem wszystkich bliźnich; a miłość taką, że nie tylko ma być podług miary miłości siebie samego, t. j. kochać bliźniego, *jako siebie samego*; to było stare przykazanie, i odnosi się do wszystkich bliźnich w ogólności, to jest do wszystkich ludzi; ale ta miłość ma być według miary Chrystusa samego: *jakom ja was miłował*, i dla tego jest to nowe przykazanie, i odnosi się do uczniów samych między sobą. Że takie jest znaczenie tego przykazania nowego, dowodzi jasno to co następuje: *Potem*, prawi, *poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* To znaczy: Poznają wszyscy, to jest inni bliźni, czyli wszyscy ludzie, *żeście uczniami moimi*, was moich uczniów, *jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*, to jest nie ku tym wszystkim ludziom, nie ku innym bliźnim, którzy wszyscy mają patrzyć tylko na to i poznawać; ale jeden ku drugiemu, to jest wy uczniowie między sobą. Rzecz jest jasna bardzo.“

Co do nas wyznajemy, że ks. Semenenko tę rzecz istotnie z siebie dość jasną, wystawieniem swojem nie mało zaciemnił. A to z dwojakiego względu.

Najpierw trudno mimo najlepszej chęci z powyższego wykładu poznać: kogo mamy rozumieć przez *uczniów*? czy wszystkich chrześcian w ogóle, czyli też tylko samych apostołów, którym Zbawiciel krótko przed swoją śmiercią to *nowe przykazanie miłości* tak usilnie zalecił. Lecz choćby się ono i do wszystkich odnosiło chrześcian, nie przystajemy

powtóre na taką wyłączność, gdyż ona, jakeśmy już rzekli, niezupełnie jest właściwą duchowi ewanielii. Owszem, rozciągamy przytoczone miejse ze św. Jana do wszystkich bliźnich i to z następujących przyczyn.

Najgłówniejszem prawem nauki Chrystusa Pana jest: *miłość Boga i miłość bliźniego.* Pewien faryzeusz, kusząc Odkupiciela, zapytał go: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest najwię-

ksze i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tym dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy." (Mat. XXII, 37—40). Miłość więc bliźniego równa się miłości Boga, bo Bóg, jak się wykaże niżej, jest gruntem miłości bliźniego, oba przeto prawa na jednej spoczywają podstawie; oba są odnogami jednego źródła; oba wyrastają, jako dwie gałęzie, z tego samego pnia i z tego samego korzenia.

Przez bliźniego zaś rozumie się każdy człowiek bez wyjątku. Twym bliźnim pisze św. Augustyn (In Psal. 25, 2) zowie się ten, który porówno z tobą od Adama i Ewy pochodzi. Bliźnimi jesteśmy wszyscy dla naszego początku, ale daleko jeszcze więcej dla naszej wspólnej nadziei niebieskiego dziedzictwa. Każdego zatem winniśmy uważać za bliźniego, gdyby nawet nie był chrześcianinem. Wszakże nie raz ten, który niedawno czcił kamienie, nawraca się nagle i gorliwiej może Boga chwali, niżeli ty, coś go krótko przedtem wyszydzał.

Wszyscyśmy więc spokrewnieni węzłami naturalnemi i nadnaturalnemi; a chociażby się też kto w tej chwili znajdował po za łaską, to mu możebność zostania dzieckiem Boga nie odjęta dopóty, dopóki się życie jego nie skończyło. Pytanie biegłego w zakonie: *Któż jest mój bliźni?* sam Chrystus rozwiązał w znanej przypowieści o miłosiernym Samarytanie. „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, napół umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go. miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczą o nim.... Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu co wpadł między zbójce? A on rzekł: który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: idźże, i ty uczyń także." (Łuk. X, 30—37). Zastósowanie: *idźże, i ty uczyń także*, poucza nas dostatecznie, że i my jak ów Samarytanin bez względu na pochodzenie i religią, wszystkich ludzi mamy uznawać za naszych bliźnich i miłować ich.

Powinniśmy zaś miłować bliźniego dla tego, że o to z całą usilnością nalega na nas Chrystus. Bodaj które przykazanie tak jest ściśle zalecone, jak miłość bliźniego. „*Toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom i ja was umiłował.*" (Jan XV, 12). Przynaglanie Zbawiciela do wykonania podwójnego przykazania: miłości Boga i miłości bliźniego, dała Apostołowi narodów pochop: że całe prawo podciągnął pod prawo miłości bliźniego. „*Wszystek zakon w jednej się mowie wypełnia: będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie.*" (Do Galat. V, 14). Przyczyna mieści się w ścisłem połączeniu obu przykazań. Niepodobna bowiem miłować należycie bliźniego, nie miłując Boga, gdyż miłość Boga jest skłaniającym powodem do miłości bliźniego.

Chrystus zowie to przykazanie szczególniej swojem przykazaniem: „toć jest *przykazanie moje*, abyście się społecznie miłowali," nie dla tego przecię, jakoby mu nieszło o wypełnienie innych, lecz dla tego: że przykazanie miłości bliźniego osobliwie poleca, zowiąc je, *swojem przykazaniem.* Mianuje je jeszcze i *nowem przykazaniem.* „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali." [23]) Otóż na tem wy-

[23]) Nadmieniamy, że: ἐντολὴ Καινὴ *mandatum novum* (Jan św. XIII, 34); i ἡ ἐντολὴ ἡ ἐμὴ *praeceptum meum* (l. c. XV, 12), jest jednem i tem samem, przykazaniem. Tam je Chystus Pan nazywa *nowem*, tu zaś *swojem* przykazaniem.

rażeniu zahacza się spór; przy tym punkcie rozchodzimy się w przeciwne kierunki z szanownym krytykiem.

„Wyraźną jest rzeczą, prawi ks. Semenenko, że to ostatnie przykazanie kochania się wzajemnego, o którem tu mówi Chrystus, nie jest to samo co owo pierwsze przykazanie: *kochaj bliźniego swego, jak siebie samego*. To rzecz oczywista. Bo tamto pierwsze jest stare, dane przez Mojżesza; więc gdyby to Chrystusowe było z tamtem jednem i tem samem przykazaniem, nie byłoby nowem, bo tam to jest starem."

Przystajemy zupełnie do zdania szanownego krytyka, że przykazanie *kochania się wzajemnego*, o którem mówi Chrystus u Jana św, (XIII, 34.), nie jest to samo, co owo pierwsze dane przez Mojżesza; przeczymy atoli: żeby różnica ich na tej polegała *nowości*, którą nam ks. Semenenko *z taką pewnością* przedstawia. [24]).

Prawda, iż nakaz miłości bliźniego był stary; prawda, iż ten nakaz znajduje się już w trzeciej księdze Mojżesza (Lewitc. XIX, 18), gdzie czytamy: „nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich. Będziesz miłował przyjaciela twego (bliźniego) jako sam siebie."

---

[24]) Powagi exegetyczne mówiące przeciw ks. Semenence:

a) Theophylactus. „Et quoniam verisimile erat audientes talia (sc. discipulos) turbari animo, ut solitarios futuros consolator (Jesus) ne doleatis, dicens, do enim vobis custodem fortem ipsam dilectionem, quam si habueritis, inter vos corroborati, invicti estis. Deinde si dubitaverit quis, quomodo mandatum novum das o Domine, charitatem, quam et in veteri lege datam scimus, subdit: sicut ego dilexi vos, ita et vos mutuum diligatis. Quemadmodum enim ego, inquit gratis dilexi vos nullis bonis operibus vestris praecedentibus, *sed et cum inimica esset humana natura, eam suscepi sanctificavique, ita et vos gratis diligite inter vos, etiam si offenderit te frater, ne recorderis ejus Vides, quod hoc sit novum mandatum, diligendum proximum, cui nihil debeas.* Lex autem dicebat: diliges amicum tuum, ut debitum proximo, qui prius inciperet, dilectionem retribuendam jubens."

b) Euthymius Zigabenus. „Atqui vetus erat praeceptum, diliges proximum tuum sicut te ipsum; verum, *quod nunc datur majus illo est... Haec est novitas: illud siquidem praecipiebat proximum diligere tanquam se ipsum, hoc autem etiam plus quam se ipsum. Nam ita dilexit nos Christus, ut nec sibi parceret, sed pro nobis moreretur.* Quidam vero aliter interpretantur: *quod scilicet vetus praeceptum erat: diliges proximum tuum et odio habebis inimicum tuum; nunc autem tradit omnes esse diligendos, videlicet etiam inimicos siquidem ipse omnes dilexit discipulos, ut neque Iudam sibi parantem insidias odio haberet,* sed potius turbaretur spiritu, hoc est, affectu moeroris ac tristitiae propter illius perditionem."

c) Lyranus. „*Mandatum novum.* Sciendum, quod mandatum dilectionis non dicitur novum, quia pro tunc fuerit de novo datum. In veteri enim testamento fit mentio frequenter de dilectione Dei et proximi propter quod legis peritis respondit Chr: mandatum dilectionis esse inter alia maximum. Sed pro tanto hic dicitur mandatum novum ab effectu, quia animam renovat. Et iterum quia differentiam novi testamenti et veteris constituit. *Licet enim in lege veteri fieret mentio de dilectione tamen principalius inducebantur ad observantiam legis ex timore et eodem modo in novo testamento bene fit mentio, sed principalius de amore. Unumquodque autem a principaliori vel evidentiori denominatur propter quod vetus testamentum dicitur lex timoris, novum autem lex amoris.* Consequenter ostendit modum diligendi dicens: sicut dilexi vos, id est gratuite et efficaciter et recte. Sic enim Christus dilexit nos, quia in dilectionem nos praevenit ut dicitur 1 Joan. 4. Prior dilexit nos et sic gratuite. Animam etiam suam pro nobis posuit et sic efficaciter dilexit. Hanc etiam dilectionem ad nostram beatitudinem ordinavit, et sic dilexit nos recte et hoc modo debemus nos invicem diligere."

Z tem wszystkiem zwracamy uwagę szanownego krytyka na moment niepośledniego tutaj znaczenia, na moment: że wyobrażenie starozakonne o bliźnim rzadko kiedy sięgało poza granice izraelskiej rodowitości. Żydzi uważali każdego co nie liczył się do ich narodu za nieprzyjaciela swego, nie poczytywali go więc za bliźniego według pojęć chrześciańskich. Wynikało to z odrębnego stanowiska ludu tego w obec pogan. Że żyd naród swój kochał jest prawdą historyczną. Już Tacyt pisze (Hist. 4, 5.): *między sobą przechowują stał qwierność i zawsze wytrwałe politowanie, ale przeciw wszystkim innym zaciętą nienawiść.* Taka zaś nienawiść nietylko była podług nauki rabińskiej dozwolona, lecz nawet nakazana. Maimonides np. postawił zasadę: „pogan, z którymi nie prowadzimy wojny, nie godzi się zabijać, lecz nie wolno ich ratować w niebezpieczeństwie życia.“ Nienawiść ku poganom, lubo różna od fanatyzmu rabinów, wypływała z ducha prawodastwa Mojżeszowego, bo nieprzyjaciele Izraela byli zarazem nieprzy-

---

d) Calmet. „Mandatum novum... Praeceptum de proximorum charitate novum non erat Apostolis, qui illud ex Moisis lege (Levit. 19, 18 diliges amicum tuum sicut te ipsum) didicerant. *At latum a se de charitate praeceptum Iesus novum nuncupat, quod ita proximum amari velit ut ipse nos amavit. Porro nedum uti se ipsum nos amavit Christus, verum etiam plusquam se, cum suam ipse vitam nostri causa prodegerit, sese in servi forma exhibuerit, nostraque omnium peccata in se susceperit.* Ita ex Patrum sententia (Chrysosthomus, Cyrillus, Theod. uterque, Leont , Theoph. Euthym. Rupert.) novum est de charitate praeceptum. Censent alii, (Mald. Gerhard.), novum a Christo dici, quia eximium. *Iterum vero praeceptum de mutua charitate, tanquam novum, perfectum, gravissimum, praestantissimum.* Hoc sensu apud Hebraeos dicuntur: novum carmen, nova terra, coeli novi, novum vinum, cor novum, ut ista praeteritis praestantiora significentur. Ait Deus, se novas res facturum in terris; scilicet omnia in terris restauraturum, et meliora redditurum, quam olim essent, Alii denique (Jans. Menoch.): mandatum novum do vobis: latum olim a Moise de charitate praeceptum, nunc ex hominum memoria pene deletum, instauro. Illud pessime interpretati sunt Scribae et Pharisaei, multoqe pejus servaverunt. *Ego ita servari a vobis jubeo, uti ego erga vos praestiti: Sicut dilexi vos.* Hoc vobis relinquo haereditatis nomine: hoc vobis legat testamento Pater, mortem mox subiturus, *ut familiam ipsosque inimicos tueatur.*“

e) Natalis Alexand. „Mandatum novum.“ Mandatum do vobis, ut solent abeuntes mandata suis dare: mandatum novum mihi proprium ac peculiare, praestans eximium mandatum novum id est novo modo expositum, nova formula traditum. Illue enim *„sicut dilexi vos“* longe est expressius quam illud legis *sicut te ipsum.* Sicut dilexi vos non ob humanas rationes, non ob meam utlitatem, sed propter vestram salutem; sicut dilexi vos usque ad sanguinis effusionem pro vobis mori non dubitans: sic vos mntue diligite, *ut non tantum in rebus hujus vitae sed maxim in his, quae salutem aeternam spectant, dilectionem vestram probetis et pro aliorum aeterna salute nulla incommmoda, ne mortem quidem refugiatis.* Mandatum novum do vobis... Hoc mandatum quasi de novo do vobis: singulari studio et affectu meo nomine meoque exemplo instauratum vobis commendo.

Nie chcąc zbytnie obciążać rozprawy cytatami, przytaczamy w końcu, pomijając najnowszych autorów,

f) Ferrarego (s. V. Virtus nr. 51): Ultra Deum super omnia tenemur ex praecepto Charitatis *diligere proximum sicut nosmet ipsos*; Communis praecepto expresso Matthaei 22, 39. ibi: Diliges proximum tuum, sicut te ipsum, et Joan. 13, 34. ibi: *Mandatum novum do vobis ut diligat s invicem*; et Epist. I Joan. cap. 4 ibi: Mandatum habemus a Deo, ut qui diligit Deum, diligat et fratrem suum. Unde Innocent. XI die 2 Martii 1679 merito damnavit duas sequentes propositiones. Prima in ordine decima, est, ut sequitur: *Non tenemur proximum diligere actu interno, et formali* Secunda in ordine undecima: *Praecepto proximum diligendi satisfacere possumus per solos actus externos.*“

jaciołmi Boga i jego porządku. Ztąd jej usprawiedliwienie a nawet uświęcenie, które wielokrotnie spotykamy w Psalmach: „grób otwarty gardło ich; języki swemi zdradliwie poczynali, osądź je Boże“ (V, 11). „Niech się grzesznicy obrócą do piekła... powstań Panie niech się nie zmacnia człowiek; niech będą sądzeni narodowie przed oblicznością twoją.“ (IX, 18—20). „Daj im według uczynków ich, i według złości wymysłów ich. Według spraw ręku ich oddaj im; oddaj im zapłatę ich.“ (XXVII, 4—5). „Niechaj będą obleczeni w hańbę i w sromotę ci, którzy wielkie rzeczy mówią przeciwko mnie.“ (XXXIV, 26). „Iżalim nie miał w nienawiści tych, którzy cię nienawidzą? i nieschnąłem nad nieprzyjacioły twymi? Doskonałą nienawiścią nienawidziłem ich.“ (CXXXIX, 21—22).

Uderzający przykład: iż prawo Mojżeszowe istotnie wązko określało miłość bliźniego, znajdujemy w ustawie o *Miłościwem Lecie*, czyli o *Jubileuszu*. „Siódmego roku będziesz czynił odpust, który tym porządkiem obchodzony będzie. Któremu co winien przyjaciel albo bliźni i brat jego, nie będzie się mógł upominać: bo jest rok odpuszczenia Pańskiego. Od *gościa i przychodnia wyciągać będziesz* (zapłatę): u sąsiada i bliskiego nie będziesz miał mocy upominać się“ (5. ks. Mojż. XV, 1—3). Podobnie co do lichwy (l. c. XXIII, 19—20). „Nie pożyczysz bratu twemu na lichwę pieniędzy, ani zboża, ani żadnej innej rzeczy: ale obcemu.“ Jeszcze dobitniej wykazuje się to pojęcie w przepisie, który oznacza: jak się Izraelici z Moabitami i Ammonitami obchodzić mają? „Nie uczynisz z nimi pokoju, ani się będziesz starał o ich dobre przez wszystkie dni żywota twego na wieki.“ (5. ks. Mojż. XXIII, 6).

Kiedy więc miłość bliźniego wedle prawa Mojżeszowego odnosiła się głównie do Żydów, to miłość bliźniego w duchu ewanielicznym ogarnia wszystkich ludzi. Tam stał na równi *bliźni* z *Izraelitą*; tu znaczy *bliźni* tyle co człowiek. Tam byli żydzi narodem nienawidzącym wszystkich ludzi (*ἔθνος ἐχθρὸν πᾶσιν ἀνθρώποις* Jos. Antiq. 11, 6.§5. *Bogu się niepodobający i wszystkim ludziom się sprzeciwiający* 1 do Tessal. II, 15.); tu zaś mają się wszyscy ludzie kochać wzajemnie. Tertullian powiada: *lex vetus amorem docet in proximos, nova in extraneos.* Owóż pierwsza i bardzo ważna nierówność tych dwóch ustaw; owóż *pierwsza cecha nowości* między przykazaniem *starym* a przykazaniem *nowem*: o miłości bliźniego.

Lecz są jeszcze i inne. Chociaż *przykazanie stare* nakazuje z właściwem sobie uwzględnieniem żydom miłość bliźniego, nie czyni tego przecię nigdy w taki sposób, w jaki *przykazanie nowe.* Stare przykazanie powiada: *„nie miej w nienawiści brata twego w sercu twojem, ale go jawnie karz, abyś nie miał grzechu dla niego.“* (Levit XIX, 17). *Przykazanie nowe* odwrotne zupełnie zaleca postępowanie: *„Słyszeliście, iż rzeczono: oko za oko, a ząb za ząb. Lecz ja wam powiadam: żebyście się nie przeciwili złemu; ale ktoby cię uderzył w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego.“* (Mat. V, 38—39). Duch przeto starego zakonu zaleca twardość; duch nowego jest napiętnowany łagodnością. Oba prawa brzmią równo: *kochaj bliźniego*; lecz w tej zewnętrznej równości mieści się treść różna, bo stary zakon przyzywa na pomoc *surowość* prawa, a nowy *tej surowości* wzbrania. Duch staro-zakonny dopomina się (nie przez ludzi, ale przez Boga) *odwetu*; duch nowozakonny: *przebaczenia i odpłaty dobrem za złe.* W pierwszym razie powołuje się człowiek na ścigający sąd Boży; w drugim oddaje, poleca sprawę Pańskiemu miłosierdziu. I czyż to nieuderzająca *nowość* między prawem Mojżesza a prawem Chrystusa? Czemużby tedy w katechizmie

katolickim *przychodziło nie w porę*, jak ks. Semenenko mniema, *przytoczenie* słów ze św. Jana o miłości na *potwierdzenie*, a więcej jeszcze na *rozszerzenie* starozakonnej ustawy: *kochaj bliźniego swego, jak siebie samego*?

Szanowny krytyk wyłuszcza nam wprawdzie swoje racye; lecz tym racyom trudno się będzie ostać w obec przywołanych już świadectw, a to co jeszcze dodamy, wcale ich nie poprze.

Miłość chrześciańska, miłość którą przywodzi Ulubieniec Zbawiciela (XIII, 34), ogrzewając niebieskim swym ogniem wszystkich, nie zna w życiu i nieprzyjaciół. „Słyszeliście, iż rzeczono: będziesz miłował bliźniego twego, *a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela.* [25]) *A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze*; dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a modlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami ojca waszego, który jest w niebiesiech; który czyni: że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią. A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonali, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ (Mat. V, 43—48).

Otóż: „słyszycie, iż rzeczono, będziesz miłował bliźniego twego,“ *stare prawo*. „A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze...“ *nowe prawo* i *to samo*, które znajdujemy u św. Jana. Dwojakiego przykazania miłości, jako cnoty chrześciańskiej odnoszącej się do bliźniego, niemasz w ewangielii. Jeźliby zaś miłość, o której św. Jan wzmiankuje, była rzeczywiście inną od tej tu, tedy się mimowolnie nasuwa pytanie: *na czemże więc polega różnica tych dwóch miłości co do treści*? Ks. Semenenko podaje następną: „kochać bliźniego jak *siebie samego*, było stare przykazanie i odnosi się do wszystkich bliźnich w ogólności, t. j. do wszystkich ludzi, ala *ta miłość* ma być według miary Chrystusa samego: *jakom ja was umiłował*, i dla tego jest to nowe przykazanie, i odnosi się *do uczniów samych* między sobą. Że takie jest znaczenie tego przykazania nowego, dowodzi jasno to, co następuje: Po tem, prawi, (scil: Chr.) poznają wszyscy, żeście uczniami moiemi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. To znaczy: *poznają wszyscy*, to jest inni bliźni, czyli wszyscy ludzie, *żeście uczniami moimi*, was moich uczniów, *jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*, to jest nie ku tym *wszystkim* ludziom, nie ku innym bliźnim, którzy *wszyscy* mają *patrzyć tylko* na to i poznawać; ale jeden ku drugiemu, t. j. wy uczniowie między sobą.“

Nowość zatem przykazania Zbawicielowego o miłości zależy, jak szanowny krytyk dowodzi, na tem, *aby się uczniowie między sobą kochali, według miary samego Chrystusa*. A *jakąże miarą* mają miłować bliźnich? czy *nie tą samą*? Nie tą samę twierdzi ks. Semenenko, bo inni bliźni, czyli wszyscy ludzie mają *tylko na to patrzeć*. Jakąże więc? Tego nam szanowny krytyk niepowiedział. Co do nas, powtarzamy, iż dwóch miar miłości pod tym względem niepodobna nam z ewanielii wynaleść; nie mniej też trudno będzie z niej dowieść: że inni ludzie mają być widzami, że *wszyscy bliźni mają tylko patrzyć i poznawać*, jak się sami uczniowie między sobą miłują.

---

[25]) Lubo: *a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego* jest dodatkiem tradycyi nauki rabinów, to się dodatek ten, na który Chrystus Pan zwraca uwagę, bynajmniej nie sprzeciwia rzeczy. Wypływa on z ducha *starego prawa*, którem się w życiu rządzono. Tośmy udowodnili wyżej.

Wracamy do słów przytoczonych ze św. Mateusza. Słowa te same przez się jasne, tem większe sprawiają wrażenie i tem są dobitniesze, skoro zważymy, że Chrystus Pan, mówiąc o *nieprzyjaciołach*, miał głównie na oku Rzymian. Żydzi pałali zawziętością przeciwko Rzymianom, i przechowywali, podsycali ją, jakby coś świętego. Temu usposobieniu sprzeciwia się Odkupiciel żądaniem: *kochajcie ich jak siebie samych*; *kochajcie ich jako waszych współrodaków*! I któż takiemu żądaniu podoła? pomyślało niezawodnie wielu. Lecz na tem właśnie zawisł *nowy porządek* rzeczy i życia, że człowiek staje się odtąd takim, jakim dotąd nie był, i zaczyna w zadziwiający sposób wykonywać miłość jako *cnotę czysto chrześciańską*, której dawniej nie znano. Szczerzy wyznawcy krzyża uosobistniali ją zawsze swem życiem. Odwoływania się zaś: że już i u starych napotykamy wzmianki i ślady miłości nieprzyjaciół, mało tu ważą. Były to bowiem pojedyncze tylko odłamki, piękne wyjątki n. p. Dawida, proroka Elizeusza i t. d. Po największej części kończyła się ta czysta myśl, to wzniosłe uczucie na słowach, którym brakowało czynów. Zalecenie Salomonowe (Przyp. XXV, 21): „jeźli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, daj mu się wody napić,“ nie przełamało ogólnego usposobienia i dążności zrosłych z duchem Izraela. Chrześcianie natomiast złożyli światu przeciwne i niepoliczone dowody. A jak naśladowano modlącego się wśród mąk Zbawiciela: „*Ojsze! odpuść im, bo niewiedzą, co czynią*;“ (Łuk. XXIII, 34) tak nie pozostał wyjątkiem i przykład pod kamieniami umierającego Szczepana świętego: „*Panie! nie poczytuj im tego za grzech.*.“ (Dziej. Apost. VII, 59).

Prawda iż przytoczone miejsce z św. Mateusza innemi brzmi wyrazy, niż ono u świętego Jana; ale te dwa miejsca tłómaczą się wzajemnie, i wzajemnie się uzupełniają. Wszakże, ile wiemy, należy pilnować pewnej reguły przy wykładzie ksiąg świętych. Jest zaś nią w ogólności następująca: Ponieważ autorowie tych ksiąg nic nie pisali z własnego natchnienia, lecz z natchnienia Ducha św., przeto są co do treści *solidarnie* związani; jeden drugiego objaśnia, jeden drugiego objaśnia. Z Ducha więc którego byli organami, trzeba czerpać zrozumienie pojedynczych działów i części tejże samej całości. (2 list św. Piotr. I, 20—21; Sob. Trydenc. Sess. IV. Decret. de Edit. et Usu sacr. Libr.).

Znaczna część rozdziału (Jan XIII, 34), w którym o *nowem przykazaniu* mowa, i to część bezpośrednio owo przykazanie poprzedzająca, zajmuje się szczegółowym opisem zdrady Judasza. Do niej przyczepia Chrystus Pan *przykazanie nowe*, o którem twierdzimy: że nie jest tylko przykazaniem miłości wzajemnej w ogóle, lecz w szczególności przykazaniem *miłości nieprzyjaciół*, tej miłości, jaką sam Odkupiciel kochał aż do końca *zdrajcę* swego. (Umywanie nóg l. c. w. 11 do 16; Eucharystya od w. 26—30; „przyjacielu na coś przyszedł?“ Mat. 26, 50). Ten cały sens bogaty streściliśmy w katechizmie str. 68, odpowiadając na pytanie:

Któż jest nasz bliźni? Każdy człowiek bez wyjątku jest naszym bliźnim, czy to katolik, czy heretyk, czy żyd, czy poganin, czy przyjaciel lub nieprzyjaciel.

Chrześciańska miłość bliźniego przybiera najwyższy i najpiękniejszy wyraz w miłości nieprzyjaciół, osiągnąwszy w niej zupełną doskonałość.[26])

---

[26]) „Dominus in evangelio, uti inimicos diligere debeamus, non dedit consilium, sed praeceptum.“ (S. August. Serm. 61 de temp.). Do Psal. zaś 93. „Non est perfecta dilectio Christiani nisi cum implet, quod Christus praecepit: diligite inimicos vestros.“

Chrześciańska miłość bliźniego rozwija przez miłość nieprzyjaciół potęgę, której się trudno oprzeć; która i najzacieklejszą złość rozbraja. „Diligatis invicem non quomodo Pharisaei et Scribae diligant et docent diligendum proximum, sed sicut ego dilexi vos et *inter vos etiam Judam, et sicut ego docui diligendum proximum nempe etiam non merentem, etiam inimicum, etiam tibi nocentem et te persequentem et diligendum, et si aliae causae desint propter solum Deum.* Unde voco hoc: *novum mandatum*, quia novo per me expositum et praedicatum.“ (Tirinus. Do tego już przytocz. Theoph. pod lit. *a* i Euthym. Zigab. pod lit *b*).

Widzieli tę miłośc Chrystusa apostołowie; wiedzieli też o zdradzie Judasza i dla tego: aby ich zachęcić do miłości, którą sam pałał i której dał dowód tak cudowny, własnem ciałem nakarmiwszy niewdzięcznego ucznia, i własnemi rękami nogi mu umywszy, dla tego powtarzam powiada Zbawiciel: jakom ja was umiłował, tak i wy miłować macie najprzód siebie, a potem wszystkich ludzi, choćby zdrajców i nieprzyjaciół. Taka bowiem miłość podbija najwięcej mieszkańców królestwu niebieskiemu; taka miłość jest nie tylko czystem, ale zarazem wyłącznem znamieniem miłości chrześciańskiej, gdyż ona jedynie gorzeć może w sercu poświęconem Bogu zupełnie, a wypływa z najczystszego źródła, bo z gorącej miłości ku Niemu samemu. To zaś nie da się rzec o miłości wzajemnej bezwględnie, gdyż sam Chrystus oznajmia u Łukasza VI, 32 do 35: „Jeśli miłujecie te, którzy was miłują, cóż za dzięki macie? albowiem i grzesznicy miłują, co ich miłują.... A tak miłujcie nieprzyjacioły wasze; czyńcie dobrze i poczynajcie niczego się ztąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza, i będziecie synami Najwyższego.“

Tę przeto miłość wzajemną, wijącą korony z cudownych kwiatów przeż miłość nieprzyjaciół, usiłuje Zbawiciel jak najtrwalej zaszczepić w sercach swych powierników. Ta miłość ma być promienistą szatą, wydatną cechą, po której łatwo poznać służbę Króla nieba i ziemi.

„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi.“ (Jan święty l. c. w. 35).

Już same okoliczności, w pośród których *prawo ono* tyle Chrystus zaleca, dają poznać jak wielce Mu na jego wypełnianiu zależy. Zaleca je zaś przy ostatniej wieczerzy; w nocy poprzedzającej srogie cierpienia. Przejęcie się treścią tego prawa ze strony uczni było ostatnią prośbą żegnającego się Ojca z dziećmi; było testamentem, z którego wszyscy, przez najbliższych spadkobierców, korzyści doznawać mają ku wiecznemu żywotowi. Miłość dla całego rodzaju ludzkiego spowodowała *Syna Bożego*, że zstąpił na ziemię, a spełniwszy swe dzieło nadzwyczajnem poświęceniem się, wrócił do Ojca, zostawiwszy nam tęże swoję miłość jako niebieskie wiązanie na zupełne odrodzenie się i udoskonalenie starego człowieka.

„Przykazanie nowe dają wam: abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował.

Na czemże tedy polega *nowość* tego przykazania? Oto na *nowem tle*, i *nowym-doskonałym sposobie* w wykonywaniu onego. Nowem zowie się to przykazanie Chrystusa dla *nowej pobudki*, *nowej miary* i *nowego stopnia* zaleconej miłości. Stare prawo mówi: *kochaj bliźniego swego, jak siebie samego.* Miłość więc *siebie* stanowi miarę miłości bliźniego; tamta jest pierwsza, ta idzie po niej, tak iż w razie sprzecznym *miłość siebie* roztrzyga wszelkie wahanie się i bierze górę nad *miłością bliźniego.* Zbawiciel zaś postawił za *normę* miłości społecznej *swą własną miłość*, miłość, która się wyrzeka i zapiera samego siebie, miłość,

która będąc skorą do wszystkich poświęceń, własne nawet życie radośnie daje na ofiarę.

Tą zupełnością powinna się odznaczać miłość nasza ku bliźnim, bo kto kocha Boga prawdziwie, kto go kocha dla *niego samego*, czyli dla Jego *doskonałości*, ten też będzie kochał *Boski obraz i podobieństwo*. Będzie się starał usilnie: aby rozumne stworzenia, poznawszy Najwyższego Pana dostatecznie, oddawały mu cześć należną.

Nie mniej pobudza nas do tej wielkiej cnoty i wzgląd: że męka i śmierć Chrystusa stała się przebłaganiem Ojca za dzieci, i rzeczywistym okupem człowieka. Chce wreszcie Pan w skutek nieskończonej miłości swej połączyć wszystkich swych ludzi jak najściślej z sobą przez udzielenie im wiecznej szczęśliwości. Jeśli zatem miłujemy Boga, to temsamem miłować będziemy i tę Jego wolę, a następnie pragnąć gorąco: żeby nikogo nie minęło niebieskie królestwo. W tem zaś pragnieniu, które nigdy nie powinno być bezczynne, zamyka się właśnie miłość. Prawdą przeto pozostanie na zawsze: iż z doskonałej miłości Boga wypływa doskonała miłość bliźniego, bo jedna i druga wspólne mają źródło. Dla tego pisze św. Jan (I 4, 20): „Jeśliby kto rzekł, że miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, krórego widzi jakoż może miłować Boga którego niewidzi.“ Dwie nogi mieć musisz do chodzenia, pisze św. Augustyn (In Ps. 33 conc. 2); skoro więc chcesz dążyć ku niebu i przybyć do Boga, znów ci dwóch nóg potrzeba. A któreż to są? *Miłość Boga i miłość bliźniego.* Komu jednej z tych nóg brakuje, ten chroma i celu pielgrzymstwa swego nie osięgnie. I znów: *Żegnaj się krzyżem, mów Amen, śpiewaj Alleluja, każ się ochrzcić i odwiedzaj kościoły!* To wszystko nie rozróżnia dzieci Boga od dzieci szatana; sama tylko miłość sprawia tę różnicę. (Tract. 4 in epist. I Joan). „Przydawajcie, upomina zatem Piotr św. (II 1, 7—9), do pobożności miłość braterstwa, do miłości braterstwa umiłowanie. Albowiem jeśli to przy was się znajduje i obfituje, wystawi was nie próżnymi ani niepożytecznymi w poznawaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bo przy kim tego nie ma, ślepy jest i rękoma macający, zapamiętawszy oczyszczenia starych grzechów swoich.“

Że zaś *miłość braterstwa* staje u szczytu swego ogarniając i nieprzyjaciół, przeto nakaz jej przez Chrystusa jest rzeczywiście *nowem przykazaniem*. Jest też oraz *przykazaniem najwyższem* (do Rzym. 13, 10; I do Kor. 13, 13), które wszyscy zwolennicy nowego królestwa Bożego wykonywać winni, nie ograniczając go ani stopniem ani zakresem.

Starem było przykazanie: *miłuj bliźniego twego, jak siebie samego; lecz to, które teraz dane większe jest od tamtego. Nowość na tem polega: tamto nakazywało kochać bliźniego jak siebie samego, to zaś więcej jak siebie samego. Albowiem do tyla nas umiłował Chrystus, że samemu sobie nie przepuszczając, życie swe za nas położył.* (Euthy. Zigab., Theoph, Tirinus, Cyrill. i. t. d.)

Tak my się z wielu innymi zapatrujemy na: *„przykazanie nowe daję wam.“* Jeśli zaś ks. Semenenko różnego jest w tym punkcie zdania, nic przeciw temu nie mamy; nie poddajemy się atoli także wyłączności, co z góry odsądza inne pojęcia, którym dotąd powagi nie odmawiano, i na których się po największej części w wykładach nauki katolickiej opierano.

Następnie tłómaczy Katechizm str. 72ga:

Kiedy grzeszymy przeciw wierze?

Grzeszymy przeciw wierze: a) przez czytanie kacerskich i bezbożnych pism i słuchanie takichże mów; b) przez dobrowolną wątpliwość lub obojętność w wierze.

Tuśmy umieścili szczegóły, które się zdawały być najpraktyczniejsze naszym uczniom; a umieściliśmy ich więcej, niż się to zwykle dzieje nawet w kilku tomowych dziełach, objaśniających szeroko naukę religii. (Porów. n. p. Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiej przez X. Ambrożego Guillois).

Mimo to przymawia nam szanowny krytyk: „Czy to już wszystko? A przez *niewątpliwe twierdzenie* przeciwne wierze? przez herezyą? przez apostazyą?“

I my się pytamy: czy to już wszystko? Czyż i po tej mniemanej poprawce nie można jeszcze zrobić wiele innych dodatków, wyliczyć całego szeregu prawdopodobnych przypuszczeń? Kładziemy tu tylko na prędce: schizmę; zapieranie się zewnętrzne prawd wiary; niewiadomość z niedbalstwa.

Rzecz przecię znana, że w wykładzie popularnego katechizmu nie tak idzie o wyczerpnięcie teologicznej wiedzy, o wymienienie wszystkich podziałów i podziałków z ich odcieniami przy każdej materyi, jak raczej o stósowny wybór prawd najpotrzebniejszych i najprostszych. A potém poprawka przytoczona nie jest żadną poprawką. Może kto, mówi ks. Semenenko, i niewątpliwie twierdzić coś przeciw wierze, może popaść w herezyą lub apostazyą. Śmiemy szanownemu krytykowi przypomnieć: *że w mniejszem złem zawiera się i złe większe.* Jeśli grzechem jest skrzywdzić bliźniego przez nieprawne przywłaszczenie sobie jednego jego grosza, tedy oczywiście grzechem też być musi pozbawienie go całego talara. Katechizm kardynała Bellarmina (przetłómaczony przez X. A. J. Berlin 1850) na stronie 102—103 takie mieści spostrzeżenie o *kradzieży.*

„U. Ilu sposobami przestępuje się to przykazannie?

N. Dwoma głównemi sposobami, do których się wszystkie inne odnoszą. Pierwszym jest branie rzeczy cudzej skrycie, i to się nazywa właściwie *kradzieżą.* Drugim jest branie rzeczy cudzej jawnie, i to się nazywa *grabieżą.* A chociaż Przykazanie Boże mówi o pierwszem, mówiąc nie kradnij, wszakże obejmuje i drugi; *bo kto zakazuje złe mniejsze, zakazuje też bezwątpienia i złe większe.*“

Skoro więc grzeszymy, *powątpiewając dobrowolnie* o prawdach wiary, których ona naucza, to tem bardziej grzeszymy przez *niewątpliwe twierdeenie* przeciwne wierze. Dobrowolna przeto wątpliwość obejmuje niewątpliwe twierdnenie. To następstwo zbyt widoczne. W razach podobnych wszelki spór ustaje; kto go zaś wszczyna, wywołuje sam słuszny przeciw sobie zarzut: że nadto skwapliwie poszukuje uchybień, i wytyka je tam, gdzie ich nawet niema z pozoru.

Dalej zapytaliśmy się (str. 73):

Jakim jeszcze innym sposobem grzeszymy przeciw pierwszemu przykazaniu?

Grzeszymy jeszcze przez bałwochwalstwo, wierzenie w czary, wieszczbiarstwo, wszelkie gusła i zabobony, przez świętokradztwo i simonią.

Ks. Semenenko taką w tem miejscu czyni nad orzeczeniem naszem uwagę: „Trzeba zamiast *wierzenie w czary*, położyć *zaufanie*, albo *pokładanie wiary*; bo proste wierzenie w czary, to jest w to, że są doprawdy, nakazuje, jak dobrze wiadomo autorowi, i teologia i zdrowy rozsądek, i fakta same.“

Oczywiście że i teologia i zdrowy rozsądek i liczne pojawiające się na świecie fakta przekonywają nas, *iż czary są rzeczywiście.* Dzi-

wimysię wszakże niemało przyganie. która spotyka wysłowienie, *„wierzenie w czary“* użyte przez nas. Wierzyć bowiem *w co*, ufać *w co*, zamiast *ufanie* lub *pokładanie wiary* w co, jest zupełnie utarte i w wielu zwrotach prawie wyłącznie się używa. I tak mówimy: *wierzę w pismo święte i wierzę w tego człowicka jak w ewangielią*; wierzę w sąd, *w processa*; *wierzę w moje szczęście, bogactwo, siłę. Wierzę w przyjaciela, w sąsiada; wierzę w doktorów, w lekarstwa, w sny; w czarnoksięskie sztuki, w szablę* i t. p.[27]). Te przykłady, któreby się bardzo dały jeszcze rozmnożyć, świadczą dość przekonywająco: że wierzyć w co albo w kogo, znaczy, jakeśmy rzekli, ufać, pokładać w co lub w kogo wiarę. O snach zwłaszcza, gusłach i czarach nie wyrażono się dotąd inaczej. I sprawiedliwie; bo wierzyć w sny, gusła, czary, wieszczków, to nie to samo, co wierzyć: że sny, gusła, wieszczkowie są doprawdy. „Wierzyć w Boga, jest więcej jak wierzyć, że Bóg jest. Wierzyć w Boga jest to nietylko wierzyć, że Bóg jest, ale też wszystko *ufanie i nadzieję w Bogu pokładać*, to jest wszystkiego dobrego, i ratunku w nieszczęściu od Niego samego się spodziewać; Jego nadewszystko czcić i Jemu samemu służyć. Tak i ludzie powszechnie mówić zwykli n. p. o człowieku takowym, lichwiarzu, skąpym, mówią: ten człowiek tylko w pieniądze wierzy, to jest wszystką nadzieję ma w pieniędzach.... “[28]).

Już pisarze złotego wieku literatury naszej znali tę różnicę, kładąc goło czwarty przypadek na proste oznaczenie, że to lub owo istnieje rzeczywiście: „Wierzę w święty kościół, to jest: że kościół jest jeden. Pannę Maryą za matkę Chrystusową, wierzę, a nadto najbłogosławieńszą między niewiastami być dzierżę. Heretycy, którzy ciał zmartwychwstania nie wierzają.... “ (Linde l. c.).

Wyrażenie przeto *wierzyć w czary*, albo *wierzenie w czary* mieści w sobie nietylko pewność ich istnienia (nietylko *wierzę w czary*), ale *zaufanie* im, *pokładanie wiary* w nie, a to jest grzechem. Cośmy zatem powiedzieli, powiedzieliśmy zgodnie z duchem języka i zgodnie z teologią. Ztąd dopominanie się zmiany wyrazów przez szanownego krytyka przychodzi zupełnie nie w porę. Równie też nie w porę, podaje nam ks. Semenenko uwagi swoje o uczęszczaniu na kazania.

Przy trzeciem Przykazaniu Boskiem objaśniamy: *jak dni święte święcić.*

P. Co nakazuje to przykazanie?

O. *Nakazuje, abyśmy przy wstrzymaniu się od wszelkich ręcznych robót i doczesnych interesów, dzień niedzielny i uroczyste święta obchodzili przez świątobliwe uczynki.*

Zaraz po tej odpowiedzi idzie:

---

27) „Kto wierzy w czary, tego weźmie djabeł stary.“ Słownik Lindego: s. v. *wierzyć*; *czary*. Trojański s. v. *wierzyć*.

28) *X. Antoniego Putiatyckiego* z M. katechizm parafialny, obszerniejszym wykładem rzeczy objaśniony dla wygody pasterzy w winnicy Pańskiej pracujących, jako też rodziców i nauczycieli. Warszawa 1853. Str 50.

Teologia odróżnia: *credere Deum*; *credere in Deum i credere Deo*. Credere Deum est credere ipsum esse (wierzyć *Boga*, wierzyć, że Bóg jest). Credere Deo, est credere verbis ejus (wierzyć *Bogu*, uznawać za prawdę, co on jako prawdę oznajmia bez względu, czy tę prawdę życiem poświadczam lub nie. Nareszcie *credere in Deum*, est credende Deum amare, et amando in eum ire (wierzyć w Boga, czyli nie tylko wierzyć w jego bytność, prawdziwość; nie tylko uznawać obowięzującą siłę praw jego, lecz polegać na nim zupełnie, oddać mu się z całem zaufaniem i z całą miłością).

Zastósowanie do naszego przedmiotu bardzo proste.

P. *Przez jakie to świątobliwe uczynki dzień niedzielny i inne święta obchodzić mamy?*

O. *Powinniśmy w te dni: 1) mszy św. i kazania z nabożeństwem słuchać. 2) Przystępować do św. Sakramentu Ołtarza. 3) Na czytaniu i rozmyślaniu budujących książek i na pełnieniu uczynków bogobojnych i miłosiernych dzień ten przepędzać.*

Nareszcie zachęcamy jeszcze szczegółowo uczniow, rozbierając drugie przykazanie kościelne (str. 98—99), do pilnego odwiedzania kościoła i słuchania w nim z nabożeństwem mszy św. i kazań.

Ks. Semenenko, któremu się w naszem dziełku mało co podoba, i to nasze pobudzanie do życia religijnego i gorliwej służby Bożej zganił. „Tu się kładą, pisze na jednej linii rzeczy, które nie jednakowo obowiązują. Słuchać Mszy św. jest przykazaniem, słuchać kazania jest tylko życzeniem i radą kościoła, a autor równo powiada: *Powinniśmy.*“ Nieco zaś niżej czytamy „(str. 98):“ Znowu jest o mszy św. i o kazaniu, razem jedno z drugiem i jednakowo, nawet na str. 99, w pytaniu 153 jest, że *koniecznie* trzeba go słuchać. Gdyby autor dodał w ogólności, że jest obowiązkiem słuchać *Słowa Bożego*, kazania, a nie w szczególności co niedziela i święta, nie mielibyśmy nic przeciwko temu do powiedzenia; bo rzeczywiście jest obowiązkiem słuchać w życiu swojem słowa Bożego, ale nie jest obowiązkiem, żeby co niedziela.“

Co do nas wcale do wywodu szanownego Krytyka nie przystajemy i różnego z nim jesteśmy zdania. Najpierw nie widzimy zgoła potrzeby w niniejszym przypadku ze zbytnią skrupulatnością rozdzielać numerami obowiązków, między któremi rzeczywiście istnieje pokrewieństwo w pierwszej linii. Powtóre twierdzimy: *że jest obowiązek słuchania słowa Bożego, kazania, w niedzielę i święta*, nie dla każdego wprawdzie, lecz z pewnością dla tych, którzy nie są dostatecznie nauki wiary i obyczajów świadomi. To też wszystkie nasze wykłady religii św., wszystkie katechizmy (a i katechizmy mają swoje usprawiedliwione tradycye) przypominają na tem samem miejscu, co my, ów ważny obowiązek. [20].) Z wielu przytaczam choć jeden przykład. *Ks. Antoni Putiatycki* tak rzecz wykłada (Katechizm Parafialny str. 226):

---

[20]) Nie tylko polskie, i inne katechizmy wystawiają tutaj słuchanie kazania jako obowiązek w niedziele i święta. Nie wspominając już o niemieckich, przytaczamy „Katechizm do użycia wszystkim kościołom państwa francuzkiego.“ Ten katechizm, *zatwierdzony powagą Stolicy Apostolskiej*, odpowiada na pytaanie jak mamy dni święte święcić?

„W te dni trzeba mszy św. i kazania słuchać.“

X. Guillois wykłada przy 3 przykazaniu Boskiem co następuje: „Aby święcić niedzielę jak należy, nie dosyć jest słuchać mszy św. Potrzeba nadto jeśli chcemy wnijść zupełnie w ducha kościoła: znajdować się na nauce, jest-to konieczne następstwo obowiązku włożonego na pasterzy, aby opowiadali wiernym prawdy święte. Ponieważ zaniedbujemy uczęszczać na kazania, na nauki, na katechizm, dla tego tyle jest niewiadomości w wielkiej liczbie chrześcian, i mnóstwo z pomiędzy ich nie zna nawet prawd, których znajomość nieodzownie jest konieczną dla zbawienia. Czyliż rzadko zdarza się napotkać tę szkaradną niewiadomość, nawet pomiędzy osobami, składającemi tak nazwany *piękny świat*, *wyższy świat*, *wyższe towarzystwo*? Jeżeli rzecz idzie o mody, stroje, romanse, teatr, mówią o tem z gruntową z najomością przedmiotu. Lecz skoro zdarzy się rozmowa o dogmatach i moralności chrześciańskiej, plotą nic do rzeczy; bredzą ni w pięć ni w dziewięć, powtarzają fałsze i głupstwa.

A dla czego? bo zapomnieli oddawna tego, czego się nauczyli z katechizmu i prawie nigdy nie uczęszczają na nauki pasterskie.“

P. Czyli dosyć, na tém, aby tylko mszy świętej w niedzielę i święto pobożnie wysłuchać?

O. Nie dosyć jest na tém, aby w niedzielę tylko mszy świętej wysłuchać; ale nadto potrzeba słuchać kazania lub nauki. Albowiem chociaż kościół jest naprzód domem ofiary i modlitwy, jest też i szkołą wiernych, i jednego od drugiego nie godzi się oddzielać; bo na cóżby wam się przydało słuchać mszy świętej, gdybyście nie wiedzieli: co to msza święta i jak jej słuchać należy! Coby ci msza święta pomogła, gdybyś niewiedział co masz wierzyć co masz czynić; kiedy, na co i jak świętych sakramentów używać; o co i jak się modlić, abyś był zbawion. A gdzież się tego wszystkiego nauczysz? Pewnie nie w domu przy pracy, gdzie nie raz zmordowany ledwie pacierz zmówisz, ale tu w świątyni Boskiej, gdzie kapłan nie tylko mszą świętą za całą parafię ofiaruje, ale wam też wolą Pana Boga opowiada i drogę do żywota wiecznego ukazuje. Z tąd widzisz jaka potrzeba jest: abyście w niedzielę i święta nie tylko na mszą przychodzili, ale i na naukę się zgromadzaili.

Lecz nie tylko katechizmy zaszczepiają tę powinność w serca chrześciańskie; wzywają do wypełnienia jej kaznodzieje wszystkich czasów. Piotr Skarga n. p. woła: „Okrom niedziele kościół Boży mocą swoją inne święta ustanowił na wspominanie innych dobrodziejstw Pańskich, które każdego wiernego na sumieniu obowięzują, aby je święcił... Te święta jako święcić mamy, i co na ich dobrem święceniu zależy, przypomnieć się z pożytkiem może. Pierwsza jest powinność w święto: do kościoła się zejść, *służby Bożej i ofiary mszy świętej i słowa Bożego słuchać.* O czem jest surowe bardzo upomnienie kościelne, i teraz na koncylium Trydentskiem wznowione; gdzie dają znać ojcowie święci, iż nie dosyć mszy słuchać, ale też i kazania. Wiele ich jest co mniemają, iż czynią świętu dosyć, gdy samej mszy słuchają, kazanie opuszczając; ale niechaj się nie mylą. Kazanie jest część mszy, w którem jest nie tylo chwała Bogu, ale i ludziom nauka; gdzie czytają Epistolę i Ewanielią na to, aby ją rozumiano i wykładano. A iż jej po łacinie lud nie rozumie, i po polsku takżeby nie rozumiał, na to jest kazanie, aby się to rozumiało, co się we mszy świętej czyta i dzieje. *Bez kazania wiara się nie mnoży, i nauka dobrych uczynków ustaje.*" (Kazanie na XVI Niedzielę po Świątkach).[30])

Ks. Semenenko powie: ani katecheci nasi, ani kaznodzieje, choć wielcy, nie pojmowali należycie tych dwóch *powinności*; nie umieli odróżnić *przykazania* od *rady*, od *życzenia* kościoła. Powie, jak nam powiedział, że źle zrobili *kładąc na jednej linii rzeczy, które nie jedna-*

---

[30]) *Fabian Birkowski.* „Teraz gdy dano licencyą kapłanom i wielom innym dla zbudowania ludu Bożego słowo Pańskie opowiedywać różnych czasów i miejsc, kto łacwie może być wymowiony od kazania? Do tego jeśli biskupom i pasterzom z taką pilnością w piśmie rozkazują, i na koncyliach, aby uczyli lud sobie powierzony, aby się starali: żeby kazanie bywało świętych dni takie, któreby pożyteczne było słuchaczom; a jeśli kaznodziei nie masz, każą dyakonom czytać homilie Ojców świętych. Pójdzie za tem, że i ludowi rozkazują, aby z pilnością słowa Bożego słuchał. Chce Bóg, aby człowiek od człowieka się uczył; chce aby słowo jego człowiek człowiekowi podawał. Żeby sobie lekce żaden człowieka nie ważył, a żeby miłości chrześciańskiej nawyknął. Ten tedy, który uczy, bez zazdrości ucz drugich coś wziął, a ten który słucha, bez hardości niechaj się uczy, co potrzeba uczyć się człowiekowi. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i kroluje Bóg na wieki wieków." (O dniach świętych jako mają być święcone. Kazanie na XVI niedzielę po Swiątkach.)

kowo obowięzują. My się na to, i po poprawce szanownego krytyka, nie odważymy. A szanując ich naukę, zasługi, pasterskie doświadczenie i roztropność, jesteśmy pewni: że nie dla braku świadomości przepisów kościelnych, ale dla innych ważnych racyi kładli obok mszy świętej i kazanie, chociaż dobrze wiedzieli, iż ostatnie nie *wszystkikh* równo obowięzuje.

Oglądając się za powagą wyższą, przywołujemy najbliższą i najwięcej znaną. *Ketechizm Trydencki* w kilku miejscach dobitnie zaleca nieustanne opowiadanie słowa Bożego jednym, a pilne słuchanie onegoż w niedziele i święta drugim. [31]) Czemu? „Bo nie dość jest być prawowiernemu w święto na ofierze Najświętszej, trzeba i na innych obrządkach być przytomnym. Nic zaś temu dniowi nie jest przyzwoitszego, jak być przytomnym na tłomaczeniu Ewanielii. Dla czegoż te obrządki od kościoła Bożego postanowione? To pewnie, żeby służący kościołowi, mieli się czem zabawić? Dla czego surowie im zakazuje, aby często lud z ambony upominali, jeżeli nie dla tego, że pragnie do tego posiłku duchownego brania, ludzi zachęcić? Do kogoż oni mówić będą? Komu tłumaczyć Ewanielią? Gdy parafianie słuchać nie będą obowiązani? Dwa tylko lekarstwa mamy w kościele świętym na utrzymanie ludzi w wierze świętej, dobrych uczynkach, — słowem, w dobrej moralności: *słowo Boże i ołtarz.* Słowo Boże z kazaniami, naukami, katechizmami. Ołtarz z sakramentami. Oddalmy te lekarstwa od prawowiernych, a wkrótce pośród najpolerowniejszego ludu i pobożnego, otworzy się ostatnie barbarzyństwo; nie będzie ani czci, ani wiary, ani sumienia dobrego, ani obyczajności między ludźmi, jak było za czasów pogańskich, ciemnościami błędów okrytych. *Mowy twoje Boże opowiadane i objaśnione dają ludziom światło i rozum maluczkim.* Ps. 118.

Dziesięć tylko przykazań Boskich mamy: życie jednak, choćby najdłuższe ma dość materyi do myślenia, do woli Boskie; poznania, a codziennych rezolucyi do wykonania. *Tłumaczenie ewangelii dla prostych wprawdzie szkołą jest, a dla rozumnych apteką.* Pierwsi więc bywać na niem powinni, żeby się stali oświeceni; drudzy, aby byli zleczeni. Słowo Boskie jest posiłkiem duszy. Nie dajmy posiłku ciału, a nędznieć musi; nie dajmy posiłku duszy, aż ona słabieć, a pewnie i obumierać będzie musiała. *Bóg do słowa swego zwykł łaski przywięzywać*, jak uczynił ze świętym Franciszkiem Assyskim, Antonim pustelnikiem i innymi.“ (Mowy parafialne ks. Tomasza Grodzickiego. Część czwarta, mowa druga na niedzielę XVI po Świątkach).

W początkach chrześciaństwa wykładano, jak się to jeszcze i teraz po wielu miejscach dzieje, podczas mszy św. ewangelią. Ztąd nie miał

---

[31]) *a, O opowiadaniu słowa Bożego.* „Cum autem *fides ex auditu* concipiatur perspicuum est, quam necessaria semper fuerit ad aeternam salutem consequendam doctoris legitimi fidelis opera ac ministerium; siquidem dictum est: *Quomodo audient sine praedicante?* quomodo vero praedicabunt, nisi mittantur?“ Prooemium q. 2. Tamże q. 5. „At vero, cum haec divini verbi praedicatio nunquam intermitti in Ecclesia debeat, tum certe hoc tempore majori studio et pietate elaborandum est, ut sana et incorrupta doctrina, tanquam pabulo vitae, fideles nutriantur et confirmentur.“

b, O słuchaniu zaś. Pars III, cap. 4, q. 2. (Festis diebus conciones sacrae sunt audiendae). „Cum enim inter caetera, *quae diebus festis praestare debent, necesse habeant, verbi Dei audiendi causa, ad Ecclesiam convenire*: cum edocti fuerint divinas justificationes, illud etiam consequentur, ut ex toto corde custodiant legem Domini.“ A Pars III, q. 21 (Concio frequentanda). „Attente praeterea diligenterque sacra concio fidelibus audienda est; nihil enim minus ferendum est, naeque tam profecto indignum quam Christi verba contemnere, aut negligenter audire.“

kościół żadnego powodu, nakazując słuchanie najświętszej ofiary, nakazywać szczegółowo słuchania słowa Bożego. Gdziekolwiek bowiem to słowo w imię Pana bywa ogłaszane, tam go też powinni wierni słuchać. Ścisły obowiązek biskupów i pasterzy opowiadania prawd zbawienia, traciłyby swe znaczenie, gdyby do słuchania nie byli tem samem wezwani wierni. Po mszy świętej należy słowo boże, prawda zbawienia, do największych darów miłosierdzia pańskiego, a korzystanie z tej prawdy do najwłaściwszych sposobów święcenia niedzieli i innych dni uroczystych. Zły to już bardze znak życia chrześciańskiego, gdy kapłan w próżnym lub przerzedzonym prawi kościele. Choć przeto nie literą, to duchem prawa jest przepisane kazanie, bo między wiernemi a nauką wiary, zachodzi jak najbliższe pokrewieństwo.

Kościół też zawsze nalegał, aby słuchano słowa bożego z powinności i karał nawet czasami surowo (exkomuniką) tych, którzy jej nie wykonywali. „Sacerdote in ecclesia Dei verba faciente, qui egressus de auditorio fuerit *excommuniceretur*“ (can. 74. Conc. Carthag.). Św. Cezariusz z Arles kazał po ewangelii zamykać drzwi kościelne; gdzieindziej strzegli ich Dyakonowie i Dyakonissy, żeby się bez konieczności nikt z domu pańskiego nie oddalał. (Constit. apostol. II. c. 56).

Oczywiście, że ks. Semenenko odeprze: co było to nie jest; oczywiście, że powie na dane przytoczenia: to tylko świadczy o obowiązku słuchania słowa bożego w ogólności; świadczy o życzeniu i pragnieniu kościoła.

Nie upierając się tą razą bynajmniej, zamieszczamy wyraźne świadectwo: *iż rzeczywiście jest obowiązkiem słuchać kazania w niedziele i święta, dla bardzo wielu.*

Sobór Trydencki postanowił Sessya XXIV de Reformatione r. 4: „Niechaj biskup usilnie lud napomina, że każdy winien słuchać słowa bożego, ile to być może, w swojej parafii.... *Będą się też starać* (biskupi), *żeby w pojedyńczych parafiach przynajmniej co niedzielę i co święto pilnie pouczane były dzieci o początkach wiary, i o posłuszeństwie Bogu i rodzicom przez tych, którzy są do tego powołani.*“ [32]) Tu się mieści więcej niż rada i życzenie. Jakże więc ks. Semenenko mógł uczynić katechizmowi zarzut, że powiedział: *„powinniśmy?“* Katechizmowi zwłaszcza, mającemu na względzie pewne klasy mieszkańców w kraju, gdzie nie wiele jeszcze stósownych książek, i gdzie tak mało po domach czytują? Jakże mógł podyktować stanowczo: że tylko *w ogólności jest obowiązkiem słuchać słowa bożego.* Jest obowiązek *„przynajmniej co niedziela i święto“* uczyć się prawd zbawienia w kościele, i to nie dla samych dzieci co do wzrostu, lecz dla wszystkich, którzy niedość jeszcze wiedzą: *jak życie swe wedle Boga urządzić.* Książki elementarne, a do takich liczy się katechizm, nie mają i nie mogą mieć na celu czytelników wyuczonych lecz uczących się.

Nasz zaś Katechizm oznacza zgodnie z teologią szczegółowo osoby nawet, które temu ścisłemu obowiązkowi podlegają. Mowi przecię bardzo jasno: Dla tego należy słuchać koniecznie i kazania, „że kapłani ogłaszają

---

[32]) „Moneat episcopus populum diligenter, teneri unumquemque parochiae suae interesse, ubi commode id fieri potest, ad audiendum verbum Dei. Fidem etiam saltem dominicis et aliis festivis diebus pueros in singulis parochiis fidei rudimenta, et obedientiam erga Deum, et parentes, diligenter ab iis, ad quos spectabit, doceri curabunt.“

Do tego Sess. V cap 2 de Reformatione. „Archipresbyteri quoque plebani, et quicumque parochiales, vel alias curam animarum habentes ecclesias quocumque modo obtinent, per se, vel alios idoneos, diebus saltem dominicis, et festis solemnibus plebes sibi commissas pro sua, et earum capacitate pascant salutaribus verbis, docendo ea, quae scire omnibus necessarium est ad salutem.“

nam Ewangielią i naukę Chrystusa Pana, zachęcając nas do cnoty, a odwodząc od grzechu. *Nie wszyscy zaś ludzie wiedzą, co powinni wierzyć i czynić, a czego się wystrzegać.*

Im kto mniej zna wiarę, im mniej jest w zasadach religi utwierdzonym, tem pilniej powinien uczęszczać na wykład słowa bożego. W miarę bowiem niewiadomości swojej i niedbalstwa grzeszy, albo lżej albo ciężej. (Ś. Tomasz II, 2. q. 76. 2. c.). Czy szanowny krytyk przeciwnego jest zdania?

Są moraliści, którzy dla braku znajomości wiary św. wyżej kładą obowiązek słuchania kazania, niż nawet obowiązek słuchania mszy św. *Praecipitur auditio concionis non tamen sub mortali, nisi quatenus quisque tenetur discere necessaria ad salutem. Dixi, nisi quatenus etc., quia homines rudiores, ignorantes praecipua mysteria fidei, ea praesertim, quae sub gravi obligatione eos scire teneri dictum est, tenentur lege charitatis. . . sub gravi peccato concioni, vel potius catechesi interesse.* Bon. in praec. 2. n. 28. addens, *eo casu concionem etiam Missae praeferendam esse.* Św. Liguorego: Theologia Moralis lib. 4. Tract. 3. De tertio praecepto decalogi nr. 308.

Inni znów, lubo do tego stopnia nie posuwają powinności o której mowa, to przecie słuchanie kazania w niedziele i święta, wystawiają jako ścisły obowiązek dla każdego, który niezna należycie swej religii. „Tenentur etiam (sc. fideles) assistere concionibus diebus festis, si concio sit necessaria ad instructionem christianam vel morum compositionem quia qui tenetur ad finem, tenetur etiam ad media, ad hunc finem necessaria. *Billuart et alii communiter.*“ Joan. Petr. Gury, S. J. Compendium Theologiae Moralis. De III Decalogi Praecepto, cap. I, art. 1. Teologia Moralis, a Claudio. La Croix I, lib. 3. de observatione Festorum, Dubium 3.

P. Ildephons Da Bressanvido pisze: „W niedziele zwykli pasterze podczas mszy św. opowiadać Ewangelią i wykładać wiarę chrześciańską. Pospolicie tłómaczą kaznodzieje z ambony wieczne prawdy; pouczają lud w świętych tajemnicach, objaśniają mu sakramenta święte i prawo Boże. Nie zaniedbujcie przeto rozmów i napomnień, które wam słudzy boscy podawają. To były święte ćwiczenia, któremi się pierwsi chrześcianie zajmowali; o nich napisano: *iż trwali w nauce apostolskiej.* (Dzieje Apost. II, 42). Im zaś apostołowie pilniej wykładali mądrość bożą odebraną od Chrystusa i Ducha św., tem chciwiej jej słuchali owi wierni. Nie powiadam: *żeby ten ciężko grzeszył, który czasami opuszcza te święte nauki; tylko powiadam: że kto tajemnic świętych niezna; kto niewie, co prawo boże nakazuje lub zakazuje; kto nierozumie dostatecznie, jak sakramenta św. przyjmować, taki pod grzechem śmiertelnym jest obowiązany w tem się oświecić. Gdy zaś najwłaściwszym środkiem ku temu są kazania, przeto koniecznie na nie uczęszczać trzeba.*“ Ks. Gaume znów twierdzi: „Grzeszą ciężko ci, co nie będąc oświeconymi w nauce chrześciańskiej i nie mając nikogo, coby ich tego nauczył, nie bywają, choć mogą, na naukach“

Co więc świadczy o oględności, o znajomości, o uwzględnieniu potrzeb miejscowych, a nie sprzeciwia się wcale prawu kościelnemu, temu daje ks. Semenenko przyganę.

Trudno zatem, żeby zwyczajny katechizm tylko ogólnie, mimochodem dodał, jak ks. Semenko żąda, *iż jest obowiązkiem w życiu swojem słuchać słowa bożego.* W każdym zaś razie nie osłabiać, ale zachęcać i zagrzewać ma roztropność pastoralna wiernych do gorliwego udziału w kazaniach. Jeśli Chrystus Pan dał zlecenie kościołowi, aby prawdy niebieskie ogłaszał, to tem samem wezwał wiernych do ich słuchania. A chociaż ta powinność nie tak jest ścisłą, jak powinnośc słuchania mszy

świętej, nie dobrze czynią ci nawet, którzy poczytując się za dostatecznie wykształconych i mniemając, że już wszystko wiedzą, zaniedbują wykłady religijne po kościołach. Pouczanie samego siebie przez czytanie stósownych książek itp. nie zastępuje ogłaszanego publicznie w imieniu Chrystusowem słowa. A gdyby i tak było, to kościół zawsze pragnął skorego udziału w kazaniach, bo tego wymaga najwyższa cześć przynależna Bogu, budujący przykład bliźnich, wreszcie obawa, żeby mniej właściwemi utrudnieniami nieubliżyć świętu. Święty Chryzostom zowie dzień niedzielny *Dniem oświecenia*, z przyczyny: iż się w nim objaśniamy w prawdach wiary i zapoznawamy się z naszemi obowiązkami.

Ewangielia wspomina w wielu miejscach z szczególniejszym przyciskiem *o słuchaniu* słowa Bożego. „A ktobykolwiek was nieprzyjął, ani słuchał mów waszych, wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych.“ (Mat. X, 14). „O to głos z obłoku mówiący: Ten jest syn mój miły w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie.“ (Mat. XVII, 5). „Błogosławieni są, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ (Łuk. XI, 28). „Wiara tedy z słuchania; a słuchanie przez słowo Chrystusowe.“ (Do Rzym. X, 17). „Kto was słucha mnie słucha; a kto wami gardzi mną gardzi.“ (Łuk. X, 16).

Jeśli chory, mówi ś. Chryzostom, znów żąda pokarmu i napoju, poczytujemy to za znaki wracającego zdrowia. Również dowodzi zdrowia duszy pragnienie słowa Bożego i radość w onego słuchaniu. „Św. Augustyn pisze: Drzewo stojące nad zdrojem, lub często podlewane, wnet do podziwienia godnej dojść musi wysokości; a człowiek, który gorliwie słucha słowa Bożego i w duszy je przechowuje, nie długo osięgnie wysoki stopień doskonałości.

Dla tego to Apostół narodów nazwał tak właściwie Ewangielią, „*słowem słuchania Bożego.*“ (I do Tessal. 2, 13). Dla tego kościół uznaje *ustne podanie*, czyli tradycyą za główne i istotne źródło chrześciaństwa; dla tego tenże kościół katolicki sam najzupełniejsze ma prawo zobowiązywania wiernych do słuchania słowa Bożego. Inaczej w pogaństwie, które czcząc niemych bogów, nieme też miało nabożeństwo. Inaczej w protestantyźmie, który polegając wyłącznie na biblii i na dowolnem jej tłómaczeniu, (die freie, subjective Forschung) nie może i nie powinien z konsekwencyi swych zasad dopominać się: aby słuchano żywego słowa Bożego mocą obowiązku na publicznem nabożeństwie. [33]).

---

[33]) Fr. Bittner. Lehrbuch der katholischen Moraltheologie. Regensburg 1855 p. 394 F. X. Dieringer. Lehrbuch der katholischen Dogmatik §. 127 p. 634 Sq. q. 1858.

Ferd. Probst (Katholische Moraltheologie Tübingen 1850 II §. 361 p. 630) rozbierając pokrótce tę materyą, wywodzi: „Wahrheit und Gnade sind in einander. Die erste führt zum Gnadenempfang und ist selbst Gnade, die zweite birgt die Wahrheit in sich und verklärt sie, wie die Liebe den Glauben. Aus diesem Grunde finden wir auch im zweiten Kirchengebot Predigt und Messe nicht geschieden, sondern wie Predigt und Messe ein Ganzes bilden, so enthält auch die Pflicht, die Messe anzuhören, die andere, die Predigt zu besuchen. Dasselbe folgt, wenn wir vom Objectiven auf's Subjektive übergehen; feste Principien und ein fester Charakter bedingen sich. Wo die Intelligenz gleich einem Rohre hin und her getrieben wird, wo eine Ansicht und Meinung die andere verdrängt, da gibt es keinen entschiedenen sittlichen Charakter. Man sehe sich aber auch nur in der akatholischen Welt um, selten findet man in religiösen Dingen jene ruhige, aber eiserne Festigkeit, die den Charakter macht, denn man findet daselbst selten Glauben, sondern blos Ansichten und Meinungen Umgekehrt, weil die Kirche glaubt, darum auch ihre Entschiedenheit. Die Anhörung des Wortes Gottes ist die Grundlage für die Bildung des Charakters. Oder wo anders erfährt man die eine und selbe, die unveränderliche Wahrheit, als in der Kirche?“

Ma więc niezmierne znaczenie, niezmierną wartość słuchanie nauk w niedziele i święta; to słuchanie bowiem głęboko jest zrosłe z katolickiem nabożeństwem, zwłaszcza z najświętszą ofiarą. Tu nie martwa litera, lecz duch Boży przemawia wprost, żywo do ducha człowieczego. Tu działa łaska, a działa częstokroć tak silnie i nagle, że najcięższych winowajców przeistacza na najgorliwszych wyznawców krzyża! Warto jeszcze przytoczyć, w głównej przynajmniej treści, co wyrzekł Bossuet (Sermon pour le deuxième dimanche de carême) o ścisłym związku żywego słowa Bożego z tajemnicą Eucharistyi. Dwa wzniosłe, czcigodne miejsca, powiada mówca, znajdują się w przybytku Pańskim: Ołtarz i Ambona. Tam się składają prośby i modlitwy, tu się ogłaszają przepisy; tam mówią słudzy świętych tajemnic w imieniu ludu do Boga, tu mówią w imieniu Boga do ludu. Tak więc między obiema poświęconemi miejscami ścisły zachodzi stosunek, bo z jednego i z drugiego odbierają dzieci Boga pokarm niebieski. Tam i tu każe Chrystus. Tam przeistaczają się przez działanie Ducha św. i przez mistyczne słowa ofiarowane dary w ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa; tu przez tegóż samego Ducha i przez siłę słowa Bożego zamienić się mają wierni ukrytym sposobem w ciało Chrystusa i w członki Chrystrsa.

Lecz nie tylko słuchać należy słowa Bożego wiernym (im zaś częściej tem lepiej), trzeba go jeszcze słuchać i z należytem usposobieniem. Święty Bernard radzi, abyśmy, idąc do kościoła na kazanie, tak sobie postępowali, jak sobie postąpił Abraham, gdy miał z rozkazania Pańskiego ofiarować swego jednorodzonego syna Izaaka. Abraham posłuszny Bogu, wstał bardzo rano z sługami, osiodłał osła, który niósł żywność i drwa do całopalenia, i szedł ku wskazanemu miejscu. Przybywszy pod górę Morya, rzekł sługom: pozostańcie tu z osłem i zaczekajcie naszego powrotu, bo my idziemy z synem na górę, aby tam uczynić, co Bóg rozkazał. Nie inaczej i chrześcianie sprawiać się mają, zabierając się do słuchania słowa Bożego; mają pozostawać na dole ziemskim wszyskie zajęcia i troski świeckie, a oddać się całą duszą i całem sercem nauce, kóra im co niedziela i święto ogłaszaną bywa z góry Prawd Niebieskich.

Uczęszczajcie przeto mówi, jak najczęściej na kazania i wykłady katechizmowe, a wchodząc do kościoła powiedzcie sługom i osłowi: poczekajcie tu przy drzwiach, aż nie wrócimy, bo idziemy do domu Pańskiego, aby się w nim posilić manną zbawienia. Pospieszajcie, ilekroć wam uroczysty głos dzwonów zapowie nabożeństwo, do świątyń, i przysłuchujcie się tam słowu Bożemu: „*bo kto jest z Boga, ten słów Bożych słucha.*“ (Jan VIII, 47).

Zabawiwszy się *z pewnych powodów* przy powyższym przedmiocie nieco dłużej, nie uznajemy zgoła potrzeby tłómaczenia się z zarzutu:

Piąte przykazanie „zakazuje szkodzić bliźniemu na ciele *lub* na duszy;“ trzeba powiedzieć, (słowa naszego Krytyka) *i* na duszy. Uwagę zaś o pojedynkach: „nietylko prawo kościelne wyklina pojedynkujących się.... ale nadto prawo świeckie ściga takowych,“ *że to ostatnie do katechizmu nie należy*, usuwamy prostą wzmianką: lecz mu też bynajmniej nie szkodzi. Natomiast zaprzeczamy zupełnie następnemu twierdzeniu Ks. Semenenki: *że sobie w żadnym razie śmierci życzyć nie wolno.* (Przeg. Poz. l. c. p. 182).

W katechizmie stoi str. 86:

P. *Czy wolno jest życzyć sobie śmierci?*

O. *Życzyć sobie śmierci, czy to z niecierpliwości, czy z rozpaczy jest ciężkim grzechem.*

„Znowu, zarzuca krytyk, na pytanie ogólne odpowiedź cząstkowa.

A cóż powiedzieć o życzeniu śmierci z nudy, z exaltacyi, z oryginalności i t. d. Czemu nie ogólnie powiedzieć, że w *żadnym razie?*"

Czy doprawdy nie wolno sobie życzyć śmierci w żadnym razie i w żadnym przypadku? Czy ani z pragnienia nie obrażać nigdy już Boga; ani z tęsknoty za niebem! Wszakże i św. Paweł wzdychał za rozwiązaniem. „Albowiem mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk. A jeżeli żywym być w ciele, ten mi jest owoc pracy, i niewiem, cobym obrać miał? Jestem ściśnion ze dwojga; *pragnienie mając rozwiązanym być, i bydź z Chrystusem: bardzo daleko lepiej.*" (Do Filip. I, 21—23). Święty Ignacy wyznaje o sobie: „Utinam fruar bestiis (scrib. in epist. ad Rom.), quae mihi sunt praeparatae: quas et oro mihi veloces esse ad interitum, et ad supplicia, et allici ad comedendum me? ne sicut et aliorum martyrum non audeant corpus attingere. Quod si venire noluerint, ego vim faciam, ego me urgebo ut devorer. Ignoscite mihi filioli: quid mihi prosit, ego scio." (Breviarium Romanom Off. S. Ignatii 1. Februarii Lect. V). Gdy barbarzyńcy pustoszyli Afrykę i oblegali *Hippone*, modlił się św. Augustyn: żeby Bóg albo miasto od nieprzyjaciół uwolnił, albo, jeśli inna jest wola najwyższa, jego samego przynajmniej do lepszego powołał życia. (St. Posidius. S. Aurelii Augustini vita. C. 29).

Wiadomo przecie z teologii, że sobie w pewnych okolicznościach wolno życzyć śmierci - i tak warunkowo: jeśli jaki święty, przepełniony tęskniącą miłością, pragnie oglądać bezpośrednio swego Boga i Zbawiciela. Odpowiedź zatem: że sobie w żadnym razie nie wolno życzyć śmierci, za którą Ks. Semenenko obstaje, byłaby *zupełnie fałszywą.*

Prócz tego nie zadowolniliśmy szanownego krytyka w powyższm miejscu *odpowiedzią cząstkową na pytanie ogólne.* Nam się zdaje, żeśmy sobie postąpili wedle doświadczeń pedagogicznych; lepiej się bowiem objaśnia rzecz początkującemu uczniowi przytoczeniem kilku przykładów, niż ogólnikami. Uzupełnienie zaś odpowiedzi naszej przytoczeniem: *nudy*, *exaltacyi i oryginalności* poczytujemy za *niewłaściwe i zbyteczne*, bo nuda, exaltacya, oryginalność i t. p. stają się (jeśli inne lekarstwa nie skutkowały) dopiero wtenczas niebezpiecznemi, gdy się zamieniły w rozpacz, którąśmy też jako główną pobudkę podali.

(Dokończenie nastąpi)

Excerpta ex Jo. Petr. Titii. Oratione seculari de Prussia seculum sublata Cruciferorum Tyrannide, Libertatis, sub Augustissimis Polonorum Regibus, tertium ordiente.

(Acta Borussica II., 157—202.)

Mowa niniejsza sławnego professora gdańskiego Titiusza drukowaną w Gdańsku in fol. r. 1654 dziś już jest zupełnie rozprzedana. Z tej przyczyny dajemy, z niej wyciąg na życzenie kilka przyjaciół. Opuszczamy przydatki oratorskie a udzielamy czytelnikowi to co do historyi się przyda. Można z tem porównać, co o tyraństwie krzyżaków i o odpadnięciu Prusaków od zakonu w skutek tego tyraństwa, powiedziano w pismie „das vertheidigte Preussen wider den Anspruch des Deutschen Ritter-Ordens cap. III. p. 14 seqq.“ i w innem pismie: „Polnische Bibliothek part IX. p. 243 seqq.“. — Miasto Gdańsk, które niezmiernie wiele z tego zrzucenia jarzma niemieckiego zakonu skorzystało — objawiło radość swą światu całemu nie tylko tą mową mianą w Gymnazyum tego miasta dnia 6. Marca 1654, ale i medalem dużym i pięknym, bitym na pamiątkę owego wiekopomnego zdarzenia. Strona przednia tego medalu przedstawia orła polskiego (sic!) unoszącego się w powietrzu z berłem w szponach, a opromienionego literami wyrazu JEHOVAH. Pod nim widać na małym postumenciku orła pruskiego i herb miasta Gdańska. W dali ukazuje się miasto Gdańsk, Wisła i polskie Prusy — nad czem wyryty wyraz PRUSSIA. W okół tego wypisany wiersz następny:

Teutonicos pepulit virtus Pruthenica, pulchrum
Numinis et Regis cura tuetur opus.

Na stronie odwrotnej wyryty herb miasta Gdańska z następnym napisem: Gedani, annos ante ducentos, sub augustis D. CASIMIRI auspiciis universa prope cum Prussiae (sic!) ab infanda Cruciferorum Tyrannide, liberatue (sic!) tertium libertatis suae seculum, regnante Johanne Casimiro, feliciter inchoantis memoria An. MDCLIV, Medal ten ze złota bity ma wartości $14^3/_4$ dukatów — ze śrebra $5^1/_2$ skojców. (*Przypisek wydawców pisma „Acta Borussica“ etc. wydawanego w Królewcu w czwartem dziesiątku przeszłego stolecia.*)

Wyjątki z mowy Jana Piotra Titiusa powiedzianej w dwóchsetletnią uroczystośc zniesienia tyranii zakonu krzyżackiego z ziemi Pruskiej — i zaczęcia trzeciego wolności wieku, pod szczęśliwem królów polskich panowaniem.

Na wstępie koniecznem mi się zdało zatrzymać się nad historyą minionych dawno czasów — i zwrócić w niej szczególniej na to uwagę, co dowiedzie, że sprawiedliwie roku tego i dnia pamięć świętą dla Prus

być powinna, że słusznie ją stóletnią obchodzimy uroczystością. Z tej przyczyny pomny na znaczenie i myśl święta dzisiajszego, postanowiłem oczom waszym, jakoby na karcie po jednej stronie przedstawić niedolę przodków naszych pod zakonem, po chlubnych istnienia swego zaczątkach, okropnie się wysadzającym; po drugiej stronie ich szczęście, po skruszeniu jarzma krzyżackiego pod Najjaśniejszymi i najpotężniejszymi królami polskimi. Obszerne, zaiste, mowie mej otwarte pole: nie nadużyję wszakże cierpliwości słuchaczów, bo starając się o ile można o zwięzłość tego tylko dotknę, co koniecznie do rzeczy potrzebnem będzie. I choć pewny pobłażania gdybym się miał nad czem dłużej zastanowić, domowemi tylko t. j. pruskiemi sprawami zadowolniony, obcych z niemi nie pomięszam.

Złowrogie losów zrządzenie, czy wola ludzka ku złemu skłonniejsza sprawiać zwykła, iż co z początku jako jasny innym do naśladowania świeciło przykład, niezadługo pozbawione swej doskonałości, nietylko siłę swą i dobre wpływy na zewnątrz traci, ale zgubę szerzy na okół, i jeśli Bóg cudem nie pomoże, niemylny za sobą pociąga upadek, ruinę i opłakane zniszczenie.

Żelazna tak ręka nieubłaganego przeznaczenia zawisła niegdyś i nad niemieckim zakonem i sprawiła, że początkowa jego doskonałość niezadługo zmieniła się w zepsucie niewypowiedzianego ogromu; i sprawiła że przodkowie nasi, mimo początkową swą dla Krzyżaków wdzięczność, zmuszeni w końcu zostali pomścić ich nieludzkość, zdeptać ohydne ich tyraństwo, i szukać zbawienia swego sposobami, których ludzkie równie jak i boskie prawa dozwalają. Cieszę się więc wraz z wszystkimi, żeśmy karki nasze uwolnili z pod jarzma tych, którzy opanowawszy ziemię naszą, nigdy być jej nieprzyjaciółmi nie przestali; cieszę się i tryumfuję wraz z wami słuchacze; mimo to wszystko ani chwili nie waham się uznać otwarcie, i głośno wynosić zasługi Krzyżaków względem przodków naszych. I niech tego nam nikt za sprzeczność nie poczyta. Gdybyśmy bowiem byli zdolni inaczej oceniać zakon, moglibyśmy konsekwentnie zapomnieć z czasem o dobrodziejstwach, których nam władza po Krzyżakach berło nad ziemią naszą dzierżąca, nie szczędzi. Niech więc nas Bóg wszechmocny broni od tej niewdzięczności, żebyśmy chętnie uznawać nie mieli, iż wiele winni jesteśmy owym, jakimi byli z początku i za jakich uchodzili „świętym rycerzom“. Jeśli ich historyą, jak daleko annały ją nasze rozświetlają, rozważamy: z wielką niepewnością wahamy się rozsądzić, czy tym się więcej przysłużyli, którym przybyli w pomoc z dalekich krain krańca, czy też owym, przeciw którym walkę na śmierć lub życie tak ochotnie podjęli. To wszakże jasnem jak słońce, że świętej z początku jęli się broni i nie dobyli z pochew miecza, jak tylko na chwałę znaku owego, który na proporcach i płaszczach nosili, na chwałę krzyża świętego.

W ziemiach tych bowiem wszystkie już podówczas narody wyznawały wiarę zbawiciela, jedni tylko Prusacy starzy oddawali się jeszcze niestety upornie pogańskim praktykom i bezbożności, i nieprzestawali niepokoić swych sąsiadów. Szczególniej zaś zawzięli się niejako na zagubę Mazowsza i niszczyli je nieustannemi zagonami, oddając na pastwę ognia to, czego siłą żelaza przywłaszczyć sobie, lub w proch zetrzeć nie zdołali. Panujący tedy podówczas nad Mazowszem Konrad, brat Leszka Białego (którego trzy razy na tron Polski losy wynosiły, trzy razy z niego strącały) ciągłemi temi napadami zmęczony w końcu i wycieńczony, gdy ani u siebie nie dość siły widział, ani pomocy z rycerzy mieczowych, wojska ich bowiem z Inflant przysłane w pomoc w bitwie poległy, inaczej zaradzić sobie i innej obrony szukać przeciw dzi-

kiemu nieprzyjacielowi postanowił. I okupił więc pokój złotem, choć wiarołomność poganina przestrzedz go była powinna, że ni drugotrwałym, ni też pewnym nie będzie.

Wielkiej podówczas szczególniej sławy używało w świecie chrześciańskim imie braci rycerstwa niemieckiego, których od zbawienie zwiastującego znaku krzyża świętego, Krzyżakami zwano, zwłaszcza, że starali się być jego obrońcami. Po zdobyciu Palestyny na panach chrześciańskich przez Saracenów musieli i Krzyżacy uchodzić przed silniejszym wrogiem, i przenieśli do Wenecyi siedzibę swą i nadzieje. Ich tedy Konrad pod warunkami korzystnemi zjednawszy sobie przywołał, a ramieniem ich wsparty, Prusakom do ówczas mordy i pożogi roznoszącym, w krótkim czasie tak przytarł rogów, że nie śmiąc więcej obcych łupieżyć krajów, radziby byli poprzestać na własnej obronie. Krzyżacy przeciwnie nie poprzestali na tem; nie dość im było, że chrześcianom skuteczną przynieśli obronę: chcieli się, jak słuszna i względem nieprzyjaciół nieporównanie zasłużyć. Jakoż dopięli celu: wieczne życie dali tym, których na ziemi mordowali, a których zbawienia warunkiem niezbędnym było, uledz zwycięzcy!

Okropne zaiste przeznaczenie, że szczęście praojców naszych wymagało, aby ich pognębiono, że ci, których jako łotrów i publicznych zbójców śmiertelnie nienawidzili, że ci właśnie uwolnili ich od większych daleko potworów ludzkiej niewiadomości, „od pogaństwa i zabobonu.“ Większego dobrodziejstwa nie wymyśli bez wątpienia i najwznioślejszego serca dobroczyńca.

Zwracam się do religii, i wyznać muszę, że imieniem swem już przerażają bożyszcza, którym nieszczęśliwi ci bili pokłony. Język złamie ci się nieledwie, jeśli wymówić chcesz nazwiska ich Potrympów, Perdoytów, Perkunów, Pokkolów, Pergrubiów, Pelwitów, Okkopirnów, którzy w mniemaniu krajowców władzę mieli nad wodami, burzami, powietrzem, drzewami, polami, okrętami, nad całem wreszcie przyrodzeniem. I nie byli to ich mniemaniem Bogowie miłości, ale okrutnego usposobienia, tak, że za nic mając ofiary ze zwierząt sobie palone, żywych ludzi całopaleniami dopiero w gniewie swym przebłagać się dawali.

Na kogoż nie wystąpi pót zimny na wspomnienie owej dąbrowy okropnej i niezmiernego dębu przeznaczonych na srogie te ofiary! Konary ich omszone, cieniste liście, bezmiarem nie zwierząt jedynie, ale i ludzi zarzniętych krwi zbroczone, wyraźniej zaiste powiedzieć ci mogły, jak bezbożną była pobożność tych pogan powiedzieć lepiej niż dęby w lesie dodońskim, które głos miały mieć wieszczy. Głos mi zamiera, gdy sobie wspomnę okropny ów ofiar zwyczaj, bogom ich zdaniem najmilszy, który im zalecał samych się palić na stosie! A jednak wierzyli w swej ciemnocie, że kto tym sposobem wesoło i z czołem pogodnem opuszcza grono żyjących, bez zwłoki staje się członkiem rady Bogów wszechmocnych, ma w niej głos i znaczenie i niezrównanego doznaje szczęścia. Ztąd miewali też królów, którzy nie mniejszej miłości dla ojczyzny, i nie mniejszej śmierci pogardy, niż rzymscy Decyusze, nie litowali życia swego, i ciało płomieniom dawali na pożarcie, by tylko dostąpić obcowania z Bogami i wyjednać od nich swym poddanym pomoc przeciw napadom wrogich chrześcian. Lecz nie wyliczajmy innych szczegółów, któreby teraz nastąpić musiały, gdybyśmy historyą Prusaków przypominać chcieli. Zaprawdę, okropną tę religię, dla ofiar już nieludzkich, wyznawcy jej opuścićby byli powinni. Ale cóż! kiedy i duchy nieczyste za sprawę swą w szranki wstępowały, chłoszcząc jakoby rózgą karami czcicielów swych, jeśli w gorliwości ustawali. To też z tak niepohamowanym zapałem ślepi owi barbarzyńcy za wiarę i Bogi swe walczyli, że gdyby nie świętą

rycerstwa Maryi bronią przemożeni, nigdyby ich nie byli opuścili, a w każdym razie szybko by do nich wrócili znowu. Bo nie tylko ugościć, ale ni przyjąć nawet nie chcieli opowiadaczów wiary Chrystusowej. Słowem był to zatwardziały w dzikości lud i zezwierzęcony, i nie zmienił usposobienia tego od wieków, boć przodkowie już jego a nie kto inny z szatańską zajadłością zamordowali Wojciecha Świętego. Na nic nie zdała mu się sława zacnego męża, zasługi położone w nawróceniu do wiary Chrystusa ludów Pannonii, na nic zamiary udzielenia tej samej łaski i Prusom. Przy ołtarzu go, świętą sprawującego ofiarę, siedmiu przekłuli oszczepami! Już z tego, co się rzekło, dotychczas pojmie każdy, że niewdzięcznością by było z naszej strony, gdybyśmy nie uznawali zasług położonych względem ziemi naszej przez szczęśliwą broń Krzyżaków. Prawicą swą oni nie tylko sąsiednich bronili chrześcian: samych Prusaków zmusili w końcu wyprzeć się dzikich zwyczajów, wyprzysiądz świętokradzkiej wiary, a przyjąć prawdziwą.

Sprawa ta ile starań i znojów, ile trosk i niebezpieczeństw, ile kosztów i nakładów, ile krwi szlachetnego rycerstwa kosztowała, ludzkim dostatecznie trudno wypowiedzieć językiem. Zapytaj historyi, a ta cię nauczy jak liczne, dzielne i we wszystko opatrzone wojska panowie Niemiec, Polski i Czech do Prus wysyłali; powie ci jak liczni książęta, hrabiowie, baronowie i inni urodzeniem i męztwem sławni rycerze z kwiatem wojska swego ku pomocy krzyżakom nadbiegali, aby gromić niewierne pogany. I nie była to z nimi rzecz tak łatwa, albo łupem nęcąca: zwycięztwo poświęcenia wymagało bez granic. Była to walka nieustanna z wrogiem nie biegłym prawda w sprawie wojennej, hytrym wszakże i nieludzkim, a straszliwym mnogością swą i jadem nienawiści do imienia chrześciańskiego. Gdy hydrze tej jednę odcięli głowę, odrastało ich kilka na tamtej miejsce i występowało w szranki przeciw krzyżakom, tak żebyś słusznie wojny ich przyrównał do walki Herkulesa ze smokiem Lernejskim.

I nie przerażało tyle męztwo nieprzyjaciół i siła, jak wiarołomność i więcej niż dzikie okrucieństwa, któremi pastwili się szczególniej nad jeńcami wojennemi. Tu przykład przytoczę i naprzód pewien jestem, że zgrozą już przejmie każdego zwyczaj ich rok roczny, a bardzo starodawny, aby wróżyć sobie o przyszłej wojny wypadku ze strumienia krwi z piersi wojennego jeńca tryskającego. W drzewo go poprzednio wszczepiono i strzałą pierś przeszyto. Łagodnem jeszcze okrucieństwo to, jeśli je z tem porównasz, że gdy wodza wojsk nieprzyjacielskich, albo dostojników jakich wzięli w niewolą, zwykli byli wodza tegoż, lub którego z dostojników los sobie wybrał, okrutnie, Bogom na miłą zabijać ofiarę. Lecz nie poprostu zabijano go, ale, aby tem milszą Bogom ofiara a tem boleśniejszą śmierć była nieszczęśliwego wymyślonemi sposobami dręczono. Na nieszczęśliwego brańca takiego wdziewali zwykły pancerz i zbroję, i związanego wsadzali na konia, którego do drzew przywiązywali, lub do właśnie w tym celu wbitych słupów. Nakładli potem drzewa w około, i konia z jeźdźcem na ofiarę Bogom palili. Straszliwy zaiste i śmierci i nabożeństwa rodzaj. Że innych ominę padł jego ofiarą Hirtzhals, rycerz z Magdeburga, mąż odwagi niesłychanej. Na próżno wstawiał się za nim sam wódz pogański, który za sprawą Hirtzhalsa niegdyś uwolniony, pomny przysługi, odwdzięczyć się za wyświadczone dobrodziejstwo pragnął. Na próżno! Trzy razy losy rzucone, trzy razy Hirtzhalsa na ofiarę naznaczały. Cóż więc zadziwiającego, że skoro przyszło do bitwy z taką siłą i zapałem walczyli nasi, że lub w pień wycinano wroga zwykle liczbą możniejszego, lub tył podać, albo na łaskę zwycięzcy zdać się zmuszano. Cóż zadziwiającego, że ten dziki obyczaj budził w wojo-

wnikach Chrystusa takie męztwo i siłę, iż choć zmożeni padali: na kolanach jeszcze wsparci walczyli zacięcie i umrzeć z bronią w prawicy woleli, niż dostać się w moc tak srogiego narodu. Któżby zaś miał o tem powątpiewać, że ta wytrwałość zwycięztwa decydowała!

A jednak nie żelazem jedynie walczono przeciw upartym. Dobroć i łaskawość najpewniejszą są bronią na zniewolenie umysłów. Tej to oni używali przeciw nie głuchym zupełnie na głos przekonania. Ztąd tym, co się na łaskę zakonu zdali nie żal było tego kroku; ci zaś, którzy broń przeciw niemu podnieśli, lub odpadli od wiary, nie potrzebowali zwątpiewać o przebaczeniu zakonu. Świadkiem tego Skomandus książę Sudawii, który gdy w zażartej przemożony walce z niemałym towarzyszów pocztem sam się oddał w ręce zakonu, do grona jego, co mu się słusznie należało, przyjętym został. Świadkiem Nandiołła, któremu szlachectwo wrócono i majętność, gdy za ojca występek do taczek i rydla przykuty, wiernością swą bez granic za ojca grzechy dostatecznie odpokutował. Świadkiem wreszcie szczodre przywileje tym, co wyparli się wiary ojców, a chrześciańską przyjęli udzielane i równające w obec prawa nowochrzceńców z innymi chrześcianami.

Tu dotąd należy przywilej ów, a złotym go zowią, Chełmnu najprzód i Toruniowi nadany. Że Chełmno podówczas głównem było miastem, i pozostać niem miało, ztąd prawa, którem się sądzimy nazwisko. Wnet i na resztę miast pruskich prawo chełmińskie rozszerzono. Prawo to rozszerzyło znacznie i władzę urzędników miejskich, wolność osobistą powiększyło, a krainę naszą całą uwolniło od płacenia wszelkich akcyz i podatków. Kosztowny zaiste klejnot i wysoko bardzo ceniony od przodków naszych. Równych wolności udzielali i późniejsi dostojnicy zakonu i wielcy mistrzowie jak Sygfryd Feuchtwagen, Knyprode, Konrad Jungingen, przekonani że dobroć i zaufanie mocniejszemi spaja węzłami poddanych i zwierzchników, aniżeli srogość, że mocniejsza siła łaski, aniżeli żelaza. Zapomniał zakon później czy zaniedbał o zbawiennej tej prawdzie, a i wnet go Bóg skarał za to. Lecz odłóżmy to na swe miejsce. Temi więc zasadami kierując się osiągnęli w ciągu lat 54 to, o czem nie marzyli nawet w początkach: to jest zawojowali całe Prusy pod dowództwem bezpośredniem mistrzów prowincyalnych, a zwojowawszy, tak korzystnie wpłynęli na obyczaje narodu język i rękodzieła, że kraj nasz żadnemu innemu nie ustępował wtych względach.

O bogactwie zaś ziem naszych bajeczne opowiadają historye. Na dowód niech służy co o wieśniaku z Niklosdorfu, wsi nader zamożnej przechowują. A wydaje się to tak bajecznem, żem wcale mówić o tem nie powinien, by się nie zdawało, że dykteryjki zbieram a nie troszczę się o dzieje. Miał on tedy oszczędnością czy skępstwem tyle zabierać pieniędzy, że niemi 11 zapełnił sądków a dwunastemu mało tylko do pełności niedostawało. Jakim sposobem dopełnił sobie pieniędzmi sądek dwunasty nie myślę już wspominać, toć to i żacy szkólni u nas wiedzą. Równie wiadome światu całemu sprawki Lichtenawskich wieśniaków, których byt dobry tak rozswawolił, że równych wybryków byś u żadnego ludu na ziemi nie znalazł.

Przechodzę do bogactw publicznych, i żebym nie potrzebował szczegółowych wskazywać na nie dowodów, zwracam tylko uwagę na niezliczoną tę liczbę warownych miast i grodów, już to z fundamentów przez zakon wzniesionych, już to z gruntu odnowionych. Ruiny już tylko dziś z nich pozostały, a i te jeszcze ogromem swym i wspaniałością w osłupienie widza wprawiają. Wiele z twierdz tych i zamków w tak krótkim zbudowano czasie, że ich powstanie bez współdziałania czarodziejskiej sztuki niepodobnem się wydaje.

Zważywszy więc zasługi te wszechstronne Krzyżaków względem naszego kraju, którego zajęcie tyle ich krwi kosztowało, tyle starań jego byt dobry, bezpieczeństwo i ozdoby: wydałoby się, że słusznie na wieczne czasy berło ziem tych do nich należeć było powinno.

Lecz na cóż się zdało, że z marmuru wystawił Augustus Rzym, który kamiennym zastał na tron wstępując, jeśli w tym celu niejako nad nim pracowano, aby potworny jaki Nero oddał miasto płomieniom na pastwę, chcąc przedstawić sobie widok Troi w gruzy się walącej? Na cóż się zdało, że prawami stosunkowo doskonałemi wolność osobistą zabezpieczono, jeśli do tego wreszcie przyszło, że obmierzłemu Kalliguli w szale okrucieństwa krew z złości w żyłach kipiała dla tego, że głowy poddanych jemu narodów na jednej nie spoczywają szyi, którąby, ochydny oprawca, jednym mógł zciąć toporu zamachem. Dla własnej korzyści opiekuje się tobą ten, kto nagle zmienia swe względem ciebie postępowanie. Więc też nienawidzimy, przeklinamy dobrodziejstwa, które w koniecznym następstwie swoim mitrężą nam ciało i ducha. Do obrony honorowej życia, zdrowia i wolności, do odpierania gwałtu, przemocy, drapieżności ludzkiej zarówno i zwierzęcej; do walki za kraj i wiarę, za całość rodaków i swoją, za prawa państwa i przywileje; do pomsty za gwałty żonom i córkom zadawane; do odrazy od jarzma niewoli z nieszczęść, jakiemi nas Bóg nawiedzić może, największego: instynkt nas wiedzie, rozum nakłania, prawo nietylko zezwala, ale zniewala i rozkazuje, tak że umrzeć raczej wolimy, niżli wiecznie zostawać pastwą żądzy tyranów. Któż nie wie, że robaczek nawet najmniejszy i najsłabszy bodźcem instynktu wiedziony broni się do ostatniej chwili przemocy? Śmiałżeby więc kto posądzić nas o niestałość, oskarzyć o zbrodnię żeśmy mimo zasługi zakonu, mimo jego dla nas dobrodziejstwa odwrócili się od niego, posłuszeństwa odmówili? Nie myśmy zakon opuścili, nas opuścił zakon, pogwałcił prawa, wszelką słuszność zdeptał nogami!

Gdybyśmy mieli szczegółowo zastanowić się nad tym przedmiotem wiadomo każdemu, że tąk jest rozległym iż zacząć mówić o nim byłoby w naszej mocy, ale nigdyśmy wyczerpnąć go nie zdołali. I oby bolesnych ran tych odkrywać nigdy potrzebą nie było, oby je można milczenia zasłoną zakryć na wieki, wyrwać z pamięci naszej. Obrońcy bez wątpienia sprawa nasza już nie potrzebuje. Boską już na nię mamy sankcyą! Podobała się uczciwym wszystkim, a nadewszystko najjaśniejszym królom polskim. Oni to świętą słuszności miłością, której żarliwymi byli zawsze obrońcami powodowani, ujęli się za naszą sprawę i znękanej krainy naszej, skruszyli jarzmo karki nasze nieznośnie gniotące, starli siłę tyranów, i w nieskończonej swej łasce nie tylko oddali poddanym bezpieczeństwo, swobodę, prawa i przywileje, ale powiększyli je nawet i wiernie zachowali. Dobrodziejstwa te same w sobie uważane tak są wielkie, że nie wypowiedzą ich dostatecznie choćby najwymowniejsze usta, tem milej nam wszakże będzie znękanym wspomnieniem mąk wycierpianych pod zakonem pokrzepić się miłem przejściem do opowiadania lepszych czasów.

Krzyżacy tedy po długich znojach wojennych dobiwszy się pokoju, natychmiast się wyradzać, łamać wszelkie zakonu ustawy poczęli, dowodząc wszystkiem tem jasno, że łatwiej znosić nieszczęścia, niż używać pomyślności. Szczęścia swego nadużywając, tak się zmienili, że w nich niktby już nie poznał mężnych owych i bohatyrskiemi czynami słynnych rycerzów, którzy w początkach szanując ustawy zakonu, słomy za łoże używali lub twardego tapczanu, wodą pragnienie gasili; suchym chlebem głód zaspokajali i nie dali się zwyciężać cielesnym pokusom. Z obrońców dawniejszych religii przeciw napadom pogan, stali się teraz nienasyconemi pijawkami ziem i prowincyi poganom wydartych, a krzyż, którego

widok do walki za chwałę Chrystusa i do niesienia pomocy braci uciśnionej zachęcać ich był powinien, teraz dla tego zatrzymali za godło, by niezapomnieć nigdy, że ciężki krzyż z nich mieć mieli wszyscy. Matką teraz ich niewyczerpniętej do wojny żądzy, było przeświadczenie, że przykrem by było to życie, gdyby nie było nad kim swej złości wywierać. Nie mam tu na myśli wypraw przeciw Litwie pogańskiej, boć one miały być zakonu celem. Ale gdy pogan nie stało, toć wyuzdaną swą wojny żądzę święci rycerze posunęli tak daleko względy wszelkie porwawszy, że krwią chrześcian broczyć swych mieczy nie wahali się, i aby zostać mistrzami w swej sztuce sprzymierzeńców wojowali nie mając nieprzyjaciół.

Za teatr bojów Polskę sobie wybrali pustosząc ją częstemi napaściami i nie pomnąc na to że jej zawdzięczają całe swe szczęście. Niewdzięcznicy! grabili prawnuków szlachetnych tych książąt, którzy godnym ich poprzednikom błądzącym bez przytułku i sposobu do życia, dostatnie nietylko wydzielili kraje i majętności, ale stanowczo przyczynili się do zmożenia ludów pogańskich. Ale i największe dobrodziejstwa nie wywierają wpływu na serca zbrodniarzów. Zawarto czasem pokój i przymierze, ale pokój był krótkim i niestałym, bo Krzyżacy zdybawszy sposobność, któraby im korzyść rokowała, na wzgardę prawego pokoju za broń chwytali. I kary Boga mszczącego ich wiarołomstwo i zsyłającego na nich liczne i wielkie klęski poprawić nie zdołały ludzi tych twardego serca i przewrotnej dumy, którym wszelkie sposoby były godziwemi, byle tylko wiodły do celu.

Jeśli zaś siłom nieprzyjaciół sprostać nie mogąc napad swój odłożyć zostali zmuszeni, największą ich wtedy radością i pociechą było gnieść poddanych różnemi ciężarami, nakładać im podatki i najwyszukańsze daniny, drzeć ich ze skóry, i jak Cyklop ów u poety, co się wnętrznościami nieszczęsnych pasie, i krwią napawa czarną, mienie wszelkie i duszę nawet wyciskać. I zdawało mi się, że inaczejby sprawom swym zaradzić nie zdołali, bo skarb próżny, wojnami, nie więcej żelazem jak i złotem wiedzionemi, coraz bardziej się wycieńczał. Z złotem tak niegdyś, a nie z bronią w ręku, dobyli, gdy im jeszcze wszelkiej nie odmawiano uczciwości, i naszego Gdańska. Chociaż i wtedy już wdali się najprzód wzmowy z zdrajcą, który im poddał twierdzę, a później za naznaczoną cenę miasto kupili, jeśli kupić znaczy wziąść od takiego, który do przedmiotu kupionego najmniejszego nie miał prawa.

Tak więc nie żelazne jedynie, ale złote i srebrne miotając pociski, musieli w koniecznem następstwie ogromne nakładać i wybierać podatki, zwłaszcza gdy zbytkowi wreszcie i wschodnim w biesiadach przepychom hołdować poczęli. Sztukmistrzem pokazał się wtym względzie w mistrzów milicyi zarazem i malicyi, którego imienia dla niezrównanych zasług jego famili nie wymienię. Sprosił on dostojników zakonu na sutą biesiadę i tak hucznie ich przyjął, że dzień go ten 500000 grzywien pruskich kosztował. Bo stół cały szczerozłotemi i srebrnemi zastawiono wazami, czaszami i puharami, i raz tylko każdego naczynia używać pozwolono. Wypróżnione stawało się własnością tego, kto je szumiącym napełnione napojem wychylił, a gdy miary w piciu nie stawiano tem bogatszym pożegnał współbiesiadników koło ten, kto z liczniejszemi potykał się puharami. Otóż naczelnik świętego zakonu, rozrzutny i wspaniałomyślny, ale dla bogaczów, genialnie idący o lepszą ale z Witelusami i Heliogabalami. Ileż to podatków, ileż łez, ileż krwi nieszczęsnych poddanych gardła owych opojów pochłonęły. A wszakże nie wszystko jeszcze w tym względzie powiedziałem, owszem odwracam się chętnie od niemiłych tych wspomnień.

Cóż mam powiedzieć o komturach, co o innej braci? W miarę zwiększania się liczby członków zakonu, zwiększała się ich srogość przeciw poddanym i zdzierstwa, tak iż tylu panom i tyranom podlegał naród ilu było rycerzów w zakonie. Urodzeniem swym pyszni ci drapieżnicy, popsuci bezczynnością i wszelkiemi wygód ponętami rozumieli, że obywatele ziem zakonnych służyć im winni jako zwierzęta i najpodlejsi niewolnicy! Odzierali ich też i wyrządzali im wszelkie niesprawiedliwości, zniewagi od samej śmierci przykrzejsze; pozbawiali mienia i wszelkiego majątku, znieważali cześć ich i honor, nastawali na życie, okuwali w kajdany, zcinali, mordowali bez pozwu ni sądu, podług swych żądz i zachętek, gwałcili im córki, uwodzili żony, słowem wszystkiego się przeciw nim dopuszczali, drwiąc sobie z prawa jeśli się niem zastawiano, a ustawy i przywileje depcząc nogami. Kogóż pytam się nie przejdzie dreszcz od stóp do głowy, skoro tu usłyszy jedną taką ich sprawkę, na której wspomnieć strach mię pobiera, a rumieniec wstydu zalega lica. Na większą zbrodnię ani Falaris by się nie zdybył, ani Busiris. Do dziedzictwa biednej pewnej wdowy rościł pretensye bogaty jakiś obywatel, ufny nie w słuszność swej sprawy, ale w swe pieniądze, i pewien, że na tak przekonywające racye sędzia tych samych co i on nałogów i usposobień człowiek nic nie będzie miał do nadmienienia. Przyrzeka sędzia wydać wyrok na jego korzyść, ale w takim tylko razie, jeśli mu ustąpi na czas pewien hożej swej żony. Mąż zezwala, a sprawa przewleka się dla tego tylko, aby sędzia tem dłużej mógł nagrody swej używać. Wpada tymczasem w nieczyste oczy zbrodniczego owego Appiusa córka wdowy piękna nie mniej wdziękami niewinnej duszy, jak czystego ciała. Za nic więc już nie uważa teraz sędzia pierwszego kontraku zwłaszcza że mu się żona bogacza sprzykrzyła, i przyrzeka biednej wdowie dziedzictwo przysądzić, jeśli mu w nagrodę za to odda niewinność swej córki. A że matka z odrazą odrzuciła zbrodnicze te propozycye, sędzia więc mszcząc swe chuci zawiedzione odsądza wdowę od majątku i oddaje go wbrew wszelkiej słuszności jaknajbezprawniej jej przeciwnikowi. Gdy się podobnych bezpraw sędziowie dopuszczać nie obawiali, na cóż pytam się, na Boga nie mieli się inni zakonu członkowie i słudzy odważyć?

Żeby zaś nie przesadzać w naszem opowiadaniu zwracamy uwagę, że szkaradny ów występek przykładnie ukaranym został: ale stało się to jedynie w skutek wyjątkowej prawości mistrza podówczas właśnie rządzącego. Lecz któż potem niegodziwe Leckowiusza i Hechta gdańskich prokonsulów pomścił zamordowanie, któż pomścił śmierć srogą Grossa, konsula? Mężów tych nie tylko względem miasta wielce zasłużonych, ale i względem Krzyżaków zaprosił starosta (komturem go zwano) Gdański do siebie na zamek na obiad i oddał ich, swych gości zaproszonych, pod miecz oprawcy! Wzdrygnął się ten nawet na czyn tak haniebny, i gdy wzbraniał się ścinać niesądzonych: winem i gniewem zagrzany komtur własną ręką ich z pomocą współbiesiadników zamordował, niezliczonemi okrywszy rany, i nieżywe trupy za prośbami dopiero strwożonemu wydał miastu. I czy myślicie, że poprzestał drapieżnik, na tem okrucieństwie? Za grobem ich jeszcze w osobach żon owdowiałych i osieroconych dzieci prześladował. Bo nietylko pozbawił je opieki i obrony, ale złupił zmienia i z miasta wypędził za to, że płakać ważyły się nad grobami swych mężów i ojców i skarzyć się na los ich okrutny. Drapieżna zbrodnia! Toż to mogli kiedy pomyślić nie tylko, ale i wykonać ludzie, Niemcy, szlachta niepodejrzanego pochodzenia, Chrześcianie wreszcie i to w pisani jeszcze w świętej milicyi szeregi? O ziemio moja, której dola opłakańszą była pod tymi tyranami, niż niegdyś dola Sycylii!

I zkądże obrony spodziewać się było przeciw tym, którzy na wszelkie rozpasani wybryki, swywole, mistrza rozkazów słuchać nie chcieli. Wynieśli w swej dumie urząd jego tak lekceważyli, iż jeśli kto wyrokiem sędziego skrzywdzony, mistrzem się odgrażał: lżyli i mistrza i jego bezecnemi słowy, chwytać kazali swym oprawcom, okuwać w kajdany i wrzucać w ciemny loch podziemnego więzienia. Imie mistrza i powaga na to im tylko służyła, aby naczelnika firmę mieć zbrodni i wojen do których go naglili ciągle. A ciężko przypłacał tego jeśli im nie był posłusznym. Przykładem tego Werner Orseln okrutnie zamordowany od zbrodniarza o to, że nie chciał zgodzić się na jego żądania. Wyraźniejszym przykładem, (jeśli nie chcecie zbrodni pojedyńczego na karb zakonu zwalać) Konrad Jungingen, którym, że kochał pokój, tak dzicy jego podwładni gardzili, iż błaznowi go „ksienią“ nazywać kazali, jakoby raczej był na przełożoną panien zdatniejszym, niźli na wodza rycerzów. Przykładem wreszcie Russdorf, dzikiemi braci kłótniami i ciągłemi swarami tak przestraszony, że w obawie o swe życie ucieka z ich tłumu, manowcami w największym pospiechu do Gdańska się chroni i oświadcza senatowi że wszystko stracone, jeśli miasto skupiwszy męztwo i złączywszy siły, ruiny zagrażającej nie powstrzyma i nie odwróci.

W największe więc niebezpieczeństwo ojczyznę zbrodniczemi swemi rękoma wprowadzili! Żeby ją uratować od upadku zjeżdża się licznie szlachta i mieszkańcy miast, naradzają się wspólnie i w związek się stały, (któremu fundamenta już pod mistrzostwem Sternberga położono) organizują, a to w celu: „wiernego czuwania nad godnością W. Mistrza i zakonu; przywrócenia sądom nieskazitelności; w celu zachowania wyłączeń, praw i przywilejów zasługami przodków nabytych i wszelkich swobód od ojców przekazanych: wreszcie w celu wzajemnego wspierania się w razie gwałtów i nieszczęścia. Przy związku tym, zobowiezują się uroczystą przysięgą, szczerze do śmierci pozostać.

Jak żeglarze wśród skalistego wybrzeża morskiego, którego niebezpieczeństwa powiększają wirujące odmęty i gwałtowna burza, gdy noc wietrzysta lub czarne chmury nagle światło stłumiły, z życiem się żegnają i wszelkie tracą nadzieje, lecz skoro wśród strachu tego słońce się pokaże bez miary się radują, i choć wiedzą, że nie zupełnie niebezpieczeństwo minęło, z wiarą lepszej oczekują przyszłości: tak i nasze Prusy z boską pomocą położywszy ten fundament swej wolności, zaufane w jego skuteczność, oddychać wolniej poczęły, mieć lepszą do przyszłości otuchę, niecierpliwie wyczekiwać błogich jej owoców! Lecz i to wiedzili dobrze ojcowie nasi, że łódź ich niezupełnie jeszcze z morza bałwanami kołysanego do bezpiecznego zawinęła portu; żadnych więc nie szczędzili wysileń, aby ją zdrady i wycieczki nieprzyjaciół na mielizny znowu i odmęty nie wpędziły. Jak więc z jednej strony Krzyżacy zębami zgrzytali ze złości na tę zaporę murem stawiającą się ich niegodziwościom, niebu i ziemi ruiną zagrażając, a oskarżając związkowych o bunt, wiarołomstwo, herezyą i niezliczone inne występki i zbrodnie: tak z drugiej strony związkowcy, wykazawszy panom imperii, królom, samemu nawet cesarzowi, że akt ich konfederacki odbył się pod okiem samego W. Mistrza, że mu się nikt z członków zakonu nie opierał, prócz wyuzdanych pokoju i bezpieczeństwa publicznego nieprzyjaciół, usilnem staraniem swem dokazali: że go cesarz potwierdził i uprawomocnił ustawę i przywileje jego.

I pytam się wreszcie z jakiego powodu mógłby potępić sprawę związku ktobądź nie bez serca lub rozumu? Skoro ją pojął, przekonał się, że nie dążono do wyzucia W. Mistrza z przynależnej mu władzy lub jej ścieśnienia, lecz do uświęcenia jej i rozszerzenia, że nie myślano uwłaczać godności zakonu, ale starano się by jej dzikość zwierzęcych

ludzi, którzy do składu zakonu należeli nie prostitunowała, że nie starano się odjąć zakonowi władzę, ale nawet skłonić, zmusić go, by się nie ważył na dal gwałcić traktatów, za broń chwytać z zwykłą perfidią i napastniczemi wojnami niszczyć ziemie Polski chrześciańskiej, Polski, która ich niegdyś sprowadziła w te strony przeciw poganom, która się nimi opiekowała, dobrodziejstwy obsypywała niezliczonemi! I czyjąż że to krwią jeszcze broczyły się pobojowiska jeśli nie naszą, poddanych i obywatelów krzyżackiego państwa, których wbrew naszej woli w ogień pędzili i na lance nieprzyjaciół? Tak w jednej bitwie Tannenberskiej, w której z wojskami krzyżackiemi sam wódz ich legł trupem, postradało miasto nasze 900 obywatelów z tych, których wiarołomcom musiało posłać na pomoc. Ale wracając do wątku, kto tylko pojął istotę naszego związku, przekonał się że nie było jego celem usunąć zwierzchność, lecz ukrócić tyraństwo zakonu, ścieśnić zdzierstwa rycerzów, ograniczyć kontrybucye bez miary i względu na mieszkańców nakładane; że nie zamierzał zwięzywać ręce zakonu i okuwać go w kajdany, lecz tylko nie dozwalać, by reszta mieszkańców od nędznych dyktatorów ohydniejszej niż w kopalniach i na galerach nie cierpiała niewoli; że słowem związek nasz żadnem nie zagrażał zakonowi niebezpieczeństwem, ale się starał odwrócić krainę naszą od otchłani, w którą ją zbrodnie głupich ludzi wciągały.

A wszakże mimo wszelką słuszność sprawy naszej, wzięła górę hytrość i bezczelność krzyżacka. Potępiono sprawę naszą. Gdy bowiem związku, do tego stopnia przez nich znienawidzonego, że wszystko raczej stracić woleli niż na niego zezwolić, Krzyżacy zaczepiać i oczerniać nieprzestawali, poddano wreszcie całą tę sprawę pod rozwagę cesarza. Tam Krzyżacy zwykłym swym sposobem przeciągają książąt imperii na swą stronę, przekupują złotem innych, innych przyrzeczeniami i wykazawszy takiemi dowodami słuszność swej sprawy spokojni o wygraną końca wyczekują. Sprawiedliwością sprawy swej spowodowani związkowcy zgodzili się na sąd cesarski, chociaż bynajmniej nie należeli pod jego jurysdykcyą. Lecz patrzmyż jak szczerze sobie postąpiono z nami, przeciw prawu narodów napadają w drodze posłów naszych, ranią ich, w kajdany okuwają, przejmują listy i innych z grozą przejmujących dopuszczają się występków! Wydano (mimo protestacye posłów związkowych) wyrok, i potępił nim związek tenże sam sędzia, który go wprzody zatwierdził. I najbieglejsze pióro nie wypisałoby radości, jakiej się Krzyżacy wskutek wyroku tego oddali; najwymowniejsze usta nie wypowiedziałyby licznych tych, zdumiewających proskrypcyi i morderstw, spełnianych na obywatelach tak czystych wobec prawa i sumienia, że i Sylla drugi i triumwirowie ochraniać by ich byli musieli; i najbujniejsza fantazya niewyobraziłaby sobie wybuchów złości i okrucieństwa, jakich w niesłychanem swem wiarołomstwie dopuszczali się przeciw brańcom, jak utrzymywali, wojennym.

Lecz Bóg temu koniec położył: Bóg mówię, który ulitował się nad ludem uciśnionym, bezprawie wydanym wściekłości drapieżnych nieprzyjaciół, i natchnął go myślą zrzucenia jarzma nieznośnego niewoli; podniesienia walki za całość ojczyzny, za jej swobody, ustawy i prawa, choćby walkę tę ceną życia przypłacić przyszło, boć chlubniej i postradać niż niegodne znosić tyraństwo. Tak więc nadszedł dzień ów okropny dla Ludwika Ehrlichshausena w którym wręczono mu manifest narodu pruskiego wyliczający nasamprzód przeniewierstwa Krzyżaków, a potem oświadczający mu, że ni on ni zakon na dal do Prus żadnego nie mają mieć prawa; że naród pruski ogłasza, iż zgodnie z prawami przyrodzonemi ludzkiemi zarówno i boskiemi, żadnego na dal nie ma mieć obo-

wiązku ni powinności względem pysznych i okrutnych tyranów. Niech święci się pamięć dnia owego! o niech na wieczne przetrwa czasy! Bo jest on męztwa przodków naszych najwspanialszym monumentem, a skutkom jego niech nie będzie końca!

I nie skończyło się to na przechwałkach jedynie i gadaniu. Nie tracąc bowiem czasu rozbijają związkowi mury zamków obronnych i obsadzają grody, o których tak bezpieczni byli Krzyżacy, jak sępy drapieżne, co się na niedostępnych gnieżdżą skał urwiskach. Nikomu w zaszczytnej tej sprawie nie dali się uprzedzić mieszkańcy Torunia, którzy zupełnie jak niegdyś towarzysze Pelopidasa Theby, ubrawszy ochotników w suknie kobiece, szczęśliwym fortelem zamek opanowali. Gród Gdański dobrowolnie senatowi poddano: komtur nie odważył się spotkać z wojskiem związkowem. Elblągczycy więcej się krzątać musieli, lecz mężnym szturmom tchórzliwa załoga długo stawiać oporu nie zdołała. Sprzyjało szczęście i w innych miejscach, tak że w miesiąc niespełna oprócz Malborga i kilku jeszcze miast mocniejszemi obsadzonych wojskami, nic prawie Krzyżakom, tylu niedawno miast i fortec panom nie zostało. Bo już nadszedł dzień ów straszny, dawno, „si mens non laeva fuisset“ wyraźnemi przepowiedziany wieszczbami, w którym godną odnieść mieli nagrodę za swą wyniosłość, zdzierstwa i liczne zbrodnie. Mścicielem było to samo Opatrzności oko, które poprzednio nie zważać zdawało się na niedolę ziemi naszej; spojrzało teraz na nieludzkie Krzyżaków zbrodnie, spojrzało na gorące tylu niewinnych pragnienia i modły, aby pokazać, że troszczy się o śmiertelnych losy.

Wolnym więc był już naród pruski i niezależnym. Lecz wiedząc o tem, że nie masz wolności pewniejszej niż pod opieką dobrego księcia, natychmiast o wyborze pana myśleć począł. I nie było w życzeniach niezgody. Jeden jedyny wszystkie pozyskał głosy, na jednego się oczy wszystkich zwróciły, on bowiem jedyny mógł zaradzić potrzebom ojczyzny. Bo rozważając jej położenie i przyrodzone własności przekonać się wszyscy Prusacy musieli, że natura sama chce tego i rozkazuje, aby krainy pruskie z sąsiedniem Polskiem Królestwem, z którem je (jak każdy członek z swem ciałem, żyłami i nerwami organicznie jest połączony), granice i rzeki w jedno spajają ciało, (jeśli już handlu i kupiectwa pożytki pominiemy), że natura mówią chce tego, aby ziemie pruskie z koroną jedno tworzyły państwo, i jako duszą jednego księcia mądrością były rządzone.

Zgodnie więc z chwalebnym zamysłem, by nie z miłości bezrządu jarzmo z karku zrzucać, ale z odrazy do władzy narzuconej prawego sobie przywrócić pana, wysłani bez zwłoki do błogiej pamięci króla Kazimierza tron Polski wówczas dzierżącego, którego opieki dawniej już wzywano, posłowie, poddają zwierzchności króla, ziemie zamki, miasta usamowolnione za wspólną zgodą duchownych i świeckich, w imieniu duchowieństwa, szlachty i miast wszystkich, powierzają mu siebie, swe prawa i przywileje, cnotą przodków, krwią i zasługami nabyte, zaprzysięgają w razie ich uznania wiarę, powinności i obowiązki reszty królestwa mieszkańców, i błagają tylko o pomoc i opiekę przeciw najzaciętszym panom niedawno swym, teraz swym wrogom!

Nie odrzucił proźb tak słusznych najlepszy w świecie monarcha, ani nie odepchnął wybornych obywatelów, którzy tak szczerze usługi swe ofiarowali, zwłaszcza, żeby się nie zgadzało z interesami państwa, aby odepchnięci, gdzieindziej opieki iść szukać musieli. Da tego roztrząsa król pilnie sprawę z senatory, i mimo przeszkód Krzyżaków na dworze z powodu wesela królewskiego obecnych, pozwala prożbę przedłożyć, pomoc obiecuje i nietylko potwierdza prawa, ale powiększa przywileje.

I otóż dzień, którego uroczystość radośni dzisiaj obchodzimy, dziękując Bogu wszechmocnemu za łaskę Jego niezmierzoną i żadnym nie wypowiedzianą językiem. Oto dzień, który po dwu wieków upływie wróciwszy znowu, w szczęściu zastaje przesławną koronę polską, w szczęściu, którego im zawziętość nieprzyjaciół tak mocno zazdrościła. Otóż dzień, który nam dał wszelkie prawa, wolności i przywileje mieszkańców Królestwa Polskiego, w którym nam pozwolono królów swych obierać i koronować, który nam zachował, zatwierdził, pomnożył swobody, prawa i przywileje i nadania od książąt duchownych i świeckich, królów i panów dawnych uzyskane. Otóż dzień, w którym nas uwolniono od ceł i podatków i niezliczonemi innemi uszczęśliwiono dobrodziejstwy.

Winszujemy sobie tego dzisiaj wszyscy słusznie bardzo z rozjaśnioną twarzą, ale wspomnijmy i na to, że nas to dużo znojów, nakładów, krwi nawet kosztowało. Zgrzytali zębami bowiem Krzyżacy i miotali się w gniewie, piekło, że ich Bóg opuścił, poruszyć gotowi. Więc gdy się przekonali, że Polskę przekupić nie podobną jest rzeczą, bronią odbić zamierzyli to od czego ich prawo odsądziło. A jak bestye w kurczach konania najgwałtowniej i najzjadliwiej kąsają: tak też tyrani nasi wszystkich dokładając starań, by przywrócić sobie z ręku wytrąconą władzę, wielkie niebezpieczeństwa i bolesne klęski ściągnęli jeszcze na krainę naszą. Pod Chojnicami n. p. z taką walczyli zaciekłością, że nietylko zwycięztwo odnieśli, ale omało nie pojmali w niewolę króla samego walecznie wstrzymującego szpetny odwrót swego wojska. Wszelkie więc sprężyny teraz mężny poruszył monarcha, by swem powodzeniem nieprzyjaciel niedługo się przechwalał, i aby nietracili ducha ci, których nieszczęście to spotkało. Nie zdołalibyśmy dla tego dostatecznie wykazać, ile to podatków na całą nakładano koronę, jakie summy Prusy same składały, ile to poświęcano sił i ludzi. Niech dosyć będzie powiedzieć, że nikt majątku, krwi, swobody, życia nawet nie żałował; że się wszyscy wyprzedzali w chwalebnem składaniu ofiar na ojczyzny ołtarzu.

Nikt mi tego za złe nie weźmie, ufam, że gdy szczegółowo zatrzymać się nad tem nie mogę. z jakim zapałem i usilnością miasto nasze przykładało się do zachowania swego i sąsiednich miast bezpieczeństwa: że w kilku słowach przynajmniej, co ważniejsze namienię. Nie sobą jedynym Gdańsk nasz opiekował się nie od swych jedynie posiadłości i murów odpędzał nieprzyjaciela: ale posyłało miasto nasze z największą gotowością i poświęceniem do najoddaleńszych ziemi okolic bądź to legie obywatelskie, bądź zaciężnego żołnierza, tu aby oblegać miasta, zamki, kastelle nieprzyjaciół, owdzie, aby nieść pomoc zagrożonym związkowcom. A z jakiem to męztwem patrzyło w oczy wszelkiemu niebezpieczeństwu; z jaką siłą znosiło nieszczęścia, jakie wojsko umundorowało, jakie floty uzbroiło, ile razy z wrogiem potykało się na lądzie, rzekach i morzu nawet; ile zdobyło wawrzynów, ile odniosło zwycięztw nad nieprzyjacielem, który nas liczbą wojsk swych zwykle przewyższał! Co zaś do składania podatków i pieniędzy, które słusznie nerwami wszelkiego działania nazywają, współubiegały się nie już stany jedynie, lecz i płcie nawet, aby ich więcej złożyć, niż się należało. Tak więc matrony i dziewice, by się nie pokazać pod wszystkiemi względami niższemi od mężów dosyć już krwi dla ojczyzny poświęcających, jedna przed drugą, nie włosy swoje, jak kartagińskie niegdyś kobiety na liny i żagle, lecz klejnoty swe wszystkie, złoto i srebro składają na ołtarzu ojczyzny, nic sobie nie zostawując, by tylko jej wolność okupić. Ta jedyna w swym rodzaju miasta naszego wierność i czynność zrządziła, że naszemi siłami zdobyto kilka miast i twierdz nieprzyjacielskim osadzonych żołnierzem

a między niemi wzięto Malborg bezpieczne tyranów siedlisko i przedmurze. Król sam zdumiony tem poświęceniem zaszczycił swą pochwałą wzniosłe te cnoty obywatelskie, życząc najlepszego nadal powodzenia. Wspomnieć jeszcze wypada, że nic niewskórali wysłani podpalacze, nic powstania, któremi miasto raz wraz alarmowano. Oględny magistrat w niwecz obracał niegodziwe te krzyżaków zabiegi, pochwytał motorów, powstania a reszta wodzów straciwszy, wróciła do wierności. Najzgubniejszemi wszakże stać się mogły listy Krzyżaków, w których wszystko obiecywali w nagrodę, by im się tylko miasto poddało, szturmując tym sposobem umysły mieszkańców, i starając się pozyskać ich sobie. Lecz napróżno silili się nakłonić do przeniewierstwa tych, którzy za wiarę królowi przysiężoną i śmierć ponieść byli gotowi, napróżno kusili złotem i dostojników koronnych, cóż więc powiedzieć, że nie wzdrygali się króla nawet samego namawiać, by zdradził, przedał swych poddanych. Daremnie! Nie oddał pokłonu skarbom ich ten, który się ich miecza nie uląkł. Męztwo jego równem było, a pierś jego odziana zbroją, o którą gięły się wszelkie pociski.

Wszystkie tak sidła krzyżacy daremnie nastawiwszy, przyszli wreszcie do przekonania, że dłużej prowadzić wojny nie mogą przeciw tak mężnemu a szlachetnemu narodowi. Ehrlichshausen więc po utracie kwiatu rycerstwa swego w wielu bitwach i potyczkach, z upragnieniem o pokoju myśleć począł. I król go nie odpychał, owszem zgodził się na niego. A mistrzowi, który z wroga wnet królewskim miał zostać lennikiem część Prus wschodnią zostawił i pozwolił mu wejść w poczet senatorów koronnych. O szczęśliwy monarcho! potrafiłeś wyryć swą pamięć na zawsze w sercu potomności, boś szczędzić krew ludu uważał za rzecz godniejszą majestatu królewskiego i prawego Chrystusa wyznawcy, niż granice państwa rozszerzać; boś nad sławę zwycięztw przeniósł błogi pokój; boś nieprzyjaciół dobrodziejstwem zwyciężyć wolał aniżeli żelazem.

Tak więc po straszliwych burzach wrócił do ziemi naszej błogi i długotrwały pokój. Ale i ten się zerwał raz jeszcze, a chwała jego odnowienia należy do Zygmunta pierwszego. Wojna go spowodowała, jakoby na to, aby się nam wartość jego tem kosztowniejszą wydała.

Wyniesiono na najwyższe zakonu dostojeństwo Alberta margrabię Brandenburskiego, Zygmuntowego siostrzeńca. Ten z wielkiem wszystkich zgorszeniem buntuje się przeciw swemu panu i wujowi, wojnę mu wypowiada, w celu osiągnienia władzy nad całemi Prusami. Na wiadomość, że liczne w Niemczech i Danii wojska zaciąga i z temi się do granic Królestwa zbliża, i Zygmunt, by mu czoło stawić, pospolite nakazuje ruszenie. Albert czynnie się krząta i przedewszystkiem, hrabiemu Eisenburg z silnym wojska oddziałem Gdańsk obledz rozkazuje. Dowódzca ten wszakże zaręcza swemu żołnierstwu, że delikatne uszy Gdańszczan hołdujących Merkuremu a nie Marsowi, ani huku nawet dział wojennych nie zniosą i każe się swoim nie tyle do szturmu gotować, jak do uczt smacznych u mieszczan gdańskich. Popsuto im wszakże rachuby i apetyt, inaczej niż się spodziewali przyjętym, a nie zwykła współbiesiadników miejskich uprzejmość zamiast dań smacznych, krzyże zpożywać ich zmusiała, które z płótna białego wykrojone na mundury sobie poprzyczepiali. Jak tedy śmiało do oblężenia miasta się wzięto, tak ohydnie odstąpiono od niego! A gdy i pod Elblągiem i na innych miejscach z nielepszem potykali się szczęściem, broni zawieszenie wyprosił najprzód Albert, a po jego upływie pokój zawarł, który na wieki strony obie zachowywać sobie przysięgły. Jego pośrednikami równie wiecznej godnemi wdzięczności był Jerzy brat Alberta i Frydryk z linii pia-

stowskiej Lignicki książę a szwagier Zygmunta. Za ich to staraniem zaprzysiągł Albert królowi wiarę, prawem dziedzicznem otrzymał część Prus zakonowi zostawioną, złożył insignia zakonu, suknie, zrzekł się jego imienia, niemiłego Prusakom równie jak i Polakom, a nad zostawionym sobie krajem z nazwiskiem księcia miał nadal panować. Sławy jego znakomita Muz świątynia, którą nie zbyt długo po tem zdarzeniu wystawił, na wieczne czasy głosić nie przestanie.

Tak tedy zgaszono płomień niszczących wojen, a cudem wszechmocnego Boga stworzone niejako znowu Prusy pod skrzydłami orlemi, wśród ciągłego pokoju mile wypoczywając, i odradzając się rany swe goić zaczęły.

KARDYNAŁ MELCHIOR DIEPENBROCK.

Cardinal und Fürstbischof Melchior von Diepenbrock.

(Ein Lebensbild von seinem Nachfolger auf dem bischöflichen Stuhle).

Erste Oktav-Ausgabe. (Mit größerer Schrift) 1 Rthlr. Zweite Miniatur-Ausgabe. (Mit kleinerer Schrift) 20 Sgr. Breslau. Verlag von Ferdinand Hirt. 1859.

Dzisiajszy książe biskup wrocławski Dr. Förster ogłosił nader ciekawe i ważne dziełko o życiu znakomitego poprzednika swego kardynało Diepenbrocka. Jak zajmującym jest przedmiot i z jakim talentem opisany, świadectwem jest niezwykła wziętość tej dość szczupłej książki, która w przeciągu niespełna czterech miesięcy doczekała się drugiego wydania. I zaiste, ś. p. kardynał Diepenbrock świecił wśród biskupów katolickich gorliwością i mądrością w kierowaniu najobszerniejszą dyecezyą swoją, składającą się z najróżnorodniejszych żywiołów pod względem wyobrażeń religijnych i politycznych. Prócz tego ujął laskę pasterską w czasie bardzo trudnym w Niemczech, a szczególniej na Szlązku, wśród zamętu i zakłóceń krwawych społeczeństwa, wśród zepsucia, jakie się było rozkrzewiło za jego poprzedników. Poczciwy lud górno-szląski był wówczas przyciśniony nędzą materyalną i moralną. Jakże wielkiej gorliwości, mądrości i miłości potrzeba było, by módz godnie zadaniu odpowiedzieć, pogodzić zakłócone umysły i serca, i pociągnąć je do obowiązków chrześciańskich! Tego dokazał w wielkiej części ś. p. kardynał Diepenbrock, a chociaż wszystkiego niedokonał, bo mu śmierć przedwczesna przeszkodziła, to jednak rzucił ziarno zdrowe na przyszłość, zaczem można powiedzieć, że wszystko co dobrego następca jego zastał jest dziełem jego.

Urodził się i wychował w czasie największych przemian w Europie, przechodził wszelkie koleje wyobrażeń aż nareszcie po burzliwej młodości z całą gorącością duszy i miłością poświęcił się na służbę Panu Bogu. Zdaje się, że Bóg w nieodgadnionych wyrokach swoich dopuścił na niego tego wszystkiego, ażeby potem z większą znajomością i wyrozumiałością mógł kierować na pół zdziczałą owczarnią. Z natury był gorący, zapalczywy, nie lubiący żadnego ścieśnienia ani ograniczenia wolności osobistej; miał bujną wyobraźnią, a w głębi duszy smutek i miłość bliźnich. Takim pokazuje się zaraz w dzieciństwie, zawsze jednak przewyższa w nim, chociaż z początku przyćmione, pragnienie i zamiłowanie rzeczy wyższych i godnych człowieka. Życie jego w każdym razie tak jest piękne i ważne dla nas, że biorąc za przewodnika książkę ks. Förstera, podamy je szczgółowo.

Melchior von Diepenbrock urodził się w r. 1798 w dzień ś. ś. Trzech

Królów w Bocholt, w księstwie Salm-Salm, dawnem biskupstwie monasterskiem, z ojca Antoniego, radzcy nadwornego, a z matki Maryi Katarzyny Franciszki Kasting, córki radzcy nadwornego elektora moguckiego. Ojciec jego był wszechstronnie wykształconym i gorliwym katolikiem, matka bardzo przykładną i pobożną panią domu i troskliwą o dobre wychowanie dzieci matką. Było ich dziesięcioro żywych, dwoje umarło. Co dzień wieczorem przed obrazem N. Panny przygrywała im matka na fortepianie, kiedy śpiewały pieśni, albo też opowiadała historyę świętą. W domu przestrzegała jak największego porządku. W takiej rodzinie przyszedł na świat Melchior i wkrótce stał się ulubieńcem wszystkich; że istotnie był bardzo miłem dzieckiem psuto go zbytnią pobłażliwością. Rodzice posłali go do szkoły; tam prawie nic nierobił, tylko figle i psoty płatał. Pomimo tego jednak pierwszym był między uczniami. Wzięto do niego dozórcę, który nie umiał sobie dać rady z malcem psotnym i rozpuszczonym; oddano go więc na pensyę do ks. Büttnera w pobliskiej wsi Valen, (ks. Büttner słynął z prowadzenia dzieci). Z początku szło dosyć dobrze z małym Melchiorem, ale wkrótce przypomniały mu się i figle i psoty: biegał jeno po polach i lasach, wdrapywał się na drzewa najwyższe, na wieżę kościelną, wyszukiwał ptaszków, kamyczków, kwiatków, wśród współuczniów przewodniczył do wszystkich pustot, aż nareszcie ów ksiądz, nie mogąc sobie z nim poradzić, odesłał go rodzicom z tą uwagą, że z niego będzie albo coś doskonałego albo wielkie ladaco. Pobywszy krótko w domu rodzicielskim, oddany został do zakładu prowadzonego przez francuskich księży w Monastyrze. Tutaj bez porównania większa panowała surowość, niż w szkole poczciwego ks. Büttnera; ale Melchior się nie zmienił; zawsze był dzikim, miękkim i dziwnym chłopczyną. Wina w tem leżała, że nie umiano nim kierować, a z nim miłością tylko dawało się coś zrobić. Surowo tu trzymany, w chwilach wolnych rozpuszczał się do najwyższego stopnia; wkrótce nawet wielu zaraził przykładem swoim, tak, że i ztąd odesłano go rodzicom, dodając, że nie może pozostać dłużej w instytucie dla niepowściągliwej swawoli i nieposłuszeństwa swego. Tak tedy musieli go rodzice w domu trzymać; lecz i tu psocił swoim braciom i siostrom; tylko jak zwykle potrafił się wszystkim przymilić, wszystko od otaczających uzyskać, w czem nieraz bardzo nadużywał dobroci rodziny. Atoli już teraz pokazywać się w nim zaczęła wybitnie piękna strona jego charakteru, t. j. serce miłosierne i dobroczynne. Często rozdał między ubogich i cierpiących wszystko co miał a nawet to, co do niego nie należało; dla tego ubodzy znali i kochali małego Melchiora uważali go za swojego anioła stróża.

Nie długo jednak pozostał w domu rodzicielskim: powstała w nim gorąca chęć zostania żołnierzem. Sprawy ówczesne, osobliwie olbrzymie zwycięstwa Napoleona, silnie działać poczęły na młodociany jego umysł; uwielbiał wielkiego wojownika i pragnął się zaciągnąć pod jego chorągwie. Przyczyniły się do tego nadewszystko ustawiczne rozmowy w domu rodzicielskim i gazety, które namiętnie czytywał. Z początku rodzice ani słuchać nie chcieli o tej chęci jego, aż nakoniec silną wolą wymógł Melchior, że go wysłali do lyceum wojskowego do Bonn r. 1810, założonego liceum przez rząd francuski. Tutaj wszystkie marzenia Melchiora zdawały się urzeczywistniać; ubiór wojskowy, ośmset uczniów, nauki wojskowe, ćwiczenia gimnastyczne; każda rzecz bardzo nęciła go i podobała mu się, nawet surowość sama, w takim zakładzie niezbędna, jakoś z początku niewielką sprawiała mu trudność. Wkrótce jednak rygor żołnierski i ograniczenie zupełne sprzykrzyły mu się. W Bonn za byleco surowo karano, i Melchior czę-

sto także w karę popadał, ba nawet do aresztu się dostał. Nakoniec i ztamtąd odesłano go dla niekarności. Ze smutkiem i wstydem powróciwszy do rodziców, zajął się rachunkami gospodarczemi ojca swojego; chociaż to ciągłe rachowanie nie było pracą dla niego. Troskliwy ojciec dbając o jego naukowe wykształcenie dał mu za przewodnika w pracy młodego wykształconego człowieka, niejakiego p. Starting. Ten był dla niego raczej przyjacielem niż mistrzem, ćwiczył go w nowszych językach, w matematyce i naukach przyrodzonych; ztemwszystkiem Melchior więcej samodzielnie i swobodnie pracował. Brał do ręki książkę wtedy, kiedy czuł do tego ochotę. Wszakże gdy się nabiegał po polach i lasach, nabawił polowaniem z ochotą zajmował się nauką.

Tymczasem szczęście zaczęło opuszczać Napoleona i Niemcy spróbowali odzyskać niepodległość. Melchior, chociaż ciągle jeszcze pełen uniesienia dla cesarza, pospieszył jednak pod chorągwie narodowe. W zimie z r. 1812 na 13 obległo wojsko pruskie twierdzę Wesel przez Francuzów trzymaną. Za pozwoleniem jenerała pruskiego stojącego kwaterą u Diepenbrocków, zaciągnął się piętnastoletni Melchior do oddziału ochotników, majacych napaść niespodzianie na fortecę. Jenerał ucieszony dał mu nawet swego konia; ale z powodu wylewu Renu nie udała się wyprawa. Żałował tego mocno młodzieniec; bądź co bądź zaraz zaciągnął się do armii pruskiej jako oficer. Lubili go towarzysze broni, a on też do niczego się nielenił, i podzielał nawet ich pijatyki i zabawy; porządku bardzo przestrzegał, nieraz nawet chcąc karność utrzymać okazał się nierozważnym i popędliwym. I tak np. dnia jednego gdy żołnierz jakiś nie usłuchał go natychmiast, młody oficer tak się uniósł, że ranił go szpadą. Ale zaraz po uczynku począł gorzko postępku tego żałować; odwiedzał, pielęgnował i obdarzył nawet rannego, który przez czas niejaki nie mógł służby pełnić. Kiedy później Melchior został biskupem, żołnierz ów złożył mu powinszowanie a biskup własnoręcznie odpisał i posłał hojne wsparcie. Nieco później po rozwiązaniu batalionu obrony krajowej, w którym Melchior służył, wstąpił on do wojska liniowego przebywającego często we Francyi. „Tam, pisze ksiądz Förster, jął wieść ono życie żołnierskie rozpuszczone, które uszlachetnił niejednym pięknym czynem, ale też i sprawami dzikiemi a zuchwałemi naznaczył, co ojca jego kosztowało wiele pieniędzy, a pobożną matkę wiele łez. Na nieszczęście wszystko przychodziło zapóźno. Gdyby był miał sposobność, byłby się i jako żołnierz odznaczył.“ Bezczynne teraz życie prowadząc, wplątał się w pojedynki, i wielekroć wykroczył przeciw subordynacyi, w końcu za radą przełożonych swoich wystąpił z wojska. Przed opuszczeniem pułku, w namiętnem uniesieniu rozdarł mundur i szpadę złamał. Z tą dzikością niepohamowaną łączyła się głęboka tkliwość czucia, która Melchiora łatwo aż do łez pobudzała, pochodziła ona z jakiejś wewnętrznej tęsknoty. Wzdychał za czemś dalekiem, ciemnem, czego mu ziemia dać niemogła. I sam powiadał, że będąc jeszcze swawolnym chłopcem, nieraz całemi godzinami płakał, zgoła niewiedząc dla czego. „Jest to mówi ks. Förster, głębokie i niezatarte świadectwo w naturze naszej złożone, żeśmy zostali wyparci z naszego rajskiego do Boga stosunku i że ten stosunek może być odzyskany. Ztąd idzie wzruszenie, jakie nas tak często ogarnia na widoki zasypiającego dziecięcia; albowiem obraz niewinności w sukience chrzestnej, pokazuje nam, czem byliśmy kiedyś, i czem znowu być powinniśmy.“ A chociaż później nadzwyczajnie się zmienił, to jednak pragnienia te w nim pozostały. Nieraz kiedy już był kapłanem, i znajdował się w gronie wesołem przyjaciół, nagle, bez żadnego powodu zewnętrznego, głęboka powaga jakby zasłona jaka spuszczała się na niego. Ucichał, rysy się jego zmieniały, i mawiał:

„ach, wolałbym raczej zstąpić do grobu.“ To uczucie wygnania i obcości uszlachetniło się i wypiękniało wprawdzie w czasie świetnym jego życia, ale się nie osłabiło, owszem stało się silniejszem i zabrzmiało znowu we wszystkich listach jego. „Ja sam, powiada autor, kiedym po cichym i miłym wieczorze, któryśmy spędzili na poważnych i miłych rozmowach, chwytał za kapelusz, żeby odejść, byłem pewien, że usłyszę wyrazy: „*Bądź zdrów, najmilszy przyjacielu, oby noc ta była dla mnie ostatnią!*“

Po złamaniu szpady, kiedy się w sobie rozdwoił i religia z duszy jego ustąpiła, a raczej skryła się na dno, kusiciel chwycił go za tę stronę pragnienia i tęsknoty tak, że myślał o samobójstwie, a przynajmniej o ucieczce do Ameryki; tylko czuła miłość ku rodzinie wstrzymała go od tej zbrodni. Melchior naonczas bawił się po większej części tylko polowaniem samem, trochę gospodarstwem, trochę także poezyą, nieco i naukami poważniejszemi, osobliwie językami żyjącemi, które lubił bardzo, i do których niepospolitą posiadał zdolność. Mimo to jednak nie miał celu w życiu, i żadnego niechciał szukać.

„Dla serca wiernego, są słowa ks. Förstera, niema nic bardziej poruszającego, nic, coby większy owoc i pociechę przynosiło, jak śledzenie i rozpoznawanie, jakiemi drogami Pan Bóg rzadkich i znakomitych ludzi prowadzi. Ach, gdyby oczy nasze ośmieliły się patrzeć, jakiż to cichy, święty, cudowny świat, odkryłby się w nas samych przy rozważaniu własnego życia naszego. Wówczas niezmordowanie dziękowalibyśmy i uwielbiali tam, gdzie większa część ludzi, idąc za przywiązaniem do rzeczy widomych, wzrok dla niewidzialnych rzeczy traci, i z powodu zajmowania się zewnętrznemi zjawiskami, tępi w sobie siłę wewnętrzną. W życiu atoli Diepenbrocka słaby nawet wzrok może poznać ten wyższy kierunek.“

Bóg w sądach swoich niepojęty użył do tego znakomitego wówczas w Niemczech księdza Michała Sailera *), profesora teologii w Landshucie, a później biskupa ratysbońskiego. Ten odwiedzając swych licznych przyjaciół w Westfalii, został w prowadzony do domu Diepenbroćków

---

*) Jan Michał Sailer jeden z najsławniejszych kaznodziejów i teologów niemieckich, urodził się w r. 1751 w Aresing niedaleko Schrobenhausen w Bawaryi, z ubogich rodziców. W r. 1770 wstąpił w Landsbergu do zakonu Jezuitów, i pozostał tam aż do zniesienia zakonu r. 1773. Ukończył nauki filozoficzne i teologiczne w Ingolstadzie, a potem przez trzy lata był tam publicznym repetitorem. W r. 1780 został drugim profesorem teologii dogmatycznej. Od r. 1781 poświęcał się prywatnie umiejętnościom i pracom naukowym, i dopiero w r. 1784 powołano go na profesora w biskupim uniwersytecie w Dillingen; wykładał tutaj filozofię moralną i teologię pastoralną. W r. 1794 dostał niespodzianie dymissyę; odtąd znowu żył na ustroniu częścią w Monachium częścią w Ebersbergu w Bawaryi. W r. 1799 został profesorem w Ingolstadt, a po przeniesieniu tamecznego uniwersytetu do Landshutu, został profesorem zwyczajnym teologii, w r. 1821 kanonikiem w Ratysbonie, w 1822 biskupem koadjutorem ratysbońskim, a w r. 1829 biskupem dyecezalnym tamże. Umarł w r. 1832, 20 maja, opłakiwany przez wszystkich, nawet przez różnowierców. Zostawił po o sobie wielką liczbę pism treści teologicznej, które zbawienny wywarły wpływ na katolków w Niemczech szczególniej. Osobliwszą zasługę położył dziełem swojem: „Zasady religii,“ (Grundlehren der Religion), przez które uczącą się młodzież przejął głębokiem uszanowaniem dla Chrześciaństwa, i dowiódł, że religia dopiero podnosi człowieka do właściwej godności. Swoją „teologią moralną“ opracowaną ze stanowiska czysto katolickiego, zbił wówczas kierunek filozoficzny. Nadzwyczajnej wziętości doznała jego: „książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików“ (Gebetbuch für katholische Christen). Dzieła ks. Sailera wydał Widmer w 40 tomach, pod tytułem: Sailers sämmtliche Werke herausgegeben von Widmer. Salzburg, 1830—41.

(przyp. aut. ar.)

przez sławnego poetę niem. Klemensa Brentano. Młody Melchior, który gorzko o ks. Sailerze był uprzedzony, unikał z początku czcigodnego starca tak, że nawet do stołu z nim usieść nie chciał, i dopiero na prośbę swego brata miejsce swoje, wszakże daleko od gościa zajął. Po obiedzie wstał ks. Sailer nagle, ujął pod rękę Melchiora i wziął go z sobą na przechadzkę. Zaprosiny przyjął Melchior w milczeniu i prawie mimowoli. Przechadzka nie trwała pół godziny, a jednak nadała zupełnie inny kierunek życiu Melchiora, które odtąd nabrało wyższego znaczenia. Zaraz na drugi dzień po tej rozmowie poszedł do spowiedzi i do komunii św., z silnem postanowieniem, że nigdy nie opuści wązkiej ścieżki prowadzącej do żywota wiecznego. Oburącz chwycił się księdza Sailera, który dla Melchiora stał się wszystkiem. I kiedy odjechał, Melchior uczuł się, jak to później oświadczył, tak samotnym i opuszczonym, jak dziecię co w lesie zbłądziło. Tęsknota owa wzmagała się codzień i tak go opanowała, że byłby z niej usechł, gdyby nie okoliczność że mógł pojechać za swoim duchownym przewodnikiem. Jakoż ojciec pozwolił mu udać się do Landshutu w celu poświęcenia się naukom administracyjnym. W Landshucie żył cicho i samotnie, tylko z ks. Sailerem obcując, aż do r. 1819, w którym wrócił znowu do domu, ażeby sobie stan obrać.

W tym czasie przypada mała podróż Melchiora do przyjaciela swego Klemensa Brentano. Znamienity ten poeta już był dawno opuścił błędne szlaki swej młodości i z gorącą miłością służył matce kościołowi. Bawił wtenczas w Dühnen w Westfalii, dokąd się był udał na życzenie ks. Sailera i innych, żeby się przypatrzyć cudownemu extatycznemu stanowi Augustyanki Katarzyny Emmerich i żeby spisać jej bogomyślne widzenia. Z Katarzyną zapoznał go był hr. Fr. Leopold Stolberg. I to tak zajęło Klemensa Brentano, że z małą przerwą od roku 1819 aż do roku 1824 pozostał w blizkości tej wybranej od Boga duszy.*) Nic więc naturalniejszego, że Brentano, zaprowadził młodego przyjaciela swego do onej natchnionej, stygmatyzowanej dziewicy. Ile razy później Melchior wspomniał o swoich odwiedzinach, czynił to zawsze w sposób dziwnie tajemniczy. Melchior czekał na Klemensa przededrzwiami. Owoż jednego razu, kiedy Klemens stanął przed Katarzyną, zapytała go się: „Czemuż ten młody człowiek czeka pode drzwiami, niech tu przyjdzie.“ Melchior zawołany przez swego przyjaciela nie wszedł zaraz. Tymczasem z ran wielebnej zakonnicy krew ciec poczęła; gdy wszedł powstała w natchnieniu radośnem i powitała przychodzącego jako wybrane narzędzie P. Boga. Jakieś proroctwo wtedy wyrzeczone takie uczyniło wrażenie na Melchiorze, że oparty na Klemensie i blady jak trup progi Katarzyny opuścił. Diepenbrock nierad o tem mówił. Także to pewna, że odwiedziny owe, głębokie i wielkie nań uczyniły wrażenie.

Niewiadomo, czy ks. Sailer, czy wieleb. Katarzyna czy Brentano skłonili go do zostania kapłanem. Dosyć, że wziął to postanowienie. Wspomnijmy, iż rodzice przyjęli oświadczenie jego z czułą radością. Pobywszy czas niejaki w seminaryum duchownem w Moguncyi i w Monastyrze zapragnął gorąco być znowu w bliskości ks. Sailera: udał się więc do Ratyzbony, gdzie ten kapłan od roku 1821 był kanonikiem katedralnym, a później koadjutorem biskupa. Połączenie się na nowo było dla Melchiora ważnem i obfitem w skutki. Ks. Sailer znalazł w Melchiorze

---

*) Klemens Brentano opracował te rozmyślania w domu Diepenbrocka w Ratysbonie, i do druku podał pod tytułem: „Das bittere Leiden unseres Herrn Jesu Christi, nach den Betrachtungen der gottseligen Anna Catharina Emmerich.“ Nie potrzebujemy tu mówić o ważności tej książki, i wpływie jaki wywarła i ciągle jeszcze wywiera.

pomocnika, a Diepenbrock w Sailerze kierownika, nauczył się od niego cenić stan kapłański i w miłości postępować. W zwątpieniach doznawał pomocy jego stanowczej i obrony. W r. 1823 w dzień św. Tomasza dostał subdyakonat od swego ojcowskiego przyjaciela, w cztery dni potem w dzień św. Szczepana dyakonat, a w dzień św. Jana ewangielisty presbyteryat. Krótko przed święceniami umarła mu matka, którą niemiernie kochał, i dla tego też w dzień śś. Trzech królów przy pierwszej mszy św. pełen był smutku i rozczulenia, co na przytomnych wielkie uczyniło wrażenie. Po wyświęceniu się na kapłana, zamieszkał Diepenbrock w domu ks. Sailera jako jego sekretarz, syn i pomocnik wierny. Stary ks. Sailer kochał Diepenbrocka jak własną młodość swoją i przeszłość, przebaczał choćby najgwałtowniejsze uniesienia tej niełatwej do poskromienia natury, i mawiał: „Niemogę się nigdy odwrócić od niego, niemogę nigdy poprzestać ani chwili go kochać, bo znam jego serce, że jest bogate i wielkie, jak drugiego podobnego niema. Błędy jego tkwią w temperamencie; mogę jednak o nim dać świadectwo, że ciągle się stara powściągnąć gorącą naturę swoją. Kiedy okiełzna konia swego wędzidłem, natenczas jest najpierwszym i najszlachetniejszym między ludźmi wszystkimi z jakimi się spotkałem na długiej drodze życia mojego; ale jeśli koń nim kieruje, koń ten zrzuca wszystko, a nawet i mnie.“

Po wyświęceniu Diepenbrock wpadł w skrupuły, i z tego powodu mszy św. nieodprawiał. Ilekroć czuł się niegodnym by odprawiać mszę św., lubił służyć do mszy ks. biskupowi. Jeśli zaś sam mszę czytał, to każdy obecny czuł, że ją sprawuje wierny i przekonany o udzielonej sobie przez Boga władzy kapłan. Lubił bardzo polować, kiedy przebywał z biskupem Sailerem na wsi, i dodamy, że nader zręcznie strzelał. Służyło to jego zdrowiu. Ale obawiając się, i słusznie, żeby mu tego za złe nie poczytywano, nie pozwalał sobie polowania a nawet jeżdżenia konno. Jednej tylko uciechy nie zaniechał do końca. Zawsze się cieszył widokiem piękności natury. Zachował świeżą młodzieńczą czułość, jaką miał w latach dziecinnych. Widoki nadobnej przyrody, szczególniej w rannych i wieczornych chwilach, obudzały w nim wyższe i głębokie uczucia. Lubił się przechadzać po górach z wiernymi przyjaciołmi. Żadne natężenie nie zdołało go wtedy znużyć i odstraszyć. Świeżo i wesoło drapał się na wysokości i wtedy bardzo był zabawny i wesoły. Zamiłowanie gór zachował przez całe życie swoje.

Obok tego wszystkiego, skoro się wyświęcił na kapłana, nie przestał wszelkich sił dokładać, aby się wyćwiczyć w naukach teologicznych. Okazywał zawsze pewien pociąg do mistyki kościelnej, zwłaszcza do mistyki średniowiecznej. Czuł w sobie wstręt do próżnych i mętnych zabiegów światowych, lubił samotność, ćwiczył się ciągle w doskonałości chrześciańskiej. I było też to rzeczą łatwą do zrozumienia, że mąż, który tak gwałtowną a dotąd niepohamowaną naturę chciał podbić pod panowanie ducha, szukał dla siebie wzorów w czasie, który wydał świętych Bernarda i Franciszka, i że tak poetyczna dusza, chętnie się przenosiła w świat, w którym najwznioślejsza poezya, w parze z prostotą prawie dziecięcą, pobożnością i żywą wiarą, wywołała pełne dźwięku pienia i liturgię nawet ozdobiła najpiękniejszem kwieciem. Wszakże to w onym czasie śpiewał Tomasz z Akwinu swoje „Pange lingua“, Tomasz z Celano dał słyszeć: „Dies irae“, podczas gdy inny uczeń św. Franciszka, Giacopone, współubiegając się niejako z wielkim Innocentym III,składał hymn „Stabat Mater“, tę pieśń najwyższej i najświętszej boleści, jaką kiedykolwiek poczuło serce macierzyńskie. Prócz tego co Melchiorowi podawali Niemcy na polu poezyi z czasów Wol-

frama z Eschenbach i Gotfryda ze Strasburga, a obficiej jeszcze Włosi; oprócz tego bogata a mało znana literatura Hiszpanów pociągała go nadewszystko. Nie tylko chętnie czytywał poezye hiszpańskie, ale i na niemiecki język przekładał. Na polu askiezy, prócz dzieł świętego Bonawentury, najulubieńsze dlań były pisma świętej Teresy i świętego Jana od Krzyża; tego dowodzą znalezione po jego śmierci ułamki tłómaczeń. W ogóle mistyka Diepenbrocka była taką, jako znajdujemy prosto i zrozumiale wypowiedzianą w dziełku o naśladowaniu Pana Jezusa, a głębiej i wewnętrzniej w pismach Taulera. Do wydania dzieł błogosławionego Henryka Suso nakłonili go przyjaciele jego, szczególniej Józef Görres. *) W tym samym prawie czasie ogłosił także „Duchowny bukiet.“ Były to po części przekłady z hiszpańskiego, które w Barbing u ks. Sailera odczytywał jesiennemi wieczorami, w przytomności biskupa, Edwarda Schenck i Klemensa Brentano.

Diepenbrock miał niezawodnie głęboko poetyczną naturę; wszakże nie posiadał daru składania szczęśliwie wierszy; nie miał do tego cierpliwości.

Niezwyczajna osobistość Diepenbrocka zwróciła na się uwagę króla Ludwika bawarskiego, podówczas kiedy jeszcze był następcą tronu. Chciał go koniecznie zrobić kanonikiem ratyzbońskim, ale Diepenbrock ani sobie wspomnieć o tem nie dał, oświadczając, że między starającymi się o to miejsce, jest wielu godnych i w pracy około dusz posiwiałych kapłanów, a nawet uczeńszych i zdatniejszych do zasiadania w konsystorzu. W liście do ministra napisał między innemi: „Niech nareszcie Wasza Excellencya porzuci tę myśl przesadzania biednej rośliny w obcy grunt gdzieby się nieprzyjęła nigdy. Nie mam na ziemi innej ambicyi jak tylko być pisarkiem Sailera, dopóki Bóg utrzyma mi przy życiu tego przyjaciela, a z czasem za łaską Bożą, zostać godnym pasterzem dusz. Wszystko inne nie dla mnie.“ Ale tem nie uwolnił się od kanonii, bo stary Sailer zostawszy biskupem dyecezalnym ratyzbońskim, pragnął mieć koniecznie Diepenbrocka przy sobie w kapitule. Prócz tego usilnie nad tem pracował drugi znakomity mąż ks. Fr. Schwaebel, wówczas kanonik monachijski, a później biskup ratyzboński, który także bardzo pokochał Diepenbrocka. Im więcej opierał się Melchior, tym usilniej nalegał Schwaebel, używając ku temu różnych sposobów. Melchior powtarzał, że to wszystko jedno, czy będzie pochowany w czarnej czy w fioletowej sukni. „Wzdycham za czemś innem, mówił, jak za pyłem akt konsystorskich.“ A kiedy go się Schwaebel zapytał: czego tak pragnie; odpowiedział, że wolności od grzechu. „Chciałbym, mówił, stać się czystszym, lepszym człowiekiem, a to pragnienie łatwiejby mnie przyprowadziło pod kaptur niż do waszej wychwalanej fioletowej kapki.“ To samo pisał do Klemensa Brentano. Jakie zaufanie ks. Sailer pokładał w przyjacielu swoim, widzimy ztąd, że przy wstąpieniu swojem na biskupstwo, polecił Diepenbrockowi napisanie listu pasterskiego, który przy ukazaniu się jak najlepsze uczynił wrażenie. Stary a czcigodny ks. Sailer nie taił się z tem, ile mu młody jego przyjaciel był pomocnym.

Po wstąpieniu swojem do kapituły, Diepenbrock nic nie zmienił w stósunku swoim do biskupa Sailera. Pozostał jego synem, sekretarzem, pomocnikiem. Melchior sam tak pisze o sobie: „Ostatnie ośm lat byłem jego najbliższym towarzyszem domowym i stołowym. Mieszka-

*) Życie i pisma błog. Henryka Suso Dominikanina z głębokim wstępem J. Görresa wydał Diepenbrock r. 1829, drugie wydanie ukazało się r. 1837 niezmienione.

łęm z nim razem na zamku Barbing, byłem z nim w kilku podróżach po Szwajcaryi i nad Renem, pod jego okiem prowadziłem jego obszerną korespondencyą z najrozmaitszymi ludźmi i o najrozmaitszych sprawach; byłem wtajemniczony we wszystkie jego stósunki przyjacielskie i urzędowe.“ „Zaiste, dodaje autor, dobra i do pozazdroszczenia szkoła dla przyszłego księcia-biskupa i kardynała, kóry wówczas oczywiście nie przeczuwał, do jakich trosków, znojów i walk miał go przygotować ten czas ćwiczeń. Ale ten piękny a w swoim rodzaju jedyny stósunek skończył się, jak się kończy wszystko w tem biednem życiu.“ Ks. Sailer umarł podobnie jak żył, w uczuciu przytomności Boga, dnia 20 maja r. 1832, wśród kochających go krewnych i przyjaciół, przyjąwszy poprzednio z rąk czcigodnego sufragana Wittmanna ś. ś. Sakramenta, w przytomności duchowieństwa katedralnego. Po śmierci jego został biskupem ks. Wittmann, któremu ks. Sailer przy śmierci oddał był rządy dyecezyi. Trudno sobie wyrazić żałość ogromną, jaką zadała śmierć ks. Sailera Diepenbrockowi, pełnemu czucia i skłonności do bolenia. Próżnię tę w sercu jego zapełniło, choć w części przybycie ukochanego ojca jego i drogiej mu siostry Apolonii, którzy oboje po śmierci ks. Sailera zamieszkali u niego.

Następca ks. Sailera biskup Wittmann nie doczekał się swojej prekonizacyi; na pogrzebie iego przemówił Diepenbrock r. 1833 w tumie ratyzbońskim, i ta mowa należy do najlepszych mów pogrzebowych, jakie kiedykolwiek w Niemczech miano. Ks. Wittman byłto człowiek surowy a gorący; umierając, zawołać kazał do siebie prezesa rejencyi i polecił mu usilnie, żeby przedstawił królowi Diepenbrocka na biskupstwo ratyzbońskie. Tymczasem Diepenbrock napisał do króla, że najgodniejszym biskupstwa jest ks. Schwaebel, kan. monachijski, obeznany dobrze i wszechstronnie ze sprawami duchownemi. Króla wahającego się listem zdecydował, zaczem król podziękował Diepenbrockowi. W ks. Schwaeblu znalazł Diepenbrock prawdziwego przyjaciela. Podzielał z nim wszystko: radość i cierpienia, troski i trudy, nadzieje i życzenia, z niczem się przed nim nie taił. Wkrótce potem został Diepenbrock dziekanem kapituły ratyzbońskiej, pomimo wielkiego ze swej strony oporu; tylko sam król zmusił go do przyjęcia tej godności; sprawował zaś ją zręcznie, oględnie i wiernie przy boku biskupa, i wpośród kapituły, która go kochała. W razie potrzeby z wszelką energią występował w obronie niezmiennych praw kościoła, i dla tego też wielkie miał poważanie w całej dyecezyi. Dla niższych od siebie bardzo był przystępny i uprzejmy. Czas ten, kiedy był dziekanem w Ratyzbonie, liczy się do najspokojniejszych w życiu jego. Mieszkał razem z ojcem swoim i siostrą; obok tego dobry stosunek z biskupem tudzież kółko dobranych i doświadczonych przyjaciół, znajdujących się podówczas w Ratyzbonie, uprzyjemniały mu życie. Ale spokój ten domowy zakłócony został śmiercią ojca zaszłą w r. 1837. Czcigodny starzec błogosławiąc klęczące koło łoża swego dzieci, rzekł do Melchiora: „Melchiorze, nie opieraj się zrządzeniom Bożym.“ Znaczenie tych słów miał wkrótce zrozumieć Melchior. Ks. Förster po opowiedzeniu tych szczegółów, przystępuje do obszernego opisu dyecezyi wrocławskiej i stanu jej opłakanego przed wstąpieniem Diepenbrocka na stolicę biskupią.

Rzecz tę jako bliżej nas obchodzącą, dosłownie podajemy:

„Osierociała stolica biskupia w Wrocławiu, i kapituła tameczna musiała przystąpić do obrania biskupa. Wybór ten bardzo ważny, bo miał stanowić o powodzeniu albo nieszczęściu dyecezyi, był osobliwszy całkiem wówczas dla wielu okoliczności. Biskupstwo wrocławskie jest najobszerniejsze w Europie, a z powodu szczególnych stosunków swoich

najtrudniejsze do rządzenia. Rozciąga się od Baltyku aż do Karpat, rozdzielających je od Węgier, i w obwodzie swym graniczy z dziesięciu biskupstwami. Ziemie dyecezyi znajdują się w dwóch monarchiach, a biskup ma do czynienia z władzami świeckiemi w ośmiu różnych obwodach rejencyjnych. Półtora miliona wiernych, którzy częścią po niemiecku, częściu po polsku, na niektórych zoś miejscach i po słowiańsku mówią, mieszka już to gęściej, już też rzadziej, między daleko liczniejszymi protestantami. Wielkie, piękne kościoły wznoszą się na tej obszernej roli Bożej, zarazem nędzne drewniane kaplice muszą często zastępować ich miejsce, i ledwo najmniejszą część ubogiej polskiej ludności pomieścić mogą. Tam w niedziele i święta tłumy ludzi klęczą na cmentarzach i w podobny sposób posełają do nieba modły swoje i śpiewy. A jaką troskę sprawiają sercu biskupa ubogie, opuszczone gminy w północnych stronach missyjnych, żyjące bez pasterza, bez kościoła, bez szkoły, gminy których biskup nie zna, o których nic nie słyszy. Skoro tylko jaki kapłan zawita w tamte strony, gromadzą się koło niego wierni, jak rozproszone owce koło pastucha. Ach rzućmy wzrokiem na historyę tej dyecezyi w nowszych czasach na losy jakich doznała, na straty jakie poniosła, na niebezpieczeństwa i walki jakie przeszła, a wtedy łacno zrozumiemy, że trzeba tu było wiele uprzątnąć wiele naprawiać i budować.

„Przez długi czas miano uprzedzenie przeciw dyecezyi wrocławskiej; dziś jeszcze uprzedzenie to po wielu stronach się odzywa. Sądzą, że duchowieństwo jej więcej niż gdziekolwiek, goni za nieświętą nowością, a lud przejęty jest chorobą czasu, zobojętnieniem. Nie można zaprzeczyć, że pokazały się zjawiska usprawiedliwiające niejako to mniemanie; ale gdzież nie ma księży, co przez ciężką omyłkę wszedłszy do świątyni zamiast sprawy Bożej, swojej korzyści szukają; gdzie nie ma chrześcin takich, co zapominając o wybraniu swojem, żyją na pociechę światu, a kościołowi na zmartwienie? Chociażby nawet więcej tego było na Szląsku, niż w innych niemieckich prowincyach, to jeszcze można rzecz łacniej zrozumieć; albowiem dyecezya ta bardziej lub przynajmniej wcześniej, niż inne w Niemczech, wystawioną była na spustoszenia na polu religijnem, tak w 18tym jak i w 19tym wieku. Atoli poważni mężowie, co długo między nami żyli, a szczególniej missyonarze, co przez kilka lat przewędrowali dyecezyę uważali że w duchowieństwie i ludzie szlązkim jest głęboki i zniszczeniu nie ulegający zaród wiary katolickiej. Łupina może się okazać niekiedy twardą i nieruchomą, często przecież dość jej tylko lekko dotknąć, aby ją przełamać i zobaczyć, jak świeży kiełek wypuszcza do pięknego kwiecia i owocu. Kto doświadczył, jaki oddźwięk znalazł w sercach katolickich Szlązaków głos obudzenia z nad Renu w r. 1837, jakie wywołał poruszenie osobliwie między duchowieństwem, jakie obudziły się wówczas potrzeby, jakie pytania głównemi się stały, ten także wie że wówczas właśnie trzeba było, żeby na czele stanął pasterz, coby potrafił rozpoznać liczne dobre żywioły, zebrać je, uporządkować, chronić zawiązków obsadzać ziemię i uprawiać ją; jednem słowem wem odbudować mury jerozolimskie na zewnątrz, a na wewnątrz utwierdzić je i ku obronie przysposobić.

„Tem trudniej było znaleść stosownego męża, że zapatrywania się oborców były podzielone i na obce wpływy podane; ci zaś w kapitule i między duchowieństwem, do których się zwracano ze zaufaniem, okazali się niezdatnymi wśród ówczesnych okoliczności.“

Ks. Förster, jak sam kilkakrotnie napomyka, był jednym z pierwszych co nasunął myśl o Diepenbrocku, którego tylko z pism jego znano i z kazań. I kiedy to oznajmił Diepenbrockowi, ten odrzucił kandydaturę

swoją stanowczo, wykrzykując: „A książe, książe! jakżeż, dla Boga! potrafię się znaleść na tem stanowisku?!"

27go sierpnia r. 1841 wybrano więc na biskupa Józefa Knauera, który do owej pory był kanonikiem w hrabstwie Glatz. Czcigodny ten starzec, przykładnego życia, i prostych obyczajów, nie znał ciężaru, jaki się odważył wziąść na się w 77mym roku zawodu swego. Diepenbrock cieszył się bardzo z takiego wyboru. Uspokojony z tej strony, z innej wielce zasmucony został. Wierny i braterski przyjaciel i biskup Schwäbel umarł w tym samym roku z trudów i zmartwienia wśród starć między wyznaniami w Bawaryi. Diepenbrock miał mowę pogrzebową ognistą, w której okazał oburzenie wielkie na wszystko, co się działo. Następca bisk. Schwäbela ks. Walenty Riedel, mąż wielce pokorny pobożny i gorliwy o chwałę Bożą, zrobił Diepenbrocka oficyałem swoim; ale po dwóch latach umarł i ten biskup, idąc za innemi przyjaciołmi najserdeczniejszemi Diepenbrocka. Wtedy i on zamknął się w świecie ciaśniejszym, bo zewnętrzny świat zmienił się był dla niego. „Kto zwykł patrzeć, mówi ks. Förster, z wyższego stanowiska na wszystko co się dzieje, ten też pozna w tem rozwiązywaniu się powolnem miłych mu stosunków dawniejszych, ciche niespodziewane przygotowywanie, do wielkiego posłannictwa, którego głos wkrótce i stanowczo miał się odezwać. „W tym krótkim czasie spokoju i odosobnienia oddał się on ulubionym swym naukom, i przełożył *Ciche życie flamandzkie* dziełko Henryka Conscience, co wielką wziętością zasłynęło.

Dla dyecezyi wrocławskiej nastały czasy pomyślniejsze ze wstąpieniem króla Fryderyka IV, zarazem i biskup Knauer uległ pod ciężarem pracy po 13tu miesiącach. W r. 1845 15go stycznia zebrana kapituła w tumie wrocławskim, wybrała na biskupa Melchiora Diepenbrocka, i zaraz nazajutrz wysłano do Ratyzbony kanoników: Rittera i Elslera, w celu oznajmienia mu wyboru. Przy tej sposobności przytacza autor listy swoje do Diepenbrocka i odpowiedzi jakie otrzymał. Diepenbrock w listach swoich okazuje taką samą pokorę jak dawniej, wzbrania się mocno przyjąć wielką godność. W jednym z listów do Förstera pisze, że na zapytanie gabinetu pruskiego, czyby się i wtenczas nie odważył na przyjęcie biskupstwa, gdyby mu to św. Stolica Apostolska zaleciła odpowiedział: że wtenczas tylko zrobi ofiarę z wewnętrznego oporu swojego i do posłuszeństwa się skłoni, skoro św. Stolica żądać tego będzie w interesie kościoła. Otóż za sprawą Nuncyusza ap: w Monachium przyszło wezwanie od Ojca św. w tych słowach: „Idź, mój Synu, i staraj się, wysokością i prawdą nauki wzmacniać co słabego, utwierdzać, co się chwieje, co jest spaczonego prostować, i powierzoną ci trzodę słowem tudzież przykładem pozyskiwać pobożności, zapalać w miłości świętej, tak ją prowadząc do wiecznych źródeł."

Od tej chwili nastąpił nowy zwrot w życiu ks. Diepenbrocka: otworzyło się przed nim pole wielkiego, trudnego i pełnego walk działania. Ze smutkiem i z drzeniem serca przyjął na się godność biskupią, zaczem 21go kwietnia odbyła się w Rzymie prekonizacya jego, zaś 8go czerwca konsekrował go książe-biskup Schwarzenberg w Salzburgu. Ks. Förster opisuje obszernie przybycie nowego pasterza do Wrocławia i przyjęcie go świetne przez katolików. 27go lipca rozpoczął swoje działanie jako rządzca dyecezyi wrocławskiej. Od tej chwili czynności jego są bardzo ważne i blizko nas obchodzą, jużto z powodu sąsiedztwa, już z powodu spraw kościoła polskiego na Górnym Szląsku.

Przy objęciu rządów dyecezyi znalazł ksiądz Diepenbrock kapitułę osieroconą z proboszcza i z trzech kanoników. Fakultet teologiczny, usunięty daleko z pod wpływu biskupiego, miał tylko trzech profesorów

zwyczajny; konwikt teologiczny dopiero był w zawiązku; liczono przeszło 40 wikaryatów polskich nie obsadzonych dla braku księży; jeszcze bardziej czuć się dawał brak nauczycieli elementarnych, szczególniej na Górnym Szląsku. Przytem zachodziły częste ścierania się z rządem chcącym usunąć szkoły z pod dozoru kościelnego, zachodziło wiele innych spraw. Ogólnie czuć się dawał nacisk racyonalizmu, obojętności i niewiary. „Ale inny jeszcze pisze autor niezwyczajny ruch w dyecezyi wymagał prędkich środków poparcia, ruch nie w głębię idący, jak tamten, lecz w górę prowadzący; objawiający się wspaniałem zwycięztwem nad namiętnościami własnemi. Na Górnym Szlązku bowiem nieumiarkowane używanie gorzałki groziło zniszczeniem całkowitem, dobrego, pracowitego, we wierze swojej katolickiej z miłością i poświęceniem trwającego ludu. Należało nieść rychło pomoc preciw temu głęboko sięgającemu złemu moralnemu. W gorzkiem ubóstwie i niedostatku, w jakim lud ten żyje, gorzałka była jego pokrzepieniem. Tysiącom stało się było to odurzenie codzienną potrzebą; trafiały się wesela, na których pijatyka do tego dochodziła stopnia, że nowożeńców wraz z gośćmi musiano odpędzać od ołtarza; zdarzały się chrzciny, na których życie nowochrzcieńca było w niebezpieczeństwie. Pito dzień i noc, przy pracy i przy wypoczynku, w karczmie i w domu. Tylko we Wielki Piątek, w dniu pierwszym trzech wielkich świąt i w Boże Ciało opilstwo to przerywano na krótko. Zdarzało się nawet, że niemowlęciu dawano wódkę. Uważano gorzałkę za lekarstwo powszechne i rzadko kiedy wieśniacy żądali pomocy lekarskiej, jeśli wprzódy nie użyli gorących lekarstw wewnętrznie i zewnętrznie, czysto albo z rozmaitemi tłustościami. Przy takiem wygórowaniu złego, zwiększającego się przez codzień mnożące się karczmy żydowskie i taniość trucizny, środki zwyczajne pokazały się niedostateczne, ile że i samolubstwo stawało na przeszkodzie. Trzeba było nadzwyczajnych, wyższych, duchownych dźwigni, i takie się znalazły; bo pomimo długich spustoszeń, jakie wśród tego ludu szerzyło pijaństwo, ostał się był jednak rdzeń religijny żywy i silny. I pojawiły się tam cuda, cuda wiary i modlitwy. Kto się o tem chce bliżej objaśnić, niech czyta, co napisał doktor medycyny Lorinser, wówczas radzca rejencyjny w Opolu, znany w świecie literackim jako prawy chrześcianin i wszechstronnie wykształcony człowiek, a którego pamięć czczona jest dotąd między katolikami szlązkiemi. W szacownem swem piśmie: „*Zwycięstwo odniesione nad zarazą gorzałki na Górnym Szlązku*,“ które wydał w r. 1845, opowiada między innemi, co następuje: „Na ostatnim krańcu „prowincyi ku dawnej Polsce, we wsi Niemieckie Piekary, małego wzrostu „proboszcz *), odznaczał się od dawna jako jeden z najgorliwszych czci-„cieli Najświętszej Panny, i o ile mu tylko sił starczyło, starał się innych „ludzi zapalić do podobnejże miłości. Doskonale obeznany z rzeczami „duchownemi i pełen niezachwianej ufności w Bogu, nawykł był codziennie „wzywać przyczyny swej niebieskiej Patronki aby uprosiła nawrócenie grze-„szników, od wielu zwłaszcza lat modlił się, by Matka Miłosierdzia raczyła „swą przyczyną nieszczęśliwych pijaków pozyskać dla wstrzemięźliwości „i dotego ich przygotować. I stało się że szczęśliwem zrządzeniem „życzenia jego się ziściły. Przez omyłkę jakiegoś układacza kalendarza „święto Matki Boskiej Gromnicznej zaliczone zostało między święta

*) Jest to powszechnie znany i ceniony dla swych cnót kapłańskich ks. Fitzek. W Niemieckich Piekarach wybudował z dobrowolnych składek piękny kościół Najśw. Panny. Ks. Diepenbrock zrobił go kanonikiem honorowym katedralnym. Ks. Forster nie podał wcale nazwiska tego czcigodnego kapłana, może dla tego, że jest on powszechnie znany.

„zniesione, zkąd poszło że w mieście Bytomiu na ten sam dzień wyznaczono „jarmark, i ten jarmark odbyto. Tego nie mógł znieść proboszcz z Nie„mieckich Piekar. Wydało mu się i słusznie, że cześć Maryi i Syna „Jej Bożego, który tego dnia w świątyni został ofiarowany, doznała „obrazy, i że potrzeba wielkiego zadosyćuczynienia. Następnego po„ranku stanął gorliwy pasterz przed ołtarzem Matki Boskiej, i napo„mniawszy najprzód parafian swoich, żeby nie szli na jarmark, ogłosił „uroczyście wstrzemięźliwość; poświęcił on tę sprawę a wezwał nad nią „opieki tej, która z pokory poddała się prawu, chociaż żadnego oczyszczenia „nie potrzebowała, żeby swem wstawieniem się u tronu Syna Bożego „raczyła oczyścić grzeszników zbrudzonych występkiem pijaństwa. Słowo „stanowcze zostało rzucone, zaczął się ruch, który miał mieć tak nie„zmierne powodzenie. Przez kilka tygodni kazano o tym przedmiocie, „przy czem O. Stephan, a później z Osnabrück przywołany kapelan Seelig „niezmordowanie pracowali. To, co się działo w Niemieckich Piekarach, „powtórzyło się w święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny w Bytomiu, „Boguszycach i Mysłowicach. Tak się rozpoczęła walka ze złym du„chem, który zaiste mógł tam wyrzec o sobie: *Legion jest imie moje, „a wielu nas jest.* Ale że djabeł nie może być wygnany, jedno mo„dlitwą i postem, przeto łatwo pojąć, dla czego szczególniej w ciągu „postu ucieczka i klęska jego stała się tak silną i powszechną, że „wszystkie nieczyste zwierzęta Gardarenów nie byłyby wystarczyły, aby „cały orszak piekielny w sobie pomieścić.“

„Coraz więcej usiłowali kapłani, porywając przykładem swoim nawet mniej gorliwych. Odbywano missye po wszystkich stronach Górnego Szląska, i te sprawiły tak świetną, tak powszechną, tak głęboko sięgającą zmianę, że można było zaprawdę powiedzieć, iż postać tego ludu przeobraziła się. Ruch od początku aż do końca pozostał religijnym, i wbrew ludzkiemu przewidzeniu i oczekiwaniu, osiągnął cel swój, bez przymusu duchownego i fizycznego, bez pomocy jakiejkolwiek ze strony zwierzchności, i pomimo wszelkiego oporu, jaki mu stawiały podejrzliwość i samolubstwo, szyderstwo i złośliwość, słabość i chwiejąca się wola ludzi. Nie można się więc dziwić, że cudowne to dzieło lud za boskie uważał, a przedewszystkiem macierzyńskiej przyczynie Maryi przypisywał. Najświętszą Pannę zaś wskazywał on nietylko jako obronicielkę, ale nadto jako prawdziwą założycielkę stowarzyszenia. Wielu widziało w tem z Niemieckich Piekar wyszłem błogosławieństwie najbogatsze procenta ze złożonego tam kapitału akcyjnego, z którego pleban swojej Pani wybudował nowy kościół. Należało teraz wszystko to, co pobożna wiara zaczęła a szlachetne natchnienie w życie wprowadziło, z mądrym namysłem porządkować, strzedz, utrzymywać, nie dozwalając, aby źródło zbawienia wytryskujące z opoki kościoła wyschło. Zwierzchność duchowna musiała się wdać w rzecz całą, wziąść to dzieło pod swoją pasterską opiekę, powagą swoją wyższą nadać reguły i uświęcić je. Czekało to nowego biskupa, który nie zadrżał przed trudnością zadania.“ Pierwsze starania swoje zwrócił on ku wychowaniu kapłanów. W krótkim czasie uzupełnił fakultet teologiczny, i starał się zgromadzić liczne koło mężów uczonych; ale nie tylko uczonych, lecz uczonych razem i pobożnych. Że zaś kapłan od młodości powinien być przygotowanym do swego wysokiego i świętego powołnnia, przeto zajął się szczególniej zabezpieczeniem i rozszerzeniem konwiktu teologicznego, który dotąd utrzymywał się tylko ze składek miłosiernych w najętym domu, dalej przywróceniem seminarium puerorum. Skoro tylko środki mu pozwoliły, kupił zaraz za znaczną sumę wielki gmach na tumie: ten niebawem urządził dla 70cia konwiktorów i w potrzeby wszystkie zaopatrzył. Wkrótce

potem nabył dom z ogrodem na założenie seminarium puerorum i wezwał dyecezyę do składek na nie. Dom swój urządził z godnością należną, ale prosto, bez zbytku, bo zasadą jego było, że dochody kapłana należą do kościoła i do celów jego świętych. Nie zapominał też i o ubogich, tudzież o potrzebujących pomocy. Należał do większej części zgromadzeń dobroczynnych, na które obracał swoje znaczne dochody roczne, ale więcej daleko działał w cichości, radując się, gdy mógł kogo wesprzeć. Stanowczo wyklął z kościoła sekciarzy Rongiego.

Szczególniejszą uwagę (czytamy dalej) zwrócił Melchior na ludność górno-szląską, a wśród niej na bractwa wstrzemięźliwości. Czynił, co mógł, ażeby rozszerzyć te zbawienne usiłowania i nadać im trwałość. „Wielkie dzieło duchowego rólnictwa,“ napisał w swym liście pasterskim na wielki post roku 1846 „zwycięztwo zaprzania siebie samego, któremu się świat dziwi, odniosło się za pomocą Bożą, i pod tą chorgwią tysiące, nawet tysiące tysięcy w ostatnich latach wzięło górę nad występkiem picia gorzałki, który przedtem tak wielu trzymał w więzach najhaniebniejszych. Zaiste była to rzecz ciężka; trudno poszło wyrwać tę głęboko zakorzenioną, wszystko obejmującą roślinę jadowitą z roli życia waszego, aleście odważnie przyłożyli ręki do pługa i nie oglądaliście się za ponętnem używaniem. Niby hartowny lemiesz krajało w Bogu powzięte przedsięwzięcie stwardniałą skibę starego nałogu i rozyrwało włókna jej korzeni, które z serca waszego najzdrowszą krew wysysały. A jak wspaniale wynagrodzone zostaje to szlachetne dzieło! Jak piękne owoce przynosi już i tu na ziemi ta rola tak oczyszczona! Sami czujecie się nowonarodzonymi, swobodnymi i szczęśliwymi. Inaczej rośnie dzieło rąk waszych; w chatach waszych pokój zamieszkuje; zgoda i wesoła radość zasiadły przy ognisku waszem, gdzie dawniej zły duch pijaństwa w dzikości, kłótni i krwawym zamęcie huczał! Cześć i dzięki Panu, który wam udzielił tego wspaniałego zwycięztwa za wstawieniem się Matki Swojej Najświętszej. Zaklinam was na Jego i na Jej najświętsze Imię, pozostańcie wiernymi świętemu przyrzeczeniu! Kto znowu upadł, niech się zerwie, a kto jeszcze leży w haniebnych więzach występku, ten niech spojrzy w około siebie i zawstydzi się na jasny widok rzeczywistości, niech się otrząśnie i bieży za swymi szczęśliwymi, oswobodzonymi braćmi, żeby opiły gorzałką nie wpadł w grób, a dopiero w piekle się obudził.“

Tak silnemi słowy przemawiał Melchior do dzieci swoich, chwaląc, napominając i budząc. Słowa te nie padły na nieurodzajną ziemię. Kiedy ustawy dla bractw wstrzemięźliwości zostały uporządkowane, posłał je do Rzymu, prosząc o potwierdzenie którego Ojciec św. niebawem i chętnie udzielił.... „Wesołą nowinę zwiastujemy wam dzisiaj, czcigodni Bracia i ukochane owieczki“, tak zaczyna list pasterski, w którym oznajmia, że uzyskał zezwolenie św. stolicy ap. „nowinę, która nas samych pokrzepia, a wam wszystkim posłuży ku podniesieniu duchowemu. Ojciec św. wysłuchał prożb waszych i od kilku lat między wami istniejące bractwa wstrzemięźliwości wyniósł do godności bractwa kościelnego pod opieką Najśw. Maryi, uposażając je bogatemi duchownemi darami ze skarbu łaski kościoła naszego. W ten sposób czcigodni bracia praca którąście z pobożnością i gorliwością wśród najtrudniejszych stósunków, wśród tysiącznych trosk i trudów, wśród niepoznania i prześladowania, jako prawdziwi pasterze trzód waszych na zbawienie dusz ich nieśmiertelnych podjęli, dalej prowadzili, i bez utrudzenia się wykonywali, tutaj już zostaje wynagrodzoną i zapłaconą. Przez to także kochane owieczki, walka którąście ze świętem męztwem wiary przeciw najpotężniejszemu wrogowi, wrogowi w Was samych, pożądliwości ciała stoczyli, tutaj już wieńczy się zwycięztwem, a to wam zarazem powinno podać nową broń

duchową, ku dalszemu prowadzeniu pomyślnie tej walki szlachetnej, aż wam się dostanie w udziale nagroda wiernej wytrwałości, przed sędzią wszystkich na dniu zapłaty.“

Tak zostało założone bractwo, istniejące do dziś dnia z błogosławieństwem Bożem, a do którego przyłączyła się i jeszcze się przyłącza tyle towarzystw w innych dyecezyach zawiązywanych.

Także i na pomnożenie duchowieństwa, osobliwie na Górnem Szlązku, zwrócił baczną uwagę Diepenbrock, i porozumiawszy się z król. ministerstwem, obmyślił fundusz na utrzymanie teologów, co już w gimnazyum przykładali się z korzyścią do języka polskiego*). Nie mniej czynnym był około pomnożenia szkół elementarnych, przyczem musiał pokonywać ogromne trudności!“

Co do kościelnej karności okazywał biskup Melchior powagę, stałość, a gdzie potrzeba było i nieugiętą surowość.

Kiedy miał wyruszyć z domu, w celu objeżdżaniu dyecezyi, skarżył się nieraz i mawiał, że pragnie samotności i zacisza klasztornego, dla tego, że w czasie podróży takich przyjmowano go uroczyście i okazale. Ale gdy już raz wyjechał i ujrzał się wśród wiernych swoich, i widział miłość i uszanowanie, z jakiemi go lud przyjmował, radość i zaufanie, z jakiemi księża naprzeciw niemu wychodzili, współudział i uszanowanie, jakich doznawał nawet ze strony innowierców, natenczas przekonywał się, że obecność jego była dla wiernych pociechą, dla kapłanów otuchą, dla ospałych obudzeniem, dla gorliwych wzmocnieniem. Wtenczas czuł się wzruszonym i uniesionym, a nie szczędził trudu, nie spoczął, dopóki nie uczynił zadosyć wszystkim, małym i wielkim.... „Osobliwie ujęła go, są słowa ks. Förstera, i głęboko poruszyła gorącość i szczerość wiary ludu górno-szlązkiego, kiedy po raz pierwszy zwiedzał tę część dyecezyi swojej, ażeby poświęcić nowo wybudowany kościół Najśw. Panny w Niemieckich Piekarach, i przy tej sposobności udzielić tam i w Raciborzu św. Sakramentu Bierzmowania. Mało które plemie tak źle sądzono, tak niesprawiedliwie potępiano, jak ten lud górno-szlązki. Prosty, żywy, pracowity, pilny, dzielny i posłuszny, ani moralnie ani politycznie nie uległ działaniu złego piśmiennictwa. Nie znalazły tu przystępu, Kościołowi św. zachował niezachwianą wierność. Zkądinąd jeśli szkodliwe wpływy chcemy znaleść obraz serdecznej wiary i z tej wiary wypływającego, zupełnie Bogu oddanego nabożeństwa, to pójdźmy zobaczyć lud górno-szląski w kościele. A jeśli pragniemy obrazu dziecięcej czci dla kościoła i poświęconych sług jego, to starajmy się być przytomnymi przyjmowaniu biskupa w jakiej gminie górno-szląskiej. Gdyby zaś kto powiedział, że te oznaki nabożeństwa i czci są tylko powierzchownemi, taki pokazałby tylko grubą nieznajomość tego ludu, charakteru jego i istoty. Nic tam udanego u owych wieśniaków, sama tam tylko jest prawda; samo się życie z wnętrza wyrywa. Łatwo więc można pojąć, że Melchior głęboko został poruszony wszystkiem, co widział i czego doświadczył.

„„Dałbym sobie uciąć palec u ręki, powtarzał, gdybym mógł przemówić do tego ludu po polsku, odezwać się do serca jego słowem miłości, pociechy i ożywienia.““

„Nie mniej piękne i trwałe wrażenia przywiózł z sobą z innej podobnej podróży pasterskiej do Friedek na Szląsku austryackiem. Miłe to miasteczko, własność arcyksięcia Albrechta, leży w okolicy bogatej

*) Wielką bardzo położył w tem zasługę ś. p. kardynał Diepenbrock, że pierwszy wziął w opiekę ojcowską, tak bezecnie sponiewieraną narodowość polską, a z nią i wiarę ludu górno-szląskiego. Wspomnimy że dawał przytułek i do obowiązków przypuszczał kapłanów polskich zmuszonych uciekać z dalszej Polski.

i przyjemnej. Na południe wznoszą się wyraziście wśród błękitu szczyty gór Karpat, których bliższe wyniosłości tworzą pasmo gór szląskich Bieskidów z najwyższym szczytem Łysagóra. Jednę część okolicy obejmują, z drugiej strony, lasami pokryte góry morawsko-szląskie. Dolina ta, to szersza, to węższa miejscami, ma piękne łąki, obfite łany, cieniste gaje i malowniczo zasiana jest pięknemi wioskami i staremi tudzież nowemi zamkami i dworkami. Za każdym krokiem, za każdem spojrzeniem wędrowca zmienia się krajobraz. Książe biskup zamieszkiwał wtenczas zamek arcyksiążęcy, który ze wzgórza panuje nad całą okolicą. Naprzeciw jest inne wzgórze, na którem wznosi się kościół Najświętszej Panny, otoczony podwójnym wieńcem lipowym: jest to miejsce cudowne i bardzo odwiedzane. Przyjechał w oktawę Nawiedzenia Najśw. Panny. Tak oktawa jak i pobyt księcia biskupa przybyłego udzielić sakramentu św. Bierzmowania, sprowadziły wielkie gromady pielgrzymów. Postępowali w długich porządnych szeregach ze wszystkich stron przez miasto i dolinę, w towarzystwie swych pasterzy; nad nimi unosiły się znak zbawienia i wysoko w powietrzu powiewające chorągwie. Ubogo ale chędogo ubrani pielgrzymi, nieśli swoje pożywienie na plecach: chleb czarny i owoc suszony. Czyste krynice w dolinie dostarczały im orzeźwiającego napoju. Mężczyźni z odkrytemi głowami, kobiety zatulone w białe płótna, nie oglądali się ani w prawo ani w lewo, jeno mieli wzrok i serca zwrócone na kościół stojący na górze, który był celem ich pielgrzymki, i spokojnie a miło, jakoby pozdrowienie Najświętszej Panny jaśniał z wysokości przed nimi. Pieśni i litanie śpiewane świeżym i ujmującym tonem przez Polaków i Morawców rozlegały się daleko po cichej okolicy. Melchior nie mógł się oderwać od widoku tych pielgrzymów, i patrzał ciągle z okien zamku na one pochody, i jak powoli a uroczyście wstępowały całe kompanie na zielone wzgórze. Wieczór był bardzo piękny, pielgrzymi śpiewali bez ustanku, więc nie mógł już dłużej wytrzymać bisk. Melchior w pokoju, wybiegł na dwór, i pospieszył za temi poczciwemi ludźmi na górę, do kościoła rzęsisto oświeconego. Kiedy pielgrzymi w postaci wyniosłej i szlachetnej, która się między szeregami ich przesuwała, poznali czcigodnego księcia kościoła, radośnie powitali go szeroko się rozlegającem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ zaczem coraz większem zaufaniem skupiając się koło niego, całowali mu ręce i suknie. Trudno mu było dostać się na wierzchołek góry: zaniesiono go prawie do kościoła, a za nim wielki natłok ludu się cisnął, żeby ujrzeć modlącego się biskupa przy ołtarzu i dostać od niego błogosławieństwo. Wtedy wracając, rzekł do swoich towarzyszów: „„to więc są te pielgrzymki tak wyszydzone w naszym oświeconym czasie, okrzyczane jako dowód ogłupienia ludu i lenistwa katolickiego. Ci, co się z nich śmieją, udają się co rok do wód, na wystawy przemysłowe, na zgromadzenia a nawet i do jam szulerskich. Ciągną tam tłumami wielcy i mali, mężczyźni i kobiety, kto tylko może środkami nastarczyć, parą na lądzie i morzu, jakoby mieli jaki przywilej na swe pielgrzymki światowe, które niczem innem nie są, jak tylko pielgrzymkami z tą różnicą, że się podczas nich nie modlą. W obec nich ubogi jest wskazanym na zaciąg we dnie i w nocy, jako niewolnik przy kole młyńskiem samolubstwa i chciwości, bez wypoczynku i pokoju nawet w niedzielę i święta. Całe miesiące i lata jeżdżą po świecie i w lenistwie trwonią, co łatwo albo czego wcale nie zarobili. A wieśniak i rzemieślnik, co chleb swój pożywają w pocie czoła, nie mają mieć na zbyciu dwóch albo trzech dni, w którychby modląc się i śpiewając, zdążali przez lasy i pola do świętej samotności i po obciążonem życiu pracy powszedniej znaleźli chwilę swobodną dla siebie samych i dla Boga. Czyż chęć do

wędrówki nie spoczywa głęboko i niezatarcie w naturze ludzkiej? Czyż chęć ta nie prze człowieka bez ustanku dalej, choćby piękną była dolina, w której ognisko sobie rozłożył, choćby miłym był las, w którego cieniu wypoczywa? Czyliż raczej w tem nienasyconem pragnieniu nie leży dowód, że daleko za górami i dolinami tej ziemi, za grobem dopiero wznosi się Tabor, gdzie w jasności błogosławionej ojczyzna nasza istotna do siebie nas przywołuje, a my ze spokojem błogosławionych rzec możemy: Dobrze jest być tutaj, chcemy rozbić namioty nasze? Każdy idzie za duchem, jaki go pędzi. Jednego prze na polityczne zbiegowiska, na biesiady i zabawy; drugiego do domów Bożych po górach i dolinach. Z owoców ich poznacie ich!""

„Często biskup Melchior mógł sobie pozwolić dawnej przyjemności, i chodził z blizka patrzeć na piękne widoki. Jak wspomnieliśmy udzielił we Friedek bierzmowania, otóż wkrótce potem arcyksiąże Albrecht urządził wycieczkę do pobliskiej Łysejgóry. Oprócz dziwnie pięknego krajobrazu, jaki się na tym punkcie najwyższym Bieskid widzowi ze wszech stron odkrywa, piękne narodowe tańce, które przy tej sposobności wyprawili wieśniacy, księciu biskupowi nadzwyczaj się podobały."

Ks. Diepenbrock najwięcej lubił przebywać w Johannisbergu, który bisk. Förster tak opisuje:

„Stary biskupi zamek na skale, w części austryackiej Szlązka, oddalony jest jedenaście mil od Wrocławia i leży zaraz przy granicy pruskiej. W r. 1348 ustąpił go książe Bolesław II biskupowi z Pogarellu; wtenczas nosił imię Georginek, jakoż dotąd jeszcze miłe miasteczko u jego stóp leżące Jauernig się zowie. Kiedy zamek ten w czasie wojen hussyckich został zburzony i przez wrocławskich biskupów znowu zdobyty, odbudował go na nowo Jan Turzo w r. 1505 i nazwał go Johannesberg. Od tego czasu biskupi wrocławscy rozmaitemi czasami przybudowywali do głównego budynku, tak że całość, złożona z dawniejszych i nowszych części, okazuje się nieregularną wewnątrz i zewnątrz. Wszelako gmach ten szeroki, rozległy i wygodny, właśnie przez tę nieregularność nabiera osobliwszego uroku; nadto okolica go otaczająca szczególniejszej jest piękności i nader rozmaita."

Tutaj więc lubił mieszkać Melchior i używać niewinnych rozrywek i powietrza górnego.

„Na górnym Szląsku, pisze dalej autor, panował nieurodzajem i innemi klęskami wywołany ciężki niedostatek, który w r. 1847 zamienił się w rzeczywisty głód, a nareszcie sprowadził tyfus. Trudno dać pojąć straszliwą nędzę, jaka się wtenczas pojawiła. Tylko taki lud, jak górno-szląski, u którego wiara chrześciańska i z niej wypływająca uległość Bogu tak głębokie zapuściła korzenie, mógł znieść podobne nawiedzenia, bez wpadnięcia w rozpacz. Biedni ludzie marnieli, ale się nie skarżyli; modlili się i umierali. Jakże wypowiedzieć, czego doznawało serce ks. Melchiora wśród takiej nędzy swoich dzieci? Czynił, co mógł, żeby przynieść ulgę; dawał co miał, a kapłani współubiegali się z biskupem. Kiedy się dowiedziano o nędzy, zaczęto czynić składki w Niemczech, a nawet okolice protestanckie poszły za przykładem katolickich. Najchętniej składano datki bezpośrednio w ręce ks. biskupa, chcąc aby on je rozdzielał..... Ale niemiał kto pielęgnować ubogich chorych po rozrzuconych opuszczonych miejscach. Otóż i tu widzimy przykłady poświęcającej się miłości bliźniego. I tak ksiądz świecki, teraźniejszy kanonik katedralny i kaznodzieja Dr. Künzer, wówczas kapelan w klasztorze Braci miłosierdzia, na czele 18tu członków z tego zgromadzenia, poniósł pomoc i ratunek cierpiącym. Udali się tam oni z błogosławieństwem biskupa, i rozdzieliwszy się po dwóch a dwóch,

jęli opatrywać miejsca najbardziej dotknięte, które im wskazywali lekarze obwodowi. Chorzy mianowali ich aniołami pociechy. Dość będzie przytoczyć szczegół ze sprawozdań wonczas uczynionych przez braci Piotra i Alfonsa, ażeby poznać wielkość nędzy i charakter cierpiących.

„„Udaliśmy się, piszą ci bracia, do domu należącego do wsi Piotrowice a znacznie oddalonego od niej. Człowiek prowadzący nas powiedział nam, że nie wie czy mieszkańcy tego domu jeszcze żyją. Kiedyśmy otworzyli drzwi chaty, musieliśmy się zatrzymać, bo szkaradny zaduch oddech nam tamował. Prawie odurzeni, ale w Bogu ufni, weszliśmy. Nic tam niepokazywało pobytu istót ludzkich. Aż dopiero kiedyśmy się zbliżyli do nędznego łóżka, słomą zasłanego, ujrzeliśmy męża z żoną leżących. Mąż z trudnością podnosząc głowę, zawołał na nas: „Ludkowie, nie przychódźcie tu, bo tu jest zła choroba (tak nazywano tyfus), a wy pomrzecie jak my.“ Kobieta była całkiem bez sił i bez mowy, a dziecko, leżące w pośrodku, trzymało w kurczach złożone rączki. Kiedyśmy się starali wlać chorym cokolwiek lekarstwa, wyczołgała się z poza zimnego pieca biedna istota, istny szkielet. Był to chłopiec, mający około dziesięciu lat, drżący cały od zimna i głodu. Niemieliśmy przy czem ugotować kaszy, którąśmy z sobą przynieśli, musieliśmy więc w sąsiedztwie użebrać trochę drzewa; a kiedyśmy tę kaszę ugotowaną przynieśli chorym, jeden z nas podniósł kobietę do góry, a drugi starał się wlać jej pokarm; ale już niemogła nic połknąć, tak miała uschłe podniebienie; bo sam Bóg tylko wie, jak długo bez pokarmu mogła leżeć. I ostatnia też to była rzecz co jej podano, bo wkrótce potem umarli oboje, mąż i żona, i na tym samym wozie odwieziono ich na cmentarz.“ “

Tak bohatersko, jak synowie ś. Jana od Boga poświęcali się także księża bez wyjątku po wszystkich nawiedzonych miejscach; w niespełna trzech miesiącach umarło jako ofiary wierności swym obowiązkom, dziewiętnastu duchownych, po większej części w kwiecie wieku, mianowicie kilku wikarych, nie mających jeszcze spełna 26 lat. Spoczywają oni wśród tysięcy dzieci kościoła, które zaraza zgładziła, i wkrótce imiona ich zapomniane zostaną: są one przecież zapisane w księdze żywota i przyjdzie dzień zapłaty dla tych sług dobrych: Cóż ztąd że mało o nich wiedział świat, który obojętnie patrzał na te czyny bohaterskięgo poświęcenia?*)...

„Później gdy choroba ustąpiła, musiała troskliwa baczność zwrócić się ku tysiącom dzieci, co potraciły rodziców swoich i były opuszczone na świecie. Owoż i temu zaradzono.“

Autor opowiada, że biskup Melchior wydał do rodzin katolickich odezwę, aby przyjmowały takie dzieci, zaś w liście pasterskim zalecił gorąco tę sprawę duchowieństwu. Sam sumiennie przeglądał listę zgłaszających się, iżby dzieci dostawały się w dobre ręce. Założone już na górnym Szląsku ochronki i szkółki miały podług woli króla przejść pod dozór kościelnych zgromadzeń i nauczycieli katolickich, a biskup ze swojej strony starał się z nieustającą gorliwością o wybór odpowiednich przewodników. **)

---

*) Przypominamy, że wtedy poświęcił się pielęgnowaniu chorych na tyfus szląskich włościan, Władysław Wężyk, i że chwalebną śmierć na Szląsku w skutek poświęcenia swego znalazł.

**) Ks. bisk. Förster, powodowany miejscowemi stósunkami, podnosi tutaj nad miarę zasługę osób urzędowych; co oczywiście zmniejsza wielce istotne i nieocenione zasługi ks. b. Diepenbrocka. Nie widzimy potrzeby tych wszystkich grzeczności osobom żyjącym czynionych, w pracy naszej powtarzać.

„Jeszcze głód i tyfus, pisze dalej ks Förster, trwały na Górnym Szląsku, kiedy w marcu r. 1848 rozpoczęły się ruchy rewolucyjne. Ruchy te niespodziewane się wydają miałkiem badaczom czasu i znaków; Owóż kto przez ostatnie lata miał otwarte oczy na zjawiska na polu kościelnem, ten widział, że to co się teraz działo w polityce, było tylko prostem następstwem.*) Cierpieć wszelki choćby najrozwiąźlejszy opór przeciw powadze kościoła, a nawet wspierać go i przyklaskiwać mu hałaśnie, przytem chcieć utrzymać zasadę historyczną i tryb zachowawczy, w rządzeniu państwem, jest wyraźnem niepodobieństwem, i w praktyce tylko sprowadzić musi okropne następstwa. Wprzód krzyczano co sił starczyło: „Rzym upadnie, upadnie niezawodnie;“ teraz wrzeszczano: „Precz z tyranami i sługami tyranów.“ Wprzód głoszono po wszystkich ulicach wyprawę krzyżową przeciw duchowieństwu, teraz wypowiedziano wojnę szlachcie i urzędnikom. A jak wpierw napadano księży na rynku, tak teraz rzucano się na wojsko. Wolność, równość, braterstwo, służyły za hasło; te złocone jabłka rzucone między tłumy, chwytali chciwie wszyscy ci, co wśród powszechnej ruiny nie mieli nic do stracenia. Ruch stał się rychło gwałtownym prądem i porwał ze sobą nawet spokojnych obywateli. Ze wszystkich znaków pokazało się, że tu przychodzi do wybuchu. Choroba taka nie jest przelotną gorączką, co przez noc przemija, ale złem które długo tkwi w głębi choć utajone, powstało ze strasziwego oziębienia serca i z wycieńczenia najwewnętrzniejszych pierwiastków życia. Każdy dzień miał wtenczas swoją historyą we Wrocławiu. Powstawały coraz nowe zgiełki, coraz nowe rozruchy; słychać było groźby przeciw zwierzchności i odkazywania się że złupią tum, gdzie jakieś mniemane skarby z czasów sekularyzacyi znajdować się miały. A przeciw temu wszystkiemu nie było nigdzie żadnej powagi, żadnej siły, żadnej stanowczej woli. Tak nadszedł dzień 19 marca.“

„Na prośby i zaklinania kapituły, opowiada ks. Förster, ksiądz Diepenbrock usunął się z Wrocławia, ale zaraz, bo już 21 marca powrócił.... W ogóle przez cały ten czas stanowczo on i odważnie postępował; nigdy się nie usuwał przed niebezpieczeństwem, skoro tylko nakazywał mu wystąpić obowiązek tudzież gorliwość jego względem kościoła i kraju.... Zaraz 28 marca wydał okólnik do swoich owieczek, w którym napomina wszystkich do wierności kościołowi i zwierzchności.“

W kilka miesięcy później przygotował ks. Diepenbrock inny podobnejże treści okólnik, ale nim go pospieszył ogłosić, zaszło odmówienie podatków ze strony izby; więc w obec tego faktu ogłosił list pasterski pod datą 18 listopada. W swoim czasie pozwoliliśmy sobie uczynić niejakie uwagi co do wystąpienia księcia biskupa w rzeczonym liście pasterskim, widzimy się przeto spowodowani przytoczyć to co ks. biskup Förster o całej sprawie podaje:

„Jeszcze list pasterski z 9 listopada 1848 nie był ogłoszony, pisze ks. Förster, gdy w tem nastąpiła znana uchwała co do płacenia podatków, jednej frakcyi zgromadzenia narodowego w Berlinie. Uchwała ta znalazła oddźwięk i na Szląsku, zwłaszcza że Wrocław w ręku nieprzyjaciół porządku wpadł był prawie w anarchię. Wpośród burzy podniósł znowu głos Melchior dnia 18 listopada, by oświadczyć przed Bogiem i całym światem co następuje: „„Ponieważ JKr. Mość nie poprze-

*) Ks. Förster ma tu na myśli między innemi kazanie jakie sam powiedział we Wrocławiu w 24 niedzielę po świątkach r. 1847 z tekstu: „A gdy ludzie spali przyszedł nieprzyjaciel.“ Kazanie to zrobiło wielkie wrażenie. Władza chciała go przed sąd zawezwać.

„stał być naszym prawowitym królem, t. j. naszą przez Boga ustano-„wioną zwierzchnością, obowiązek przeto posłuszeństwa względem niego, „a szczególniej obowiązek dalszego płacenia prawnych podatków, istnie-„jącym królewskim urzędom, jest dla każdego chrześcianina katolickiego „niewątpliwą świętą powinnością sumienia, podług wyraźnego wyrze-„czenia Pana, który na zapytanie: Czy wolno płacić daninę cesarzowi „lub nie, stanowczo odpowiedział: *Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego!* „i podług napomnienia apostoła: *Oddajcież tedy wszystkim, coście po-„winni; komy podatek, podatek, komu cło, cło, komu bojaźń, bojaźń, „komu cześć, cześć.*““

„Tak mówił ks. Melchior, wiedząc doskonale, na jakie się niebezpieczeństwa wśród mocno rozburzonych namiętności wystawiał. Słowa jego dziwnie wtenczas skutkowały nie tylko w dyecezyi, ale i daleko po za jej granicami, nie tylko między katolikami, ale i między ludźmi innych wyznań, nawet ogłoszone zostały z wielu kazalnic protestanckich. Zdawało się wówczas, że to jasne, godne i stanowcze położenie, jakie zajmował kościół w dniach powszechnego zamięszania i grożących niebezpieczeństw, powinno było uzyskać dlań jakieś zadosyćuczynienie za prześladowania doznane w poprzednich latach. I rzeczywiście z jednej strony lekkomyślni katolicy, którym wiara i święte jej obowiązki były dotąd obojętnemi dla tego, że myśli ich i działanie gubiły się w troskach o rzeczy ziemskie i o próżności światowe, powróciwszy do opuszczonej matki zobaczyli a wyznali głośno, że ztamtąd jedynie może wyjść ratunek wśród nędz tego czasu; z drugiej szlachetni i wykształceni protestanci takie same objawiali przekonanie. Odbijało to od postępowania bez miłości tak nazwanych protestanckich zjazdów, co się potem w kilku prowincyach, kiedy już zupełnie minęło niebezpieczeństwo, zebrały.“

Wspomina tu także autor o korespondencyi ks. Melchiora z hrabiną Idą Hahn-Hahn, wonczas do katolickiego kościoła nawracającą się. Przy tej sposobności powiada, że biskup Melchior utrzymywał, iż rozdraźnienie wyznań wzajem przeciw sobie jest jedną z największych bied obecnego czasu.

„Gdyby przecież chciano pamiętać, mawiał on często, że w dniach „naszych na polu religijnem daleko mniej chodzi o katolicyzm i protestan-„tyzm, jak raczej o chrześciaństwo i pogaństwo, i to o najgorsze, bo nowo-„czesne pogaństwo. To samo dzieje się w rzeczach religijnych co się „dzieje w sprawach politycznych pojedyńczych krajów gdzie przeciwnicy „rządu mniej dbają, czy będzie monarchia czy rzeczpospolita, a tylko „o zapanowanie nad innymi stoją. Bliskiem wydaje się spełnienie pro-„roctwa wielkiego męża stanu Burka, który rzekł: *Przyjdzie czas, kiedy „książęta z polityki zostaną tyranami, bo poddani ze zasady są bun-„townikami.* To, czego obecnie doświadczamy, to tylko zwiastuny da-„leko większych wstrząśnień czekających Europę. Owóż, dodawał, „w takich czasach nikt nie jest bezpieczniejszy od kapłana, co daleki „od politycznych i religijnych waśni, usuwa się do mocnej twierdzy „kościoła, o której mury rozbiła się potęga tylu despotów. Tysiące „burz i zawieruch przeszło ponad tym grodem bożym; straszliwie ude-„rzały na jego kolebkę, ale że nie zdołały zachwiać go w młodości „jego, więc nie rozwalą dwutysiączno-letniej twierdzy. Niech się roz-„żarzy wojna wszystkich przeciw wszystkim, niech zaleje kraje jako „potop, arka pańska uniesie się na wodzie, pływać będzie po bałwanach, „aż dopóki gołębica pokoju nie oznajmi: że wody ustąpiły i nowa wio-„sna ziemię zielonością okryła.“‘‘

Następnie opisuje autor czynności ks. Diepenbrocka w latach 1849 i 1850 na zgromadzeniach narodowych niemieckich, na które był po-

trzykroć wysyłany, dalej jego wystąpienia w obronie praw kościoła i szkół, i zatagi jego z rządem, dodając:

„Przy takich staraniach o utrzymanie powagi państwa i samodzielności kościoła, nie zapomniał ks. Melchior ani chwili, czego koniecznie potrzeba było dyecezyi, ku zbawiennej uprawie wielkiej i obszernej roli w obec tylu burzących i szkodliwie albo nieprzyjaźnie działających żywiołów. Od początku życzył sobie mieć zakonników, nie żeby pracę kapłanów świeckich mało cenił, ale że uważał iż w zakresie kościoła są jedne czynności, które lepiej pełnią zakonnicy, a inne które odpowiedniej księża świeccy sprawują; zresztą widział że aby rzeczywistą pieczę około dusz we wielkich i po największej części rozproszonych gminach utrzymywać, siły ostatnich nie wystarczają. Kochał ks. Diepenbrock klasztory, takie szczególniej, w których są doskonale zachowywane święte reguły. Podobne klasztory uważał on jako kwiaty na drzewie kościoła, kwiaty które się rozwinęły pod wływem potrzeb czasowych i w owoc zbawienia zawiązały. Mniemał że skoro czas osobnego posłannictwa minął, natenczas owoce opadają, a drzewo wydaje inne kwiecie i inny owoc. Obok nowych pobożnych zgromadzeń, życzył on sobie te tylko starsze zakony zatrzymać, które mają dosyć żywotnej siły. Wiedział bardzo dobrze, że pospólstwo w naszym poziomym, przestałym, głęboko zmysłowym czasie, nie pojmuje już zgoła życia zakonnego, że u niego tyle znaczy otworzyć celę dla pokuty, dla nieszczęścia schronienie, dla niewinności ucieczkę, dla umiejętności od trosk i przeszkód światowych zasłoniony po za świętemi murami warsztat, co popierać i pielęgnować próżniactwo; ale wiedział i to, iż wychowanie młodzieży, opatrywanie chorych, ratunek upadłych, troska o wieczne zbawienie dusz po miastach i po wsiach, wymagają klasztorów, nadto uważał, że ile razy przeszkadza się zaprowadzeniu klasztorów, tylekroć prześladuje się kościół i broni mu się rozwinięcia wedle zasad i ducha, jakie mu są właściwe. Skoro przeto Franciszkanie surowszej reguły św. Piotra z Alkantary, zaleceni z Rzymu, zgłosili się do niego i okazali skłonność do osiedlenia się w jego dyecezyi, ucieszył się mocno i chętnie do sprowadzenia ich ręki przyłożył. O przyjęciu ich doniósł tak królowi: „Zatrzymałem u siebie tych mnichów, bo duch pokory umartwienia i miłości, przemawiający z całego „ich wzięcia się, jest najlepszem lekarstwem na raka, co toczy „nasze czasy, na trawiącą gorączkę rozkoszy, mienia i panowania. Nie „potrzebują kazać, sama ich powierzchowność zachęca Górno-Szlązaków „do wstrzemięźliwości; ubogi kaptur św. Frańciszka przemawia wszystkiemi językami.“ I byłyby się zapewne stały obydwa klasztory, które ci zakonnicy zajęli na Górnym Szląsku, błogosławieństwem dla dyecezyi, gdyby nie obłąkanie jednego z pomiędzy nich, obłąkanie które zniszczyło te młode zasiewy.

„Szczęśliwiej poszło ks. Melchiorowi z zaprowadzeniem żeńskich zgromadzeń. Ubogim siostrom szkółek, które z Bawaryi sprowadził, powierzył dom sierot „ad Matrem dolorosam;“ otóż działanie ich tak się zbawiennem pokazało, że powierzono im także szkółki elementarne dziewcząt na tumie. Siostrom miłosierdzia św. Wincentego a Paulo dostały się w udziale sieroty po zmarłych na tyfus; kiedy zaś te rozpuszczono, objęły kierunek szpitalów w Bytomiu i Raciborzu. Siostrom miłosierdzia św. Karola Borromeusza oddano główny szpital w Nyssie i dom chorych ś̈tej. Jadwigi w Berlinie; zakłady ich filialne rozszerzyły się później po całym Szląsku. Tercyarki św. Frańciszka z Assyżu osadzono w nowo założonym szpitalu św. Wojciecha w Opolu. Jeśli zaś z jednej strony biskup Melchior w taki sposób, z takiem wysileniem i takiemi osobistemi ofiarami starał się o religijne wychowanie młodzieży

i o pobożne pielęgnowanie a opatrywanie ubogich i chorych; to z drugiej nie mniej na sercu mu ciężyło, żeby obudzić i ożywić wiarę tudzież zmysł kościelny w duchowieństwie i ludzie. Starał się on mianowicie w życie wprowadzić wszystko, co zgromadzeni w Würzburgu biskupi byli ku osiągnieniu tego celu zalecili. Urządzono ćwiczenia duchowne dla księży: dawał je najprzód ówczesny proboszcz Dr. Westhoff, później zakonnicy. Dla ludu zaprowadzono missye pod przewodnictwem Ojców z towarzystwa Jezusowego i Redemptorystów, których biskup z daleka powołał. *) Ztąd pokazuje się, jak mylnem jest mniemanie, że ks. Diepenbrock nie był przyjacielem missyi dla ludu. Pismo jego do króla bawarskiego, w którem się rozwodzi o odbytych na Szląsku missyach, a szczególniej o missyach O. O. Jezuitów, pismo nie posłane, znalezione w papierach po śmierci, zbija zupełnie ono mniemanie. Ks. Melchior nie wiedział w missyach środków powszechnych, któreby można było zawsze i wszędzie stósować; ale łączył je ściśle w myśli swojej, z czynnościami księży parafialnych, którzy muszą wiernych wprzód do nich przygotować, a później, gdy się już odbyły, dobroczynne wrażenia pielęgnować starannie powinni. Porównywał missye z orzeźwiającym deszczem ulewnym, co spływa na spiekłą ziemię, wsiąka w spragniony grunt i przy dobrej uprawie zrządza że rola bujne wydaje owoce. Zwykle najgorliwszym się okazywał i najhojniejsze składał ofiary, ilekroć chodziło o założenie nowych parafii w ubogich opuszczonych gminach, a przynajmniej o erekcyę nowych kapelanii i o zapomożenie szkół takich, co dla braku środków chyliły się do upadku, lub zgoła o fundacye szkół tam, gdzie ich nie było. W każdej okoliczności starał się usilnie aby nowe punkta środkowe życia kościelnego stwarzać. Także i na wyższe zakłady naukowe zwracał troskliwą baczność. Widzieliśmy, że z początku swego urzędowania czynnym się okazał około podniesienia wydziału teologicznego; później wpływem swoim u ministrów wyjednywał po kilkakroć zmiany które pielęgnowanie ducha religijnego i kościelnego po gimnazyach miały na celu. Wysłał też osobnego komisarza, kanonika Dra Baltzera, w celu zbadania, jak się udziela nauka religii i jakie jest życie kościelne po wszystkich szkołach wyższych katolickich.“

Tu wspomnieć trzeba że staraniu ks. biskupa winniśmy zaopatrzenie wojska pruskiego w kapelanów; on sam został wikaryuszom apostolskim dla całej armii pruskiej przez Ojca św. w breve z 24go października 1849 r. mianowany. Za staraniem biskupa powołano do Berlina, Wrocławia, Głogowa, Nyssy, Poznania, Gdańska, Kolonii i Moguncyi kapelanów wojskowych, mianowano kapelana polnego i do Bydgoszczy i Erfurtu księży do posługi duchownej żołnierzy przeznaczono.

Wśród tych wszystkich zatrudnień nie pozostał przecież ks. Melchior obojętny na to, co się działo we Włoszech. Z głębokim smutkiem spoglądał on na Rzym i na los Ojca św. który usunąwszy się z państw swoich, musiał szukać schronienia w Gaecie. „Mogą wstrząsnąć jego „świecki tron, wyrzekł z poruszonem ale ufającem sercem, wszelako „nigdy nie zachwieją Stolicy Piotra św. Silniej jeszcze z wygnania, „niźli z wysokości Watykanu, przeniknie głos szlachetnego sponiewieranego Piusa do serc wiernych. Musimy się nieustannie modlić, powta-

*) Missye na górnym Szląsku dawali nasi polscy Jezuici wygnani z Galicyi w r. 1848. Wiadomo jest ile oni uczynili dla tego ludu, śród którego niektórzy z nich obowiązki parafialne z wielkiem powodzeniem pełnili. Ztamtąd zakonnicy ci i do nas się dostali pod przewodnictwem O. Antoniewicza, a godzi się wspomnieć że ks. Diepenbrock głównie się do wyjednania potrzebnego ze strony rządu pozwolenia przyczynił.

„rzał, żeby Pan Bóg raczył i tych nawiedzeń kościoła swego użyć ku „oczyszczeniu jego.“

Wielką pociechę sprawiło mu współczucie, jakie lud katolicki objawił w tym razie. Obok nieustannych modłów, które codzień do nieba wznoszono, powstała myśl zbierania składek dla głowy kościoła; więc ks. Melchior w dzień św. Józefa r. 1849 wysłał list pasterski polecający dobrowolny podatek Świętopietrza.

Zebrana została dość znaczna summa i do Gaety odesłana. Zresztą nieograniczył się na tem gorąco miłujący Piusa IX biskup. Kiedy papież znowu do Rzymu powrócił, uczynił on na pamiątkę tego dla katolickiego świata radośnego zdarzenia *fundacyę Piusa* z 20tu tysiącami talarów jako kapitałem zakładowym dla seminarium puerorum, odwołując się na swój testament co do całkowitego uzupełnienia pięknego zamiaru.

„Tak samo ofiarował, pisze ks. Förster, jeszcze za życia swego na tak nazwany zakład Melchiora 40 tysięcy złotych reńskich dla austryackiej części swej dyecezyi. Z procentów tej summy idzie ¾ na najuboższych wikariuszów a ¼ na najuboższych nauczycieli. Nie dość na tem, równie szczodrobliwym, jak tu ku ubogim księżom i nauczycielom, okazał się dla wdów i sierot, dla biednych i chorych. W rodzinnem swem mieście Bocholt odkupił dom rodzicielski i darował go gminie na szpital, pod tym warunkiem, aby zakład pod zarząd Sióstr Miłosierdzia i pod dozór biskupa oddano. Żaden zakład dobroczyny w zakresie jego działania nie został bez wsparcia. Jego szczodrobliwość dla cierpiących niedolę tak była wielką, że często się nawet na niemałe kłopoty wystawiał. Wielekroć zawiedziony stał się wprawdzie później przezorniejszym i jakoby niedowierzającym, wszelako dobroczynność jego nie przestała nigdy a nawet tem obficiej opatrywać potrzeb cichego i kryjącego się ubóstwa. Dla tych, co tylko rady i pociechy szukali u niego, ucho i serce jego stało zawsze otworem. Jeśli zaś większa część zbliżających się doń czuła wyższość jego ducha, to w tem uczuciu nie było nic upokarzającego, bo biskup Melchior, który się nigdy nie zniżał niepotrzebnie, umiał nieznajdujących się z nim na jednej wysokości, do siebie podnosić; w jego osobie było coś nakazującego uszanowanie, co naturalna dobroć przemawiająca ze wszystkich rysów twarzy jego, łagodziła. Owa przyrodzona łaskawość wraz z wrodzoną szlachetnością powierzchowną, zyskiwały mu zaufanie powszechne w dyecezyi i po za dyecezyą. Przymioty jego wynosiły go ponad sferę osobistych napaści i podejrzeń ze strony ludzi niezdolnych szanować znamienitości i zawsze pochopnych do ściągania wyższych na mierniejszy poziom.

„Tyle zalet i cnót, tak wiernepasterzowanie nie pozostały bez wrażenia w Rzymie, a że Pius IX o to się starał żeby w kollegium kardynałów narody pojedyńcze swoich wyobrazicieli miały, przeto gdy miejsca zawakowały, powołał między innemi i dwóch niemieckich biskupów: księży Geissel i Diepenbrock*).... Kiedy się ksiądz Diepenbrock napewno dowiedział o bliskiem wywyższeniu swojem, co prędzej napisał do Ojca św. prosząc usilnie: „żeby rzadką i wielką łaskę przelał na kogo „innego, godniejszego jak mniemał, od siebie, ponieważ biskupstwo, „które jak przypominał, przyjął był wbrew woli swojej, tylko na wyra„źne żądanie Grzegorza XVI., już i tak do ziemi go gniecie, i nowe „jeszcze wyższe godności byłyby dlań tylko ciężarem.“ Ażeby tej proś-

*) Na tym samym konsystorzu odbytym w dniu 30 września 1850 r. zostali także kardynałami księża: Mathieu, Gousset i Wiseman.

bie większą nadać wagę, udał się równocześnie do króla, prosząc go o wstawienie się u Stolicy apostolskiej.... Król nieuczynił zadosyć żądaniu, a na list odpowiedział dopiero po dwóch miesiącach, kiedy już rzeczy zmienić nie było można. Przytoczywszy powody, dla których się nie wstawił, król tak pisze: „Muszę wyznać, że z radości, iż życzenie „Papieża zbiegło się z mojem, zapomniałem o wszystkich pańskich tro- „skach, zwłaszcza kiedym się wkrótce od Pana dowiedział, żeś się uniżył „w posłuszeństwie przed wolą św. Stolicy. Kiedy zaś teraz wszystko „jest w porządku, musisz, Eminentissime Princeps już pozwolić, że Wa- „szej Eminencyi z głębi serca mojego radośnie powinszuję. Powinszo- „wanie moje jest najszczersze i najczystszej próby. Życzę także koś- „ciołowi niemieckiemu szczęścia z powodu Pańskiego wyniesienia, to „samo wrocławskiej Stolicy, na której od czasu hr. Sinzendorfa żaden „kardynał nie zasiadał. Winszuję też sobie, najdroższy książę! że je- „den z moich najwierniejszych i najukochańszych przyjaciół dostąpił „najwyższej godności kościoła rzymskiego i przez to na powadze i zna- „czeniu musi zyskać. W czasie gdy tak wielu ludzi, obałamuconych „szałem stronniczym, wykrzykuje zagładę mojemu domowi pod godłem „wierności osobie królewskiej, porusza się i krzepi serce, na widok „książęcia tego kościoła, do którego nie należę, stojącego na czele „wszystkiego, co szlachetne, wierne, pewne, co jedynie płynie z czystego „źródła chrześciaństwa. Wysoko sobie cenię każde ukochane słowo „wychodzące od Pana; z żywą wdzięcznością listy pańskie odbieram i na „nie odpowiadam.“

Mówi ks. Förster: „Chociaż listy króla po śmierci ks. Diepenbrocka na najwyższe żądanie zwrócono na powrót, to jednak znalazły się między papierami zmarłego odpisy z uwagami niemałej wartości.“

Podobnie i król bawarski powinszował kardynałowi Diepenbrockowi w własnoręcznym liście.“

„W ogóle, uważa nasz autor, rzadko który z dzisiejszych książąt kościoła w tak rozmaitych stosunkach z wysokiemi, nawet panującemi głowami, jak Melchior Diepenbrock zostawał. Niezwykły takt jego sprawujący, że umiał zawsze zachować obok kapłańskiej pokory i godność wysoką, wiele się do tego przyczyniał. Podobne stosunki, wówczas mniej wiadome publiczności, pomagały często czynności księcia biskupa.“

Ks. Förster opowiada obszernie uroczystość wręczenia oznak kardynalskich ks. Diepenbrockowi w dzień św. Karola Borromeusza 1850 r. przez nuncyusza papiezkiego Viale Prela w Wrocławiu.

Już w grudniu tegoż roku, w czasie pobytu nuncyusza papiezkiego, który w powrocie do Wiednia, zatrzymał się w stolicy Szląska, pokazały się u kardynała Melchiora pierwsze poznaki choroby dość groźne, aby zatrwożyć jego przyjaciół. Przepędził zimę wśród cierpień, a jednak nie zaniechał prac swoich ani w domu, ani w kościele. W godzinach wolnych przygotował drugie wydanie swego *Bukietu kwiatów*, i zamyślał napisać żywot ks. Sailera; przełożył też na niemiecki język wiersz św. Bonawentury: *Philomela.*

Opisuje nam jeszcze autor kłopotliwe do ostatka zatargi kardynała z rządem i protestantami, wyjaśniając, że zawsze okazywał on tę samą energią, stałość i mądrość. Znajdujemy w końcu ciekawe szczegóły o ostatnich miesiącach życia dostojnego chorego, który ciągle bawił w Johannisbergu. Do samej śmierci był on czynnym, troskliwym pasterzem; sam przeglądał papiery i sprawy załatwiał. O stanie swoim, żądał wiedzieć prawdę, i gdy mu na zapytanie lekarz oświadczył, że życie jego w niebezpieczeństwie, z największą spokojnością i nabożeń-

stwem przyjął śś. sakramenta, co wszystkich koło niego do głębi wzruszyło, niezatarte wrażenie w sercach ich pozostawiając. W dniu 20 stycznia 1852 r. nastąpił zgon dawno przewidywany. Kardynał zaczął był właśnie odmawiać z otaczającymi go litanią do Wszystkich Świętych, a był kwandrans na trzecią po północy, wtem kiedy wymawiał wyrazy: „Święta Maryo!“ ducha Panu Bogu oddał.

Żądał kard. Diepenbrock, żeby ciało jego spoczęło w katedrze dyecezyi, wszelako z pokory oznaczył na swój grób kącik niedaleko wielkich drzwi: cóżkolwiekbądź pochowano go w presbyterium naprzeciw biskupiego tronu.

Ks. Förster podaje liczne szczegóły jak sprowadzono ciało do Wrocławia i jak pogrzeb urządzono. Na samym zaś końcu czytamy ogólną charakterystykę dostojnego zmarłego, w której jednak żadnych nowych rysów nieznajdujemy.

O pracy ks. Förstera szczegółowego sądu nie mamy powodu wypisywać. Książka jego w każdym razie do bardzo zajmujących należy i z wielkiem zbudowaniem czytana jest i będzie. Wyjęliśmy z niej wszystkie główniejsze czyny, aby dać bliżej poznać w kraju naszym dostojną postać kardynała Diepenbrocka, jednę z najznamienitszych osobistości z pośród książąt kościoła w czasach dzisiejszych. Oprócz tego szczera się wdzięczność ze strony Polaków za opiekę nad ludem górno-szlązkim pamięci kardynała należy, wdzięczność o tyle większa, o ile większa jest zasługa jego z tej miary, że wzniósł się nad przesądy i niechęci niemieckie, i rodzicielskie uczucie dla poczciwej a zaniedbanej i opuszczonej ludności polskiej Szląska w sercu swojem znalazł.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PISMIENNICTWO.

Dzieje Xięstwa Warszawskiego przez Fryderyka hr. Skarbka. Poznań. Nakładem Żupańskiego r. 1860. Tomów dwa.

Osobliwem znamieniem narodu polskiego, śród ciężkich i nieustających prób, jakie go blisko już od wieku dotykają, jest wierność sprawie ojczystej, wierność, z której płynie nadzieja. Klęski nastają po klęskach, zawody po zawodach, gorycz dnia obecnego, wydająca się zwykle nie do zniesienia, ustępuje miejsca jeszcze cięższej goryczy; a jednak ogromna większość Polaków nie traci zaufania w miłosierdziu bożem, nie traci wiary w siłę żywotną myśli historycznej polskiej i w ostateczne zwycięztwo sprawy narodowej. *Jeszcze Polska nie zginęła* wołali dziadowie, *jeszcze Polska nie zginęła* powtarzają wnuki i przekazują to uczucie następującym pokoleniom. Słabe dusze co omdlewają, zwichnione charaktery niezdolne oprzeć się pokusom próżności lub materyalizmu stanowią wyjątek, a nawet i o nich utrzymywać nie można, że wszystkie odpadają w szeregi obce. Tak jest niezawodnie i kto tylko ogląda się w koło aby widzieć, kto ma szczerą wolę i nieskrzywione wyłącznością stronniczą serce, ten się zawsze w końcu z pociechą przekona, że pomimo różnic jakie między osobistościami stosunki zewnętrzne i koleje wewnętrznego rozwijania się zaprowadzają, na dnie wszystkich dusz polskich, jedno i to samo żyje wszędzie uczucie.

Co bardzo łatwo pojąć to że śród licznych zmian jakim ulega Europa, śród ciągłych przetworzeń politycznych ogólnego układu stosunków świata, nadzieje polskie podnoszą się i opadają niby fale poruszonego morza i w rozmaite zwracają się kierunki. Wszyscy Polacy pragną gorąco doczekać się dnia wyzwolenia, więc skoro światła jakie zabłysną na widowni, zaraz się ku nim zwracają, a każdy w światełku obranem przez siebie, gwiazdę zbawienia upatruje. Nachylając się sami to w tę to w ową stronę chcą koniecznie i sprawę narodową nachylić, poczciwie zwykle ale nieprzezornie; im zaś w których czasach mniej ścisłych zasad, tem nachylenia są wyraźniejsze i bezwzględniejsze. Stosunkowo najmniej u nas takich, którzy mają z jednej strony przekonanie, że pomyślna chwila przyjść musi, z drugiej czują pewną obojętność względną, co do sposobu w jaki to nastąpi, a wiedząc, że tylko wewnętrzna organiczna robota utrzymuje życie i daje siłę, dalej jeszcze, że ona tylko zapewnia krajom nawet pozbawionym niepodległości, spra-

wom nawet poniżonym, trwałość, wzrost i znaczenie, trzymają się przedewszystkiem obowiązków blizkich, koniecznych, rdzennych. Takich powiadamy najmniej a powinniśmy się starać, aby było wielu. Ogromna większość ciągłe się porusza od środka do obwodu, a często i po za obwód koła narodowego pociągnąć się daje.

Ruchy odśrodkowe mieliśmy już rozmaite, wszelako dwa główne kierunki przeważają u nas od lat sześciudziesiąt: francuzki i rossyjski. Francuzki ma to za sobą, że nam nie utrudnia wierności kościołowi katolickiemu, że nas nie odrywa od wspólności z oświatą zachodnią, że podań całej naszej historyi na szwank nie naraża. Ma jeszcze za sobą wspomnienia legionów, pamiątki braterskiej chwały z czasów Napoleona I., ma za sobą słuszne, mocno w umysłach polskich osadzone przekonanie, że bądź co bądź istnieją we Francyi szlachetne i bezinteresowne dla Polski uczucia, nadto, że w sumieniu francuskiem tkwi jeno pojęcie całkowitej niepodległości ojczyzny naszej. To są jego wielkie i piękne strony. Niedogodności zaś te przedstawia, że z wyobrażeniami francuzkiemi krzewią się u nas pojęcia i skłonności radykalizmu, który w ostatnim wypadku wszelką tradycyę znosi i wszelką narodowość rozwiązuje. Kierunek rossyjski zastawia się ułudnemi wspaniałościami idei i dążeń panslawistycznych, albo przypuszcza obrachowaną dla Rosyi konieczność zaspokojenia Polaków, by módz osiągnąć wyłączną w świecie przewagę. Stronnicy pojednania się z Rossyą przypominają obejście się cesarza Pawła z Kościuszką, stosunki cesarza Aleksandra I. z księciem Czartoryskim, w końcu kongres wiedeński i konstytucyą z r. 1815. Mówią oni obecnie: my nie składamy nadziei na przyszłość, ale dla dobra kraju musimy aż do granicy uczciwej możebności pogodzić się z tem co istnieje, od czego konieczne warunki bytu codziennego zależą. Rozważniejsi zachowują tu wszelką ostrożność, ale mniej rozważni rzucają się na oślep, niebacząc, że pojednanie się czy na podstawie panslawizmu co najgorsza, czy w oczekiwaniu epoki niedalekiej, niby polskiej przewagi w Rosyi, prowadzi do najniebezpieczniejszych ustąpień religijnych i zrywa zbawienną, tradycyjną solidarność Polski z oświatą zachodu. Wiedzmy i statecznie to sobie powtarzajmy, że Rosya nigdy nie uszanuje, nigdy dobrowolnie do życia nie powoła czystej, dziejowej idei Polski. Bezinteresowną ona nie będzie, niepodległości nam niewróci: jeżeli obdarzy, obdarzy korzyściami materyalnemi jedynie, jeśli pocieszy, pocieszy ustąpieniami zewnętrznemi tylko i pozornemi. Trzymając z zachodem, bierzemy udział w pracowitych, podlegających przemianom, ale płodnych w błogosławieństwach i chrześciańskich w gruncie zapasach oświaty łacińskiej; godząc się z Rossyą w najlepszym razie przypuszczeni zostaniemy do wspólności w potędze i chwale na ruinach kościoła katolickiego, swobody chrześciańskiej i instytucyi, co pod opieką katolicyzmu powstały, opartych. Od Rossyi możemy się spodziewać dóbr materyalnych, zaspokojeń dumy pogańskiej i zemsty nad zachodem za to, że nas opuścił, że nas wydał w ręce nieprzyjaciół; ale niczego takiego co uzacnia, podnosi, daje wpływ dobroczynny, niczego co chrześciańskie przeznaczenia narodom i ludziom pojedynczym wypełnić pomaga.

My w kierunku francuskim widzimy podobieństwo niebezpieczeństw, wszelako podobieństwo wątpliwe i w każdym razie odległe; w kierunku rossyjskim widzieliśmy i widzimy niebezpieczeństwo jawne, groźne, bliskie. Że oba kierunki dziś równie się mocno uwydatniają jak dawniej, że nawet zdaje się nadchodzić czas wyraźniejszych przechyleń umysłów, tego łatwo dojrzeć i owoż powód dla nas, aby jeszcze staranniej objawy myśli krajowej badać i rozjaśniać. Niezawodnie można być do-

skonałym Polakiem i w jednym kierunku i w drugim, że jednak wszelki błąd a nawet wszelka omyłka do nieobrachowanych następstw prowadzi, powinnością jest pism publicznych czuwać i o ile podobna, wcześnie głos ostrzegający podnosić.

Wszystko co poprzedza potrzebne nam było aby módz stósownie ocenić, zacną, szczerze polską, wszelako nachylającą się chwilami ku rossyjskim złudzeniom pracę historyczną hrabiego Skarbka.

Praca ta zajmująca i pomimo wielu niedostatków ważna, przedstawia ciąg i całość. Znać w niej czysty zamiar, uczciwe dążenie do bezstronności, znać wstrzemięźliwość tam nawet gdzie uprzedzenia albo pewna skłonność stronnicza sąd autora krzywią. Piszącemu brak ścisłych zasad, brak gorętszych przekonań to prawda, wszelako książka jego nie jest chłodna nie jest ckliwa, albowiem ciepło patryotyzmu cały ciąg opowiadania ogrzewa. Ogólnie rzeczy biorąc *Dzieje Xięstwa Warszawskiego* posiadają zalety istotne: wykażemy je starannie przy szczegółowym rozbiorze treści i zadań spornych, do którego przechodzimy.

W przedmowie hr. Skarbek ujmująco opowiada jak powstała jego książka. Chciał pisać historyę kraju z czasów na jakie patrzał, ale się cofnął przed bolesną stroną zadania. Oto jego własne słowa:

Żyłem i przypatrywałem się dziejom świata i kraju mojego, w okresie czasu bogatym w nadzwyczajne wypadki, które silne wrażenie na umyśle moim czyniły. Podziwiałem postęp materyalny społeczności ludzkiej, któremu postęp moralny kroku niedotrzymał; widziałem wzmagającą się potęgę i pomyślność w postronnych, a upadek i poniżenie w swoich, i doznawałem wiele pociechy, myśląc o całej ludzkości, a wiele smutku i zwątpienia, rozpamiętywając o losie własnego kraju.

Uzbierane w ciągu życia spostrzeżenia, fakta i wnioski, tłoczyły się i szykowały w pamięci, aż powstała we mnie chęć spisania historyi mego czasu i mego kraju. Ale chęć tę powściągnęło to przekonanie, że takie zadanie byłoby dla mnie za smutne i zbyt zgryźliwe. Dla tego wolałem z tej osnowy dziejów lat kilkudziesiąt, wybrać tylko lat kilka, przez garstkę polskiego ludu, wśród pociech, nadziei i ubóstwa z nieskażonym duchem obywatelskim przeżytych.

Tak powstała historya Xięstwa Warszawskiego, owego ułamku dawnej Polski, który zostawał przez lat kilka pod panowaniem obcego mocarza, co jeżeli nieprzywrócił nam bytu, niemiał przynajmniej ani chęci, ani potrzeby zagładzenia naszej narodowości; tego czasu, w którym obok samowładności z jednej, a bezwarunkowej uległości z drugiej strony w stosunkach politycznych, była swoboda w stosunkach obywatelskich i społecznych; tego Xięstwa, za którego nie było powodów do prześladowania za zły sposób myślenia, ani ponęt do przeniewierzenia się sprawie narodowej.

Księga pierwsza podaje nam obraz części Polski pod panowaniem pruskiem od epoki podziałów kraju, obraz poprzedzony krótkim rysem stósunków krajowych w ostatnich czasach rzeczypospolitej. Autor zbyt skłonny do przeciwstawień a nieumiejący się otrząsnąć z nawyknień sekty umiejętnej, do której należy (czytając jego dzieło nieraz się przypomina, że jest albo był ekonomistą politycznym z professyi), zbyt czarno o gospodarstwie krajowem, o staropolskiem naszem gospodarstwie sądzi. Gospodarstwo to miało być zupełnie złe.

Przemysł ograniczał się na uprawie roli za pomocą rąk niewolniczych, na tępieniu lasów i na przerabianiu ze zboża napojów, pozbawiających wszelkich zasobów lud rozpojony. Jedna zbytkami panów dźwigała się stolica....

Któż był właścicielem ziemi w Polsce?

Oto naprzód: naród i król, dziedzic moralny, który ani sam gospodarować, ani gospodarstwa dojrzeć nie może.

Oto korporacye duchowne i pojedyncze beneficia, jak największe czasowe dochody z posiadłości swoich ciągnące, bez względu że przez to siły płodne ziemi

wycieńczały, będące także moralnymi dziedzicami i przymuszone przez to powierzać gospodarstwo dóbr swoich pojedyńczym zawiadowcom lub dzierżawcom, osobistych tylko zysków w tem gospodarstwie szukającym.

Oto możni panowie rozległe włości, jakoby udzielne państwa posiadający, zajęci pospolitemi sprawami i gościnnem życiem, które im stronników jednało, a nie mający ani czasu ani zdolności wglądania w to, jak ich rządcy lub dzierżawcy gospodarstwem rolnem zawiadywali, i poczytujący za niegodne siebie starania koło ulepszenia swoich włości.

Oto posiadacze pojedyńczych włości, dworszczyzną u panów i służbą krajową zajęci, pociągani przykładem większych panów do marnotrawnego życia, polegający z nieprzezorną ufnością na hojności przyrodzenia, które corocznie pomimo zaniedbania uprawy, ich obszary zbożem, ich obory bydłem napełniało, a nie czyniący z swej strony żadnych zabiegów, aby wspierać siły przyrodzenia, i aby ich dzielność powiększać.

Oto nakoniec ta jedyna w swoim rodzaju klassa małych właścicieli, która kiedyś stanowiła główną siłę zbrojną narodu, równie mężna w boju, jak gnuśna i rozpustna w pokoju, zabobonnie do prerogatyw szlachectwa przywiązana, gardząca dla nich wszelkim przemysłem, poczytująca za zniewagę rzemiosło i handel, a za zaszczyt skarbienie i posiadanie łaski panów, którzy ją w ślepe narzędzie swojej dumy zamieniali.[1]

W zastępstwie narodu, króla i duchowieństwa, prowadzili czasowi dzierżawcy gospodarstwo rolne w znacznej części powierzchni kraju. Zamiast możnych panów gospodarowali w ich dobrach chciwi osobistych zysków, a uciemiężający chłopstwo rządcy dóbr lub dzierżawcy. Pankowie na małych włościach sami wprawdzie rolnictwem zajęci byli, lecz zasiłki ich rzadko kiedy były owocem gospodarnego przemysłu, ale najczęściej ucisku chłopów i na ich zgubę wyrachowanej ugody z żydowskiemi szynkarzami trunków. Drobna szlachta uprawiała własną ręką szczupłe posiadłości swoje, lecz pozbawiona wszelkiego zasobu i zdolności uzbierania, pracowała koło roli, póki hojność przyrodzenia zaopatrywała jej potrzeby, a porzucała ją, gdy niedostatek i rozmnożenie rodziny z dworków ich wypędzały, aby w służbie szukać sposobu do życia.

O chłopach tak autor pisze:

Chłopi jako poddani pozbawieni wyobrażenia własności osobistej i rzeczowej, nawykli do tego przekonania, że ich zamożność stanie się tylko ponętą dla większych wymagań panów, lub tych, którzy niemi rządzili i że każdy niedostatek zapomogą ze strony pana zastąpiony zostanie, gospodarzyli na nadanych sobie rolach tak, aby jak najmniej pracować i jak najwięcej marnotrawić mogli. Bo każda chwila spoczynku i każda miarka trunku w karczmie spożytego były jedyną własnością chłopa i jedyną pociechą. Jego przemysł zależał na różnych zmyślnych sposobach doprowadzenia do skutku tych dwóch głównych zasad pożycia; dla tego uczył się za młodu jak można pańszczyzniane obowiązki z najmniejszym mozołem wypełniać, i jak ukrywać przed zwierzchnikami swymi każdy zasiłek, aby go rozpuście poświęcić.

Ztąd gnuśność, marnotrawstwo i brak niepotrzebnej w takich stosunkach przezorności, wady przeciwne wszelkiemu przemysłowi, które nie dozwalały powstać i rozkrzewić sie między chłopami polskimi tej rządnej gospodarności i tym zabiegom przemysłowym, bez których rólnictwo kolebki swojej opuścić nie mogło.

To przesada oczywista. Ani królewszczyzny, ani dobra duchowne, ani majątki szlacheckie do tyla źle rządzone nie były. Jak wszędzie tak i u nas obok dobrych gospodarzy znajdowali się niedbali, ale wszystkich jednemi obarczać zarzutami niepodobna. Jeśli powszechność niegodziwie gospodarowała, zkądże się brały te ogromne ilości zboża spławianego corocznie do Gdańska? Zapytanie przewidział autor i pobieżnie odpowiada:

Więcej urodzajności ziemi polskiej i wielkiej rozległości pól uprawie rolniczej

poświęconych, w stósunku do ludności kraju, jak przemysłowi właścicieli dóbr i rolników przypisywać należy obfitość ziemiopłodów, których wywóz za granicę cudzoziemców zadziwiał i który Gdańskowi jeszcze w XVI wieku nazwisko spichlerza Europy zjednał.

Takie tłomaczenie nie jest tłomaczeniem. Przecież wiemy, że urodzajność ziemi rychło się wyczerpuje, a rozległość pól jest ogólnie rzeczy biorąc raczej przeszkodą niźli pomocą w gospodarstwie. Autor przyznaje, że ludność była stosunkowo nie wielka i że ta nie wielka ludność uprawiała znaczne obszary, które obfite plony wydawały. Owoż samo podobne określenie stanu rzeczy już za staranną i jeźli nie umiejętną wedle znaczenia dzisiejszego, to przynajmniej obrachowaną kulturą przemawia. Przy niedbałej uprawie, wielkie obszary nie byłyby się pokrywały rok rocznie bujnemi żniwami. O istotnym stanie rzeczy przekonać się łatwo. Nie sięgając dalej, mamy mnóstwo mów, prac obszerniejszych i pisemek ulotnych z drugiej połowy przeszłego stulecia. Wykrywano wtedy i nawet w uniesieniu gorliwości przesadzano, wszystkie niedostatki krajowe, wołano o naprawy, podawano wzory lepszych urządzeń jak to naprzykład uczynił w *Panu Podstolim* Krasicki; otoż rysy samej nagany, same jednostronne oskarżenia w jedno zbierając, jeszcze nie dojdziemy do wniosków i sądów hr. Skarbka.

Przypatrzmy się naprzykład temu, co autor mówi o poniżeniu stanu włościańskiego. Niezawodnie wielkie w tej mierze grzechy ciążą na klassie uprzywilejowanej, która lud swobodny niegdyś i szczęśliwy w poddanych zamieniła. Wszelako nigdy chłopi nie spadli w Polsce tak nisko jak chce hr. Skarbek, ani moralnie ani majątkowo. Religia i opiekuńcze działanie duchowieństwa (przypominamy, że od Piotra Skargi aż do Woronicza, zawsze z kazalnicy broniono włościan, przemawiano za włościanami) chroniły lud wiejski i często a nawet bardzo często ochronić zdołały. Zkądinąd w wielu prowincyach Polski zwłaszcza na Żmudzi, Litwie, części Rusi i u górnej Wisły włościanie dochodzili do wysokiej zamożności, posiadali liczne stada bydła, piękne konie, nawet nie małe summy w gotowych pieniądzach. Niepodobna, żeby o tem wszystkiem autor *Dziejów* nie wiedział, na cóż używa tak ciemnych kolorów, kiedy o przeszłości kraju mówi?

Co autor pisze o złym rozkładzie podatków w Polsce, prawdziwe jest z wielu względów. Polacy chętniej zawsze krew swoją niźli majątki ojczyznie oddawali, zkąd szło, że skarb nie był dostatecznie opatrywany. Oto słowa hr. Skarbka:

Nigdy nie miała dawna Polska skarbu publicznego, w dostateczne opatrzonego zasiłki: a brak tej głównej podstawy potęgi państwa i siły rządu niweczył zawsze najzbawienniejsze zamiary celniejszych monarchów naszych, próżnemi czynił poświęcenia się osobiste i waleczność Polaków, i główną może był przyczyną upadku ojczyzny naszej.

W ostatnich chwilach jej istnienia zaczęto dopiero myśleć o porządniejszem podatkowaniu i wtedy jeszcze tak mało miano wyobrażenia o obowiązku każdego mieszkańca kraju, składania danin na potrzeby publiczne, że postanowione przez sejm 1789 r. podatki ziemskie, za poświęcenie patryotyczne i ze strony szlachty i duchowieństwa poczytano, i pierwszy dług obywatelstwa nazwiskiem wspaniałomyślnej *ofiary* oznaczono.

Wyraz *ofiara* nas nie razi, owszem jesteśmy usposobieni nazwę tę wziąść z pięknej strony, dać jej wysokie znaczenie. Ale pójdźmy dalej.

Autor wielką i trochę za daleko posuniętą względność dla systemu skarbowego, przez rząd pruski po rozbiorach Polski zaprowadzonego pokazuje. Przytoczymy własne jego wyrazy:

Wiedział rząd pruski, jak wiele zamożność skarbu publicznego stanowi, i dla tego zajął się przedewszystkiem zapewnieniem sobie stałych i znaczniejszych dochodów z nowo zajętego kraju, lubo mu nie możua czynić tego zarzutu, aby przy całej swojej dążności fiskalnej miał był kiedy zamiar wycieńczenia zasiłków krajowych tak jak to zdobywcy z podbitemi krajami czynią. Starostwa i dobra stołowe zajęły najpierwszą jego uwagę. Dziwić się temu nie można było, że prawa starostom służące, do razu zniweczone zostały przez rząd, który żądał dochodów z własności, świeżo nabytych, a nie miał żadnych powodów świadczenia łaski. Dwie kwarty bowiem stósownie do lustracyi ze starostw do skarbu rzeczypospolitej z mocy ostatnich ustaw opłacane, nie były dostateczne dla rządu, który jako zdobywca całego dochodu z dóbr narodowych mógł żądać.

Przy samem objęciu kraju zostawił rząd pruski starostów, których w possessyi starostw zastał, aż do końca roku w ich posiadaniu.

W następnym zaś kazał rozpoznać zbliżonym sposobem, jakiby dochód czynić mogły i zniosłszy wszelkie prawa starostom służące, wypuścił je w trzechletnie dzierżawy im samym lub innym osobom, jeżeli oni na opłacenie postanowionego czynszu dzierzawnego przystawać nie chcieli. Później zabrał na skarb starostwa, a starostom kompetencye płacić kazał.

Dobra duchowne lubo nie będące bezpośrednią własnością państwa, uległy temu samemu losowi co starostwa; ogłoszono je własnością skarbu, i przyłączywszy je do najbliższych starostw, utworzono z nich łącznie z tamtemi tak zwane *Amty*, które według nowego oszacowania czyli anszlagowania, następnie w sześcioletnie dzierżawy wypuszczane bywały.

Hr. Skarbek nic się nie dziwi rządowi pruskiemu, że zabrał dobra duchowne i poprzestaje na obojętnej uwadze, że wprawdzie „nie były one bezpośrednią własnością państwa.“ Nam się zdaje, że majątek kościelny ani bezpośrednio ani pośrednio do państwa nie należy i że komunizm urzędowy równie jak i komunizm u ludu, przepisy dziesięciorga przykazań zapoznaje i gwałci.

Najprzykrzej uderzają nas zawsze u hr. Skarbka przeciwstawienia i porównania, w nich zwykle zgryźliwie i czarno widzi rzeczy domowe, wtedy, kiedy obce w jakiemś uroczem przedstawiają mu się świetle. Czytamy naprzykład na str. 12:

Z narodu przyzwyczajonego do nieograniczonej władzy jednowładztwa, do uległości ustawom i woli panującego, trzeba było przejść rządowi pruskiemu do narodu wychowanego w formach republikańskich, nawykłego do silnej oppozycyi tronowi i nieumiejącego szanować, najwyższej władzy ustaw swoich. Z państwa porządnie urządzonego, gdzie wszystkie sprężyny machiny politycznej w związku z sobą za nadanym ruchem z góry, odbywały spokojnie swoje działania bez tarcia i bez przeszkody, przechodził ten rząd do państwa, podobnego do zgruchotanej machiny, której wszystkie części i sprężyny nietylko działać przestały, ale nawet do nowego utworu wcale zdatnemi nie były.

Z kraju posiadającego już siłę i zasoby potrzebne do posuwania się w zawodzie bogactw narodowych i dostarczającego obfitych zasiłków do skarbu monarszego trzeba się było przenieść do kraju hojnie wprawdzie od natury w zarody bogactwa uposażonego, lecz podobnego do urodzajnej niwy, której odłogi gdzieniegdzie tylko wśród bujnych chwastów użyteczną roślinę wydają, w którym zabrakło dotąd na chęci i możności oparcia potęgi państwa na materyalnej zamożności narodu, i którego rząd dawny nigdy jeszcze dostatecznych źródeł dochodu publicznego w majątkach prywatnych nie mógł był odkryć, tak dalece iż monarchowie jego podobnie jak przy pierwszym układzie nowo-żytnych państw Europy, musieli ziemię posiadać i nią gospodarzyć, aby z jej przychodów potrzeby własne opędzać i powagę tronu utrzymać. Od ludu z ziomków i przychylnych poddanych złożonego, trzeba było przejść do ludu obcego niedawno podbitego i tem samem nieprzyjaznego rządowi.

Tam można było tylko rządzić w pokoju; tutaj należało czuwać nad utrzy-

maniem spokojności. Dla tego trzeba było zupełnego wycieńczenia narodu, odebrania mu wszelkiego sposobu koncentrowania ducha i sił swoich przez rozdzielenie go między trzy państwa, trzeba było zapewnienia wzajemnej pomocy i jednakowej dążności trzech przemagających mocarstw i przytem wszystkiem jeszcze łagodnego obchodzenia się z ludem, ażeby przy zbiegu tylu nieprzyjaznych okoliczności i przeciwieństw, rządy obce w niechętnym sobie narodzie, nowy porządek rzeczy zaprowadzić i ustalić potrafiły.

Wszystko to przesadzone i na jednę stronę i na drugą; zaś końcowy wywód dziwnem jakiemś wcale nie na swojem miejscu, wymiarkowaniem dla nieprzyjaciół kraju, razi.

Następujące ocenienie uderza prawdziwością:

Rząd pruski objawił od razu zamiary i dążność swoję. Z nim nie było chwilowych złudzeń, ani zwodniczych pozorów względności dla ducha narodowego. Każdy krok tego rządu, każde jego urządzenie w nowo zajętym kraju wprowadzone, wydało głośno i otwarcie to jego postanowienie: że polska narodowość ma być zniszczoną, że krajowców trzeba zamienić w Prusaków, albo zastąpić Prusakami w ich własnych nawet posiadłościach, i że wszystko tylko co istniało w utworze politycznym narodu, miało ustać i być zastąpionem pruskiemi formami i ustawami.

Dwie były drogi do osiągnięcia zamierzonego celu, do zaprowadzenia nowej organizacyi kraju: jedna zachować z początku dawne formy administracyi i sądownictwa, dawnych urzędników i język krajowy, zastrzegając sobie zaprowadzenie później reformy i jednostajności z tem co w reszcie państwa istniało; druga poczytać wszystko co dotąd istniało za niebyłe, zniszczyć do razu dawne formy i sposób postępowania w czynnościach urzędowych; oddalić urzędników polskich i wprowadzając do wszystkiego pruskie urządzenia, poruczyć ich wykonanie Prusakom i narzucić mieszkańcom cudzoziemców i język obcy.

Pierwsza droga była dalszą, lecz podobno pewniej do pożądanego celu doprowadziłaby była tych, co narodowość naszą na zawsze zagładzić pragnęli, bo zachowanie niektórych form rządu, urzędników i języka krajowego, obok łagodnych zasad postępowania i pomyślności kraju, bardziejby było zaszkodziło duchowi narodowemu, jak raptowne obalenie wszystkiego, co dotąd istniało, odebranie krajowcom wszelkiego udziału w sprawach pospolitych i nawet wolność odzywania się rodzinnym językiem we wszelkich stósunkach swoich z rządem.

Prusacy byli zanadto przekonani o słabości ludu rozdzielonego między trzech panów i żadnego węzła i żadnego punktu zjednoczenia sił swoich nie mającego, aby dalszą drogą zmierzać mieli do celu, do którego bliżej i od razu trafić mogli.

Ustały więc razem z zajęciem kraju wszelkie dawne magistratury polskie; wszyscy pozostali urzędnicy, musieli miejsca swoje obcym przychodniom ustąpić, zamilkł w urzędzie język narodowy, i pokolenie Słowian, dla niemieckich szczepów, do razu zniemczone być miało.

Autor o zaprowadzeniu porządku sądowego w Polsce pod rządem pruskim, bo o tej tylko części kraju wspomina zrazu, dla tego, że z niej utworzyło się Księstwo Warszawskie, ze znajomością rzeczy mówi. Mniej poucza, a co gorsza, uderza nietrafnością sądów, gdy przechodzi do opowiadania, jaki był stan umysłów mianowicie w najniższych warstwach. „Siła działalna każdego narodu, powiada tutaj, polega na „jego sile moralnej. Naród polski miał zawsze wiele siły moralnej, „gdy przyszło stawić opór napadom lub przełamać hufce zbrojne; lecz „układ jego społeczny nie dozwalał nigdy na to, ażeby się w całej massie „ludu siła ta rozwinąć mogła.“ W tem miejscu dodaje jeszcze: „Zdo„bywcy tam zawsze mają łatwą sprawę, gdzie mała liczba głów myślą„cych sama tylko opór stawić może.“ Wszysko co poprzedza, jest mniej więcej prawdziwie, a nawet ostatnia uwaga potrąca o kwestyę

wielkiego znaczenia, nad którą nie możemy się dość poważnie zastanawiać. Idźmy przecież dalej:

Może jeden wielki jeniusz, lub pewna mała liczba myślących powodować tłumami biernych mass ludu, lecz na to trzeba aby fanatyzm religijny lub polityczny do zapamiętałości uwodził umysły ludu. A w Polsce niebyło takiego fanatyzmu między ludem; bo lud ten już był minął pierwsze granice zabobonu, za którem mieszka fanatyzm religijny a niebył się jeszcze dosyć posunął w zawodzie oświaty aby mu fanatyzm polityczny mógł być znanym. Dla tego nie można się było obawiać, aby go duchowieństwo przeciw różnowiercom podburzać, ani oświeceni ludzie dla swobód narodowych uzbroić mogli.

Dziwna tu mieszanina pojęć i dziwne zestawienie wyrazów. Co się tyczy rzeczy samej, my mniemamy, że w ludzie zawsze były i zawsze są nie zabobon i fanatyzm, ale wiara i mocne przywiązanie do kościoła, które stanowią żywioł oporu silniejszy od wszystkich innych żywiołów.

W ogóle napotykamy u hr. Skarbka coś niepewnego w zdaniu i w sposobie, co przy owej chęci wyrozumienia pobudek przeciwników sprawy polskiej, do nieprawdziwych go mimo całej jego ostrożności wniosków doprowadza. Weźmy ustęp o żydach; autor tak ich zasłania przed zarzutem, że się na stronę rządu przechylili.

Żydzi zaś poczytujący się wszędzie za cudzoziemców, rządzący się tem prawidłem że jest godziwą rzeczą bogacić się i wznosić ze szkodą nie żydów, do tego jeszcze wzgardzeni od krajowców, prześladowani od wszystkich i nie mogący nigdzie znaleść sprawiedliwości przeciw ciemiężycielom swoim, musieli za zbawcę i dobroczyńcę poczytać rząd, który im przyznał opiekę jako ludziom, otworzył dla nich przybytki sprawiedliwości i nie pokrywał ich pogardą. Niedziw jeżeli żydzi zawsze byli i zawsze będą nieprzyjaciołmi wrodzonymi Polaków, bo w ich plemieniu trwają tradycyjne podania, o prześladowaniach jakich od nich doznawali, bo siedziby po miastach zajęte zostały przez nich wbrew przywilejom miast i przez wyrugowanie pierwotnych mieszkańców; każdy nieprzyjaciel narodu potrzebując ich zdradzieckiej przysługi, okupywał ją zwykle przyznawaniem jakich swobód i korzyści, do którychby ich krajowy rząd nie przypuszczał.

Zaprawdę, jeźli kto, to żydzi nie mieli powodu na ucisk się u nas skarżyć. Wzgarda, dokuczliwości byłyż większe, niż w innych stronach? Gdzie im się lepiej działo jak w Polsce, którą niedarmo *rajem żydów* przezwano? Obracając się przeciw krajowi, który ich przygarnął, szli i idą jedynie za widokami materyalnych korzyści i rządzą się nie żadnemi wspomnieniami dawnych prześladowań (bo powtarzamy raz jeszcze, było ich mniej w Polsce, niźli w krajach postronnych, niźli w Niemczech mianowicie), jeno zasadami Talmudu, uczącego: „że godziwą jest rzeczą wznosić się i bogacić kosztem i ze szkodą nieżydów.“

W dalszym ciągu rozprawiwszy się zbyt pobieżnie z drobną szlachtą, której znaczenia i ważności, ocenionych należycie przez nieprzyjaciela, przez cesarza Mikołaja, który namnożył tyle *jednodworców*, nie zdaje się rozumieć, przechodzi hr. Skarbek do szlachty wyższej. O tej krótko ale dobrze w następujących wspomina wyrazach:

Któż tedy pozostawał wewnątrz kraju, ktoby mógł stawić jaki opór zamiarom zagładzenia narodowości naszej i przeszkadzać ich dokonaniu? Oto chyba dziedzice dóbr i wyższa szlachta sprawami narodowemi zajęta, którzy znali wartość swobód narodowych i wielkość straty przez ich odebranie poniesionej. Ta nieliczna i do bezwładności przywiedziona część narodu, która w tajnikach serca swego zarzewie ducha narodowego przechowała stała się przedmiotem nie ucisku, ani otwartej wojny, lecz, co gorsza, podstępnych środków na osłabienie ducha i na skażenie cnót narodowych wymierzonych. Skazani na gnuśne i nieczynne życie, otoczeni ponętami pró-

żności i zbytków, mając wszelką łatwość czynienia zadość życzeniom w zwyczajnem pożyciu i zachowanie przy przywilejach jako szlachta i panowie dóbr, pędzili zamożniejsi obywatele polscy życie bez trosk i kłopotów i stawali się tem mniej niebezpiecznymi dla nowych panów swoich, im czas i zwątpiałość coraz bardziej zacierały pamięć na utraconą ojczyznę.

Rząd pruski, powiada autor, mógłby postępować z krajem polskim jak mu się podobało, zajęcie Europy było całkiem w inną stronę zwrócone.

Mógł więc postępować rząd pruski z krajem polskim podobnie, jak nowy nabywca gruntu starożytnym lasem pokrytego, który orne pole z niego zrobić zamyśla; mógł obalać i niweczyć wszystko dawne, aby wznosić nowe, mógł, słowem, użyć i nadużyć swojej własności, bez żadnej obawy, aby mu kto opór lub przeszkodę w tem stawił.

Dokonał on swoich zamiarów bez żadnej złości, nie gnębił choć wszystko odbierał, nie poniżał choć ujarzmiał, nie pastwił się chociaż zabijał. Nie było moralnego okrucieństwa w jego sposobie odebrania życia, któremu przez to wyświadczył podobną łaskę jak mistrz, który na skazanym winowajcy zręcznie wyrok śmierci wykonywa.

Autor, który nie zawsze umie uniknąć powtarzania się, choć jasno pisze i niedość porządnie ciąg opowiadania układa, przechodzi teraz do skreślenia zarysu głównych działań rządu pruskiego, przyczem poczyna od mniej niekorzystnego dla Polaków obrazu polskich stosunków. Oto co mówi:

Cios wielki padł nagle na tę część ludności polskiej, która dotąd wyłączną dziedziczką wszelkich swobód i praw obywatelskich była. Obalenie rządu narodowego i zastąpienie go cudzoziemskiemi formami i ludźmi zamknęło wszystkie zawody służby publicznej. Wyżsi dygnitarze i urzędnicy państwa stracili do razu całe znaczenie swoje i czynny udział w sprawach pospolitych i albo ponieśli do domowego zacisza spokojne sumienie i wdzięczność narodu, jedyną pociechą ciężkiego ich żalu będące, albo napróżno usiłowali roztargnieniem gościnnego i zbytkowego pożycia zacierać w sercach własnych ślady winy, którą im zagłada ojczyzny codziennie wyrzucała, albo nakoniec skazawszy się na cnotliwe wygnanie, rzucali majątki i rodziny swoje, aby u postronnych mocarstw zawsze skąpionej błagać pomocy i przynajmniej nadzieję powrócenia ojczyzny przechować.

Rozproszone ostatnie hufce narodowego wojska wróciły pługowi lud pracowity, który w nieszczęsnej walce rolniczych narzędzi jako broni używał. Mała garstka żołnierzy, której dawne nawyknienie nie pozwalało oręża dla pługa porzucić, szukała służby wojennej w tych szeregach, gdzie choć za obcą sprawą Polak przy Polaku i pod przewodem Polaka mógł walczyć. Lecz głównie chwytała się za granicą tej służby wojskowej szlachta, właściwe rycerstwo polskie składająca, w żywej jeszcze mająca pamięci ostatnie boje, wśród których wszystko prócz sławy własnej postradała, która razem z chorągwiami swemi wszelki przytułek i sposób do życia straciła.

Widziano ją ze łzami rodzinną ziemię rzucającą, za którą już walczyć nie mogła, zasilona tajemnie zbieranemi składkami zamożniejszych braci, unosiła pod włoskie niebo silne ramię i mężne serce, aby nie zardzewiało w pokoju i aby się tam pod przewodem bohaterów wieku do wojennej pracy sposobić mogła. Ale legiony nie mogły pomieścić wszystkich osierociałych wojowników polskich, wielu pozostać musiało w kraju i szukać przytułku po domach współobywateli we wszystkich trzech częściach rozszarpanego kraju majątki posiadających.

Podobny los spotkał i tych ziomków, którzy w zawodzie sądowym i wykonawczym służyli, wyjąwszy chyba najniższych posługaczy; wszystkim odebrano urzędy i tem samem sposób do życia, i to wtedy właśnie, gdy zniesienie starostw i zabór kilku wielkich beneficiów duchownych zmniejszał sposobność znalezienia przytułku

i zatrudnienia u możnych niegdy starostów i w dobrach do wyższego duchowieństwa należących.

Do liczby tych ludzi nagle bez chleba pozostałych dodać jeszcze należy rządców dóbr i innych officyalistów gospodarskich, którzy po inkamerowaniu starostw i dóbr duchownych, przez Niemców w funkcyach swoich zastąpieni zostali, i tych, których dotychczasowi posiadacze tychże dóbr dla zmniejszonych dostatków swoich, dłużej hojnością swoją obdarzać i na zmniejszonych dworach utrzymywać nie mogli.

Słusznieby tu można uczynić tę uwagę: że naród nasz mało był jeszcze przejęty skłonnością do występków, kiedy tak wielka massa ludzi do razu sposobu do życia pozbawiona, nie chwytała się zbrodniczego zawodu i nie kształciła band rozbójniczych, aby własnemn niedostatkowi zaradzić. Mnóstwo tych ludzi wywędrowało z Prus do innych części zabranej Polski, a mianowicie do Litwy, gdzie Polakom nie tak nagle wszelkie zawody służby zamknięto, gdzie więcej jeszcze było nadziei pomieszczenia się po dworach znakomitych panów...

Obojętnem okiem patrzał rząd pruski na wychodźców polskich, których nędza z rodzinnej ziemi wypędzała; pozbywał się bowiem najniespokojniejszej klasy ludzi, tych co niemając nic do stracenia, bez namysłu na wszystko się narażają, gdy się jakikolwiek widok polepszenia losu otworzy.

Niezasmucał go także niedostatek licznej części mieszkańców kraju, bo to byli dla tego rządu cudzoziemcy i nieprzyjaciele, których z dziedzicznych siedzib wyrugować i zagranicznymi a przychylnymi sobie osadnikami zastąpić wypadało. Im mniej mieli sposobów do życia, tem pewniej można się było spodziewać ich stopniowej zagłady z powodu, że zbywało na pobudkach i możności zawierania małżeństw i wychowania dzieci.

Hr. Skarbek wyszczególnia, jakich środków użył rząd, „aby Polaków doprowadzić do tego, iżby, albo się wszystkich uczuć narodowych wyrzekli i w przychylnych poddanych zamienili, albo też, aby się samochcący z własności swoich wyzuli i potem kraj opuścili.“ Znajdujemy tu prawdziwe spostrzeżenia obok innych błędnych albo niedokładnych. Mówi naprzykład autor, że łatwo było rządowi zapewnić sobie przychylność włościan, czemu w znacznej mierze przeczymy; albowiem nie trzeba mięszać uszanowania dla władzy jako władzy, z przychylnością. Mówi także, że rząd wielką względność dla właścicieli pokazał. Pozornie był względny, rzeczywiście wszystko czynił, aby co prędzej dójść do celu dobrze oznaczonego w *Dziejach.*

Przechodząc z kolei sposoby jakich się chwycono, aby co prędzej massę ludu przenarodowić, wymienia autor: kosztowne nader sprowadzanie kolonistów z głębi Niemiec, darowizny dóbr nardowych wyższym urzędnikom i wojskowym i obsadzanie dawnych starostw amtmanami.

Tu autor czyni dobrą uwagę następującą:

Wypadało wszystkim mieć się na baczności aby uniknąć sideł i zasadzek, jakieby rząd na nieprzychylnych sobie krajowców chciał zakładać. Lecz czyliż się to zdarzyło kiedy w dziejach świata, aby cała massa ludu istotne zasady dobra swego pojmowała i aby chwilowe i obecne korzyści dla przyszłego, dobra swego poświęcać umiała? Biada ludowi, którego rząd chce i umie korzystać ze słabości i z namiętności istoty ludzkiej nieodłącznych, aby go ujarzmić lub jakiekolwiek zamiary sprzeczne z jego dobrem wykonać. Łatwiej się oprzeć jawnej napaści i gwałtom, jak tajnym środkom zepsucia, a te ostatnie skuteczniej i pewniej działają od samej nawet przemocy. Nie wiele pracy ani wysilenia głowy kosztowało Prusaków to moralne pastwienie się nad duchem narodowym w Polsce, który tlał jeszcze w sercach jej nieszczęśliwych dzieci; bo otwartość charakteru polskiego, to wylanie się z uczuciami, któreby taić wypadało, i to łatwowierne zaufanie tym nawet, którzy już nas zdradzili, te zaszczytne lecz zgubne dla nas cechy naszego charakteru narodowego, ułatwiły Prusakom wykonanie zamiarów, zagładę narodowości na celu mających.

Inna wyborna uwaga znajduje się nieco niżej. Uczyniwszy wzmiankę, że lekceważenie i pogardę przeniesiono u nas z osób urzędników obcych na urzędy, dodaje autor:

Za tem poszły dwie zasady w sposobie myślenia krajowców, które w późniejszych czasach bardzo niekorzystny wpływ miały na stosunki rządzonych z rządem i na całą dążność obywateli. Jeden, że władza rządowa jest siłą działającą wbrew życzeń narodu, z którą zawsze w sprzeczności i wojnie być trzeba, a urzędnicy jako wykonywacze woli rządu osoby, niechęci lub nienawiści publicznej przekazane. Druga, że ludzie dobrze myślący i niepodlegli pod względem majątkowym nie powinni się poświęcać służbie krajowej, aby się w służalców rządu nie zamieniać. Pierwsza stała się źródłem niechęci ku rządowi, nieposłuszeństwa ustawom i pogardzania sługami publicznemi, a te wszystkie obywatelskie wady tak się wkorzeniły przez nawyknienie, że później nie umiano się ich wyrzec, gdy dobro narodu wymagało tego, aby się obywatele usłudze kraju poświęcali i że ziomkowie najczystsze zamiary mający musieli nieraz stać się przedmiotem nieufności a nawet pogardy, skoro tylko u steru rządu byli, lub wykonania ustaw przestrzegali. Druga oddalając od wszelkich rządowych czynności zdatnych i poczciwych obywateli, którzy nieśmieli narażać dobry sławy swojej na przekąsy ludzi nie umiejących cenić ich dobre zamiary i poświęcenie, otwierała drogę do tego zawodu cudzoziemcom, na zagładę narodu sprzymierzonym, którzy byli tylko podłemi wykonawcami woli naczelników swoich.

Wzajemny towarzyski stosunek Polaków i Prusaków wybornie ocenia autor. Pisze on:

Przy tej powierzchownej uniżoności odpłacali nam Prusacy za lekceważenie i pogardę innym sposobem, dla tego tylko znośnym.

Wchodzili oni do naszego kraju z tradycyjnem uprzedzeniem o niskim stopniu oświecenia ludu, o braku porządku wewnętrznego i o upowszechnionej skłonności do marnotrawstwa i rozpusty i dla tego poczytywali nas za ludzi jakkolwiek wyżej postawionych w stopniowaniu społecznem przez urodzenie i dostatki, lecz daleko niższych od siebie pod względem prawdziwej oświaty i tej oszczędnej rządności, która jest główną zasadą bogactwa i siły, tak pojedyńczych osób jak całych narodów.

Dla tego można było powiedzieć, że skromność i korzenie się Prusaków przed wielkością i znaczeniem panów naszych, były tylko złośliwą ironią, pod którą się urąganie z wad naszych i zamiar ich użycia na naszę zgubę ukrywały.

Właściwiej podobno było odwrotnie rozdać role, osobom na scenie politycznej kraju naszego znaczącym; udana pokora i uległość ze strony Polaków, a duma i prześladowanie ze strony Niemców, więcej byłyby odpowiadały istotnemu położeniu rzeczy i nawet dobru ujarzmionego narodu, a byłyby obok tego dowodem większego rozsądku politycznego w Polakach, którzy we wszystkich walkach z nieprzyjaciołmi swemi, tem zawsze błądzą, iż sposób swój myślenia i wady swoje lekkomyślnie na jaw wystawiają.

Założenie w Warszawie szkoły wyższej, nazwanej *liceum*, wskazuje autor jako jeden ze środków obrachowanych na wynarodowienie klass zamożniejszych.

Przechodząc do zabiegów rządu, aby właścicieli polskich wyzuć z majątków, takie czyni hr. Skarbek, sprawiedliwe w gruncie uwagi:

Wady ówczesnej dążności i pożycia naszego trując główny zaród moralnej siły narodowej nietylko że bezpieczniejszemi uczyniły Prusaków i ułatwiły im wykonanie zamiarów swoich, ale stały się za ich wpływem i staraniem dzielną sprężyną naszej zagłady. Lekkomyślność nasza nie dozwalała nam poznać tej ważnej prawdy, że że w walce ludu z nieprzyjaznym sobie rządem, więcej się wad i błędów wystrzegać, jak o powiększenie siły odpornej starać należy, i że więcej złego ściągnąć może na lud jedna wada jego, z której zręcznie korzystać umiano, jak liczne środki ucisku ze stałością znoszone... Oddawna uchodziła hojność i gościnność panów za najpierwszą

cnotę szlachecką, bo była rzeczywiście zasadą ich znaczenia i potęgi. Ztąd takie upowszechnienie rozrzutności i wystawności między wielkimi panami i usiłowanie ich naśladowania między małymi. Dla tego rzadką była po domach rządna oszczędność; za skąpca uchodził, kto się oglądał na przyszłość; wydatki codzienne do zwykłych dochodów stosował i nie szedł za pospolitym pędem.... Z urągającem politowaniem poglądali Prusacy na panów i zamożniejszą szlachtę polską, którzy wyzuci z dostojeństw i ze znaczenia urzędowego, zamiast chwycić się w zaciszu gospodarnego przemysłu, aby przez wzrost bogactwa własnego położyć zasadę wewnętrznej siły narodu, usiłowali zachować znamiona dawnego znaczenia i wyższość przez wystawne życie, w wesołej nieczynności pędzone. Usposobioną była ta zaślepiona część narodu do wszystkich ponęt swobodnego pożycia; pamięć na przyszłość zdała się być straconą, a w obecnej chwili przezorności żadnej. Zastawić trzeba było tylko sidła między odurzonych rozkoszami pożycia, aby sami puścili się w zgubny zawód, w którym ich zdradziecko z dziedzicznych majątków wyzuć miano.

Tą ponętą były gotowe pieniądze, na których zawsze dawniej zbywało panom polskim, a które przez Prusaków hojnie dostarczane, stały się istotnie dla właścicieli dóbr owym mieczem szalonemu do rąk oddanym. Mogłże bowiem być łatwiejszy i pewniejszy sposób wyzucia z majątków krajowych właścicieli dóbr jak podanie rozrzutnym, nierządnym i chciwym coraz większego znaczenia, łatwości zaciągania długów na nieruchome majątki? Jakże to prostą, lecz jak nieomylną była rachuba Prusaków, że skoro się tylko dziedzicom dóbr poda sposobność dostania pieniędzy gotowych na zastaw ustalonej ich wartości, niebaczni, lekkomyślni i marnotrawni, zaciągną wkrótce tak wielkie długi, iż wyzuwszy się z majątków wierzycielom z siedzib będą musieli ustąpić. Postarawszy się zaś o to, aby temi wierzycielami byli Prusacy, łatwo można było powiedzieć, że w pewnej kolei lat, częć nieruchomych majątków Niemców za dziedziców mieć będzie.

O zaprowadzeniu hipotek następującą w książce wzmiankę znajdujemy:

Już w roku 1797 ustanowił rząd komissye hypoteczne, które z taryf ofiary powziąwszy wiadomość o wszystkich dobrach gruntowych i ich właścicielach, wezwały tych ostatnich do uregulowania hypotek dóbr swoich, naznaczając im prekluzyjne termina do tego; zsyłały do wszystkich większych dóbr komissye na grunt do zrobienia regulacyi, i wezwały wszystkich wierzycieli, aby się stawili przed niemi pod utratą praw swoich. Ta skwapliwość w uregulowaniu hypotek była powodowana potrzebą zaprowadzenia porządku w sprawach rzeczowych, zasłonienia wierzycieli od strat, na jakie ich brak ustalenia wartości dóbr narażał, nadania pewnych zasad kredytowi gruntowemu i chęcią życzliwą podania właścielom ziemskim sposobności otrzymania na wartość dóbr swoich kapitałów rozrządzalnych do ulepszenia gospodarstwa rolnego niezbędnie potrzebnych. Czy ta ostatnia chęć była powodem do urządzenia hypoteki, czy też pewność, że właściciele nadużyją kredytu, którego podstawy zakładano, o tem cała dążność rządu najlepiej przekonała.

Chcąc wciągnąć nierozważnych właścicieli dóbr w odmęt długów, wśród których ich majątki zginąć miały, trzeba było przedewszystkiem poznać stan tych majątków. Do tego posłużyła regulacya hypotek, która wykryła naprzód, cenę dóbr według ostatnich kontraktów kupna, według aktów działów i innych transakcyi, w których o tej cenie wzmianka była; i powtóre długi, jakiemi dobra były obciążone z dokumentów przez wierzycieli składanych. Tym sposobem odkrytą została główna zasada, na której dalsze operacye rządowe ku zniszczeniu właścicieli dóbr skierowane, oparte być mogły.

Lecz jak niepewną była ta zasada, a nadewszystko jak zgubną dla właścicieli później nawet dla samych wierzycieli, o tem smutne doświadczenie naszego kraju przekonało....

Niepewna, zmienna i nawet częstokroć od dowolności zawisła zasada, służy w hypotekach za podstawę kredytowi, w którym wszystko stałem, pewnem i niezmiennem być musi, i dla tego też właściwie miarą tegoż kredytu być nie może.

Rozsądny i przezorny właściciel gruntowy, nie podług wartości hypotecznej dóbr swoich, lecz stósownie do możności uiszczenia się z długu, jaki mu dochód z nich dostarcza, jedynie pożyczkę zaciągać powinien, a wierzyciel dbały o zachowanie całości kapitału swego, i chcący być pewnym regularnego pobierania procentu od niego, nie może się spuszczać z zupełną pewnością na zapis hypoteczny, lecz musi prócz tego starać się powziąść wiadomość o stanie i dochodzie dóbr, na które kapitał pożycza, aby się mógł przekonać, czy pomimo zniszczenia dóbr i przy najniższej cenie produktów będzie mógł być pewnym kapitału i procentu od niego. Pomimo to jednakże zawierzano hypotekom więcej, jak na to zasługiwały....

Tym sposobem stały się hypoteki urzędowem omamieniem, które podnosząc nominalną wartość dóbr oszukiwało i właścicieli mniemających się być bogatszymi i wierzycieli, którzy to mniemanie dzielili. Pierwsi stosowali osobiste wydatki i nawet spekulacye swoje do przypuszczalnej wartości dóbr swoich i żyli lepiej, lub większe czynili nakłady na różne przedsięwzięcia, w miarę, że im ich hypoteki większe długi zaciągać pozwalały, a drudzy zawsze mając na uwadze cenę dóbr w tejże hypotece zapisaną, pożyczali póty, póki taż cena w żądanym stosunku zaciągnięte długi przewyższała.

Dwie okoliczności, jak wykłada autor, powiększyły złudzenia hypoteczne: pomyślny stan zagranicznego handlu zbożowego i napływ kapitałów pruskich bankowych i innych. Jak widno wtenczas innego trzymano się w Prusiech systematu niźli teraz, dawniej dawano polskim właścicielom nad miarę i nad potrzebę, teraz przeciwnie spotykają ich same utrudnienia i odmowy. Polityka oczywiście jest ta sama, jeno okoliczności odmienne, odmienne środki nastręczają.

Księga pierwsza kończy się tak:

Łatwość pożyczek przez Prusaków wśród pomyślnych dla rólnictwa okoliczności nastręczana, ruinę wielkiej bardzo części właścicieli gruntowych. Wysoka cena ziemiopłodów i kredyt, utworzyły wielką massę urojonego bogactwa, ogromny kapitał rozrządzalny, jedynie tylko w hypotekach gruntownych istniejący, który znikł jak wszelkie złudzenie za powrotem intrat i cen gruntownych do zwyczajnej miary. Byłato jakaś nominalna wartość, literą tylko w księgach hypotecznych a nie wewnętrzną wartością ziemi zaręczona, która weszła w obieg i stała się przedmiotem umów, tak właśnie, jakby żadnej wątpliwości nie podlegającą wartością była.

Ciekawym jest wypadkiem w historyi ekonomicznej narodów takie złudzenie całej ludności krajowej, o rzeczywistej wartości ziemi, tej części bogactwa narodowego, która najmniej złudzeniu podpadaćby powinna. Jeżeli się dziwiono temu, jak mogła publiczność spekulująca Francyi zawierzać, kiedyś zmyślonym wartościom przez Lawa w obieg puszczonym, bardziej podobno dziwić się wypadało temu, że u nas za pruskich czasów tak ślepo wierzono hypotekom i tej wysokiej cenie dóbr jaką one w skutku ówczesnych okoliczności wykazywały, i że nikt nie znalazł się taki, ktoby ostrzegł współobywateli o tem, jakie nieszczęście ich majątkom zagraża, skoro tę cenę za miarę kredytu gruntowego poczytają. Takie ostrzeżenie należało do rządu, który powinien był przewidzieć, że nadzwyczaj wysoka cena nominalna dóbr nie będzie się mogła zawsze utrzymać i że drożyzna ziemiopłodów, przez chwilowe okoliczności przywiedziona, nie może być miarą rzeczywistej wartości dóbr. Lecz rządu pruskiego nie było to zamiarem ani interesem, otwierać oczy omamionej publiczności, i owszem jemu wypadało utrzymywać ją w tem złudzeniu, które tak trafnie jego widokom odpowiadało. Takie to były środki, jakich rząd ten używał, ażeby zagładzić narodowość naszę, aby nas przywieść, że tak rzekę, do samobójstwa politycznego. Dobry byt i zamożność nasza pod tym względem stały się przeto narzędziami naszej zagłady, i to co gdzieindziej jest zasadą wolności, stało się u nas środkiem ujarzmienia.

Daliśmy liczne i długie z tej pierwszej wstępnej księgi wyjątki, bo chcemy zwrócić uwagę na rzeczy w niej traktowane; zwłaszcza, że i dziś

z doświadczenia jakie fakta przynoszą, a także i z rozsądnych, prawdziwą miłością dobra publicznego nacechowanych uwag autora korzystać u nas można.

Z dziejami pruskiego panowania w Polsce przed rokiem 1806 łączą się jeszcze dwie w książce wzmianki: jedna o jenerale Köhlerze, gubernatorze Warszawy, druga o pozostałych w kraju za Księstwa Warszawskiego urzędnikach pruskich.

O jenerale Köhler tak pisze autor:

Mąż ten umiał pogodzić obowiązki trudnego naczelnictwa swego z umiarkowaniem i ze względnością jaka się zawsze i wszędzie obywatelom należy, i takiego nabył prawa do wdzięczności powszechnej, iż po zajęciu Warszawy przez Francuzów gdy już nie było powodów pochlebienia Prusakom, gdy otwarcie na nich można było powstawać, umieszczono w gazetach polskich pochwałę Kohlera, w której jest wystawiony jako przedmiot szacunku i miłości mieszkańców Warszawy.

Co się tyczy urzędników pruskich, znajdujemy o nich co następuje:

Rząd przez Prusaków zaprowadzony był tak różny od dawnego układu rzeczypospolitej, porządek w służbie publicznej i urzędnicza pilność i akuratność w wypełnianiu obowiązków powołania swego, tak rzadkiemi przymiotami między Polakami, nakoniec wiadomości techniczne do różnych gałęzi administracyi publicznej, tak dalece obce dla krajowców, iż w pierwszych chwilach Xięstwa Warszawskiego niepodobna było obejść się bez znacznej liczby officyalistów pruskich.

Pomimo niechęci narodowej pozostało ich bardzo wielu po wszystkich magistratach krajowych. Wszelkie czynności wytrwałego dosiedzenia wymagające, wszystkie urzędy techniczno administracyjne archiwa, regestratury i wiele pomocniczych czynności sądowych pozostały po większej części w rękach byłych oficyalistów pruskich. Wszelka niemal kontrola i rachunkowość publiczna, miernictwo, budownictwo, cła, akcyzy, leśnictwa i ekonomie rządowe, długo bardzo przez Prusaków piastowane były. Wielu z pomiędzy nich nabywszy nieruchomości w Polsce, lub doszedłszy do ich posiadania przez darowizny rządu i wielu bardzo amtmanów na mocy długoletnich kontraktów dzierzawnych dobra narodowe trzymających, musiało pozostać w kraju poniekąd nieprzyjacielskim, bo ich monarsze odebranym.

Do tego dodać należy, mniej oświeconą, a przeto mniej niebezpieczną, lecz za to daleko liczniejszą klassę kolonistów niemieckich, których Prusacy do kraju wprowadzili i którzy musieli być niechętnemi dla rządu obcego dla siebie pod względem religii, języka, praw i obyczajów.

Po tych wszystkich ludziach nietylko że nie można było spodziewać się współdziałania w widokach dobra narodowego, lecz przeciwnie należało przewidzieć, że będą zawsze utajonemi nieprzyjaciołmi rządu i narodu, w którym przytułek i sposobność zrobienia majątków znajdowali. Obawa i przezorność, właściwe tym, co pod uczciwym pozorem niegodziwe zamiary ukrywają utrzymały ich w milczeniu i w zupełnej spokojności póki się pora sposobna do działania przeciw narodowi nie zdarzyła. Nieszczęśliwe koleje jakie ten naród przechodził, wykryły sposób myślenia i zgubne dla niego zamiary tych ludzi, a działania ich za wkroczenia wojsk austryckich, uczestnictwo w niemieckim Tugendbundzie wielu mieszkańców popruskich Xięstwa w chwili, gdy Napoleon zmierzał do upadku swego, w postępkach jakie czynił ku zawojowaniu Rossyi i późniejsze jeszcze wspieranie jawne lub tajne wszystkich tych co godzili na zagładę imienia polskiego, były smutnemi dowodami tej prawdy: że w życiu narodowem podobnie jak w stosunkach prywatnych utajony nieprzyjaciel gorszym jest od tego, co otwarcie przeciw nam godzi.

Zdaje nam się, że autor mówiąc o konieczności zatrzymania znacznej liczby urzędników z pruskich czasów, za wielki przycisk na tę konieczność kładzie. Niezawodnie dobrze zrobiono, iż pozostawiono na miejscu pewną liczbę fachowych ludzi, żeby służby publicznej na szwank nie-

narazić, wszelako mieliśmy już wówczas znaczną liczbę przygotowanych Polaków, którzy później nie małe dowody znajomości rzeczy złożyli.

Przechodzimy teraz wraz z autorem do właściwej historyi Księstwa Warszawskiego i odtąd rozbiór nasz treściwiej prowadzić będziemy.

O zajęciu Wielkopolski przez Francuzów po bitwie pod Jena pobieżnie bardzo wspomina autor. Nieco obszerniej opowiada o przyjęciu deputacyi polskiej w Berlinie przez Napoleona. Oto jego wyrazy:

Napoleon postanowił przyjąć uroczyście deputacyę polską; pochlebiało to bowiem jego dumie, widzieć przed sobą posłanników potężnego niegdyś narodu, błagających go o powrócenie ojczyzny. Pogromca tych, którzy ujarzmili Polaków, mógł był odezwać się głosem oswobodziciela do uciśnionych, lecz przemówił tylko jako silny zdobywca, którego łaskę wyznaniem dawnych grzechów i poświęceniem bez granic okupić trzeba było.

Dzień 19 listopada wyznaczony został na uroczyste posłuchanie dla deputacyi polskiej. Minister spraw zagranicznych Tayllerand przeprowadził ją przez salę marszałków, w której stali uszykowani grenadjerowie gwardyi trzymając 340 chorągwi na Prusakach zdobytych. Napoleon przyjął Polaków w obec czterech marszałków swoich, księcia Berg i dwóch ministrów. Zachwycającym i odurzającym być musiał ten widok, dla ludzi odwykłych od okazałości dworu i od wszelkich znamion chwały i potęgi. Jakiemże uniesieniem przejęte być musiało każde serce polskie w tem przejściu pomiędzy stami znaków siły zbrojnej, które przez lat kilkanaście na ujarzmionej ziemi powiewały, a teraz w zwycięzkich rękach zapowiedzianych oswobodzicieli spoczywały! Któryż z Polaków tam będących nie powiedział sobie wtenczas, że Napoleon umyślnie ich kazał przeprowadzić pomiędzy chorągwiami pruskiemi, ażeby przemówić potem: „widzieliście w moim ręku znamiona zgnębionej przezemnie siły wojennej waszych panów; znikła ich przemoc nad wami, powstańcie jako naród waleczny i pomny na prawa swoje i dopomóżcie mi dokonać dzieła waszego oswobodzenia!“

Lecz jakże odmiennej treści była odpowiedź przez Napoleona deputacyi polskiej dana! złudzeni uroczystością chwili, i wielkością bohatera, który do nich przemawiał, nie pojęli zrazu całego jej znaczenia. Dla zwątpiałych było najmniej rzetelne przyrzeczenie, i najsłabsza nawet nadzieja nieocenioną łaską i najwyższem dobrem; a uniesienie nie dozwoliło pojąć rzeczywistego znaczenia upokarzających wyrazów tej odpowiedzi, ani nicości przyrzeczeń jakie w sobie zawierała.

Przez kwadrans miał Napoleon mówić do deputacyi; różne przytaczano wyjątki jego odpowiedzi, lecz nieogłoszono jej w żadnem urzędowem piśmie. Wszystkie podania w tej mierze zgadzały się na to: że żądał wiele poświęceń, a żadnych przyrzeczeń nie czynił. Gazety polskie ogłosiły następujące ułamki tej mowy:

„Nigdy Francya nie uznała podziału Polski. Niezgody wasze zrządziły upa„dek tego narodu pamiętnego w dziejach. Niech przeszłość służy wam za naukę do „połączenia się waszego! Niech magnaci i majętniejsza szlachta stanie na czele, „a gdy ujrzę trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi pod bronią, ogłoszę w Warsza„wie niepodległość waszą; skoro zaś ja ją ogłoszę, niewzruszoną będzie. Interesem „jest Francyi, całej Europy, ażeby Polska byt swój miała. Niech fakcye wewnętrzne „ustaną. Wasz los w waszem jest ręku!“

My nie widzimy, żeby przyjęcie deputacyi i wszystko co do niej cesarz mówił, miały w sobie coś upokarzającego. Przed końcem wojny Napoleon stanowczych obietnic czynić nie mógł.

O pobycie Napoleona w Poznaniu i Warszawie znajdujemy u hr. Skarbka bardzo mało. A zaraz przebija u niego krytyka i niechętne dla wielkiego wojownika usposobienie. Przytoczymy ustęp o pierwszym dniu w Warszawie przez cesarza spędzonym.

Snuły się od rana tłumy ludu przed zamkiem i nieodstępnie pilnowały wszystkich bram, aby ujrzeć wyjeżdżającego Napoleona. Do 4ej z południa wytrwały w swojem oczekiwaniu, gdyż o tej godzinie dopiero wyjechał konno nad Wisłę do

miejsca, w którem stał most i obejrzawszy brzegi tej rzeki, które dla każdego wodza wojsk francuzkich do stolicy przybywającego największą były ciekawością, wrócił do zamku, o godzinie 7 przyjmował władze i obywateli. Pozostali członkowie sejmu konstytucyjnego z czci godnym marszałkiem swoim na czele, poszli pierwsi oddać cześć zwycięzcy i oswobodzicielowi przynależną. To szanowne grono będące wówczas najistotniejszą reprezentacyą narodową, powinno było ściągnąć na siebie szczególniejszą uwagę Napoleona, jemu powinien był wynurzyć zamiary swoje względem Polski, gdyby kiedykolwiek miał szczerą chęć przywrócenia bytu politycznego tego kraju. Tych reprezentantów wypadało wynieść do znaczenia jakiego ciała politycznego, ich się radzić względem dalszych sposobów dzwignienia ich ojczyzny, im powierzyć wielką sprawę odrodzenia się narodowego, gdyby to odrodzenie było wchodziło do planów szczęśliwego zdobywcy. Lecz posłuchanie członków sejmu konstytucyjnego nie różniło się w niczem od prostego przedstawienia osób, nie widział w nich Napoleon reprezentantów sławnego w dziejach zgromadzenia politycznego, lecz tylko kilku panów polskich, których imiona równie były obojętne dla niego, jak toż zgromadzenie, do którego niegdy należeli. Nie doszło do wiadomości publicznej, czy z niemi rozmawiał i co do nich mówił; ich okazanie się na pokojach zamkowych nie uczyniło żadnego wrażenia, nie zostawiło żadnego śladu po sobie i było tylko owem jasełkowem przechodzeniem osób przed obliczem monarszem, które po wszystkich dworach tyle prożnych głów zajmuje i uszczęśliwia.

Były także na tej audyencyi władze krajowe i nowo powołani wojskowi polscy, a między temi widziano po raz ostatni dawnych wychowańcow szkoły rycerskiej w mundurach tego pamiętnego zakładu, z ostatnim jenerałem swoim Wodzyńskim na czele.

Że Polacy wtenczas już wszystkiego żądali i wszystkiego się spodziewali, temu się nikt z obcych nawet nie zadziwi; ale łacno zrozumieć, że monarcha Francyi, zawsze interes swego kraju na pierwszym mający względzie, nie mógł od razu stanowczo wyrzekać. W latach 1806 i 1807 Napoleon w niejednem się pomylił, ale niezawinił rozmyślnie względem Polski; wina jego istotna, ciężka przed historyą odpowiedzialność dopiero się od r. 1812 poczyna.

Kampanią r. 1807 znaną z tylu dzieł, mniej potrzebnie a nie dość zajmująco podaje autor i to w pewnej obszerności. Dla nas ważniejsze były szczegóły o potyczkach, w których Polacy udział mieli, a o tem bardzo skąpo w książce.

Rozumowania z powodu zawartego w Tylży pokoju są słuszne:

Zimnego rozsądku uwagi nie mogły znaleść przystępu do umysłów Polaków, odurzonych nadzieją odrodzenia się ojczyzny. Napoleon przyszedł do Polski z ogromnem wojskiem, więc przyszedł po to, aby Polskę przywrócił; przemówił do posłanników narodu, uczynił mu niejaką nadzieję, więc dotrzyma danego słowa; bo tak wielki człowiek nie może być przeniewiercą, a tak szczęśliwy bohater nie znajdzie żadnej przeszkody w dopełnieniu przyrzeczeń swoich. Oddał broń w rękę Polakom, widział w krótkiej chwili, jakby cudem stworzone wojsko, mężnie obok jego hufców walczące, więc pójdzie aż do dawnych granic polskich; bo każdy krok naprzód uczyniony wzmocni szeregi jego. A jednak zatrzymał się u brzegów Niemna, i na samych nurtach jego w d. 25. czerwca 1807 roku zawarł pokój z mocarzami posiadającemi polskie kraje, i na to tylko jednemu z nich część onychże odebrał aby udział drugiego powiększyć.

Nieco znowu dalej czytamy:

Traktat ten nader przykre uczynił wrażenie na Polakach. Zaraz po zawieszeniu broni zaczęły się rozchodzić smutne wieści po kraju, z powodu zawiedzionych nadziei przywrócenia narodowości naszej. Osłabiło się bezwarunkowe zaufanie w potędze i wspaniałomyślności Napoleona pokładane; w potędze, bo widziano, że nieśmiał przenieść wojny za Niemen i że skwapliwie przyjął ofiarowawane so-

bie zawieszenie broni; we wspaniałomyślności, gdyż się przekonano, że interes Polski nie był miany na względzie przy zawarciu przymierza, w którego całej osnowie o Polsce żadnej nawet wzmianki nie było.

Zniknął w oczach rozsądnych ludzi urok, którym ocucona miłość ojczyzny osobę wielkiego bohatera otaczała; obłudne pochlebstwo przyznać mu tylko mogło przydomek zbawcy narodu polskiego. Śledząc na karcie dawnej Polski, granic szczupłego kraju, który z obszernych jej posiadłości do niejakiego bytu narodowego był przywrócony, żałowano liczniejszych ziomków pod obcemi rządami pozostałych, w których napróżno ocuciła się krótko trwała nadzieja odzyskania ojczyzny i utyskiwano nad tem, że temu jakkolwiek małemu krajowi nazwiska Polski nieprzyznano.

Lecz możnaż się było spodziewać czego innego? Czyliż to wojna traktatem tylżyckim ukończona dla narodu polskiego była toczona? Czy nawet byłoby powstało Księstwo Warszawskie, gdyby nie było szło o to, aby osłabić Prussy, aby mieć port na Północy, drogę militarną aż do granic Rossyi i Austryi, i bezpieczne miejsce na zakłady armii francuzkiej, gdzie w razie wojny z temi dwoma mocarstwami stanowiska wojenne i zapasy żywności można było posiadać; gdyby słowem to Księstwo, przychylnym i bitnym ludem osiadłe, nie było ważnym punktem oporu dla potęgi Napoleona, do uniwersalnej monarchii zmierzającego?

Wraca jeszcze i później autor do tej kwestyi i powiada:

Układ polityczny przywróconego ułamku Polski i samo nazwisko Księstwa Warszawskiego dowodzą, iż Napoleon nie chciał przywrócić Polski, lecz miał potrzebę ocucić duch narodowy między Polakami, nie chciał on ich dopuścić do samoistności i samodzielności z obawy, ażeby przy podanej sposobności dla dobra własnej ojczyzny sprawy jego nieopuścili i wbrew jego widokom nie działali. Lecz potrzebował ich zapału, ich złudzenia politycznego, jako siły moralnej w jego widokach użyć się mającej. Księstwo Warszawskie miało być jednym z licznych punktów wsparcia jego olbrzymiej potęgi, i to w miejscu od najsilniejszego przeciwnika zagrożonem; miało być owem przedmurzem, za któreby się jego siły na ujarzmienie północy wymierzone koncentrować, lub w razie domowych przeciwieństw schronić mogły, a duch narodowy mieszkańców, ich waleczność i ich ślepe przywiązanie do tak zwanego zbawcy swego, miało być dzielnym zastępem na straży u tego przedmurza postawionym. Trzeba więc było nietylko utrzymać tego ducha narodowego i żywić to przwiązanie Polaków, lecz jeszcze zapobiedz temu, aby kiedykolwiek nie chcieli pomyśleć o samoistności i potędze własnej, gdyby im się sprzykrzeć miało być ślepemi narzędziami obcej dumy i potęgi.

Powiedzieć bezwzględnie, że Napoleon nie chciał przywrócić Polski, jest za wiele. Nam się wydaje, iż słuszniej jest mniemać, że życzył dobrze ojczyznie naszej, lepiej i bezinteresowniej od cesarza Aleksandra I i od innych potentatów, zawsze jednak sprawę polską stawiając w zależności od swojej polityki.

Autor, który ma dużo miary w umyśle i rad się chroni ostateczności, zdrowo sądzi o korzyściach jakie utworzenie Księstwa Warszawskiego krajowi przyniosło. Pisze on:

Pomimo zawodu w nadziejach polskich było jednakże utworzenie Księstwa wielkiem dobrodziejstwem; bo wyrwało obywateli ziemi naszej z tego stanu odrętwienia politycznego, do którego ich rząd pruski był doprowadził. Pewno jest bowiem, że samo ujarzmienie ludu i zdeptanie wszelkich praw jego, jeszcze mu życia odebrać nie zdoła, gdyż potrzeba nadto zobojętnić go zupełnie na los własny, odrętwieć siły żywotne jego jestestwa, przeciąć wątek obecności z przeszłością i zatrzeć zwolna ślady dawnej narodowości jego. Byliśmy już na tej drodze zagłady w pierwszych latach dziewiętnastego wieku. Upadek kraju ogarnął wszystkie umysły ową odrętwiałością, która po ciężkich bólach nastaje. Osłupienie i bezwła-

dność nastąpiły po cierpieniach, i sprowadziły tę słabość umysłu, która położenia własnego poznać ani zastawionych sideł uniknąć nie pozwala. Z czynnych obywateli samoistnego narodu na bezwładnych poddanych obcego mocarstwa zamienieni pędziliśmy życie sierot pod samowładne zwierzchnictwo nieprzywiązanych do siebie ochmistrzów oddanych, które się obawiają zrazu władzy, jaką obca a nie rodzicielska opieka nad niemi rozciąga, które się dziwią potem, że im nie jest tak źle jak się spodziewały i które biorą wolność swawolenia za swobodę, oswajają się zwolna z przełożonemi swemi i w nowem pożyciu swojem pewne upodobanie znajdują. I nam ochmistrze nasi pruscy swawolić dozwalali, a dostarczając coraz nowych ponęt naszym namiętnościom, naprowadzali nas na to, abyśmy nasze siły na rozpustnem pożyciu wycieńczali, abyśmy wśród swobodnego życia człowieka, o swobodach i pracach obywatelskich zapominali. Byliśmy i my, mówię, na drodze zagłady; bo i dzielność w umysłach i siła w majątkach położona, niknęły coraz bardziej za zgubnym wpływem panów naszych. Lecz utworzenie Księstwa Warszawskiego przerwało ów nikczemny letarg wszystkich Polaków, który bez tego zdarzenia były się prędzej czy później zupełną śmiercią zakończył.

Konstytucyi z r. 1807 zarzuca autor i słusznie dążność do samowładności. Dodaje wszakże:

Dążność ta nie dała się uczuć przez krótki czas trwania Księstwa Warszawskiego, tak, dla tego, że osobisty sposób myślenia i cnoty króla saskiego nie czyniły go skłonnym do samowolnego używania władzy sobie służącej, jako i dla tego, że wówczas nieznany był jeszcze w kraju naszym wpływ zasad i wymagań demokratów zachodu i że dążność czysto narodowa mająca jedynie na widoku odzyskanie bytu politycznego i zachowanie praw i tradycyi polskich wyłącznie umysły i serca obywatelskie zajmowała.

A taka dążność nakazywała szanować pierwszy zaród nadziei narodowych i unikać wszystkiego tego, coby upoważniać mogło samowładność do odebrania, jakkolwiek ograniczonych, swobód krajowi nadanych.

Co się tyczy usamowolnienia włościan hr. Skarbek to prawie mówi co Krzyżtopor, to samo co utrzymywał niegdyś dowcipnie Badeni który zwykł był mawiać, „że wprawdzie zdjęto włościanom kajdany z nóg, ale razem i buty.“

Usamowolnieni chłopi nie otrzymawszy obok wolności ani własności gruntów, ani zwolnienia siebie z obowiązków pańszczyznianych, użyli tej wolności na to, aby porzucać rodzinne wioski swoje i pewien rodzaj wędrówki ludu w kraju odbyć. Ztąd wynikło to, że nowi ludzie nieprzychylni panom swoim i żadnych z niemi stosunków niemający, do wszystkich wsi napłynęli; że ci ludzie odurzeni nadaną sobie wolnością, lekce ważyli pomoc i opiekę dziedziców swoich i stali się ich przeciwnikami. Zerwane zostały dawne stosunki panów z włościanami, tamci utracili opiekę tych ostatnich, a ci utracili przychylność tamtych i wyrzec się musieli tego wpływu, jaki dziedzice dóbr odwiecznie nad włościanami swemi wywierali.....

Chcąc było rzeczywiście polepszyć stan chłopów polskich i zabezpieczyć im tę wolność osobistą, co praw człowieka główną jest podstawą, trzeba im było przedewszystkiem zapewnić opiekę prawa w każdym razie nadużycia władzy pana, i ograniczyć samowolność tegoż pana w stanowieniu warunków ugody o dzierżawy gruntów, tak aby włościanin był stroną kontraktującą, a nie poddanym jedynie od łaski właściciela zawisłym. Przy tem dwoistem zabezpieczeniu, nie potrzeba było takiego zupełnego oswobodzenia chłopów, które zrywało wszelkie ich stosunki z panami i które ich upoważniało do bezwzględnego porzucania wiosek swoich.

Lecz konstytucya Księstwa te tylko ogólne wyrzekła wyrazy: *znosi się niewola, wszyscy obywatele równi są w obliczu prawa*; a dekret króla saskiego z d. 21. grudnia 1807 r. w zbyt ogólnych wyrazach przyznawał włościanom wolność zupełną wyprowadzania się z wiosek i w razie sporów z panami odesłał ich do drogi prawa dla ubogiego tak mało dostępnej. Tym sposobem nadana wolność chłopom, którzy nie

mieli żadnego pojęcia o tem, na czem wolność obywatelska zależy, zamieniła tysiące pracowitych do roli i siedzib swoich przywiązanych rolników, w włóczęgów i tułaczy, których próżniactwo i nędza na drogę występku wywiodły.

I nie mogło być inaczej. Cóż bowiem wyobrażał sobie chłop polski pod tą tak nagle nadaną sobie wolnością? Oto najprzód oddanie sobie tej roli, którą uprawiał do wolnego użytkowania, bez obowiązku płacenia za nią czynszu; przyznanie sobie na własność dobytku, zasiewów i sprzętów przez panów jako załogę im danych, i wolność przenoszenia się ze wsi rodzinnych i szukania siedzib i zarobku, gdzie się komu podobać będzie. Lecz jakże zawiedzione zostały nadzieje ludu rolniczego, gdy mu powiedziano, że ziemia, chałupa i załogi zostają własnością panów, że chcąc korzystać z nich trzeba zawierać umowy z panami i za ich użytkowanie albo umówioną obrabiać pańszczyznę; że jednak wolno jest każdemu opuścić wioski i panów według upodobania, zostawiwszy na gruncie zasiewy i załogi do gospodarstwa przywiązane. Omyleni w oczekiwaniu swojem i nie mogąc ani uzyskać na własność, ani posiadać bezpłatnie gruntów i siedzib swoich, chwycili się chłopi jednego sposobu korzystania z nadanej sobie wolności, i zaczęli porzucać dawne siedziby, gospodarstwo i panów swoich, w nadziei, że się potrafią utrzymać z mniej mozolnego wyrobku, albo że gdzie indziej dostaną roli pod mniej uciążliwemi warunkami, a najczęściej bez żadnej rachuby jedynie tylko dla tego, aby użyli nadanej sobie wolności, nieprzewidując nawet, jaki ich dalszy los będzie.

Łatwo pojąć, jak dalece dla rolnictwa, dla dziedziców włości i dla samych włościan szkodliwe skutki z tego sposobu postępowania wyniknąć musiały. Gospodarz rolny, opuszczający wioskę swoją, wyzuwał się przez to ze szczupłego mienia i z zasobów, które były częstokroć owocem długoletniej pracy. Zostawił on bowiem na gruncie załogę gospodarską, to jest: sprzężaje, dobytek, narzędzia rolnicze i zasiewy i musiał zastąpić owocem oszczędności swojej i własnym przychowkiem to, czego w tych załogach niedostawało; bo pan, którego porzucał, niechęcią ku niemu przejęty, nie miał żadnego względu na jego ubóstwo i na dalszy los jego, lecz wyzuwał go ze wszystkiego, co mogło służyć na zaspokojenie jego założonych należytości i gruntowych długów chłopa....

Często zdarzało się, iż włościanin uprzykrzywszy sobie pańszczyzniane powinności, porzucał gospodarstwo, chwycił się wyrobku niestałego i zużywał resztę szczupłych zapasów swoich, gdy ten wyrobek dostatecznego niezapewniał mu utrzymania; a to była najbliższa droga do nędzy, do żebractwa i następnie do kradzieży. Tem to sposobem stała się owa tyle upragniona wolność chłopów źródłem i ubóstwa i demoralizacyi.

Ile zaś na tem stracił dziedzic, rolnictwo, tem samem bogactwo krajowe, to każdy oceni, zważywszy na wielką ilość opuszczonych, czyli tak zwanych pustych ról, którą nie tylko w pierwszych latach Księstwa, ale nawet w pomyślnych czasach królestwa po wszystkich niemal włościach napotykano; tudzież na straty, jakie ponieśli i dziedzice wsi i włościanie przez przesiedlanie się tych ostatnich i przez marnowanie zasobów gospodarskich i nakoniec na skutki z ubytku rąk pracujących ciągłym pracom rolniczym poświęconych i z rozmnożenia się nieznanej dotąd klassy włóczęgów i tułaczy, którą istotnie swoboda konstytucyjna utworzyła.

Mówiąc o włościańskich stosunkach, czyni autor uwagę na którą zgodzić się nie możemy. Powiada on: „Rozprzęgły się w Księstwie „ogniwa jedności narodowej i nastał rozbrat interesów ludu wieśniaczego i właścicieli. Możnaby powiedzieć że smutna wyrocznia, która „ciąży nad narodem polskim zamieniła w źródło klęsk i nieszczęść, to „nawet, co gdzieindziej zasadą swobody i dobrego się staje, sko„rośmy pierwotnych i świętych praw wolności i równości obywatel„skiej bez nader dotkliwych skutków używać nie mogli.“ Nie żadne wyrocznie fatalne następstwa usamowolnienia włościan sprowadziły, jeno tryb czysto teoretyczny, jakiego się chwycono. Żadne wyrocznie

nie ciążą nad Francyą a jednak potraciła kolonie, skoro rewolucya zniosła bez przejścia i bez przygotowania niewolę czarnych. Kolej rzeczy tego świata taka jest, że i najlepsze, najzbawienniejsze zamiary szkodzić mogą, kiedy się je nie w duchu wyrozumiałości chrześciańskiej dla wszystkich stron i nie ze spokojną rozwagą, ale w celach pobocznych, nagle i naraz zaprowadza.

Inne spostrzeżenie w tem samem miejscu uczynione a powtórzone razy kilka w ciągu opowiadania, trafne jest bardzo i ze wszystkiem prawdziwe. Autor żali się i słusznie, że utworzyła się wówczas klassa wojskowych i urzędników z rzemiosła. Powiada on:

Służba wojskowa i cywilna otworzyła zawód zasługi, majątków i znaczenia, przystępny dla wszystkich, a tem samem i dla tych, których nie rzeczywista wartość i zasługa, lecz zręczność w korzystaniu z okoliczności i przewrotność do zamożności i znaczenia doprowadzić mogły. Znikła przewaga i wpływ dawnej arystokracyi, ukształciła się z czasem nowa klassa ludzi niepotrzebująca jej łaski i opieki, urągająca się niekiedy z tych, których dobrodziejstwa w niepamięć rzucała i wyrzekająca się nawet współdziałania obywatelskiego z niemi, lecz oddana bezwarunkowo albo wodzowi, który jej za krew w obcej sprawie przelaną, krzyże i donacye rozdawał, albo rządowi, który ją płacił i drogę jej do znaczenia i do bogactwa otwierał.

Samowładność, jaką zaprowadziła konstytucya, uznaje autor za konieczność w chwili przejścia ze stanu biernego niewoli, do swobody dosyć obszernej. „Po ostateczności, są jego wyrazy, następuje zwykle ostateczność, po niewoli swawola. Energia i siła poskramiająca rządu „wtedy jest najpotrzebniejszą, gdy lud z praw swoich niesłusznie wy- „zuty do ich używalności powraca.“

Napoleon chciał zaprowadzić w Warszawie jedność ducha rządowego we wszystkich gałęziach administracyi, to jest urządzić Księstwo na wzór Francyi, aby módz łacniej rozkazy wydawać i oglądać prędkie ich spełnienie. Z konieczności stało się po jego woli, tak że hr. Skarbek prawdziwie pisze: „Każdy krok rządu był kierowany przez niewi- „dzialną władzę przemocy francuzkiej.“ Jakże tu teraz pogodzić z tem co poprzedza zaręczenia: że osobiste cnoty monarchy i duch obywatelski mieszkańców znakomitych kładły tamę samowolności, także iż między mężami piastującemi niebyło takiego coby się dał użyć za ślepe narzędzie samowładności? Król saski niezawodnie był zacnym i szczerze przychylnym Polsce monarchą (charakter jego na wielu miejscach bezwarunkowo chwali autor), pierwsi urzędnicy kraju myśleli i chcieli jak najszlachetniej, ale i król i ministrowie i prefekci wykonywali po prostu rozkazy nadesłane z Paryża. Sam autor mówi nieco dalej:

Rząd Księstwa Warszawskiego nie był więc ani samoistnym, ani narodowym. Ograniczona władza jego zależała na drobiazgowem wypełnianiu form administracyjnych ogólnemi zasadami nie przepisanych, na urządzaniu tego, co dla ogólnej dążności francuskiej obojętnem było i na ścisłem wypełnianiu tego wszystkiego, co bezpośrednio widokom Napoleona odpowiadało lub potrzeby wojsk jego zaspakajało.

Rząd ten o tyle tylko mógł wpływać na dobro kraju, o ile się toż dobro kraju z wymaganiem francuzkiem pogodzić dało, i o ileby mu własna roztropność i przebiegłość polityczna dozwalały obejść sprzeczne z dobrem krajowem wymagania. Lecz temu stały na przeszkodzie raz: bezwarunkowa ufność w Napoleonie i w Francuzach pokładana, drugi raz: przemoc tychże nad królem saskim, a tem samem i nad całem rządem Księstwa.

Fakt jest, że po prostu słuchano Napoleona, że mu nawet z początku nie śmiano przełożeń czynić, tak że znacznie później dowiedział się o rzeczywistem położeniu rzeczy co do skarbowości przynajmniej,

bo o usposobieniu mieszkańców dopiero go ksiądz Pradt i to w nieprzychylny dla Polaków sposób objaśnił. Wiele się przeto stało złego z tej miary, że szlachetni mężowie stojący na czele, nie mieli dosyć spokojnego uczucia obowiązku i dosyć odwagi w obec Napoleona. Prawda, oni w ten sposób powinność swoją pojmowali, że w cichości znosili ciężkie przykrości jakie ich spotykały, i że z drugiej strony starali się w pełen obywatelskiej zacności sposób ciężary na kraj nakładane lżejszemi czynić; ale godzi się dziś powiedzieć, że mylili się w tem, i że śmiałe a proste bez odcienia jakiejkolwiek opozycyi postępowanie więcejby było wymagalności położenia ówczesnego odpowiadało.

Obraz wymagań francuzkich w pierwszych miesiącach pobytu Francuzów na ziemi polskiej ma za wiele ciemnych rysów. Autor pisze:

Gdy ogromne wojska spotrzebowały przysposobione dla nich zapasy, gdy dostawy, ze zwyczajnego rozkładu pochodzące, okazały się niedostatecznemi; nakazała kommissya rządząca w końcu lutego, zabranie w rekwizycyą wszelkich zapasów owsa, siana i słomy u obywateli znajdujących się, zostawiając im tylko tyle, ile wysiewy jare i potrzeby gruntowne aż do nowych zbiorów koniecznie wymagały; i wysłała kommissarzy polskich i francuzkich na dopełnienie tych zaborów po departamentach i powiatach.

Tak więc w pierwszych trzech miesiącach, od wkroczenia wojsk francuzkich na ziemię polską, była cała niemal młodzież tej ziemi pod bronią, wszelkie prawie zasoby gotowych pieniędzy u obywateli mniej więcej wyczerpane na dobrowolne ofiary, na wyprawienie synów i włościan do wojska, na gościnne przyjęcie nader wymagających zbawców i na opłatę zwyczajnych i nadzwyczajnych podatków i składek; nakoniec zapasy w zbożu i w innych zbiorach zabrane zostały na potrzeby wojska, a ci obywatele, którzy przed krótką chwilą we wszelkie opływali dostatki, przewidywali już bliski upadek majątków swoich, nim jeszcze ustaloną była nadzieja tej drogiej ojczyzny, dla której tak kosztowną ponieśli ofiarę.

Nieprzewidywali takich zniszczeń mieszkańcy polskiej ziemi, w długim pokoju do swobody i gnuśnej szczęśliwości przywykli, a niemający żadnego wyobrażenia o klęskach wojennych. Z uprzedzonem zamiłowaniem przyjęli oni tych Francuzów, w których przyjaciół, braci i zbawców swoich upatrywali, i mniemali w swojem złudzeniu, że gorąco upragnione odrodzenie się ojczyzny odbędzie się bez bólów i cierpień i że niebo po długich utrapieniach powołało ich do przeżycia błogiej chwili przejścia z niewoli do swobody narodowej. Rychło bardzo ustało ich złudzenie; wkrótce poznali, że do boju idący żołnierz nigdy się bratem ani przyjacielem spokojnego mieszkania kraju nie okazuje; za wylanie najżyczliwszych uczuć zbawcom swoim, doznali od nich wzgardy i poniżenia, stali się przedmiotem łupieztwa tych, którym z otwartem sercem wszystko sami ofiarować byli gotowi; zostali słowem zniszczeni i upokorzeni, nim jeszcze oczekiwana chwila oswobodzenia nastąpiła.... Lecz nie narzekali dla tego, nie stygli w zapale, i woleli; się łudzić nadzieją, dać się oszukiwać błyskotkami i obłudnemi wyrazami, i znosić nawet urąganie tych, którzy naprzód wiedzieli, że się ich ofiary i poświęcenia na nic nieprzydadzą, jak wystawić się na ten zarzut potomności, że w chwili stanowczej obywatelskiej powinności nie dopełnili.

Przecież pokój nie od tak dawna na ziemi polskiej panował i jeszcze nie były zapomniane klęski z r. 1794, rzezie i zdzierstwa przez Moskali dokonane, mordy i łupieztwa jakich się nigdy niedopuścili Francuzi, których zresztą rozgrzeszać za popełnione istotne nadużycia niechcemy.

Następuje u hr. Skarbka pociągający ustęp o patryotycznej ochocie młodzieży polskiej. Powiada on:

Kto widział wówczas młodzież z przybytków szkolnych, z wygodnych domów rodzicielskich do obozów nagle przeniesioną, spokojnych obywateli opuszczających

żony i dzieci, aby stanąć w szeregach wojennych i wiekiem schylonych wojowników, którzy piersiami swemi niegdy upadek ojczyzny wstrzymać chcieli, kto widział, mówię tych albo odwykłych, albo nieświadomych wojennego znoju Polaków walczących obok zaprawionych do boju zwycięzców Austerlica i Jeny, lub puszczających się bez takich wzorów w pierwsze zawody rycerskie; ten mógł już wtenczas przewidzieć, że Polacy zajmą chlubną kartę w dziejach wojskowych dziewiętnastego wieku.

Nowym to było rodzajem pociechy narodowej czytać w pismach publicznych doniesienia o walkach przez ziomków na ziemi rodzinnej staczanych, kiedy w przeciągu kilkunastu lat poddaństwa Prusakom, z daleka tylko dochodziły niekiedy wiadomości o Polakach na ziemi włoskiej walczących.

Bardzo też piękne i zbawienne wyrazy kreśli autor z powodu odezwy jaką dyrektoryum jeneralne wydało pod datą 13 lipca 1807:

W tej odezwie starało się dyrektoryum zaspokoić obywateli względem przyszłego losu kraju, wzywając ich, aby nie dawali wiary fałszywym wieściom, jakie rozsiewano. Radziło im, aby jako mniej silni zaufali Napoleonowi. „Bądźmy spo„kojni i cierpliwi,“ są to słowa tej odezwy, „a czas pokoju poświęcajmy naukom „i ćwiczeniu się, abyśmy do boju i do usługi kraju coraz zdolniejszymi się stawali.“ O gdybyśmy zawsze byli mieli na pamięci ważną prawdę, jaka w niej była zawarta: bądźmy ufni i spokojni, bo jesteśmy mniej silnemi: uczmy się i ćwiczmy, abyśmy kiedyś dobrze narodowi służyć mogli!.....

To było właściwe powołanie nasze; to była rada prawdziwie dobrze myślącego Polaka; to prawda, którą najprostszy rozsądek potwierdzał! Niestety czemużeśmy tej jedynie zbawiennej nauki pojąć nie chcieli i za zasadę naszego życia politycznego nie przyjęli!

Za objaśnienie niejako służyć mogą uwagi w dalszym ciągu opowiadania zamieszczone:

Chwila odrodzenia się naszego nie zastała nas tak usposobionych jak tego ważność ówczesnych okoliczności wymagała. Próżniackie i samym tylko rozrywkom poświęcone pożycie starszych i młodszych ludzi, obok zaniedbanego lub źle skierowanego wychowania młodzieży, musiały przytłumić zdolność moralną Polaków. Ci, którzy zaczęli w ostatnich czasach rzeczypospolitej, albo przez wiek i kilkonastoletnią nieczynność utracili dawną dzielność umysłową, albo zachowując tylko w pamięci żal po utraconych przywilejach i znaczeniu, marzyli o powrocie sposobności odzyskania onychże, albo nakoniec przeżywszy lat kilkanaście za granicą w ciągłem zaprawianiu serc gorączką przeciw Prusakom i ich stronnikom, chcieli mieć udział w sprawie dźwignionego narodu, aby siebie jako męczenników politycznych nad innych wynieść.

Ci, którzy młodemi byli ludźmi gdy ostatnia godzina rzeczypospolitej dobijała, i wówczas żadnego jeszcze lub słaby udział w sprawach pospolitych mieli, doszli byli do wieku dojrzałości, ale powiększej części próżniactwa i jeśli nie rozwiozłego to przynajmniej na fraszkach spędzonego życia, i oddani rozkoszom, jakie trwonienie dostatków zjednać może, nie mieli czasu ani sposobności do rozwinięcia dzielności umysłowej, która temu wiekowi jest właściwa, i stali się obojętnemi na ważne wypadki polityczne, które Europę zajmowały. Trudnem być musiało dla nich przejście z takiego życia do niezmordowanej czynności obywatelskiej, jakiej chwila wymagała, trudnem także odzyskanie utraconej energii i dzielności umysłowej; a dla tego tem bardziej godne podziwienia i pochwały, dowody poświęcenia i męztwa przez wielu dane.

Młodzież na ludzi do przyjemnego towarzyskiego pożycia tylko kształcona, nie miała żadnego prawie wyobrażenia o dalszem powołaniu swojem i ani tego usposobienia, któreby ją zdolną do usługi krajowej czyniło. Odbiegała ona ledwo zaczętych nauk, stawała ochoczo w szeregach ojczystych, dawała wszędzie dowody waleczności, lecz nie zapowiadała nadal tak ukształconych i rozważnych obywateli, jakich okoliczności i nader trudne położenie odradzającej się Polski potrzebowało.

Taki był stan moralny oświeceńszej i zamożniejszej klassy mieszkańców. Mniej jeszcze mogła być ukształconą liczna klassa ludzi własnych majątków nie posiadających, przez zabór pruski sposobu do życia z urzędów i ze służby wojskowej pozbawiona, a od tego czasu w różnych rodzajach służby prywatnej i w tak zwanym przemyśle własnym utrzymania dla siebie szukająca.

Dla tej była chwila odrodzenia się Polski otwarciem nowego zawodu, w którym wszystko zyskać, a nic stracić nie mogła. Z niej utworzyła się owa tyle dla kraju naszego zgubna, massa ludzi gotowych nieść wszędzie usługi, gdzie zapłatę i wywyższenie zapewnione sobie miała, która się z czasem coraz bardziej powiększała i utworzyła w narodzie to, co Rzymianie nazywali *homines novi*, a co my najwłaściwiej dziećmi okoliczności, ludźmi bez poprzedników, bez pamięci na przyszłość narodową i oddanych obecnie panującym zwać możemy.

Bankructwo ogólne jakie nastało za czasów Księstwa Warszawskiego tak autor tłomaczy:

Razem ze wstąpieniem Francuzów na ziemię polską, zdarzył się wypadek nadzwyczajny, jedyny może w dziejach gospodarstwa krajowego, co bogactwo narodowe oswobodzonego kraju zmniejszyło się do razu o tak wielką wartość, iż pociągnęło za sobą bankructwo, nie już skarbu publicznego, nie pewnej liczby kapitalistów rozrządzalne kapitały posiadających, ale całego narodu; a mianowicie właścicieli gruntowych, których rodzaj majątku najmniej tego smutnego wypadku obawiać się każe.

To jedyne może zdarzenie nagłego bankructwa rolniczego kraju, jakkolwiek nadzwyczajne, łatwo się da pojąć i wytłómaczyć. Cała zamożność kraju polegała na produkcyi i na zagranicznym wywozie surowych płodów. Prócz prostej uprawy ziemi, którą długa kolej lat urodzajnych nadzwyczajnym plonem popierała, nie było w kraju żadnego prawie przemysłu. Zboże z pól zebrane, drzewo z lasów wycięte lub na popiół obrócone, oto były główne płody, za które nadzwyczajne dochody do kraju wpływały. Chodowanie bydła i owiec było jeszcze niezaniedbane zupełnie; palenie wódki nader ograniczone i nieumiejętne; przerabianie w kraju ziemiopłodów prawie żadne, zużycie onychże małe w stosuuku do produkcyi, a tem samem i handel wewnętrzny nader ograniczony: słowem, że kraj żadnych własnych nie miał zasiłków, i podobnym był do wyrobnika, który o tyle tylko pracować i utrzymać się może, ile kto obcy jego pracy potrzebuje i zarobek płaci.

Przejście tego kraju z pod przemocy Prusaków pod przemoc Francuzów, przerwało osnowę jego bytu ekonomicznego. Wojska obległy Gdańsk; a tam którędy wszystkie płody naszej ziemi do zewnętrznej zamiany wychodziły, stanęła teraz nieprzełamana tama wszelkiego handlu naszego, bo systemat kontynentalny zapowiadał zupełny jego upadek i wtenczas nawet, gdy ta twierdza zdobytą zostanie.

Cały zapas ziemiopłodów w r. 1806 do wywozu zagranicznego przygotowany został w kraju zużyty; ale darmo, bez żadnego zwrotu i dochodu dla właściciela swego. Zapasy w ciągu lata i dawniej do Gdańska spławione, i albo jeszcze producentom nie zapłacone, albo też przez kupców krajowych nie spieniężone, stały się zasiłkiem dla oblężonego miasta, a ich wartość straconą była dla właścicieli.

Uzbierane zasoby pieniężne i nawet nierozmyślnie na hypoteki pozaciągane kapitały gotowe, użyte zostały bez żadnej równowartości, na ofiary patryotyczne, na podatki i składki lub na zastąpienie dochodów rocznych w tym właśnie roku przepadłych.

Razem tedy ulega zniszczeniu nie tylko wartość całorocznych dochodów kraju, ale nawet znaczna nader massa kapitałów rozrządzalnych.....

Wtenczas poznano dopiero, że bogactwo za pruskich czasów hypotekowanym zapisem zaręczone, było tylko chwilowem omamieniem lub owym snem złotym, którego ocucony napróżno żałuje Upadek ceny dóbr był wielki i nadzwyczaj nagły,

a cała różnica tejże ceny od tego, czem za pruskich czasów była, prostą kapitałową utratą dla bogactwa narodowego, której nic wcale nagrodzić nie mogło.....

Za tem powszechnem bankructwem właścicieli dóbr poszły także straty majątkowe ich wierzycieli, którzy zaślepioną ufność w piśmiennem zaręczeniu hypotek pokładali, bez względu na to, że onego materyalnego bezpieczeństwa dostarczyć nie mogą, skoro rzeczywistej wartości dóbr nie wykazują i ceny ich przez siebie poniekąd zaręczonej od upadku zasłonić nie mogą.

Ta zaś część kapitałów, która znajdywała jeszcze zabezpieczenie i równowartość w dobrach nieruchomych, na których lokowaną była, przybrała naturę kapitałów martwych, bo brak dochodów, upadek rolnictwa i klęski wojenne, które wyzuły właścicieli z wszelkich zasiłków, osuszyły tem samem źródło kapitalistów, których majątki na własnościach gruntowych zabezpieczone były.

Nikt bowiem od wkroczenia wojsk francuzkich procentów od długów swoich opłacać nie mógł. Bankructwo właścicieli dóbr oznajmiło się najprzód ich niemożnością uiszczania się zobowiazań swoich procentowych, które zalegając z roku do roku powiększały z czasem dług kapitalny i przy prawnem dopominaniu się wierzycieli, obciążały nowym zapisem hypoteki i przyspieszały upadek dłużników nie powiększając zasiłków wierzycieli. Bo wszystkie niemal zaległości procentowe, jakkolwiek po kapitalnych wierzytelnościach na hypotekach zapisane, nie mogły być zrealizowane, skoro cena dóbr pierwszych długów zaspokoić nie mogła.

Nadzwyczajne środki przez rząd przedsięwzięte dla ratowania właścicieli gruntowych, jako to: najprzód *juristitium* czyli zawieszenie wymiaru sprawiedliwości, a następnie *moratorium*, czyli zawieszenie wypłaty długów hypotecznych, dokonały upadku tych, których majątek rozrządzalny i często cały sposób utrzymania na wierzytelnościach hypotecznych polegał. Szczególniej ucierpieli ci wszyscy, których kapitały do depozytów pruskich dla małoletnich posiadaczy lub z innych prawnych powodów złożone były, a ztamtąd właścicielom gruntowym na hypoteki rozpożyczone zostały.

Wszystko co się tyczy omyłki w jaką popadają ci, co wedle szacunku dóbr obrachowywują dochody swoje i o klęskach jakie sprowadza chwilowy chociażby upadek ceny majątków ziemskich, godzi się i obecnie u nas pilnie rozważać.

O zaprowadzeniu kodeksu cywilnego w Księstwie Warszawskiem wybornie pisze autor. Przytoczymy jego słowa, które dzisiaj i tę mają wagę, że mogą oświecić i naprowadzić ludzi ślepo powtarzających jako trzeba w państwie papiezkiem zastąpić istniejące prawa kodeksem francuzkim.

Jakkolwiek doskonałem jest prawem kodex cywilny francuzki, nazwisko Napoleona wówczas noszący, nikt temu zaprzeczyć nie może, iż zbyt skwapliwe i bezwarunkowe zaprowadzenie tego prawa do kraju naszego stało się przyczyną niezliczonych strat, i cierpień dla mieszkańców, pochodzących, bądź to z niezgodności tego kodexu z potrzebami i ze zwyczajami naszemi, bądź też z zupełnej nieznajomości tego prawa w tych, którzy podług niego sprawy sądzić i cywilne stosunki ustanawiać mieli. Po kilkudziesięciu latach obowiązywania kodexu Napoleona, po obznajmieniu się z jego zasadami i formami, i po nawyknieniu do tego wszystkiego, co w niem nietylko obcem, ale nawet zagranicznem dla nas było, nie zdaje się już toż prawo tak sprzeczne z naszemi zwyczajami i potrzebami, i nie jeden się dziwi temu, że kiedyś można było narzekać na jego zaprowadzenie. Z tem wszystkiem ktokolwiek zasięga pamięcią roku 1808 i następnych, ten musi sobie przypomnieć: że nagłe narzucenie kodexu Napoleona było powszechnie poczytywane za nową klęskę narodową. Jeżeli dziś jeszcze daje się czuć potrzeba niektórych zmian w tem prawie, cóż to musiało być wówczas, gdy go ani zrozumieć, ani tem mniej do krajowych stosunków stósować umiano. Jeżeli później obstawano przy utrzymaniu kodexu francuzkiego, to dowodzi z jednej strony doskonałości tego prawa, a z drugiej tego: iż naród nigdy chętnie tych ustaw zmieniać nie chce, do których przywykł. Ale to

nieusprawiedliwia bynajmniej nierozważnej skwapliwości, z jaką toż prawo bez żadnej modyfikacyi do kraju wprowadzono.

Autor słusznie wzrusza ramionami w obec uroczystego obchodu zaprowadzenia kodeksu, obchodu pozbawionego prostoty i wielkości, jak wszystkie obchody w których mięszają się pogańskie przypomnienia i romansowe wymysły z tradycyjnym trybem chrześciańskim. Powiada on:

Nie można było zwać uroczystością narodową, obchodu w dniu pierwszym maja 1808 r. odbytego, który był raczej obchodem pogrzebowym dawnych ustaw polskich. Śmieszność tylko łączyła się z żalem po wzgardzonej narodowości, wśród tej uroczystości, w której pięknie oprawną książkę na bogatem wezgłowiu po ulicach noszono, jakby jakie niepojęte dla prostego ludu bożyszcze, któremu on w ciemnocie swojej cześć i pokłon uwielbienia oddawał.

Uroczystość zaczęła się wprawdzie od nabożeństwa w katedrze, ale nie zachowała religijnego charakteru do końca. *Desidit in piscem.* Równie śmieszne a wielce pompatyczne było zawieszenie tablicy z napisem *Ulica Napoleona* na rogu ulicy Miodowej. W tym razie i niepotrzebne dworactwo przykro uderzało.

Jakże różne wrażenie sprawiały obchody naśladowane (choć bez zamiaru) z epoki rewolucyi francuzkiej, a obchód naprzykład poświęcenia chorągwi polskich (w dniu 3 maja 1807), kiedy ks. Albertrandy miał mszę pod gołym niebem a ks. Woronicz pięknie i z rozrzewnieniem przemówił. W tym razie niezabrakło ani przejęcia ani uniesienia.

Hr. Skarbek bardzo jasno wykłada jak przyszło do umowy Bajońskiej, mocą której cesarz Napoleon pozornie dobrodziejstwa Księstwa uczynił, różnych pretensyi tudzież summ przez rząd pruski rozpożyczonych a sobie niby przynależnych ustępując, gdy w rzeczywistości kraj ciężką kontrybucyą 20,000,000 franków obarczył. W ogóle wszystkie finansowe stosunki księstwa dobrze z jego opowiadania poznać można. To samo powiemy i o urządzeniach przez dekreta królewskie zaprowadzonych.

O pierwszem posiedzeniu senatu i o otwarciu pierwszego sejmu miłe autor i w miły, pełen wstrzemięźliwości sposób, podaje szczegóły:

Ci, którzy nie zasięgali pamięcią czasów dawnej rzeczypospolitej polskiej, zachwycali się nowym a wzniosłym widokiem uroczystości i zbioru reprezentantów narodowych; a ci, co niegdy stawali w tych samych murach jako uczestnicy narad narodowych, lub jako ich świadkowie, rozrzewniali się na widok, który im dawną świetność narodu na pamięć przywodził, obecność z przeszłością łączył i pięknem marzeniem o szczęśliwej przyszłości umysły obywatelskie zajmował. Nie małym i to było powodem do tych szczęśliwych złudzeń, że panujący nad małem Księstwem tytuł króla nosił, że był potomkiem dawnych królów polskich i że polskim przemawiał językiem. Dnia 2 grudnia 1808 r. odbyło się publiczne posiedzenie senatu, które król następującą polską mową osobiście zagaił: „Stosownie do konstytucyi, nim się zgromadzi sejm, który wkrótce zwołać zamyślam, wezwałem senat, aby polecone sobie kontrybucyą obowiązki dopełnił Chcąc tem większą zgromadzeniu senatu nadać świetność, na pierwsze posiedzenie przeznaczyłem dzień uroczysty koronacyi cesarza Napoleona Wielkiego, mego sprzymierzeńca. Widzę już szczęśliwą wróżbę obrad naszych, senatorowie, w tym dniu poświęconym wdzięczności ku temu, któremu Księstwo Warszawskie byt swój, konstytucyą i prawa winno. Miło mi jest polecić mężom znanym z obywatelstwa i gorliwości rozpoczęcie tych obowiązków, które konstytucya na nich wkłada; ufny, iż wszystkie ich kroki dążyć będą do dobra kraju.“....

Niemcewicz niedawno z Ameryki przybyły, był w pismach publicznych tłómaczem uczuć współobywateli swoich w tej okoliczności. „Po szesnastoletniej zatraconej reprezentacyi,“ mówi on w opisie tej uroczystości, widok króla ojczystym, mówiącego językiem, ten szczupły senat z dawnych złożony prawodawców, grono patrzących

ziomków, najtkliwsze wzbudzały uczucia; wszystkich serca były poruszone, rzewne wspomnienia stawały w umyśle każdego. W tych to samych murach, brzmiących niegdyś głosami obywatelstwa, a później w głuchem stojących milczeniu, zamkniętych, zapomnianych przez lat tyle, w tych mówię murach tenże sam Fryderyk August, bez żadnych z swej strony zabiegów i starań, dobrowolnym, jednomyślnym wolnego narodu odgłosem, wykrzykniony był królem polskim, Wielkim Xięciem Litewskim. Dziś po tylu klęskach i smutkach, po straconej już prawie nadziei, w temże miejscu, tenże mąż Stanisław Małachowski, na czele tych co mu pod przewództwem jego towarzyszyli, króla, którego wówczas oddalonego ogłosił, dziś przytomnego witał, jak gdyby nieba i sędziwych lat jego pasmo i zdrowie tylu trudami stargane, w nagrodę tylu cnót i usług, na tę pociechę zachować chciały."

Sejm pierwszy zwołano w marcu r. 1809.

W dniu 9 tegoż miesiąca zebrali się posłowie i deputowani w kościele farnym; i ponieważ przy zwołaniu zgromadzeń politycznych zapowiedzianem było, iż obrani na nich reprezentanci, umocowani być mają do złożenia homagialnej przysięgi panującemu, dopełnili oni tej powinności w owem pierwszem zebraniu i wykonali przysięgę wierności w kościele przed samym królem na tronie siedzącym. Imieniem posłów przemówił do króla Tomasz Ostrowski, niegdy podskarbi koronny, a wówczas pierwszy z kolei poseł z powiatu warszawskiego; na przemówienie jego odpowiedział w imieniu króla prezes rady stanu.

W następnym dniu była pierwsza sessya sejmowa, która się zaczęła w izbie poselskiej od ogłoszenia przez ministra spraw wewnętrznych, iż król mianował marszałkiem dopiero wzmiankowanego Ostrowskiego, któremu król, po połączeniu się izb laskę marszałkowską doręczył, i po złożonej przez niego przysiędze przemówił król do sejmujących w języku polskim. Pamiętny następujący jest początek tej mowy: „Wszechwładną Opatrzności mocą, zwycięzkiem wielkiego Napoleona ramieniem, osadzony na tym tronie, przed pół wiekiem od przodków moich już posiadanym, z przywiązaniem do narodu, które oni ze krwią we mnie przelali, pierwsze przemówienie do zgromadzonego sejmu, wyrazom skłonnego i przychylnego dla was serca poświęcam. Nie dogodziłbym sobie, gdybym w obliczu zgromadzenia tego, zataił moje uczucie na wspomnienie tej chlubnej życia mego epoki, w której jedynym w dziejach przykładem, odebrałem od tego narodu, dowód jednomyślnej ufności i przywiązania do mojej osoby.

„Zbieg przemożnych okoliczności życzeń waszych wówczas nie ziścił, lecz pozostała dla was najtkliwsza w sercu mojem pamięć "

Wyrazy te uczyniły miłe nader wrażenie na umysłach, bo były mową serca, którą żaden z panujących nad Polakami od czasu rozbioru kraju jeszcze nie był przemówił; zniewoliły one reprezentantow i wzbudziły powszechną przychylność dla króla, który się do dawnych związków swoich z narodem odwoływał i przez to czynił, czego dotąd w żadnym akcie publicznym Księstwa, w żadnej rządowej odezwie nie uczyniono, łączył ogniwem miłości ludu przeszłość z obecnością.

Pierwszy tom kończy się takiemi uwagami:

Zaślepienie w Napoleonie było tak wielkie, iż każde postąpienie jego własnym tylko interesem powodowane, za dowód życzliwości dla Polski poczytywano. Przejście 8000 ludzi z wojska polskiego na żołd francuzki i wysłanie ich do Hiszpanii, aby krew polską za obcą i najniesprawiedliwszą sprawę wylewać, były dowodem łaski i zaufania wielkiego Napoleona, było chlubą dla narodn, bo wielki wódz dozwalał nowym polskim żołnierzom walczyć obok starych wojowników francuzkich. Było to dobrodziejstwem dla kraju, bo ulgę przyniosło skarbowi Księstwa, który niepłacił żołdu 8000 ludziom. Bądź ta nadzieja, że zupełne poświęcenie sprawie Napoleona zjedna Polsce większą coraz przychylność jego, bądź też zwykła wojownikom młodym żądza chwały, a przy tem wszystkiem ponęty jakie nastręcza pobyt pułków francuzko-polskich, w pięknych krajach zachodu i południa, dosyć że nietylko niebyło żadnego wstrętu od przejścia w służbę francuzką, lecz przeciwnie ochoczo szła

młodzież bić się za obcą sprawą i składać kości swoje na ziemi, która nie zdawała się przeznaczoną na to, aby z niej mogiły Polakom sypano.

Tak to brano wówczas z dobrej strony wszystko, cokolwiek się zdarzało w życiu politycznem; a gdzie wątpliwą była korzyść narodu lub prawość zamiarów władzców naszyc!, tam szukano koniecznie powodów do usprawiedliwienia postępku i zawsze złudzeniem rzeczywistość pokrywano. Takie złudzenia czyniły mniej dolegliwemi cierpienia doznawane; materyalnie niedostatkiem i klęskami dręczeni, byliśmy moralnie spokojnemi; bo zaufanie w przyszłości zacierało ślady ciosów przez obecność krajowi zadanych.

Tom drugi otwiera się obrazem politycznych stosunków Europy pobieżnie i niedokładnie skreślonych. Napotkaliśmy tam i rysy mylne np. że Ludwik Bonaparte panował despotycznie w Holandyi. Następuje opis kampanii 1809 r. w Polsce, opis obszerny a jednak ani dokładny ani jasny. Co tem dziwniejsze że co do tej kampanii mamy kilka opisów szczegółowych. Chlubną dla broni polskiej bitwę pod Raszynem autor tak opowiada, że sobie niemożna dostatecznnie jej przebiegu wystawić. Wyraźnie brak mu tego talentu, który narracye Thiersa tak zajmującemi czyni.

Oddanie Warszawy Austryakom przez zaszczytną konwencyą tak wspomina Hr. Skarbek:

Przy zajęciu Warszawy przez Austryaków wyszła na jaw nieprzychylność ku rządom polskim owych Niemców po rządzie pruskim pozostałych, których, bądź to przez litość, bądź z potrzeby, przy urzędach zostawiono. Podnieśli oni obłudnie dotąd chylone głowy, rozwiązali obawą krępowane języki i witali Austryaków, jako tych zbawców, którzy im powrót przemocy niemieckiej w Polsce zapowiadali. Od chwili zajęcia stolicy zaczęli oni szerzyć po niej wieści o powrocie Prussaków i zapewniać, iż wojsko austryackie nie dla swego monarchy, lecz dla króla pruskiego Księstwo Warszawskie opanowało. Domyśleć się można było, że w tej mierze były tajemne dorozumienia się między dwoma dworami, których objawienie do chwili pokonania Napoleona odłożonem zostało. Jakkolwiek bądź, dosyć, że wkraczający do stolicy naszej nieprzyjaciel znalazł w niej wielu przyjaznych sobie ludzi, których rady, znajomości miejscowe i donoszenia szpiegowskie wielce mu użytecznemi były, i że krajowcy musieli doznać poniżeń, urągań i prześladowań od tych, których przez zbytek zawierzania i ludzkości w własnym kraju zostawili. Jeżeli ci ludzie niezdołali wówczas wiele złego zdziałać, to nie brakowi ich niegodziwych chęci, lecz temu przypisać należy, że wódz austryacki nie miał zamiaru prześladować, ani wywierać jakich bądź przykrości mieszkańcom, i że najłagodniejsze postępowanie, jakiego się nawet ze strony zbrojnie wkraczającego nieprzyjaciela spodziewać nienależało, cały pobyt jego w Księstwie znamionowało.

Jeżeli z drugiej strony między Polakami nowi przychodnie żadnego nieznaleźli stronnika, jeżeli było im przykro widzieć nieprzyjaciół imienia swego w stolicy; nieniemożna utrzymywać tego, aby ten wypadek miał wielki smutek, zwątpiałość i trwogę w mieszkańcach kraju wzbudzać. Wiara w zwycięzką przemoc Napoleona oddalała obawę zupełnego upadku, a ocalenie bitnych hufców narodowych, ich bytność za Wisłą, a nadewszystko powodzenie się dalsze oręża polskiego takiej wszystkim dodawały otuchy, że nikt o tem niewątpił iż panowanie i pobyt Austryaków w Księstwie nader krótko trwać będą. Jedna tylko była obawa zniszczenia kraju, uciemiężania i prześladowania mieszkańców w prowincyach przez nieprzyjaciela zajętych; lecz i ta obawa ustała wkrótce, bo nadzwyczajna wówczas karność wojska austryackiego i względność dowódzców dla spokojnych mieszkańców kraju, oddalając od nich wszelką trwogę. zostawiły wdzięczne wspomnienie dla arcyksięcia Ferdynanda w pamięci mieszkańców.

Ciekawy jest szczegół, który nie jednemu wyszedł z pamięci, że książe Józef odbierając kraje polskie Austryi, zaprowadzał w nich rząd

na imie Napoleona, kazał zawieszać orły francuzkie i przysięgę wierności cesarzowi wykonywać. Autor mówi tutaj:

Wojsko polskie odurzone sławą wojenną Francuzów, poczytywało za zaszczyt służyć z niemi pod jednemi chorągwiami, i obojętnie patrzało na to, czy orzeł polski, czy francuzki jego znaki wojenne ozdabiał. Zagorzałość za Napoleonem była tak wielka, iżby on mógł był całe wojsko polskie na krańce świata wysłać i innego narodu wojskiem w Księstwie zastąpić, a byłby zawsze i wszędzie znalazł w niem bitnych żołnierzy, gotowych burzyć i niszczyć państwa i wylewać krew swoją za każdem jego skinieniem, bez względu na to, czy się przez to własnemu krajowi w czemkolwiek wysługiwali.

W istocie można powiedzieć, że była zagorzałość. Ślepe uniesienie niemiarkowane powściągliwością chrześciańską doprowadzało do istotnego bałwochwalstwa. W człowieka śmiertelnego, ufano tak prawie jak w P. Boga, przypisywano mu rozum nieograniczony, nieograniczoną potęgę i wolę doskonałą; uważano w nim oprócz tego jakoby jeniusza wojny. Takie przesady mają coś upokarzającego dla godności człowieczej, a pojawić się jeno mogą w czasach, w których osłabła wiara i pojęcie o miejscu przynależnem, rzeczom boskim zamierzchło. Uniesienia podobne mogą pchać naprzód i nieraz pędziły całe plemiona na dalekie wyprawy; wszelako nie dozwalają zatrzymać się ku budowaniu. U nas zatrzęsły gorączkowo krajem i przeminęły, nie pozostawiając prawie przyczynku w skarbcu cnót i mądrości narodu.

Autor dodaje zasłużoną pochwałę dla Galicyan.

A jednakże całe powodzenie oręża polskiego w Galicyi i szybkie ukształcenie nowych pułków francuzko-galicyjskiemi nazwanych, dziełem były tych dobrych Polaków, w Galicyi osiadłych, którzy dostatki podczas pokoju i niewoli uzbierane nadziei odrodzenia narodu poświęcali. Też same poświęcenia, któremi się odznaczali mieszkańcy Księstwa w latach 1806 i 1807 powtórzone zostały przez mieszkańców Galicyi. Czyli książe Józef pozbawiony wszelkich niemal zasiłków pieniężnych mógłby był prowadzić wojnę w innym kraju, jak w tej bratniej części Polski, której mieszkańcy uprzedzali wszelkie jego życzenia i potrzeby, składkami dobrowolnemi zastępowali wszelki niedostatek i z własnych funduszów zbrojne hufce kształcili? Tym sposobem powstały dwa pułki piechoty, jeden nakładem ordynata Zamojskiego, drugi księcia Konstantego Czartoryskiego uformowane, a Józef Małachowski dał 50,000 złp. na nowy pułk huzarów.

Mówiąc o zawarciu pokoją między Francyą i Austryą dorzuca uwagę hr. Skarbek:

Cały udział austryacki w podziale Polski wynosił według późniejszych oszacowań kongresu wiedeńskiego 1523 mil □; przyłączono z tego w roku 1809 do Księstwa Warszawskiego 919 mil □ i do półtora miliona ludności. Cyrkuł Zamojski uzupełnił toż Księstwo między Wisłą i Bugiem; Zamość i Kraków zapewniały dwa punkta obronne do strzeżenia granic południowych, spólnictwo żup Wieliczki otwierało nowe źródło zamożności rolnika i dochodów skarbowych. Akademia krakowska zdawała się zapowiadać nowy wzrost oświaty i literatury narodowej. Wszystkie te korzyści były nader ważne dla Księstwa, ale pozostawienie przy Austryi znacznej części jej zaboru paraliżowało całą dążność narodu polskiego do usamowolnienia; bo prawa jego nie były jeszcze przywrócone i uznane, bo ten, który miał niby zamiar uznania nieprawości rozbioru Polski, postępował wbrew temu zamiarowi i uznawał prawość tego zaboru, zostawiając część onegoż przy Austryi. Ten postępek Napoleona niekorzystny, jak się później okazało, dla niego samego, przekonywał o tem, że nie miał nigdy szczerej chęci przyrócenia Polski.

To, że Napoleon nie od razu Polskę przywrócił, niekoniecznie dowodzi jego złej chęci; pokazuje tylko, że przywrócenie Polski uważał

za rzecz podrzędną, a przynajmniej za rzecz drugiego rzędu w ogólnym układzie swojej polityki.

Księga szósta kończy się wdzięcznym opisem tryumfalnego powrotu wojsk polskich do Warszawy.

W księdze siódmej napotykamy naprzód opis odzyskanych w r. 1809 i przyłączonych do Księstwa Warszawskiego krajów.

Zamieszanie, jakie powstało z zaprowadzenia kodeksu Napoleona i w nowych departamentach tak maluje autor:

Z równym nierozważnym pospiechem, z jakim zaprowadzono w Księstwie kodeks Napoleona, nastąpiło wprowadzenie tegoż prawa do nowych departamentów i dekret w czerwcu 1810 r. wyznaczył dzień 15. sierpnia (imienin Napoleona) od którego tenże kodeks w tych departamentach za obowiązujące prawo uznany został. Od tegoż dnia zaprowadzono nową organizacyę sądownictwa tak cywilnego jako i kryminalnego. Pierwsze podług prawa francuzkiego, drugie podług zasad co do składu sądów dawnych departamentów przyjętych, a co do ustaw, podług których sprawy sądzić miały, zachowano prawa i procedurę austryacką z niejakiem zastósowaniem do konstytucyi, co rozsądkowi sędziów zostawnione było. Ustanowiono skutkiem tego rozporządzenia dwa nowe sądy kryminalne na cztery departamenta, a dwa wydziały policyi poprawczej w każdym departamencie. Były więc w Księstwie dwa różne prawodawstwa karne, jedno pruskie dla sześciu dawnych, a drugie austryackie dla czterech nowych departamentów; a jedne i drugie trzeba było godzić z zasadami konstytucyi Księstwa i kodeksu Napoleona, tak dalece, że w sprawach kryminalnych czworakie rodzaje zasad prawodawczych za podstawą sądzenia służyły.

To nagłe zaprowadzenie praw nowych, zwłaszcza cywilnych, zupełnie przeciwnych tym, które od lat kilkudziesiąt obowiązywały, stało się podobnie, jak w dawnem Księstwie, źródłem ucisku i strat majątkowych dla mieszkańców nowo przyłączonego kraju. A gdy dochodzenie należytości drogą sądową w skutku tej przemiany ustaw równie stało się trudnem, jak uiszczanie się z onychże dla braku dochodów, zapadł dekret królewski w czerwcu 1810 roku, dozwalający sądom przedłużać do roku termina wypłaty długów właścicieli gruntowych, w nadziei zapewne, że w tym czasie ciż dłużnicy nabędą więcej możności uiszczenia się z swoich długów, a ich sędziowie więcej znajomości ustaw, według których spory o moje i twoje rozstrzygać mieli.

Rozmaite, mniej szczęśliwe próby rządowe, aby zaradzić niedostatkowi pieniędzy w kraju, bardzo starannie wyłożone są w *Dziejach.* Kończąc ten smutny obraz, mówi autor:

Okoliczności polityczne i handlowe zbiegły się razem z klęskami przyrodzenia, aby wszystkie zasiłki kraju i wszystkie zasiłki skarbu publicznego wycieńczyć. Mieszkańcy kraju poglądali z rozpaczą na próżne obszary swoje, którym urodzajna ich ziemia nadzwyczajną suszą spieczona zwykłych płodów odmówiła, i przewidywali nietylko niemożność wydołania potrzebom krajowym, ale nawet okropność nędzy i głodu. Rząd naglony rozkazami ówczesnego władzcy Europy chwytał się wszelkich środków ratunku, aby niedostatek zastąpić lub nowe wynajdować zasiłki, które wszystkie bezskutecznemi być musiały; bo nie było w kraju żadnych zasobów, ani żadnej podstawy kredytu, aby pożyczki publiczne na dobrych zasadach oparte brak bieżących dochodów zastąpić mogły. Za tem poszło istotne bankructwo rządowe, objawione przez ogromne zaległości w bieżących wypłatach, bądź to płacy wojska i urzędników, bądź też należytości na mocy urzędowych ugód prywatnym osobom przypadających. Niebyło już wiary publicznej we wszelkich zobowiązaniach rządu, bo nie było żadnych zasiłków w skarbie, ani nawet nadziei posiadania ich później, póki mieszkańcy pod wpływem systematu kontynenlnego, rekwizycyi wojennych i klęsk przyrodzonych, na coraz większe wysuszanie źródeł dochodów swoich narażani byli.

Finansiści nasi z r. 1811 nie znali i nie próbowali innego sposobu, jak obciążać posiadłości ziemskie. Najłatwiejszy to a razem naj-

bardziej wycieńczający systemat podatkowania i dziwujemy się, że hr. Skarbek, doświadczeniem większej części krajów Europy oświecony, przeciw niemu się nieoświadcza.

Żałujemy, że brak miejsca niepozwala nam przytoczyc ustępów o śmierci zasłużonego krajowi męża Stanisława Małachowskiego, o podróży króla saskiego do nowych prowincyi, a mianowicie do Krakowa i o otwarciu sejmu z r. 1811.

W księdze ósmej opisana jest wojna z r. 1812. Wtedy Napoleon wyraźnie o przywróceniu Polski myślał, co pokazuje między innemi instrukcya dana baronowi Bignon, którą zresztą autor przytacza. Pomimo tego dokumentu hrabia Skarbek, powątpiewa ażeby taki był cel wojny. Więc podług niego cesarz rozmyślnie kłamał, kiedy kazał kłaść w instrukcyę pisaną, wyrazy: „Masz pan nadać rządowi księstwa popęd, któryby „go przysposobił do wielkich zmian, jakie cesarz na korzyść narodu „polskiego chce uskutecznić. Trzeba, aby Polacy wspierali widoki ce„sarza i aby się przyczyniali sami do odrodzenia swego. Zamiar, jaki „sobie cesarz zakłada, jest organizacya Polski.“ My nie przypuszczamy takiego fałszu i jeszcze fałszu zgoła niepożytecznego w mocarzu Francyi. Rozpoczynając wojnę, musiał mieć jakieś przedsięwzięcie wyraźne, dotykalne, obmyślony sposób na osłabienie i ukaranie Rosyi, na trzymanie ją i nadal pod pewną grozą. Tem przedsięwzięciem nie mogło być, jeno wskrzeszenie Polski. Przedwstępne negocyacye księcia Bassano niedowodzą niczego. Przed wojną zwykle gabinety rozmaite sobie wzajem ustąpienia przekładają, (te ustąpienia prawie nigdy nie wstrzymują wybuchu); skoro się raz wojna zaczęła, wtedy dopiero pokazuje się jawnie o co chodzi.

Inna jest kwestya, czy cesarz użył właściwych środków, aby Polskę przywrócić i czy znał usposobienie Polaków, czy im dosyć ufał? W tej mierze zgadzamy się z hr. Skarbkiem, że popełnione zostały wielkie omyłki, niedbałości niewytłomaczone. Wiemy przecież o czem autor nie wspomina, że sam Napoleon przyznał się do winy w pamiętnikach, które na wyspie ś. Heleny dyktował (Mémorial de Ste Hélène).

Zaraz na wstępie pomylił się bardzo cesarz, kiedy księdza Pradt do Warszawy przysłał.

Autor tak o arcybiskupie tym pisze:

Największe wrażenie na umysłach krajowców uczyniło przybycie do Warszawy w początku czerwca arcybiskupa Mechlińskiego Pradt w charakterze nadzwyczajnego ambassadora przy królu saskim, księciu warszawskim. Skłonni do czynienia pomyślnych dla kraju wniosków z najdrobniejszych nawet okoliczności, poczytywali Polacy zesłanie ambassadora do Warszawy za dowód, iż to miasto stanie się nie zadługo stolicą wielkiego samoistnego państwa, że ten książe warszawski, przy którym miał być posłannik w wyższem znaczeniu, jak przy królu saskim, zapowiada potężniejszego nadal monarchę. Zadziwiał przytem wszystkich wybór osoby duchownej na tego dyplomatycznego reprezentanta, zwłaszcza ze strony Napoleona, który się nie okazywał skłonnym do pokładania ufności w osobach tego powołania. Pierwsze chwile pobytu Pradta w Warszawie dały w nim poznać człowieka raczej dumą światowego znaczenia, jak pokorą i świątobliwością stanu swego przejętego; a ton wyższości i despotycznego nakazu, jaki przybrał w stosunkach z rządem i z osobami wyższego znaczenia w kraju, jak z jednej strony raziły wielu, tak z drugiej pocieszały niektórych tem przekonaniem, że takie być winno postępowanie wielkiego posła i pełnomocnika wielkiego monarchy. Prócz tego otoczył się ksiądz Pradt pewną okazałością w pożyciu; dawał posłuchania, otwierał pokoje, w których sobie jako reprezentantowi Napoleona hołdy składać kazał, i przyjmował liczne zgromadzenia dam na wieczorach u siebie dawanych, wśród których widziano dziwną w polskich zwyczajach nowość, człowieka w duchownym stroju, który w gronie pięknych niewiast, francuzką uprzej-

mość i dworszczyznę rozpościerać usiłował, i który w tem zdawał się być bieglejszym, jak w wypełnianiu obrządków kościelnych i powinności kapłana, zupełnie przez niego zaniedbywanych.

Surowiej jeszcze można było scharakteryzować, tego tyle próżnego i upartego, a nieprzychylnego krajowi naszemu dyplomatę. Sam on na siebie wszystkich dowódów w swojej mizernej *historyi ambasady w Księstwie Warszawskiem* obficie dostarczył.

Szukano jaki kształt nowemu ruchowi narodowemu nadać i wymyślono w Paryżu jeszcze, po naradzie z wielu Polakami, zawiązanie konfederacyi. Konfederacya warszawska miała naprawić to, co konfederacya targowicka zepsowała. W każdym razie nie mogło wówczas chodzić bardzo o formę zewnętrzną, ale o to, żeby nadając wielki popęd umysłom, koło jednego je skupić ogniska.

Że ludzie stojący na czele, obmyślili naprzód, co i jak zrobić, że weszli w porozumienie ze znaczną w kraju i wszystkim znaną osobistością księcia jenerała ziem podolskich, to rzecz prosta. Tak się zawsze i wszędzie praktykuje. Owoż hr. Skarbek dziwną i niczem nieusprawiedliwioną przeciw konfederacyi niechęcią uwiedziony, widzi w niej prostą komedyą, na rozkaz z Paryża przez Pradta i Matuszewicza przygotowaną, a odegraną przez księcia Czartoryskiego, przez rodzinę jego i przez całe sejmujące grono. Przysposobienie naprzód politycznego środka nie jest jeszcze udawaniem, a kiedy jest zaufanie, że ten środek do dobra ojczyzny prowadzi, to choć się zawczasu wiedziało co nastąpi, można i rozrzewnić się w chwili stanowczej do głębi serca i szczere poczuć uniesienie. Konfederacya musiała się zawiązać, bo tego sobie życzył Napoleon, a Polakom wszystko było jedno, pod jakiem godłem dzieło oswobodzenia rozpocząć. Skoro się zawiązała obowiązkiem jej było starać się umysły pociągnąć. Ztąd poszło, że wydawała odezwy, wysełała deputacye i t. d. Że potem działalność jej ograniczyła się, zmalała i upadła, to nie wina rady konfederacyjnej, ale wina Napoleona, który nie umiał nigdy i nie chciał z nikim się władzą dzielić. Cóżkolwiekbądź pomyślny koniec wojny, byłby ją wyniósł bardzo wysoko. Hr. Skarbek tego wszystkiego nie widzi i pastwi się nad konfederacyą. Wspomnimy, że jego zdanie stanowi szczególne a prawie całkowite przeciwieństwo ze zdaniem wojewody Antoniego Ostrowskiego, członka rady, który w żywocie ojca swego wydanym w Paryżu, tkwi w illuzyi, że konfederacya znaczyła wiele i mogła do końca wiele znaczyć.

Żeby pokazać jakie jest usposobienie autora dla konfederacyi z r. 1812, przytoczymy jego własne wyrazy. Powiada on:

Trudno było pojąć z razu, jaki rodzaj władzy dostanie się w udziale tej nowej magistraturze, i czem ona będzie obok rady ministrów księstwem rządzącej, czy podrzędną czy wyższą władzą? bo przybrawszy tytuł rady konfederacyi Królestwa Polskiego zdawała się mieć daleko obszerniejszy zawód działania od władzy namiestniczej księcia warszawskiego, a będąc wpływem i reprezentacyą konfederacyi, która się zobowiązała użyć wszelkich środków, aby Polskę przywrócić, zdawała się być władzą wyjątkową, wyższą od praw w księstwie obowięzujących, mocną obalić też prawa i nawet sam rząd księstwa, aby tylko do celu swego trafić; słowem taką najwyższą nieograniczoną władzę, jaka się zwykle przy wszelkich przemianach politycznych, gdy idzie o byt narodu ustanawia.... W kilka dni później świadomi istoty rzeczy, a mianowicie osoby do składu tej rady należące, wiedziały już o tem, że to była magistratura bez żadnej władzy nie mogąca nie tylko nic przedsięwziąść ale nawet nic wyrzec, bez pozwolenia wielkiego ambassadora francuzkiego, i postanowiona jedynie na to, aby krasomówcze ogłaszała i od złudzonych współobywateli akcessa do konfederacyi odbierała.

Pewne uczucie smutku i politowania ogarnia umysł, czytając dzisiaj dziennik konfederacyi, który podawał do wiadomości publicznej wszelkie czynności rady jeneralnej; bo to jest uwłaczającem godności narodowej, gdy namiestnicza jego władza lub ci, co w jego imieniu działać mają, martwą wyrazów siłą, siłę rzeczywistą zastąpić usiłują, lub gdy z zarozumiałością i przechwalstwem zapowiadają czyny, i ich skutki, do których wykonania siły i możności nie mają.

Ktokolwiek położenie ówczesne rzeczy dobrze rozważy, ten łacno dojrzy jaka się w tym sądzie niesprawiedliwość i jaka gorycz mieści.

W ogóle, im autor bliższy kresu swego opowiadania, tem u niego więcej: nie tej obywatelskiej boleści, którąby każde serce polskie zrozumiało, ale zgryźliwości, niesmaku i cieniów. Kładzie naprzykład przycisk na to, że Litwini nie mieli w r. 1812 zapału dla sprawy narodowej. Myśmy zawsze inaczej od świadków naocznych słyszeli. Ile wiemy wszyscy co zapamiętają te czasy, podobnie się o nich wyrażają jak Mickiewicz, wołający w *panu Tadeuszu*, że tylko jednę taką miał wiosnę w życiu! Ucisk wojskowy francuzki w ciągu wojny, zniechęcił później osiadłych obywateli, to prawda, ale pierwej i Francuzów z otwartemi rękoma przyjmowano i pokazywano jak najlepszą dla ojczyzny wolę.

Całą kampanię z r. 1812 autor opisuje nie tylko w surowy, co jest często rzeczą sprawiedliwą, ale i w nieprzychylny dla Napoleona sposób. Tu i owdzie wyrażenia jakich używa, uderzają niestósownością. Mówi naprzykład: „Przez cały przeciąg tej nieszczęśliwej wojny było „Księstwo Warszawskie w trwożliwem oczekiwaniu ostatecznego roz„wiązania losu tak lekkomyślnie do życia powołanej Polski.“ Czyż godzi się powiedzieć, że mocarz, stojący na czele takiej ogromnej armii, powołując kraj jaki do życia (nie chodzi tu o środki, jedno o rzecz samą), dopuszcza się lekkomyślności? Nieco dalej pisze autor:

Wszystkie odezwy zapałem i odkazywaniem się tchnące, któremi ówczesne pisma są przepełnione, pozostały jako smutne dowody bezsilnego przechwalstwa godności narodowej uwłaczającego, i niestety powtarzały się u nas przy każdem chyleniu się do upadku sprawy narodowej.

Po co tutaj gorycz? Przecie to zwykła kolej rzeczy ludzkich, że do końca kierownicy spraw upadających zwątpić nie chcą, owszem im niebezpieczeństwa groźniejsze, tem usilniej w siebie wmawiają możność i podobieństwo ratunku.

Ale najgorszy jest ustęp jeden w księdze dziewiątej:

W takiem położeniu oszukani tylko i nieświadomi rzeczywistego stanu dogorywającej istoty łudzić się jeszcze mogą niejaką nadzieją ocalenia; lecz rozważni znawcy wszelkich znamion bliskiego skonu niewątpią już o spełnieniu nieodzownych wyroków. Polacy, którzy się zwykle zawcześnie cieszą, a zapóźno powątpiewać zaczynają, nierozpaczali jeszcze, chociaż drogi zawiązek ich nadziei zaród śmierci już w sobie nosił; a wielu oślepionych zgasłym już blaskiem wojennej sławy Napoleona marzyło jeszcze o zwycięzkim jego powrocie na ziemię polską, wtedy nawet, gdy ta ziemia już w posiadaniu nowych zdobywców była. Ale zimna rozwaga, która się tak często z życzeniem serca nie zgadza, nie pozwalała rozsądnym wątpić o smutnym wypadku, którego konieczności uczucie narodowe przypuścić jeszcze niechciało.

Gdyby kto inny a nie autor *Dziejów*, którego obywatelskie uczucia tak są widoczne, zrobił zarzut współrodakom, *że zapóźno powątpiewać zaczynają*, odparlibyśmy ten zarzut jak najsilniej; w obec hr. Skarbka przychodzi nam tylko ubolewać, że go zgryźliwość doprowadziła do zamknięcia oczu właśnie na to, co piękną, co szlachetną stronę charakteru narodowego stanowi.

O śmierci księcia Józefa autor mówi z przejęciem.*) Sprawę ks. Sułkowskiego wystawia właściwie, kończąc ustęp takiemi wyrazy:

Książe Sułkowski dotrzymał danego słowa honoru. Nie poszedł z wojskiem za Ren, ani też przeszedł do służby sprzymierzonych. Potępiano go za to, nie szczędzono mu nawet nader dotkliwych wyrzutów. Nam się zdaje, że sumienie jego było spokojne i że dopełnił obowiązków obywatela i człowieka honoru.

Obronie Zamościa poświęca hr. Skarbek chlubne choć zbyt krótkie wspomnienie. Mówi on:

Jak dowódzca Modlina, jenerał hollenderski Döndell, obojętny w sprawie polskiej, nieodznaczył żadnym chlubnym czynem obrony tej twierdzy, tak przeciwnie jenerał Maurycy Hauke nadał siedmio-miesięcznej obronie Zamościa to piętno chwały wojennej, które niezłomna stałość umysłu dowódzcy i wytrwałość w pełnieniu obowiązków rycerskich, w takich razach jednają. Twierdza ta za późno na długie oblężenie urządzona, była po kilku miesiącach pozbawiona wszelkich zapasów tak, iż musiano poświęcić konie wojskowe na rzeź, w czem kommendant przykładem innym officerom przewodniczył, poświęcając pierwszy własne konie. Brak pieniędzy zastąpiono biciem oddzielnej monety Zamościa ze sreber kościelnych wziętych z miejscowej kolegiaty XX. Franciszkanów.

Obrona Zamościa była w istocie ze wszech miar pochwały godna. Dotąd przechowują po rodzinach, jako drogą pamiątkę, pieniążki bite w tej fortecy, a noszące napis: *Boże dopomóż oblężonym.* Wymienimy jeszcze jako pociągające ustępy te, w których autor opisuje odprowadzenie zwłok księcia Józefa do kraju i obchód pogrzebowy w Warszawie, obchód połączony z uroczystym powrotem wojsk polskich.

Wszystko to mile się czyta w *Dziejach.* Ale jak powiedzieliśmy, im opowiadanie bardziej się ma ku końcowi, tem w niem więcej niesmaku i cieniów, które dopiero wynurzająca się na wzór słońca, łaskawość cesarza Aleksandra, rozprasza.

Autor wie, że w epoce traktatu tylżyckiego cesarz rosyjski najbardziej się i stanowczo przywróceniu Polski sprzeciwiał; wszelako nieprzeszkadza mu to, od razu w dobrą wolę tego monarchy uwierzyć. Zaraz po opowiedzeniu klęsk kampanii z r. 1812 czyni uwagę:

Nastąpiło zajęcie stolicy przez wojska rossyjskie. Od tej chwili nastaje nowa epoka życia narodowego. Najprzód chwila przykra między życiem a śmiercią, bez czucia i nadziei, następnie ocucenie, tem bardziej pocieszające, że było niespodziewane.

Chcielibyśmy uniknąć i pozoru i jakiejbądź przesady, więc wspomnimy, że hr. Skarbek, u którego więcej odcieni niż wyraźnej barwy, ma i odcienia osłabiające owe tęczowe blaski rosyjskie (właśnie ta jego skrupulatność ujęła nas i przekonała, że go należy w pośród koła wiernych ojczyznie obywateli, a nie po za obwodem okręgu umieścić). Mówi naprzykład:

Miał jenerał austryacki *Siegenthal* główną kwaterę w *Falentach*, a jenerał rossyjski Korf na Czystem pod Wolskiemi Rogatkami; Warszawa zaś była jak tem

*) W tem miejscu wstrzemięźliwy zwykle pisarz i w bałamutne wikła się pojęcie i wyrazu niewłaściwego używa. Powiada: „Trzeba było jednego znakomitego „zgonu, któryby śmierć tysięcy zastąpił, trzeba było jednej ofiary wyrównającej heka„tombie, męztwu i wytrwałości wojska polskiego poświęconej.“ Dla czego trzeba było koniecznie tej jednej ofiary nie rozumiemy zgoła. Ofiary podobnego rodzaju mają niezmierną cenę, ale tylko w porządku rzeczy boskich, których autor zgoła tu na myśli niema. Co się tyczy wyrazu *hekatomba* jest on tu najdziwaczniej użyty. *Hekatomba* znaczy ofiarę stu wołów, więc autor twierdzi, oczywiście przez nieuwagę że śmierć księcia Józefa wyrównywała ofierze stu wołów.

stanowiskiem zluzowania warty, z którego jeden oddział wyszedł, aby drugiemu miejsca ustąpić, w którem wychodzącego nie żałują, a nadciągającego nie pragną.

Terazże zobaczmy, jak autor charakteryzuje pierwsze czynności Rosyan:

Przyjęcie deputacyi Warszawian przez jenerała Miłoradowicza i odpowiedź, jaką jej udzielił, pozwalała przeczuwać łaskawość i dobroczynne zamiary Aleksandra I, których wówczas jeszcze nieuznawano.... Odtąd wychodziły wszelkie rozkazy i wyższe rozporządzenia w imieniu feldmarszłka, księcia Kutuzowa, jako naczelnego wodza wojska. Pierwsza odezwa jego powtórzyła zaręczenia: iż cesarz Aleksander chce przekonać Polaków o prawdziwej chęci przyniesienia ulgi krajowi i zasłonienia go od klęsk wojennych, że rząd krajowy zachowany zostanie, przy czem zapewniono urzędnikom pozostałym w miejscu ich posady i płace do nich przywiązane.

Autor o Napoleonie zawsze bardzo szorstko wspomina, jakże inaczej usposobiony jest dla Aleksandra. Powiada naprzykład:

W końcu marca miał cesarz Aleksander główną kwaterę swoję w Kaliszu, dokąd i król pruski celem porozumienia się względem dalszych działań przeciw Napoleonowi przybył. Ten pobyt monarszy uświetnił miasto, a cesarz odznaczył się szczególną uprzejmością i łaskawością, której i okoliczni obywatele polscy wielokrotnie doznali. Nie wyłączono ich wówczas ze świetnych towarzystw i zabaw dworskich, a nowy pan Polski zjednał sobie serca wielu, nim jeszcze prawa do wdzięczności Polaków nabył?

Postępowanie rady tymczasowej z ramienia cesarskiego w Warszawie ustanowionej, chwali jeno i wynosi autor; z drugiej przecież strony ocenia prawdziwie uczucia kraju:

Nowo zaprowadzony rząd tymczasowy przywrócił bieg administracyi krajowej bez żadnego wstrząśnienia i bez zaprowadzenia jakiejkolwiekbądź zmiany; wydano wezwanie do wszystkich polskich urzędników, którzy byli miejsca swoje opuścili, aby wracali do obowiązków pod zagrożeniem kary dla tych, co w przeciągu czterech miesięcy z zagranicy, a w przeciągu czterech tygodni z kraju do urzędowań swoich niepowrócą.

Te łagodne i względne postępowania władz, przez nowego pana Księstwa Warszawskiego ustanowionych, karność w wojsku utrzymana i wszelkie dowody łaskawości rządu nie zdołały jeszcze wtenczas wzbudzić zaufania w mieszkańcach kraju i pokonać ich zwątpiałości. Ponury smutek był główną cechą ówczesnej publiczności warszawskiej i wszystkich mieszkańców kraju, tych wyjąwszy, którzy zawierzając więcej bezzasadnej nadziei, jak niezawodnej rzeczywistości, marzyli jeszcze o powrocie Napoleona i króla saskiego. Większa część rodzin zasmuconą była jaką żałobą po synach lub braciach, których śniegi północy pokryły, lub z trwogą tęschne unosiła myśli za tymi, którzy dzielili jeszcze wojenne wyprawy gasnącego właśnie i upadającego w potędze bohatera wieku, albo „po niezdobytych jeszcze twierdzach wraz z francuzkiemi załogami bezczynnie chwili przejścia do niewoli oczekiwali.

Nieprzychylne dla Napoleona porównania między nim a Aleksandrem nieraz się w książce napotykają. Jeszcze mówiąc o ostatnim traktacie abdykacyą Napoleona zawierającym i wymieniając zaszczytny artykuł 19 odnoszący się do wojska polskiego, nadmienia autor o „chlubnem po„stanowieniu, które więcej było dziełem szlachetności nowego pana Po„laków jak wdzięczności dawnego.“ Owoż tutaj widocznie pobłądził. Aleksandrowi nie mogło chodzić o zamieszczenie wyraźnej za armią polską stypulacyi, prędzej nawet mógł sobie życzyć, aby Polacy na jego jedynie słowie polegali. Artykuł traktatu z inicyatywy Napoleona wyjść musiał choćby i dla tego, że on miał interes, aby tak napisano.

Autor nie może się nachwalić wspaniałomyślności cesarza Aleksandra. Powiada naprzykład:

W całem postępowaniu ówczesnem cesarza Aleksandra z wojskowemi polskiemi okazywało się to, co najprędzej zagładza pamięć niechęci, i jedna serca przeciwników, to jest: przyznanie tego szacunku, na który wytrwałem męztwem Polacy zasłużyć sobie umieli, i staranne unikanie wszystkiego tego, coby w czemkolwiek godności wojska ubliżać lub poniżać je mogło.

Jakiekolwiek były pobudki cesarza Aleksandra do wspaniałomyślnego postępowania z wojskiem polskiem, samo już zachowanie tego wojska, zostawienie mu znaków i kolorów narodowych było nieocenionem dobrodziejstwem dla narodu i pierwszym zarodem tego życia politycznego, które się później tak pięknie rozwinęło.

Równie wielką, jak niespodzianą stały się dla nas pociechą wszystkie dowody dobrotliwych zamiarów Aleksandra I., których waleczni rodacy nasi doznawali, i które w samym kraju ślady doznanych klęsk zacierały. Przy powitaniu pierwszych wojowników polskich, którzy jako jeńcy wojenni z pod Lipska do Księstwa wrócili, ulgą to było w strapieniu, iż nie pod silną strażą, jako niewolnicy, lecz swobodnie, jako ludzie, którzy sobie szacunek nieprzyjaciół zjednali, do własnych siedzib powracali, i że wolno ich było witać, jako braci, nadbiedz z pomocą ich potrzebom i zapłakać razem nad wspólną niedolą.

Do dowodów szacunku, jaki cesarz Aleksander chciał okazać dla narodu polskiego, należy także poważanie przez niego dla tych mężów okazane, którzy byli poniekąd reprezentantami sławy narodowej, na których się opierała świętobliwa pamięć bohaterska przy upadku kraju i niezatarte jeszcze wrażenie męztwa i poświęcenia przy odrodzeniu ojczyzny okazanych; chcę mówić o Kościuszce, jeszcze podówczas żyjącym, któremu cesarz sam oświadczył poważanie swoje i o księciu Poniatowskim, któremu cześć pogrzebową przez cały naród nieść pozwolił.

Jak wiadomo, Kościuszko napisał do cesarza list. Drukując odpowiedź cesarską, nadmienia autor:

Własnoręczna odpowiedź cesarza Aleksandra na list Kościuszki jest ważnym pomnikiem historycznym, jako dowód tego, iż monarcha ten był wówczas przejęty myślą wynagrodzenia Polsce krzywd przez poprzedników jego wyrządzonych. Trudno bowiem przypuścić, aby zmyśleniem i obłudą być miały uczucia, któremi tchnie ta odpowiedź, równie prosta, jak pocieszająca dla tego, kto ją odbierał.

Z powodu zezwolenia cesarskiego na żałobę po księciu Józefie pisze hr. Skarbek:

Zdarzyło się nieraz, że zwyciężonym i żal nawet po poległych braciach nie był dozwolony, a łzy na mogiłach bohaterów roszone za występek poczytane. Aleksander nieobrażał się żałością naszą nad utratą nadziei braci i bohaterów.

Że cesarz Aleksander, w porównaniu zwłaszcza z następcami swoimi, odznacza się szlachetnością pojęć i postępowania, na to się chętnie zgodzimy; ale byłoby rozmyślnem mamieniem siebie, gdybyśmy chcieli przypisywać mu bezinteresowność i współczucie istotne dla Polski. Chciał jeśli można, cały kraj dostać, a że nie mógł w obec Prus i Austryi, w obec całej Europy, inaczej ambicyi swojej jak odwołaniem się na przychylność i życzenia podbitego kraju uzasadnić, więc starał się rozumnie i ze zręcznem obrachowaniem, ująć sobie zniechęconych i prawie do rozpaczy przyprowadzonych Polaków.

Autor wyrzuca rodakom, że „ukazanie się Francuzów i Napoleona „zaszczepiło we wszystkich sercach polskich nieograniczone i prawie „niedorzeczne zaufanie.“ Otoż my powtarzamy, że z dwóch mocarzy niezawodnie bezinteresowniejszy i przychylniejszy dla nas w gruncie był Napoleon i że ślepe zaufanie w Aleksandrze, które zresztą nigdy się nie stało powszechnem, jeszcze nam się niedorzeczniejsze wydaje. W ogóle my jesteśmy zdania, że ślepo i nieograniczenie tylko w Panu Bogu ufać można i że narody podbite niepowinny się w objęcia każdego wybawcy

rzucać. W massach jest i będzie zawsze takie usposobienie, ludzie zdolni zastanawiać się, mają obowiązek większej przezorności.

Ustęp o kongresie wiedeńskim jest bardzo niedostateczny. Autor niewspomina zgoła o znanych powszechnie depeszach angielskiego pełnomocnika Castlereagh, tak znamienicie kwestyę polską oceniających, niewspomina o tajnem przymierzu Anglii z Austryą przeciw ambicyi rosyjskiej, przymierzu zerwanem przez wylądowanie Napoleona w Cannes.

Pod koniec zamieszcza jeszcze obraz ekonomiczny kraju, i dobitnie przedstawia klęski materyalne, upadek gospodarstwa, wycieńczenie finansowe. W ogóle takie ustępy najlepsze są u niego. Mówiąc o zarządzie kraju za czasów francuzkich oburza się uczciwie na współki niektórych niegodziwych urzędników z niewiernemi magazynierami i z liwerantami żydami. Żali się także i słusznie na zarozumiałość wojskowych z rzemiosła, takich, co w końcu obowiązki względem ojczyzny z oczu stracili.

Zakończenie samo piękne jest i nacechowane wyższem uczuciem.

Ileżto chlubnych wspomnień, ile pomyślnych dla narodowości wypadków szalę dobrego za Księstwa przeważało? Ciąg zdarzeń w poprzedzających stronnicach tego dzieła wymienionych, okazał już, ile się obywatele tego początkującego kraju, męztwem w boju i poświęceniem wszelkiego rodzaju w opatrywaniu potrzeb pospolitych, narodowi polskiemu zasłużyli. Oni to pospieszyli z ofiarą życia i majątków, aby dopełnić warunku przez zdobywcę przywrócenia bytu narodowego położonego; i ani patrzące na nich narody Europy, ani potomność nie będą im mogły czynić zarzutu, iż się nie okazali godnemi być narodem.

Ocucone życie publiczne Polaków odznaczyło się w tej epoce poświęceniem bez granic, wytrwałością w niedoli i wdzięcznością nad miarę zasług tego, który jej był przedmiotem. Ówcześni obywatele okazali trudną a konieczną w życiu narodowem cnotę, zależącą na tem: aby umieć cierpieć teraz, ażeby lepiej było potem. Nie dla siebie, wszystko dla następców, oto było ich godło. Kilka lat o niemal w nędzy i w utrapieniach wszelkiego rodzaju spędzonych, a w zamian za to sama tylko nadzieja szczęśliwszej przyszłości, same przykrości i straty, jako zaród owocu, którego następcy używać mieli, wytrwałość w nieszczęściu i nawet w chwili odebrania ostatniej otuchy; oto są zalety Polaków, którzy ten czas próby politycznej przetrwali.

Szczęśliwi ci z pomiędzy nich, którzy wówczas ojczyznie życie ponieśli w ofierze, lub we śnie błogich nadziei do wiecznych przszli przybytków; nie mogli bowiem przeczuć tego, że ich poświęcenia żadnego nie wydadzą owocu i nie znali tem samem ciężkiego żalu po stracie najdroższej nadziei narodowej.

Tylko się przeciw ostatniej myśli oświadczamy. Obowiązki zawsze żyją, więc zawsze trzeba służyć sprawie krajowej i mieć nadzieję. Broń nas Boże od smętnego zniechęcenia, broń nas Boże, żebyśmy się mieli nauczyć *wcześnie powątpiewać*.

Obszernie rozebraliśmy dzieło hr. Skarbka, boć uważamy że z wielu względów zasługuje ono na uwagę i że niezawodnie bardzo czytane będzie.

Jeśli teraz mamy powiedzieć jakiego doświadczyliśmy wrażenia w obec historyi tych kilku lat życia narodowego, to przyznamy żeśmy uczuli jakoby zawód i ściśnienie serca. Przyczyna leży i w samej rzeczy i w sposobie autora. Hr. Skarbek nie przyniósł nowych faktów, tylko znane rzeczy w porządną całość ujął, to prawda; wszelako i wybrał czasy przejścia, niejasności w pojęciach, zbłąkanych często uniesień, tudzież niedoszłych zamiarów i ze strony niższej rzeczywistości je przedstawił. Taki obraz uwydatniający nie zapał i poświęcenie, nie obywatelską gotowość, jeno same niedostatki, takie opowiadanie ciągle wracające do tej smutnej prawdy, że wola narodu mało znaczyła, że ro-

zum publiczny nie sięgał po za dzień obecny, że wpływ obcy całem życiem kierował, że uniesienie dla Napoleona posuwano do dworactwa a chwałę wojenną przenoszono częstokroć nad obowiązki i smuci i niepokoi sumienie polskie. Nieodpychamy gorzkiej nauki, potrzebna nam ona, potrzebna bardzo; cóżkolwiekbądź chcemy nauki całkowitej. Gdyby hr. Skarbek był idealniej prawdę przedstawił, a każdy czas ma swoje cechy idealne, swoje oblicze piękniejsze, które ludzie wyższego natchnienia uchwycić umieją, tak jak wielcy malarze umieją w podobieństwie rysy nieśmiertelnej nadobności naznaczyć, opowiadanie jego nie rozstrajałoby do tyla myśli i uczuć, owszem wzmacniałoby je i podnosiło. Powtarzamy ujemna strona przedmiotu dokładnie jest oddana, ale brak w książce takich szczegółów jakie się napotykają u innych pisarzy polskich. Kilka zarysów w Mochnackim o legionach i o tych żołnierzach śpiewających: *idzie żołnierz borem lasem, borem lasem, przymierając głodu czasem*, kilka ustępów Pana Tadeusza, że nie wymienimy innych, lepiej nam malują wznioślejsze i jaśniejsze oblicze epoki, niźli uczciwa, ze szczerem przywiązaniem do kraju ale zgryźliwie i w krytycznem usposobieniu napisana historya niniejsza.

Na wstępie przyznaliśmy autorowi zalety miary i wstrzemięźliwości, nadmieniliśmy jednak, że nas uderza w książce brak ścisłych zasad. Mówiąc to mieliśmy na myśli pojęcia najważniejsze religijne i moralne. Doświadczony i ostrożny pisarz omija o ile może te sfery, tak jak omija zdaleka wszelką konieczność stanowczych oświadczeń w polityce; ale tu i tam znać po większych lub mniejszych nachyleniach się na jednę lub na drugą stronę, jakie są jego skłonności istotne. Zwróćmy uwagę na szczegóły pojedyńcze. Zabór dóbr kościelnych przez rząd pruski dokonany, nie obudza w hr. Skarbku zdziwienia, nie wywołuje nagany: dla niego rząd zabierający majątki duchowne jest jakoby w swojem prawie. O rewolucyi francuzkiej powiada (nierozróżniając nawet, co zresztą dla nas jest małej wagi między r. 1789 a 1793) że „podkopała zasady monarchiczne a na ich miejsce po„stawiła nową naukę polityczną prawa i swobody ludziom przyznającą.“ Nie zastanawia go zgoła, że sejm z r. 1811 poważył się przyjąć ustawę naruszającą zasady kościelnego prawodawstwa w kwestyi małżeństw między pozostałym małżonkiem a bratem lub siostrą zmarłego, tak jak wpierw już mówiąc o niedogodnościach kredytu francuzkiego w Polsce nic o małżeństwach cywilnych nie nadmienił. To wszystko jawnie nam pokazuje, że hr. Skarbek należy do tej starej szkoły, która niemając prostych o religii pojęć, najważniejsze kwestye religijne, często z niewiadomości, nauczyła się pomijać lub narażać na niebezpieczeństwo.

Uderzającą jest rzeczą, że w szczegółowej historyi kilku lat życia narodowego, że mówiąc na wstępie o czasach w których dwa mocarstwa z tych co rozebrały Polskę, tyle uczyniły aby istnienie kościoła katolickiego podkopać, autor ani słowa o tych ciężkich dla wiary próbach nie napomyka.

W Polsce wtedy już był ruch kościelny, było życie kościelne. Na stolicy gnieźnieńskiej zasiadał gorliwy i przykładny prałat arcybiskup Raczyński, w szeregach kapłańskich jaśniał ks. Woronicz, unici za przewodem biskupów Angełowicza i Ciechanowskiego otrząsali się z ciężkiej niemocy w jaką byli popadli po srogiem prześladowaniu cesarzowej Katarzyny. O tem wszystkiem niema nic w *Dziejach*. Hr. Skarbek nawet o wielkiem zadosyćuczynieniu, o wprowadzeniu do senatu biskupa chełmskiego Ciechanowskiego i o jego bytności w Warszawie w r. 1812 zgoła nie wspomina.

Smutna to jest rzecz, ale na niby się nie przydało milczeniem ją

pokrywać, że kościół wiele od polskiego rządu za Księstwa Warszawskiego wycierpiał. Szanowano powierzchownie religią, ile że wiedziano jaka jest wiara i jakie nabożeństwo mass, wzywano duchowieństwo do udziału w uroczystościach publicznych, władze żądały, aby księża święcili chorągwie, śpiewali *Te Deum* gdy przyszła wieść o jakiem zwycięztwie, aby ksiądz Woronicz miewał patryotyczne kazania; wszelako w postępowaniu z duchowieństwem trzymano się niezmiennie rutyny napoleońskiej. Istnieją ważne dokumenta z tej epoki, wydrukowane pod tytułem *Sześcioletnia korrespondencya władz duchownych z rządem świeckim Księstwa Warszawskiego*, tam widzimy w listach arcybiskupa gnieźnieńskiego do króla i do ministrów, w podaniach innych biskupów i w odpowiedziach urzędników, jak sobie źle poczynali nasi politycy i jak się w błędnem pojmowaniu rzeczy upierali. Czytając te akta świadczące o rozumie i zacności kleru z jednej a o obojętności i lekkomyślności władz z drugiej strony, łatwo zrozumieć dla czego Pan Bóg ojczyznie naszej błogosławieństw swoich wówczas odmówił.

Co się wtedy działo w stosunkach między państwem i kościołem, o tem i z rzadkich a krótkich wzmianek w *Dziejach* zmiarkować można. Autor powiada:

Postanowiono uchwałą komissyi rządowej, iż żadna bulla papiezka nie mogła być ogłoszoną bez zezwolenia dyrektora interessów wewnętrznych, któremu duchowieństwo podlegało w stosunkach swoich cywilnych, i że komissyi rządzącej służyło prawo mianowania biskupów i kanoników. W końcu zawiera jeszcze wzmiankowana uchwała polecenie dyrektorowi interessów wewnętrznych, aby czuwał nad tolerancyą i nad odbywaniem modłów za Napoleona we wszystkich wyznaniach.

W tem miejscu autor robi uwagę: że „to pierwsze prawo odrodzonego kraju nosi piętno okoliczności i ducha czasu“, tudzież: „że w jego głównych zasadach odbija się despotyczna dążność Napoleona.“ *)

Hr. Skarbek opowiada gwałt jakiego się Francuzi w Warszawie naprzeciw księży Redemptorystów czyli Ligoryanów w r. 1808 dopuścili a opowiada następnie:

Jeden tylko zdarzył się czyn jawnego i bezpośredniego wystąpienia władzy francuzkiej, a tem było niespodziane wywiezienie księży Benonów w czerwcu r. 1808 przez rezydenta francuzkiego zarządzone, a pod eskortą żandarmów francuzkich dokonane. Księża ci, którzy wywierali wielki wpływ na umysły pospólstwa Warszawskiego i w klassie uboższej licznych i żarliwych mieli stronników, ściągnęli na siebie ten samowolny krok władzy francuzkiej z powodu korespondencyi jaką prowadzili we wszystkich niemal krajach europejskich z nieprzyjaciołmi Napoleona. Lecz wywiezienie tych zakonników z Warszawy nie uczyniło przykrego wrażenia na oświeceńszych obywatelach i tylko w pospólstwie żal i tajone narzekania wzbudziło.

Hr. Skarbek nie waha się tu w sądzie i ani się domyśla, że popełnia grubą niesprawiedliwość. Redemptoryści którzy w Warszawie pod zwierzchnictwem O. Hofbauera ucznia św. Alfonsa Ligorego zostawali, pociągali do siebie wszystko co było szczerze pobożnego w stolicy, czy w wyższych stanach czy w ludzie. Otóż ich czynność zbawienna, niepodobała się niektórym znacznym osobom tudzież policyi francuzkiej. Oskarzono ich przed cesarzem, a ten nie pytając się, nie badając, nie do-

*) Nie inaczej działo się i pod rządem austryackim. Autor mówiąc o prowincyach przyłączonych do Austryi przed rokiem 1809 taką czyni uwagę: „Władza „duchowna była na pozór przy arcybiskupie lwowskim i czterech biskupach wyzna„nia rzymsko-katolickiego, tudzież przy metropolicie lwowskim i dwóch biskupach „grecko-unickich; lecz konsystorze pod przewodnictwem tych naczelników duchowień„stwa zostające nie posiadały ani sądowniczej, ani administracyjnej władzy, a nawet „quo ad disciplinaria były pod dozorem gubernium.“

puszczając tłómaczenia, kazał po prostu zakonników wywieść a klasztor zamknąć. Szczegóły tego wypadku znajdują się w żywocie O. Hofbauera przed kilku laty przez jednego z Ligoryanów wydanym. Zarzut korespondowania z nieprzyjaciołmi Napoleona był śmieszny. Co korespondencye z Warszawy mogły cesarzowi szkodzić? Oczywiście korespondencyi żadnych nie było i być nie mogło, były tylko stosunki zakonne z domami tej samej reguły w Austryi. Autor utrzymuje, że czyn ten samowoli i bezprawia, nie zrobił przykrego wrażenia na oświeceńszych; jeźli mówi prawdę, to trzeba ubolewać że i katolickie uczucia do tyla były stępiały iż pojęcia najprostszej sprawiedliwości, ba nawet godności narodowej nie zdołały się o prawa swoje upomnieć. O ileż piękniej, o ileż szlachetniej okazują się: „żal i tajne narzekania w pospólstwie!“

W ogóle hr. Skarbek zdaje się niedomyślać, że nie ma istotnego odrodzenia politycznego, bez odrodzenia religijnego i moralnego. Wynosi on ciągle i słusznie uczucie patryotyczne narodu ale tego nie widzi, że tam gdzie brak szerszej podstawy, coś wątłego i nietrwałego nawet w patryotyzmie przebija. Czas już i wielki czas, byśmy się przekonali, że patryotyzm uczuciowy, niepodsycany żywą wiarą, niemiarkowany przepisami chrześciańskiej nauki, może spowodować drażliwość serca i myśli w całem życiu, może do wielkich uniesień chwilowych doprowadzić, ale nie daje siły, nie uczy wytrwałości, o ciągłym, nieustającym, zawsze tym samym obowiązku nieoświeca. Cóż się u nas dzieje od lat sześciudziesiąt? Oto wybuchają od czasu do czasu gwałtowne uniesienia, po których nastaje odrętwienie i niechęć do pracy. Z tego korzystają, z tego umieją korzystać nieprzyjaciele nasi. Za każdym wybuchem wołają gorętsi; *albo teraz albo nigdy*; więc kiedy się niepowiedzie, zwątpienie serca ogarnia, jakaś oporna bezwładność pada na charaktery i jakoby pod osłoną żalu patryotycznego wszystkie wady narodowe bezkarnie na wierzch wychodzą. Otóż trzeba mieć więcej energii i więcej zaufania w sprawiedliwość Bożą. Powiedzmy sobie: *niezawadnie czy teraz czy kiedyś* i pracujmy bez ustanku dla powinności raczej niźli dla wygranej. Tak unikniemy zbyt gwałtownych przejść, rozstroju i wycieńczeń tak będziemy zawsze przysposobieni i zawsze mocni. Wyjdziemy zaś na ową drogę doskonałą, skoro odrzucimy to, co jest złego w patryotyzmie polskim: bałwochwalstwo patryotyczne a ukrzepimy się w wierze i w pojęciach chrześciańskich, z których obowiązki codzienne w całkowitości wypływają.

Hr. Skarbek jak widzimy prawie zupełnie w swoich *Dziejach* stronę religijną życia narodowego, zawsze u nas wydatną, pominął. Pominął również całą stronę życia naukowego i literackiego. Oto wszystko co w tej mierze mówi:

Zamknięte były wszystkie przybytki, w których lubiący słynąć z krasomówstwa Polacy, sposobność do kształcenia wymowy znajdować mogli; z tych zgromadzeń publicznych w których bądź to w sprawach publicznych, bądź prywatnych, narodowym przemawiano językiem, pozostały już tylko jedne zgromadzenia pobożnego ludu, któremu nauki i pociechy religijne w tej mowie ogłaszać można było.

Z tylu wzniosłych przedmiotów, które w narodzie wolnym rymotwórców natchnąć mogą, pozostały dla nich smutne treny, które tylko w ukryciu nad grobem ojczyzny nucić mogli.

Mała liczba uczonych badaniom naukowym oddana, nie miała komu udzielać dostrzeżeń i wniosków swoich; bo wyższe szkoły były dla nich zamknięte, bo nieszczęśliwa dążność powierzchownego wychowania młodzieży uczyniła ją niezdolną do ocenienia wartości ich prac naukowych, a zapamiętałe oddanie się literaturze francuzkiej zmniejszało coraz bardziej liczbę tych, co po polskn czytać chcieli lub umieli.

Nader mało potrzeba było w owym czasie, aby za uczonego lub tak zwanego *literata* uchodzić. Znajomość powierzchowna literatury francuzkiej, posiadanie jakiegokolwiek bądź księgozbioru, prenumerowanie na pamiętnik warszawski, jednało mu przydomek literata. Kto bajkę gładko zrymował, lub wierszyk francuzki wytłomaczył, ten uchodził za poetę, a za wielkiego rymotwórcę, kto tragedyę francuzką na język polski przełożoną na scenie wystawił.

Prawdziwie uczeni ludzie odstraszali swoją mądrością ludzi światowych od siebie; poważano ich i przyznawano im wszelkie zalety, ale się zwykle nie posuwano do tej śmiałości, aby okazać chęć poznawania ich prac naukowych. Same nazwiska nauk ścisłych i przyrodzonych, któremi się oni zajmowali, zdawały się oznaczać niedostępną dla pospolitych pojęć krainę, w której ci uczeni bez wiedzy i ku zadziwieniu ludzi zwyczajnego pożycia przebywali.

Przytaczam te główne znamiona ówczesnego towarzyskiego oświecenia, nietylko dla tego aby okazać, do czego odebranie narodowości w krótkim czasie literaturę i nauki samoistnego niegdy kraju doprowadzić może, ale i dla tego, aby wytłómaczyć jeden postępek rządu pruskiego, który zdawał się być niezgodnym z ogólną dążnością jego. Chcę mówić o dozwoleniu zawiązania się *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie. Dozwolenie to mogło zadziwić nie jednego, gdyż trudno było pogodzić z dążnością ogólną zagładzenia śladów narodowości, powstanie Towarzystwa narodowego, które ocalenie i dalsze kształcenie języka, tudzież zachowanie dziejów narodowych za główny cel usiłowań swoich obrało.

Lecz Prussacy wiedzieli, jaka była główna dążność edukacyi i oświecenia w Polsce, i czuli dobrze, że póki ten powierzchowny połysk oświaty miejsce rzeczywistego oświecenia zajmować i póki się młodzież tylko na ludzi światowych kształcić będzie, wszelkie usiłowania i prace Towarzystwa uczonych, żadnego wpływu na ogół wywierać nie potrafią, i będą tylko czczym, o mury ich sal rozbijającym się głosem, lub martwą literą w ich rozprawach uczonych; bez pożytku dla publiczności wytłoczoną.

Że podobne sądy o uczoności i o pracach literackich za Księstwa Warszawskiego popłacają obecnie, o tem wiemy dobrze; cóżkolwiekbądź niespodziewaliśmy się po pisarzu wytrawniejszym, takiej lekkomyślnej odprawy, danej czasom w których kwitli: ks. Woronicz, Czacki, Śniadeccy, Kopczyński, Linde, Osiński, Kajetan Koźmian, Albertrandy i t. d.

Jednym z wielkich niedostatków książki hr. Skarbka jest brak charakterystyki osób działających, co opowiadaniu jakoby barwę urzędowych sprawozdań nadaje. Dla czego on, powowieściopisarz i dramatyczny autor, wyrzekł się samochcąc takiego żywiołu ruchu i interesu nierozumiemy, zgoła, fakt jest że unika starannie wydania sądu co do przywódzców sprawy krajowej. O jednym Małachowskim mówi nieco obszernej, ale tylko w tonie zwykłego panegiryku, tak że i ta postać nie ma u niego żadnej wypukłości. O księciu jenerale Ziem Podolskich, o synu jego księciu Adamie Czartoryskim (którego usiłowań i całej czynności przed r. 1814 nie wiemy dla czego, prawie nie wspomina), o wodzach polskich ledwie pobieżne a blade szczegóły podaje. Bardzo głośnych i wiele znaczących osobistości niewzmiankuje zgoła hr. Skarbek, za to wspomina nawet kapitanów i poruczników co się w niektórych mniejszych potyczkach odznaczyli. Z naganą, z surowością nie mówi prawie o nikim; wyjątek uczynił jeno względem jenerała Rożnieckiego i względem marszałka Raczyńskiego.

Ze strony życia, barwy, odbicia wszelkich właściwości epoki nieskończenie wyżej stoją od *Dziejów*, pamiętniki współczesne, jak *Pamiętniki* Kaj. Koźmiana*) a nawet *żywot Tomasza Ostrowskiego* przez Antoniego Ostrowskiego.

---

*) O pamiętnikach Kajetana Koźmiana nie podaliśmy obszerniejszej wiadomości. Zdaje nam się, że nam nie wypadało o nich pisać. Pochwała nie przekonałaby,

Co się zaś tyczy zewnętrznego opracowania, przyznajemy książce niemałe zalety. Uderza w niej wstrzemięźliwości i spokojność, uderza pewna prostota stylu. Język w ogóle jest dosyć poprawny, jasny i bez neologizmów.

Pan Żupański jako wydawca nie przestaje zasługiwać na wielką pochwałę z tej miary, iż ciągle poważne prace ogłasza. Szkoda, że poprawności druku nie dopilnował. Niepoprawność uderza jeszcze bardziej w wydaniu starannem zkądinąd i nadobnem.

Kończąc to sprawozdanie, radzi powtarzamy, że w naszem przekonaniu hr. Skarbek ożywiony był czystą obywatelską gorliwością pisanie *Dziejów* Księstwa Warszawskiego podejmując, że napisał książkę użyteczną mimo niektórych usterków i że zdania jego polityczne i narodowe, często są dobre, a zawsze poruszają się w obrębie wierności sprawie ojczystej. Uważamy niejakie niebezpieczeństwo w jego niechęci ku tradycyom francuzkim u nas z jednej, w jego nachyleniu się ku Rosyi z drugiej strony; wszelako umiemy ocenić szlachetną stronę tych skłonności i usiłowań. Pamiętamy, że hr. Skarbek urzęduje w Warszawie, więc kiedy pisze o Polsce w sposób przychylny dla pamięci cesarza Aleksandra I, może chcieć wpłynąć na synowca jego dzisiaj. W każdym zaś razie buduje to i pociesza, że taki żywy patryotyzm zagrzewa serca ludzi doświadczeniem nieco zrażonych a z położenia osobistego wystawionych na rozliczne pokusy. Zaprawdę dusze polskie wszędzie prawie i prawie zawsze iskrę miłości ojczyzny przechowują.

Mowa miana w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Bernardy z Kalksteinów Mittelstaedtowej dnia 28 listopada 1859 r. przez ks. J. Ch. Janiszewskiego. Gniezno u Langiego 1860. (Dochód na ochronkę w Gnieźnie).

Ksiądz Janiszewski znowu ogłosił piękną mowę pogrzebową, w której sławiąc zalety zmarłej pani Mittelstaedtowej, ujmujący obraz chrześciańskiej żony, matki i pani kreśli.

Z mowy tej podajemy krótkie wyjątki:

Niewiasta w ręku swojem piastuje świętość sakramentu małżeńskiego, bo od niej szczególnie zawisło utrzymanie i zachowanie jedności i zgody w tym stanie..... Najpierw i przedewszystkiem potrzebuje ona łaski boskiej. Brzemię obowiązków i powinności, które razem ze stanem małżeńskim bierze na siebie jest tak ciężkie, iż mu przyrodzone tylko siły ludzkie bez pomocy z nieba nie podołają. Żadna z nich nie wie, jaką drogą upodobało się Opatrzności ją poprowadzić, powinna się więc uzbroić we wszystko i przygotować na wszystko. W pomyślnym nawet razie nie przeminie rok, nie przeminie miesiąc i tydzień, któryby z sobą nie przyniósł nowego krzyża, nowego nawiedzenia, nowego doświadczenia. Śmierci, choroby, zawody, niepowodzenia jakże to często nawiedzają małżonków! Zkądże tedy weźmie siłę i wytrwałość do przykładnego znoszenia tego krzyża, jeźli nie zostanie uzbrojona mocą z wysokości? A te utrapienia są najczęściej tak delikatne, tak skryte, iż dla nich lekarstwa szukać nie może, ani u matki, ani u siostry, ani u przyjaciółki, bo o nich nikt często bez zgorszenia wiedzieć nie może i nie powinien. Gdzież ma tedy szukać ulgi, pociechy i rady, jeśliby źródło miłosierdzia było dla niej zamknięte? Gdzież znajdzie pokrzepienie swoich sił słabych do wypełnienia tak trudnych i uciąż-

---

krytyki pozwolić sobie niemożemy. Przy sposobności wyrazimy żal, że wydawca *Pamiętników*, który wiele osobistych szczegółów opuścił, nie opuścił także ustępów nacechowanych uprzedzeniem względem instytucyi kościelnych (uprzedzenia te tłómaczy w znacznej części wpływ epoki). Pamiętniki nie byłyby nic na takich opuszczeniach straciły.

liwych powinności, jeźliby jej niebo pomocy swej odmówiło? Jakże potrzebna w tym stanie łaska boska! Jak potrzebna szczera i serdeczna pobożność, aby się za jej pomocą w tym stanie łaski utrzymać! Chciejcież się przecie przekonać, że Zbawiciel świata nie napróżno wyniósł małżeństwo do zacności i godności Sakramentu, nie napróżno szczególne łaski do niego przywiązał. Muszą być zatem koniecznie potrzebne. A to mówię nietylko do żon, ale nie mniej i do mężów, bo skoro ciężar wspólnie mają dźwigać, oboje potrzebują pomocy z nieba..... Miłość Boga i przywiązanie do męża zaszczyci i ukształci w niewieście cnotę *pokory i uległości.* Tak z prawa przyrodzonego jak i boskiego jest mąż głową węzła małżeńskiego. Żona przeto winna woli jego posłuszeństwo, chociaż dla tego nie jest bynajmniej jego niewolnicą. *Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu.* To przełamanie swej własnej woli to jest swawoli i poddanie jej dobrowolne pod wolą wyższą należy w ogóle do dzieła zbawienia i jest rzeczą trudną, bo okupioną przezwyciężeniem samego siebie. Miłość Boga i przywiązanie do męża ułatwia żonie wypełnienie tej cnoty. Bo wola tego, którego szczerze kocha, powinna być brzemieniem lekkiem i jarzmem słodkiem. Dla tego musi być to posłuszeństwo skore, dobrowolne, nie poniewolne. W tem właśnie jest źródło zgody jedności i błogosławieństwa. Bo jeśli musi być powagą męża wymuszone, jeśli jego prawem wola żony musi być nagięta lub upór przełamany, już to naginanie boli, już to łamanie oba serca rani i głos boleści z nich wyciska, już przybytkiem małżeństwa nie rządzi miłość, ale suche prawo, już w nim nie świeci słońce pogody i pokoju, już w nim panują ciemności i swary. *Lepiej jest mieszkać w ziemi pustej, niż z żoną swarliwą a gniewliwą.**) Jakże tedy niezbędna, jak konieczna, jak nieodzowna jest ta cnota dla żony. Nie łajcie mi chrześciańskie niewiasty, że was tą właśnie cnotą przyozdobić pragnę! Ja wiem i czuję, że *w glinianem naczyniu ten skarb słowa Bożego* noszę i wy wiecie, że nie moję naukę ogłaszam, ale tego, który mnie posłać raczył, który umarł za was na krzyżu; wy wiecie, że tą cnotą jaśniała Bogarodzica Marya, ten wzór wasz najdoskonalszy i najwznioślejszy, że tą cnotą wydźwignęła płeć waszę z dawnego poniżenia i sprawiedliwą czcią w świecie katolickim otoczyła. A ta cnota która wywyższyła, miałaby was dziś z tej wysokości strącać? Nie, nigdy. W pokorze, w uległości jest właśnie wasza niepokonana potęga, wasze pewne i trwałe panowanie, bo niemasz męża tak kamiennego serca, któregoby ta cnota zmiękczyć nie zdołała. Mogłaż Liwia Augusta, poganka, owładnąć i opanować tą uległością pogańskie serce najpotężniejszego monarchy świata, czegożby nie miała dokazać chrześciańska małżonka na chrześciańskim małżonku? Mogłaż święta Monika dzikiego i srogiego poganina serce swoją pokorą zmiękczyć, skruszyć, do siebie przywiązać i dla Boga pozyskać, czemużbyście wy serc chrześciańskich małżonków zdobyć i Bogu w ofierze przynieść nie miały? Miejcie tylko odwagę i ufność w łaskę Pana Boga! Pewną do tego drogę wskazała wam prawda nieomylna: *Jako kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swoim we wszystkiem.***) Pokora i uległość wykształci sama w niewiaście potrzebną do stanu małżeńskiego *cierpliwość.* Już sama Opatrzność, wskazując niewiastę na rozliczne cierpienia, poleca jej tem samem ćwiczenie się w cnocie cierpliwości. Korzystajcie matki z tej skazówki Opatrzności i zaszczepiajcie w córkach waszych zawczasu tę cnotę, przez którą im otworzycie obszerne pole zasługi, tak w spółeczeństwie ludzkiem, jak w królestwie niebieskiem. Pomijając nawet cierpienia i dolegliwości, same powinności domowe małżonki są tak drobiazgowe, jednostajne, nużące i uprzykrzone, iż ich bez cierpliwości nie zdoła na własne i tych, co ją otaczają, wypełnić zbawienie. A te drobiazgi, chociaż lekceważone, są jednak w życiu każdej rodziny niezbędne, konieczne; co więcej te drobiazgi powtarzają się codzień, ba nawet co godzinę, co chwilę, często we dnie i w nocy i domagają się od żony, matki i pani domu zaspokojenia swego. Tak jest zawsze, zwykle, a cóż dopiero w chwilach choroby, śmierci lub innego nawiedzenia? Jakiejż potrzeba do tego cierpliwości! A od niej spełnie-

*) Przyp. 21. 19.
**) Do Eph. 5. 24.

nie tego zadania i zasługa zawisła. Za to właśnie, za cierpliwe dźwiganie tego krzyża domowego, doznajecie od świata chrześciańskiego czci i poszanowania. . . . . Chociaż życie domowe nie ma wielkich rozmiarów, składa się jednak z wielu szczegółów, które wymagają ładu i porządku, a zatem zarządu. Ster jego spoczywa w ręku żony. Do prowadzenia tego zarządu potrzebuje niewiasta koniecznie i nieodzownie *roztropności*. Bez niej nie utrzyma w domu ani porządku ani pokoju, nieład i zamieszanie będzie w nim panować. Tym sposobem uprzykrzy i obmierzi dom mężowi i wszystkim, co ją otaczają; co więcej, czego żona nie zrobi, musi za nią mąż; musi się zatem, lubo ze wstrętem, wdzierać jednak w jej rządy, w jej panowanie, musi zamiast pomocy, utrudzenia od niej doznawać. A co daleko gorsza, brak roztropności prowadzi do zachciewań, życzeń, na które mąż często zezwolić nie może i nie powinien. Mąż tedy odmówi, ale musi pierwej z nieroztropnością bój stoczyć, więc to odmówienie znowu boli i rani i możesz się w takim zamieszaniu, wśród takich kwasów, zgoda i jedność długo utrzymać? Możesz pożycie takich małżonków być długo szczęśliwym? Możeż węzeł wzajemnej małżonków miłości być silnym i mocnym, jeśli robak niezgody ciągle go toczy? Baczcie, baczcie szczególnie matki na ten ważny przedmiot! Proście Boga gorąco, aby was w wychowaniu córek waszych prowadzić raczył drogą roztropności! Z nią dacie im posag prawdziwego szczęścia. Wy uczycie córki wasze wiele, bardzo wiele, zbyt może wiele rzeczy, uczycie języków, muzyki, śpiewu i t. p. Wszystko to dobre, ja tego nie ganię, wszystko to dobre, ale w przydatku tylko. Lecz, jeśli to ma zastąpić cały kapitał moralnego wyposażenia córek waszych, czemże jest? Marnością, ale niczem więcej. Będą potem chciały chodzić po obłokach, a nie będą umiały po ziemi, będą żyć chciały w dziedzinie czczych i pustych marzeń, a świętych powinności stanu swojego nie zrozumieją, będą ułudę nazywać poezyą, a świętość powinności pogardliwie prozą. Wielki to i dość rzadki dar w niewieście roztropność. Proście o nią Boga gorąco, bo *żona roztropna właśnie od samego Pana*.

Przemowa przy ślubie Józefa Lipskiego z Antoniną Koczorowską przez ks. Respądka. Poznań u Poplińskiego 1860. Dochód przeznaczony na pomnik Sebastyana Klonowicza.

Błogosławiąc przed kilku tygodniami związek małżeński młodej z zacnych domów pary, ksiądz Respądek, przemówił obszernie o powinnościach małżeńskich. W mowie jego która teraz z druku wyszła znajdują się wyborne rady, owóż dla czego przytoczymy z niej kilka krótkich ustępów. Kaznodzieja tak mówił:

Świadectwo Pisma św. objawia nam, *że do trzech rzeczy w których sobie szczególnie Pan upodobał, liczy się dobra zgoda męża z niewiastą* (Ekkl. XXV, 1—2). Atoli jeśli ta zgoda ma być zupełną; jeśli ma być trwałą i obejmującą wszystkie stosunki zobopólnego życia, musi ją koniecznie namaszczać: *wiara nadzieja i miłość.* „Teraz została, pisze św. Paweł, wiara nadzieja i miłość, te trzy; lecz największą z nich jest miłość.“ (I do Kor. XIII, 13). Temi słowy daje nam Apostół jak najwyraźniej poznać: na czem właściwie zawisła owa niezachwiana stałość, owo tajemnicze zjednoczenie się dusz chrześciańskich? Daje nam poznać, że najgłębszym i najmocniejszym gruntem każdej społeczności, czy narodowej czy familijnej jest: *wiara, nadzieja i miłość.* Lecz tych kwiatów niebieskich nie wydaje jałowa ziemia skażonej natury człowieczej, te kwiaty nie rosną po ogrodach własną naszą pracą urządzonych. Są one skutkiem mieszkającego w nas Ducha świętego, z któregośmy pełni i obfitości odebrali wszyscy słoneczne światło *nadprzyrodzonej łaski.* Tak, Duch św. już nas w kolebkach poświęcił, i pragnie nas ciągle uświęcać przez rozdzielanie darów swych: abyśmy się kiedyś dostali spólnie do jasnych przybytków wiekuistego pokoju.

W dalszym ciągu wspomniawszy że najprzód starać się należy o królestwo Boże i sprawiedliwość jego dorzucił mówca:

Oboje szukacie szczęścia, oboje potrzebujecie i pragniecie. Nie dziw, gdyż szczęście jest wypoczynkiem, jest koniecznością każdego serca. Nie znajdziecie przecie szczęścia ani teraźniejszego, ani przyszłego poza miłością Boga, która się na ołtarzu dusz czystych stałym i nieodmiennym pali płomieniem. Unikajcie więc wszystkiego, co ten ogień niebieski przygasza. Unikajcie przewinień, które rozdwajając serca, zabijają i szczęście. Ku osiągnieniu tego jeden tylko, powtarzam, zostaje wybór: *wybór drogi Krzyża.* W krzyżu zbawienie; w krzyżu udział słodyczy niebieskiej; w krzyżu pokrzepienie myśli, wesele ducha i treść cnoty. (Tom. a Kemp; o Naśl. Chrys. r. 12.) Jeśliby wam się czasami zdawała ta droga twardą i stromą; jeśliby na niej wnętrza wasze ogarnęły dokuczliwe kłopoty i ściskające frasunki: jeźliby sercami miotały nieumiarkowane i gwałtowne żądze; wtedy wołajcie z uczniami mistrza zdążającymi do gospody: *Panie, nie opuszczaj nas, gdyż się ma ku wieczorowi i dzień się już nachyla!* (*Łuk. XXIV.*, *13—36.*) A nie opuści was Pan wierny obietnicy swojej: „jam to jest, który posilam w dniach utrapienia," bo uśmierzająca potęga burzliwości morza, rozprasza nakształt ulotnych obłoków i najcięższe troski.

O sakramencie małżeństwa taki w kazaniu znajdujemy wywód:

Zaprawdę! wielka to tajemnica, wielki to sakrament małżeństwo, bo w nim ono cudowne połączenie się dwóch serc ludzkich: na wzór połączonego Chrystusa Pana z oblubienicą — kościołem. W siódmym więc promieniu całej sakramentalnej łaski ma się odbijać zjednoczenie wasze; nim się ogrzewać, uzacniać i sposobić na dobre obywatelstwo w ojczyznie ziemskiej i niebieskiej. Łaską się przeto strójcie; łaską żywcie uczynki wasze, gdyż ona krasi duszę, miarkuje zmysły, a sprawami człowieczemi doskonale rozrządza. Ona sama przybierze was w szatę rycerstwa chrześciańskiego, w cztero—litą szatę cnót moralnych: *sprawiedliwości, mądrości, męztwa i wstrzemięźliwości*, bez których nowemu waszemu powołaniu niepodołacie. „Dar z łaski Bożej, to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie." (Do Rzym. VI, 23.) *Łaska boska jest jako jutrzenna gwiazda bardzo jasna, która uprzedzając każdego z wybranych, sercem prowadzi do Chrystusa.* (Justin. Serm. de Epiphania.)

Pod koniec wspomniał ks. Respądek zmarłego ojca pana młodego, obywatela znanego z przywiązania do kraju (on to powziął pierwszą myśl wystawienia pomnika Klonowiczowi) i następujące wyrazy do oblubieńca zwrócił:

Zasługi i cnoty szukaj pilnie; lecz dobijaj się o nie przedewszystkiem w zesmutniałym i omdlałym twym kraju. Katolicyzm obstaje za niezmiernie głęboką i daleko sięgającą prawdą dla towarzystwa, obstaje za prawdą: że wszelkiemu prawu odpowiada powinność, a każde osobiste posiadanie łączy w sobie pewne należytości dla bliźnich i to z najwyższego obowiązku, bo z miłości ku Bogu. Katolicyzm, byle dobrze rozumiany, choć pod względem treści swej czysto duchowy, jak jego Twórca, i nie na tej ziemi królestwo swe ostatecznie budujący, nic nie ma wspólnego z chorobliwemi spiritualistycznemi marzeniami, a sprzeciwiając się oderwanym pojęciom, które działanie jego na obłoki przenoszą, nie niszczy, nie wyłącza żadnego z przyrodzonych stosunków. Owszem porządkuje je, dźwiga i namaszcza swą siłą niebieską; kierując zaś niemi do właściwego przeznaczenia i godząc je z najwyższą prawdą, opiekuje się starannie wszystkiem, co żyje, wyjąwszy złego. Złe bowiem każde wstrzymuje pochód dobrego i spycha częstokroć zupełnie człowieka z drog prowadzących go do celu w czasie i wieczności. Religia, którą wyznajesz, szanowny Józefie, jest najtrwalszą podporą obyczajów, zgody w familijach, swobody w państwach. Bez niej brakuje rozumowi żyzności i prawideł, sercu hamulca, nieszczęściu pociechy, prawom bezpieczeństwa. Ona jedna wskrzesza, co obumiera i dźwiga, co się ku upadkowi chyli; a szanując każdą osobę, *pojedyńczą czy zbiorową*, zatwierdza boską powagą prawa ich bytu; poświęca godziwe ich dążności i wychowuje, mimo różności i mnogości członków, jednę wielką rodzinę, uwzględniając: miejsca, czasy, języki i zwyczaje. „Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie

członki nie jednę sprawę mają: tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami." (Do Rzym. XII, 4 i 5).

Religia Zbawcy naszego jest zatem duszą ciała narodowego. Ztąd dwojaki wybór, a z dwojakiego wyboru dwojakie następstwo: albo się z tą religią utrzymamy, albo bez niej umrzemy....

Udane jest przywiązanie do swoich, nie szczera pobożność tych, co nieszanują jawnemi świadectwami dziedzictwa, w którem spoczywają kości przodków, a które drogo okupywane było krwią w imię krzyża i dla tryumfu krzyża. Niedostateczną pozostanie prawowierność onych, co przez zobojętnienie, gnuśność lub pychę lekceważą ziemię, którą im prawo natury i prawo boże przekazało na siedzibę z wezwaniem: *żeby w królestwie doczesnem zakładali i rozmnażali królestwo wieczne.*

Stare Dzieje komedya w czterech aktach przez J. J. Kraszewskiego. Poznań u Żupańskiego 1859.

Komedya *Stare Dzieje* podwójną ma ważność, bo została napisana tak jak niegdyś *Powrót Posła* Niemcewicza, z okoliczności wielkich przemian spółecznych, gotujących się w krajach polskich, które zostają pod rządem rossyjskim i autorem jej jest pisarz posiadający między swoimi znaczenie i wpływ istotny, na zdolności, zasłudze, tudzież licznych dowodach przywiązania do ojczyzny ugruntowany. Wszystko co wychodzi od p. Kraszewskiego rozgłos zaraz znajduje, zaraz ogromną liczbę umysłów pociąga, każde jego pismo nie literacką jeno ale i obywatelską ma donośność. Jak wiadomo od kilku miesięcy p. Kraszewski stoi na czele wydawnictwa *Gazety Codziennej* w Warszawie i tam stara się swoje pojęcia rozwijać, o tyle, o ile cenzura rządowa dozwala dyskussyi nad ważnemi dla kraju zadaniami. Mamy zamiar obszernie o *Gazecie* w pierwszych miesiącach przyszłego roku pomówić, obszernie i szczerze, przez co najlepiej pokażemy, ile cenimy usiłowania p. Kraszewskiego; tutaj ograniczymy się do rozbioru sztuki teatralnej, która na pół roku objęcie przewodnictwa politycznego pisma w Warszawie poprzedziła.

Zamiar komedyi jest szlachetny i pojednawczy. Autor miał wyraźnie chęć przedstawić dobrze szlachtę, przedstawić dobrze włościan, pokazać że jedni z drugiemi łacno się mogą porozumieć i że w tę istniejącą tradycyjnie harmonią jeno dorobkowicze (ci oczywiście co nie uczciwą pracą ale nieuczciwością do majątku doszli) fałszywe tony wprowadzają. To wszystko tak jasno i tak prosto w komedyi przemawia, iż nam dziwno było znaleść w przedmowie co następuje:

> Im żywszy może obraz charakterów naszych przedstawiają *Stare Dzieje*, tem wrażenie jakie uczyniły przykrzejsze być musiało. Widziałem na twarzach tych co mi przychodzili winszować (w Żytomierzu po pierwszem wystawieniu) zachmurzenie zniecierpliwienie, oburzenie prawie za to żem śmiał pana, szlachcica, ekonoma i chłopa razem wszystkich na deski powołać *sine discrimine.* Byli którzy wołali: czerwony! inni okrzyczeli: arystokratą i większa część widocznie cierpiała nad tem, że żywo kraj swój i siebie widziała na theatrum. Nie wyliczyłbym sądów... natomiast i jednego nie znalazłem coby mnie chciał zrozumieć i myśl moję w danych okolicznościach chciał pojąć.

Czyż to podobna i czy się p. Kraszewski nie myli? Do tyla w Żytomierzu pobłąkać się nie mogą. Co do nas, przyznajemy, że czytając tę skargę, skłonni byliśmy położyć ją na karb fantazyi autora, fantazyi wyraźnej zaraz potem w opisie pierwszego przedstawienia.

Cóżkolwiekbądź zobaczmy samą komedyę.

Jak zwykle sztuki teatralne z okoliczności napisane, nieodznacza się ona ani zręcznem zawiązaniem intrygi, ani doborem dramatycznych położeń, ani odrębnością charakterów, ani ich utrzymaniem. Autor ma swoją myśl, do niej wszystko kieruje, mniej dbając czy wymaganiom wyższych artystycznych względów odpowiedział. Dodajemy że jako pisarz zdolny i wprawny uniknął usterków i niewpadł w żadną rażącą pospolitość.

Rzecz jest taka: Hrabia Zawolski, zacny i szlachetny człowiek, zrujnował się przez to, że wydawał bez rachuby na fantazye artystyczne i że cały oddany naukom niedoglądał swego majątku. Korzystał z jego usposobienia rządca Jaczeńko miany powszechnie za głupiego i kradnąc a skupując rewersa, wszystko przygotował, aby zostać właścicielem ojcowizny swego pana. Hrabia ma córkę Amelią osobę wyższą odpowiadającą mu we wszystkiem, narzeczoną młodzieńcowi niemajętnemu, ale starannie wykształconemu i ze starej rodziny. Jaczeńko jest ojcem p. Bolesława, zepsutego i nikczemnego chłopca. Włościanie kochają hrabiego, od którego rodziny zawsze pomocy i przychylności doświadczali, nienawidzą Jaczeńków. Hrabia żył w urojeniach, razem dowiaduje się od Jaczeńki o istotnem położeniu swojem. Cios taki znosi on z godnością i tylko się dla córki martwi; kiedy zaś Jaczeńko śmie mu nasunąć projekt ożenienia p. Bolesława z hrabianką, oburza się i każe wyjść za drzwi zuchwalcy. Inaczej rzecz tę przyjmuje Amelia, ona gotowa jest zakrwawić serce swoje i poświęcić się dla ojca. Wszystko zdaje się obracać przeciw poczciwym, wszystko sprzyjać niegodziwcom; ale nie, włościanie naradzają się między sobą i składają summę potrzebną na zapłacenie długów hrabiego.*) Ten wspaniały czyn ratuje hrabiego i jak oczywiście kończy się na tem, że Jaczeńkowie odchodzą a hrabia zostaje śród kmiotków, między któremi przodkowie jego od wieków żyli.

Jak powiedzieliśmy, zamiar autora jest wyraźnie piękny i pojednawczy. Chęć dobrą przyznajemy mu w całkowitości; musimy wszelako uczynić uwagę, że idąc za nawyknieniami umysłowemi lat ostatnich niezupełną pokazał bezstronność, to jest że nie na jednej i tejże samej moralnej wysokości szlachtę i włościan umieścił. Tu po prostu zdanie nasze wypowiemy; radzibyśmy tylko, żeby to co mamy do nadmienienia chciano czytać bez uprzedzeń i niepoczytywano nam jak to się już nieraz stało, obrony klassy bez której wedle słów poety, *ludu nie ma*, za niechęć lub uprzedzenie przeciw włościanom.**)

---

*) Przypuszczenie P. Kraszewskiego, że włościanie posiadają znaczne zasoby, przypuszczenie zgodne z prawdą w wielu razach, sprzeciwia się zupełnie opowiadaniu hr. Skarbka w *Dziejach*. Choć tu fikcyę jeno przed sobą mamy, niemniej opiera się ona na rzeczywistem doświadczeniu. Na tę ogromną różnicę w sposobie wystawienia włościan naszych zostających w stosunkach pańszczyznianych zwracamy uwagę ludzi myślących.

**) Czytaliśmy ze zdziwieniem w *Dzienniku literackim* lwowskim zdanie następujące w bardzo zkądinąd dobrym artykule zamieszczone:

„Był czas gdy o ludzie polskim niemożna było ani słowa nagany powiedzieć, „aby nie ściągnąć na siebie piorunów; dość ten sam wypadek jest z szlachtą. Niech „ktoś w najdrobniejszej rzeczy niedosyć przychylne powie o niej zdanie, lub w po„wieści n. p. jednego tylko szlachcica wystawi w ciemniejszem świetle, to zaraz wy„sypie się na niego cały grad pocisków, okrzyczą go antinarodowym demagogiem, „komunistą.... Jest to jednak wielka niemoc, gdy naród znieść nie może przygany „żadnej. Narody najsłabsze są i zarazem najdrażliwsze.“

Utrzymujemy że p. Kraszewski niezachował w *Starych Dziejach* wszystkich warunków bezstronności. Chciał pokazać zalety dawnej szlachty i chłopów i dowieść, co jest niezawodną prawdą, że im nie trudno porozumieć się z sobą. Cel chwalebny, jeno żeby go w pełności osięgnąć, należało i po jednej stronie i po drugiej, umieścić postaci wyborowe, zupełne. Owoż autor tak nie uczynił. Włościanie u niego mają wszystkie zalety i roztropność i zabiegłość i podniosłość uczuć i energią, zaś hrabia jest sobie po prostu zacny i nawet uzdolniony niedołęga. Narzeczony Amelii tłomaczy go przed nim samym, ale jakże słabo i niedostatecznie.

Hrabia. Nienarzekam na losy, one temu niewinne; jam winien żem się bawił fraszkami, dzieciństwy uczonymi, gdy pracować było potrzeba inaczej. Jam winien, że sił do surowszego życia nie wyrobiłem w sobie.

Adam. Próżno się hrabio obwiniasz, nie tyś zgrzeszył, ale wiek, w którym żyłeś, takim cię uczenił. Rozpoczynałeś życie w chwili, gdy los nas od wszelkiego zajęcia publicznego, do którego wprzódy powołani byliśmy, usuwał; nie dziw, że szukając ulgi w smutku i osamotnieniu obróciłeś się ku nauce i zatopiłeś się w badaniach z życiem nie mających związku.

Hrabia. A nie każdemu i rozpaczać wolno. Widzę to, czuję, ale nie umiałem się oprzeć urokowi nauki, upojeniu tego co mnie od rzeczywistości odrywało.

Wszystko co poprzedza, dźwięczy fałszywie i jakąś wymuszonością uderza. Godzi się patrzeć ulgi w naukach, wszakże przedewszystkiem szukać jej trzeba w religii i w pełnieniu obowiązków. Hrabia człowiek wysoki i szlachetny mógł niemieć wiary*) (wiek w którym żył prawdopodobnie go takim uczynił), ale niepodobna przypuścić, żeby oczy na wszystkie inne powinności obywatelskie i domowe zamknął. Z młodu musiał służyć wojskowo w r. 1830, później powinny go były przebudzić z uśpienia, prześladowania religijne i polityczne. Przypuścić, że się całkowicie odosobnił niepodobna, skoro mu się dobre serce i umysł podnioślejszy przyznaje. Bąć co bąć taki charakter należałby do najbar-

---

Zgadzamy się zupełnie na dwa ostatnie zdania; tak jest niezawodnie trzeba umieć znieść przyganę. Wszelako co innego jest przygana a co innego systematyczne, czy dla celów politycznych czy dla mody, czy przez lekkomyślność jakąś, poniżanie. Gdyby powieściopisarze nasi i autorowie dramatyczni malowali ludzi, ludzi uczciwych i niepoczciwych, jakich się wszędzie i zawsze spotyka, a nie konwencyonalne osobistości, dobre lub złe wedle stanu do jakiego należą, gdyby nie brali za typ dobroci i szlachetności włościan lub drobnej szlachty, za typ nikczemności lub śmieszności panów, nie byłoby nic do powiedzenia: gdyby przytem na każdem stanowisku spółecznem stawiali idealne postacie odpowiadające jak należy wymaganiom położenia swego, mogliby nieraz korzystnie wpłynąć na umysły. Czyniąc tak jak czynią, nie przekonywają jeno drażnią, a powodzeniem zbałamuceni nie baczą na to, że szkodę przynoszą krajowi, ztąd, że utkwili i tkwią w konwencyonalnej pospolitości.

Wspomnieliśmy iż nas zdziwiło orzeczenie dziennika lwowskiego. Zdziwiło nas, albowiem dotąd po pismach polskich ani gradu pocisków, ani nawet jakichkolwiek choćby nieśmiałych w obronie szlachty oświadczeń nienapotykamy; gdy przeciwnie, często się jeszcze zdarza, że za lada wzmianką nieprzychylną coby zasługiwał na naganę, ale spokojną i mniej sielankową o ludzie naszym, zaraz się odzywają porywcze a piorunujące głosy.

*) P. Kraszewski pisząc komedyę, musiał na bok usunąć najstósowniejsze pole zbliżenia się i porozumienia, pole religijne. Prawda, na Wołyniu, gdzie lud po największej części do schizmy przymuszony został, porozumienie takie o wiele jest trudniejsze; wszelako i tam, nieraz się jakaś wspólność, między wierzącemi stron obu, zawiązuje.

dziej wyjątkowych u nas, a tu hrabia ma wyobrażać szlachtę w obec włościan.

Każdy przyzna, że wspaniały postępek chłopów, jeżeli mógł się wydarzyć, policzony być musi do bardzo rzadkich. Tak samo osobistość hrabiego jest to osobistość zgoła nie zwykła. Więc mamy naprzeciw siebie dwa wyjątki z których jeden jasny, czysty, pełen jędrności a drugi zamglony, niepewnej barwy i dziwnie wątły. Mybyśmy sobie byli życzyli w obec włościan zdolnych najpiękniejszych poświęceń widzieć szlachcica polskiego, który na usługach kraju siły stargał i który majątek zaniedbał dla ojczyzny. Wtedy obie strony stałyby na jednym, poziomie i nienasuwałby się konieczny wniosek, że taka szlachta jak ją w sztuce widzimy, upaść niedługo musi. Przyznajemy, że p. Kraszewskiemu nie byłaby pozwoliła cenzura wyraźnie charakteru szlachcica patryoty narysować; wszelako pisarz tej wprawy mógł łatwo kilku pociągami naznaczyć rysy niezbędne.

Wytłómaczywszy się z uczynionego zarzutu, słuszna jest żebyśmy przyznali, że hrabia w komedyi z uczuciem i jak należy o ludzie mówi. Oto jak odpiera obelżywe wyrazy Jaczeńki:

Jaczeńko. Co ich łzy kosztują! To panie ten ród chamski przemierzły, że aby rękawem potarł, łzy jak groch im się sypią.

Hrabia. Ależ proszę cię, nie gadaj mi tego. Tyle razy słyszałeś odemnie, że obelżywych wyrazów na moich poczciwych ludzi słuchać nie lubię. Wy wszyscy macie ten szkaradny zwyczaj, to pojęcie niechrześciańskie o ludzie, jakbyście z innej ulepieni byli gliny. To się nie godzi. Wiesz dobrze, że ja moich chłopków kocham jak braci, że głębiej starając się ich poznać, przekonałem się ile tam dobrego w nich przy takim stanie, w takiem opuszczeniu.

Jaczeńko. Złodzieje Jaśnie Panie!

Hrabia. A nie plećże proszę! Od trzechset lat z górą oni i pradziadowie moi żyli razem na jednej ziemi, jednemi losy, jedną pracą, w świętym związku i zgodzie. Nigdy w najcięższych chwilach oni nas niezawiedli, my ich nie opuścili, mamy obowiązki wzajemne, ja wdzięczność dla nich, oni przywiązanie dla mnie. Kocham ten lud.

Jaczeńko. Oni nie kochania ale bata potrzebują Jaśnie Panie.

Wszystkie słowa hrabiego są wyborne, tylko jakże może on powiedzieć, że kocha lud, kiedy go przed niegodziwościami Jaczeńki zasłonić nie usiłuje.

Prokop wyobraziciel ludu wiejskiego w sztuce, jest szczęśliwą kreacyą. Mało mówi, dużo słucha, bystro pojmuje a nigdy się w oddaniu myśli swoich od innych włościan nieodróżnia.

Żywioł komiczny przedstawiają Jaczeńko syn i ojciec. Jaczeńko ojciec srogi na chłopów a wyrzekający na arystokracyą dobrze schwycony, przecież zbyt on niegodziwy aby się z niego swobodnie śmiać można było.

Nie chcemy być wymagający dla sztuki ułożonej z okoliczności na prędce; więc tylko ważniejsze usterki pobieżnie wytkniemy. Hrabia w scenie w której Jaczeńko proponuje ożenienie swego syna z jego córką, nie zachowuje należytej godności. Tu nie śmiech przystawał człowiekowi światowemu, dotkniętemu w dumie godziwej, ale spokojna pogarda. Idźmy dalej. Poświęcenie Amelii jest nie na swojem miejscu, osoba tej wysokości od razu mogła zrozumieć, że nieprzyjąłby go w żadnym razie ojciec. W ogóle charakter Amelii nie dość obmyślony i nie dość utrzymany. Mówi ona do swego narzeczonego: „Nauczyłeś mnie, „że osią na której się świat obraca jest poświęcenie“, i potem żegnając się z nim, na zapytanie jego: „Co mam począć z sobą?“ odpowiada:

„Cierpieć, modlić się, pracować; w tych trzech słowach zamyka się „cała nauka życia.“ To są wysokie szczyty doskonałości; więc jakże ta sama osoba może odgrywać figlarną scenę udawania z młodym Jaceńkiem. Drobniejsze szczegóły pomijamy.

Sztuka *Stare Dzieje* jawnie pokazuje, że p. Kraszewski chce łagodzić i zbliżać umysły, że wszystkie wyłączności stronnicze odpycha. Byliśmy przekonani iż tak jest. Wszakże nie dość na tem. Po pisarzu i obywatelu tej wysokości umysłowej, spodziewamy się że zrozumie, iż w kraju naszym nie trzeba szlachty obdzierać z uroku. Dość się już złego zrobiło; czas i wielki czas zatrzymać się w dziele zniszczenia. Szlachta przechowała i przechowuje tradycyę narodową i ten żywy patryotyzm zdolny poświęceń a choć często nieostrożny i niepomiarkowany, instynktowo chroniący się wszystkiego co sprawę na upadek narażaćby mogło. Uznajmy to i uszanujmy. Wołać o naprawę, żądać poświęceń, wskazywać że nieszczęścia powinny oczyszczać i podnosić, jest rzeczą dobrą, jest rzeczą zbawienną; tylko niechaj nie ginie i cześć dawnych zasług i szacunek obecny. Wszystkim zaś marzycielom zgodnie powtarzajmy: iż kto się spodziewa, że szlachtę zastąpi na widowni lud, ten już nie koniecznie o przyszłości polskiejmyśli.

Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 5 paźdz. 1858. W Paryżu w księgarni polskiej Karola Królikowskiego 1859.

O pierwszej biesiadzie krzemienieckiej donieśliśmy gdy wyszła zdruku, teraz ogłoszono sprawozdanie z drugiej a jak wiemy z pism publicznych już i trzecia się odbyła. Więc ten doroczny obchód ku uczczeniu pamięci Tadeusza Czackiego i odżywieniu wspomnień koleżeństwa krzemienieckiego został zaprowadzony na jakiś czas. Szanowni Krzemieńczanie obrali zwykły francuzki uroczystowania sposób, zgromadzają się na objad, tak jak dawni uczniowie pojedyńczych kollegiów Francyi; my o formę nie będziemy się z niemi spierali, a rzecz sama na uszanowanie zasługuje. Czcząc tradycye przeszłości i łącząc się pod godłem szlachetnych wspomnień, dają dobry w kraju przykład. Przewodniczył drugiemu zebraniu poseł Karól Niemcewicz i przypomniał, że właśnie w r. 1858 przypada 54 rocznica założenia gimnazyum krzemienieckiego. Po P. Niemcewiczu przemawiało kilku innych; między innemi P. Karol Sienkiewicz wnosił toast na cześć Joachima Lelewela.

Pod napisem *Cremeneciana* znajduje się odezwa P. Karóla Kaczkowskiego i Antoniego Kamieńskiego krzemieńczan z kraju, którzy mając zamiar ogłosić żywot Czackiego, historyę szkoły krzemienieckiej, biografie znaczniejszych jej professorów, wizytatorów i t. d. (tu wymienieni są między innemi Ludwik Kropiński, Euzebiusz Słowacki, ksiądz Aloizy Osiński, Aloizy Feliński, ksiądz Wysocki Bazylian), także życiorysy głośniejszych uczniów zmarłych, (w spisie których czytamy nazwiska Antoniego Malczewskiego, Tymona Zaborowskiego, Stefana Witwickiego. Zoriana Chodakowskiego, Juliusza Słowackiego), wzywają do współpracownictwa żyjących współuczniów swoich jak Józef Korzeniowski, Michał Wiszniewski, Karol Sienkiewicz, Aleksander Przeździecki, Michał Baliński, Maurycy Dzieduszycki, Tomasz Olizarowski i wielu innych. Po odezwie idzie paragraf *Biografia krzemieniecka*, gdzie wydawca wymienia dzieła krzemieńczanów, także dzieła tyczące się Krzemieńca, ogłoszone lub przygotowane do druku w latach 1857 i 1858. Znajdujemy tu obronę Korzeniowskiego przeciw *Wiadomościom polskim*, obronę koleżeńską raczej, niźli sąd bezstronny. Z tego powodu zrobimy uwagę, że miano ucznia krzemienieckiego nie wystarcza, aby zasłonić głośnego i wszędzie czytanego autora, przed zarzutem że dla wziętości lub dla

pokupu, wątlił przez lat tyle sumienia polskie, podkopując w nich zasady wiary, obyczajów i czystego przywiązania do ojczyzny. W razie obecnym przyjaciele mogą zagłuszyć głos sumiennej krytyki, ale prawda prawdą pozostanie. Z powodu dzieła Feliksa Czackiego o rewolucyi francuzkiej wydawca zamieścił długi wywód będący w gruncie obroną wprawdzie nie środków rewolucyjnych, ale zasad rewolucyi. Żałujemy iż umysł tak zdrowy pochylił się w tę stronę i zamknął oczy na owe wielkie prawdy: że rewolucya była karą Bożą a nie rozwinięciem prawd Bożych, dalej że to co ona dobrego głosić może, znajdowało się w ewangielii i czyściej, bez domięszania czynników gwałtu zewnętrznego tudzież bałwochwalczej czci ludzkich pomysłów, w końcu że bądź co bądź główna dążność rewolucyi skierowana jest przeciw kościołowi Chrystusowemu. Boleść ogarnia serce kiedy widzimy Polaków zacnych, wykształconych, pobożnych, niemogących się otrząsnąć z pociągów i słabości względem pojęć, które grożą wierze i rozwiązują narodowości. Im się zdaje, że rewolucya przywróci Polskę. Rewolucya nie zrobiła nic dla nas i nic nie zrobi a cała siła nasza wewnątrz, na świętościach podkopywanych przez rewolucyą spoczywa. Następują z kolei w publikacyi: artykulik o zakładzie sióstr św. Kazimierza, zakładzie, którego przełożona pochodzi z Krzemieńca, dalej pośmiertne wspomnienie krzemieńczanina Ignacego Sławeckiego, co niegdyś ogłosił we Lwowie zbiór wierszy, a potem z emigracyi udał się na wyspę Bourbon jako inżynier i tam umarł. Jest jeszcze w oddziale *Cremenciana* list kanclerza Młodziejowskiego do króla za Krzemieńcem w r. 1778 pisany, są i wiersze. Na samym końcu broszury umieścił wydawca: Mowę Tadeusza Czackiego przy otwarciu gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu, mianą dnia 1 października r. 1805, poprzedzając ją wstępem bardzo zajmującym, w którym podaje rys usiłowań, przez Czackiego około założenia sławnej krzemienieckiej szkoły podjętych. Takie wstępy i objaśnienia dają publikacyi *Biesiad krzemienieckich* wyższe znaczenie i czynią z niej jakoby zbiór ważnych historycznych materyałów.

Artykuł historyi polskiej dotyczący w monachijskiem piśmie Historische Zeitschrift wydawanem przez Henryka von Sybel.

Często nam się zdarza czytać gniewy uczonych niemieckich na Polaków, za to że się ku piśmiennictwu francuzkiemu i w ogóle ku Francyi nakłaniają. A jednak jest to rzecz prosta i idąca sama z siebie. Tam czują przychylność a przynajmniej wymiarkowanie, tu w każdej okoliczności niechęć tylko lub pogardliwą zawziętość napotykają. We Francyi i w książkach i po pismach czasowych i po dziennikach nie brak ustępów lub artykułów pokazujących co najmniej dobrą wolę. Niedawno jeszcze miesięcznik katolicki *Le Correspondant* wydrukował poczciwie pomyślany artykuł *Polska w r. 1859* (patrz numer sierpniowy); dziennik *Univers* rozpoczął rok 1860 od umieszczenia relacyi obszernej o sprawie dzierznowieckiej. A w Niemczech? W Niemczech Gazeta Augsburska i Gazeta Krzyżowa Berlińska, że pomniejszych niewspomnimy, szarpią nasz kraj obecnie, nastają na jego dobrą sławę w ubiegłych wiekach i dodają niesprawiedliwość do niesprawiedliwości wszelkich pozorów oświaty, porządku, interesu Niemiec i t. d. nadużywając. Do tego chóru dość już licznego, przybywa teraz poważne pismo monachijskie *Historische Zeitschrift.* Pismo to liczy między swemi współpracownikami wielką znamienitość umiejętną Teodora Momsena, więc tem większa szkoda, że się na wysokości spokojnej nauki utrzymać nieumie. Kwar-

talnik monachijski dopiero od r. 1859 wychodzić zaczął; owóż w drugim zaraz numerze znajduje się pełen żółci i jadu artykuł P. Helbing p. t.: *Polnische Wirthschaft und französische Diplomatie.* Sam napis już usposobienie autora pokazuje. Treść zgadza się z napisem. P. Helbing opowiada a opowiada po swojemu: intrygi francuzkie w ostatnich latach panowania Jana Sobieskiego w Polsce. Opiera się on na depeszach margrabiego de Béthune, P. Denneval i księdza de Polignac a wspomnimy że rękopisu paryzkiego, którego skrócone tłomaczenie umieściliśmy w *Przeglądzie*, nie zna (wspomina depesze ks. de Polignac istniejące w Dreźnie i być może że zbiór drezdeński zawiera to samo co paryzki). Źródeł polskich niemiał pod ręką, sam to przyznaje i przytacza jedynie: *Listy historyczne* Załuskiego i zapomnianą już dziś książkę P. Piotra Maleszewskiego. Obraz cały odmalowany jest w najczarniejszych kolorach; Polacy, ci sami Polacy, co lat dwadzieścia wprzódy obronili Wiedeń, jedzą tylko piją i zaprzedają się. Wszystko nikczemniki albo głupcy, Pan Helbing żadnego wyjątku nie czyni. Gdzie niema nic, domyśla się paskudztw, naprzykład że ksiądz de Polignac był kochankiem królowej Maryi Kazimiry. Jakiż cel tego paszkwilu? Oto autor chciał dowieść, że Polacy niemogli istnieć niepodlegle. „Mocarstwa, powiada, zniszczyły „niepodległość Polski to prawda, ale istotę niepodległości sami Polacy „dawno już byli obcym sprzedali.“ Tu zapytalibyśmy się P. Helbinga i jemu podobnych: jakże się dzieje, że Niemcy którzy tak stanowczo zaręczają, że Polska musiała upaść i tak pogardliwie ten pewnik z całej wysokości nauki swojej światu rzucają, mozolą się i mozolą od lat sześciudziesiąt, a dotąd nikogo nie przekonali? Prawda wyraźna zdobywa sobie sumienia i prędzej czy później a tu wielcy uczeni i wielcy politycy i wielcy cywilizatorowie ani kroku naprzód niepostąpili. Brzydka była ich robota a podobno próżna. Gdybyśmy chcieli używać odwetu, czyż nieznaleźlibyśmy w historyi niemieckiej stron ułomnych, kart smutnych? Mają je wszystkie historye na świecie. Owóż umysły wyższe, umysły szlachetne, nie grzebią w śmieciach dziejowych tylko, ale wzniosłszy się nad poziom, umieją ganiąc złe, wynosić dobre i rzucając szczodrze cienie, oświecić tem wydatniej to co wzniosłe i piękne. P. Helbing cieszy się że dyplomata Niemiecki Flemming pokonał dyplomatę francuzkiego a cieszy się tem bardziej, że w jego przekonania Polska ulegająca wpływowi Ludwika XIV byłaby się stała niebezpieczeństwem dla Niemiec. Wybór Augusta II a nie księcia de Conti na króla ochronił Niemcy od niebezpieczeństw. Więc obawa związków Polski z Francyą pióro do ręki autorowi artykułu podała! Może się mylimy, ale nam się wydaje, że tu leży cała aktualność tej mizernej pracy.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Szczegóły o Ojcu ś. — 2. Bliskie uroczystości beatyfikacyjne. — 3. Nominacye papiezkie. — 4. Uroczystości w seminaryach fancuzkiem i amerykańskiem. — 5. Układ z Hiszpanią i konkordat badeński. — 6. Rząd papiezki w obec dyplomacyi. — 7. Odpowiedź na broszurę *Papież i kongres.* — 8. Położenie rzeczy we Włoszech. — 9. Manifestacye świata katolickiego. — 10. Zmarli. — 11. Wycieczka w góry Samnickie (list). — 12. Rozmaite wiadomości.

1. Ojciec św. z wszelką spokojnością ciężkie swoje kłopoty znosi. Widzi podobieństwo wielkich niebezpieczeństw dla kościoła, ale go to nie przeraża. Powtarza ciągle że w Panu Bogu ufność położył i że wie

iż kościół nie zaginie. Odpowiedzialność swoją czuje jak najmocniej, jeśli zaś ma jaką niespokojność to tylko niespokojność żeby nie uczynić żadnego ustąpienia zasadę narażającego. Wszyscy, którzy go teraz nawiedzają, odchodzą zbudowani siłą postanowienia widoczną ze słów jego a razem łagodnością sądów i wyrażeń. Nie skarży się na swoją dolę, jeno ubolewa nad obłąkaniem innych. O czem chętnie mówi, to o pociechach jakie mu sprawiają listy i oświadczenia jednozgodne biskupów tudzież adresa i dowody dobrej woli katolików. Wielką ciągle pokazuje papież troskliwość o to, aby sumienia katolickie nie zbłąkiwały się śród tych wszystkich targań polityki, ztąd idzie, że sam nakazuje sprostowania i oświadczenia w *Dzienniku Rzymskim* zamieszczać. Uderza każdego, że włoskie kłopoty nie odwodzą umysłu jego od zajmowania się ogólnemi sprawami kościelnemi; wszystko, co się tyczy kościoła, co się tyczy narodów katolickich, żywo obchodzi ojcowskie to serce. Mamy wiadomości że i o kościół polski troskliwość w ostatnich czasach okazywał. Sposobu życia w niczem Pius IX nie odmienił; nabożeństwo i zatrudnienia zwykłe następują po sobie dawniejszym trybem. Dnia 21 listopada ku wieczorowi odwiedził papież katakumby św. Kaliksta otworzone z okoliczności święta św. Cecylii i modlił się w miejscu gdzie była niegdyś pochowana ta wielka męczenniczka i gdzie się znajduje jej wizerunek, malowidło bardzo starożytne. Święto Niepok. Poczęcia przeszło jak zwykle. Ojcu św. przecież dzień ten przyniósł niemałą pociechę; wilią otworzono nowe seminaryum dla uczniów z Ameryki północnej. Papież który tak pragnął ufundowania tego zakładu, i tyle uczynił aby cała rzecz do skutku przyszła, udzielił w sam dzień święta, osobnego posłuchania rektorowi Smith i młodym Amerykanom. Przyjął ich w swojej bibliotece a potem zabrał ich z sobą do ogrodów watykańskich. „Będę waszym dozórcą“ rzekł (Vi faro da prefetto). Trzeba było przejść galerye muzeum. „To są wszystko roboty ludzi sławnych“ mówił do nich mijając arcydzieła rzeźbiarstwa; potem zbaczając do sal egipskich wskazał im na mumie i zrobił uwagę: „Patrzcie co z ludzi sławnych zostaje.“ Młodzi klerycy po spacerze w ogrodzie wyszli ujęci i wzruszeni ojcowską dobrocią Piusa IX. W kilka dni potem spotkało papieża niespodziane a wielkie zmartwienie. Miała jak zwykle w tej porze rozpocząć swoje czynności konsulta finansowa, i jak zwykle członkowie konsulty z prezesem swoim kardynałem Savelli (jest to kardynał dyakon, Korsykanin, prałat 68letni ozdobiony purpurą w r. 1853), udali się do Watykanu prosić Ojca św. o błogosławieństwo. Wiadomo że zawsze w razach gdzie się wymieniają przemowy urzędowe, to co mają powiedzieć niżsi, wyższym się naprzód przedstawia. Tak się dzieje zawsze i wszędzie. W obecnym razie kardynał Savelli ułożywszy mowę wspólnie ze wszystkiemi, posłał ją dzień naprzód do Watykanu. Jakież więc było zdziwienie i papieża i przytomnych członków konsulty, gdy usłyszeli zgoła co innego. Głos kardynała Savelli zawierał po prostu drażliwą wycieczkę przeciw kardynałowi Antonelli i dotykał dwóch zażaleń raz, że rząd zaciągnął pożyczkę, powtóre, że poprzyznawał pensye wielu osobom niepozostającym na urzędach. Ojciec św. zrazu próbował przerwać kardynałowi, ale gdy spostrzegł jego rozdraźnienie pozwolił mu spokojnie dokończyć, a potem poważnie i łagodnie odpowiedział. Członkowie konsulty, ludzie poważni, najznaczniejsze osobistości z prowincyi państwa kościelnego, żywo uczuli całą niestósowność wystąpienia swego prezesa (mógł przecie żądać osobnej audyencyi i wszystkie swoje żale we właściwszy sposób wytoczyć): otoczywszy oni Piusa IX, jęli go przepraszać i tłomaczyć że o niczem niewiedzieli. Rzecz narobiła chałasu, rozmaicie ją tłomaczono: bądź co bądź papież widział się spowodowany

usunąć kardynała Savelli z posady. Uczynił to w jak najdelikatniejszy sposób listem własnoręcznym, w którym zasługi kardynała wynosi. Na miejsce kard. Savelli powołany został kard. Altieri, dostojnik daleko wyższego znaczenia a zgoła nie stronnik kard. Antonelli. Co się tyczy samej treści zażaleń, pożyczkę musiano zciągnąć, dla niedoboru w podatkach, a pensye przyznane zostały urzędnikom z Romanii, którzy pozostali wierni i schronili się pod opiekę papiezką. Pożyczkę zresztą uczyniono czy też zaciągają dopiero pod jak najkorzystniejszemi warunkami. Zwykle na krótko przed świętami miewa miejsce konsystorz tajny dla prekonizacyi biskupów. Tą razą nie było konsystorza. Wilią Bożego Narodzenia wieczorem przeszedł papież przez nowo wyrestaurowaną galeryę i przez loggie Rafaela, które oświecone pochodniami woskowemi, wspaniale się wydają do sali obok kaplicy Sykstyńskiej. Tam przywdziawszy ubiór pontyfikalny pobłogosławił wedle zwyczaju, miecz i kapelusz przeznaczone, dla którego z książąt katolickich (któryż książe jest do tyla obrońcą kościoła, by na ten dar zasługiwał?) Kaplica Sykstyńska była mocno oświecona, a przy takiem wieczornem oświeceniu freski wielkich mistrzów ożywiają się wielce; czekali zebrani w niej kardynałowie i prałaci. Gdy wszedł Ojciec św. zaczęła się msza pasterska. W Boże Narodzenie odbyło się nabożeństwo papiezkie u św. Piotra, ze zwykłą wspaniałością i przy zwykłej assystencyi. Ojciec św. celebrował jak to czyni corocznie. Po mszy gdy odniesiono papieża na krześle do kaplicy zwanej *Pieta*, kardynał Mattei życzył mu świąt pomyślnych w imieniu przytomnych kardynałów. Odpowiadając Pius IX wspomniał o istniejącym obecnie zamęcie pojęć, dążeń i zamiarów. „Trzeba się modlić dodał i po„wtarzać z wdową z Jericho *Ut videam Domine*.“ Następnie przyjmował w swoich pokojach powinszowania prałatów, ministrów i t. d. Tym mówił o pociechach jakie mu sprawiają manifestacye katolików. Broszura *Le Pape et le Congrès* oburzyła Ojca św., wydało mu się że go chcą straszyć i sam rozkazał umieścić w *Dzienniku rzymskim* oświadczenie, które poniżej zamieszczamy. Powtarzał ciągle, że w piśmie tem najprzykrzej uderza ciągła hipokryzya. Wiadomości z Paryża przywiózł wieczorem w święto Bożego Narodzenia, sekretarz nuncyatury; więc oświadczenie w *Giornale di Roma* po kilku dniach namysłu (30 grudnia) umieszczono. W dzień Nowego Roku był u Ojca św. z powinszowaniem jenerał de Goyon; do tego przemówił żywo papież, oświadczając, iż myśli że cesarz nie pójdzie za fałszywemi zdaniami broszury, zwłaszcza że ma w ręku jego obietnice i zaręczenia zgoła odmienne. Przemowa ta zrobiła wrażenie wielkie, a papiez kazał ją jeszcze w dzienniku urzędowym z dnia 3 stycznia wydrukować. Od tego czasu odebrał Ojciec św. list cesarza z daty 31 grudnia i równocześnie doszła do Rzymu wiadomość o dymissyi hr. Walewskiego. W obec tych ważnych zmian w położeniu rzeczy, papież uczuł potrzebę otworzyć się przed kardynałami, zanim głośno do świata katolickiego przemówi. W dzień Trzech Króli po skończonem nabożeństwie, wezwał ich do siebie i oświadczył, że mogą na nim polegać jako od powinności posłannictwa swojego nieodstąpi. Dodał że przygotowany jest na wszystkie przeciwności, nawet na takie jakich doświadczył Pius VII. Każdy nieuprzedzony zrozumie wysoką godność i siłę przekonania o obowiązku w całem postępowaniu Piusa IX. Rzym jest w ręku Francuzów, polityka francuzka grozi kościołowi i ma z dopuszczenia Bożego środki zniszczenia w ręku, a tu następca Piotra św. znający całą rozciągłość złego, całą gwałtowność niebezpieczeństwa rozumiejący, nie przestrasza się i nie szuka ratunku w uniżeniu lub w ustąpieniach. On starzec bezbronny, stawia czoło mocarzowi, przed którym uchyliły się najdumniejsze głowy, stawia zaś

czoło nie wyzywając lub drażniąc, jeno naprzeciw matactw i ułudzeń wymawiając poważne słowa prawdy. Świat może się dać obłąkać obietnicami i nowościami, świat może ślepo uwierzyć iż się w gruncie nic złego przeciw kościołowi nie robi; ale naczelnik kościoła oświecony łaską Bożą, czujniejszy jest i jaśniej rzeczy rozpoznający. Pius IX bada z bolejącem sercem kolej wypadków, widzi gwałt bezbożny i poniewierkę rzeczy świętych rozpościerające się pod osłoną patryotycznych dążności i choć po ludzku rzeczy biorąc, wie że niczemu przeszkodzić niezdoła, podnosi głos aby ostrzegać sumienia i wszelki pozór słabości lub wspólnictwa raz po raz ze siebie zrzucić. Cokolwiek nastąpi, on dopełnia swej powinności do końca. P. Bóg złe od kościoła odwróci, albo nas ukarze poniżeniem religii, drogi Jego są rozmaite; w każdym razie historya zaświadczy, że Pius IX umiał się oprzeć w dwóch najniebezpieczniejszych dla kościoła chwilach. Nie przeszkadzał zrazu żadnej naprawie, żadnemu ulepszeniu; za wstąpieniem na stolicę z własnego popędu otworzył zawód chrześciańskiej swobody; ale kiedy bezbożna rewolucya spróbowała użyć go za narzędzie, stawił opór niezłomny. Tak samo teraz niechce być narzędziem polityki cesarskiej, Niezłamała go rewolucya, może P. Bóg da, że go i przemoc obecna niezłamie.

Wspomnimy że budującą jest rzeczą dowiadywać się o tem mnóstwie listów, jakie Ojciec św. w odpowiedzi na zgłoszenia się biskupów całego świata, mimo licznych strapień swoich rozsyła. Kilku biskupów francuzkich, irlandzkich i sabaudzkich ogłosiło otrzymane odpisy. We wszystkich napotykają się zalecenia aby się modlono, napotyka się wzmianka jaką pociechę stroskanemu sercu ojca wiernych, jednomyślność pasterzy kościoła przynosi. „Jest tedy, pisze Pius IX do biskupa z St Jean de la Maurienne w Sabaudyi, jest tedy rzeczą wyraźną, że cierpi cały kościół „katolicki, wtedy gdy się dzieje gwałt Stolicy Apostolskiej.“ W tymże samym liście dodaje: „Ostrzeżeni przykładem poprzedników naszych „zniesiemy wszystkie strapienia i próby, raczej niżbyśmy mieli praw „Stolicy Apostolskiej odstąpić.“

2. Oczekiwane uroczystości beatyfikacyjne wiel. Józefa Benedykta Labre, wiel. Jana Sarkandera i prawdopodobnie może wiel. Jana Rossi, mają się odbyć na wiosnę. Przygotowania zwłaszcza do uroczystej w kościele ś. Piotra beatyfikacyi wiel. Labre, na wielką się robią skalę. Dobrowolny żebrak co się na najnędzniejszy żywot wskazał, będzie miał święto wielkiej wspaniałości. Ojciec św. naznaczył na obchód dzień 16 kwietnia, rocznicę śmierci wielebnego. W Rzymie, w Arras we Francyi i może w Lorecie, dokąd wielebny tyle pielgrzymek odprawił, będzie to święto obowiązujące. Modlitwę właściwą ułożyła już kongregacya obrzędów. Otworzenie grobu w kościele Santa Maria ai Monti, miało nastąpić ostatnich dni grudnia. Znaczną relikwię do Arras przeznaczono. Gotują obrazy do bazyliki św. Piotra, obrazki i medaliki dla wiernych.

Mniej głoszą o przygotowaniach do beatyfikacyi wiel. Sarkandera. Wiadomo tylko, że pierwszych dni listopada otworzono do jego grobu znajdującego się w Ołomuńcu w kościele ś. Michała. Uczyniono to przy zamkniętych drzwiach, w przytomności arcybiskupa ks. Fürstenberg, kapituły, dwóch doktorów i t. d. Część relikwii odsełają z Ołomuńca do Rzymu.

Wprowadzona niedawno sprawa wielebnej Maryi Krystyny królowej neapolitańskiej, zmarłej r. 1836 w 23im roku życia, uczyniła krok naprzód. Upominało się o zarządzenie stósownych poszukiwań przeszło 300 kardynałów, biskupów i znacznych osób. Teraz wydrukowano wypadek sądowych badań uczynionych w Genui i w Neapolu. Ksiażka przeznaczona jedynie dla kardynałów kongregacyi obrzędów liczy

około 700 stronnic. Druki takie bardzo wiele w ciągu każdej sprawy kanonizacyjnej kosztują. Żywot wielebnej królowej zamieściło pismo *Civilta*.

3. Mianowani są:

Ks. Józef Eyzaguirre prałatem protonotaryuszem ap. ad instar participantium (jego zasługa, że seminaryum Ameryki południowej w Rzymie zostało otworzone).

Monsignor Monaco Lavalette assessor ś. officium, konsultorem kongregacyi obrzędów.

Ks. Chaillot konsultorem ś. kongregacyi biskupów i kleru regularnego; zarazem dworzaninem papiezkim.

4. W niedzielę dnia 4. grudnia przybył do seminaryum francuzkiego św. Klary kardynał Patrizi aby objąć opiekę powierzoną sobie przy instytucyi kanonicznej o której donieśliśmy. Przyjęty przez O. O. ze zgromadzenia ś. Ducha i ś. Serca Maryi Panny, tudzież przez księży zamieszkujących w domu, udał się do kaplicy wewnętrznej gdzie był tron przygotowany. Gdy po uczczeniu N. Sakramentu zasiadł na tronie kardynał, jeden z prałatów towarzyszących mu, odczytał bullę papiezką instytucyi. Odbył się potem obrzęd obediencyi: Każdy z Ojców zgromadzenia począwszy od przełożonego, każdy z pensyonarzy i każdy braciszek zbliżali się do kardynała, aby klęcząc rękę jego ucałować. Jak wiadomo między pensyonarzami znajduje się kilku księży polskich. W kaplicy byli przytomni jako goście Mons. de Langalerie biskup z Belley, Mons. Forcade biskup z Antyllów francuzkich, Mons. Gandolfi sufragan dyecezyi Sabiny, Mons. Talbot, monsignorowie francuzcy, O. O. Jeandel i Souaillard Dominikanie, O. O. de Rubillon i de Villefort Jezuici, W. O. Franciszek Regis prokurator Trapistów, O. Drouelle przełożony od ś. Brygity, ks. Glaire i t. d. Kardynał przemówił po łacinie w wyrazach pełnych serdeczności dla Francyi i dla Francuzów. Odpowiedział mu O. Stumpf przełożony. W końcu odśpiewano Te Deum.

W następną zaraz środę odbyło się uroczyste otwarcie seminaryum Ameryki północnej. Dzień wyznaczył Ojciec ś., aby ten zakład tak miły sobie, pod opieką Najśw. Panny Niepokalanie poczętej umieścić. Wiadomo jest, że Mons. Bedini arcybiskup Tebański dzisiejszy sekretarz propagandy, myśl założenia seminaryum amerykańskiego w Rzymie, przywiózł z Ameryki, dokąd był wysłany przez Piusa IX. lat temu kilka. Ojciec św. bardzo się gorąco tego ważnego projektu chwycił i poczęła się Stolica Apostolska porozumiewać z biskupami amerykańskiemi, tudzież z ważnemi osobami w tamtych krajach. Po długich korrespondencyach skończyło się na tem, że papież kazał Propagandzie kupić klasztor niegdyś Dominikanek a potem Wizytek zwany *Umilta*, za 43,000 skudów (387,000 złp.); ze swojej strony biskupi Ameryki północnej a jest ich 50, przysłali około 240,000 złp. na urządzenie wewnętrzne obszernego i pięknego budynku. Klasztor ma w środku ogród; kościół cały jest marmurem wyłożony. We środę rano młodzi Amerykanie którym dotąd Propaganda gościnności u siebie użyczała, udali się procesyonalnie w towarzystwie uczniów Propagandy do kościoła *dell' Umilta*; przewodniczył im ks. Smith Benedyktyn amerykański, professor teologii dogm. wybrany przez Ojca ś. na rektora. W kościele zebrali się Amerykanie obecni w Rzymie; miejsca osobne zajęli p. Stockton minister Stanów Zjednoczonych i członkowie legacyi (stosunki tej legacyi ze Stolicą Apostolską są ciągle uprzejme), ks. biskup de Pompallier, Mons. Talbot, rektorowie kolegiów angielskiego, irlandzkiego, szkockiego itd. Gdy weszli kardynał Barnabo prefekt propagandy i Mons. Bedini, rozpoczęła się uroczystość. Naprzód wezwano Ducha św., potem kardy-

nał siedząc na stopniach ołtarza przemówił. Mowa jego pełna siły uczucia i kolorytu, ciągle poruszała najdraźliwsze kwestye obecne, nigdzie miary, nigdzie granic spokojnej powagi nieprzekraczając. Ojca ś. porównał do rybaka co równie w burzę jak i w pogodę sieci zarzuca. Zwracając się zaś do Stanów Zjednoczonych pokazał, że się tam umysły pod działaniem sekt rozprzęgają i że dla ludu tak olbrzymio rozwijającego się i tak posuniętego na drodze oświaty jedyny ratunek w katolicyzmie. Zakończył gorącym zwrotem, czyli raczej inwokacyą do N. Panny niepokalanie poczętej. Następnie udzielił kardynał błogosławieństwa N. Sakramentu. Z kościoła udali się młodzi Amerykanie do kaplicy wewnętrznej, tam odśpiewali litanię do N. Panny i otrzymali od kardynała błogosławieństwo apostolskie. Nazajutrz w kościele *dell' Umilta* Mons. Bedini celebrował uroczyście ofiarę świętą, w czasie której uczniowie Propagandy odśpiewali mszę Palestriny.

Na seminaryum Ameryki południowej kupiony został przy placu Minerwy pałac obszerny przytykający do klasztoru Dominikanów. Urządzeniem zajmuje się w wielkiej mierze ks. Eyzaguirre. Obecnie jest 35 uczniów z Ameryki południowej. Mieszkają oni pod dozorem O. O. Jezuitów w klasztorze Teatynów San Andrea della Valle i uczęszczają na nauki do kollegium rzymskiego.

5. Ostatnich dni listopada stanęła umowa między rządem hiszpańskim a Stolicą Apostolską. Wiadomo jest, że rząd hiszpański nie dotrzymał zawartego z Rzymem konkordatu i uparł się aby reszta dóbr duchownych przedana została. Po długich rokowaniach Ojciec ś. dla zgody na dezamortyzacyą przyzwolił. Rząd ze swojej strony zobowiązuje się uroczyście utrzymać kult i potrzeby duchowieństwa opatrzyć.

Słychać, że nie długo otworzone w Rzymie zostanie kollegium hiszpańskie.

Giornale di Roma z 7. grudnia ogłosił tekst łaciński konwencyi z W. Ks. Badeńskim. Wrócimy do tej umowy i do umowy z Hiszpanią.

6. W przeszłych numerach pisma naszego donosiliśmy, że Ojciec ś. niezgodził się na administracyjne odłączenie Romanii i niezgodził się na ogłoszenie zobowiązania, że tylko świeckich osób do zarządu naczelnego temi krajami używać będzie. Papież nie mógł przyjmować fałszywego stosunku; nie chciał stawać w obec świata w tem samem położeniu jakie zajmuje sułtan względem Księstw naddunajskich. Zkądinąd mimo małego zaufania, aby jakiekolwiek reformy zdolne były dziś wzbudzone oczekiwania, nie massy ludności, jeno przeciwników, jeno stronnictwa piemonckiego zaspokoić, z dobrą wolą wziął się do przygotowania zmian zalecanych albo wymaganych przez Francyą. Między innemi wyznaczeni zostali kardynałowie Barnabo, Bofondi, Antonelli, Marini i Mertel do kommissyi, któraby projekt ogólnej kodyfikacyi praw cywilnych ułożyła. O tych reformach w państwie papiezkiem zaczęły się rozchodzić najprzesadzeńsze wieści; owoż gdy jeszcze wspomniał o nich w okólniku dyplomatycznym hr. Walewski i to w sposób ubliżający *) rządowi Ojca ś. (zwracamy uwagę na niedelikatność jakiej się

---

*) Hr. Walewski wspomniał o sądownictwie rzymskiem z ostrą naganą. Przypominamy co w tej kwestyi powiedział hr. de Rayneval w wybornym memoryale z roku 1856:

„Często zarzucano błędy systemowi sądowemu. Przypatrzywszy mu się z bli-„ska, nie mógłem w nim dostrzedz żadnej znaczniejszej skazy. Przegrywający sprawy „żalą się głośniej i dłużej, a nawet niesłuszniej niż gdzie indziej. W zawodzie cywil-„nym nie ma sprawy ważniejszej, któraby wytoczoną nie była przed sąd de la Rota. „Pomimo całego rozkiełznania krytyki włoskiej, nikt wątpić jednakże nie śmie o wy-

dopuszczają ludzie stanu i ministrowie, którzy ostrożni i grzeczni względem wielkich mocarstw, pozwalają sobie szorstkich wyrażeń w obec dostojnej słabości papieztwa), umieszczony został w *Giornale di Roma* z 24. listopada następujący urzędowy artykulik: „Dzienniki szeroko „rozprawiają o ustąpieniach czyli jak je nazywają reformach, które ma „zaprowadzić Ojciec św. W ich zaręczeniach raz przesada, to znowu „niewiadomość lub złośliwość przebija.“ Toczyły się między gabinetami dyskussye o kongres mający się zebrać w Paryżu. Kwestya rejencyi we Włoszech środkowych i wysłanie tam p. Buoncompagni obudziła podejrzenia dworu rzymskiego. Cóżkolwiekbądź Ojciec ś. poprze-

„sokiej prawności tego trybunału. Lecz jeżeli adwokaci niesłychanie płodni są w wy„najdowanie rozmaitych przeszkód, przewlekających do nieskończoności procesa, czy„jaż w tem wina, jeżeli nie ducha narodowego?

„W ogóle sprawiedliwość cywilna wykonywaną jest sumiennie, i nie znam ani „jednego wyroku, któryby najlepszy trybunał europejski potępił.

„W zawodzie karnym sprawiedliwość z równą odbywa się dokładnością. Ba„dałem niektóre sprawy w najdrobniejszych szczegółach i przyznać muszę, że wszel„kie ostrożności potrzebne do sprawdzenia faktów, wszelkie możliwe rękojmie wolnej „obrony oskarżonego, nie wyjmując nawet publicznej rozprawy, zachowywane były jak „najskrupulatniej. Trzeba w prawdzie niekiedy na wyroki czekać, śledztwo prowadzi „się powoli, lecz są to jedynie niedogodności nie zaś nieprzebaczone zbrodnie.“

Hr. de Rayneval znał dobrze Włochy, w Rzymie mieszkał od lat wielu i nikt go pewnie nie posądzi o zamiar wprowadzenia w błąd rządu francuzkiego. Jego memoryału, wykradzionego i ogłoszonego przez nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiej, nie można dosyć często odczytywać i rozważać. Wielką przeto oddał usługę p. Maurycy Mann zamieszczając przy osobnem odbicu swego pięknego artykułu O sprawie państwa kościelnego, przedruk memoryału wedle tłomaczenia dawniej zamieszczonego w *Czasie.*

Zakończenie memoryału hr. de Rayneval jest najlepszą odpowiedzią i prasie nastającej na papieztwo i samemuż rządowi francuzkiemu zapominającemu dzisiaj roztropnych uwag i rad zbawiennych jednego z najbystrzejszych i najzacniejszych dyplomatów swoich. Oto owo zakończenie:

„W ogóle, głębiej w rzecz wglądając, wyznać trzeba, że rząd papiezki nie uchy„bił swoim zamiarom, że śmiało postępował naprzód na drodze reform i ulepszeń, „i że znakomitych dokonał zadań. Jeżeli ruch się nie uśmierzył dotąd, przyczyny „jego szukać należy w samym charakterze narodu i ambicyi posuniętej po za krańce „możliwości. Wreszcie lekarstwa przeciw zgubnej tej sytuacyi nie dostarczy cały za„sób środków, które zmianą stanu rzeczy całkiem obcego chorobie, powiększyłyby „tylko złe i uczyniłyby je niebezpieczniejszem potęgując nieprzychylne nadzieje i do„prowadzając rząd już i tak nader zachwiany, do ostatniego stopnia niemocy i sła„bości.

„Gdyby monarcha państwa rzymskiego nie był zarazem głową kościoła, jego „istnienie lub upadek nie miałby wagi. Lecz tu głównie jest w grze sprawa katoli„cyzmu. I dla tego to właśnie wewnętrzna sytuacya państwa papiezkiego, tak słu„sznie i w tak wysokim stopniu budzi uwagę i interes mocarstw katolickich. Mają „one głębokie przeczucie niebezpieczeństw, jakieby z nowej rewolucyi dla nich wyni„kły i pojmują, ileby odbudowanie na nowych podstawach doczesnego papieztwa, ko„sztowało Europę. Namiętności religijne wstępując w szranki równocześnie z polity„cznemi, spowodowałyby niewątpliwie najgroźniejsze a może i najkrwawsze zajścia.

„Roztropność ludzi stanu nakazuje im obmyśleć środki zapobieżenia lub stawie„wienia tamy tak szkodliwym zawikłaniom.

„Umysł wrazie takim pada naturalnie na koncesye, któreby mogły zadowolnić „ludy; lecz na nieszczęście ludy te nie dadzą się zadowolnić, czego jak mi się zdaje „dowiodłem. Obalenie władzy papiezkiej może uradować liczne stronnictwo, lecz nie

stawszy na założeniu protestacyi, skłonił się do przyjęcia zaproszenia na kongres i tylko żeby wyjść z niepewności, napisał 2 Grudnia do cesarza Napoleona list wywołujący stanowcze objaśnienia. List pozostał cztery tygodnie bez odpowiedzi a tymczasem książe de Grammont nie szczędził w Rzymie zaspakajających zaręczeń. Na pełnomocnika do Paryża przeznaczył papież kardynała sekretarza stanu, dając przez to dowód względności a zarazem zaufania. W czasie, kiedy się to wszystko układało, *Giornale di Roma* umieścił pierwszych dni grudnia artykulik następujący: „Śród tylu strapień, które dolegają sercu „Jego Świątobliwości, wielką pociechę przynosi papieżowi episkopat ka-

---

„cały naród. Zaprowadzenie rządu konstytucyjnego, który nie zdaje się zgadzać „z władzą głowy kościoła odpowiadałoby również życzeniom wielkiej liczby osób, lecz „powiedziałem, tak jedni jak drudzy oddaliby niebawem sprawy w ręce najgwałtowniej„szych. Pan Rossi, któremu nie brak było ani talentu, ani silnej woli, postanowił „zaprowadzić w państwie rzymskiem rząd parlamentalny. Sądzićby należało, że liczyć „mógł na niejaką pomoc. Skutek okazał, że mu tej pomocy zupełnie niedostawało. „W chwili niebezpieczeństwa nikt go nie poparł, nikt nie bronił i ani jeden głos ubo„lewający nad jego śmiercią, a tem mniej wołający o zemstę za nią nie dał się z ni„kąd słyszeć.

„Niepodobną całkiem rzeczą, w pośród namiętności rozdzielających umysły, za„prowadzić administracyą istotnie popularną. Lecz przypuszczając nawet, iżby się „ona powiodła, nie więcej znalazłby jednak w chwili krytycznej obrońców, jak cel za„mierzony przez hr. Rossi. Proste reformy niezadowolniłyby nikogo. Zdaje mi się, że „dostatecznie dowiódłem, iż nie na tem rzecz się zasadza, i że zresztą rząd papiezki „nie jest bynajmniej takim, aby uważać można ludy jako pokrzywdzone w słusznych „swych interesach. Reformy byłyby przyjęte przez niektóre stronnictwa, jako dowód „osłabienia i utraty wiary w siebie rządu papiezkiego.

„Nie wiadomo nawet do jakichby się uciec można w tej mierze kombinacyi, ści„sły bowiem rozbiór prawdziwego stanu rzeczy, nie daje pod tym względem żadnej „dokładnej skazówki. Co właśnie i jak daleko uledz ma zmianie, nikt z pewnością „nie wie. Zmiany wtedy tylko przynieść mogą zbawienne owoce, kiedy je natura rzeczy „jasno wskazuje. Lecz tu rzecz ma się inaczej i dla tego widzimy przedstawione we„dług widzimisię każdego najsprzeczniejsze projekta.

„Pewnym osobom, którym się już raz powiodło nie na własną korzyść, lecz na „korzyść demagogii, strącić tyarę z głowy Ojca św., przypisują projekt podziału pań„stwa papiezkiego na dwie częśsi, z których jedna byłaby rządzoną przez delegowa„nego ze strony Ojca św. Kombinacya ta, wyznać muszę, zdaje mi się zagrażać naj„większem niebezpieczeństwem. Byłoby to otwarciem bramy rewolucyi, którąby nieo„mieszkała ze sposobności korzystać, zwabiona pewną nadzieją nieomylnego skutku. „Ludy miałyby mniej uszanowania dla swego gubernatora świeckiego, niż dla dzisiej„szego delegata; nie poświęciłyby ani jednego talara, ani jednej kropli krwi w jego „obronie, a za kilka miesięcy ogłoszonoby w Bolonii detronizacyę Papieża, zwołanoby „izbę konstytucyjną włoską i wydanoby wojnę Austryi. Przypuszczając, żeby ta nowa „władza zdołała się utrzymać i zadowolnić lud, cóżby odpowiedziano drugiej połowie „państwa papiezkiego na zarzut, iż ją opuszczono, w razie zażądania przez nią udziału „w reformach. Cóż począć, jeżeli dla osiągnienia tego celu powstanie? A możnażli „wątpić, że się w danym razie do tego ostatecznego środka ucieknie. Natenczas ru„nąłby w gruzy papizm, nieprzyjaciele jego radowaliby się. Europa katolicka zostałab„wystawioną na najniebezpieczniejsze zamieszki. Spodziewać się wypada zapewne, że „Papież stawiłby wykonaniu tego projektu rozpaczliwy opór, w razie bowiem przeci„wnym wydaćby mu można w obliczu Europy patent zupełnej nieudolności. Lecz nie, „nigdy on na to nie przyzwoli; jednakowoż upierając się czy ustępując, papizm otrzymałby „cios śmiertelny, co pojmują dobrze twórcy tej kombinacyi. Jeden byłby tylko środek. „Włosi liczą zawsze w urzeczywistnieniu swych nadziei na pomoc obcą; gdyby im po-

„tolicki, pracujący z nieprzerwaną troskliwością nad zapewnieniem usza„nowania dla religii i nad rozszerzeniem praktyki religijnej. Niezmierne „to dobrodziejstwo społeczeństwu dzisiejszemu wyświadczone wyjedna „błogosławieństwo Boże i ustali a płodnością obdarzy pieczołowite sta„rania. Pocieszają także obficie Ojca ś. zgłoszenia się wielkiej liczby „osób wszelkich stanów i wszystkich krajów, zgłoszenia się pełne współ„czucia dla trosk jego obecnych a wszystkie uszanowaniem i miłością „ku wspólnemu Ojcu wiernych nacechowane. Dodać należy, że pocie„szyli też niepośledniо papieża członkowie konsulty finansowej państwa „papiezkiego, którzy w swojem imieniu i w imieniu reprezentowanych

---

„moc ta nie dopisała, pogodziliby się nadspodziewanie łatwiej z obecnę swą sytuacyą. „Ale na toby trzeba, aby w Anglii i Sardynii organy prasy przestały podburzać na„miętności i aby mocarstwa katolickie dawały stolicy św. jawne dowody sympatyi. „Lecz jakże po tak zapalczywych nieprzyjaciołach stolicy św spodziewać się można, „aby poprzestali swych napaści, w chwili szczególnie, gdy te w sposób najdobitniej„szy się objawiły.

„Nie sądzę, aby wszystkie kwestye powstające w świecie, miały koniecznie do„chodzić do stanowczego rozwiązania. Według zdania mego, kwestya rzymska do tej „kategoryi należy. Można bowiem tylko odwrócić drogą życzliwej i opatrznej opieki „niebezpieczeństwo katastrofy i przedłużyć tymczasowy stan rzeczy, mający przynaj„najmniej tę wielką zasługę, iż Europie nieszczęść bez liczby oszczędza.

„Użycie innych środków przyspieszyłoby tylko bieg wypadków. Jeżeli rząd „J. C. Mości, z powodów których pojmuje się całą siłę, pragnie prędzej czy później „położyć kres okupacyi państwa rzymskiego przez wojska francuzkie, to lepiejby ra„czej wystawić szluzy na prąd strumienia, niż je usłużnie otwierać na to, aby czy to „przestrogami publicznie udzielanemi, czy narzuconemi kombinacyami zadano ostatni „cios władzy papiezkiej.

„W obec ruchu umysłów we Włoszech i nader żywego wzruszenia, spowodo„wanego ogłoszeniem protokółów niepodobna obronić się od uczucia głębokiej niespo„kojności o przyszłość papizmu. Jeżeli na to baczność niezostanie zwróconą, Europa „ujrzy postawiony przed sobą straszny problem, straszny zaiste, gdyż dotyczy najgłęb„szych i najgorętszych namiętności serca.

„Słowa wyrzeczone przez które W. Eksc. na konferencyach zapewnienia, że rząd „cesarski czuwać nie przestanie nad bezpieczeństwem władzy papiezkiej, są pewną rę„kojmią, że istotne interesa kościoła niczego się lękać nie mają, ze strony obecnej „kryzys. Taki tylko program może uchylić niebezpieczeństwo z bliska grożące i od„roczyć katastrofę; jest to dziś wszystko, czego mądrość ludzka dokonać potrafi. „Otaczajmy ciągle Papieża naszą opieką. Zwolna i tylko stopniowo przystępujmy do „zupełnej ewakuacyi i to przekonawszy się dokładnie, że jest możliwą. Spokójność „powoli powróci. Nakoniec gdyby spokój polityczny i religijny Włoch, a może nawet „Europy zdawał się zależeć jedynie od obecności w Civita-Vecchia i Ankonie kilkuset „ludzi strzegących chorągwi i udzielających rządowi papiezkiemu pomocy raczej mo„ralnej niż materyalnej, lecz w każdym razie dostatecznej, niebyłożby sto razy lepiej „do tego uciec się środka niż wybierać drogi pełne niebezpieczeństw. Jeżeli w takich „okolicznościach papieztwo doczesne byłoby na nowo na szwank wystawione, i gdyby „wbrew naszym usiłowaniom zaszły ważne zawikłania, odpowiedzialność spadłaby „przynajmniej całkiem na wypadki nieraz silniejsze od ludzi, i niemielibyśmy sobie „do zarzucenia, żeśmy się przyczynili do tak nieszczęsnych skutków.

„Mniemam wypełniać powinność, przekładając wysokiemu ocenieniu Wasze „Ekscel., rezultat dość długiego doświadczenia i ciągłego badania: uprzejmość i za„chęta ze strony W. Eksc., abym pod tym względem objawił moją opinię, ośmielają „mnie uczynić to bez najmniejszej myśli ukrytej.

„przez siebie prowincyi ustnie i na piśmie uczucia synowskiej podległości oświadczyli. Ojciec ś. polecił im, aby dali wiedzieć po prowincyach ile mu są miłe zaręczenia wierności zewsząd nadsełane, dalej, „że błogosławi wszystkim a pokłada w miłosierdziu Bożem nadzieję, „iż czasy się polepszą i że będzie mu podobna skutecznie około dobra „publicznego pracować. Cała troskliwość papieża zwrócona jest w tę „stronę, chociaż mu na przeszkodzie stoją zgubne następstwa zbrodniczych rewolucyi. Wspomnieć trzeba, że nie małą ulgę przyniosły „Ojcu ś. zapewnienia niezłomnej wierności i przywiązania jakie Jego „Świątobliwość odbiera ciągle ze zbuntowanych prowincyi.“ W kilka dni później zaszło niespodziane wystąpienie kardynała Savelli, który przemówił wbrew woli członków konsulty, mających zresztą wszelką łatwość czynienia przełożeń, żądania objaśnień i t. d. W ciągu grudnia odbywał Ojciec ś. narady z kardynałami w każdej ważnej okoliczości. O ile wiadomo, zbierali się u Ojca ś. kardynałowie Antonelli, della Genga, Marini, Mattei, Patrizi i di Pietro.

Oszczerstw tak obficie rozsiewanych o Rzymie, nie zbija zwykle dziennik urzędowy rzymski, wszelako zaprzeczył stanowczo rozgłaszanej przez dzienniki piemonckie baśni, jakoby z upoważnienia papiezkiego zbierano w krajach weneckich składki na wojnę przeciw nieprzyjaciołom religii. „Jest to, powiada dziennik rzymski, jeden z pogardy „godnych wymysłów, jakiemi ciągle rewolucyoniści obłąkać dobrą wiarę „starają się.“

Wspomnieliśmy o wrażeniu sprawionem w Rzymie przez broszurę *Le Pape et le Congrès.* Nie chciano tam zniżać się do udawania, iż mniemają, że to jeno objaw zdań osobistych prywatnego pisarza; owszem uznano głośno całą ważność tej manifestacyi. Niebawem *Dziennik rzymski* z 30. grudnia zamieścił oświadczenie następujące: „Wyszła „w Paryżu broszura bezimienna p. t. *Papież i kongres*: Broszura ta „jest istotnym hołdem oddanym rewolucyi, a rozwija pomysły obrachowane podstępnie na uwiedzenie tych, którym brak rzeczywistego kriterium do rozpozoznania trucizny jaka się w niej mieści. Wszystkim „dobrym katolikom wystąpienie to boleść sprawia. Wywody jakie „się w tem piśmie napotykają, są jeno odtworzeniem błędów i zniewag „tylekroć miotanych przeciw Stolicy Apostolskiej (tante volte vomitati „contro la S. Sedę) i tyle razy zwycięzko odpartych, mimo uporu powtarzających je zacięcie przeciwników prawdy. Jeżeli autor broszury „wziął sobie przypadkiem za cel zastraszyć papieża któremu tak wielkiemi „klęskami grozi, to mu dajemy zaręczenie, że ten, który ma za sobą „prawo, który się całkowicie opiera na podstawach trwałych i niewzruszonych sprawiedliwości i którego nadewszystko opieka króla królów „otacza, nie ma się czego obawiać zasadzek ludzkich.“ Wiadomo, że oświadczenie to sam Ojciec ś. umieścić kazał. We dwa dni potem Jał de Goyon otoczony officerami dywizyi francuzkiej stojącej w Rzymie, składał Ojcu ś. życzenia Nowego roku. Jenerał powiedział między innemi: „W ciągu roku, który upłynął, zaszły wypadki wielkiej wagi. Rozkazy „walecznego naszego cesarza, dowodzące uszanowania jakiem jest przejęty ku Waszej Świątobliwości, nie pozwoliły nam pospieszyć na pole „zwycięztw i chwały. Pocieszaliśmy się przypomnieniem, że zostając „przy Waszej Świątobliwości, znajdujemy się na polu chwały katolicyzmu.“ Odpowiedź papiezka brzmiała jak następuje: „Jeźli w latach „poprzednich życzenia i wróżby pomyślne składane przez ciebie panie „jenerale w imieniu walecznych officerów wojsk, którym tak chlubnie „przywodzisz, miłe były sercu naszemu, to obecnie podwójną nam sprawiają przyjemność ze względu na wyjątkowe zdarzenia jakie zaszły

„tudzież dla tego, że nam dajesz zapewnienie, iż dywizya znajdująca się „w państwie papiezkiem, jest w niem dla obrony praw katolicyzmu „(vi si trova per la difesa dei diritti della Cattolicita). Niechże więc „Pan Bóg błogosławi i tej cząstce wojsk francuzkich i z nią całej ar„mii, niech błogosławi wszystkim klassom tego wspaniałomyślnego na„rodu. A teraz korząc się przed Bogiem, który był, jest i będzie na „zawsze, błagamy Go w pokorze serca naszego iżby raczył spu„ścić obficie łaski swoje na dostojnego naczelnika armii tej i tego „narodu, by wsparty światłem niebieskiem mógł on kroki bezpie„czne po trudnej swej drodze stawiać, zarazem rozpoznać fałsz niektó„rych pojęć objawionych w tych ostatnich czasach w piśmie, które mo„żna nazwać istnym pomnikiem hipokryzyi i nikczemną tkankę sprze„czności (affinchè colla scorta di questi lumi possa camminare sicuro „nel suo difficile sentiero e riconoscere ancora la falsita di certi prin„cipi che sono comparsi in un opusculo che puo definirsi un monu„mento insigne d'ippocrisia ed un ignobile quadro di contradizioni). „Miejmy nadzieję, że przy pomocy tego gświatła — powiemy, przekonani „jesteśmy, że przy pomocy tego światła, potępi zasady zawarte w broszu„rze, o czem tem mocniejsze posiadamy przeświadczenie ponieważ znajdują „się w ręku naszem pisma które nam Jego Cesarska Mość przesłać przed „niejakim czasem raczyła pisma wyraźnie potępiające one zasady „(e tanto piu ce ne convinciamo, in quanto che posediamo alcune „pezze, che tempo addietro la M. S. ebbe la bonta di farci avere, le „quali sono una vera condanna dei nominati principi). W tem prze„świadczeniu prosimy P. Boga, aby zlał błogosławieństwa Swoje na ce„sarza, na jego dostojną towarzyszkę, na syna cesarskiego i na całą „Francyą.“ To były słowa Piusa IX. i każdy kto ma synowskie dla głowy kościoła serce powinien je sumiennie rozważać. Rzecz niezwyczajna, powinszowanie jenerała i odpowiedź umieszczone zostały w dzienniku urzędowym. Przytoczył je ze swojej strony Monitor francuzki i podał zarazem list cesarza, który w Rzymie później odebrano, przyczem czyni uwagę, że gdyby Ojciec św. był znał list cesarski nie byłby nieochybnie w ten sposób przemówił. Dla czego Ojciec ś. nie miał wypowiedzieć prawdy poważnej i odważnej w obec prawdopodobnych gwałtów materyalnych, poprzedzonych usiłowaniami, aby obałamucić sumienia? Papież nie posiada armii, nie użyje kabał dyplomatycznych, całą jego bronią dzisiaj prawda i odwaga. Wyrachowana a umiejąca bałamucić polityka zaczyna znowu głosić, że Papież IX. sam z siebie tych śmiałych słów nie powiedział, tylko że mu je podsunięto i znowu występuje na widownią fantazmagorya słabości papieża a przebiegłości i przewagi kardynała Antonelli. Podobne ocenienie stosunku papieża i ministra, byłoby godnem śmiechu, gdyby nie znajdowało tak łacno przyjęcia u lekkomyślnych, uprzedzonych lub niechętnych. My nie przestaniemy powtarzać i wiemy zawczasu, iż wypadki zaręczenie nasze potwierdzą: Pius IX. nie ulega żadnym wpływom ani zewnętrznym ani miejscowym, wie co chce i chce silnie, nie siłą woli ludzkiej jeno siłą jaką daje głębokie przekonanie o obowiązku. Ktokolwiek zna bliżej stosunki Watykanu ten wie, że nigdy więcej niźli teraz zdanie osobiste papieża nieprzeważało w naradach i w postanowieniach. Kardynał Antonelli jest zapewne dostojnikiem kościoła ale jest i dyplomatą, znającym drogi ostrożności i obrachowania. Papież na nic nie baczy tylko na swoją powinność następcy Piotra ś. o nic się tak nie troszczy jak żeby sofizmata sumień niepsowały i nienarażały dusz chrześciańskich na zgubę. Polityka cesarza Francyi potrzebuje czasem mieć pozory wspaniałomyślności w obec tych właśnie, których przewagą kombinacyi swoich do ostatę-

czności popycha. Tak się dzieje i teraz. Papież zagrożony, opuszczony a słaby, przemawia ze szczerością i godnością od jakich odwyknięto w naszych połowicznych czasach, otoż zaczynają się odzywać głosy, że to gniew lub namiętność; cesarz dla widoków swoich, dla systematu wydający na łup Stolicę Apostolską a stojący na czele ogromnej potęgi, dobiera wyrażeń opiekuńczej łagodnej z pozoru wyższości, i dzienniki sławią na wyścigi jego umiarkowanie. Historya mamy przekonanie inaczej odpowiedzialność rozdzieli.

Położenie rzeczy tak je jak rozumiemy, spróbujemy w krótkości czytelnikom naszym rozjaśnić. Cesarz Napoleon miał od dawna, może jeszcze przed wstąpieniem na tron, widzenia własne o stosunkach europejskich, które z czasem zamieniły się w systemat. Żywi on jak się zdaje w sobie przekonanie, że rozpoczął nową erę a raczej, że rozwija i uzupełnia dzieło Napoleona I. W systemat jego wchodzi oczywiście przeobrażenie Włoch na sposób taki, żeby na półwyspie wpływ francuzki przeważał. Warunkami tego przeobrażenia musi być wypędzenie Austryaków, muszą być: postawienie Stolicy Apostolskiej w konieczności nachylenia się ku Francyi, podział półwyspu na kilka państw (nigdy cesarz nieprzystanie na jedność Włoch bo mocarstwo włoskie zbyt silne mogłoby się stać niebezpieczne) i może osadzenie w Neapolu zależnej od siebie dynastyi. Papieża zbyt poniżyć nie pragnie, nie jest to w jego interesie, tylko chce groźbą wrzasków rewolucyjnych, które rozkiełznał, wymódz na nim ustąpienie Romanii, aby utworzyć państwo Włoch środkowych, zdolne zrównoważyć znaczenie Piemontu (przy usposobieniu Włochów rywalizacya prędko się wyrodzi) a przedzielające kraje papiezkie od Austryi. Tak sobie wyobrażamy obecnie politykę wyrozumowaną Francyi, chodzi tylko o to czy namiętności lub drażliwości nie przemogą nad rozumem? Anglia wyraźnie się stara skorzystać z okoliczności i popycha do zjednoczenia Włoch pod rządem piemonckim, usiłując wszelkiemi sposobami podkopać i zrujnować papieztwo. Austrya dziś chce przeczekać burzę, później będzie się starała przy pierwszej spobności odzyskać wszystko co straciła. Włosi o niczem dziś nie myślą tylko o jedności kraju: idea ta fatalna, nie do urzeczywistnienia, przeciwna całej ich tradycyi i całemu usposobieniu, opanowała gwałtownie umysły. Niepodległość narodową, oczyszczenie kraju z obcych wpływów rozumieją wszystkie umysły szlachetne czy w Turynie czy w Rzymie; wszelako Włochom głównie chodzi o jedność i o jedność pod wodzą Piemontu. Jedności poświęcają wszystko, nawet religię a tymczasem pod osłoną tej ułudnej chorągwi rewolucya bezbożna kupi siły i do walki je przeciw kościołowi sposobi. Otoż Ojciec ś. nie chce iść w służbę ani Francyi ani Austryi*) ani rewolucyi. W uczuciu wysokiego swego posłannictwa odrzuca wszelką wyłączną opiekę i wszelki przymus. Pragnie swobody i bezpieczeństwa dla kościoła, pragnie jasnego i godnego osobistego położenia. Rozgrzeszeń za przeszłość nie potrzebuje, żąda sprawiedliwości; o litość nie błaga, powołuje się na prawo. Gwałt mogą mu uczynić, środki po temu mają w ręce nieprzyjaciele jego; ale go do ustąpień nieprzymuszą. Cokolwiek uczynią, on im będzie odpowiadał: *Non possum.*

---

*) Zawziętość skonfederowanych przeciw papieztwu dziennikarzy zawsze jest równie wielka. Teraz usiłują wmówić publiczności europejskiej niezmiernie łatwowiernej, w chwilach wzburzonych namiętności, że papież porozumiewa się skrycie z Austryą i że w interesie Austryi opór stawia. Stawia opór bo musi, bo taka jego powinność, co się zaś tyczy Austryi wie, żeby się próżno na nią oglądał. Papież jak sam powiedział, rachuje tylko na opiekę króla królów.

7. Na broszurę *Le Pape et le Congrès* napisano niezwłocznie w piśmo *Civilta cattolica* odpowiedź. Odpowiedź ta wyszła i osobno z datą 4go Stycznia p. t. *Esame di un opuscolo francese intitolato il papa ed il congresso, pubblicato a Parigi il 22 decembre.* Rzecz podzielona jest na paragrafy. My w skróceniu podamy główniejsze myśli i rozumowania.

Pisarz rzymski wskazuje, że broszura jest manifestem stronnictwa czynów dokonanych, dziś potężnego niesłychanie. Nabrała ona zresztą powiada, i w oczach katolików znaczenia, od kiedy Ojciec ś. dał słyszeć uroczyste i potężne słowa jakie się rzadko w stolicy katolicyzmu słyszeć dają zaś raz wyrzeczone mają ten przywilej, że pocieszają i ukrzepiają dobrych a na niejedne potężne czoło bladość sprowadzają. Broszurę uważać można za *libretto* jakie się zwykle w teatrze przed rozpoczęciem dramatu rozdaje. Przemoc ucieka się do sofizmatu, aby opinią publiczną przygotować. Szczerość przejrzysta i oczywistość powodów stanowią przywilej wyłączny sprawiedliwości; w broszurze próżno ich szukać. Pod względem głównego pomysłu jest ona arcydziełem hipokryzyi a pod względem dowodów tkaniną sofizmatów i to najpospolitszych, bo sprzeczności. „Czujemy, mówi tutaj autor artykułu, „że tak sądząc obrażamy prawidła grzeczności francuzkiej, wszelako „gdy szlachetnemu narodowi francuzkiemu uczyniono tę obelgę, iż mnie„mają, że się da obałamucić takiemi matactwami, pewnie tam przyjmą „za dobre, że rzeczy mianem jakie im przystoi nazywamy.“ Pisarz francuzki podaje się za szczerego katolika i zaręcza, że szuka środka między nieprzyjaciołmi, którzy chcą obalić panowanie doczesne papieża a przesadzonemi katolikami, którzy zeń artykuł wiary czynią. W jakimże symbolu katolickim pyta *Civilta* znajduje się ten nowy artykuł wiary? Pisarz francuzki przyznaje, że i religijne i polityczne względy przemawiają za utrzymaniem władzy doczesnej Ojca św. Papież podległy, powiada, straciłby charakter powszechności, jak to widziano za cesarzów niemieckich, a mógł był dodać i jak widziano w epoce niewoli aweniońskiej. Broszura paryzka wykłada trudność pogodzenia wymagań porządku towarzyskiego z zasadami porządku boskiego, od których Ojciec ś. odstąpić nie może; papież nie może wymagań porządku towarzyskiego zaspakajać kosztem prawd niewzruszonych. Zadanie tak określone nie trudnem uznać trzeba ale nierozwiązalnem. Nie istnieje, zaręcza autor paryzki, forma konstytucyjna zdolna pogodzić sprzeczne wymagalności, zaczem wywiązuje się konieczność, aby rząd papiezki był tak nazwanym rządem ojcowskim. Miano rządu ojcowskiego uważało zawsze papieztwo za najpiękniejszy swój przywilej; wszelako o ten właśnie punkt autor broszury główny swój sofizmat zahaczył. Rządy papiezkie prawi, powinny mieć podobieństwo do rządów rodziny i lepiej, że papież będzie miał mniejsze posiadłości. Owoż dziwny i lichy sposób uzasadnienia konieczności oderwania Romanii.

Posiadłości się zmniejszą z utratą Romanii, są jego słowa, ale powaga wzrośnie, zwłaszcza że upadnie przyczyna oporu paraliżującego czynność polityczną. Takie następstwo wcale z założenia nie wypływa. Trzeba uważać, że autor paryzki niby się o Romanią nie troszczy, nie, jemu chodzi jeno o pożytek kościoła i o bezpieczeństwo Ojca ś., któremu jak zaręczył na wstępie, chce zachować jego dziedzictwo (son patrimoine). Czy przynajmniej pogodziwszy w ten sposób zasadę nietykalności posiadłości papiezkich z zasadą wolności ludów zatrzymuje się? Bynamniej. Kierując się pewnikiem, że im mniejsze dzierżawy tem większy panujący, nasuwa; że i Ankonę oderwaćby warto, zwłaszcza, że ją góry od Rzymu przedzielają. Oczywiście, że skoro ta naturalna przeszkoda ma mieć przeważne znaczenie, nie możnaby przyznać stolicy Apostolskiej

ani Loretu, ani Fermo, ani Ascoli, ani Maceraty. Jeden kongres zapewnił te kraje papieżowi, inny może je odebrać. Zostałyby Spoleto, Orvieto, Velletri, Terracina; ale cóż Ojcu ś. i potem? Świat nie patrzy na monarchę państwa kościelnego, tylko na papieża siedzącego na tronie Rzymu. Wniosek tu jasny, wniosek ten wypowiada zresztą sam autor, tylko naprzód klęka nabożnie przed papieżem tak samo jak to niegdyś uczyniono w pretoryum Piłata przed Chrystusem, kiedy miano zedrzeć szaty z syna człowieczego. *Szczery* on katolik chce koniecznie aby naprzód kongres uznał władzę doczesną papieża jako zasadę porządku europejskiego, co wedle niego więcej znaczy, niźli większa lub mniejsza rozciągłość terrytoryum, zwłaszcza że w gruncie o to tylko chodzi, aby miasto Rzym do Ojca św. należało. Więc to jest właściwie ów sposób pogodzenia bezpieczeństwa dziedzictwa Piotra ś. z wolnością ludów. Papież ma stracić Romanią dla tego, że się zbuntowała, Marchię dla tego, że leży za Apeninami, resztę z powodu, że nie ma się o co troszczyć, zaczem panowanie doczesne zostanie ograniczone do Rzymu i do Watykanu. Niema co mówić, pogodzenie dowcipne, jeno nie nowe! Już przed dziesięciu laty i Tommaseo i inni zalecali coś podobnego, z tą jednakże różnicą, że autor nawet i względem Rzymu następstwa konieczne przyjmuje, zapewniając miastu wiecznemu szerokie wolności municypalne a odsuwając papieża w sferę podnioślejszą, nad wszelkie interesa administracyjne. Ślicznie, powiada *Civiltà*, ale w takim razie cóż zostaje z władzy doczesnej, której potrzebę dla zabezpieczenia niepodległości władzy duchownej, sam autor broszury na początku wykazał? Broszura chce więc, aby papieżowi jako panującemu nie przeszkadzały zasady porządku boskiego, chce, aby był panującym i ojcem zarazem ale ojcem posiadającym zaledwo dach rodzinny, chce także, aby miał poddanych i synów, jedno takich, którzyby się sami rządzili. Ojciec św. usunięty gdzieś między obłoki, modliłby się tylko i błogosławiłby ztamtąd. I to wynalazek nie nowy. Tak pisał Mammiani, tylko Mammiani nie utrzymywał, że ma zamiar zachować papieżowi władzę doczesną. Zaiste czytając broszurę paryzką nieraz się zdaje, że to szyderstwo, ciągłe szyderstwo z katolicyzmu i z głowy kościoła. Cóżby powiedziano na sędziego polubownego załatwiającego sprawę w ten sposób: „Właścicielowi całe jego prawo zachować należy, dla tego odbierze mu się posiadłość i pozostawi się ją tym, „którzy ją sobie przywłaszczyli." Wszystkie rozumowania pisarza paryzkiego nacechowane są hipokryzyą i sprzecznością. Potrzeba mówi, iżby papież zachował władzę doczesną, oto hipokryzya. Zaczem dodaje, odbierze mu się jego posiadłości i odda się go w Rzymie pod opiekę municypalnego urzędu. Oto sprzeczność. Tak to chce on papapieża panującym, nauczyciela niepodległym widzieć. *Ave Rabbi! et osculatus est eum... et injecerunt manus in Jesum.*

Nie jeden się zapyta, ale jakże mógł się spodziewać autor broszury, że obałamuci umysły? Dla czego nie? Przecież wie, że w naszych czasach wielka liczba ludzi wierzy najgrubszym wymysłom dzienników i powtarza tylko *ipse dixit.* Próżno się zaprzecza faktom, dzienniki je przyjmują za udowodnione, próżno się odpycha z pogardą zasady o jakie oskarżają, one zaręczają, że to są aksyomata przyznane. Polemika dla nich łatwą jest rzeczą. Tylko dzięki Bogu nie wszyscy są do tyla zaślepieni i jeszcze się niekiedy napotyka zdrowe umysły. Broszura oczywiście przyjmuje za prawdę fakta wielekroć zaprzeczone i wyjaśnione. Uważa naprzykład za rzecz udowodnioną, że ludy państwa papiezkiego nie chcą podlegać Ojcu ś. Otoż tyle razy już wykazano, że rewolucya nie jest dziełem ludu jeno owocem stronniczego sprzysiężenia. Sa-

mi przeciwnicy muszą przyznać, że odmówili prawa głosowania pięciu szóstym ludności, a że i ta szósta część nie chce (mamy tu na uwadze większość) brać udziału w ich robotach. Dobrzy katolicy nieraz bywają niezadowolnieni, nieraz życzyliby sobie takiej albo takiej naprawy, ale buntować się nie chcą i dbają o to, by pod klątwę nie popaść. Broszura zaręcza jeszcze, mimo zaprzeczeń, że rząd papiezki nie może się ostać bez pomocy wojsk cudzoziemskich. Wszystkie małe państwa są w takiem samem położeniu, ilekroć demagogia zwycięża. Ani Parma, ani Modena, ani Toskania nie zdołały się oprzeć rewolucyi piemonckiej; opór choć nie całkowity dało dopiero państwo papiezkie. Zaiste trudno poradzić sprzysiężeniu rewolucyjnemu wspartemu ogromnemi wojskami i matactwem dyplomatycznem. Rewolucya uczyniła co mogła, a przecież niespodziane okoliczności, tylko cztery prowincye państw kościelnych w ręce jej oddały. Szesnaście prowincyi mimo poduszczeń wszelkiego rodzaju trwa w wierności ku Ojcu ś. Przeszło dwa miliony ludności zachowuje się spokojnie, choć bez garnizonów obcych. Broszura uznaje także fakt, że Romanii nie możnaby bez wielkich wysileń wojskowych uspokoić; tymczasem wiadomo jest powszechnie ludziom nieuprzedzonym (istnieją w tej mierze publiczne przyznania samychże naczelników buntu), że byleby wyszły z tej prowincyi obce wojska i byleby wolno było mieszkańcom oświadczyć czego chcą, rząd bonoński nie utrzyma się ani na chwilę. Nie co innego znaczy terroryzm zaprowadzony w legacyach od kilku miesięcy i panujące tam wedle bezstronnego wyrażenia naczelnika radykalistów turyńskich p. Brofferio *grobowe milczenie i grobowa spokojność*. Warto jeszcze wspomnieć czwarty fakt przyjęty przez broszurę za udowodniony. Domaganie się reform, opiera się na przypuszczeniu nieporządku w administracyi. Ten nieporządek każdy z przeciwników tłómaczy sobie inaczej, nie troszcząc się o dowody i zamykając uszy na objaśnienia i zaprzeczenia. Jedni ganią finanse, a przecie pełen zdolności prałat, który stoi na ich czele, w cztery lata zaprowadził równowagę w budżecie. Inni krzyczą na urządzenia municypalne i prowincyonalne, tymczasem hr. de Rayneval wykazał swemu rządowi, że takiej wolności municypalnej i prowincyonalnej jaka istnieje w państwie papiezkiem nie posiada ani Piemont ani Francya. Są co powstają na sądownictwo i nawielką mnogość trybunałów. Ci zapominają że w Anglii naprzykład liczą ich daleko więcej. W Anglii jest istny chaos prawodawstwa, a nikt nie narzeka że niesłychać o jakiemkolwiekbądź uporządkowaniu: w państwie rzymskiem ciągle zaprowadzają ulepszenia, układają kodeksa i mimo to cudzoziemcy upornie na nieład utyskują. Wszystkich okoliczności zwycięzko odpierających zarzuty nie chcą rozbierać przeciwnicy. Wygodniej im powtarzać, że rządy są złe, że instytucye nie przypuszczają zasad zapewniających porządek polityczny, że brak w kraju czynności podsycającej patryotyzm i podnoszącej charaktery i t. d. Na ogólnikach i deklamacyach oparty jest wyrok wywłaszczenia kościoła rzymskiego, konfiskaty jaką przecież zniesiono w oświeconych naradach ile razy chodzi o osoby prywatne.

Od faktów przechodzi *Civilta* do doktryn. Autor francuzki, powiada, przyjmuje za dogmata zasady wszystkie z r. 1789 z niektóremi dodatkami z r. 1793. Zasady te nieraz były potępione przez kościół i zbite rozumowaniem, więc trzebaby naprzód dowieść, że następstwa ich nie są zgubne. Autor broszury rozwodzi się o prawach ludu i o nieograniczonej wolności wyznań; mówi także o rządzie reprezentacyjnym tak, jak gdyby Francya nie wygnała tej formy politycznej od siebie i o wolności dyskussyi jak gdyby jej nie przytłumiono w Piemoncie i we Włoszech środkowych i jak gdyby jej nieodmawiano we Francyi bisku-

pom przynajmniej. Przypuszcza jeszcze prawo wybierania sobie rządu wedle woli, prawo które z pomocą kłamstw systematycznie rozsiewanych, wystarczy aby rozprządz najczerstwiejsze spółeczeństwo. Rzecz godna uwagi, że przyzywa tego prawa przeciw rządowi papiezkiemu właśnie wtedy, gdy rewolucyjny rząd Włoch środkowych odbiera je i zaprzecza go ludowi co do siebie. Jednę zasadę wyznaje jawnie autor francuzki choć jej nie wypowiada, a to że godzi się zabrać kościołowi tę lub ową prowincyę w przypuszczeniu, iż mu jest niepotrzebna. Pomijamy, to iż pierwszy lepszy ma mieć prawo sądzić o stósowności zaboru, ale cóżby się stało we wszystkich stosunkach prywatnych gdyby podobna zasada w życie weszła? Złodziej mógłby także powiedzieć podróżnemu: oddaj mi twoje pieniądze, bo ci zbyt ciążą. Któż tu wyda wyrok? Oczywiście że kongres wedle autora. Więc kongres jest czemś na wzór Bóstwa, czemś nieomylnem, niezależnem od zwykłych warunków sprawiedliwości, wszechwładnem w każdem swojem chceniu. W broszurze zasady prawa innej jak użyteczność niema, a sędzią użyteczności kongres.

Broszura mówi o antagonizmie między książęciem a najwyższym kapłanem. *Pod rządem papiezkim*, twierdzi, *nie można wydoskonalać instytucyi towarzyskich.* Jak to nie można? A gdzież obficiej tryska źródło doskonałości moralnej, gdzież jeźli nie tam powstały owe wspaniałe instytucye naukowe, dobroczynne lub apostołowaniu poświęcone? *Pod rządem papiezkim nie można brać udziału w ruchu wyobrażeń.* To coś nowego. Każdy wie, że papież dzierży klucze od nieba, ale żeby miał trzymać w ręku klucze od mózgów tego jeszcze nikt nie powiedział. Jeźli powtarzano coś podobnego to inaczej; wmawiano, że katolicy mają mniej wolności myślenia dla tego, iż są przekonani, że P. Bóg wie coś więcej niżeli człowiek. *Zabronione jest pod papieżem użytkować z przemian jakie czas zaprowadza.* Tak mówią o papieztwie, które od dwunastu wieków ostało się śród zmian i przejść a oprócz tego było duszą, życiem i kierownikiem w epokach przeobrażenia się świata barbarzyńskiego. *Zabronione użytkować ze zdobyczy umiejętnych.* A gdzież więcej kwitła i do dziś dnia kwitnie umiejętność jeźli nie w Rzymie? Co się tyczy *praw przykutych do dogmatu* przypomnieć trzeba, że nie ma prawa, któreby nie było zależne od jakiejś doktryny. Tylko tyrani stanowią prawa nie oparte na zasadzie doktrynalnej. W samejże Francyi raporta poprzedzające ogłoszenie praw i wywody na czele wyroków sądowych zawierają zawsze dogmat na którem się prawo opiera. Owoż gdy takie zasady zatwierdzone są objawieniem Bożem, zaiste nie tracą na sile i płodności, jeno zyskają. Autor mówi także o *zagrzężnięciu w tradycyi.* Znieście tradycyą a upada nie tylko wszelkie istnienie narodowe, ale nawet wszelka idea i możliwość; albowiem czemże innem jest naród, jeźli nie istnością kolejną (entitas successiva) wielkiej liczby ludzi, którzy sobie z pokolenia w pokolenie przekazują prawa, obowiązki, instytucye, obyczaje, język, chwałę, posiadłości, uczucia, nadzieje, jednem słowem wszystko to co podsyca czynność ludzką? Gniewacie się na papieża, że się trzyma tradycyi, a wy sami gdyście niegdyś w szale rewolucyjnym, znieśli dawny kalendarz i nawet nazwy pór roku, wkrótce potem wróciliście do dawnego trybu i staraliście się czasy wasze spoić na nowo z przerwanem pasmem wieków. Cała ta tkanina dwuznaczników i uprzedzeń kończy się w broszurze bluźnierstwem, *że wiara katolicka potępia patryotyzm.* Jeźli tam jest mowa o patryotyzmie pogańskim, o bałwochwalstwie ojczyzny, odpiera *Civilta*, to zgoła niezaprzęczamy, ale jeźli chodzi o wzniosły, szczery patryotyzm godny człowieka, godny chrześcianina, to oskarże-

nie uważamy za błąd i za bluźnierstwo. Odrzuciliby ten zarzut ze wzgardą śpiący dziś w grobach bohaterowie katoliccy Bayard, Dugueselin, Joinville co ducha rycerskiego rycerzom nieustraszonym z pod Isly, z pod Sebastopolu i z pod Solferino przekazali *). Im wszystkim autor musi zarzucić, że albo nie mieli wiary, albo nie mieli patryotyzmu. — Podziwiać znowu trzeba zuchwalstwo pisarza, gdy go widzimy nauczającego zastępcę baranka boskiego na ziemi co to jest łaskawość, jedynie, aby dowieść: że mu się nie godzi rządów ziemskich sprawować. Przecie już od dwunastu wieków rządzą papieże posiadłościami kościoła i tylu z nich nie składając berła, koronę świętości sobie wysłużyło. Autor broszury nie pozwala papieżowi karcić ani karać zbuntowanych poddanych i utrzymje, że czyniąc to, musiałby się wyrzec dla kościoła najpiękniejszego miana matki, otoż dodaje, opieka Boża i roztropność mocarstw europejskich zdołają zachować Ojca ś. od tej ostateczności. Roztropność Europy ma zostać mistrzynią papieża, nieomylność pójdzie pod opiekę armat europejskich. Dawniej papież był opiekunem Chrześciaństwa, teraz tacy co ledwieby się na feljeton dziennikarski zdobyli katechizmu go uczą. Kościół wedle broszury stawia przeszkody systematowi reprezentacyjnemu, odrzuca ulepszenia i postępy. Nie jestże to ten sam kościół, który nauczył w Synodach jak może istnieć prawdziwy i uczciwy reprezentacyjny porządek, który uświęcił prawo świeckie pojęciami chrześciańskiemi, i utworzył kodeks kanoniczny, arcydzieło (wedle Villemain'a i innych) sprawiedliwości i godności. Autorowi broszury w gruncie chodzi o to, żeby wmówić, iż papieżowi nie godzi się mieć ani wojsk wojujących ani trybunałów karzących. Tu błąd jego tkwi w tem głównie, że filantropią bierze za miłość chrześciańską. Odkąd pokolenia bez wiary wyrzekły się krzyża, ubóstwiły jako najwyższe dobro używanie i potępiły cierpienie jako złe najwyższe, upadły lub się zmniejszyły cześć i miłość dla utrapienia lub kary przychodzących w porządku bożym; pojęcie nawet tych rzeczy stracono. Karę dla poprawy nazwano niesprawiedliwością, barbarzyństwem; okrucieństwem niezgodnem z łagodnością i miłością. Ztąd idzie, że grad obelg i przekleństw spada na więzienia, inkwizycyę, wygnania i inne środki poprawcze używane przez kościół; Bentham nawet posty i umartwienia dobrowolne, zbrodniami przeciw ludzkości nazwał. Najumiarkowańsi przebaczają łaskawie kościołowi przeszłość. Kładą oni wykroczenia dawne niby, na karb ciemnoty średnich wieków; ale dziś chcą, aby uczcił bożka używania (*il dio Piacere*). Szczęściem kościół dotąd ma za nauczyciela Ducha św., który taki przepis daje: *qui parcit virgae odit filium suum.* Wspólny ojciec może zaiste używać rózgi sprawiedliwości, miłości swojej ojcowskiej nieuwłaczając i skoro go Opatrzność z katakumb na tron wyprowadziła, powinien przestrzegać obowiązków wskazanych przez apostołów: *non enim sine causa gladium portat.* Kościół nie potępiał i nie potępi krucyat, nie potępi papieżów co wojowali dla krzyża; obelgi jakie od Kalwina aż do dni naszych miotano na przymus kościelny i na rządy doczesne, nie zmienią zasad moralnych i nie sprawią, żeby to co było godziwem przez wieków dwanaście, stało się niegodziwem w wieku XIX. Jeżli wolno papieżowi, a przyznaje to autor, być monarchą świeckim, toć musi mu być wolno obowiązki monarchy świeckiego pełnić. Charakter kapłański nie pozwala Ojcu św. samem mieczem wojować, godzi mu się przecież szukać walecznych obrońców takich np. jak byli dawniej Kawalerowie Maltańscy. I dziś,

*) Pisząc przeciw autorowi broszury Francuzowi, *Civilta* wszystkie swoje przykłady we Francyi bierze.

gdyby Pius IX. za natchnieniem Ducha św. podniósł głos, wierni świata całego jak pokwapili się połączyć się z nim w modlitwie, tak pospieszyliby na jego obronę.

Autor broszury chce odebrać papieżowi Romanią opierając się na pewniku niby, że rząd papiezki nieutrzymałby się tam bez załogi wojskowej obcej. Papieżowi, powtarza to znowu *Civilta*, nie zabrakłoby środków dostatecznych, tylko trzeba by obce przemoce i obcą przewagę z legacyi usunięto i by dyplomacya raz podstępna, drugi raz wspólniczka złego, to znowu nieprzezorna, nie wiązała mu bezprzestannie rąk, zamieniając w jego ręku berło na trzcinę szyderczą Nazareńczyka. Broszura w sposób godny tego co wyrzekł *Ecce homo*, napomyka o powierzeniu w ręce federalnego włoskiego wojska, niepodległości i bezpieczeństwa honorowego prezydenta federacyi. Zaiste pięknieby ich strzegli w Rzymie ci oto piemonccy komisarze, którzy je wzięli w opiekę w Bononii. Broszura utrzymuje że papież nie potrzebuje Romanii. Przypuśćmy, że tak jest i że strata najpiękniejszych prowincyi uszczerbku kościołowi nie przyniesie? Czyż dla tego nienależy szanować zasady własności? Gdyby Francya dowiodła Piemontowi, że Sabaudya wcale mu niepotrzebna a Piemont odpowiedział że Korsyka niepotrzebna Francyi czyż wolno by było mieszkańcom zbuntować się, a sąsiadom z buntu korzystać? Ależ bunt Romanii ma za sobą powagę dokonanego czynu! Śliczna powaga! Pięć miesięcy buntu przemazuje wieki całe prawności. Wandea broniła się dłużej niż 5 miesięcy, cypaje więcej roku trzymali się w Indyach; fakt był dokonany; ale Francya i Anglia miały wojsko i armaty i powaga faktu dokonanego musiała ustąpić powadze kartaczy. Tak to ile razy chodzi o obdarcie kościoła, każdy sofizm staje się dowodem, każdy gwałt powagą. Autor zresztą uznaje, że papieże posiadają prawnie Romania, tylko niema odwagi restytucyi zalecić. Trzebaż Kujaciusza (Cujas) albo Ulpiana żeby te skrupuły uspokoić? Nie, tu wystarcza prosty syllogizm: oderwanie się Romanii nieposiada innej podpory jak powaga faktu dokonanego, a że fakt dokonany jest w tym razie zbrodnią, zgwałceniem prawności, przeto oderwanie nieposiada innej podpory jak powaga zbrodni. Ależ zaręcza broszura, odzyskanie Romanii stało się niepodobieństwem. Czemu? Czyż Francya, która umie wyjednać to czego chce istotnie niemoże żądać od Piemontu aby poprzestał wpływów świętokradzkich a od margrabiego Pepoli aby się usunął ze świty p. Cipriani? Darmo, odpowiada autor, Francya próbowała, dawała rady, wszystko napróżno. Oj pono Francya uczyniłaby swoje rady skuteczniejszemi, gdyby ruszyła pięćdziesiąt tysięcy ludzi rozkwaterowanych o dwa marsze od granicy papiezkiej. Co wy myślicie, woła pisarz francuzki, Francya jest katolicka, ale Francya jest także liberalna i nie może zmuszać do posłuszeństwa ludów, które słuchać niechcą. Co za delikatne sumienie! Jeżeli Francya niemoże, toby mógł kto inny, Neapol naprzykład. Nie i to niepodobna, bo gdyby Neapolitańczycy weszli do państwa kościelnego, toby zaraz Piemont zajął Toskanią a Europa musi przestrzegać porządku ogólnego. Więc porządek ogólny chce aby przestępstwo niezostało ukarane, aby się niegodziło bronić praw istniejących, co więcej chce, aby gdy jednego złodzieja zmuszają do restytucyi, drugi przez to samo nabywał prawa kraść. W tym całym dziesiątym paragrafie broszury, napotykają się rzeczy niesłychane i dopiero paragraf jedenasty pokazuje, że to była tylko retoryka aby wyprowadzić wniosek że kongres jest konieczny. Pojedyńczym książętom nic nie wolno, ale wszyscy razem, ale jurysdykcya Europy to co innego. Jurysdykcya Europy, która nie wstrzymała ani na chwilę Piemontu, od zgwałcenia przyjętej przez siebie neutralności państwa papiezkiego i od praktyk dyplo-

matycznych o jakich niesłyszano dawniej, naraz wyniesiona zostaje do znaczenia trybunału od którego apellować nie wolno i to ku obronie szczęśliwych przestępstw. Dotąd mniemano powszechnie że zadaniem trybunałów jest opiekować się uciemiężonemi naprzeciw ciemiężcom, teraz mamy ujrzeć trybunał europejski utworzony na to tylko, aby niepozwolić nieść pomocy słabszemu. Kongres paryzki, powiada broszura, ma prawo zmienić to co postanowił kongres wiedeński. Wcale nie. Kongres paryzki będzie mógł naprawić niesprawiedliwości popełnione na kongresie wiedeńskim, zaradzić niesprawiedliwościom, jakie się odtąd ustaliły, ale żeby miał prawo wedle kaprysu swego stawiać lub obalać, dla tego tylko, że ma bagnety na rozkazanie, temu przeczymy, na to się żadne sumienie katolickie nie zgodzi. Jeżeli Europa zwróciła Romanię papieżowi w r. 1815, niekoniecznie za tem idzie aby Europa miała prawo odbierać tę prowincyą. Paragraf jedenasty kończy się w broszurze wyrazami: „Europa poświęciła Włochy w r. 1815 może je „zbawić w r. 1860.“ Więc zbawienie Włoch zależy na zagrabieniu Romanii?

Autor broszury po kilka razy powtarza swoje: *Dominus dedit, Dominus abstulit;* kongres dał, kongres ma prawo odebrać. I niechce aby mu mówiono o niepodzielności państwa papiezkiego; bo, utrzymuje, sprzeciwia się temu historya, sprzeciwia powaga Piusa VI. Mięsza on tutaj fakt posiadania z prawem posiadania. Nigdy przenigdy kościół rzymski niezrzekł się dobrowolnie prawa do jakiejkolwiekbądź ze swoich posiadłości. Traktat w Tolentino narzucił Piusowi VI zwycięzki nieprzyjaciel, otóż zaraz potem papież uroczyście zaprotestował. Autor broszury bierze Piusa VI w obronę. Wedle niego uwłaczałoby charakterowi i godności tego papieża gdyby przypuszczano, że uległ konieczności. „Papieża, są jego słowa, nic zmusić nie może by uległ, samaż jego „słabość czyni go niezwyciężonym.“ Ten wyrafinowany skrupuł łatwo rozproszyć. Rzeczywiście nawet papież uledz może w obec gwałtu, skoro tylko gwałt nie zmusza go do grzechu, i nikt pewnie niezgorszy się że Pius VI, który umiał umrzeć jak męczennik na wygnaniu, przystał na ucisk, wyznawców naśladując. Inny jeszcze skrupuł kłopoce paryzkiego pisarza: „Ubliżałoby się, twierdzi, wieczności Bożej, gdyby się ją wiązało z posiadłościami ziemskiemi.“ To też się wieczność nie ziemi przyznaje jeno prawu, a prawo ma w sobie coś boskiego, dla tego że pochodzi od woli boskiej i prawdy boskiej, które istotom rozumnym przepisy porządku moralnego nakładają. Ta zaś wola i prawda są wieczne, jak to znajdujemy w przytoczeniu z pisma św. uczynionem przez autora: *veritas Domini manet in aeternum.* Nietrudno teraz zrozumieć niepodzielności. Każde prawo choć nienaruszalne, zmienia się skoro się materya zmienia, w sobie będąc wieczne. Nienaruszalność posiadłości papiezkich podobna jest do nienaruszalności każdego innego prawa, z tym dodatkiem, że się tu przyłącza charakter świętości, sprawiający: iż świętokradzcą jest kto je narusza, czy pojedyńczy człowiek, czy większość kongresu.

W zakończeniu autor umieścił zastósowanie praktyczne i tu zrzucając maskę obłudy wskazuje na dwa stronnictwa ostateczne, które wedle niego usunąć należy, jedno co chce wszystko odebrać Ojcu św., drugie co mu chce wszystko przywrócić. On sam pragnie tylko tego co możebne a mianowicie aby kongres uznał władzę doczesną papieża jako zasadę porządku europejskiego i aby zostawiono Ojcu św. Rzym i patrimonium św. Piotra, oznaczając summę pieniężną dosyć wysoką, którąby mu płaciły mocarstwa katolickie. Załogę w państwie kościelnem trzymałaby milicya federalna a Rzymianie otrzymaliby szerokie swobody

municypalne. Papież uwolniony od trosk doczesnych modliłby się tylko i błogosławił. Oto środki usunięcia wszelkich trudności i uratowania Stolicy Apostolskiej, wprawdzie po odebraniu jej wszystkiego prawie; oto jak broszura traktuje najdostojniejszy i najzasłużeńszy z rządów tego świata. Nie przystoi żeby papież miał znaczne posiadłości, nie przystoi aby się zaprzątał rządami doczesnemi. Mogło to uchodzić Grzegorzowi W., Grzegorzowi VII, Innocentemu III, Piusowi V, ale dziś nie uchodzi, zaczem skrupulaci z redakcyi dziennika *Siècle* i dziennika *des Dèbats*, p. About i inni równie doskonali katolicy, wymyślili żeby mu wszystko odebrać i dać go w opiekę municypalności rzymskiej tudzież rządu sardyńskiego, który tyle dowodów prawości złożył.

Napracowali się obrońcy papieztwa mówi *Civilta* aby udowodnić dokumentami i liczbami, że finansa kraju podniosły się w trzy lata, że w prawodawstwie ciągłe się zaprowadzają poprawy, że swobód municypalnych takich jak w państwie papiezkiem nie znajdzie w innych krajach że i umiejętność i sztuka kwitną w Rzymie, wszystko napróżno, co chwila podnosi się nowy oszczerca i te same oskarżenia powtarza.

Artykuł w *Civilta* kończy się silnem domówieniem zwróconem do państw katolickich i do katolików Europy.

8. Położenie rzeczy we Włoszech pogorsza się z każdym dniem. Zuchwalstwo nieprzyjaciół kościoła rośnie, propaganda protestancka szerzy się, a rozkiełznanie obyczajowe coraz widoczniej na jaw wychodzi. Księża prześladowani, straszeni ciągłemi groźbami mają do walczenia z trudnościami wszelkiego rodzaju. Cała pociecha dla serc katolickich, że między księżmi mało odstępców, a wszystek episkopat najdostojniej się z obowiązków swoich wywiązuje*). Biskupi ratują wiarę i obyczaje, o ile po ludzku rzeczy uważając ratunek jest podobny. Najbardziej narażony ze wszystkich i pośród najtrudniejszych umieszczony okoliczności kardynał Viale Prela arcybiskup bonoński, daje ciągle piękny przykład odwagi pasterskiej i cywilnej, tudzież gorliwości biskupiej. W dzień Niepokalanego Poczęcia ogłosił on nowy list pasterski, dla ostrzeżenia wiernych o zasadzkach propagandy protestanckiej, która podwaja usiłowań, aby Włochy sprotestantyzować. Powiada, że przedają teraz publicznie za bezcen książeczki szkalujące kościół i wyszydzające jego praktyki. Publikacye te zalecające czytanie pisma świętego, a mieniące fałszem wszystko inne, zaczepiają sakrament pokuty ze szczególniejszą gwałtownością, również starają się osłabić cześć ku N. Pannie. W obec takich zgorszeń i takich niebezpieczeństw woła kardynał, pasterz nie może milczeć, obowiązkiem jego ostrzegać i oświecać. Zaczem wykłada jak kościół czci Pismo św. i dla czego nie każdemu czytać je daje. Wracając się do Bonończyków przypomina im, że ich przodkowie uważali zawsze w zwierzchnictwie duchownem papieża (magisterium), zwierzchnictwo samegoż Chrystusa, że byli powolni naukom swoich wiel-

*) W innych smutnych epokach bywało wiele odstępstw między duchowieństwem, teraz dzięki Bogu mało który ksiądz dał się uwieść. Że zawsze znajdą się tacy duchowni, którzy pod naciskiem okoliczności przestraszą się, lub się niezdołają oprzeć pokusom, to rzecz oczywista. Dawniej i biskupi odpadali a teraz stoją murem na straży przybytku. Pogłoski jakie się po dziennikach co do biskupów niektórych pojawiają są oczywiście plotką lub wymysłem. Niedawno *Dziennik Poznański* (zob. Nr. 13) powtórzył nierozważnie widocznie fałszywą wiadomość, że arcybiskup z Brescii Antonio Salvoni ogłosił dziwaczną odezwę, iżby się duchowni kwapili ku oswobodzeniu Ojca św. od Austryaków. Owóż w Brescii niema arcybiskupa jeno biskup, a biskup ten pobożny kapłan, który żadnego pisma nieprzychylnego Stolicy Apostolskiej niedrukował zowie się *Hieronim* z hrabiów *Verzeri*.

kich pasterzy śś. Zana, Petroniusza, Guerina, Faustiniana, Feliksa i innych, trzymających ze św. Augustynem mówiącym: *Ego vero Evangelio non crederem nisi me catholicae Ecclesiae teneret auctoritas*, i ze św. Cypryanem wołającym: *Non potest Deum habere patrem qui Ecclesiam noluit habere matrem.* Przypomina że tylu męczenników bonońskich krew przelało za wiarę i za kościół, który wedle św. Augustyna jest: *Templum Dei sanctum*, *Ecclesia una*, *Ecclesia vera contra omnes haereses pugnans.* Przytacza jeszcze te słowa świętego doktora: *pugnare potest expugnari non potest.* Arcybiskup zaklina wiernych, aby odrzucili z pogardą rozrzucane obficie pisemka. Przechodzi następnie do wskazania niebezpieczeństw innego rodzaju. „Chwycono się także i innych „środków, są jego słowa, aby wyrwać wiarę świętą z serc niebacznej „młodzieży. Książki pełne rzeczy gorszących i bezwstydnych sprosności „przedawane są publicznie i najszkaradniejszy jad w serca wlewają. „Owóż zepsucie serca przynosi zgubę człowiekowi, rodzinie, towarzystwu. „Serce zepsute staje się powodem zaciemnienia rozumu.“ W końcu zwraca się kardynał do ojców rodzin aby czuwali. Wszystkich zaklina, żeby trwali w praktyce wiary, tudzież dobrych obyczajów, tak iżby Bononia nie straciła miana *pobożnej Bononii.* Tu uniżając się przed Najśw. Panną Niepokalanie Poczętą, prosi ją o przyczynę za ludem pieczy swojej powierzonym. Jak donosiliśmy wielu księży musiało opuścić legacye, aby ujść prześladowań, pod rozmaitemi pojawiających się pozorami. Szczegółów których niebrak w pismach przychylnych kościołowi, jak również licznych skarg na profanacye kościołów i świętości powtarzać niebędziemy. Nie chodzi nam o to aby drażnić uczucia, jeno o to aby sumienia oświecać. Co trzeba wspomnieć to tę okoliczność, że się nieco na lepsze odmieniło od czasu jak ustąpił Garibaldi ze swojemi ochotnikami i jak w ich miejsce przybyło wojskie toskańskie. Naprzeciw wojsk zebranych ku obronie rewolucyi bonońskiej i czekających, ażali się nieprzedstawi sposobność zrewolucyonizowania Marchii ankońskiej, stoją pułki papiezkie zachowujące karność surową i wierność niezłomną. Jeszcze kiedy Garibaldi dowodził na linii zaczepnej i groził ciągle wpadnięciem do Marchii, wydał jenerał papiezki Kalbermatten piękną odezwę, w której powiada, że wprzód miotano obelgi na żołnierzy Ojca św., a teraz chcą ich ująć podchlebstwy i do dezercyi obietnicami pociągnąć. Tak czyniąc, woła, czynią krzywdę żołnierzom katolickim broniącym najświętszej sprawy. Do wojska papiezkiego przybywają dość licznie ochotnicy zaciągani w Niemczech, głównie za staraniem pobożnego i dobrym uczynkom oddanego jenerała Mayerhofer. Dzienniki nieprzychylne wołają, że Austryacy papieżowi żołnierzy przysełają; jest to fałsz wymyślony aby drażnić umysły. Powtarzamy, przybywają ochotnicy z Niemiec całych, co jest w związku z ogólną myślą zbierania ochotników śród narodów katolickich, aby nie być w konieczności zaprowadzenia konskrypcyi, której kościół był zawsze przeciwny za niewolę ją uważając. Dzienniki nieprzychylne Polsce, mianowicie francuzkie wydawane przez legitymistów, rozgłosiły że między ochotnikami w Romanii znajduje się wielu Polaków. Dziennik *Univers* z przychylności dla Polski zapytał się swego korespondenta w tamtych stronach czy to prawda, i odebrawszy odpowiedź, że ani jeden Polak nie służy pod Garibaldim, zaprzeczył pogłoskom. Wdzięczni jesteśmy *Univers*'owi a ten nowy dowód dobrej woli. Wspomnimy że kilkudziesiąt Polaków znajduje się w wojsku papiezkiem. W prowincyach papiezkich nie najechanych przez Piemont i Toskanię, panowała dotąd zupełna spokojność i dopiero broszura *Papież i kongres* umysły nieco poruszyła. Broszurę wydrukowano jednocześnie po francuzku, po włosku i po angielsku i wyprawiono ją do

Włoch tak, aby się razem tam i w Paryżu ukazała. Podobne zarzewie rzucone śród istniejących namiętności, musiało obudzić wyobraźnię; zaraz przeto poczęły się małe demonstracye w Ankonie, na kilku innych punktach a nawet w Rzymie. Nigdzie jednak do niespokojności lub nieporządku nieprzyszło. Przeciwników papieztwa powinnoby uderzyć, że pomimo umyślnie uczynionego podrażnienia ze strony tak potężnej, pomimo jawnie wypowiedzianej przeciw Stolicy Apostolskiej groźby, poddani papiezcy zostawieni sami sobie, bo wojsko papiezkie znajduje się na granicy Romanii i pono w dwóch punktach na granicy Toskanii, a Francuzi tylko Rzym trzymają, nie burzą się i nie pokazują ochoty połączenia się z rewolucyą. Miała także rozgłos we Włoszech mizerna sztuka P. Mocquard ułożona z przekręconych faktów sprawy małego Mortary. Utrzymują niektórzy że autor założył sobie pojednać umysły, my inaczej sądzimy i fakta pokazują, że albo chciał czego innego, albo się bardzo omylił. Sprawa Mortary spała, tymczasem na wieść przedstawienia dramatu paryzkiego i o oklaskach publicznie przez cesarza i cesarzową dawanych, władze bonońskie uczuły potrzebę zrobienia jakiejś demonstracyi. I cóż zrobiono? Oto w nocy wysłano policyantów i saperów do klasztoru O. O. Dominikanów, aby tam zaaresztować O. Felletti inkwizytora, który w swoim czasie z urzędu oświadczył jak należy z małym Mortarą postąpić. O. Felletti odesłany został do Modeny, gdzie będzie przed sąd stawiony. I to się nazywa sprawiedliwość, to się nazywa wolność! Przecież każdy wie, że O. Felletti wiernie prawo kościelne zastosował. Uważano że tej samej nocy, kiedy policya zajęta byłą wyprawą na klasztor Dominikanów, napadnięto i obdarto kilka osób na ulicach Bononii. W ogóle napaści i kradzieże bardzo się rozszerzyły w tamtych stronach; owóż dzienniki które dawniej czyniły rząd papiezki odpowiedzialnym za najmniejszą sprawkę zbójców, teraz zgoła się nie dziwują a nawet milczą.

Biskupi nieprzestają się odzywać w obronie praw kościoła, we wszystkich krajach włoskich, w których rewolucya prześladuje ten kościół lub gwałci jego prawa. Czynią to w sposób prawdziwie katolicki. Nie drażnią władz nowo zaprowadzonych, nie zaczepiają o politykę, ograniczają się do rzeczy tyczących się wiary; ale na tem polu są pełni energii i nieugiętości. Biskupi modeńscy podali jeszcze 25 października do dyrektora ówczesnego Farini przełożenie w którem oświadczają, że pomimo głośnych zaręczeń, religia katolicka jest jawnie prześladowana wtedy, kiedy innowiercy doznają wszelkiej opieki. Żalą się biskupi na gwałtowne wypędzenie Jezuitów i sekwestr położony na ich majątek, żalą się na to, że wbrew prawom księża co chwila, pod pierwszym lepszym pozorem, zamykani są i więzieni, a zamykani razem z przestępcami zwyczajnymi, że dzienniki gwałtownie na religią i kościół nastają, że szerzą nienawiść przeciw duchowieństwu, począwszy od głowy kościoła i t. d. Kiedy, przypominają biskupi, zniesiono samowolnie, bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską, a wbrew konkordatom sądy duchowne i wszelkie przywileje forum duchownego, udaliśmy się osobiście do tych którzy piastują najwyższą władzę i prawa nasze wykładaliśmy; wówczas przełożenia nasze odrzucono i zalecono nam po prostu, abyśmy słuchali rozporządzeń rządowych. Teraz, powiadają, rzeczy posunięto dalej jeszcze. Nakazano aby przed zawarciem małżeństw oblubieńcy stawiali się do urzędu opatrzeni będąc w liczne świadectwa i niema im być wolno zawierać ślubu, dopóki nieuzyskają pozwolenia. Ogłoszono nawet kary przeciw księżom, którzyby się poważyli ślub bez takiego pozwolenia dawać. Wspominają jeszcze biskupi o zapowiedzianym edykcie rządowym, administracyi majątku zakładów dobroczynnych tyczącym się,

a wbrew przeciwnym umowom zawartym z Rzymem; wspominają także o zakazie ogłoszonym zakładom i korporacyom dobroczynnym, iżby nie nabywały i nieprzyjmowały legatów bez upoważnienia rządowego. Przełożenie podpisali arcybiskup Modeny i biskupi Reggio, Carpi, Guastalla tudzież Massa.

W Toskanii i w Piemoncie rozbierają głośno i ex professo kwestyę pozbawienia Ojca św. władzy doczesnej. Professor Giorgoni ogłosił już od pare miesięcy we Florencyi, broszurę: *Uwagi nad władzą doczesną papieży*, w której wykłada: że trzeba Rzym zneutralizować, to jest uczynić zeń wolne miasto. Takie rzeczy wolno drukować, ale katolicy muszą milczeć nawet kiedy o czystość wiary idzie. W tej mierze fakt następujący objaśnia położenie rzeczy dostatecznie. Dobra jedna katolicka książeczka noszą ca tytuł: *Kościół katolicki, apostolski, rzymski, jest jedynym prawdziwym kościołem Chrystusowym*, była drukowana razy kilka we Florencyi; owóż gdy teraz chciał ją wydawca przedrukować, otrzymał niespodzianie surowy zakaz z policyi. Zdziwiony tem wdaniem się poważny arcybiskup Florencyi, napisał pod datą 9 grudnia pełne godności, ale razem umiarkowania przełożenie do barona Ricasoli, prezesa rady ministrów. Arcybiskup pokazuje w swojem piśmie ufność w szlachetne zamiary P. Ricasoli, przyznaje mu podniosłe przymioty, mieni go człowiekiem lubiącym otwarte słowa a energiczne czyny; jeśli się doń odzywa to tylko z koniecznego obowiązku pasterskiego a spodziewa się, że będzie wysłuchany. Jesteś pan katolikiem powiada i rządzisz ludem katolickim, powinieneś więc czuwać roztropnie nad dobrem religii. „Używam wyrazu *roztropnie*, są słowa arcybiskupa, żebyś pan „niemyślał, że żądam szczególniejszej opieki dla kościoła, lub prześla„dowań naprzeciw innowierców.“ Arcybiskup chce tylko aby strzeżono od szkody instytucye kościelne, szanowano przepisy kościoła i miano pewną względność dla duchownych. Tymczasem cóż się dzieje we Florencyi? Oto otworzono szkoły nauk heretyckich, predykacye, na które za zapłatą pieniężną przynęcają przedewszystkiem lud i młodzież. „Możże „powiada prałat, tolerancya cywilna w rzeczach religijnych rozszerzać „się bez granic i dozwalać nawet na zepsucie przedajności. Jeśli lud „nawyknie wszystko rachować na pieniądze, jeśli się nauczy sumieniem „frymarczyć, jakżeż włoży się do męzkich cnót i do praktyki wyrze„czenia się siebie tudzież ofiary, tak potrzebnych tym, co chcą być wol„nemi i silnemi? Jakaż korzyść dla państwa, że zamiast coby rozgrze„wano wiarę rodzącą cuda, sieje się w dusze wątpliwość sprowadzającą „bezpłodność i materyalizm się krzewi“? Wszystko, pisze dalej arcybiskup, jest pozwolono rozsiewaczom błędu. Mogą religię nazywać zabobonem, wyszydzać sakramenta, lżyć księży, miotać obelgi na Ojca św., a nam nie wolno się bronić. Duchowni i osoby pobożne są podglądani i posądzani, każde ich słowo chwytają nieprzyjaciele i zaraz donoszą do urzędów, które zaraz rozpoczynają poszukiwania i pasterzy rozlicznemi dokuczliwościami dręczą. Przeciwnikom katolicyzmu godzi się drukować wszystko co chcą i dzienniki i broszury i kalendarze bezbożne i powieści i opowiadania bezwstydne z wszetecznemi obrazkami, czem zatruwają umysły i serca psują, godzi się im te publikacye za bezcen rozrzucać, a właśnie wtedy kiedy się to dzieje, władza zabrania ogłosić skromnej książeczki wielką prawdę wiary w kształcie katechizmu przedstawiającej. I ja z mojej strony, mówi arcybiskup, nie pragnę widzieć ukazujących się gwałtownych pism polemicznych; ale w tym razie o żadną polemikę niechodzi. „Wszystko co się dzieje, dodaje, przeraża mnie „i jako biskupa i jak o obywatela, a milczeć niemogę, bo mi moje pa„sterskie sumienie milczeć niepozwala. Przygotowany zresztą jestem

„na wszystko. Przy wyświęcaniu na biskup a uczyniłem ofiarę zupełną, „oby mi P. Bóg pozwolił dotrzymać przyrzeczenia, które Mu wtedy zro„biłem.“ Na to piękne przełożenie odpowiada baron Ricasoli, że religia katolicka, „którą już nie większość tylko, ale cała prawie powsze„chność Toskańczyków wyznaje“, niema się czego prześladowania obawiać. W naszych czasach wykłada minister, nie może być mowy ani o prześladowanin ani o opiece. Obecnie panuje wolność wyznań, tudzież wolność kultu i tylko chodzi o to, by się jedna i druga zgadzały z porządkiem publicznym. Religia katolicka trzyma oczywiście w Toskanii pierwsze miejsce, ale i inne wyznania są wolne. Fakt to nowy w naszym kraju, wszelako katolicyzm nic na nim niestraci. „Zresztą czyny „rządu świeckiego, są słowa P. Ricasoli, nie podpadają w żadnym razie „pod zarzut niechęci ku jakiemuś wyznaniu, skoro odnoszą się do sfery „bezpieczeństwa publicznego; zaś tylko rząd może osądzić co temu bez„pieczeństwu zagraża. Jeśli władza broni ogłoszenia albo przedrukowania „jakiego dzieła, to ma niezawodnie powód, z którego publiczność zdać „sobie sprawy nieumie.“ Czyli jednem słowem minister po dosyć wspaniałym wstępie, oświadcza: że rząd który toleruje najszkaradniejsze publikacye przeciwników religii i krzewicieli złych obyczajów, osądził, że przedrukowanie małej książeczki wyłącznie pobożnej treści, naraża bezpieczeństwo publiczne; dla czego zaś tak osądził tłomaczyć się niechce. W odpowiedzi P. Ricasoli jest jeszcze jeden ustęp bardzo ciekawy. Po miastach Toskanii pełno jest rewolucyonistów z innych części Włoch, którzy piszą, drukują, prawią mowy i to najswobodniej; tymczasem minister stronnictwa popychającego do jedności Włoch upomina arcybiskupa aby niepozwalał miewać kazań „osobom nienależącym do *narodowości* toskańskiej.“

Jedną z największych boleści jest widok upadku szlachetnego umysłu lub szlachetnego charakteru. Taki widok przedstawia dziś Massimo d'Azeglio, niegdyś pełen zapału a razem jędrności pisarz z tyle obiecującej przed 1846 rokiem szkoły Giobertiego i hr. Cezara Balbo, dziś rewolucyonista piemoncki, urazę do kościoła, któremu niegdyś służył, kryjący wytartym płaszczem uczuciowości chrześciańskiej. Broszura *Polityka i prawo chrześciańskie* przepuszcza żółć przez alembik ewangeliczny. Wolimy dla sumień ludzkich wściekłą ale otwartą nienawiść Garibaldego, który taką odezwę do uczniów uniwersytetu w Pawii wilią Bożego Narodzenia' wydał.*) „Młodzi uczniowie uniwersytetu w Pawii! „Jeżeli w życiu mojem miłe mi było jakie słowo i niezatarte w sercu „mojem pozostało, to niezawodnie słowo, którem od was w tych dniach „otrzymał. Młodzieńcy wybrani, dziewicza i czysta nadziejo Włoch! „Odpowiadam wam cały wzruszony, wzruszony wdzięcznością i uszano„waniem,... jak gdybym stał przed dostojnym areopagiem idealnym, „ludzi powołanych do ustalenia w przyszłości wielkości ojczyzny; oj„czyzny którą ludzie niegodziwi chcą znowu w błoto wtrącić, ale która „mimo to pójdzie naprzód drogą przeznaczeń jakie jej wskazała Opatrz„ność. Mówię o ludziach niegodziwych. Oni to czynią przeszkody

*) Wiele osób między katolikami nawet zaręczało, że Garibaldi umiarkował się od r. 1849, że nawet zmienił przekonania. Odezwa którą przytaczamy a którą podał piemoncki rewolucyjny dziennik *Pungolo*, przekonywa, że jest to zawsze ten sam człowiek, który dowodził w Rzymie, podczas gdy wymordowano księży u św. Kaliksta. Smierć dwudziestu przeszło duchownych, zabitych, bez sprawdzenia osób, bez cienia winy, bez wyroku, to nie mniemane tortury Galileusza, Co się tyczy inkwizycyi, (a nie tu miejsce odpychać te stare fałsze i oszczerstwa odnoszące się do tej instytucyi kościelnej) to wspomnimy że nigdy żadna inkwizycya bez sądu niepotępiała.

„wspaniałemu dziełu naszego odrodzenia. W pierwszym zaraz szeregu „między niemi znajdują się ci, którzy przynieśli do dziejów naszych upo- „dlenie i nieszczęścia niewysłowione, ci, co wykrzywiając wzniosłe nauki „Chrystusa i w miejsce ich stawiając oszukaństwo, związali się z mo- „carzami aby ujarzmić Włochy i dobrowolnie zniżyli się do podłego „rzemiosła szpiegów. Oni to chcąc się zanurzyć w bezwstydach, dali „światu straszne widowisko stosów, czyli wedle ich ewangelicznej mowy „*auto da fe*, co znaczy że palono żywcem niewinne istoty. Oni wynaleźli „tortury. I dzisiaj gdyby im zdrowy rozsądek narodów przeszkód nie- „kład zapaliliby znowu stosy i używaliby tortur przeciw ludziom wol- „nym. Tak jest, czyniliby to dziś jeszcze ci, co zaprzeczając najwię- „kszemu z Włochów cudownych i wzniosłych odkryć jego, wzięli go „na straszne i nikczemne tortury i chcieli w ten sposób pozbawić ojczyznę „najdostojniejszego z zaszczytów krajowych. Owóż na przypomnienie „tortur Galileusza i tylowiecznych męczarni półwyspu, każdy urodzony „na ziemi naszej człowiek, powinienby wziąść w rękę kamień z ulicznego „bruku i zemścić na nikczemnych obłudnikach noszących czarne sutanny „krzywdy i cierpienia dwudziestu minionych pokoleń. A jednak ludzie „z tego przeklętego plemienia mają zasiąść jutro, pod osłoną potężnej „opieki, obok wyobrazicieli najdostojniejszych narodów i żądać ze zu- „chwalstwem zatwierdzenia władzy swojej doczesnej, co po ludzku rzeczy „tłómacząc znaczy: że będą chcieli przyzwolenia, aby mogli uciskać „dalej kilka milionów nieszczęśliwych Włochów i ciężyć jako plaga „i przekleństwo; żądać poparcia ku zatrzymaniu w ręku rządów, iżby im po- „dobna było siać zepsucie w narodzie, okradać ze złota braci naszych, „nurzać się w najbrudniejszej rozpuście (gozzovigliare schifosamente) „i kupować obcych najemników, którzyby walczyli z Włochami; żądać zabez- „pieczenia im potęgi, niemającej stronników jeno między nieprzyjaciołmi „Włoch, albo między takiemi co chcą Włochy podzielić, zniszczyć, poddać „pod jarzmo, potęgi ze szczytu której padła klątwa na naród wyzwala- „jący się i na jego wojsko, na szlachetnego i pobożnego króla, jakiego „P. Bóg dał Włochom, niby anioła odkupiciela. Król ten nie może „w chwili obecnej zbawić ojczyzny, dla tego że w środku kraju w sa- „mem jego sercu, znajduje się rak zowiący się *papieztwem*, kłamstwo „noszące miano *papieztwo*! Młodzieży, w tobie Włochy położyły nadzieję „tyś powinna znać poniżenie nasze, abyś mogła złe zwalczyć. Zgłosi- „liście się uprzejmie do mnie, moim obowiązkiem wskazać wam gdzie „się znajdują przeszkody. Dzięki walecznemu monarsze stojącemu na „czele naszem, dzięki potężnemu sprzymierzonemu narodowi, który nas „wsparł drogocenną krwią swoich walecznych synow, dzięki współczuciu „szlachetnych krajów Anglii, Szwecyi, tudzież wszystkiego co szlachetne „w Europie, Austrya niezmartwychwstanie już we Włoszech, szpony „jej wpojone w kraje weneckie nie są szponami orlemi, jeno szponami „zdechłej sowy. Ale istnieje jeszcze nieprzyjaciel straszny, najstraszniejszy; „straszny, bo ma wpływ na ciemny lud, śród którego przewodzi kła- „miąc; straszny, bo się ukrywa świętokradzko pod płaszcz religii; stra- „szny, bo się do was przymila z szatańskim uśmiechem a czołga się „jak wąż, zwłaszcza kiedy was chce ukąsić. Ów straszliwy nieprzyja- „ciel o młodzieży, to *ksiądz*, pod jakąkolwiek zresztą ukazuje wam się „postacią. Wyjątków w tej mierze bardzo mało. Gdy przyjdzie dzień „walki będę z wami i t. d.“ Ważne to są i brzemienne w następstwa słowa, boć jeżeli kto wyobraża ruch dzisiejszy włoski to niezawodnie Garibaldi, Garibaldi jest potęgą osobną; obok rządu piemonckiego inne ognisko, oddzielny środek utworzył. Zawiązuje i rozwiązuje sto- warzyszenia, wydaje odezwy, zbiera subskrypcye, słowem wie, że go

uniesienie rewolucyjnego stronnictwa popiera i używa wpływu swojego. Kto tylko zna Włochy ten od początku powtarzał: raz że skoro wielka i szlachetna sprawa niepodległości kraju, oddaną została w ręce Piemontu, ruch obróci się głównie przeciw kościołowi i religii, powtóre że na półwyspie istnieją położenia środkowe, ale nie istnieją środkowe opinie i że bezbożny radykalizm musi prędzej czy później kierunek owładnąć. Odezwa Garibald'ego wszystkich teraz o tych prawdach przekona. Oczywiście że Garibaldi, że rewolucya antykatolicya, mogą zwyciężyć na półwyspie. Drogi przygotowali piemonccy nieprzyjaciele kościoła: Siccardi, Ratazzi, Cavour; więc jeśli P. Bóg klęski nieodwróci możemy oczekiwać strasznych wypadków i strasznych zbrodni. Choćby nawet powódź zatrzymała się i niezalała Rzymu, to jeszcze północne Włochy zapłacą karę krwi i nieszczęść za wszystkie bluźnierstwa, wszystkie odstępstwa i wszystkie moralne szkarady. Taka była zawsze kolej rzeczy tego świata. Cóżkolwiekbądź my spokojnie a śmiało niebezpieczeństwa rozpatrujmy a módlmy się do Boga: o ratunek, zmiłowanie i skrócenie czasów nadchodzących prób i chłosty.

9. Na ciemnem i ponurem tle włoskich rewolucyjnych odstępstw pocieszająco odbijają pobożne i synowskie względem Stolicy Apostolskiej świata katolickiego oświadczenia. Ojciec św. wielekroć powtarzał, że w nich tylko śród trosk swoich ochłodę i wzmocnienie znajduje. I zaiste jest to budujący a otuchy dodający widok. Wszystkie kraje katolickie, wierni wszystkich stanów z biskupami na czele, składają u stóp tronu papiezkiego zapewnienia miłości i wierności. Poddani państwa papiezkiego dają w tej mierze piękny przykład. Donosiliśmy o licznych deputacyach i adresach od miast i wiosek, teraz jeszcze dodać musimy, że w najostatniejszych czasach, szlachta rzymska, o której nieukontentowaniu nieraz dzienniki napomykały, bardzo energiczny adres z zaręczeniem przywiązania i gotowości do ofiar Piusowi IX złożyła. Słychać także o pięknych i jak w dzisiejszych okolicznościach odważnych manifestacyach katolickich w Piemoncie. Na czele innych narodów stoi Francya; tam i biskupi i wierni zdają się współubiegać między sobą aby wyszukać sposób okazania najdobitniej ojcu wiernych czci, zaufania i wierności niezłomnej. W żadnym kraju katolickim nie wychodzi tyle wybornych w obronie praw Stolicy Apostolskiej publikacyi, w żadnym gorliwość i bystro rzeczy przenikająca troskliwość tak jednomyślnego nie mają charakteru. Jak wiadomo wszyscy biskupi wydali listy pasterskie*) i jak się zdaje wszyscy w osobnych listach zgłosili się do Rzymu. Liczne adresa podpisane zostały w kraju, albo się jeszcze podpisują. Władze rządowe choćby rade ruch ten zatrzymać, nie mogą mu jednak podołać i tylko głośnym porozumieniom się i zamieszczaniu wiadomości po dziennikach przeszkadzają. Z Hiszpanii, z Portugalii przychodzą do Rzymu budujące pisma zbiorowe, dowód, że gorącość katolickich uczuć nie zamarła w tych krajach. W Irlandyi i Anglii zbierają mityngi katolickie, na których ogłaszają rezolucye przychylne dla Ojca św. i adresa układają. Biskupi i duchowieństwo biorą zwykle udział w tych manifesta-

*) Długo przeciwnicy Ojca ś. zaręczali, że Mons. Coeur biskup z Troyes różni się w zdaniu od reszty episkopatu. Oczywiście była to omyłka u jednych u innych oszczerstwo. Ks. Coeur ogłosił list pasterski, otóż jak przystało na biskupa katolickiego i prawdziwą naukę wykłada i oświadcza się silnie za Ojcem św. W liście tym ustęp jeden wymierzony jest naprzeciw dziennikowi *Univers*; to się odnosi do wewnętrznych sporów między katolikami francuzkiemi i w niczem waloru wystąpienia biskupiego nie zmniejsza ani niezmienia.

cyach. Do najświetniejszych mityngów należały: mityngi urządzone przez stowarzyszenie młodzieży katolickiej mianowicie mityng w Dublinie, na którym znajdowali się członkowie parlamentu pp. O'Donoghue, Pope, Hennessey, Maguire i O'Brien (p. O'Donoghue przewodniczył i energicznie przemówił) i który uchwalił gorący adres, mityngi w Cork, w Kingstown, w Kilkenny i t. d.*) Wielkie wrażenie zrobił mityng odbyty w Londynie dnia 3 stycznia w Hannower Square Rooms. W sali przepełnionej liczono więcej 1500 osób. Przewodniczył p. Ryszard Keily. Wielu duchownych było na mityngu, ale nieprzemawiali, zostawując umyślnie pole świeckim. Mowy wszystkie oddychały żywem przywiązaniem do Stol. Apostolskiej. Mityng uchwalił przesłanie Ojcu św. adresu. Zrobiono uwagę, że najgorliwiej pracują aby umysły dla papieża zjednać niedawno nawróceni ludzie stanów wyższych. Hr. Dunraven par trzech królestw i p. Monsell członek parlamentu napisali wraz z kilkunastu innemi członkami obu izb mocne przedstawienia do lorda Palmerstona. Lord Fielding zaproponował wymownie w piśmie *Tablet* zbieranie świętopietrza. Zkądinąd pan Jerzy Bowyer deputowany irlandzki nadesłał z Rzymu do nieprzychylnego bardzo dziennika *Times*, list w którym silnie na broszurę paryzką odpowiada, bezzasadność oskarzeń miotanych przeciw rządom papiezkim wykazując i zaręczając. Obecnie podpisuje się dekalaracya zbiorowa katolików Anglii, Szkocyi i Irlandyi, w której czytamy: „Protestujemy przeciw jakiemukolwiekbądź zgwałceniu praw Ojca św. „w jego charakterze niepodległego monarchy. Protestujemy przeciw „wszelkiemu zachceniu ze strony państwa jakiego, jednego z panujących „lub kongresu, aby rozporządzać posiadłościami papieza lub mu warunki „przepisywać. I sprawiedliwość i roztropność wymagają iżby wszelkie „mogące być w zarządzie kraju zaprowadzone zmiany nieprzymuszonemu „zastanowieniu i wypróbowanej dobroci Ojca św. zostawić. Nadewszystko „protestujemy przeciw wszelkiemu nadużyciu potęgi i wpływu kraju na„szego, czy to na kongresie, czy po za kongresem, na korzyść zbun„towanych poddanych Ojca św., albo w celu pozbawienia go państw jego, „albo w zamiarze ograniczenia w czemkolwiekbądź jego monarszej nie„podległości. Oświadczamy zarazem, że się będziemy sprzeciwiać i opie„rać, środkami jakie nam podaje konstytucya, wszelkiej polityce dzia„łającej w tym kierunku, czy to przez ministrów, czy przez stronni„ctwo jakie mogące owładnąć w kraju ster rzeczy publicznej.“ Mniemają powszechnie, że przy dzisiejszem rozbiciu stronnictw i ze względu na znaczenie głosów katolickich, dekalaracya ta nie pozostanie bezskuteczna. — W Hollandyi nietylko biskupi wezwali wiernych do modlitw, nietylko adres papieżowi przesłano (adres opatrzony w liczne podpisy) ale jeszcze dzienniki a mianowicie *Tyd*, gorliwie bronią Ojca św. Ze swojej strony doktor Nuijens wydał wyborną broszurę p. t. *Rządy Piusa IX i ich oskarzyciele*, w której wykazuje błahość albo złą wiarę czynionych obecnie zarzutów. W piśmie *Katholik* odzywa się w sposób pociągający o kwestyi rzymskiej ks. kanonik Broere dworzanin tajny Jego Świątobliwości, profesor seminaryum w Warmond. W Belgii

*) *Stowarzyszenie młodzieży katolickiej* powstało od lat kilku dopiero za staraniem księdza O'Brien z Limerick i już wiele zbawiennych sprowadziło skutków. Rozpowszechniło się bardzo w Irlandyi i Anglii tak, że obecnie liczy przeszło sto tysięcy członków (z tych 4009 w Liverpool, 3500 w Manchester). Stowarzyszenie ze strony dobroczynnej podobne jest do towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, ale oprócz tego obmyśla dla członków sposobności kształcenia się naukowego i uczciwej rozrywki. Członkowie czuwają jedni nad drugiemi pod względem czystości, obyczajów i regularności w prowadzeniu się.

oprócz modlitw po kościołach i artykułów po pismach publicznych, zawiązano jeszcze dnia 30. listopada w Gandawie komitet; który się będzie trudnił zbieraniem Świętopietrza. Komitet mający na czele swoim hrabiego d'Alcantara i kilka znacznych osób z senatu, z izby deputowanych, z rady prowincyonalnej itd. wydał już odezwę wzywającą do składek. Myśl to nie nowa ale dobra i być może, że niedługo przyjdzie we wszystkich krajach katolickich Świętopietrze zbierać. W Niemczech ruch umysłów co do tej sprawy wielkie przybrał rozmiary. Donosiliśmy dawniej o listach pasterskich rozmaitych biskupów, teraz kardynał Rauscher i wielu innych biskupów na nowo odezwali się do wiernych. Do podpisywania adresów nakłaniali bardzo gorliwie Dr. Buss i Fryderyk Hurter. Znaczną liczbę podpisów na adresach zebrano w Tyrolu, w Wiedniu i t. d. Znajdujemy niektóre liczby w dziennikach np. 100,000 w archidyecezyi kolońskiej, 100,000 w dyecezyi wrocławskiej, 75,000 w Münster, 67,000 w Paderborn, 30,000 w dyecezyi limburskiej itd. Zbieraniem podpisów na północy zajmuje się szczególnie stowarzyszenie Piusa. Z Paderborn oprócz adresu do Ojca ś., przesłano jeszcze adres do księcia regenta, wpierw nim wszyscy biskupi państwa pruskiego swoje przełożenie ułożyli i księciu regentowi podali. Także w Paderborn 5000 osób przyjmowało w dzień Niepokalanego Poczęcia z rąk biskupa księdza Martin komunię na intencyą papieża. Wiadomość o przełożeniu biskupów do księcia regenta zrobiła w Rzymie pewne wrażenie. Sam dokument wydrukowano w dzienniku urzędowym. Dodamy jeszcze, że na kilku punktach w Niemczech ozwano się także z gotowością rozpoczęcia składek na Ojca ś. pod dawnem mianem świętopietrza. Wyżej już nadmieniliśmy, że Pius IX wielką pociechę w tych wszystkich manifestacyach znajduje. Nowy na to dowód przynosi nam jeden z ostatnich numerów *Giornale di Roma*. Czytamy tam: „Fakt „to pokrzepiający serca katolickie, fakt niemałego znaczenia, że z ka„żdym dniem rośnie liczba oświadczeń wyrażających żal, współczucie „albo oburzenie, jakie wierni nadsełają Ojcu ś., z powodu opłakanego „położenia znacznej części posiadłości kościelnych. Czynimy o nich „wzmiankę w miarę jak nam dzienniki wiadomości dostarczają. Dziś „jeszcze gazety przynoszą wiadomość o nowych adresach z Piemontu, „Lombardyi, Hiszpanii i Szwajcaryi. Wszystkie te oznaki miłości sy„nowskiej i uszanowania, wszystkie życzenia, aby zachowane zostały „w całości prawa zwierzchności doczesnej kościoła katolickiego, osiągają „swój cel, osładzają gorycz jaką jest utrapione serce Najwyższego pa„sterza, który jeźli się cieszy z dowodów przywiązania jakie od osób „znacznych z państw swoich odbiera, cieszy się także bardzo z pism „nadsełanych mu przez biskupów, kapituły, urzędy, instytuta, liczne „stowarzyszenia świeckie i t. d.“

Wspominaliśmy już nieraz nieustającą gorliwość z jaką pismo *Civilta* w obronie praw papieztwa występuje; wspomnieć również należy zasługę szacownej publikacyi *Analecta juris Pontificii* wychodzącej w Rzymie sześć razy do roku. W IV poszycie z roku 1859 umieściło to pismo zajmujące tłómaczenie rzeczy ogłoszonej w Rzymie w r. 1686 p. t. *Alvearium Claravalense dogmaticarum veritatum de Romano Pontifice et Ecclesia expressum etc. Assertiones ex doctrina S. Bernardi.* Autor Cysters wyjął z pism ś. Bernarda najważniejsze ustępy tyczące się papieża i kościoła. Są to wszystko rzeczy doskonałe. Do papieża Eugeniusza tak pisze święty doktor: „Oczy twoje Eugeniuszu otwarte są „na tych, u których potęga połączona jest ze złością i którzy czynią „źle. Niechaj taki boi się skutków gniewu twojego chociażby się nie „bał ani ludzi ani oręża. Ktokolwiek ściągnął na się twoje oburzenie

„powinien wiedzieć, że nie ciebie człowieka, ale Boga obraził. Ktokol-„wiek cię nieusłuchał, niechaj drży na myśl wyroku potępienia jaki „usłyszy z ust bożych.“ Oto słowa św. Bernarda do króla Konrada: „Wszelka dusza powinna być poddana wyższym zwierzchnościom a kto „się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu. Jest „to prawda, którą ci przypominam na wszelki sposób a pragnę, abyś „ją praktykował, otaczając świętą Stolicę Apostolską i zastępcę ś. Pio-„tra, uszanowaniem jakie się im należy. Królestwa albowiem ziemskie „i prawa królewskie trwają czerstwo w rękach tych co je dzierżą, wtedy „jedynie, kiedy oni ze swojej strony nie opierają się rozkazom lub roz-„porządzeniom bożym.“ I w innym liście (220) do tegoż, gdzie go „błaga, aby szanował wolność ewangeliczną: „Strzeż się, zaklinam cię, „strzeż się mocno o królu, opierać się zaciekle, a tak wyraźnie i to „w Jego własnej dziedzinie, Temu, który jest twoim królem, więcej „jeszcze, który jest Stworzycielem wszech rzeczy, strzeż się podnosić „zuchwałej ręki przeciw Bogu straszliwemu, co niekiedy zaślepia umysł „monarchów i karze w sposób przerażający królów ziemskich.“ Wiele miejsc kompilator wyjął z nieocenionej pracy *De Consideratione.*

W ostatnim znowu poszycie pisma *Analecta* znajdujemy rozprawę obszerną i pouczającą o posiadłościach doczesnych Stolicy Apostolskiej. Autor stawia zasadę, że kościół zawsze posiadał i że zawsze miał prawo posiadania *ex jure divino*; wykłada dalej, że ci co prześladowali kościół lub go chcieli zgubić, zwykle zaczynali od zamachów na jego posiadłości. Gdy za Konstantyna, powiada, ustało prześladowanie, prawo posiadania przemieniło się samo z siebie w prawo panowania. Kościół wielekroć odrzucał błędną opinią jakoby mu nie miało być wolno posiadać. Papież Innocenty III przepisał, aby Waldejczycy chcący do jedności wrócić, wyrzekali się tego błędu. Jan XXII potępiłł Marsyla z Padwy przyznającego cesarzom ogólne prawo własności. Urban V. i sobór konstancyeński potępili Fraticellów i Wiklefa niechcących, aby duchowni dzierżyli jakikolwiek majątek. Oprócz tego papieże i sobory bronili zawsze nietykalności majątków duchownych. Pamiętne są w tej mierze: kanon *cum laicis* ogłoszony przez Innocentego III na IV soborze lateraneńskim, surowy zakaz Gregorza X na soborze w Lyonie, dekretale *clericis* Bonifacego VIII i klątwa wyrzeczona przez sobór trydencki. Bulla *In Coena Domini* wyrzeka klątwę przeciw wszystkim przywłaszczycielom posiadłości doczesnych Stolicy Apostolskiej. Dodajmy, że wyrzeczenie klątwy zostawiono tam samemu papieżowi. Autor rozprawy przechodzi systemata przeciwników mianowicie przeciwników filozofów, powołując się na wyborne dzieło Dominikana Mamachi p. t. *Diritto della Chiesa di possedere beni temporali.* Wywody historyczne tej pracy są wielce zajmujące.

10. Umarł w Rzymie w samej połowie stycznia zacny i pobożny kardynał Gabryel Ferretti krewny i szczery przyjaciel Piusa IX. Zmarły należał do rzędu kardynałów biskupów. Zostawszy kardynałem w roku 1839 otrzymał z kolei biskupstwo Sabiny (jedno z biskupstw kardynalskich), urząd wielkiego penitencyarza, protektorat kawalerów maltańskich itd. Był członkiem wszystkich najważnieszych kongregacyi. Pius IX który cenił prawość jego i dobroć powołał go w r. 1847 na Sekretarza Stanu, ale to było nad jego siły, jakoż rychło urząd złożył. Trzy zakony miały go za protektora mianowicie: Minimi, Serwici, Kapucyni. Urodzony w r. 1795 w Ankonie, liczył dopiero lat 65. Śmierć kard. Ferretti jest niemałą stratą dla Ojca św. i dla Rzymu.

— W drugiej połowie grudnia umarł w Rzymie Mons. Filip Artico biskup dyecezyi Asti w Piemoncie. Urodzony w r. 1798 w Ceneda, bi-

skupem został w r. 1840. Prałat ten wysokiej zacności charakteru, popadł w niełaskę u rządu piemonckiego i musiał opuścić dyecezyą swoją. Był on trzecim z kolei biskupem wygnanym z kraju za panowania króla Wiktora Emanuela (dwaj drudzy są: arcybiskup z Turynu i arcybiskup z Cagliari). Obecnie 15 dyecezyi pozbawionych jest biskupów w królestwie Sardyńskiem. Rząd piemoncki może się ubiegać o lepszą z rządem rossyjskim.

— Pismo *Civilta cattolica* straciło jednego z młodych swoich a zdolnych redaktorów. O. Sylwester Grassi z Bergamo umarł w Rzymie 27 grudnia, mając lat 35.

— Donosiliśmy o śmierci O. Dominika Buttaoni magistra pałaców apostolskich. Urodzony w r. 1774 umarł w wieku podeszłym. Liczono go do rzędu wytrawnych teologów. Z urzędu był pierwszym konsultorem indeksu, konsultorem kongregacyi św. inkwizycyi i obrzędów, prezesem kollegium teologicznego Sapienzy. Bardzo wyrozumiały i łagodny w stosunkach, obowiązki swoje pilnie pełnił. W życiu swojem musiał cztery razy Rzym opuszczać. Rozwijące się we Włoszech przeciw kościołowi wypadki, napełniły goryczą ostatnie miesiące jego życia. Urząd magistra pałaców apostolskich jest w posiadaniu zakonu kaznodziejskiego od św Dominika (od r. 1218). Byli magistrami Dominikanie z rozmaitych narodów, między innemi 12 Francuzów; szesnastu z nich zostało kardynałami. O. Buttaoni 76ty z kolei urząd ten ważny sprawował. Magister ma prawo kazać zejść z kazalnicy kaznodziei, któryby w przytomności papieża propozycyą jaką przeciwną prawowierności stawiał. Rozciąga co najważniejsza ciągły dozór nad drukami i nad pismami czasowemi i zagranicznemi, ztąd sprawuje także obowiązki prezesa bractwa księgarzy i drukarzy.

11. Dawaliśmy już opisy okolic Mentorelli a mianowicie sławnego klasztoru Benedyktyńskiego w Subjaco; dla interesu wszakże jaki się do tych miejsc wiąże umieszczamy list, któryśmy z Rzymu o wycieczce w tamte strony odbytej otrzymali:

(List). Jeździłem na tygodniową pielgrzymkę. Zacząłem od Tivoli zkąd udałem się do Mentorelli. O. Luigi tak umiał ująć poczciwych Włochów okolicznych i zagrzać ich serca, iż pomimo winobrania, pomimo żniwa kukurydzy, wzięli się do naprawienia długiej i stromej pod górę drogi z Siciliano do Mentorelli, wszystko bezpłatnie dla N. Panny. Bardzo go wszyscy w górach kochają i poważają. Drogę miejscami nawet przedłużyli, ale będzie wygodna nie tylko dla pieszych, lecz i dla jadących konno. Mentorella musi się każdemu podobać; zachwycająca okolica a na miejscu takie drogie i święte pamiątki. Życie ś. Eustachego bardzo u nas znane, bo się wszędzie rozeszła książka ś. p. ks. biskupa Dąbrowskiego o tym wielkim męczenniku. Kilkakrotnie przedrukowane owo tłówmaczenie; ztąd idzie, że serca polskie przysposobione do pobożnej czci patrona Mentorelli. I w tem jest ręka Boża. Przed kilku laty niktby się był niespodziewał, że miejsce uświęcone cudownem św. Eustachego nawróceniem oddane zostanie w ręce księży polskich. Wszystko zajmuje w Mentorelli i skała na której się jeleń świętemu pokazał i grota wedle podania ze wspomnieniami ś. Benedykta powiązana i starożytne pamiątki w kościele, ubłogosławionym cudowną statuą N. Panny. A jaka tam cisza, jaka swoboda serca i myśli! Trudno się było wydrzeć z tego miejsca. Z Mentorelli zwiedziłem Guadagnolo tak malowniczo do skały na szczycie góry panującej kampanii rzymskiej przyczepione. Poczciwy kanonik Bertinelli koniecznie chce kościół na samym szczycie wystawić i już na splantowanie miejsca i materyały wydał do 12,000 skudów (108,000 złp.). Do Mentorelli pełno

się osób zjeżdża. Przy mnie przybył tam Dom Ramiro Benedyktyn z Subjaco. Z nim i z jego towarzyszem zabrałem się do Subjaco na Gerano. Śliczny kraj górzysty miejscami przypomina Galicyą i niektóre części Podola. Przybyliśmy wcześnie do Subjaco, gdzie mnie u ś̄tej Scholastyki w gościnę przyjęto. Co to za pociecha oglądać te *loci Sancti.* Wielkiego doznałem wrażenia wchodząc w obręb klauzury *Sacro Speco*, zwolna postępując śród rozłożystych wiekowych dębów. Taka tam uroczysta cisza i tylko ją szmer potoku płynącego w głębi (tu się jakoby poczyna rzeka Anio) przerywa. Te groty skaliste jedna w której ś. Benedykt przez trzy lata jako pustelnik mieszkał druga, w której pasterzy uczył zasad wiary, obie nago śród przepychów kościoła zachowane, przemawiają i do serca i do wyobraźni pobożnej. Miałem mszą świętą w pierwszej, dziękując P. Pogu za tę pociechę. Wszystko potem oglądałem, i ten ogródek cierniowy wówczas, dziś różanny, gdzie się tarzał święty młodzian, aby się od pokus uwolnić, i to podwórko, z którego widać skałę grożącą od kilkunastu wieków świątyni. Wstrzymana niegdyś modlitwą ś. Benedykta wisi ona dotąd po nad szczeliną. U ś. Scholastyki zaprowadzono mnie do groty, w której pokutował następca ś. Benedykta i tam, gdzie wielebny Beda tyle zasług zebrał. W Subjaco żywo przejmuje wspomnienie, że z tych głównych gniazd zakonu Benedyktynów, wyszło nawrócenie tylu narodów Europy. Ś. Augustyn wyprawiony do Anglii był Benedytyn, Ś. Bonifacy apostół Niemiec Benedyktyn i nasz ś. Wojciech Benedyktyn. W refektarzu u ś̄tej Scholastyki zasiadło przeszło 60 zakonników do stołu. Przy jedzeniu czytają z kolei po łacinie, po włosku, po francuzku i po angielsku. Są prócz tego Niemcy, Hiszpanie, a nawet i dwóch Murzynów. O. Casaretto zaczął przed laty 10 ścisłą reformę w Genui zaprowadzać. Z Genui wygnała go rewolucya, więc przybył do Subjaco, gdzie obrany opatem jeneralnym, ściągnął kilku swoich zakonników i zreformował oba klasztory S. Speco i św. Scholastyki. Wstają o 2ej w nocy do chóru; w ogóle mają chóru godzin 7. Śpiewają w chórze prawie ciągle stojący, a bardzo powoli. Nauk jest dziennie 5 godzin. W domu S. Speco jest klauzura zupełna i post nieustający. Tam mieszkają spowiednicy, bo ciągle lud do spowiedzi przybywa, mianowicie mnóstwo wieśniaków w każdą sobotę i niedzielę. Wielka czystość obyczajów u ludu wiejskiego panuje; przypisują to częstej spowiedzi i komunii. Obecnie Benedyktyni mają dziesięć klasztorów zreformowanych: dwa w Subjaco, 1 w Parmie (co się z nim teraz stanie?), 1 pod Wenecyą, także w Belgii, w Anglii a nawet w Australii. Zgromadzenie francuzkie O. Muard osadzone w miejscu zwanem *la pierre qui vire* w dyecezyi Beauvais połączyło się z niemi*). Wyszło w Subjaco w r. 1840 dzieło z opisem miejsca, ale już wykupiono eksemplarze. W bieżącym znowu r. (1859) wydrukowano w Genui *Memorie di Subiaco e sua Badia.* Obszerna to historyczna praca z dokumentami. Autorem tego dzieła kanonik Janucelli. Bardzo on zajmujące szczegóły podaje o kanale, jaki chrześcianie kuli za cesarzów, aby wodę do Rzymu sprowadzić. Kuli go bokiem stojąc, bo kanał ten jest niezmiernie wązki. Wielka przeszłość zakonu ś. Benedykta zdu-

*) Miejsce to leży w parafii Béthisy. Klasztor i piękna kaplica już stanęły i w d. 12. października nastąpiło poświęcenie kaplicy i domu tudzież wprowadzenie O. Muard i jego towarzyszy. Przytomny biskup z Beauvais z rozrzewnieniem przemówił do Benedyktynów. Lud tłumnie zebrany wielką uciechę pokazywał. Benedyktyni Ojca Muard różnią się co do obserwancyi od Benedyktynów, którym przewodniczy uczony Dom Guéranger. Pierwszym dają miano Benedyktynów kaznodziei (prêcheurs).

mieniem ogarnia. Dzieje jego liczą 15,000 świętych lub męczenników, 25000 klasztorów męzkich, 15,000 żeńskich, 150,000 zakonników. Wyszło zeń 12 kongregacyi zakonnych, a mianowicie Kameduli, Cystersi, Trapiści, także zakony rycerskie. Reguła św. Benedykta pierwej została zatwierdzona, niż reguła ś. Augustyna. Z Subjaco pojechałem do Genazzano gdzie Matka Boska cudowna w kościele Augustyanów tłumy ściąga. Tam także zastałem życie wspólne i zakonników z rozmaitych części świata. Noszą w domu białą suknią wełnianą jak przepisał ś. Augustyn. Wizerunek N. Panny cudownie z Albanii przeniesiony wielkie na mnie zrobił wrażenie. Wychodzi teraz kilkotomowe dzieło o wszystkich świątobliwych lub znakomitych Augustyanach. Regułę św. Augustyna mają niektóre zakony żeńskie a mianowicie Urszulanki. Niezdołałbym choćbym chciał, skreślić wrażeń i pociech, jakich w tej podróży doznałem. Dano mi w Subjaco medal od tentacyi. Litery na krzyż pisane znaczą: C. S. P. B. Crux Sancta Patris Benedicti. C. S. E. M. L. Crux Sancta Est Mihi Lux. — N. D. S. M. D. Non Daemon Sit Mihi Dux. — V. R. S. N. S. M. V. S. M. Q. L. I. V. B. Vade retro Satana, nunquam suade mihi vana. Sunt mala quae libas, ipse venena bibas. Benedyktyni mają obietnicę świętym daną, że ich zakon dotrwa do końca świata.

12. Donieśliśmy przed kilkunastu miesiącami o przedsięwziętej restauracyi starożytnego kościoła ś. Witalisa w Rzymie. Kościół ten założony za Innocentego I w r. 416 leży w dolinie między górami Viminalis i Quirinalis. Dawniej był tytularnem kardynalskim i nawet naznaczono ten tytuł kardynałowi Fisher, tylko że męczennik angielski już nie żył, kiedy mu w Rzymie purpurę dawano. Dziś u ś. Witalisa nabożeństwo odprawiają OO. Jezuici od ś. Andrzeja na Kwirynale. Otwarty dawniej po raz pierwszy kościół, znowu został zamknięty dla uzupełnienia napraw; teraz od 27. grudnia już się w nim regularne nabożeństwo rozpoczęło.

— Ojciec ś. dał znaczną summę na rozprzestrzenienie kollegium Capranica. Kollegium to założone przez margr. Capranica wysyła swoich alumnów na kursa do kollegium rzymskiego.

— Kardynał Wiseman przybył 12. grudnia do Rzymu. Z listu pożegnalnego jaki ogłosił przed odjazdem z Anglii, zdaje się, że już niema nadziei do ojczyzny powrócić. Zdrowie kardynała jest bardzo zachwiane.

Przybył do Rzymu arcybiskup z Santjago w Chili, tłomacz dostojny przychylności Ameryki południowej dla Ojca ś. Towarzyszy mu dwóch poważnych kanoników, będących zarazem professorami seminaryum.

Mons. de Langalerie biskup z Belley we Francyi, bawił w Rzymie od połowy prawie listopada aż do ostatnich dni grudnia. Towarzyszyło mu dwunastu duchownych. Biskup dobry mówca miał kazanie u św. Ludwika. Celem głównym jego podróży było rozpoczęcie starań, aby mógł się rozpocząć proces beatyfikacyjny proboszcza z Ars ks. de Langaleric odjechał zaraz po Bożem Narodzeniu.

Wrócił do Rzymu ks. Glaire w sprawie aprobacyi swego tłomaczenia biblii na francuzkie.

Bawił także parę miesięcy w Rzymie pełen gorliwości i odwagi zapaśnik w walce z protestantyzmem ks. Mermillod z Genewy. Ks. Mermillod najwięcej się przyłożył do założenia towarzystwa ś. Franciszka Salezego, ufundował dobre pismo katolickie *Annales de Geneve* i dał główny popęd myśli, dziś urzeczywistnionej, wzniesienia kościoła katolickiego. W Rzymie miewał dobre kazania w czasie adwentu u ś. Ludwika. Ojciec św. przyjmował go kilka razy z wielką serdecznością

i dał mu breve zatwierdzające stowarzyszenie św. Franciszka *). Ks. Mermillod opuścił Rzym zaraz po Trzech królach.

— Cudzoziemców mało bardzo w tym roku do Rzymu przyjechało. Polaków prawie całkiem niema. Ze znaczniejszych osób jest hr. Buol były mininister spraw zagranicznych z Wiednia. Prezentował Ojcu ś. hr. Buol p. Bach.

— Mons. Forcade biskup z Guadulupy obsypany został dowodami uprzejmości Ojca ś. Papież mianował go biskupem assystującym przy tronie i podarował mu śliczną gromnicę z malowidłami. Mons. Forcade otrzymał dla siebie i swoich następców przywilej używania krzyża arcybiskupiego, ilekroć krzyż bywa noszony przed biskupem.

— Ks. Michon autor wielekroć cenzurowany przez władzę kościelną, stronnik rossyjskiej przewagi w Ziemi ś, ogłosił teraz szczególną książkę *L'Italie politique et religieuse*, i przy niej rozprawę *La Papauté à Jerusalem.* Ks. Michon proponuje po prostu przenieść stolicę świata katolickiego do Jerozolimy. Przypisał swoje dziwactwo kardynałowi d'Andrea, czem zdziwiony kard. obwieścił w pismach publicznych rzymskich, że nigdy księdza Michon do tego nieupoważnił.

— Podajemy stósownie do uczynionej obietnicy, następujące wiadomości tyczące się kollegium grecko unickiego w Rzymie i Rusinów galicyjskich w kollegium tem pozostających.

Z unitów galicyjskich mających pomieszczenie w kollegium greckiem a uczęszających na studya do Propagandy, od r. 1845 zostało księżmi czterech, jako to: Czerlunczakiewicz Józef (celebs) z dyecezyi przemyskiej, dr. teologii, wyświęcony w Przemyślu, obecnie professorem dogmatyki na wszechnicy lwowskiej. Dolnicki Izydor (celebs) z dyecezyi lwowskiej wyświęcony we Lwowie, nauczycielem rytu słowiańskiego, oraz prefektem przy kollegium greckim w Rzymie. Strumiński Hilary (uxoratus) z dyecezyi lwowskiej, wyświęcony we Lwowie, na parafii w dyecezyi. Dejmicki Leon (celebs) dr teologii z dyecezyi lwowskiej wyświęcony w Rzymie, prefektem przy dyecezalnem seminaryum we Lwowie.

W zeszłym roku szkólnym byli w kollegium uczniowie tak greccy, jak i rusini następujący: Szabo Jan, Jutiju Bazyli (grecy rumuni) z dyec. Gros-Vardeńskiej, ukończyli nauki i zostali drami teol. w dyec. mają być wyświęceni. Michaly Wiktor (rumun) z dyec. armenopolitańskiej. Lauran Augustyn (rumun) z dyec. Gros-Vardeńskiej. Nicolossy Dyonizy (grek) z wysp Jońskich. Agiar Michał (grek bazylianin) z góry Libanu. Schiro Józef (grek) z osady albańskiej zwanej *Contessa* w Sycylii. Jamiński Waleryan z dyecezyi przemyskiej, Kociuba Jan z dyecezyi lwowskiej. Kozanowicz Teofil z dyec lwowskiej. Kolankowski Jan z dyec. lwowskiej. Sembratowicz Julian i Sembratowicz Sylwester z dyecezyi przemyskiej.

Na odbytej premiacyi w Propagandzie d. 30 sierp. rb. unici galicyjscy z kollegium greckiego za odznaczenie się w naukach wyszczególnieni:

Uczniowie wyższej gramatyki postępujący na poetykę: Kociuba Jan otrzymał premium pierwsze, Jamiński Waleryan drugie za język łaciński. Za wiersze łacińskie Jamiński Waleryan pierwsze *proxime accessit*, Kociuba Jan trzecie *proxime accessit*. Za język grecki Jamiński Waleryan między pięcioma równo zasługującemi na premia, otrzymał drugie premium losem wyciągnięte, Kociuba Jan pochwałę.

---

*) Ojciec ś. uczynił księdzu Mermillod śliczny prezent dla kościoła genewskiego. Darował mu statuę N. Panny Niepokalanie Poczętej, która od dnia ogłoszenia dogmatu znajdowała się w bibliotece partykularnej papiezkiej. „Zawszem się „przed tą statuą modlił a postanowiłem dać ci ją w rocznicę śmierci ś. Franciszka „Salezego, którego pism używam do medytacyi."

Uczeń poetyki postępujący na retorykę Kozanowicz Teofil*) za język łaciński otrzymał *proxime accessit*.

Uczeń retoryki postępujący na filozofią Kolankowski Jan otrzymał pierwszą nagrodę za wymowę łacińską, za język łaciński pierwszą i za język grecki pierwszą.

Teolog pierwszoletni Sembratowicz Julian z prawa kanonicznego *laudatus verbis amplissimis*, z teologii moralnej *laudatus*, z dogmatyki *proxime accessit*.

Teolog drugoletni Sembratowicz Sylwester pierwszy między trzema równo zasługującemi na nagrodę z historyi kościelnej. Z teologii mor. *laudatus verbis amplissimis*, z teologii dogm. *proxime accessit*.

Na nowy rok szkólny przybył do kollegium jeden Rumun, byli oczekiwani i zapewne przybyli dwaj Galicyanie Żuchowski i Czabryn z dyecezyi lwowskiej.

— Książe Regent pruski przysłał Ojcu św. w imieniu króla dwa znacznej pieniężnej wartości wazony porcelanowe. Jest to grzeczność dworska, jakoby podziękowanie za gościnne przyjęcie króla i królowej w Rzymie. Wazony umieszczono w wielkiej sali biblioteki watykańskiej gdzie się już wiele podobnych podarków monarszych znajduje.

— Przy otwarciu kursów nowego roku szkólnego w kollegium rzymskim przemówił O. Cordella w obec wielu kardynałów, duchownych zagranicznych tudzież włoskich i całej młodzieży uczęszczającej na kursa tego zakładu. W mowie swojej dowodził, że we wszystkich prawdziwie wielkich epokach, zawsze nauka szła w zgodzie z wiarą. Bóg stworzył światło a potem dwa rodzaje ciał świecących, jedne o własnej jasności (religię) drugie o pożyczanej (filozofię). Tu O. Cardella porównał religią i filozofią. Mędrców wykazał jako gwiazdy na firmamencie, szczególniej o greckich filozofach wspominając. Mędrców mieli i poganie i różnowiercy, my tylko mamy takich mędrców co są zarazem i świętemi. Mówca zatrzymał się przy początkach kościoła. Św. Augustyna wskazał jako niewyczerpane źródło dla filozofii: dla filozofii natury w objaśnieniach Genezy, dla filozofii historyi w dziele *de Civitate Dei*. Bossuet uzupełnił niejako św. Augustyna. Wyniósł potem św. Anzelma i oznaczył zasługi filozofii scholastycznej, zatrzymując się nad Piotrem Lombardem i jego komentatorami, nad Albertem W. i św. Tomaszem. Jak tu nam chwalić godnie doktora anielskiego, zawołał, kiedy sam Zbawiciel dał mu świadectwo: *bene scripsisti*, zresztą to już go najlepiej chwali że od Pana Jezusa chciał jeno Jego samego i nic więcej. Mówił jeszcze O. Cardella o nauce z krzyża wziętej św. Bonawentury i o zapasach z reformacyą. Skończył na pochwale kollegium rzymskiego i na wspomnieniu o najznaczniejszych uczniach jak: Bellarmin, Vasquez, św. Kamill de Lellis, św. Aloiży, bł. Leonard da Porto Maurizio i t. d.

Wyrok Indeksu. Wyrokiem św. kongregacyi Indeksu z dnia 12 grudnia, przylepionym pierwszych dni stycznia, a ogłoszonym w *Giornale di Roma* z 14 stycznia 1860 potępione zostały dzieła następujące:

O Casamento Civil, ou o Direito do Poder Temporalem negocios de casamentos Discussào Juridico-Historico-Theologica èm duas partes por Carlos Kornis de Fotvàred ex-lente de Direito criminal da Universidade de Pest na Hungria. Rio-de-Janeiro 1858. *Sive* = Matrimonium civile, vel jus potestatis civilis in re Matrimoniali. Dissertatio Juridico-Historico-Theologica in 2—p. per Carolum Hornis de

---

*) W połowie września r. b. z powodu choroby piersiowej wysłany przez propagandę do Galicyi dla poratowania zdrowia.

Fortvarad, olim professorem juris Criminalis Universitatis Pest in Hungaria. *Decr. 12 decembris* 1859.

Neue Theologische Briefe an Dr. Anton Günther. Ein Gericht für seine Anklaeger von Dr. I. B. Baltzer. Breslau bei Georg. Philipp Aderholz 1853. *Decr. eodem.*

Günther und Clemens Offene Briefe von Dr. P. Knoodt. Wien 1853, 1854. Wilhelm Braumüller.

I. *Sive* = Günther et Clemens Publicae Epistolae auctore Dr. P. Knoodt. V. 3. — Vindobonae 1853—1854.

II. Novae Epistolae theologicae ad Dr. Antonium Güntherum auctore Dr. I. B. Baltzer. Prima et secunda series. Vratislaviae 1853. *Proposito dubio an supradicta opera caeteraque argumenti ejusdem comprehendantur in Decreto prohibitionis operum Güntheri, Sacra Congregatio respondit:* affirmative. *Auctor uterque jampridem laudabiliter se subjecit.*

L'Unitismaire, livre des Chrétiens unitistes, ou exposé de la grande science Chrétienne, de nos devoirs envers Dieu, envers nous-mêmes, et envers la société, par Paillot Montabert. Vol. 3. Paris 1858. *Opus praedamnatum ex regula II. Indicis.*

Disertacion sobre el celibato leida en la Academia de Ciencias y Artes de Arequipa por el socio de numero Juan Gualberto Valdivia en la sesion ordinaria del lunes 14 de majo de 1827. *Decr. 5. Martii 1857. Auctor jampridem laudabiliter se subjecit, et opus reprobavit.*

KOSCIOŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA POZNAŃSKA I GNIEŹNIEŃSKA.

Rozporządzenia Najprzew. Arcypasterza do obu konsystorzy, tudzież wiadomości ogólne. 1. Pismo Najprzew. Arcypasterza do Ojca św. — 2. Odezwa Najprz. Arcypasterza do obudwu konsystorzy o modlitwy za Ojca św. — 3. Odezwa polecająca dzieło Żywot św. Wojciecha ks. Pękalskiego. — 4. Postanowienie co do świąt zniesionych. — 5 Ogłoszenie dekretu kongregacyi obrzędów. — 6. Okólnik tyczący się bractwa trzeźwości.

1. Najp. Arcyp. przesłał Ojcu ś. pismo następujące w łacińskim języku:

„Najświętszy Ojcze! Świątobliwość Wasza raczy w miłości ojcowskiej, którą mnie i mojej trzodzie zawsze okazywała, najłaskawiej przyjąć także to pismo, w którem najżywszą boleść, jaka z powodu krzywdy świętej Stolicy Apostolskiej niedawno wyrządzonej i w moich archidyecezyach się objawiła, wraz z najgłębszą czcią, wiernością i najzupełniejszą uległością z tej okolicy wiernych Chrystusowych, objawić pragnę.

„Jak tylko do uszu moich doszła wiadomość, że nawet ci, którzy się imieniem katolików szczycą, poduszczeniom niegodziwych ludzi tak dalece zaślepić i uwieść się dali, iż zdrady i otwartego rokoszu stali się winnymi, nie wahając się przytem niezależność i świetność śtej Stolicy Apostolskiej, a tem samem i kościoła Bożego, o ile to w ich leżało mocy, nie tylko ukrócić i zaćmić ale i zupełnie znieść, rozporządziłem niebawem w całej połączonej archidyecezyi publiczne modły o pomyślność dla Świątobliwości Waszej i wywyższenie świętej Stolicy Apostolskiej, a wszyscy wierni udali się jednozgodnie w modlitwie o pomoc do miłosierdzia Bożego. Jeżeli co w tych nader opłakanych czasach pociesza mój umysł, to przedewszystkiem ta okoliczność, że moi dyecezanie bez wyjątku potępiając krzywdę ś. Stolicy Apostolskiej wyrządzoną, tem samem żywą wiarę i cześć dla tejże stolicy jak najwyraźniej okazują. Przytem pozostaje mi przecież i moja słuszna boleść, gdyż każda zniewaga praw Waszej Świątobliwości musi koniecznie nie tylko na szkodę biskupów, ale nawet kościoła się obrócić. Najświętszy Ojcze! Waszej Świątobliwości niezachwiana wolność i niezależność jest wolnością i niezależnością moją,

biskupów i całego kościoła. Że zaś owo szaleństwo nawet książęta katoliccy podzielali, poruszyło mię to wśród ofiary mszy św. nieraz do łez, i tego nieprzestaję i teraz jeszcze opłakiwać, błagając miłosierdzia Bożego o odwrócenie tak wielkiego złego.

„Z tego powodu odbywają się co niedzielę i święto wśród ofiary mszy śtej po skończonem kazaniu uroczyste modlitwy do Ojca miłosierdzia i źródła wszelkiej pociechy, i też modlitwy nakazałem ciągle odbywać aż do dalszego mojego rozporządzenia. Oby więc katoliccy poddani, oświeceni łaską Bożą, nawrócili i upokorzyli się wreszcie przed najwyższym Ojcem na ziemi, a zarazem najłaskawszym i najwspanialszym książęciem, oby i książęta katoliccy poznali, iż tu chodzi o uświęcenie lub zupełne zniesienie zasady rewolucyi, a następnie o odrzucenie lub o uznanie fundamentalnej katolickiej ustawy względem posłuszeństwa winnego naczelnikom państwa. (Rom. XIII., 2 seq. Fest. Apologet. c. 32. Ad Scapul. c. 2). Jak jednak rzymscy arcykapłani a pełni chwały Waszej Świątobliwości poprzednicy po najcięższych próbach zawsze śtą Stolicę za pomocą Bożą z poniżenia do dawniejszej wynosili świetności, mam także nadzieję, że i teraz to samo niezadługo nastąpi, tem bardziej, że z łaski Opatrzności Bożej i za naszych dni najwyższa cnota, pobożność mądrość i prawdziwie ojcowska miłość świętą Stolicę zdobi i uświetnia.

„Otoż są, Najświętszy Ojcze, najpokorniejsze uczucia i życzenia moje i moich dyecezyan. Dałby Bóg wszechmogący, aby to, com w uczuciu synowskiej powinności według mojej możności uczynił, przez wzgląd na moje i mej trzody przywiązanie do ś. Stolicy Apostolskiej w czemkolwiek przyczyniło się do ulżenia ciężkich trosk Waszej Świątobliwości.

„Wreszcie składam u stóp Waszej Świątobliwości napokorniejszą prośbę o Apostolskie błogosławieństwo dla mnie i dla moich obudwóch archidyecezyi. Świętobliwości Waszej Najświętszy Ojcze, najpoddańszy i najprzywiązańszy Syn,

(podp.) † *Leon*, arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Poznań w wigilią Wszystkich śś. 1859 roku."

Najprzew. Arcypasterz podpisał oprócz tego wraz z biskupem chełmińskim i innemi biskupami dyecezyi położonych w państwie pruskiem, przełożenie do księcia Regenta imieniem ludności katolickich w interesie Ojca św. ułożone.

2. Następujące postanowienie konsystorze duchowieństwu obudwu archidyecezyi w końcu listopada przesłały:

Wiadomo jest Prześwietnemu Konsystorzowi z Allokucyi Jego Świątobliwości z dnia 26. Września r. b., jak wielkiem utrapieniem i goryczą serce Ojca Ś. jest obecnie ściśnioném i jak groźne niebezpieczeństwa ciągle zagrażają nietylko świetności, ale nawet niepodległości i swobodzie Ś. Stolicy Apostolskiej. A jeżeli cały kościół podług słów Apostoła ś. w pierwszym liście do Koryntyan zamieszczonych, jest jednėm ciałem, więc też, co cierpi jeden członek, spółem cierpią z niém i wszystkie inne jego członki, tém więcéj przeto i boleśniéj musi dotknąć wszystkich dobrych i wiernych synów kościoła ś., skoro tak powszechnie kochana i poważana głowa tegoż, t. j. sam Ojciec Ś. cierpi; a następnie czyliżby nie mieli i niepowinni w tak dla Niego smutnym czasie wierni Chrystusowi okazać swojej miłości, przywiązania i serdecznego spółuczucia? Czyby nie mieli obowiązku w gorących modłach udawać się do Najwyższego, aby Ojca ś. pocieszyć i ś. Stolicę Apostolską i sam kościół ś. od wszelkiego niebezpieczeństwa i jakiegokolwiek bądź uszczerbku zachować dobrotliwie na zawsze raczył? W takim to duchu udałem się już do Jego Świątobliwości, składając u podnóżka tronu, na Piotrowej opiece opartego, świadectwo niezachwianego przywiązania i prawdziwej miłości tak mojéj, jak i wszystkich powierzonych mojej pieczołowitości owieczek obudwóch Archidyecezyi. Ufając i przekonanym będąc o tejże wierności i miłości wszystkich moich kochanych owieczek, postanowiłem

wspólnie z nimi błagać Pana Zastępów za przyczyną i pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny i wszystkich Świętych Pańskich, a mianowicie Patronów naszych, aby serce Ojca Ś., dopókąd takowe przebiegać będzie dotychczasową ciernistą drogę srogich utrapień, wzmacniać, lepszemi na przyszłość stósunkami Ś. Stolicę Apostolską udarować i jak najprędzej smutek w radość zamienić litościwie raczył. W tym to celu wzywam i obowięzuję wszystkich zemną w winnicy Pańskiéj pracujących Szanownych kapłanów, aby każdy z nich

1. jednę Mszą ś. za Ojca ś. i Ś. Stolicę Apostolską odprawił i ofiarował; 2. aby odtąd aż do dalszéj mojéj dyspozycyi we Mszach śś. o ile Rubryki tego dozwolają, kollektę „Pro Papa“ dodawali; wzywam i obowięzuję 3. wszystkie zakonnice do przyjęcia i ofiarowania jednej kommunii ś. za Ojca Ś. i Ś Stolicę Apostolską; przepisuję 4. aby, zamiast dotychczasowych rozporządzonych przezemnie modlitw za Papieża, Pieśń pokutna „Przed Oczy Twoje Panie“ w każde święto i niedzielę po kazaniu z ambony pokornie i nabożnie na intencyą Ojca ś. i Stolicy Apostolskiéj przez kaznodzieję z ludem odmawianą bywała.

Polecam zarazem Prześwietnemu Konsystorzowi uprzejmie, aby niniejsze rozporządzenie przez okólnik Szanownemu Duchowieństwu i klasztorom natychmiast zakommunikować zechciał.

Poznań, dnia 16. Listopada 1859.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(pod.) *X. Przyłuski.*

Podajemy odezwę, którą Najprzew. Arcypasterz zalecił dzieło księdza Pękalskiego i nadmieniamy, że w skutek jej ogłoszenia duchowieństwo archidyecezyi poznańskiej zapisało 136 eksemplarzy, a duchowieństwo archidyecezyi gnieźnieńskiej 138 eksemplarzy.

Książka pod tytułem „Żywot Ś. Wojciecha Biskupa i Męczennika“ przez Imć. ks. Piotra Pękalskiego, S. T. D. Kan. Stróża Ś. Grobu Chrystusowego, napisana i w Krakowie w r. 1858 wydana, jest dziełkiem pod wielu względami godnem polecenia go Wiernym Chrystusowym przez Władzę Duchowną.

Przedstawia albowiem autor w powiedzianym żywocie obraz ś. tego męża, dla kościoła nie jednego kraju zasłużonego, żywemi kolorami skreślony, odznaczającego się prawdziwą chrześciańską wiarą, wyższą kapłańską i Apostolską miłością i żarliwością. Objaśnia przytem autor dzieje najdawniejszych przodków naszych i ożywia miłość ku ojczyźnie, która Go umiała ocenić i przyjęła mile Ś. męża, od swoich prześladowanego. Obszernie też i gruntownie dowodzi autor, że zwłoki Ś. Męczennika rzeczywiście spoczywają w Archikadetrze Gnieźnieńskiéj. Ku ozdobie tej książki dodannych jest 15 obrazków historycznych i dwie nader piękne ryciny, z których jedna drzwi Archikadetry Gnieźnieńskiéj, druga grób Ś. Wojciecha z dawniejszą konfessyją wiernie przedstawia.

Zechce zatem Prześwietny Konsystorz Jeneralny tęż książkę przez okólnik, do JJ. MM. XX. Dziekanów wystósowany, podrzędnemu klerowi i Wiernym Chrystusowym przez pośrednictwo pierwszego polecić do subskrypcyi, swego czasu potrzebną liczbę exemplarzy, wraz z dwiema exemplarzami dla Seminaryów duchownych zapisać i o wypadku mi za 3 miesiące zarapportować. Cena exemplarza przez autora została zniżona na 6 złp., czyli 1. talara. Przesyłkę będzie opłacać autor.

Poznań, dnia 7. Lutego 1859.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) *X. Przyluski.*

4. Stosując się do rozporządzeń Stolicy Apostolskiej wydał Najprzew. Arcypasterz następujące wysokie postanowienie:

Przez konstytucyją Urbana VIII., Papieża z dnia 13 Września 1642 r., znoszącą wszelkie z nią niezgodne przepisy i obserwancye pod względem obchodzenia świąt uroczystych, oznaczone i wyrażone dokładnie zostały te święta, które prawowierni winni byli w onczas po całym świecie katolickim zachować i w nie mszy ś. parafialnej odprawionej na ich intencyą przez każdego Rządzcę kościoła słuchać.

Na prośbę Stanisława Augusta, króla Polskiego, zniósł Pius VI Papież przez Breve wydane do Biskupów polskich, pod dniem 23 Maja 1775 z liczby tych świąt następujące uroczystości: 1) Ś. Macieja Apostoła, d. 24—25 Lutego; 2) Ś. Józefa, d. 19. Marca; 3) Wtorek wielkanocny; 4) ŚŚ. Filipa i Jakóba Apostołów, d. 1. Maja; 5) Znalezienie ś. krzyża d. 3. Maja; 6) Wtorek Świąteczny; 7) Narodzenie św. Jana Chrzciciela, dnia 24. Czerwca; 8) Ś. Jakóba Apostoła, dnia 25. Lipca; 9) Ś. Anny, dnia 26. Lipca; 10) Św. Wawrzyńca, d. 10. Sierpnia; 11) Ś. Bartłomieja Apostoła, dnia 24. Sierpnia: 12) Ś. Mateusza Apostoła d. 21. Września; 13) Ś. Michała Archanioła, d. 29. Września; 14) ŚŚ. Szymona i Judy, Apostołów, dnia 28. Października; 15) Ś. Andrzeja Apostoła, dnia 30. Listopada; 16) Ś. Tomasza Apostoła, dnia 21. Grudnia; 17) Ś. Jana Apostoła d. 27. Grudnia; 18) ŚŚ. Młodzianków d. 28. Grudnia; 19) Ś. Sylwestra, Papieża, d. 31. Grudnia; 20) Patrona Królestwa lub prowincyi; z pozostawieniem reszty tych samych świąt, które się do dziś dnia w obuch Archidyecezyach moich obchodzą. Wigilie z postami, które przed niektóremi z powyższych świąt, nim ich abrogacya nastąpiła, zachowywano, przeniesione zostały na środy i piątki adwentowe, a na pamiątkę redukcyi świąt przepisane zostały w pacierzach kapłańskich i przy ofierze mszy ś. kommemoracye: w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła wszystkich św. Apostołów, a w dzień Ś. Szczepana wszystkich ś. Męczenników.

Breve Piusa VI Papieża ogłoszone zostało w Dyecezyi Poznańskiej listem pasterskim z dnia 28. Czerwca 1775, wydanym przez biskupa Poznańskiego i Warszawskiego, w którym zarazem oznacza Patronem królestwa Polskiego Ś. Stanisława, Biskupa i Męczennika.

Od czasu ogłoszenia więc wspomnionego Breve Piusa VI. ustał dla prawowiernych obowiązek święcenia wyrażonych powyż dawniejszych uroczystości i słuchania w nich mszy śś. parafialnych, lecz nie ustał nigdy obowiązek rządzców parafialnych odprawiania w tych dniach mszy św. i ofiarowania jej za swych parafian. Tak papież Pius VI w powiedzianym dopiero Breve jak i teraźniejszy Ojciec św. Pius IX w Encyklice z dnia 3. Maja r. z., zakommunikowanej już Duchowieństwu Archidyecezalnemu wkładają jak najuroczyściej ten obowiązek na sumienie każdego rządzcy kościoła i upominając go do ścisłego zadosyć uczynienia takowemu. Rozumie się z resztą samo przez się, że święto Patrona kościoła parafialnego należy również do tych uroczystości, w które każdy rządzca parafialny obowiązanym jest odprawić mszą św. pro suis parochianis.

Dla zapobieżenia nadal wszelkim wątpliwościom, z któremi się Duchowni pod względem zniesionych świąt, w które mają obowiązek odprawiania ex officio mszy ś. do mnie odnoszą, polecam Prześwietnemu Konsystorzowi uprzejmie, aby

1) niniejszą odezwę moją podał do wiadomości duchowieństwa Archidyecezyalnego i 2) Redaktorowi Directorii officii divini oznaczenie

w przyszłych rubrycellach świąt abregowanych przydaniem n. p. słów: missa pro parochianis, polecić zechciał.

Poznań, dnia 19. Października 1859.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) *X. Przyłuski.*

5. Najprzew. Arcypasterz polecił, aby następujący dekret św. kongregacyi obrzędów był obserwowany w obu archidyecezyach:

Decretum urbis et orbis.

Quum Archiepiscopi atque Episcopi omnes Hiberniae Anno MDCCCLIV Dublini congregati a Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa IX humillime postulaverint ut Festum Sancti Patritii Episcopi Confessoris, atque Hiberniae Patroni, quod in Breviario Romano ritu semiduplici notatur die XVII Martii ad ritum duplicem pro universa Ecclesia Catholica elevare dignaretur; Emi ac Rmi Patres Sacri Consilii Christiano Nomini Propagando in generalibus Comitiis eodem anno die XXI Julii censuerunt supplicandum Sanctissimum pro gratia.

Hanc vero Sacri Consilii sententiam quum, instante nuper novis precibus Archiepiscopo Dublinensi, Sanctitas Sua benigne exceperit, jussit ut Festum Sancti Patritii Episcopi Confessoris die XVII Martii amodo recolatur in universa Ecclesia ritu duplici minori, praesensque a Sacra Rituum Congregatione edi Decretum, ac promulgari mandavit. Contrariis non obstantibus quibuscumque. Die XII Maii MDCCCLIX.

C. Episc. Albanen. Card. Patrizi S. R. C. Praf.

H. Capalti S. R. C. Secret.

Romae 1859, ex Typographia Rex. Cam. Apostol.

6. Reskrypt tyczący się bractwa trzeźwości brzmi jak następuje:

Powodowany troskliwością o dobro duchowne moich owieczek, pragnę się przekonać, w jakim stanie obecnie bractwo trzeźwości się znajduje, które w pierwszym czasie po swém zaprowadzeniu tak zbawienny wywarło wpływ na moralność wiernych w moich obudwóch Archidyecezyach. W tym celu polecam Prześwietnemu Konsystorzowi, aby niezwłocznie wszystkich JJXX. Dziekanów do spiesznego i sumiennego sprawozdania o teraźniejszym stanie pomienionego bractwa we wszystkich parafiach do ich dekanatu należących zawezwał i w swoim czasie na mocy tychże szczegółowy nadesłał mi wykaz, obejmujący w osobnych rubrykach następujące szczegóły:

1. Liczbę dusz każdej parafii; 2. liczbę członków, którzy w roku 1845 do bractwa trzeźwości w każdej parafii przystąpili; 3. liczbę członków, którzy obecnie w każdej parafii, rzeczywiście nie zaś z imienia tylko, do tego bractwa należą; 4. wyraźną wzmiankę, czyli należącym do tego bractwa dozwolonem było używać gorących trunków nie tylko w przypadku choroby jako lekarstwa, ale i w innych razach, jak n. p. podczas ciężkiej pracy, uczt weselnych, chrzcin i t. d.; w razie zmniejszenia się liczby członków bractwa trzeźwości oznaczyć przyczynę tego ubytku.

Przytem nadmieniam jeszcze, że, jeżeliby w niektórych parafiach pomienione bractwo wcale dotąd nie miało było być zaprowadzone, takowe parafie winny mi być szczegółowo wymienione.

Poznań, dnia 14. Listopada 1859.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) *X. Przyłuski.*

ARCHIDYECEZYA POZNAŃSKA.

1. Święcenia. — 2. Nominacye i tranzlokacye. — 3. Okólnik konsystorza o wsparcie dla pogorzałej Osieczny. — 4. Legaty. — 5. Restauracya kościołka N. Panny *in summo* obok archikatedry w Poznaniu. — 6. Nekrologi. 7. — Szkoła w Rogoźnie. — 8. Rozmaite wiadomości.

1. W dniu 23 października święceni byli w Poznaniu na dyakonów: Gołski Mikołaj, Hemerling Władysław, Obst Andrzej i Kiedrowski Józef. Święcenie na prezbytera otrzymał ksiądz Ptaszyński Franc. uczęszczający na nauki uniwersyteckie w Monasterze.

2. Ks. Kozubski kommendarz z Wyszanowa, na kommendarza do Szamotuł. Ks Osmolski kom. z Chodzieża na kom. do Wągrówca. Ks. Cybichowski professor sem. duch. w Poznaniu na kom. do Chodzieża. Ks. Wojczyński professor sem. duch. w Gnieźnie na miejsce ks. Cybichowskiego do Poznania. Ks. Sumiński pleban z Lussowa na professora przy sem. duch. w Gnieznię. Ks. Myller neopresbyter na wikaryat do Wyskoci. Ks. Sęcki wik. z Wyskoci na wik. do Pempowa. Ks. Pawiński ze Słupi został emerytowany. Ks. Dynkowski wik. z Chobienic na kom. do Słupi. Ks. Sierakowski wik z Grodziska na wik. do Chobienic. Ksiądz Zegarowicz komen. z Goraja na komen. do Międzychodu. Ks. Chrząszcz kom. z Panienki na kom. do Bucza. Ks. Muszyński wik. z Bucza na wik. do Lussowa. Ks. Hermański z Mikorzyna na wik. do Koźmina. Ks. Warmiński z Koźmina na wik. do Ostrowa. Ks. Zygmanowski wik. z Ostrowa na kom. do Mikorzyna.

3. Konsystorz jeneralny poznański chcąc przyjść w pomoc pogorzelcom miasta Osieczny ogłosił następujący okólnik:

Okropnem nieszczęściem nawiedził Bóg ubogich mieszkańców miasta Osieczny, w powiecie Wschowskim. W dniu 2. sierpnia r. b. o godzinie 3. z południa, kiedy prawie cała ludność była zatrudniona pracą w polu, wychnął ogień, który w przeciągu jednego kwadransa rozszerzył się na trzy ulice a w dwóch godzinach znaczną część miasta zamienił w perzynę. Do spalonych budynków należą obory i stodoła proboszczowskie, pomieszkanie wikaryusza, szpital i szkoła; a nadto jeszcze z ślicznego kościoła parafialnego pozostały tylko mury, sklepienie i ołtarze, lecz wieża i organy się spaliły, tudzież dzwony się stopiły. Smutny zaiste przedstawia widok ta świątynia, wystawiona w r. 1540, fundowana przez sławne w dziejach naszych rodziny Górków, Czarnkowskich, Przyjemskich, świadczące o szczodrobliwości i pobożności przodków naszych, w której złożone są popioły Adama Przyjemskiego, Oboźnego wojsk korony, który walczył pod Chocimem z Karólem Chodkiewiczem pogromcą Turków, tudzież żony jego i córki zamężnej Opaleńskiej. Wielkie to nieszczęście jest dla parafian katolickich w Osiecznie tem boleśniejsze, że już przed pogorzelą będąc w biedzie i niedostatku, a teraz nie mając zasobów do wystawienia spalonych swych domów, nie mogą najmniejszym datkiem przyczynić się do odbudowania swego kościoła, a tu przychodzi jeszcze potrzeba wystawienia kilku nowych budynków mieszkalnych i gospodarczych. Budowle te będą kosztowały kilka tysięcy talarów, z których na parafian przypadną ⅔ części składek, a zkąd tu wziąść choćby tylko dziesiątą część tych składek przy powszechnej nędzy i niedostatku i przy małej liczbie parafian, bo tylko 1023 dusz wynoszącej? Parafia ta bowiem składa się tylko z miasta Osieczny i z jednej wsi Jeziorki. W mieście jest 53 obywateli posiadających nie wiele gruntu i domy, 38 właścicieli domów, i 107 familii bez żadnej posiadłości i mienia, żyjących z rzemiosła i wyrobku; w wsi Jaworkach zaś nie ma żadnego gospodarza, są tylko sami komornicy, a dziedzic wsi nie jest katolikiem. Zaiste więc niema nadziei dźwignienia z gruzów spalonej świątyni pańskiej i budynków kościelnych, jeźli miłość chrześciańska nie przyjdzie w pomoc. Dla tego Najprzewielebniejszy Arcypasterz w swojej ojcowskiej troskliwości, chcąc się przyczynić do starcia choć kilku łez parafian w Osiecznie i niepozwolić im upadać

na duchu z powodu niemożności dźwignienia z gruzów świątyni pańskiej, zezwolił postanowieniem z dnia 16 m. z. Nr. 2369 D. P. na zbieranie składek po kościołach tutejszej archidyecezyi na odbudowanie spalonego kościoła i budynków kościelnych w Osiecznie. Konsystorz więc wykonywając to postanowienie Najprzewielebniejszego Arcypasterza poleca wszystkim rządzcom kościołów parafialnych, aby z ambon wezwali lud prawowierny do niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom w Osiecznie i do składania hojnych ofiar. Kollekta na ten cel ma się odbywać przez trzy po sobie następujące dni niedzielne lub świętne.

Okólnik ten zechce JX. Dziekan spiesznie przesłać zwyczajną drogą Rządzcom wszystkich kościołów w swoim dekanacie, zebrane składki od nich odebrać, i potem takowe do kassy konsystorskiej odesłać. Dowodu wręczenia tego okólnika rządzcom kościołów oczekuje za 4 tygodnie.

Poznań, dnia 29. listopada 1859.

Proboszcz parafii Osieckiej ks. Zając i kollegium kościelne zgłosili się także o pomoc do katolików francuzkich. Odezwę ich umieścił dziennik *Univers* z 20 grudnia.

4. 1) Ks. Józef Kirsz zmarły dnia 1. listopada r. z. pleban kościoła parafialnego w Falkenwalde dekanatu Zbąszyńkiego zapisał tal. 100 dla tegoż kościoła na odprawianie coroczne anniwersarza za duszę swoję i za dusze rodziców swoich.

2) Gospodarz Fabjan Grycz wraz z żoną Jadwigą zapisali kościołowi w Włoszakowicach dekanatu Wschowskiego tal. 109 na dwie msze św. śpiewane rocznie za familię Apolinarskich.

3) Hrabina Nymfa Kęszycka przeznaczyła tal. 400 na utrzymanie wiecznej lampy przed Sanctissimum w nowym kościele parafialnym w Lginie dek. Wschowskiego.

4) Taż hrabina zapisała tal. 50 na mszą ś. w dzień śmierci i wymianki za duszę śp. Józefata Gieczewicza obywatela z Litwy z okolic Wilna, który wracając z wód Lippspringe umarł r. 1856 w Lginie.

5) Ks. Heliodor Kurowski licencyat ś. teologii pleban w Kamieńcu dekanatu Grodziskiego zapisał tal. 500 na 12 mszów 4 czytanych rocznie za dusze kiedyśkolwiek swoję, tudzież za dusze familii Kurowskich i Niemcewiczów, z zastrzeżeniem, że gdyby świętokradzka ręka targnąć się poważyła na legat, wówczas summa legowana rozdzieloną być ma pomiędzy biednych katolików parafii Kamienieckiej.

6) Cecylia Schultz wdowa z Poznania zapisała 25 tal. kościołowi pod tytułem św. Antoniego (pofranciszkańskiemu) w Poznaniu, na odprawianie mszy ś. czytanej w dzień ś-tej Cecylii dopóki żyje na jej intencyą, a po śmierci in suffragium swej duszy.

7) Gospodarz Jakób Adam z żoną Franciszką zapisali tal. 50 kościołowi w Gościeszynie dekanatu Grodziskiego na rocznie 3 msze ś. śpiewane za dusze kiedykolwiek swoje, tudzież za dusze obojej familii.

8) Wdowa Barbara Klara Fengler zapisała 75 tal. kościołowi w Kursdorfie dekanatu Wschowskiego na mszą ś. śpiewaną co rok dnia 13 lutego za zmarłego męża, córkę i inne dzieci. Oprócz tego mają być odbywane wymianki.

5. Już w poszycie pierwszym roku bieżącego (strona 89) przytoczył *Przegląd* historyczne wspomnienie pana Leona Wegnera o kościołku N. Panny *in summo*, i o usiłowaniach, jakie od wielu lat w przedmiocie reparacyi jego czyniono. Szanowny sprawozdawca poruszył był wówczas kwestyą dla braku potrzebnych na reparacyą funduszów oddawna spoczywającą, i niebawem zawiązał się w gronie poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk komitet w celu zbierania składek komitet złożony z JW. ks. biskupa sufragana Stefanowicza, ks. prałata Brze-

zińskiego, radzcy konsystorza ks. Bażyńskiego, Dra Gąsiorowskiego i p. Wolniewicza. Wniosek Towarzystwa przyjął Najprzewielebniejszy Arcypasterz bardzo łaskawie i udzielił pasterskie swe błogosławieństwo, przy obietnicy przyłożenia się ze swojej strony do tak pięknego dzieła. Dobra wola Arcypasterza wydała owoc jak najpomyślniejszy. Nietylko bowiem dodał Celsissimus do dawniej uzbieranych funduszów ze swojej szkatuły tal. 1000, ale zarządził w imie Boże główną reparacyą w nadziei, że dzielny przykład najskuteczniej do zbierania dalszych składek dopomoże. Dotąd złożyli członkowie prześwietnej kapituły metropolitalnej i niektórzy księża tal. 759 sgr. 10, zaś od osób świeckich wpłynęło talarów 30. Najprzewielebniejszy Arcypasterz zasięgnąwszy rady biegłych budowniczych i znawców rozpoczął fabrykę na rachunek, aby dokładnie reparacya wykonaną była, i sam z największą troskliwością wszystkiego doglądał. Przy ścisłem obejrzeniu murów pokazało się, że fundamenta kościoła trwale z kamieni wybudowane, nie uległy żadnemu uszkodzeniu. Jednak dla wzmocnienia zasypano sklepy gruzem, ubito takowy, a zewnątrz w około kościoła, o ile się okazała potrzeba, poziom wywyższono. Ściany były wprawdzie w kilku miejscach porysowane, szczególniej ściana facyaty odłączyła się była z jednej strony od muru obwodu, lecz znawcy osądzili, że nie istnieje żadne niebezpieczeństwo, ponieważ rysy te pozostały od wielu lat te same, pomio to, iż starożytne ankry rdzą na wskroś strawione, już nic nie trzymały. Jednak dla większej pewności zaprowadzono ankry tak nad sklepieniem jak i pod sklepieniem w kościele i ściągnięto na nowo. Rysy zamurowano na cement nowemi według potrzebnych rozmiarów i kształtów umyślnie zrobionemi cegłami. Dach, który szczególniej od północnej strony miał nagniłe kozły i łaty, w uszkodzonych miejsacch naprawiono. Krzyż niegdyś pochylony i czarny, dziś miejscami pozłocony wznosi się prosto ku niebu na złoconej gałce. W wieżyczce zaprowadzono sygnaturkę. Nareszcie cały kościół wewnątrz wyczyszczono, wybielono, położono cementowy pawiment, tudzież wprawiono odpowiednie strukturze okna w żelaznej i ołowianej osadzie. Miłego każdy doznaje uczucia, ktokolwiek wejdzie teraz do kościoła; wspomnienia bowiem, kilku upłynionych wieków chwały, walk, cierpień i pociech, tudzież sama doskonała struktura, lekkość, na których opiera się delikatne gotyckie sklepienie, wszystko to żywo przemawia do serca *)

Dzięki więc niech będą Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi, że świątynia może w Wielkopolsce najstarsza, rzadkiego na ziemi naszej stylu wybudowana przez Polaka (niejakiego Lorka mularza z Kościana), co do głównych reparacyi już wykończoną została. Wszelako pozostanie jeszcze wiele do uczynienia szanownemu komitetowi. Potrzeba bowiem wewnątrz przedmiotów, które znacznego wymagają nakładu. Niemasz ołtarza, ambony, konfesyonału, ławek. Ściany boczne wypadałoby ozdobić czy obrazami czy płaskorzeźbami. Zresztą zakrystya winna być w szafy, mensę, aparaty i w odpowiednią służbę opatrzona. Mamy przecież nadzieję, że wymowny przykład Najprzewielebniejszego Arcypasterza nie pozostanie bez skutku, i że w czasie niezadługim usłyszymy w kościołku tym odgłos starożytnej pieśni: „Boga rodzica dziewica“, którą

*) W jednem tylko miejscu pomiędzy dwoma filarami środkowymi, gdzie będzie się wznosił ołtarz, zeszpeciła późniejsza (co widoczną jest rzeczą) reparacya sklepienie pierwotne. Zamiast przecinających się w rozetty łuków, jest sklepienie między rzeczonemi filarami okrągłe, nieforemne, co jednak mało ogółowi ubliża Przez wzgląd, jak niebespieczną jest rzeczą naruszać wiązanie starożytnych sklepień, musiano to uchybienie zostawić.

niegdyś pobożni ojcowie po wszystkich miejscach śpiewali. W późniejszym czasie może się znajdą jakie fundacye na zupełniejsze upiększenie wewnętrzne naprzykład na okna kolorowe.

6. Dnia 9. listopada roku bieżącego umarł w Chojnicy ks. Jan Jakubowski, pleban przy kościele tamtejszym.

Ks. Jakubowski urodził się r. 1801 we wsi Kaczanowie pod Wrześnią z rodziców Andrzeja i Apolonii z Wojnowiczów, którzy w Kaczanowie posiadali swą własność. Pierwsze początki nauk pobierał w domu rodzicielskim od matki, następnie przez lat dziesięć uczęszczał do gymnazyum w Poznaniu, będąc pod opieką brata starszego Józefa Jakubowskiego profesora tegoż gymnazyum. Po ukończeniu szkół, służył w wojsku pruskiem jako ochotnik przez rok jeden w piechocie. W r. 1826 udał się na uniwersytet w Wrocławiu i tam przez trzy lata obok nauk teologicznych, prawa kanonicznego i historyi, słuchał jeszcze filologii i filozofii. Roku 1829 wstąpił do seminaryum duchownego w Gnieźnie, następnie w r. 1831 na kapłana przez ks. biskupa Siemieńskiego został wyświęcony. Gdy właśnie wybuchła rewolucya w Warszawie, pospieszył ks. Jakubowski do Warszawy, i pod przewodnictwem ks. Ulidowicza przyjął obowiązki kapelana wojskowego przy konnych strzelcach augustowskich. Ciężko ranny przy wzięciu Warszawy leczył się długo w lazarecie ujazdowskim, a po odzyskaniu zdrowia udał się do dyecezyi kalisko-kujawskiej, gdzie w Zagorowie był kilka lat wikaryuszem, nareszcie administratorem kościoła parafialnego w Zgowie. Po śmierci króla Frydedyka III podał ks. Jakubowski prośbę do rządu pruskiego o przyjęcie go do Księstwa Poznańskiego. Otrzymawszy przychylną na swój wniosek odpowiedź, wrócił na ziemię rodzinną, i od władzy duchownej otrzymał komendę kościoła w Murowanej Goślinie. Niedługo potem zaprezentowany na wakujące beneficium w Chojnicy w dekanacie Obornickim, przeniósł się w roku 1843 do Chojnicy, gdzie przykładnie przez lat 16 w parafii pracował. Śmierć jego spowodowana krótko trwałą chorobą przerwała prawie niespodzianie, bo wśród nadziei zdrowia, doczesne życie jego.

Drugim kapłanem w tymże samym miesiącu (dnia 23 listopada) zmarłym jest ks. Michał Witkowski urodzony r. 1800 we wsi Słupia w parafii i powiecie Średzkim. Po przygotowaniu naukowem wstąpił on r. 1821 do seminaryum duchownego w Poznaniu, i w r 1824 odebrał ostatnie święcenie. Najprzód sprawował obowiązki wikaryusza przy kościele parafialnym w Długiej Goślinie, dalej był krótki czas komendarzem w Łukowie, następnie altarzystą i kaznodzieją w Czempiniu. Otrzymawszy prezentę na beneficium w Oborzyskach, pełnił przez rok jeden tamże obowiązki komendarza, lecz po roku 1827 będąc prezentowany na beneficium w Głuchowie, tamdotąd się przeniósł. Ostatecznie w r. 1850 objął beneficium w Jutrosinie, gdzie obarczony licznemi krewnymi, o których utrzymanie od początku kapłaństwa swego starać się musiał, kłopotliwe swe życie, opatrzony Sakramentami śś. na drogę wieczności, zakończył.

Oprócz powyż wspomnianych proboszczów umarł dnia 31. października r. b ks. Marcin Junke wikaryusz przy kościele parafialnym w Pempowie. Ks. Junke urodził się r. 1818 we wsi Freudenficr położonej pod Wałczem w obrębie archidyecezyi poznańskiej, z rodziców tamże mających swoją własność. Szkoły zwiedzał w Wałczu, które ukończywszy, udał się do Poznania, gdzie na alumnat młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego przyjęty, ukończył gymnazyum r. 1841. Wstąpiwszy do seminaryum duchownego, wyświęcony został na kapłana r. 1845. Obowiązki duchowne sprawował przy kościołach w Zbąszyniu, w Sobocie,

ostatecznie zaś od roku 1856 w Pempowie, i tam pobożnie na śmierć przysposobiony zwłoki swoje złożył. Requiescat in pace! *X. J. B. D.*

7. Donosiliśmy nieco o chwalebnej gorliwości ks. Gawreckiego w Rogoźnie, który żadnych prawie środków nieposiadając szkołę przygotowawczą katolicką założył. Podajemy teraz obszerniejszą wiadomość o tym wiele obiecującym instytucie.

Od niejakiego czasu osiadły w Rogoźnie pastor pan Dr. Franke założył szkołę przygotowawczą do średnich klass gymnazyalnych, do których i katoliccy uczniowie uczęszczali. Kiedy w roku 1857 objął ksiądz Gawrecki, były dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu, zarząd nad parafią Rogozińską i władza duchowna dała mu jako wikaryusza ks. Tomaszewskiego, pan Dr. Franke prosił, aby jeden z księży uczniom katolickim udzielać zechciał naukę religii, do czego ks. Tomaszewski porozumiawszy się z ks. Gawreckim ze zastrzeżeniem sobie potwierdzenia od Najprzewielebniejszego Arcypasterza swą gotowość oświadczył. Przystąpiono do układu piśmiennego, ale kiedy księża katoliccy stawili warunki, których wypełnienie za niezbędnie konieczne uważali, pan Dr. Franke oświadczył pod dniem 23go sierpnia 1857, że na warunki sobie podane przystać nie może, że wedle ustaw prawnych nie jest zobowiązany do postarania się o nauczyciela religii dla uczni katolickich, a jeżeli prosił o udzielanie religii, uczynił jedynie dla tego, aby pokazać, że i z kościołem katolickim życzy sobie żyć w zgodzie. („Nach den gesetzlichen Bestimmungen bin ich gar nicht verpflichtet für einen anderen Religions-Unterricht als denjenigen meiner Kirche zu sorgen. Ich habe den Herrn Probst um Ertheilung des Religions-Unterrichts nur deshalb angegangen, um thatsächlich zu zeigen, daß ich auch mit Ihrer Kirche, so viel an mir ist, im Frieden zu leben wünsche. Der von Ihnen zu ertheilende Religions-Unterricht gehört gar nicht in den officiellen Cyclus der Anstalt hinein.") Dalej chciał p. Dr. Franke, aby nauka religii uczniom katolickim w innym lokalu, a nie w jego szkole udzielaną była, odmówił księdzu katolickiemu głosu w kollegium, na honorarium dla księdza katolickiego w ilości dwunastu talarów kwartalnie mieli uczniowie katoliccy sami jeszcze oprócz zwyczajnej szkolnej zapłaty się składać. Przekonawszy się księża o usposobieniu pana Dr. Franke (główny jego cel przy założeniu instytutu był: wychowywać nauczycieli dla kościoła staroluterskiego: „daß die Liebe der Brüder auch uns helfen wird ein Gymnasial-Gebäude aufzuführen, wo die künftigen Lehrer der Kirche ihre Vorbildung erhalten können. Kalendarz pana Dr. Franke z r. 1855 pag. 78.) i całem jego uważaniu stanowiska nauczyciela religii katolickiej przy jego zakładzie, odmówili mu swej pomocy i oświadczyli, że żaden ksiądz katolicki w tych warunkach nauki udzielać nie będze. „Zum fünften Rade am Wagen giebt sich kein katholischer Priester her."

Troskliwy o dobro swych parafian ks. Gawrecki, nie chcąc, aby młodzież katolicka zostając w zakładzie staroluterskim bez religii wychowywana była, udał się do królewskiej regencyi z prośbą o pozwolenie założenia szkoły przygotowawczej do gimnazyum dla uczni katolickich, na co pod dniem 24go października 1857 r. odebrał pomyślną odpowiedź, i którą to szkołę wraz z planem nauk Najprzewielebniejszy Arcypasterz zatwierdzić raczył. Nie mając żadnego funduszu, licząc tylko na uczni i na wsparcie wspaniałomyślnych o dobro młodzieży katolickiej troskliwych, wynajął ks. Gawrecki dom prywatny i otworzył swą szkołę urządzoną na wzór trzech klass niższych gimnazyum katolickiego w Poznaniu, którego plan jest przyjęty i niemal wszystkie te same w temże gimnazyum książki używane, są zaprowadzone. Na nauczyciela przyjął Dr. phil. Grünenberga, pochodzącego z Warmii, który udziela języki, niemiecki i francuzki, i łaciński niższym oddziałom; przybrał do pomocy dwóch nauczycieli miejskich, którzy i gimnazyalne mają wiadomości, pana Biskupskiego i pana Stefańskiego, z których pierwszy udziela język polski i geometryą, drugi zaś rachunki, arytmetykę i historyą naturalną; język łaciński w najwyższym oddziale wziął ks. Gawrecki sam, udzielanie zaś religii, a później i historyi powszechnej oddał księdzu Tomaszewskiemu. Uczniowie mieszkający u nauczycieli i w domach prywatnych przez ks. Gawreckiego zaleconych ściśle są dozorowani, na każdy ich krok pilna daje się baczność, i często są odwiedzani przez jednego z księży, którzy nigdy z uwagi nie

spuszczają religijnego młodzieży wychowania. Stojąc więc pod ścisłą kontrolą uczniowie pilnie zajęci pracą, przynieśli szkole zaszczyt, gdyż już w roku 1858 dwóch, w roku zaś 1859 siedmiu na św. Michał przyjętych zostało do tercyi gymnazyalnej.

Trudny nader był początek i nie mniej trudne jest utrzymanie tej szkoły, gdyż oprócz pana Kiedrzyńskiegiego z Międzylesia, męża ze wszech miar godnego, który popierając tak piękne przedsięwzięcie ks. Gawreckiego nauczycielowi Dr. Grünenbergowi ofiarował wolny stół i stancyą, i prócz pana Moszczeńskiego z Wiatrowa, który corocznie raczył udzielić szkole potrzebnego drzewa opałowego, ks. Gawrecki najmniejszej nie ma pomocy. Ubolawać więc tylko potrzeba, że przedsięwzięcie tak piękne z nikąd więcej nie jest poparte, i że zakład, którym uczniowie prawdziwie religijno-naukowe odbierają wychowanie więcej nie znajduje uwzględnienia u publiczności, gdyż liczba uczni dotychchczas nad dwudziestu trzech nie przechodziła, pomiędzy którymi zawsze kilku ubogich od opłaty szkólnej wolnych było.

Jak ten się nie narodził, któryby wszystkim dogodził, tak i w tej ważnej sprawie aż nadto wiele ks. Gawrecki doznał i doznaje przykrości ze strony osób, które nie zastanowiwszy się nad położeniem prywatnej szkoły, nie wiedzą czego wymagać, i niepodobnych żądają rzeczy. Jedni żądają wspaniałego budynku, drudzy wybranych zkądinąd professorów, a tak wielu wiele ma do nadmienienia i do życzenia bez podania ręki do ustalenia i rozszerzenia tak ważnego zakładu.

Radzibyśmy bardzo aby szczegóły równie budujące obudziły zajęcie i udział wywołały. Przedsiewzięcie tak piękne, tak chrześciańskiego początku i tak chrześciańskiego charakteru zasługuje zaiste, aby mu wszelkiego udzielono poparcia.

8. Wiadomość zamieszczoną w przeszłym numerze pisma naszego o kaplicy królewskiej, w ten sposób *Dziennik poznański* prostuje a raczej uzupełnia:

„Składki które zbierano we wszystkich częściach dawnej Polski, „nie były dodatkowo niejako przeznaczone na pokrycie kosztów urzą„dzenia kaplicy, ale raczej na posągi Mieczysława i Bolesława. Tak „opiewały kwity litografowane, które składkującym wręczano.“

— Najprzew. Arcypasterz sprowadził przed dwoma laty do tumu poznańskiego kosztowny pająk złocony, który zawieszono w prezbyteryum; teraz znowu sprawił dwa pająki zupełnie odpowiednie tamtemu. Każdy z nich waży po pięć cetnarów. Trzy pająki kosztują blisko 3000 tal., które arcypasterz wydał ze swojej szkatuły. Dwa nowe pająki zawieszono w głównej nawie na mocnych a ozdobnych łańcuchach. Światło w ich gałęziach zapalone po raz pierwszy w czasie mszy pasterskiej, w nocy Bożego Narodzenia, rozlewało się strumieniami po kościele.

— Ks. Józef Cybichowski dotychczasowy professor exegezy i języka hebrajskiego przy seminaryum duchownem w Poznaniu, musiał dla nadwątlonego zdrowia usunąć się na wieś to jest przyjąć obowiązki parafialne. Uczniowie seminaryum, którzy umieli ocenić charakter jego kapłański, wytrwałą pracę na drodze umiejętnej i ścisłą sprawiedliwość w stosunkach obowiązkowych, pożegnali go z żalem i ofiarowali mu w upominku pacyfikał i puhar. Dar ten zaszczytnie i o dających i o obdarzonym świadczy.

— Rada wyższa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w W. Ks. Poznańskiem, rozesłała do przewielebnych władz duchownych następujące uwiadomienie:

„Zawiadamiamy niniejszem uprzejmie iż po złożeniu przez p. An„toniego Mizerskiego urzędu prezesa rady wyższej tow. św. Wincentego „a Paulo w W. Ks. Poznańskiem, na posiedzeniu tejże rady w dniu „23 listopada odbytem, p. Ludwik Miłkowski, mieszkający w Poznaniu

„przy ulicy Strzeleckiej pod nr. 1 na prezesa rady wyż. tow. św. Win„centego a Paulo powołanym został.“

Pan Antoni Mizerski sprawował obowiązki przez lat cztery i położył niemałe zasługi. Za jego przewodnictwa liczba konferencyi znacznie się pomnożyła. Spodziewamy się, że pod zacnym jego następcą wzrost towarzystwa w archidyecezyach naszych nie zatrzyma się, ale dalej postępować będzie.

Roczników Tow. św. Wincentego a Paulo wyszedł numer drugi. Znajdują się tam dawniejsze dokumenta, znajduje się dokończenie sprawozdania rady wyższej poznańskiej za rok 1858, sprawozdanie lwowskie i sprawozdanie gdańskie. Wyjątki z tych sprawozdań odłożyć musimy do następnych numerów.

Wspomnimy że dzisiejszy prezes rady wyższej przetłomaczył starannie na język polski i ogłosił przed kilku miesiącami drukiem w Poznaniu u L. Merzbacha praktyczną bardzo książkę ks. Mullois o dobroczynności. W polskiem tłomaczeniu nosi ona tytuł: *Poradnik chrześcijańskiego miłosierdzia przez ks. Izydora Mullois, przełożył na język polski wedle dwudziestej edycyi Ludwik Miłkowski.*

— Ks. penitencyarz J. B. Delert wydał w Poznaniu książeczkę p. t. *Małżeństwo według nauki kościoła świętego katolickiego poprzedzone przedmową o ślubach cywilnych.* 1860. Druk Zoerna. W komissie księgarni Mittlerowskiej. Kwestye wszystkie odnoszące się do istotnie kościelnego pojęcia sakramentu małżeństwa, są tem bardziej na czasie, że z jednej strony większa panuje u nas w tej mierze niewiadomość, a z drugiej że izby berlińskie projekta rządowe tyczące się rozwodów cywilnego rozbierać mają.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA.

1. Święcenia. — 2. Translokacye duchowieństwa. — 3. Instytucya. — 4. Legaty. — 5. Nawrócenia. — 6. Przypomnienie ze strony konsystorza. — 7. Przedruk książki do nabożeństwa ś. p. arcybiskupa Dunina. — 8. Sprostowania. — 9. Siostry w Wągrówcu.

1. Dnia 23 października r. b. otrzymali święcenia subdyakonatu i titulum mensae archiepiscopalis: Jan Koźmian, Karol Zarzecki, Franciszek Michnikowski i Gustaw Lüdke, a w dniu 30 listopada wyświęceni zostali ciż sami na dyakonów; przyczem odebrał równocześnie Marcin Chwaliszewski, Licencyat ś. teologii, promowowany in universitate Romana (Sapienza) tonsurę i cztery mniejsze święcenia z rąk JW. Imć. ks. Bisk. sufragana Brodziszewskiego. Tenże sam JW. Imć. ks. Biskup wyświęcił w dniu 17 grudnia na subdyakonów Hermana Welnitza i Marcina Chwaliszewskiego, zaś w dzień św. Jana (27 grudnia) udzielił święceń kapłańskich księżom: Stanisławowi Turkowskiemu, Franciszkowi Michnikowskiemu, Ignacemu Kamieńskiemu, Gustawowi Lüdke, Władysławowi Starczewskiemu i Karolowi Zarzeckiemu. Przy tej samej sposobności odebrał Herman Welnitz święcenie na dyakona.

2. Ks. Wikaryusz Szymański otrzymał prezentę a następnie kommendę na plebanią w Chojnie. Ks. Sucharskiemu plebanowi w Parchaniu, powierzono tymczasowy zarząd osieroconych przez śmierć ks. Rosińskiego parafii w Brudni i w Chlewiskach niemniej naczelnictwo dekanatu gniewkowskiego.

3. Ks. Błaszkiewicz dotychczasowy kommendarz, został w dniu 10 listopada r. b. instytuowany na prałata proboszcza św. kollegiaty w Kruszwicy przez JWks. officyała Sucharskiego, kan. metr. gnieź. przejętego czcią i uszanowaniem dla tej św. Ewy kościołów polskokato-

lickich. Dzień ten z prawdziwie staropolską gościnnością JWks. officyał obchodził. Zaprosił albowiem do siebie instytuowanego, członków Prz. Kapituły Metr. członków konsystorza, duchownych i znaczniejszych cywilnych miasta Gniezna na obiad, przy którym wniósł toast na wzrost pomyślnośi i świetności wskrzeszonej przez Najdostojniejszego naszego Arcypasterza matki kościołów naszych i na długie życie dzisiejszego jej rządzcy.

4. a) Ks. Szymański rządzca kościoła w Makowarsku zapisał znowu 200 tal. kościołowi w Bługowie na msze św. za dusze swych rodziców, których zwłoki tam są pochowane.

b) 100 talarów zapisała Franciszka zamężna Kapcia, gospodyni w małych Świątnikach kościołowi w Sokolnikach na msze św. Ordynacye zostaną wydane czasu swego.

5. Od 1 września do ostatniego listopada r. b. powróciło na łono kościoła katolickiego z protestantyzmu 11 osób obojej płci.

6. Ponieważ z archidyecezyi gnieźnieńskiej, wcale niebywają nadsyłane wiadomości do *Przeglądu i Pamiętnika Religijno moralnego* w Warszawie wychodzącego, przeto widział się być powodowanym Prz. Konsystorz w związku z wysokiem postanowieniem Najprzewielebniejszego Arcypasterza z dnia 15 grudnia r. z. wydać pod dniem 22 m. z. następujące przypomnienie: „Z odwołaniem się na okólnik z dnia 28 stycznia „r. b. nr. 756/1 wzywa konsystorz Imć. ks. dziekana, aby zechciał przy„pomnieć szanownemu duchowieństwu nadsyłanie wiadomości lokalnych „kościoła i parafii tyczących się do *Przeglądu Poznańskiego*, jak nie „mniej zachęcić toż duchowieństwo do trzymania tego tak ważnego „i użytecznego pisma dla kościoła św.“

Gniezno, 22 listopada 1859.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(podp.) *Ks. Sucharski.*

7. Księgarz Lange w Gnieźnie, jeden z małej liczby Polaków powoli wznoszących się pracą własną a wytrwałością swoją i dobrą wolą dla kościoła zasługujący na wszelkie poparcie, ma teraz drukować nowe wydanie *Książki do nabożeństwa* znanej powszechnie pod nazwaniem książki ś. p. arcybiskupa Dunina i prawie wyłącznie od ludu naszego używanej. Donosząc o tem aby czytelników naszych, duchwnych zwłaszcza, do czynnego w przedsięwzięciu tem udziału zachęcić, sądzimy, iż dobrze uczynimy, kiedy ogłosimy szczegóły będące w związku z całą rzeczą.

W czasie uwięzienia ś. p. Arcybiskupa Dunina, zebrano ze składek szanownego duchowieństwa, które wówczas chwalebną do ofiar gotowość pokazało, summę 6000 talarów. Po powrocie swoim chciał czcigodny arcypasterz zwrócić tę summę dawcom, wszelako po naradzie z księżmi Dąbrowskim (późniejszym biskupem), Kidaszewskim i Tycem inaczej postanowił. Pieniądze zebrane obrócono na wydrukowanie książki do nabożeństwa, którąby wiernym tanio przedawać można. Druku podjął się p. Günther z Leszna i zasiłek otrzymał. Ogłoszono prenumeratę zaczem zebrano 50,000 podpisów, co czyni licząc tylko wszystkie eksemplarze tak, jak gdyby wszystkie były na zwyczajnym papierze 19,666 tal.

Wiadomo jest że książkę ułożył ś. p. ksiądz biskup Dąbrowski. Owoż od niego po śmierci ks. arcybiskupa Dunina uzyskał p. Günther upoważnienie na wydrukowanie drugich 45,000 egzemplarzy, które odbito (azali wszystkie, niewiemy) w r. 1844, czyniąc na tytule wzmiankę: *wydanie drugie.* Od tej epoki przedawał niezmiennie p. Günther książkę zawsze jako drugie wydanie. Długi czas nikt niezwrócił uwagi na tę sprawę; w końcu jednak zwróciła ona baczność Najprzew. Arcypasterza,

który wziął rzecz całą w opiekę, kazał książkę raz jeszcze starannie przejrzeć i p. Langemu uskutecznienie trzeciego wydania, za złożeniem pewnej summy na ochronkę gnieźnieńską, powierzył. Najprzew. Arcypasterz upoważnił oba konsystorze aby wezwały duchowieństwo do zbierania prenumeraty. Niemamy wątpliwości, że duchowieństwo ze swojej strony skwapliwie wezwaniu odpowie i skorego wsparcia przedsięwzięciu p. Langego udzielając, przyniesie mu pomoc nieodbicie w początkach zwłaszcza potrzebną.

P. Lange pomimo że ma wyłożyć znaczniejszą summę, drukuje książkę za tę samą cenę co dawniejsza. Będzie osobne wydanie dla Galicyi i Królestwa.

8. Prostując wiadomość o kościele farnym gnieźnieńskim w ostatnim numerze. *Przeglądu* podaną, zamieszczamy następujący wypis z akt kapitulnych gnieźnieńskich:

„Anno Dni 1421 feria 6ta quae fuit 2da di Maij, Domini: Nicolaus „Archidiaconus, Petrus Scholasticus, de Grandi Vladislaviensis, Nicolaus „Jarothski, Joannes Cantor, Nicolaus Broniscii, Stanislaus Cancellarius, „consenserunt, quod Litera Domini Petri de Żyrański sigilletur majori „sigillo, super donatione areae, pro ecclesia erigenda Sanctissimae Tri„nitatis in civitate Gnesnensi, cum obligatione Plebani pro habenda una „missa septimanatim pro salute sui et pro animabus parentum suorum.“

Tym sposobem data założenia kościoła farnego dokładnie jest oznaczona i niepozwala by mu odległą starożytność przypisywać. Dodajemy jeszcze na mocy wiadomości z dobrego źródła zaczerpniętej że kaplica przy kościele farnym *literacką* nazywana, przybudowana była w r. 1611 i że kapituła podarowała do niej stare obrazy z wielkiego ołtarza metropolitalnego. Kapitał 18,000 złp. teraz do tego kościoła należący, jest to legat arcybiskupa Stanisława Szembeka na koszta kanonizacyi bł. Bogumiła zostawiony.

Drugie sprostowanie jakie zrobić musimy, odnosi się do szczegółów znajdujących się w liście o Gnieźnie, wydrukowanym także w ostatnim numerze. Jest w liście, że w wielkim ołtarzu archikatedry znajdują się między innemi postacie św. Floryana i Stanisława Kostki. Omyłka to i prostujemy ją w ten sposób że owe klęczące figury przedstawiają św. Gaudentego i św. Kazimierza. Inna omyłka zaszła w wymienianiu grobowców. Jan Łaski niema grobowca w kościele jeno na cmentarzu, gdzie niegdyś stała kaplica a dziś obelisk ze starym grobowym kamieniem, właśnie w miejscu na które w około ziemię z Jerozolimy przywiezioną posypano. W kościele są tylko nagrobki, które Łaski poprzednikom swoim położył.

9. Donieśliśmy, że w Wągrówcu otworzony został z funduszów ks. Niwarda Musolfa Podprzeorzego niegdyś Cystersów, zakład dla ubogich katolickich miasta i sierót, pod przewodnictwem córek miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Przełożoną jest tam siostra Wiktorya Vogt i ma przy sobie dwie towarzyszki siostrę Józefę Grechowalską i Maryannę Czapka.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Dla braku miejsca musimy kronikę z dyecezyi chełmińskiej odłożyć do następującego numeru a tu ograniczyć się do dwóch tylko paragrafów.

1. Adres do Ojca św. — 2. Zasiłki ze strony tow. biblijnego.

1. W dyecezyi chełmińskiej jeszcze pod koniec listopada zaczęło *Stowarzyszenie Piusa* krzątać się około zbierania podpisów na adres do Ojca św.; nieszczęściem w rzeczy tak prostej i tak odpowiadającej uczu-

ciom katolickim całej prawie dyecezalnej ludności, dwa naprzeciw siebie zewnętrzne niejako a namiętne stanęły zdania. Gdańszczanie napisali adres dobry potępiający bez ogródki bezbożne usiłowania radykalizmu włoskiego, nieumieli się przecież wstrzymać od zachceń germanizacyjnych i dodali bez powodu, że dyecezya chełmińska leży na krańcu północnym Prus. Niedość na tem nie oglądając się zgoła na łatwe do przewidzenia następstwa przy projekcie adresu rozesłali odezwę niby wyrzekającą się polityki a przecież zawierającą bałamuctwa: „że „z Fryburga miejsca przewodniczącego katolickim związkom w Niem„czech, wyszło wezwanie do wszystkich katolików Niemiec, dalej: że „katolicy w Nadreńskiem, w Westfalii i w Szlązku albo je uprzedzili „albo poszli za niem, więc że nie trzeba w chełmińskim pozostawać „wtyle“ i t. d. Jest tam jeszcze „że niepatryotyczne zamiary (oczywiście to się nie do Polaków ściąga) „są wzywającym obce,“ są oświadczenia wierności dla rządu, są niepotrzebne frazesy o podkopywaniu tronów, o wszechwładztwie ludu i. t. d. Taki komentarz zgoła nie na swojem miejscu nie mógł jeno zrazić umysły. Gdańskich kierowników tej sprawy nic nieusprawiedliwia; znają oni i uczucia polskie i drażliwości polskie pocóż więc w taki odpychający wystąpili sposób. Tu trzeba było i chęci pojednawczych i uczuć bezinteresownych i wyłącznego zwrotu myśli do Ojca św., a im jak się zdaje szło o to tylko, aby manifestacya była niemiecka by się mogli następnie z jak największą liczbą podpisów i w Niemczech i pod niemieckiem godłem w Rzymie pochwalić.*) Ze swojej strony cóż uczynił *Nadwiślanin*? Należało się spodziewać, że zajmie on stanowisko wyobraziciela katolickich uczuć dyecezyi. Mógł podać inny adres; tylko odsuwając wspólność źle ofiarowaną, powinien był w uczuciu dla kościoła i dla Ojca św. niedać się wyprzedzić Gdańszczanom. Tymczasem uwiedziony najopłakańszem omamieniem napisał: „Adres gdański stawia za pewnik dwie bardzo wątpliwe rzeczy: zagro„żenie prymatu i bezbożność włoskich patryotów. Zdaniem naszem są „to dwie wyraźne niedorzeczności.“ Taką dawszy w obronie patryotów włoskich odprawę już nietylko Gdańszczanom, ale wszystkim biskupom świata katolickiego i samemuż Ojcu św., upiera się odtąd w swoich politycznych namiętnościach. Prawda później umieścił projekt adresu odmiennego, wszelako widocznie niema ochoty aby lud polski oświadczył się za papieżem w dzisiejszych okolicznościach. Ogromne i smutne zbłąkanie pokazujące jak już daleko zaszło dzieło rozkładu religijnego między nami i dające poparcie nieprzyjaciołom naszym utrzymującym że u Polaków religia jest tylko środkiem politycznym, albo larwą opozycyjną. Owóż jak się stało że wagę i moralne znacznnie adresów dyecezyi chełmińskiej kommentarze Gdańszczan z jednej strony, komentarze *Nadwiślanina* z drugiej w wielkiej mierze podkopały i zniweczyły.

Oba adresa brzmią jak następuje:

„Ojcze święty, piszą Gdańszczanie, i do nas synów twoich w dye„cezyi chełmińskiej, mieszkających na krańcu północnym Prus, doszła „wiadomość o uciskach, które się na ciebie najlepszego Pana ze wszech „stron zwalają. Zgraja bezbożnych ludzi gardzących boskiemi i ludz„kiemi prawami, chce przewrócić powszechny porządek, chce zarazem „wydrzeć wszelakim sposobem z rąk twoich dziedzictwo Piotra św. od „tylu wieków założone, połączone z prymatem przez zrządzenie opatrzne, „tudzież poprzednikom twoim i tobie oddane a zwierzone. Ludziom „owym chodzi w gruncie o to, aby zniszczyć prymat i przez to jedność

*) Gdańszczanie nieszczerze sobie postąpili w całej rzeczy. W tekscie łacińskim położyli *mieszkańcy Prus* a w tekscie polskim *mieszkańcy Prus Zachodnich.*

„kościoła zniweczyć. Wszystkie te podstępy i gwałty wiarołomnych „ludzi przejmują nas boleścią i obrzydzeniem. Więc spodziewamy się, „iż się ziści co psalmista mówi: *który mieszka w niebiesiech naśmieje „się z nich, a Pan szydzić z nich będzie.* Strapienie twoje Ojcze św. „podzielamy z głębi duszy i prosimy Boga najdobrotliwszego, ażeby „rychło owe cierpienia, które cię powtórnie dotknęły od ciebie oddalić „i nieprzyjaciół twego państwa, tudzież Stolicy Apostolskiej *jako na„czynie garncarskie pokruszyć raczył.* Korząc się u twoich stóp błagamy „wszyscy z najgłębszą pokorą o apostolskie błogosławieństwo." Gdańsk „roku 1859 w święto św. Andrzeja apostoła.

Wedle *Katholisches Wochenblatt* wychodzącego w Gdańsku, do 31 grudnia nadeszły wiadomości, iż podpisano powyższy adres w 146 parafiach. Liczono wtedy podpisów 33,551.

Podajemy teraz adres wydrukowany w numerze 102 *Nadwiślanina.*

„Najświątobliwszy Ojcze! Głośno i w obec świata i my także wierne „syny kościoła, dyecezanie chełmińscy, wynurzamy największą boleść, „którą serce nasze jest przejęte z powodu utrapień, jakiemi Ojcze naj„dobrotliwszy uciśniony jesteś. Będąc albowiem przekonani, że docho„wanie nienaruszonego dziedzictwa Piotra św., dla świetności, powagi „i potęgi kościoła koniecznie jest potrzebne, bolejemy z tobą nad stratą, „którą to dziedzictwo przez wyłamanie się części poddanych twoich „z pod twego berła jest zagrożone. Dla tego pełni najgorętszej miłości „ku tobie Ojcze św., błagamy Boga, aby zbłąkanych oświecić, pod twe „berło przywrócić i dziedzictwo Piotra św. nienaruszone zachować ra„czył. Upadając u stóp twoich na kolana, prosimy cię najpokorniej „o apostolskie błogosławieństwo." Dan w Chełmnie dnia 3 grudnia 1859 roku.

Podpisy miały być przesyłane na ręce dziekana Bartoszkiewicza. Wiele ich dotąd zebrano niewiemy.

Powiedzieliśmy że myśl adresu odpowiadała uczuciom całej prawie katolickiej ludności w Chełmińskiem. Tak jest niezawodnie i wszyscy co znają bliżej tamtą okolicę, co wiedzą jaka pobożność i jakie przywiązanie do kościoła ożywia duchowieństwo i lud, zaręczają że nie w oświadczeniach *Nadwiślanina* szukać trzeba prawdziwego usposobienia dyecezyi, jeno w korespondencyach, które *Nadwiślanin* z godną wszelkiej pochwały bezstronnością zamieszcza.

Z listów tych drukowanych w kilku numerach wyjmujemy krótkie ustępy:

„Każdy kto tylko jakieś ma wyobrażenie i zna stan obecny we Włoszech, pisze „ktoś z Gdańska, kto wie jak daleko już posunęli się najgłówniejsi kościoła św. nie„przyjaciele w nienawiści swej i zaślepieniu, musi jeżeli wiernie myśli z kościołem „św. i z świętą Chrystusa religią i przyłączyć się do protestacyi przeciw tym, którzy „swe złośliwie wyciągają ręce, chcąc sobie przywłaszczyć patrimonium św. Piotra, „a tem samem Stolicy Apostolskiej wydrzeć to do czego żadnego niemają prawa. . . „Korrespondent z nad Chełminki niezna lub niechce znać z dopuszczenia boskiego „stanu rzeczy we Włoszech. Wiarołomnych, bezbożnych ludzi patryotami nazwać „się ośmielił.... Radzi on nam abyśmy się modlili za Ojca św i uważa to za najle„pszą i właściwszą miłości chrześciańskiej proklamacyą przeciwko błędom braci „naszych. Zgadzamy się z tem jego jedynem zdrowem zdaniem." *)

*) W listach z Gdańska jest jeden ustęp który niepodobna nam przepuścić bez zwrócenia nań uwagi. Pisze tamtejszy korespondent: „Nie należę ja do przeło„żonych związku Piusa, ale jestem członkiem tego związku, jestem katolikiem, jestem „synem kościoła św., jestem Polakiem a Polakiem duszą i ciałem. Jako katolik „uważam ten krok związku Piusa za katolicki, jako Polak uważam ten krok za nader

W drugim liście z Gdańska czytamy:

Mieliśmy najbardziej na oku Patrimonium św. Piotra a nie prymat o którym wiemy iż żadna władza ziemska ani całe piekło go niezniszczy. Wiemy że nie jest artykułem wiary, aby papież był panem ziemskich posiadłości; ale kiedy opatrzność boska Stolicy Apostolskiej pewną cząstkę ziemi udzielić naczyła, której rząd papiezki na dobro i korzyść kościoła św. używa, któż ma prawo wydzierać mu, onę przez chrześcijańskich monarchów uczynioną darowiznę? Jakże brzmi siódme przykazanie? Na uczyniony zarzut: adres gdański bezbożności tych ludzi bynajmniej nie dowiódł, odpowiadamy iż związek Piusa spodziewając się że zbroje *) w państwie papiezkiem poczynione zanadto są znane, nieuważał tego za potrzeb donieść.... Ojciec św. sam się uskarza w Allokucyi z dnia 26 września i słowa Piusa IX są najlepszym dowodem wszystkiego tego co się obecnie we Włoszech dzieje.

Ale najlepszy jest list drukowany w numerze 4 *Nadwiślanina* z r. 1860. W liście tym znajdujemy takie wywody:

Po kilkakroć już wspomniałeś, że dzisiejsi przywódzcy w legacyach mają prawo do najwyższej sympatyi Polaków, a to z tego powodu, że i oni dopominają się o narodowość i reformy.

Zaiste nie pojmuję co rozumiesz w tym przypadku pod wyrazem *„narodowość.“* Czyż w legacyach wszystkie instytucye, złe czy dobre, nie są włoskie, czyż rząd nie jest włoskim, czy monarcha nie Włoch, owszem czyż ze wszystkich włoskich monarchów nie on jedyny z czystego narodowego pochodzenia, i czyż papieże częstokroć z najuboższej nie pochodzą klasy? Cóż z tego, odpowie przeciwnik papieztwa, kiedy w legacyach nie papież ale najczęściej Austryacy rządzili? Nie wchodząc w rzetelność tego twierdzenia, przyjmuję je i odpowiadam: Ależ właśnie teraz jest już zupełna (o ile może być w sprawach ludzkich) pewność, że nigdy już tam rządzić nie będą. Na to Francya stoi rękojmią. Inaczej ostatnia wojna byłaby bez celu i bez żadnego skutku. A gdyby Francya usunęła kiedykolwiek tę rękojmią, to na nic legacyom nie zdadzą się wszelkie zachody i tryumfy, odrywanie się od Stolicy Apostolskiej i przyłączenie do jakiegokolwiekbądź państwa włoskiego, gdyż w takowym razie Austrya zdołałaby w nader krótkim czasie odrobić to co straciła, i znowu stać się panią we Włoszech. Jedne tylko papieztwo w takowym przypadku zdołałoby Włochy obronić, jak już nieraz w ciągu wieków obroniło, od stania się prowincyą austryacką.

Tem mniej jeszcze przypuszczam, żebyś miał przez wyraz *„narodowość“* w zastósowaniu do obecnej walki we Włoszech rozumieć i popierać widoczny zamiar jej dzisiejszych przywodzców połączenia się w jedno i jednolite państwo. W takim bowiem razie cała kwestya papieska upada, gdyż papież nie tylko przy legacyach, ale przy żadnej cząstce swego królestwa, a nawet przy swym ogródku watykańskim niezależnie utrzymać by się nie mógł.

Co do reform, przyznasz mi zapewne, że odmawianie takich, o jakie się dawniej najgwałtowniejsi w legacyach dopominali, o wykluczenie księży z rządu, o małe zmiany w sądownictwie, o kodeks napoleoński, nie upoważnia jeszcze do podniesienia broni i wypowiedzenia posłuszeństwa. Atoli dla argumentu dajmy i na to, że dolegliwości były takie wielkie, że legacye nie miały innej rady, jeno chwycić za broń, wypędzić urzędników papieskich i samorząd u siebie zaprowadzić.

„chwalebny i dla tego przyłączyłem się do mężów duchem katolickim tchnących i po „katolicku działających, nie zważając bynajmniej na narodowość.“ Uczucia piszącego są wyraźnie zacne, wszelako się myli on jeźli mniema że w naszem położeniu można kiedy na narodowość nieuważać. W obec wciskającej się wszelkiemi drogami przewagi obcej, mamy prawo okazywać baczność i przezorność. Co się tyczy stowarzyszenia Piusa będziemy mieli wkrótce sposobność obszerniej rzecz wyjaśnić.

*) Niemożemy przewieść na sobie iżbyśmy niewyrazili żalu że tak źle po polsku w dyecezyi chełmińskiej piszą.

W takim razie, gdyby im chodziło o reformy, powinnyby powiedzieć: Nie złożymy broni, nie wrócimy do posłuszeństwa, dopóki naszym żądaniom zadosyć nie uczynicie. Czyż tak się odzywają dzisiejszy rządzcy w legacyach, czy nie odrzucają z pogardą wszelkiej wzmianki o reformach, tak jak z pogardą odrzuciłyby je same, gdyby im papież ofiarował. Oni nie tylko wypowiedzieli swemu rządowi posłuszeństwo, ale tymże samym prawie tchem poddali się innemu mocarstwu, oderwali prowincyę należącą od wieków do Stolicy św. Piotra i nowemu panu na własność i pod przysięgą ją oddali. Nie, tu bynajmniej nie idzie o reformy. Dopominanie się o reformy często jest rzetelne i usprawiedliwione, ale częściej jeszcze służy za pokrywkę najniecniejszym zamiarom.

Skoro przeto, szanowny Nadwiślaninie, oświadczasz się stanowczo, przeciwko podobnemu wywłaszczeniu, wielu zrozumieć nie może, czemu zarazem pobudzasz rodaków do sympatyi dla ruchu, który ma za cel toż wywłaszczenie, a w którym nic nie tkwi takiego, co my pod wyrazem *„narodowość“* i *„reformy“* dla naszego kraju przyzywamy. Obarczeni najdolegliwszemi nieszczęściami, nie dziw że się zaraz w pierwszej chwili unosimy współczuciem dla każdego usiłowania, które gdziekolwiek zamierza cierpiących z pod ucisku wydobyć. Ależ pomiędzy takowemi przedsięwzięciami jedne są słuszne, drugie nic, jedne posługują się zacnemi środkami, drugie najbezecniejszemi, jedne dążą święcie do szlachetnego celu, drugie służą tylko za pokrywkę najniecniejszym zamiarom, jedne, choć się nie udadzą, przynoszą chwałę narodowi, drugie, nawet gdy zatryumfują, poniżenie i cięższe jeszcze klęski na społeczeństwo ściągają. Trzeba więc rozróżniać, a ochłonąwszy z pierwszego uniesienia i dobrze zbadawszy położenie rzeczy w każdym przypadku, trzeba nasze sympatye wedle sprawiedliwości wymierzać. Otóż śmiem twierdzić, że obecny ruch w legacyach najmniej na współczucie Polaków zasługuje. Jużem starał się okazać że ich położenie nie ma najmniejszego podobieństwa z naszem, i że tam ani narodowość nie jest niczem zagrożoną, ani też reformy są na względzie. Nie chcę się też rozwodzić nad tem, że uszczuplenie władzy doczesnej i niezawisłości papieskiej zadaje cios potędze, o którą prawa i nadzieje nasze opierają się w najważniejszym bo w religijnym zakresie. Przytoczę więc tylko, dwie jeszcze uwagi, dla czego katolik i Polak nie może sympatyzować z rewolucyonistami bonońskiemi. Jeżeli Piemont powiększy się środkowemi Włochami, stanie się najpożądańszym sojusznikiem dla tych mocarstw, które przeciw Francyi intrygować i działać zapragną. Wcześnie też Rosya stara się tam zyskać wiernego sprzymierzeńca.

Inaczej byłoby niepojętem jak może car, najbezwzględniejszy popieracz prawowitości, tyle okazywać sympatyi dla rewolucyi we Włoszech. A nieznaneż są wszystkie umizgi i łaszczenia się Piemontu względem Rosyi, a głośne uwielbienia, które dla niej rewolucyoniści włoscy objawiają. Polakom też żadnej zgoła teraz przychylności nie okazują, owszem dziwią się, jak może być im źle i jak mogą się skarżyć przeciw wspaniałomyślnym Włoch przyjaciołom z nad Newy Druga uwaga. Każdy naród ma podwójną missyę, jedną na wewnątrz względem siebie, drugą względem ludzkości. Narody, które nie wypełniają tej drugiej, giną prędko i nawet pamięci po sobie nie zostawiają. Przeciwnie te, które się chętnie poświęcają dla drugich, chociażby na chwilę pod przemocą najgroźniejszych potęg upadły, żyją w sumieniu i sercu innych narodów i z czasem dawną świetność i wpływ odzyskać muszą Najdobitniejszym tego dowodem jest Polska. Zrewolucyonizowanym dzisiejszym Włochom ani się nie śni nawet o jakichkolwiek obowiązkach względem ludzkości. Jako nie pojmują, że papiestwo jest główną ich siłą, że w niem spoczywa powód, dla którego Europa tak mocno się Włochami zajmuje, i że bez papieztwa spadłyby do znaczenia Danii lub Portugalii, i stałyby się ciekawemi chyba dla podróżników, tak też nieumieją poświęcić najwątpliwszych urojeń dla wiekami dowiedzionej konieczności i dobra całej katolickiej społeczności. Gdy więc naród polski wręcz przeciwnie pojmuje swe dziejowe powołanie jak włoski, a raczej jak dzisiejsi kierownicy powstania włoskiego, gdyż i tam jak wszędzie sama miazga, to jest najlepsza część narodu ucichła

sparaliżowana gwałtownością niespodzianych wypadków, nie wiem, skądby wyprowadzić można powód do sympatyi naszej dla owego powstania.

Kończę. Przyjm te moje wyrazy, szanowny Nadwiślaninie, z takąż samą życzliwością, z jaką ci je przedstawiam. Najżarliwsi katolicy od dawna nauczyli się cenić Twe pismo. W ostatnich jednak czasach zatrwożyłeś twych przyjaciół parą artykułami. Obawy i posądzenia zwycięzko, jak mi się zdaje, odparłeś w ostatnim numerze z roku zeszłego. Ależ właśnie ta troskliwość i draźliwość publiczna względem ciebie najlepszą daje miarę twych zasług. Niechże i ta najpoważniejsza kwestya to jest kwestya papiezka znajdzie u ciebie sąd jasny, stanowczy, bez żadnych ustąpień zwodnym pozorom, pod któremi mogą się kryć częstokroć najzgubniejsze zamiary. Nasze sympatye czy antipatye w tej sprawie nie pogorszą jej ani polepszą, ale dają miarę naszego przywiązania do kościoła i jego naczelnika. Tu pół-środka nie ma. Lepszy jawny przeciwnik jak ten, co poczyna od wynurzenia, że jest szczerym katolikiem, że głęboko uznaje potrzebę władzy doczesnej papieża, a później wszystkie argumenta kieruje ku temu by tę władzę obalić. Są i u nas tacy, jak nazwano, Piłaci papieztwa, których uściśnienia są pocałunkami Judasza. Nikt cię nie posądzi, nikt nie przypuści, abyś miał kiedykolwiek do nich należeć. Twoja przeszłość jest dostateczną rękojmią.

Wszystko to są zdrowe myśli wybornie wyrażone. *Nadwiślanina* nieprzekonała ta łagodna i serdeczna skarga; wszelako pozostanie ona jako dowód, że w dyecezyi chełmińskiej i sądzono czerstwo obecne wypadki i umiano dobrej sprawy z umiarkowaniem bronić.

2. Obchodzono pod koniec października w Berlinie czterdziestą piątą rocznicę założenia towarzystwa biblijnego pruskiego. Zdanie sprawy czytał professor Strauss. Dowiadujemy się z tego dokumentu, że od założenia rozdano 1,574,000 biblii i 663,000 osobnych nowych testamentów. Rossyjskie tow. biblijne zostające w związku z pruskiem rozdało 91,000 biblii. Czynność towarzystwa rozciąga się i na prowincye polskie. Raport wzmiankuje, że daje ono pieniędzy na wydawanie pisma *Prawdziwy ewangielik polski*, o którem wspomnieliśmy obszerniej.

Dalszą kronikę musimy dla braku miejsca pozostawić do następnych numerów. Tu tylko podajemy trzy naglejsze paragrafy tyczące się spraw domowych i skróconą rubrykę Francyi.

Śmierć jenerała Skrzyneckiego w Krakowie.

Dnia 12 stycznia zamknął oczy w starej naszej stolicy wódz naczelny z r. 1831, katolik gorliwy, mąż prawy, Polak doskonały, żołnierz nieustraszony: Jan Skrzynecki. P. Bóg który go w życiu trudnemi prowadził drogami, dał mu umrzeć śród swoich w świętym naszym grodzie, pod cieniem niejako wież kościoła Panny Maryi i w pobliżu Wawelu, gdzie spoczywają królowie polscy, spoczywają Kościuszko i książe Józef. Nieprzejrzane zamiary Opatrzności! W Krakowie oddał ducha dyktator Chłopicki, w Krakowie wódz naczelny Skrzynecki. Oba skończyli tak jak przystało na dzieci ojczyzny naszej i na pierwszych w narodzie. Tamten piękną śmiercią odkupił długą obojętność względem P. Boga, ten śmiercią przykładną, przykładny żywot zakończył. Zgon jenerała Skrzyneckiego jest żałobą dla całego kraju.

Dziennik *Czas* w numerze 10 taki na czele kolumn swoich umieścił artykuł:

„Dziś o godzinie czwartej rano uderzyły jak zwykle dzwony „krakowskie na *Anioł Pański*. Głos ich doleciał uszu złożonego chorobą

„i konającego starca. Przy łożu boleści stał anioł śmierci. Obaj czekali na godzinę, posłuszni rozkazom Boga. Starzec do boleści przywykły śmierci się niebał nigdy, z wolą Bożą zgadzał się zawsze. Stał „zawsze przed godłem krzyża służąc ojczyznie. Nieustraszony dowódzca „czworoboka pod Arcis sur Aube, bohater z pod Dobrego, wódz naczelny z pod Wawru, Wielkiego Dębego i Ostrołęki, całe życie katolik, „Polak i żołnierz, ocknął się na odgłos tej ostatniej katolickiej pobudki. „Ze zbolałych piersi, wiarą, nadzieją i męztwem dobył resztę sił i w obec „śmierci jak niegdyś w obec kul i granatów na polu chwały, spokojnie „i bez drżenia odmówił Jan Skrzynecki ostatnią swoją modlitwę, ostatni „raz na tym świecie pozdrowił Boga Rodzicę Dziewicę. W godzinę później stanął sługa Boży przed tronem Najwyższego."

Na pogrzebie jenerała Skrzyneckiego zebrała się ludność Krakowa, zebrało się wielu starych wojskowych. Z rozrzewnieniem i czcią prowadzono do grobu zwłoki wojownika, a stary Zygmunt który tyle razy żałobę narodowi ogłaszał, wtórował poważnie powszechnemu wzruszeniu. *Czas* krakowski tak opisuje uroczystość pogrzebową:

„Kilkunastotysięczny orszak mieszkańców Krakowa i okolicy, rzec „można cała ludność dawnej stolicy naszej, oddała dzisiaj ostatnią usługę „ś. p. Skrzyneckiemu b. naczelnemu wodzowi wojsk polskich, bohaterowi „z pod Dobrego i Grochowa. Współtowarzysze broni licznie zgromadzeni nieśli trumnę tak z mieszkania zmarłego do kościoła archipresbyteryalnego P. Maryi, jak następnie z kościoła tego na cmętarz, mieniając się w tej zaszczytnej posłudze z młodzieżą akademicką; a sznury „całunu trzymali: jenerał J. Załuski, jenerał Kruszewski, pułkownik „Michał Badeni, pułkownik Salezy Gawroński i podpułkownik Roman „Załuski. Po przeniesieniu zwłok do kościoła archipresbyteryalnego „P. Maryi, odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo żałobne, które „celebrował ks. infułat Kogotowicz, a kondukt żałobny prowadził ks. „kanonik Scipio del Campo. Następnie orszak pogrzebowy ruszył na „miejsce wiecznego spoczynku."

„Orszakowi pogrzebowemu przeprowadzającemu zwłoki zmarłego „z mieszkania jego do kościoła przewodniczył prałat kapituły ks. Rozwadowski, a następnie podczas uroczystego nabożeństwa żałobnego „w kościele archiprezbyteryalnym, kanonicy kapituły katedralnej odprawili przy ciele tak zwane „Castrum doloris." W chwili wyprowadzenia „zwłok zabrzmiały wszystkie dzwony krakowskie, nad któremi górował „wspaniały dźwięk Zygmunta."

Nominacye na arcybiskupie godności we Lwowie i na biskupstwo unickie w Przemyślu.

Cesarz austryacki mianował arcybiskupem grecko-katolickiego obrządku we Lwowie, przemyskiego grecko-katolickiego biskupa Grzegorza barona Jochimowicza, a biskupem tegoż obrządku w Przemyślu kanonika przy przemyskiej grecko-katolickiej kapitule katedralnej księdza Tomasza Polańskiego. Ks. biskup Jochimowicz doktór filozofii i teologii urodził się r. 1792, w r. 1841 został biskupem pompejopolitańskim *in part. inf.*, a na biskupstwo przemyskie wstąpił w r. 1848. Ks. prałat Polański doktór teologii, rektor emeryt seminaryum dyecezalnego urodził się w roku 1786, a na kapłana wyświęcony został w roku 1819.

Słychać także a wieść ta coraz pewniejsza się zdaje, że arcybiskupem obrządku łacińskiego we Lwowie ma zostać biskup przemyski ks. Franciszek Xawery Wierzchlejski. Wszyscy katolicy galicyjscy cieszą się z prawdopodobnego wyniesienia tego prałata. Ks. Wierzchlejski urodził się w r. 1803, kapłanem został w r. 1826, biskupem w r. 1846.

Kwestya spowiedzi dla wyjaśnienia dyskussyi z Dziennikiem.

Dyskussya z *Dziennikiem* o spowiedź odnosi się do bardzo ważnych zadań, dla tego musimy raz jeszcze wyjaśnić o co nam w tej sprawie chodziło.

Dziennik umieścił w miesiącu Wrześniu artykuł, z którego można było rozumieć, że oskarża niektórych biskupów i księży pod rządem austryackim i rossyjskim o to że ulegając naciskowi rządowemu zrobili z konfessyonału policyjne i polityczne narzędzie.

Wiele osób zrozumiało i myśmy zrozumieli, że *Dzienuik* miał na myśli tajemnicę spowiedzi, i że zarzucał biskupom, których nazywał słabemi i występnemi, iż nakazywali zdradzać sekret sakramentalny i wydawać władzy to czego się w konfessyonale dowiedzieli.

Z takiemi oskarzeniami nieraz już spotykaliśmy się i wiemy jaką one szkodę przynoszą. Są ludzie, którzy swoją niechęć do wypełniania obowiązków chrześciańskich, spowiedź coroczną przynajmniej nakazujących, usprawiedliwiają nieufnością i okazują obawę że tajemnica nie będzie ze strony księży dochowana.

Ponieważ zaręczenia *Dziennika* mogły niebezpieczne uprzedzenia podeprzeć, umieściliśmy odpowiedź jaką ks. Delert uczynił i dodaliśmy z naszej strony wyrazy następujące:

„Sprawa jest ważna, stokroć ważniejsza niźli się na pierwszy rzut „oka zdawać może, więc podnosimy głos, aby stanowczo i jak najsilniej zaprzeczyć.... Biskup katolicki wie, że na próżno wydawałby „rozkazy, aby spowiedź zdradzono. W całym kościele katolickim nie „uczono nigdy inaczej i nigdy inaczej nie uczą, jak, że tajemnica spo„wiedzi jest świętością nad świętościami i że samemu nawet Ojcu św. „nie służy prawo żądać lub nakazać jej wyjawienia. Coby to był już „nie powiemy za bikup, ale za ksiądz, coby nie pamiętał, że spowie„dnik ma świętą powinność niesłuchać, ile razy naleganoby nań o zła„manie pieczęci sakramentu pokuty.“

Rzecz jest jasna. Nikt nigdzie nie nakazywał i nie mógł nakazywać zdradzenia tajemnicy spowiedzi, bo każdy przełożony wie, że podwładny nie może go tutaj słuchać. Jeźli w tej mierze popełnione zostały niekiedy zbrodnie (a prawo kościelne jak najsurowiej je karze) to je popełnili pojedyńczy duchowni. Na drodze hierarchicznych rozporządzeń było to i jest istnem niepodobieństwem.

Owoż o co nam głównie chodziło.

Ale z kwestyą główną łączą się tu i inne poboczne.

A naprzód co do Galicyi. Zaprzeczyliśmy stanowczo, aby ksiądz biskup tarnowski usunął się ze stolicy biskupiej w skutek jakoby wymagań rządu austryackiego tyczących się spowiedzi. *Dziennik* nieprzyjmuje naszego zaprzeczenia i aby zrzucić z siebie pozór że wymyślił coś „na moralną szkodę austryackiego rządu,“ powołuje się na głos powszechny, na *Czas* krakowski, na dzieło *Galicya i Kraków*, i w końcu na artykuł w *Le Correspondant.* Wszystko to są powagi przyzwoite, a jednak my musimy pozostać przy naszem zaprzeczeniu. I nie o obronę rządu austryackiego *Przeglądowi* chodzi, żadne słowo nasze nie upoważniało do przypisania nam tej pobudki, ale o obronę Stolicy Apostolskiej, która wystawiona jest na zarzut, że opuściła jednego z biskupów w walce kościelnej, gdy szło o obronę wielkich zasad katolicyzmu. Dziś nie przyszła jeszcze pora wyjaśnienia szczegółowo całej sprawy, skoro nadejdzie, przekona się *Dziennik* czyśmy nie mieli powodu zaprzeczać. *Dziennik* powołuje się na dzieło *Galicya i Kraków*, myśmy już w swoim czasie rozbierając tę książkę, podnieśli usterki jej co do rzeczy kościelnych; mianowicie zarzuciliśmy autorowi nieuważny

sąd o sprawie tarnowskiej. Oczywiście, że nie przynosząc dokumentów, nie możemy wymagać, aby nam *Dziennik* uwierzył. Cóżkolwiekbądź my stoimy przy swojem i zaprzeczenie nasze a zaręczenie dobitnie powtarzamy.

Należy jeszcze wspomnieć o dawniejszych i nowszych rozporządzeniach względem spowiedzi w dyecezyach położonych w tak nazwanych zabranych prowincyach. Rozporządzenia te narażają tajemnicę spowiedzi i warunki jej bezprawnie odmieniają, wszelako niema tam mowy o wydawaniu spowiedzi dokonanych. Całą tę sprawę chcemy w pewnej zupełności, zbierając w jedno dokumenta, przedstawić; ale nam znowu w niniejszym numerze miejsca zabrakło. Tu wyrazimy tylko nasze zdziwienie, że *Dziennik* teraz dopiero, raz po raz, podaje szczegóły lub drukuje akta, które bierze w pismach zagranicznych, kiedy te szczegóły i te akta już od roku znajdowały się w piśmie naszem (mianowicie w ostatnim numerze *Przeglądu* za rok 1858).

FRANCYA.

1. Położenie rzeczy. — 2. Odpowiedź na broszurę *Le Pape et le Congrès*.

1. Rzeczą jest dla wszystkich jawną, że położenie we Francyi pod względem religijnym niezmiernie się w ostatnich czasach zmieniło. Cesarz Napoleon mógł mieć w umyśle swoim pojęcia i zamiary nie zupełnie zgodne z pojęciami i tradycyą kościoła, wszelako z obrachowania i konieczności, nachylił się ku katolikom jeszcze jako prezydent rzeczypospolitej i odtąd ciągłą im pokazywał względność. Oczywiście katolicy przedstawiali mu punkt oparcia we wszystkich politycznych robotach; przychylność mianowicie duchowieństwa mającego wpływ przeważny na lud zachodniej i południowej Francyi, była dlań w systemacie głosowania powszechnego bardzo ważną. Ze swojej strony biskupi ujęci zaraz na wstępie dowodami uszanowania dla Piusa IX, wyrzeczeniem się głośnem wspólności z księciem Canino, okazywaną sobie dobrą wolą często z pominięciem przepisów artykułów organicznych Napoleona I, tudzież szczodrobliwością dla kościołów, szczerze do nowego porządku rzeczy przystali. Katolicy byli prawie jednomyślni w tych uczuciach a tak ubezpieczeni, że nawet list sławny do półkownika Edgara Neya szczególne wymagania zawierający, zaufania ich nie zachwiał. Pierwsze poróżnienia sięgają epoki konfiskaty majątku rodziny orleańskiej i epoki co poprzedziła ogłoszenie cesarstwa. Wtedy odsunęli się od Napoleona katolicy parlamentarni jak pp. de Montalembert, de Falloux, de Corcelles, odsunęli się ks. biskup Dupanloup, O. Lacordaire, a dwa pisma (że się do najważniejszych ograniczymy): *Le Correspondant* i *L'Ami de la Rèligion*, zajęły stanowisko różne wprawdzie od stanowiska legitymistów katolickich i pism ich jak dzienniki *Union* lub *Gazette de France*, zawsze jednak opozycyjne. Cóżkolwiekbądź ogromna większość biskupów francuzkich, mnóstwo katolików gorliwyych, z dzienników zaś *Univers* pozostali wierni cesarzowi. Wierność i zaufanie posuwali oni tak daleko, że się nieuchronili od zarzutów dworactwa. Cesarz miał więc po sobie kościół francuzki miał po sobie i Rzym, gdzie nie przestawał podawać się za wiernego syna kościoła. Śmiało można powiedzieć, że pamięć listu do pułkownika Neya, była już zupełnie zatarta w czasie wojny wschodniej. Wtedy współczucie katolików świata całego dla monarchy Francyi (z wyjątkiem cząstki katolików niemieckich), silnemi objawiało się oznakami. Z Rzymem przyszło do niejakiego oziębienia, gdy Pius IX powodowany

oczywistemi względami, odmówił osobistego udziału w przygotowywanej wówczas a potem zaniechanej koronacyi Ze strony rządu francuzkiego pokazała się uraza, gdy na kongresie paryzkim p. Walewski wprowadził w porozumieniu z Piemontem sprawę włoską, w nieusprawiedliwiony sposób Ojca ś. zaczepiając. Od tego czasu nie przestano jeszczc ufać we Francyi, przestano ufać w Rzymie i poczęto domyślać się, że cesarz francuzki ma osobny system, wedle którego chce przeobrazić stosunki świata, nawet pod względem kościelnym. Powody nieufności wzmocniły się, gdy pojawiło się we Francyi zajście z biskupem dyecezyi Moulins i gdy cesarz odwołał z Rzymu dobrze znającego położenie rzeczy a przychylnego Ojcu ś. hr. de Rayneval. Francuzcy katolicy nie zrazili się jeszcze, i wtedy ich uspakajały liczne dowody uszanowania dla kościoła i osobistej uprzejmości dla duchowieństwa bezprzestannie przez cesarza składane. Cesarz zaprosił Ojca ś., aby mu trzymał do chrztu syna, w czasie podróży do Bretanii czynił katolickie oświadczenia, czyż to nie były jasne dowody dobrego usposobienia? My także podzielaliśmy te uczucia i wydawało nam się, że przezorniejsze osoby w Rzymie, że katolicy francuzcy odcienia p. de Montalembert popełniają niesprawiedliwość. Być może, że cesarz sam chwiał się nieco w zdaniu, że widząc z bliska trudności lub niepodobieństwa, że uczuciami przychylności i szacunku dla osób zniewolony, przystawał już na zmiany w pierwotnych swoich z tradycyi Napoleona I., z wrażeń a stosunków młodości wysnutych planach; tak sobie przynajmniej tłomaczymy jego ciągłe grzeczności dla dostojników kościoła i znajomszych katolików *); wszelako znowu nastąpiło fatalne przesilenie. Zaczęto naprzód przygotowywać i drażnić opinię publiczną gwałtownemi nawet w urzędowych dziennikach artykułami o sprawie Mortara, a potem ukazała się broszura *Napoléon et l'Italie.* Broszura spadła jak piorun i zaraz katolicy, nawet ci co byli najnieprzychylniejsi Austryi, co myśl niepodległości włoskiej starannie pielęgnowali, przejrzeli że tu nie jeno o wyzwolenie Włoch chodzi. Broszura raziła tem szczególniej, że zawierała niesprawiedliwą krytykę administracyi papiezkiej w legacyach; z drugiej przecież strony radziła ona roztropnie Piemontowi, aby się z kościołem pogodził. Całe przestrzenie przedzielają broszurę dzisiejszą od tamtej, znak niechybny, że zaszły wielkie zmiany, jeżli nie w pojęciach, to w widokach cesarza. Jak wspomnieliśmy, krytyka administracyi papiezkiej w broszurze *Napoléon el l'Italie* budziła troskliwość ludzi doświadczonych. Mówili oni, gdyby tylko szło o niepodległość, o wypędzenie Austryaków z Włoch, toby nieporuszono kwestyi legacyi i niegniewano rozmyślnie Stolicy Apostolskiej niespokojność jej o niezależność władzy doczesnej obudzając. Bądź co bądź nikomu nieprzechodziło przez myśl, żeby zamierzano co innego, jak przymusić Ojca św. do zaprowadzenia niektórych reform. Przeciw broszurze *Napoléon l'Italie* odezwały się i we Włoszech i we Francyi głosy silne, a nikt wolnej dyskussyi nie przeszkadzał. Gdy niespokojność i niezadowolnienie w duchowieństwie stały się wyraźne, cesarz spróbował ukoić umysły i jak wiadomo rozpoczynając wojnę, wyrzekł w odezwie swojej

*) Trudno przypuścić żeby cesarz, znawca ludzi, mógł się spodziewać że ujmie sobie do tyla umysły czynniejszych katolików, iżby za nim nie za papieżem w chwili stanowczej poszli. Przypominamy, że gdy jeszcze w r. 1858 wezwał do siebie p. Ludwika Veuillot i gdy po długiej rozmowie pytał się go czy może liczyć na katolików, P. Veuillot odpowiedział mu wtedy: zupełnie N. Panie, dopóki Wasza Cesarska Mć trzymasz z Chrystusem Panem i z jego kościołem. Rozmowy cesarza z biskupami, tęż samą ciągle dbałość o przychylność katolików pokazywały.

z. 3 maja wyrazy. „Nie idziemy do Włoch, aby nieporządek szerzyć lub „zachwiać powagę Ojca św., któregośmy na tron przywrócili.“ Gdy jeszcze minister oświecenia wydał do biskupów okólnik, w którym było: „Cesarz jest zaiste najsilniejszą podporą jedności katolickiej, a chce, „aby wszystkie prawa monarchy świeckiego, jakie służą najwyższej gło„wie kościoła zostały uszanowane.“, uśmierzyły się w znacznej części niepokoje i biskupi ogłosili swoje listy pasterskie tak pełne uczuć patryotycznych. Przezorni ludzie i wtedy obaw nie złożyli. Wskazywali oni na polemikę dzienników rządowych, na pewne zbliżenie między rządem a bezbożnem stronnictwem dziennika *Siècle*, na bezecny paszkwil p. About, który choć zakazany urzędowo rozchodził się po całej Francyi **); powtarzali ciągle, że knują zamachy przeciw kościołowi. Bądź co bądź i ich zmyliło zawarcie pokoju w Villafranca. Wtedy ogólny głos Europy przyznał cesarzowi zamiar powstrzymania zalewu radykalizmu i zasłonienia papieztwa. Niepewność obsiadła znowu umysły, gdy nietylko nic nie uczyniono przeciw wichrzycielom bonońskim, ale gdy pozwolono wojskom piemonckim zająć legacye i gdy książe de Grammont zażądał, aby Romania została administracyjnie od reszty państwa papiezkiego oddzielona. Odtąd ufność już nie wróciła i tylko badano z poznak, ze słów cesarskich, z faktów dyplomatycznych dokąd właściwie polityka cesarska dąży. Jak wiadomo, wielowroty nieustały. Jeźli z jednej strony cesarz w mowie do kardynała Donnet wyraził się cierpko o oporze Ojca św., jeźli zakazał umieszczać w dziennikach listów pasterskich, które biskupi powinności patrzący a nie łaski monarszej, jedni po drugich ogłaszali, to znowu dawał zaręczenia prałatom którzy w Compiegne wykonywali przysięgę, że ma jak najprzyjaźniejsze względem Rzymu zamiary. Między najśmielszemi, między najnieprzychylniejszemi papieztwu, nikt oczekiwań dalej jak odłączenie Romanii od państwa kościelnego nie posuwał; tymczasem nagle, prawie niespodzianie ukazała się broszura *Le Pape et le Congrès*, która już nie tylko posiadanie legacyi, ale wszystkie podstawy władzy doczesnej tudzież niepodległości kościoła zachwiała do gruntu. Następstwa broszury pokazały jaka jej donośność. Kongres mający się zebrać, stał się niepodobieństwem, Ojciec ś. tyle umiarkowany, tyle cierpliwy i ostrożny, poczuł się w obowiązku; napiętnowania surowo przewrotnej polityki francuzkiej, ozwały się uniesienia bezbożnego radykalizmu i uniesienia sekciarskie, a ludzie poważni i gorliwi katolicy z boleścią ujrzeli i uznali, że nadchodzi znowu czas ciężkich prób dla wszystkiego co święte. Być może, że broszura żąda więcej by otrzymać mniej, że chce z jednej strony obudzić obawę, by opór złamać, z drugiej wywłaszczeniu gwałtownemu Ojca św. z Romanii dać pozory umiarkowania i wspaniałomyślności. Wszystko to jest podobne, jednakowoż stawia ona zasady i zaleca środki, które prowadzą do bałwochwalczego uwielbienia siły i pojęć rozwiązujących społeczność chrześcińską, do uznania czynów dokonanych za prawo polityczne i towarzyskie. Broszura oprócz tego posługuje ze świadomością uprzedzeniami i przesądami. Jakoż niepodobna jest, aby ci co ją układali niewidzieli ile błahe i niesłuszne sądy głoszą; więc należy chyba przypuścić, że znając stan umysłów w Europie z obrachowaniem rzucili zarzewie, aby się zatliły ślepe namiętności. Równocześnie z ukazaniem się broszury, stał się inny fakt pomniejszy, przecież dziwny i niesłychany. Cesarz i cesarzowa byli przytomni pierwszemu przedstawieniu sztuki sekretarza cesarskiego p.

*) Książka Pana About przypomina z wielu względów *Żyda Wiecznego*. Jak romans Eugeniusza Sue tak i ten paszkwil jest machiną polityczną.

Mocquart *La tireuse des cartes* na tle sprawy małego Mortary ułożonej *) i dawali widocznie oklaski. Cóż znaczyła ta demonstracya nie ze strony cesarzowej, o której wiadomo, że boleje nad wielką zmianą jaka zaszła w zamiarach męża i że smutne przewidywania objawia, ale ze strony potężnego monarchy Francyi? Trzeba przypuścić, że chodziło o gwałtowne pociągnięcie umysłów o wywołanie uniesień przygłuszających uwagi przeciwników, co się zupełnie nie udało. Dziennnik *Univers* wystąpił z projektem adresu do Ojca św. i otrzymał ostrzeżenie jakoby pod „pozorem religii chciał urządzić we Francyi agitacyę polityczną (organi„ser en France sous un prètexte rèligieux une agitation politique)." Rząd nieszczędził ostrzeżeń i innym dziennikom. Tymczasem jęły się ukazywać jedna po drugiej broszury znamienitych pisarzy ścisłem rozumowaniem wszystkie wywody bezimiennych autorów obalające. W pierwszym rzędzie wymownych obrońców Stolicy Apostolskiej widzimy kilku biskupów jak księża Dupanloup, Parisis, Pie, de Salinis, Gerbet, dalej mons. de Sègur, dalej jeszcze świeckich, a na ich czele sędziwego Villemaina. Rządu bronią dzienniki płatne i dzienniki rewolucyjne, a jak bronią? Oto grożąc lub wymyślając przeciwnikom. Gdyby tu nie gwałt zamierzano tylko chciano przywieźć do zastanowienia ludzi wstrętnych nowym wyobrażeniom, toby miano cierpliwość i wymiarkowanie; gdyby istniały jakie dobre powody przemawiające za polityką piemoncko-francuzką, toby się starano zwolna przejednać i przekonać stronników Ojca św. Ale tam niedbają o przekonanie, ile że wiedzą, że nie mogą przekonać, tam chodzi o przymuszenie bo wiedzą że mają siłę. Na czele gwałtowników stoi *Siècle*. Dziennik ten już w listopadzie lżył biskupów za ich listy pasterskie, chciał ich podać w podejrzenie, że działają w interesie austryackim i on stronnik najszerszej wolności znajdował, że jest słuszną rzeczą, aby biskupom nie było pozwolone publicznie głosu podnosić; teraz po ukazaniu się broszury podwoił gniewy a nawet groźby i przemawia jak zwycięzca niełaskawy do zwyciężonych. Oto naprzykład co znajdujemy w tem piśmie w jednym z pierwszych numerów r. 1860. „Co gadacie o niewzruszoności kościoła. Kościół zmieniał się i jeszcze „się odmieni, a nam będzie dane odrodzenie jego widzieć. Papieztwo „trzymane w więzach przez kardynałów odrzuci tę niewolę i poszuka „orzeźwienia w wielkiem stowarzyszeniu Chrześcian. A nie zechce? To „wówczas.... Wybierajcie.... Od lat pięćdziesięciu jesteśmy świadkami „najszkaradniejszego sprzysiężenia, sprzysiężenia naprzeciw rozumowi „i naprzeciw sprawiedliwości. Na czele tego sprzysiężenia stanął ultra„montanizm i chce wydrzeć rewolucyi wszystkie jej nabytki. W miej„sce wiary postawił dogmat. Chce nas zmusić, abyśmy byli poddanemi „papieża, chce nam narzucić majoraty, śluby małżeńskie w kościele, kartki „spowiedzi wielkanocnej, przymusowe święcenie niedzieli, wiarę w cuda.... „nie chce nas zostawić w pokoju, kłóci i mitręży sumienia. I oto ra„zem konspirator zaczął krzyczeć, że konspirują przeciw niemu, swoją „zbrodnię ciska jako zarzut tym co się bronią. W najgorszym razie „przypuśćmy, że są we Francyi tacy co się zmawiają na zgubę ultra„montanizmu i cóż w tem złego? Francya chce mieć raz spokój. Jej

*) Dramat p Mocquart objawia dążności filozoficzne w rodzaju *Natana* Lessinga. Chrześcianie mają słuszność i żydzi mają słuszność, tylko księża zawinili. W końcu nikt się nie nawraca (dziennik jeden ogłosił że żydowka przy rozwiązaniu sztuki zostaje chrześcianką, otóż zaraz zaprzeczono ze strony autora oświadczając że nie miał on zamiaru żadnej religii poniżać), nikt się nienawraca; ale się jedni z drugiemi godzą. Tylko księża nieprzypuszczeni do dobrodziejstw wzajemnego przebaczenia, pozostają wskazani jako przedmiot nienawiści.

„się niepodoba że są tacy którzy jej grożą co rano ogłupieniem religij„nem, feodalizmem klasztornym i wojnami religijnemi. Ksiądz biskup „Orleański jest do tyla nierozważny, że przypomina dzieje papieży. „Niech powie słowo my mu je napiszemy. Tę tylko mamy obawę, że „gdybyśmy chcieli opowiadać niektóre rzeczy, zapozwanoby nas przed „sąd policyi poprawczej za obrazę moralności publicznej. Opowiedźcie „nam tę historyą jeżeli śmiecie. O ileż będziecie silniejsi biskupi Fran„cyi, skoro wasz naczelnik przestanie się mięszać w sprawy świata. „Wyście z nim solidarnie związani. Skoro raz wejdzie napowrót do „świątyni, promienie jego nienaruszalności rozejdą się i na was. Nie „przeszkadzajcie tej dobroczynnej przemianie; ona zgodna z istotnemi „zasadami i wywrze na przyszłość religii wpływ zbawienny. Tak się „tylko uratuje to co już było nieochybnie stracone. Mówimy *nieochy„bnie stracone*, zapamiętajcie sobie te wyrazy. Podajemy wam gałąź „ratunku: oddzielenie rzeczy duchownych od doczesnych, sekularyzacyą „i wprowadzenie zasad rewolucyi francuzkiej do Rzymu. Chwytajcie się „a spiesznie tych warunków. Są katakumby z których się dwa razy „na świat nie wychodzi; takiemi są katakumby wykopane pod nogami „piastujących władzę przez szaleństwo, upór i fanatyzm.“ Owóż jak pisze dziennik mający najwięcej prenumeratorów, a czytany po wszystkich szynkowniach i kawiarniach Francyi. Dodamy że *Siécle* nieprzestaje drukować fabrykowanych korespondencyi niby z Rzymu, w których zamieszcza bajki i domysły, jakie potem krążą po pismach niemieckich, zkąd się i do nas dostają*). Poważniejszy od *Siécl*'a pół urzędowy *le Constitutionnel* inaczej zagroził katolikom. Zbierano w całej Francyi podpisy na adresach do Ojca św. (adresa te okryte licznemi nazwiskami zaczynają przybywać do Rzymu), niepodobało się to stronnikom rządu i zaraz *Constitutionnel* wystąpił z artykułem w którym oświadcza, że chociaż rząd wie, ile stowarzyszenia katolickie dobrego czynią, będzie się widział zmuszony jeśli agitacya katolicka nieustanie, działalność ich wedle ścisłych przepisów prawa ograniczyć i pod nadzór poddać. A byłoby szkoda powiada *Constitutionnel*, gdyby przyszło do tej ostateczności, bo w samym departamencie Sekwany istnieje dwieście stowarzyszeń dobroczynnych wydających rok rocznie między ubogich od 5 do 6 milionów franków. „Stowarzyszenia te, są jego słowa, zajmują „się biednemi jeszcze przed ich urodzeniem, opiekują się niemi we „wszystkich kolejach życia i nieodstępują ich aż po śmierci.“ *Consti-*

*) Aby dowieść złej wiary dziennika paryzkiego przytoczymy okoliczność następującą. List cesarza Napoleona do Ojca św. ukazał się w Monitorze z 11 stycznia, tymczasem *Siècle* zamieścił d. 19 stycznia list datowany z Rzymu 10, w którym jest o wrażeniu jakie list miał uczynić w mieście wiecznem (list nie był publikowany w Rzymie aż skoro go dzienniki paryzkie przyniosły). *Siècle* rozpisuje się o stronnictwach, o kardynałach i wspomina mianowicie o wstecznych dążeniach którym za przewodników daje kardynałów della Genga, Palripi, de Gregorio, Savelli i Altieri. Owóż nigdy nie istniał kardynał Palripi a kardynał de Gregorio umarł od bardzo wielu lat. W tej samej korespondencyi wspominani są lord Donague i Mons. Meyerbeer osoby o których istnieniu nikt nigdy niesłyszał. Nic niesumienniejszego w ogóle jak listy o Rzymie zamieszczane w niektórych pismach paryzkich i belgijskich. W tej mierze przed innemi odznaczo się *le Nord*. Dziennik rosyjski ciągle przeżuwa opowiadania P. Abouti prawi niesłychane rzeczy o poniżeniu, upodleniu i strasznem zepsuciu obyczajowem w Rzymie. Snać przeciwnicy papieztwa niemają żadnych istotnych zarzutów do uczynienia, kiedy się uciekają do takich wymysłów i do takich widocznych szkalowań. Ubolewać nad zepsuciem obyczajów rzymskich w dzienniku płaconym przez Rosyą i umieszczającym rozpustne feletony rzecz to zaiste ciekawa.

tutionnel wspomina tu *stowarzyszenie św. Franciszka Ksawerego* dopomagające chorym i zbierające ubogich na nauki i czytania, *stowarzyszenie św. Franciszka Regis* trudniące się nakłonieniem osób żyjących w dzikich małżeństwach do zawarcia ślubów, *towarzystwo opieki rodzin*, którego członkowie przysposabiają sobie ubogie familie jak dzieci, wiele innych, nadewszystko zaś *stowarzyszenie św. Wincentego*. Uchylamy czoła przed temi instytucyami, mówi, rząd szanuje je i opieką je swoją okrywa, wszelako gdyby się dały używać za narzędzie agitacyi politycznej, musianoby się uciec do środków zaradczych. *Constitutionnel* oskarża wyraźnie o zamiar wzniecenia agitacyi politycznej legitymistów i ultramontanów, tak samo czynią i inne dzienniki rządowe. Otóż jest to dziwaczny pretekst na pokrycie wszystkich usiłowań dążących do przytłumienia głosu katolików. Przypuszczamy jeszcze że legitymiści mogliby chcieć skorzystać z okoliczności, oni co tworzą stronnictwo osobne, mające organizacyą i cel; ale jakież polityczne zamiary dadzą się przypisać katolikom mianem ultramontanów naznaczonym? Przecie jeśli co zarzucano i biskupom i *Univers*'owi, to właśnie ich stronność dla cesarza, dla jego dynastyi i jego polityki! Całe ich postępowanie od lat kilku najdowodniej pokazuje, że im w chwili obecnej jeno o kościół chodzi. W niektórych stronach władza zabrania podpisywać adresów do Ojca św. Tak prefekt departamentu du Gard wyraźny w tej mierze zakaz ogłosił.

Cesarz po ukazaniu się broszury, trzy razy się odezwał, raz na nowy rok i wtedy oświadczył ciału dyplomatycznemu że „zawsze miał „największe uszanowanie dla praw uznanych, i że uczyni wszystko co od „niego zależy, aby przywrócić wszędzie zaufanie i pokój;“ drugi raz dając wydrukować list swój do Ojca św.; trzeci raz obwieszczając swoje zamiary co do kwestyi wewnętrznych w liście do ministra Stanu. List cesarski do Piusa IX ma wielką wagę, bo daje publiczne zatwierdzenie polityce broszury. Cesarz przyznaje, że jednym z powodów, które go skłoniły do zawarcia pokoju, była obawa aby rewolucya nieprzybrała większych rozmiarów. „Fakta mają swoją nieuchronną logikę, mówi dalej, „i pomimo mojej dobrej woli dla Stolicy Apostolskiej, pomimo obecności „wojsk moich w Rzymie, nie podobna mi było uniknąć pewnej solidarności „z ruchami jakie we Włoszech wojna z Austryą wywołała.“ Właśnie wielka polityka, polityka katolicka doradzała unikać solidarności z radykalizmem i ciągle sprawę niepodległości w zgodzie z kościołem utrzymywać. Cesarz wspomina dalej, że po zawarciu pokoju zgłosił się do Ojca św. zalecając mu aby przystał na administracyjne oddzielenie Romanii i na postawienie tam świeckiego gubernatora; dodaje zarazem, że gdyby papież zgodził się był na te koncessye, mogło było (wedle niego, *sélon moi*) porozumienie nastąpić. Monarcha Francyi pomija tu milczeniem, że jeszcze inne razy po zawarciu pokoju do Piusa IX pisał i że mu dawał uspakajające zapewnienia. Cóżkolwiekbądź papież nie mógł się zgodzić na fałszywy stosunek, jakiby był z odłączenia administracyjnego Romanii powstał. Gdzież zresztą rękojmia, że w razie przyzwolenia Ojca św. byliby się Bonończycy uspokoili? Jeśli nie słuchali głosu umiarkowania i puścili do siebie Piemontczyków, czyżby byli poszli za radami zgoła niepopartemi jakiemkolwiek obostrzeniem? „Usiłowania moje, powiada dalej cesarz, to sprawiły, że powstanie za„trzymało się i że Garibaldi wziął dymissyą, co uchroniło marchię an„końską od napadu.“ Jeżeli cesarz mógł tyle to mógł i więcej. Jeśli miał dosyć wpływu aby powstrzymać sprzysiężenie piemonckie od nowych napaści (zkądinąd niewiemy czyby się było Piemontczykom powiodło w Marchii), toć mógł i cofnięcia się wojsk piemonckich z Bononii

zażądać, Następnie cesarz przyznaje, że kongres prawdopodobnie zatwierdzi prawa Ojca św. do legacyi, ale że się zapewne oświadczy przeciw użyciu siły, zwłaszcza siły obcej. Owóż niema zgoła mowy o użyciu obcej siły. Papież żąda tylko aby wyszli z jego kraju Piemontczycy i Toskańczycy, równie obcy jak wojsko neapolitańskie, któregoby pomocy mógł wezwać. Niech jeno ustąpi obca załoga a pokaże się ilu Romaniolów władzy papiezkiej się opiera. „Cóż tu teraz robić, zapytuje się „cesarz w liście, przecież niepewność nie może trwać wiecznie"; zaczem wzywa Ojca św. aby się zrzekł legacyi pod warunkiem, że mu mocarstwa zagwarantują resztę posiadłości. Tyle razy gwarantowała Europa Stolicy Apostolskiej posiadanie bezpieczne państwa papiezkiego i cóż to pomaga w obec nieskrupulatnej ambicyi albo szału rewolucyjnego? Gwarancya podobna nic nieznaczy, tak jak nic nieznaczyła gwarancya Polsce po pierwszym rozbiorze udzielona. Zwracamy jeszcze uwagę, że wszelką wartość radzie cesarskiej tyczącej się ustąpienia Bononii, odebrała zawczasu broszura paryzka, uznająca konieczność wydarcia papieżowi wszystkiego prawie. Cesarz przemawia w imie pokoju europejskiego, zaręcza Ojcu św. za wdzięczność Włochów. Mógłby się raczej zwrócić do rządu piemonckiego i w Turynie w imie pokoju, wskazując na niezawodną wdzięczność dwustu milionów katolików, żądać powstrzymania się w zawodzie ślepej ambicyi, która niezawodnie do przepaści prowadzi. Wiadomo że na list Pius IX odmownie, powołując się na zasady i powody wyłuszczające, odpowiedział. W programacie cesarskim robót wewnętrznych, ogłoszonym w kształcie listu do ministra Fould, programacie śmiało stosunki ekonomiczne kraju, tak jak to uczynił w Anglii przed laty dwudziestu Sir Robert Peel, przemieniającym, kwestyi rzymskiej tyczy się ustęp naczelny, gdzie wyrażone jest zaręczenie, że się trudności zagraniczne spokojnie rozwiążą. Inny ustęp ma na względzie katolików francuzkich, którym cesarz obiecuje odbudowywanie katedr i kościołów. Jakiekolwiek przecież są oświadczenia i obietnice cesarza Napoleona, a oczywistą jest rzeczą, że potężny i rozumny monarcha, niemoże tak przemawiać jak dzienniki podane na namiętności powszednie, jasno widać iż przemogły w radzie cesarskiej inne, gwałtowniejsze, niechętne kościołowi, przyjazne polityce radykalnej wpływy i że wzięto postanowienia, które położenie stanowczo zmieniają. Przypatrując się symptomatom chwili obecnej, łatwo dojrzeć pewnej dezorganizacyi w szeregach dotychczasowych stronników cesarstwa. Biskupi i duchowieństwo dotąd bardzo przychylni rządom Napoleona III, nie przeciw rządowi się oświadczają, ale usuwają się z nieufnością na bok, co więcej mimo grozy rządowej wielu biskupów już nie listy pasterskie, których ogłaszać po za kościołem niewolno, ale broszury drukuje*). Uderzająca to i niesłychana różnica od czasów Napoleona I. Wtedy podobna było i sobór w Paryżu zwoływać i zgromadzić kardynałów, tudzież biskupów goto-

*) Uderzająca jest i budująca jednomyślność episkopatu francuzkiego. Przeczono jej długo, dziś już się nikt zaprzeczać nieośmieli. Wszystkie pogłoski o okólnikach biskupich w duchu broszury ogłąszanych, pogłoski które i w korespondencyach *Czasu* gościnność znalazły, pokazały się jak oczywista płonnym wymysłem. Dostojnicy kościoła francuzkiego przy każdej sposobności przemawiają za Ojcem św. Tak nowy arcybiskup tuluzki, jeden z prałatów którzy w Compiègne przysięgę składali, zaraz na wstępie, przy installacyi swojej głos w obronie Stolicy Apostolskiej podniósł, Duchowieństwo ściśle się trzyma biskupów. Z pośrodka bardzo licznego, na wpływy rządowe z wielu stron podanego kleru, dotąd znalazł się tylko jeden ksiądz i to zdawna osławiony, pozbawiony wszelkiego wpływu, ks. Michon, który nieprzyjązne względem papieztwa zajął stanowisko.

wych podpisać schizmę kościelną, gdy tymczasem dzisiaj rząd żadnego poparcia w duchowieństwie nawet gallikańskiem nie znajduje. Katolicy świeccy taką samą obrali drogę i tu zachodzą fakta uderzające. We wspólnej walce z przeciwnikami cesarstwa, zawiązały się były stosunki zależności między niektóremi katolikami a rządem; otóż te stosunki rozprzęgają się. Nie wiemy o ile się to pokaże w senacie i w ciele prawodawczem; w dziennikarstwie rozbrat już nastąpił. Niektóre dzienniki usunęły się z pola dyskussyi, a wydawany z pomocą rządu w Rennes dziennik *Messager de l'Ouest* całkiem przestał wychodzić. „Chcieliśmy „służyć katolicyzmowi i cesarstwu, oświadcza redakcya w pożegnaniu, „w dzisiejszych okolicznościach niewidzimy podobieństwa. Musielibyśmy „albo wykręcać się z obowiązków, albo dać się pociągnąć w służbę zrę„cznych kombinacyi, które się udać niemogą. Wolimy przeto zniknąć „z widowni." Dzienniki co jak *Pays* w Paryżu, z dnia na dzień opinię swoją zmieniły, tracą oczywiście wpływ swój u ludzi myślących*). Uderza wszystkich okoliczność, że ludzie stanu i pisarze z innej epoki, którzy zastawiali pole polityce cesarskiej i niekiedy nawet pokazywali jej przychylność, teraz czują się do obowiązku odzywania się z naganą lub ostrzeżeniem; tak Villemain, tak Thiers, tak Sylwester de Sacy**), tak większość członków Akademii francuzkiej***). Naprzeciw tym głosom do-

---

*) Rząd cesarski przez obrachowanie polityczne wspiera lub utrzymuje w Paryżu i na prowincyi dzienniki rozmaitej barwy, zgadzające się tylko z sobą ilekroć o popieranie polityki cesarskiej idzie. W Paryżu *la Patrie* wyobraża żywioł rewolucyjny, *le Constitutionnel* środek mieszczański a *le Pays* konserwatyzm. Ten ostatni dziennik dotąd bronił Ojca św., teraz znajduje że broszura ma słuszność.

**) Dziennik *des Debats* należy do najzaciętszych przeciwników Stolicy Apostolskiej i obecnie oświadczył się przeciw rządom doczesnym. Otóż główny jego współredaktor P. Sylwester de Sacy człowiek uczony i poważny, ogłosił że sumienie nakazuje mu w tym razie wszelką solidarność z siebie zrzucić. List P. de Sacy noszący datę 23 stycznia zawiera treściwy a doskonały wywód o władzy doczesnej. „Zasady jakich „się P. John Lemoine (inny redaktor rozpisujący się w tym przedmiocie) trzyma, mówi „P. de Sacy, *prowadzą nieuchronnie do ruiny papieztwa i do upadku kościoła katolickiego.*" Zwracamy uwagę na te słowa. Wyrzekł je człowiek bardzo wytrawny, bardzo spokojny i dotąd powierzchownie przynajmniej, na dolę kościoła obojętny. Początek listu pana de Sacy brzmi jak następuje: „Papież jest głową katolicyzmu jako biskup Rzymu „i jako następca św. Piotra na stolicy rzymskiej. Dwie te właściwości zlewają się „w nim nierozdzielnie. Papieżem niemoże być jeno biskup rzymski a biskupem „rzymskim nie może być tylko ten co jest zarazem naczelnikiem kościoła katolickiego. „Choć odarty ze swojej władzy doczesnej, biskup Rzymu zachowałby jeszcze „jako papież i jako naczelnik katolicyzmu, wpływ niezmierny, prawie królewski na „ludy katolickie świata całego; bo choć mu kto odejmie jego ziemską koronę, nikt „nie jest w stanie odjąć mu kluczy św. Piotra to jest prawa zawiązywania i rozwią„zywania sumień, wyrzekania interdyktów i klątw, rozstrzygania w rzeczach wiary, „kultu i karności, ogłaszania bull i encyklik, zwoływania soborów i przewodniczenia „na nich, udzielania albo odmawiania instytucyi kanonicznej biskupom, jednem słowem „rządzenia we wszystkiem co się odnosi do porządku duchownego, dwustu milionami „katolików. Zaiste panowanie takie przechodzi o wiele owo królowanie światowe ja„kie kusiciel ofiarował P. Jezusowi. Wszelako gdy zrzucicie papieża z tronu, który „od tylu zajmuje wieków, zostanie on jako biskup Rzymu poddanym monarchy któ„remuby się Rzym w podziale dostał." Cały list jest równie jasny i dobitny i wybornie pokazuje jakieby nieszczęścia z pozbawienia Ojca św. niezależności wypłynęły. Żałujemy że nam niedostaje miejsca aby go przytoczyć.

***) Akademia francuzka ma obecnie sposobność pokazania swoich uczuć. Wkrótce nastąpi wybór nowego członka w miejsce P. de Tocqueville i jak słychać

stojnym, wytrawnym, przyzywającym na świadectwo historyę, powołującym się na zasady, stronnicy nowej polityki nieznajdują innej broni jak gwałtowność, rekryminacye, albo odkazywanie się na powagi podejrzanej wartości *). Dla cesarza głos tylu ludzi znakomitych może pozostać bez wrażenia; monarcha tej energii i tej bystrości, biorąc postanowienie przewidział oczywiście choć w części opór a oburzenie i nie cofnie się przed

obrany będzie O. Lacordaire. Jeźli O. Lacordaire wejdzie do akademii, skorzysta niezawodnie z okoliczności uroczystego przyjęcia, aby przemówić o kwestyi rzymskiej i wtedy przekonają się ci co nadużywali nazwiska sławnego kaznodziei, że zdanie jego w niczem się od zdań innych katolików nieróżni. Przyjaciele Ojca Lacordaire już się odzywali w pismach publicznych z utyskiwaniem że dzienniki niektóre śmią kapłanowi i zakonnikowi przypisywać opinie kościołowi ubliżające. U nas wiele osób daje się wprowadzić w błąd co do przekonań jednych lub drugich katolików francuzkich tem, że się oni między sobą z wielką żywością spierają. Zwykle *la furia francese* doprowadza ich do przesady, do gniewu, do zarzucania sobie zboczeń i odstępstw. Tymczasem gdy przyjdzie chwila pokazania czem kto jest, znowu się wszyscy pod jednemi znakami znachodzą. Obecnie katolicy są jednomyślni w kwestyi rzymskiej, choć się między sobą swarzyć nieprzestają. Zkądinąd postępowanie tych lub owych osób daje zaprzeczenie i gwałtownościom dziennika *Univers* i gwałtownościom pisma *Le Correspondant.* Pierwszy zawsze kwaśno zaczepiał takich ludzi jak P. Villemain i P. de Sacy, drugie narzekało na dworactwo duchowieństwa. Owóż pokazało się jakim niesłusznym uprzedzeniom oddawano się ze stron obu.

*) Niedawno pochwycono jakiś cierpki ustęp depeszy Chateaubrianda o Rzymie i chciano go za dokument podawać. Pełen próżności a wrażliwy Chateaubriand ulegał często wpływom godziny obecnej i to rozmaitym. Jego prawdziwych przekonań szukać należy w listach do przyjaciół, mianowicie do pani Récamier. Otóż w owych listach do pani Récamier (*Souvenirs et Correspondance de Mad. Récamier t. II*) znajdują się z r. 1828 ustępy, które się nawet do dzisiejszych czasów zastósować dadzą. Chateaubriand pisze pod rozmaitemi datami: „Widziałem Ojca św. (Leona XII), najwspanial„szy to monarcha i najwielebniejszy kapłan. Uderzyła mnie w nim szlachetność, „słodycz, tudzież wielka znajomość świata i spraw politycznych. Wyszedłem ocza„rowany. Kardynał sekretarz stanu (Bernetti) niesłychanie dowcipny. Nasze gazety „zupełnie się mylą co do Rzymu. Tu niczego nieprzesadzają a niecierpią chałasu.“ Sąd to wyborny i jak najprawdziwszy. Kiedy indziej pisze Chateaubriand: „Wszy„stkie listy jakie ztąd wysełam zawierają zaręczenie że rząd papiezki jest bardzo „oświecony.“ Nieco później czyni uwagę: „kardynał Bernetti jest prawdziwym mę„żem stanu a umiarkowanie Ojca św. przechodzi wszelkie pochwały.“ List jeden z r. 1829 zamyka następujące wyrazy: „Wczoraj miałem długie posłuchanie u pa„pieża, rozmawialiśmy o najpoważniejszych rzeczach. Człowiek to znamienity i bar„dzo oświecony, a monarcha pełen godności i wdzięku zarazem.“ W kilka dni potem pisał Chateaubriand: „Jestem oczarowany łagodnością, godnością i umiarkowaniem „książęcia chrześcian.“ Po śmierci Leona XII takie dawał polecenie pani Récamier: „Każ sobie pani zawołać pana Bertin (redaktora dziennika des Débats) i zaleć mu aby „chwalił zmarłego papieża i kard. Bernetti. Trudno znaleść ludzi wyrozumialszych „i umiarkowańszych. Bernetti jest co się zowie mężem stanu.“ W innym liście czytamy: „Zmarły papież ułożył napis na swój nagrobek przed samem zasłabnię„ciem i przepowiedział że umrze. Zostawił pismo w którem swoją ubogą rodzinę „poleca rządowi rzymskiemu. Takie cnoty mają tylko ludzie wielkiej miłości.“ Po dokonanym wyborze Piusa VIII Cheteaubriand chwali bardzo tego papieża, przyznając mu wielkie umiarkowanie. O nowym zaś sekretarzu stanu tak się wyraża: „Jest to osiemdziesięcioletni starzec, wcale nie fanatyk, a bardzo przychylny Francyi „właśnie dla tego że go mają za Austryaka.“ Cheteaubriandowi wielce się wszystko w Rzymię podobało i miał wówczas zamiar przenieść się tam na ostatnie lata życia swojego.

pierwszemi następstwami fatalnego wyboru; wszelako zaszła okoliczność, która i dla niego ostrzeżeniem być powinna. Chcemy tu mówić o usunięciu się hr. Walewskiego. Hr. Walewski oddany był cesarzowi całkowicie, rozkazy wypełniał i przyjmował natchnienia z wyrzeczeniem się osobistych uroszczeń, długo posądzano go o dworactwo; owóż w tym razie oparł się i powiedział uczciwie: „sumienie nie pozwala mi pójść „dalej.“ Zaiste gdyby się znalazło przy cesarzu więcej ludzi coby mieli przekonania poważne i odwagę swoich przekonań, mocarz ten zatrzymałby się może na zdradliwej pochyłości, na dnie której tylko ruiny znajdzie: ruinę własną i ruinę społeczeństwa i o tyle, o ile to od ludzi zależy, ruinę kościoła. Bądź co bądź jakiekolwiek są obecnie nachylenia cesarza, my nie myślimy zgoła iżby zamierzał on sytemat broszury gwałtem zaprowadzać. W jego myśli tkwi pewnie nadzieja, że parciem opinii publicznej wszystko urzeczywistni. Nadzieja to omylna; ale tylko podobne oczekiwanie może niespodziane pojawy ostatnich kilku tygodni wytłómaczyć. Dla mnóstwa katolików obecne postępowanie cesarza Napoleona jest boleścią i zawodem. Zdawało im się a i my podzielaliśmy to urojenie, że rozumie on i znaczenie wielkie papieztwa i warunki niezbędne jego niepodległości. Mniemali oni i myśmy mniemali, że oswobadzając Włochy, zabezpieczy w nich i utrwali położenie kościoła. Dziś te wszystkie oczekiwania rozchwiały się i upadły. Cesarz obiera przepaściste drogi rewolucyi i rozmyślnie naraża na szwank wszystkie te święte rzeczy, co jedne mogą przewodzić społeczeństwom w epokach przejść i przerodzeń. Powiedzieliśmy i jesteśmy przekonani, że nie myśli o żadnym gwałcie. I niemyśli o gwałtach i nieprzypuszcza podobieństwa gwałtów, wszelako logika wypadków i w tem może się okazać mocniejsza od woli człowieka, jakkolwiek człowiek ten wie czego chce i posiada rzadki dar powstrzymania się w zapędzie. I z innej jeszcze strony doznajemy ciężkiego odczarowania. Myśmy sobie ochotnie wystawiali cesarza Francyi jako człowieka mającego opatrzne posłannictwo podeprzeć kościół Chrystusowy z jednej strony, z drugiej naprawić niesprawiedliwości polityki i wyprostować drogi historyi. Teraz i ten nasz ideał upada; bo w sumieniu naszem odzywa się głos niedający się uciszyć żadnemi względami, głos który woła i jeszcze woła, że taki co krzywdzi zastępcę Chrystusa na ziemi, co na skałę Piotrową burze i zawieruchy sprowadza, nie jest i nie może być powołany do uczynienia ładu Bożego na ziemi. Skreśliliśmy obraz obecnego stanu rzeczy we Francyi omijając co nie jest w związku z kościołem. Na zakończenie przytoczymy wyrazy które biskup z Belley, w kazaniu mianem zaraz po powrocie swoim z Rzymu powiedział: „Widziałem, były jego słowa, widziałem „łódź Piotrową unoszącą się na falach wzburzonego morza, słyszałem „jak dęły wichry co podnoszą straszliwe bałwany, wszelako nie uląkłem „się i byłem z tych co wołali sternikowi: bądź spokojny zastępco Piotra! „Niechaj burza grzmi i huczy, nasz dostojny naczelnik złamać się nieda. „Jak niegdyś tak i teraz jest z nim w łodzi Pan Jezus. Zdaje się że Zbawi„ciel śpi, ale módlmy się tylko Chrześcianie a wysłucha próźb naszych. Ah, „czuję to po wzruszeniu serca mojego i zapewnia mnie o tem wiara „moja, że chociaż burza jest mocna, skoro Chrystus krzykiem i błaga„niem naszem zbudzony wstanie i da znak, w jednej chwili zrobi się „wielka cisza.“

2. Gorliwi katolicy wszędzie się wzięli do obrony papieztwa w ogólności a w szczególności Piusa IX i tym sposobem od kilku miesięcy widzimy ukazujące się coraz nowe prace, krótkie pobieżnie skreślone, ale odznaczające się często gruntownością, prawie zawsze prostotą sądu i czystością zamiaru. Na czele tego ruchu stoi Francya a we Francyi

dali i dają przykład biskupi, naprzód w listach pasterskich, potem w osobnych broszurach. Z listów pasterskich i z pism ks. biskupa Dupanloup tudzież p. de Montalembert zdaliśmy obszerną sprawę. Tu wymienimy jeszcze jako należące do pierwszego okresu t. j. do chwili ukazania się broszury *Le pape et le Congrès*, dziełko p. Chantrel *Le roi Pie IX*, ważną broszurę ks. biskupa Gerbet p. t. *Observations de Mons. l'évêque de Perpignan au sujet des attentats dirigés contre la Souveraineté temporelle du Pape*,*) pięknie z uczuciem napisaną i pełną zdrowych uwag broszurę p. de Melun: *La question romaine devant le Congrès*, broszurę p. Valori: *Le pape et la Confèderation italienne*, dziełko ks. Gavairon z Genewy *Dèfense du St. Siège* wyborne dziełko ks. Alix *Etude théologique sur le pouvoir temporel du pape*, pracę ks. biskupa z Algieru o władzy doczesnej i t. d. W odpowiedzi na broszurę: *Le pape et le Congrès* ukazały się dwa listy ks. biskupa Doupanloup, list ks. biskupa Parisis, popularna dobra publikacya Mons. de Sègur p. t. *Le Pape - Questions à l'ordre du jour*, wybornie napisana broszura p. Alfred de Nettement: *Appel au bon sens, au droit et à l'histoire*, broszury hr. Desbrossaye de Richemont (*Un mot d'un laique sur la brochure*), p. Poujoulat (*Le sdroits du Pape*), Ks. Miley (*Napoleon III et la Papauté*) a nadewszystko odznaczająca się i pomysłem i wykonaniem broszura p. Villemain *La France l'Empire et la Papauté.* Z pism ogłoszonych w innych krajach wymienimy w pierwszej linii energiczną odpowiedź dawnego sardyńskiego ministra hr. Solar de la Marguerite, odpowiedź pisma Civilta, którąśmy dali w skróceniu powyżej, odpowiedź p. Bowyer zamieszczoną w dzienniku *Times*, list arcybisknpa dublińskiego i. t. d. O artykułach w dziennikach angielskich, francuzkich i niemieckich (uważaliśmy silną odpowiedź w piśmie ks. Kolping *Rheinische Volksblätter*) niewspominamy szczegółowo. Zapowiedziane są jeszcze odpowiedzi ks. biskupów z Poitiers (Pie) z Perpignan z Montauban i z Nimes zapowiedziana broszura p. Thiers. Dodamy że w tych ostatnich czasach ukazało się tłomaczenie francuzkie gorącego kazania noworocznego O. Faber o nabożeństwie względem Ojca św. (*La dévotion au pape*). Brak miejsca niepozwala nam zdawać obszernie sprawy z tych rozlicznych i wybornych publikacyi. Musimy ograniczyć się do krótkich wyjątków z broszur ks. Dupanloup, ks. Parisis, Mons. de Sègur, p. Villemain i hr. Solar de la Marguerite.

„Autor broszury, pisze ks. Dupanloup, uznaje że władza doczesna „jest koniecznie potrzebna, a zarazem dowodzi że niepodobna ją utrzy„mać. Wynosi i jeszcze wyżej jak my boski charakter najwyższego ka„płana, czyni to wszakże w celu, aby mieć dowód przeciw władzy mo„narchy. Niemożna wyraźniej przyznać niezbędnej konieczności tej wła„dzy dla wolności, dla honoru kościoła; niemożna wysilać się bardziej „iżby pokazać, że musi ona upaść nietylko z powodów politycznych lecz „nawet moralnych i duchownych.... Broszura twierdzi, że rządy docze„sne nie są podobne w warunkach istotnych władzy *która się powinna „rozwijać i postępować.* Cóż znaczą rozwinięcia i postępy władzy? Jestże „to złe, jestże to dobre? *Papież nie powinien mieć wojska.* A dla

*) *Giornale di Roma* z 28 listop. w ten się sposób o pracy ks. biskupa Gerbet wyraża: „Doszło nas uczone i wymowne pismo biskupa z Perpignan. Niemożemy „w krótkich słowach dać poznać niepospolitej tej pracy. Ścisła logika czerpie tam „pomoc w głębokiej erudycyi a całość odpowiada podniosłości uczuć katolickich, za„sadom sprawiedliwości i prawdziwym potrzebom społeczeństwa. Wysokość zaś „myśli i doskonałość języka sprawiają, że nic trudniejszego jak uczynić tłomaczenie „godne oryginału.“

„czego niema mieć wojska, nie żeby wojował zaczepnie, ale żeby się „bronił i utrzymywał wewnętrzny porządek? Prawda przez kilka wie„ków obywał się bez armii; ale dziś zmieniły się czasy. Po sześćdzie„sięciu latach wstrząśnień politycznych pomięszały się i popsuły wszy„stkie pojęcia o prawności, tak że najmocniejsze państwa potrzebują „pięćkroćstotysięcznych armii i to w czasie pokoju, aby *siła materyalna* „*zastąpiła niedostatki wpływu moralnego*. Czemuż niema być wolno „w państwie papiezkiem bronić porządku i sprawiedliwości? *Z władzą* „*doczesną niepodobna mieć kodeksu i dobrych sędziów*; *dla papieztwa* „*prawami są dogmata*. Azaliż dogmata katolickie przeszkadzają jakiemu „bądź narodowi mieć prawa, kodeks i dobry wymiar sprawiedliwości? „Czy też może dobre prawa i dobra sprawiedliwość niezgodne są z do„gmatami katolickiemi? Zaiste wielkie tu pomięszanie pojęć. Dogmata „stanowią prawa dla rozumu; lecz prawa w żadnym razie nie są dogma„tami Autor wspomina *o nieruchomości*. Przypominamy że mieni siebie ka„tolikiem, zaczem niezmienność dogmatów tak się znajduje w jego symbolu „jak i w naszym; niech teraz odpowie czy mniema, że jest skazany na „nieruchomość? W czemże niezmienność dogmatu przeszkadza postępom „materyalnym, rolnictwu, handlowi, przemysłowi, oświeceniu gazem, te„legrafom elektrycznym, kolejom żelaznym? Są przecież i inne postępy. „Niechajże mi kto pokaże, gdzie i kiedy dogmat stanął na zawadzie „sztukom, umiejętności, literaturze, wszystkim rozwinięciom umysłowym „i moralnym? Niejestże rzeczą dowiedzioną, że właśnie dogmat i pa„pieże przykuci do dogmatu, dali to wszystko lub zachowali niewdzię„cznym Włochom i Europie niebaczącej na swoje najwznioślejsze po„trzeby? Co tu mówię, nietylko ja mówię. Voltaire i Chateaubriand „przyznali to samo. Rzecz niezawodna, dziesięcioro przykazania są dla „nas prawem nieruchomem. A dla autora broszury? Jestże przepis jaki „dekalogu, któryby miał ochotę naruszyć? I czyli wszelkie prawa prze„ciwne prawu Bożemu nie byłyby nieważne same z siebie? *Czynność* „*krępuje tradycya*. Któraż tradycya katolicka krępuje jakąkolwiek uczciwą „czynność. Autor broszury stawia naprzeciw siebie zasady porządku „boskiego i zasady porządku społecznego. Czyż one się mogą wyklu„czać? Ja jemu powiem tak: istnieje postęp rewolucyjny, podobny do „kuli co się toczy i toczy niezatrzymując się nigdy i istnieje nierucho„mość kamienia drożnego, co się nigdy nieposunie. My niechcemy ani „jednej ani drugiej. Istnieje także przedziwna nieruchomość słońca „ożywiającego i oświecającego wszystko, słońca na około którego świat się „*porusza*. Swiatło słońca nigdy nie *pozostaje w tyle*. Oto obraz kato„licyzmu. Cóż jeszcze znaczą wyrazy: *papież panuje w imieniu Boga*. „Jestże zbrodnią, słabością albo dowodem niemocy panować w imieniu „Boga *per quem reges regnant*. Mamyż wymazać te wyrazy z naszych „ksiąg świętych? Przejdźmy do środków zalecanych, których niegodzi„wość wyrównywa niedorzeczności założenia. Na wstępie zaraz znaj„duję wielki rewolucyjny środek *fakt dokonany*. Spodziewałem się takiego „argumentu, bom od dawna odgadł, co znaczy bezczynność tych którzy po„zwalali wszystko robić i pospiech tych którzy przynaglali bieg wypadków. „Ach wiemy jak zostały dokanane owe fakta, znamy ręce co pracowały „na nie, znamy ajentów buntu w Romanii i emissaryuszów co pożar „rozdmuchiwali, wiemy nawet z zeznań lorda Normanby i p. Scarlett „kto ich płacił. Autor broszury wie o tem równie dobrze jak my, ale „niechce wiedzieć, to jest rozmyślnie prawdę przemilcza. Posuwa się „on nawet do tego, że w obec powagi Ojca św. stawia *powagę faktu dokona*„*nego*. Dotąd słyszeliśmy o gwałcie faktu dokonanego, aleśmy o powadze fa„ktu dokonanego nie słyszeli. Oto co broszura czyni z powagi (autorité), owej

„rzeczy wielkiej i świętej, opartej na prawie, zbiorze niejako wszystkich „praw. Więc odtąd w Europie dość będzie kilku miesięcy czasu aby „rozruch wywołany i zapłacony stał się czynem chwalebnym i zamienił „się w prawo. Odtąd nie potrzeba zastanawiać się w podobnych razach, „wciągnięcie do akt wystarczy. Drugim środkiem jest wszechmocność „kongresu w obec słabości Ojca św. Zgoda, kongres ma wielką władzę, „ale czy idzie za tem że ma wszelkie prawo? Czyż się niezdarza, że „wszechpotężni popełniają niegodziwości, jakie później piętnuje historya? „Autor broszury przyznaje, że powstanie Romanii jest *buntem przeciw „prawu.* Fakt dokonany równa się więc niesprawiedliwości. Owóż słaby „a wiadomo że papież jest słaby, może niesprawiedliwość znosić, wszech„władny kongres niemoże jej wciągać w akta bez narażenia się na utratę „czci wszelkiej. Autor broszury przynosi argumenta historyczne i geo„graficzne. *Posiadłości kościoła nie są nierozdzielne.* Jakież posiadło„ści na świecie mają przywilej nierozdzielności w obec przemocy? Istnie„jeż jaka narodowość, jaka zwierzchność, własność jakakolwiek nieroz„dzielna z natury swojej? I nie czujeszże autor broszury, że stawia „tu straszną zasadę, której zastósowanie oby odwróciła od nas Opatrz„ność! Polska, że nie była nierozdzielna, została nikczemnie rozdzielona „między Rossyą, Prusy i Austryą, a Francya i Europa patrzały na to „milczące, w owym zachwalonym osiemnastym wieku, i odtąd kon„gresa europejskie napróżno się upominają, lubo się już nawet nieupo„minają zgoła. *Europa która poświęciła Włochy w r. 1815 ma prawo „wybawić je w r. 1860.* Więc obalenie władzy papieża jest wybawieniem „Włoch? *Europa dała papieżowi państwo kościelne i Romanią, Europa „może inaczej rozporządzić.* Jestże choć jeden z monarchów wywłasz„czonych przed r. 1815, któryby się zgodził na to, że kongres wiedeński „dał mu jego kraje i że inny kongres może je odebrać. Król sardyń„ski naprzykład, którego prowincye zmienione wówczas zostały na departa„menta francuzkie, azaliż przyzna kongresowi prawo zwrócenia ich Francyi? „Ależ powie autor broszury, przypisujesz mi zamiary, których niemam; „przecież ja chcą uratować władzę duchowną poświęcając z konieczności „władzę świecką. Otóż dla mnie cała ta gorliwość podejrzano wygląda. „Pamiętam ja polityką innej epoki. Napoleon mówił także: *władza do„czesna zawadza papieżowi i przeszkadza mu zajmować się duszami, „które giną marnie*; dziś wiemy, jak zabezpieczył dobro dusz. Zresztą „cała owa gorliwość nie wystarcza by zakryć cel istotny broszury. „Przyjrzyjmy się o co chodzi. Autor przedewszystkiem zdaje się tro„szczyć o to, żeby kongres uznał konieczność władzy doczesnej jako „zasadę porządku europejskiego. Nimby się obdarło i skrępowało „papieża należy go uczcić, *trzeba mu ucałować nogi a związać ręce*, jak „mówił Voltaire w XVIII wieku. Zresztą w XIX wieku zaręczają, że „mu jeno chcą zdjąć koronę cierniową przez litość. *Co do posiadłości „jeno o posiadanie Rzymu właściwie chodzi.* Otóż w końcu cały zamiar „na jaw się wydostał. Ojcu św. zostawionoby Rzym i ogrody watykańskie. „Oczekiwaliśmy tego słowa, wiedzieliśmy że było wyrzeczone. Autor „broszury powiada zabawnie w tem miejscu, że *im mniejsze posiadłości, „tem większy monarcha.* Niedość na tem, broszura wspomina *o wolno„ściach municypalnych*, to się znaczy, że papież ma panować a rada „miejska będzie rządziła. Aby uwieńczyć systemat proponują iżby pa„pież brał pensyę od Europy, tak jak proboszczowie od rządów w nie„których krajach. Pensya byłaby znaczna i w ten sposób Ojciec św. „zostałby pierwszym wielkim urzędnikiem europejskim kultu, któremu w da„nych okolicznościach monarchowie mogliby za karę zatrzymywać kwartalną „płacę. Tutaj bez wahania się powiem: wolę chleb razowy i katakumby. Au-

„tor broszury tak pięknie wykładał na wstępie iż papież powinien być wo-„len od przymusu, upokorzeń, zawisłości, i gdzież zaszedł po tych wspa-„niałych oświadczeniach? Ma być wolen przymusu a odbieracie mu „gwałtem część posiadłości. Ma być wolen upokorzeń, a stawiacie go „w położeniu ojca rodziny oddanego w kuratelę przez własne dzieci jako „niezdolnego, z warunkiem że będzie mu się pensya płaciła. W tem „porównaniu dodać trzeba to jeszcze że nie istnieje żaden trybunał, któryby „miał prawo niepłacących zniewolić do płacenia. Ma być wolen zale-„żności a odejmujecie mu wszelkie środki utrzymania się o własnych „siłach i porzucacie go na łaskę całego świata: poddanych skoroby „uczynili powstanie, municypalności rzymskiej jeśli się jej co u papieża „niepodoba, załogi federalnej, która w razie gdy sumienie zmusi Ojca ś. „narazić się federacyi, wsadzi go bez pytania do zamku św. Anioła, „w końcu wielkich mocarstw katolickich podległych rewolucyom z jednej, „obłędom z drugiej strony. Upokorzenie i zawisłość, znędznienie i nie-„wola oto co znaczą obiecywane przez was *bezpieczeństwo* i *wielkość*. „Kończąc autor broszury wskazuje Rzymianom jakie ich obowiązki cze-„kają i otwiera przed niemi *spokojne perspektywy świata duchowego*. „A jeśli Rzymianom niepodoba się żyć tak jak w klasztorze, jeśli się „ruszą aby wyrzucić precz papieża? Wtedy i dopiero wtedy użyjecie „przymusu. Zmusicie kilkakroć stotysięcy ludzi by żyli szkaradnem ży-„ciem jakie wymyślacie dla nich. Wy tam niebędziecie mieszkali, więc „o to niestoicie, ale papież będzie mieszkał i będzie wystawiony na nie-„nawiść i na obelgi spowodowane zastosowaniem waszego śmiesznego „i obmierzłego systematu. Czemu lepiej nie powiecie od razu, po pro-„stu i bez frazesów, co chcecie zrobić. *Kto się tak obchodzi z władzą* „*jaką*, mówi dziennik *la Presse*, *ten ją w rzeczywistości znosi*. Nie-„składnie wam porwać papieża z Rzymu, więc wzięliście się na sposób, „ogłaszacie jego nieudolność na prowincyi i pozbawiacie go rządów, „przyznajecie mu za to zdolność rządzenia w Rzymie, ale go ze czci „odzieracie. Polityka wasza ta sama dziś co w r. 1809 z tą różnicą, że „wtedy uwożono Ojca św. z Rzymu a dziś broszura chce go w Rzymie „udusić. Wszystko to dziwne jest, dziwne, ale i straszne zarazem. My „dowodzimy przeciwnikom, że papież musi być niepodległy, że musi pa-„nować, że potrzebuje uszanowania. Oni nietylko nieprzeczą, ale jesz-„cze głośniej od nas to samo powtarzają. Cóż ztąd, kiedy z papieża „czynią bałwana głuchego i niemego, przykutego a bez ruchu w pośród „starego Rzymu,! *nieruchomego na swojej świętej opoce*. Zaiste, macie „szczególniejszy sposób tłomaczenia słów: *Tu es Petrus et super hanc* „*petram*. Ale ostrożnie moi panowie! Powiedziane jest o tej opoce: „*super quem ceciderit conteretur*. Pamiętajcie, że najlepsze obrachowania „nieudają się naprzeciw P. Bogu. P. Bóg z wysokiego nieba czuwa nad „swoim kościołem i nieraz spuszcza nawet pioruny aby go wybawić z nie-„bezpieczeństw. P. Bóg wedle woli udziela światła rozumom ze sie-„bie bardzo krótkim, wszakże gdy się od Niego odwrócą *porzuca je*, jak „mówi Bossuet, *niewiadomościom ich, zaślepia je, strąca i mięsza tak że* „*się wikłają we własne subtelności i wpadają w sidła własnych obracho-*„*wań*. Wyobrażacie sobie, że papież zwyciężony jest dla tego, iż się bun-„tują przeciw niemu jego prowincye. Cięższe już próby przechodzili papieże „a jednak papieztwo ostało się. Mniemacie że papież zrujnowany i ofia-„rujecie mu jałmużnę. Nieprzyjmie jej z rąk waszych. Później wymawia-„libyście mu ją, albobyście żądali zbyt drogiej odpłaty. Ah! jeśli Ojciec „wiernych popadnie w taką ostateczność, szlachetniejszą jałmużnę dadzą „mu ubodzy. Pięciuset biskupów, którzy tylko co głosy za nim podnieśli, „wezmą się w razie potrzeby do zbierania starożytnego świętopietrza.

„Świat katolicki dałby mu chętnie i żołnierzy. Niezapomnieliśmy dotąd „że krew chrześciańska płynie w naszych żyłach. W tej chwili czekamy „wypadków i modlimy się, z goryczą patrząc na to co gotują ludzie, „z zaufaniem rozmyślając nad tem co może Opatrzność.“ Kończąc wzywa gorąco ks. Dupanloup autora broszury aby zdjął maskę i ukazał oblicze swoje. Drugi list ks. biskupa orleańskiego, jest o wiele spokojniejszy. Tu oburzenie szlachetnego serca wybuchło z całą siłą, w późniejszym przemaga zastanowienie.

Ks. biskup z Arras obraca się wprost do autora bezimienego broszury *Le Pape et le Congrès* i te między innemi mówi do niego słowa:

„Twierdzisz pan że jesteś katolikiem zaręczasz że piszesz w dobrej „wierze. Musimy ci ufać na słowo a możemy ufać dla tego iż wiemy „z doświadczenia, jako najprzebrańsze umysły naszych czasów, tkwią w zu„pełnej nieznajomości rzeczy religijnych. Obłąkałeś wielu innych, więc „mogłeś obłąkać i siebie; w każdym razie spróbuję rozproszyć twoje „urojenia, które są bardzo niebezpieczne. Wszystkie rozumowania ja„kie czynisz sprowadzić można do tego jednego: mniejsza czy Ojciec ś. „będzie miał mniej lub więcej potęgi jako władzca doczesny, byleby jego „potęga duchowna pozostała całkowita i mogła być wykonywana bez „przeszkód. Zaczem trzeba mu odjąć obowiązki polityczne co go na„rażają na niechęci i zostawić mu tylko wpływ moralny. Pojmuje że „gdy się kto nie zastanawia a spuszcza z oczu zwykłe koleje rzeczy lu„dzkich, to mu się może podobać hipoteza mistyczna ojca wiernych oto„czonego dziećmi pełnemi uszanowania, kochjącemi i posłusznemi, sta„rającemi się zapewnić mu los tem świetniejszy, że mają dlań wdzię„czność za to iż się sam ze wszystkiego w troskliwości o ich szczęście wyzuł. „Cóżkolwiekbądź musiałeś się pan rychło spostrzedz że przeobrażenie jakie „zalecasz nie jest bez niebespieczeństw i że mniemane polepszenie sto„sunków kryje opłakane następstwa; objawiły się albowiem nagle dwie „okoliczności zdolne rozproszyć wszelką wątpliwość: jednomyślne oklaski „wszystkich nieprzyjaciół kościoła, zarazem głęboka boleść duchowieństwa „i wiernych.

„Podczas gdy w protestanckiej Anglii zaczęto zwycięzko wołać że „broszura dzwoni na konanie papieztwa, w naszych miastach katolicy „ze łzami w oczach spotykali się na ulicy i ściskali sobie ręce tłumiąc „bolesne skargi. Czyż to wszystko nie dało panu do myślenia? Może „będąc przeświadczony o swojej dobrej woli, dziwisz się że pomysły „duchowością jak mniemasz przesiąkłe, mogły to podwójne wrażenie „sprawić? Rzecz ci zaraz wytłómaczę. Wnosisz aby Ojcu św. odjęto „władzę doczesną którą posiada od lat tysiąca i więcej, iżby mógł od„dać się swobodniej swemu duchowemu posłannictwu. Otóż pokażę że „właśnie swoboda w działaniu bez której nie może wypełnić posłannictwa „jakie otrzymał od Zbawiciela, byłaby narażona, wystawiona na szwank „a nawet całkiem zniszczona, w położeniu zależnem jakiegobyś dlań „pragnął.

„Pomijam prawa dostojne uświęcone wiekami, pomijam konieczność „aby w naszych materyalnych czasach rzeczy święte nie były pozba„wione uroku, pomijam niebezpieczeństwa płynące z zachęty danej nie„przyjaciółce społeczeństw rewolucyi; ograniczam się do kwestyi wol„ności duchownej Ojca św. w rzeczy zarządu dusz i utrzymuję że pan „ją zrujnować zamierzasz. Papież powinien módz bronić we wszystkiem „i dla wszystkich: prawdy przeciw wszelakim niesłusznościom, cnoty „przeciw wszelakim zboczeniom, bez oglądania się na to, kto się do„puszcza zboczeń i niesprawiedliwości, kto jest apostołem błędu. Cha„rakter dostojny i święty potęgi duchownej stanowi właśnie to że nie

„czyni ona żadnych wyjątków dla osób i że jeno od Boga zależy. „Szczególniej w czasach zaćmień umysłowych i poniżenia moralnego jak „nasze, jakże potrzebna jest święta, swobodna manifestacya prawdy „i sprawiedliwości! Najpierwsza tedy z wolności koniecznych dla ko„ścioła jest wolność słowa. Potrzebuje jej kościół dla swoich kapła„nów, potrzebuje jej nadewszystko dla biskupów, potrzebuje jej w stopniu „najwyższym i całkowitej dla głowy swojej. Należy iżby papież mógł „obwieścić tam gdzie chce, wtedy kiedy chce i tak jak chce słowo za„stępcy Zbawiciela, które dla nas jest słowem Bożem. Wolne rozcho„dzenie się słowa prawdy jest w kościele tem, czem obieg krwi w ciele, „to jest warunkiem życia. Owóż jeźli dotąd papieztwo dopełniało bez „przerwy wielkiego swego i boskiego urzędu, to dla tego że miało „posiadłości doczesne. Zapewne nieraz i w niejednym kraju stawiano „zapory rozchodzeniu się słów apostolskich; ale to był jeno wypadek „częściowy i czasowy, bez istotnej wagi, albowiem słowo nieomylne było „w rzeczywistości wyrzeczone i obwieszczone kanonicznie. Echo świata „katolickiego doniosło je wszędzie prędzej czy później. Przypuśćmy „przecież że podobna jest zdusić słowo zbawienia w źródle i życie „w sercu zatrzymać. Ach czyliż sama myśl takiego rozprzężenia nie„przejmuje pana przestrachem? Owóż położenie w jakiem pan chcesz „Stolicę Apostolską oglądać, prowadzi za sobą niezmierne to niebezpie„czeństwo.

„Wiemy że rządy umieją używać potęgi swojej, by nietylko zamknąć „wszystkie drogi głośności, ale jeszcze pokruszyć narzędzia rozgłosu. „Jeźli się to dzieje przeciw pewnej liczbie biskupów w sposób ograni„czony i w osobnym przypadku, jestci to twardy przymus, ale jeszcze „nie śmierć. Tymczasem gdyby się coś podobnego względem Ojca św. „stało i to w kwestyach odnoszących się do porządku duchownego „i klęska byłaby nieobrachowana i męczarnia wielka. Rządy jak wiemy „z doświadczenia wystawione są na niebezpieczeństwo obrania fałszy„wego kierunku w kwestyach religijnych i nieraz już wybuchały zajścia „w skutek przeciwieństwa między dogmatami a obrachowaniami poli„tycznemi. Azaliż ciężki obłęd co do wiary nie mógłby w razie danym „służyć za sztandar potężnemu jakiemu stronnictwu? W takich to „właśnie okolicznościach mają następcy apostołów strzedz wiernie składu „wiary: *depositum custodi devitans profanas vocum novitates*, na takie „czasy zwodzicielstwa i ciemności zostawił im boski prawodawca rozkaz „iżby ani litery w prawie nieprzemieniali. Więc Ojciec św. odezwie się „wówczas aby braci swoich w wierze utwierdzić. Jeźli przecież mo„carstwa pod których opieką znajdować się będzie papież, osądzą że „słowo jego nie jest zgodne z ich interesem albo z ich pojęciami, jeźli „wedle roztropności ludzkiej rzeczy rozpoznając, uradzą że przychodzi „ono nie w porę, jeźli nakoniec wzgląd przeważny a nieokreślony „zowiący się racyą stanu skłoni je by to słowo zdusiły, jaki wzgląd ich „wstrzyma? Wszak w ich ręku będzie możność? I cóż wtedy nastąpi? „Niemówię o opłakanem poniżeniu najpierwszej na świecie władzy, chcę „się ograniczyć do samego interesu nauki zbawienia. Co nastąpi? Oto „błąd dostąpi wyłącznego przywileju przemawiania do ludzi: na krzewi„cieli fałszu spadać będą łaski najwyższe, oni sami będą mogli posłu„giwać się potężnemi środkami głośności i będą mogli bezkarnie kłamać. „I stanie się że nietylko oznajmiciel prawdy wiekuistej będzie jakoby „milczał, ale jeszcze że poważą się przypisywać mu słowa których „nie wymówił, doktryny których nie wyznawał, wyroki których nieob„wieszczał. On ze swojej strony nie będzie o tem wiedział a choćby

„i wiedział nie zdoła znaleść sposobu by szczerstwom skutecznie za-„przeczyć. Zaczem noc pokryje ziemię.

„Wierni oszukani przez fałszywych proroków stracą jasność ro-„zumu, prawdy starożytne zepsowane, wykrzywione, zszarzane zacho-„wają jeszcze jakąś władzę w pierwszych pokoleniach, późniejsze już „od nich odstąpią. W IV stóleciu świat naraz ujrzał się aryańskim, „teraz po osiemnastu wiekach wiary mółby się naraz ujrzeć siedliskiem „niedowiarków.“ W dalszym ciągu głęboko przekonany a wymowny prałat, wykłada: że w każdym razie prawda zwycięży na końcu, że jeśli ciężkie próby Ojca św. spotkają, opatrzność niespodzianemi go wyratuje drogami i że wedle obietnicy Zbawiciela: *Portae inferi non praevalebunt.*

U księdza de Ségur nie ma dyskussyi. On raczej wykłada spokojnie, łagodnie, a w dziwnie przystępny sposób: co to jest papież? dla czego ma posiadłości doczesne? czy władza doczesna jest potrzebna, aby zabezpieczyć niezależność Ojca ś.? czy gdyby papież przystał na ustąpienia, jużby się wszyscy uspokoili i uciszyli? czy to prawda, że nie dla złych pobudek chcą Ojcu św. odebrać władzę doczesną jeno, żeby go swobodniejszym w zajęciach duchownych uczynić? wszyscy mówią, że papież nie umie rządzić i że w jego państwie pełno nadużyć, a lud bardzo nieszczęśliwy, czy jest tak? czy rząd papiezki może się zgodzić z postępem oświaty i t. d.? Przytaczamy parę krótkich wyjątków: „Kościół jest wojskiem bożem postępującem ciągle „naprzód, aby raj zdobyć. W sławnej kampanii krymskiej armią fran-„cuzką dowodził marszałek Pélissier, wszelako rzeczywistym jej naczel-„nikiem był cesarz Napoleon, choć zdaleka. Tak samo chrześcianami „rządzi tu na ziemi Ojciec ś, on ich naucza i sądzi, a jednak słuchają „jeno Jezusa Chrystusa. Władza papieża jest władzą chrystusową, jego „nieomylność co do nauki, nieomylnością boską Chrystusa. Kiedy klę-„kamy w obecności Ojca ś., aby otrzymać jego błogosławieństwo i cześć „mu pokazać, nie klękamy przed człowiekiem, jeno przed Jezusem Chry-„stusem..... Papież domaga się swoich, wszystkich swoich posiadłości. „Ażaliż nim powodują względy ambicyi? Nie zgoła. Więcej niźli któ-„rykolwiek inny następca Piotra ś. Pius IX oderwany jest od ziemskich „pobudek. Jeźli nie chce i nie może ustąpić, to dla tego, że całe dzie-„dzictwo Piotra ś. należy się prawnie kościołowi. Dalej papież nie jest „właścicielem ale tylko administratorem w imieniu kościoła. Zresztą „wstępując na tron zobowiązał się przysięgą, że powierzony sobie przez „Opatrzność depozyt zachowa nienaruszony dla tych co po nim przyjdą. „Gdyby stracił legacye, które są najbogatszym klejnotem jego korony, „zmniejszone terrytoryum nie zasłaniałoby dostatecznie niepodległości „Stolicy Apostolskiej. Aby być istotnie niezawisłym Ojciec ś. potrze-„buje posiadać pewną rozległość kraju, raz żeby był zasłoniony od „gwałtów potężnych sąsiadów, powtóre, aby miał środki odpowiednie „posłannictwu swemu. Nie dość że papież będzie miał z czego żyć, „trzeba jeszcze, żeby mógł żyć jak papież, utrzymywać dla chrześcian „ich wspólną stolicę, także szczodrze dawać. Chcą papieżowi płacić pensyą, „ale wtedy papież nie dawałby, jenoby brał i był na łasce tych, od „których nie powinien zależeć.... Cóż mówić o takich, którzy w pobo-„żnej troskliwości o obowiązki duchowne Ojca ś. chcą go pozbawić wła-„dzy doczesnej? Przypominają nam oni złoczyńcę, który obdarłszy po-„dróżnego do koszuli, rzekł mu uprzejmie: teraz nic ci nie przeszko-„dzi ruszać pospiesznie naprzód. W tem porównaniu legacye są jakoby „płaszczem i sakiewką, Marchie sukniami a Watykan z ogrodem ko-„szulą. Oj zaprawdę lekkoby było Stolicy Apostolskiej, gdyby jej nic „nie zostawiono! Pius IX widzi oczy wilcze przeglądające z pod skóry

„baraniej, widzi i zęby wilcze, więc woła do nas: *Videte ne quis vos* „*seducat*.... Mieszkałem w Rzymie lat cztery i zaręczam że dziewięć „dziesiątych nadużyć, o których mówią, są kłamstwem i wymysłem. „Śmiechby wzbudzały te skargi, gdyby zamiar podstępny rozsiewaczy „nie wywoływał oburzenia. Zapewne wszystko nie jest doskonałe w pań„stwie rzymskiem, i Ojciec ś. sam to przyznaje. Wszędzie, gdzie lu„dzie coś robią, znajdą się zawsze słabości i nędzoty. W jakimże rzą„dzie niema nadużyć i wielu nadużyć? Co zaręczam to że lud państwa „kościelnego jest jednym z ludów najszczęśliwszych. Znam okolice, „w których nie mają ubogich. Nie trzeba sądzić z Rzymu i z kilku „miast, do których napływ cudzoziemców żebraków ściąga. Uprawa „ziemi bardzo tam dobra a pomyślność materyalna wedle świadectwa p. „de Rayneval w ogóle wielka. Oto co pisze p. Mac Farlane Szkot pro„testant: *Przekonywam się, że poprzednicy Piusa IX nie byli ani głu*„*pcy ani ludzie niedbający o postęp. Grzegórz XVI, którego nam wy*„*stawiają jako tyrana, zostawił kraj w stanie jak najpomyślniejszym.* „Zarzucają kościołowi, że nie umie rządzić. A zkądże wyszli Suger, „d'Amboise, Ximenes, Richelieu, Mazarini, Alberoni? Nie papieży ale „rewolucyą oskarżać trzeba o nieszczęścia, które trapią Włochy od lat „sześciudziesiąt... Powiadają: papieżowi nie godzi się używać wojska „na poskromienie powstania, przymus zbrojny nie jest w duchu ewan„gelii. Przecie Zbawiciel nasz miał ducha ewangelii a jednak wziął raz „powrozy i tą samą ręką co uzdrawiała lub błogosławiła, powyganiał „profanatorów z kościoła. Papież jest ojcem i jako ojciec ma prawo „wymierzać sprawiedliwość. Kto kiedy gani rodzica, który wyczer„pnąwszy wszystkie środki łagodności karze syna nieposłusznego.“

Broszura p. Villemain i pięknie jest pomyślana i napisana wytwornie. Znać w niej znamienitego pisarza, co więcej znać chrześcianina i człowieka szlachetnych uczuć. Żałujemy, że jej w całości podać nie możemy. Oto wyjątki: „Czegoż chce i czego po swojemu dowodzi „pisarz bezimienny, który otworzył pole dyskussyi a prawdopodobnie „zamknął drzwi kongresu? Stara się on, żeby uwierzono w siłę jego „przekonań, oświadcza zaś, że papież musi mieć władzę doczesną, musi „być najwyższym kapłanem i królem zarazem, ale że tę władzę trzeba „ograniczyć jak najmocniej. Przy tej sposobności wykłada teoryę ko„niecznych warunków bytu większych państw. Jestże ta teorya stóso„wna wszędzie? Istniejeż życie polityczne we wszystkich wielkich pań„stwach, wzmagaż się nieprzerwanie? Widzimyż w nich ową *szlache*„*tną czynność życia publicznego?* Nam się zdaje, że właśnie w wielkich „państwach czynność ta jest bardzo ograniczona. W ogóle nigdy „rozciągłość dzierżaw, niedawała miary potrzeb ani miary używania „wolności. Zresztą cóż znaczy wyraz *wielkie państwo*? Całość sześciu „legacyi i trzynastu delegacyi z komisarstwem w Loreto, które skła„dają posiadłości papiezkie, czyniż z nich wielkie państwo? Nazywaszże „tak autor owe pozostałości z ustąpionych i nadanych ziem dawniej „daleko obszerniejszych, ową agregacyą miast i powiatów tylekroć na„jeżdżanych częściowo od wieków dziesięciu, ale nigdy bez protestacyi, „nigdy niepowrotnie, zwróconych uroczyście na mocy traktatów, które „na innych punktach Europy stanowią jedyną podstawę niezmiernego „wzrostu posiadłości terrytoryalnych. Chociażby nawet można było do„kładnie oznaczyć co to jest wielkie państwo i chociażby było prawdą że ka„żde wielkie państwo z konieczności wchodzi na drogę liberalizmu, postępu „i życia parlamentarnego, to przeczymy, żeby państwo papiezkie liczące trzy „miliony i coś mieszkańców zarazem płacące 29 milionów frank. podatków, „stanowiło rzeczywiście wielkie państwo. Nie było niem nigdy i nie pra-

„gnęło wynieść się tak wysoko; i było wszelako niepodległem i ma prawo „pozostać nietykalnem, zasłonionem przed chciwością sąsiedzką i przed „pożądliwością panowania obcego; ma nawet prawo bronić się i być „bronionem nie od kolejno nasuwających się reform, jeno od nagłych „napaści anarchicznych usiłowań. Na ten przywilej nietykalności zasłu- „giwało zawsze papieztwo, a za dni naszych zasłużyło sobie więcej niż „kiedykolwiek i to ze strony wszystkich *mocarstw*. Zasługuje ono na „nietykalność w imie starożytnego swego prawa, w imie swojej słabo- „ści materyalnej i w imie szczerej neutralności, która mu przystoi, „a którą zachowało. Tę nietykalność zniweczycie chociażby i najmniej- „szem nadwerężeniem; boć skoro nie jest ona groźna sama przez się, „skoro się nie broni inaczej jak odwołując się do prawa, jeźli ujmiecie „z niej coś dzisiaj, będziecie mogli ująć jeszcze więcej jutro. Jeżeli „dziś zagrabicie jednę lub dwie prowincye, zagrozicie i wszystkim in- „nym; sami zresztą wskazaliście jak stopniowo rozczłonkowania doko- „nać. Niech inne miasta, niech jedno z przedmieść Rzymu, zamyka- „jąc oczy na konieczność istnienia władzy doczesnej uznaną przez was „stanowczo w interesie swobody religijnej Ojca ś., wezmą za skazówkę „wnioski broszury, że władza ta powinna się ograniczyć do najmniej- „szych rozmiarów i powstaną, wedle was będą w swojem prawie i byle „im tylko dopomógł sąsiad potężny, byle z niemi wszedł publicznie „w stosunki, dostarczył im pieniędzy i broni, nastąpi nowy rozbiór po- „siadłości doczesnych, które chociażeście uznali koniecznemi, w zasa- „dziebyście je pierwszym rozbiorem podkopali. Nas sofizmata nie obłą- „kają. Jeżeli chcecie papieża niepodległego i otoczonego uszanowaniem, „jeżeli uznajecie, że terrytoryum neutralne a nietykalne jest warun- „kiem niepodległości, weźcież na seryo i tę niepodległość i tę niety- „alność terrytoryalną i nie czyńcie wyłomu w jej murach zewnętrznych. „Chyba, że mamy powrócić do czasów patryarchów byzanckich i cesa- „rzów wschodnich lub zachodnich, że papież ma zostać kapelanem na „dwornym i że idąc za radą jednego urzędowego publicysty a naśla- „dując przykład królowej angielskiej i cesarza Rossyj, chcecie, aby „Paryż był stolicą kościoła francuzkiego. Ależ w takim razie połóżcie „kwestyą jasno, żeby każdy mógł ocenić jej korzyści i jej niedogodno- „ści. Wielu przyjaciół porządku i konserwatorów nie mniema, żeby ucisk „kościoła wolność państwu zapewniał. Cóż zyskałaby wolność prakty- „czna a nawet wolność filozoficzna na poddaniu duchowieństwa pod wy- „łączniejszy wpływ rządu? Ideał despotyzmu stanowili owi Kalifowie jedno- „czący w swojej osobie potęgę świecką i potęgę duchowną tak, że pod „ich zwierzchnictwem nie było żadnej ucieczki, nawet dla sumień, na- „wet w stronę nieba. Wielki wojownik, który upadł w r. 1814 skończył „był na upornem postanowieniu, uczynienia z papieża *muftego* zupełnie „zależnego od *książęcia wiernych*. Sam on skreślił idealny obraz za- „szczytów jakie mu przeznaczał, wygód jakie mu gotował. *Ut haberet* „*instrumenta servitutis et reges* jak powiedział pisarz starożytny o innym „Cezarze. Właśnie dla tego, aby tak nie było w czasach dzisiejszych, „trzeba zapewnić niepodległość istotną naczelnikowi najliczniejszego „chrześciańskiego wyznania, wyznania, które jest prawem dla sumień „ludzi wszelkich wyobrażeń politycznych lub spółecznych. Im rozleglejsza „mapa świata katolickiego, im większe na niej odznaczają się różnice, „tem piękniejsza, sprawiedliwsza a nawet polityczniejsza rzecz zapewnić „podniosłą niezawisłość środkowi katolicyzmu, będącemu zarazem środ- „kiem oświaty, zkąd i dziś jeszcze tyle zbawiennych missyi i tyle po- „bożnych poświęceń na wszystkie się strony rozchodzi. Przeczuł to „zrazu autor nieśmiertelny konkordatu, choć za niego daleko jeszcze

„było na świecie do obecnego rozkrzewienia sił i światła. Nieszczęściem „w późniejszym czasie z wielką swoją szkodą odwrócił się od prawdy, „porwany pożądliwością władzy nieograniczonej i potrzebą tłumienia tej „oświaty, dla której niby dziś pracują. W końcu wziął on siłę za prawo „i spróbował zniweczyć razem: nietykalność doczesną papieża, wolność „papieża i wolność Europy. Niezapomnijmy tych nauczających przy„kładów, pokazujących czem jest prawo i jak niebezpiecznie go gwałcić. „Chcecie dzisiaj umową tolentyńską pokryć powstanie *wywołane roz„myślnie* w Romanii, przywłaszczenie tymczasowe sardyńskie i rozbiór „uprawniony powagą faktu dokonanego. Azali wróciliśmy znowu do „epoki pokoju w Tolentino? Czy znowu wezbrane fale demokracyi „i zwycięztw unoszą wszystko w przebiegu i religię niszczą a wyganiają „papieża.“ Tu p. Villemain ślicznie przedstawia poważne, spokojne i rozumne postępowanie Piusa VII, który umiał być wdzięcznym i przychylnym Napoleonowi, tak jak umiał gdy nadszedł czas surowego obowiązku, niezłomny opór postawić. „Dziś, powiada, otwarte zostały ar„chiwa i znamy długą korrespondencyę papieża z cesarzem. Otoż dzieje „jej właśnie pokazują dobrodziejstwo wielkiej powagi religijnej naprze„ciw potęg świeckich. Cesarz w dumnych i nakazujących listach swoich „gniewa się albo udaje gniew, żeby usprawiedliwić spoliacyą. Cóż prze„cie zarzuca papieżowi? Oto odmowę wzięcia udziału w wojnie, która „się dla nasycenia niepowściągnionej ambicyi uwieczniała w Europie. „Pius VII przejęty wielkością obowiązków apostolskich, przypominał, „że jest ojcem wszystkich chrześcian, nawet dyssydentów, nawet schi„zmatyków i nie chciał zamknąć portów swoich Anglikom, nie chciał „wypędzić z Rzymu przyjeżdżających tam rozmaitej narodowości wiernych. „Cesarz obwieścił mu jak pojmuje niezależność Stolicy Apostolskiej. „*Warunki moje są takie* pisze 13. lutego r. 1806, *Wasza Świątobliwość „będziesz miała dla mnie w rzeczach doczesnych, te same względy jakie „ja dla niej w rzeczach duchownych zachowuję: Zrzekniesz się niepo„trzebnych uprzejmości względem heretyków nieprzyjaciół kościoła* (jaka „pieczołowitość o kościół) *i względem mocarstw, które dlań dobrej woli „nie mają Wasza Świątobliwość panujesz w Rzymie, ale ja jestem ce„sarzem Rzymu, więc moi nieprzyjaciele powinni być nieprzyjaciołmi „Waszej Świątobliwości.* Cesarz skarzy się następnie, że dwór rzym„ski dla światowych względów *poświęca dobro dusz, istotną podstawę „wiary.* Pobożny cesarz powołuje papieża przed P. Boga za to, że bie„rze w opiekę małżeństwo protestantów. Jak widzimy wszystko to leży „u przeciwnego bieguna sprawy Mortary Bacząc na to udawanie pra„wowierności można mniemać, że już obie władze połączone byly wów„czas w jednem ręku. Silna a zupełna odpowiedź Piusa VII pokazuje, „że papieztwo nie odrodziło się w wieku dziewiętnastym. *Nie nasza „własna chęć ale wola Boża*, są słowa Ojca ś. *nakłada nam obowiązek „zachowywania pokoju ze wszystkiemi, bez różnicy katolików lub herety„ków, sąsiadów lub dalszych, tych co nam przychylni i tych nawet, „od których czegoś złego oczekujemy.* Cały list wzór doskonały ści„słego rozumowania i powagi przedstawia. Ojciec ś. upomniał się silnie „o niezależność swoją i zostawił pamiętne świadęctwo stwierdzone po„tem wycierpianemi próbami, prześladowaniem, wygnaniem, uwięzie„niem, po których wyzwolenie nastąpiło. Słowa papiezkie nie znalazły „przystępu, zostały odrzucone i inne szczere przełożenia, przemogły „gwałty, wywłaszczenie nastąpiło. Żadna siła materyalna nie stała „wówczas po stronie ojca wiernych uciśniętego tak wielką przemocą. „Ale pomimo tego pokazało się jaką moralną siłę wiara i sumienie nie„zachwiane posiadają. W obec potęgi jaśniejącej zwycięztwami a nie-

„dotkniętej jeszcze żadnem niepowodzeniem jedyny głos co się podniósł „śmiało, był głos soboru zwołanego w zamiarach odstępstwa.“

Bierzemy jeszcze nieco z zakończenia: „Nigdy, pisze p. Villemain, „nie trzymano pod bronią tak licznych armii, i to właśnie, kiedy wszy-„scy rozprawiają o potędze rozumu i oświaty. Nigdy przeto nieistniała „większa potrzeba iżby pojęcie istotne prawa powściągało tyle żywio-„łów namiętności i gwałtu. Niechaj wasze telegrafy elektryczne będą „prędkie jaki płomień i jak światło, niech wasze druty podmorskie „stają się tubami między jednym światem a drugim, tylko niech wiel-„kość moralna pola sile i materyi nieustępuje. Cóż chwalebnego w tem „że możemy w kilka minut odebrać telegraficzną wiadomość, że oto „tylko co papież ujechał albo został uwięziony. Pono fakt taki za „chwiałby jeszcze bardziej ruchomą i niepewną wiarę naszych czasów! „Wiek nasz widział wiele sprzeczności, wiele wypadków i rozumowań „gorszących: wszelako są zgorszenia zbyteczne, których i w interesie „zdrowego rozsądku i w interesie samejże władzy ani próbować, ani „pochwalać, ani cierpieć nie trzeba. Nic wkoło nas nie trwa, rzeczy „nie trwają i ludzie nie trwają, i stało się, żeśmy do tego zeszli, że „brak w kraju, brak zupełny zasad i żeśmy jeno zdolni niecierpliwości „albo uległości chwilowych. Niejeden demokrata znajduje, iż trzeba „kościół w więzach trzymać i mówi, że się obawia fanatyzmu. Nie-„baczy w jak bolesną wpada sprzeczność. Zaiste sprzeczność ta spa-„dnie na naszą epokę i będzie dla niej hańbą oczywistą. W stóleciu „naszem ogłosiliśmy nieoglądając się za dokonaniem koniecznych re-„form, że całość cesarstwa tureckiego jest zasadą opiekuńczą, bezwzglę-„dną, świętą. Tysiące i tysiące chrześcian, braci naszych zginęło, „aby zasłonić od wszelkiego uszczerbku zupełność władzy barbarzyń-„skiego i zgrzybiałego rządu. Ale kiedy chodzi o panowanie doczesne „tego, którego prawa uznaliście i któremu zaręczyliście bezpieczne „posiadanie bezbronnego a neutralnego kraju, to zaraz co innego. „Tutaj dość rozruchu na jednym punkcie, dość chciwości ambi-„tnego sąsiada, by upoważnić rozbiór państwa i częściowe złożenie „z tronu monarchy. Wyobraźcie sobie co przyszłość zdziwiona po-„wie o tem, że prawie w tej samej chwili słuchając tych samych na-„tchnień, otoczono żarliwą opieką zasadę całości barbarzyństwa ture-„ckiego a nadwerężono całość starożytnych i drobnych posiadłości na-„czelnika kościoła? Kiedy w wieku, który nazwano wiekiem ciemnoty „a który nie był bez wielkości, nieustraszony papież co równie Włoch „jak kościoła przeciw Niemcom bronił (zrazu wsparto go, gdy go bun-„townicy oblegli w Rzymie, później samże wybawiciel uprowadził go „z sobą) umierał w Salernie, wyrzekł te słowa konający: *Kochałem „sprawiedliwość a nienawidziłem nieprawości, dla tego umieram na „wygnaniu.* Otóż z pośród tych, którzy się modlili w koło niego, za-„wołał jeden nieznany człowiek: *Panie możeszże mówić, że umierasz na „wygnaniu, kiedy przed tobą zastępcą Jezusa Chrystusa otwarty jest „świat cały i kiedy ziemia do ostatnich swych krańców ojczyzną twoją.* „Grzegorz VII umarł, usłyszawszy te wyrazy godne siebie. A ty słod-„szego umysłu najwyższy kapłanie, żyjący w tak odmiennym wieku, „ty szlachetny i ufający mężu, coś zaczął od dania amnestyi i coś chciał „zaprowadzić tyle zbawiennych reform, żyj, trwaj w obranym kierunku, „cierp abyś dokonał zamierzonego dobra, a przynajmniej abyś dowiódł, „że się nie zarzekasz czynić dobrze. Ciebie nie złamią podstępne albo „gwałtowne zamachy, nie złamie anarchia narzędzie ambicyi. Broniąc „praw twoich starożytnych, szanowanych tak długo, niedawno jeszcze „uznanych uroczyście, bronisz zarazem prawa publicznego Europy, nie-

„tykalności słabych i sprawiedliwości. Z tobą będą wiara dusz katolickich, cześć wszystkich co szanują nietykalność sumień i wolność prawdziwą, taką, która wierzy w Boga i na moralnej godności człowieka „się zasadza. Twoje serce nie zna bojaźni, twoje dostojeństwo wznosi „się wyżej niż jakiekolwiek niebezpieczeństwa. Papieztwo mieć nie może „ani Karola I ani Ludwika XVI a zresztą ono nie umiera tak jak umierają dynastye." Tak pisze szlachetny człowiek, który nie dziś dopiero sprawiedliwości bronić zaczyna, tak pisze doświadczony przeciwnik ucisku religijnego i politycznego, i przez długie lata jeden z najwymowniejszych obrońców Polski.

Przechodzimy teraz do wybornej broszury hr. Solar de la Marguerite, żeby z niej przytoczyć choć pare ustępów. Oto co pisze ten wysłużony mąż stanu: „Błędy w broszurze paryzkiej tak są ogromne, że nie trzeba „ani wielkiej przenikliwości by je odkryć, ani nadzwyczajnej wymowy „by wykazać ich fałszywość. Omamić mogą jeno tych którzy mają zaćmiony rozum, albo którzy ulegają najopłakańszym wrażeniom. Po „co nam broszura dowodzi, że władza doczesna papieżów jest potrzebna. „Świat wie o tem od dziesięciu wieków, świat jeno nie domyślał się, że „ma istnieć trudność w pogodzeniu papieztwa z królowaniem. Od wieków „i wieków czczono w papieżach oba dostojeństwa. Niekiedy buntowali „się poddani i buntowały się prowincye, boć pycha ludzka nie od dzisiaj; wielekroć wypędzano papieży, obdzierano, zamykano w więzieniu, „tak jak się to i innym monarchom przytrafiało; ta jednak wielka zachodzi tu różnica, że niejedna dynastya znikła, gdy tymczasem szereg „następców Piotra św. nieprzerwał się nigdy. W tych fatalnych epokach niewidzimy żeby kto występował ze zdaniem, że *władza doczesna* „*nie przystała do rozleglejszego kraju*, zaś cały świat katolicki witał zawsze z radością papieża wracającego do Rzymu by przywrócić miastu „wiecznemu pokój i świetność..... *Władza papieża nie może być jeno* „*władzą ojcowską.* Władza wszystkich monarchów powinna być ojcowską, taka jest wola Boża. Ale otwórzmy dzieje. Gdzież widziano „tyranów co poddanych swoich uważali za trzodę niewolników, w Rzymie „czy gdzie indziej? Pokażcież mi choć jedno państwo mające łagodniejsze ustawy, szczycące się większą prawością w wymiarze sprawiedliwości, większemi zachętami dla nauk, większą opieką nad sztukami? „Gdzie wybierano mniejsze podatki? Gdzież przystęp do urzędów publicznych stał szerzej otworem bez różnicy bogatych i ubogich, szlachty „i pospolstwa? Trzeba było bezimiennego pisarza aby przypomniał papieżom jak mają rządzić z roztropnością, im, którzy od tylu wieków, „z katedry świata roztropności uczą; a dodamy że nigdy państwa nie „były lepiej rządzone, jak gdy panujący trzymali się maksym, przykładów i nauk papiezkich..... Jeżeli rządy nie mogą być ojcowskiemi „jeno pod warunkiem że kraje będą bardzo małe, to rozum każe aby „ów systemat zastosować nietylko do państwa kościelnego ale i do większych monarchii; wtedy Europa i świat cały zamieni się na coś podobnego do Grecyi, w epoce kiedy się ona na wiele drobnych rzeczpospolitych rozpadła. Tylko że nas historya uczy, iż tam panowały „ciągły niepokój i ciągłe rewolucye..... Broszura napomyka o papieżach co dali cesarstwu władzę papiezką pochłonąć. Nie tak nas uczy „historya. Antypapa jaki mógł to uczynić, prawdziwy papież nigdy. „Przecież zapasy papieztwa z cesarstwem trwały całe wieki. Byli cesarze szczerze przychylni Stolicy Apostolskiej i tym papieże pokazywali wdzięczność, wszelako niepoświęcając im nigdy praw innych narodów; cesarzom którzy się targali na prawa kościoła, opierali się „zawsze papieże, przez co zarazem bronili wolności Włoch. Cesarze

„nieraz uciskali papieży, nigdy niepochłonęli ich władzy. Walki Gwel-„fów i Gibelinów skończyły się od kilku wieków; ilekroć przecie wspo-„mnimy sobie tę epokę, nie możemy dość gorąco P. Bogu dziękować, „że papieże byli wówczas niepodległemi monarchami. Gdyby nie to, „Włochy popaść mogły w otchłań nieszczęścia. Cesarstwo byłoby z ła-„twością panowanie swoje od Alp do ciaśniny messyńskiej rozciągnęło. „Właśnie papieztwo stawiło przeszkodę nieprzezwyciężoną cudzoziem-„com do zapanowania nad półwyspem.... Jednym z wielkich argumen-„tów broszury jest, że papież niepodoła własnemi siłami przywrócić „swojej władzy w Bononii, a że Francya ani sama nie może wdać się „zbrojno ani Austryi podobnegoż wdania się dozwolić. Był czas kiedy „wszyscy monarchowie katoliccy mieli sobie za obowiązek powszedni „bronić Stolicy Apostolskiej. Tak trzymali Pipin, Karol W., Oton III, „Henryk II, Lotaryusz. Cesarze wschodni właśnie dla tego stracili zwierz-„chnictwo, że odbiegli powinności i porzucili papieży w obec przemocy Be-„rengara i Astolfa. Dziś się wszystko zmieniło. Francya wprawdzie poszła „w roku 1849 za staremi tradycyami ale teraz od nich odstępuje... *Re-„wolucya grozi ciągle Stolicy Apostolskiej.* Prawda, ale co gorsza to, „że ten, który to mówi, nie chce, aby rządy katolickie udzieliły opieki „Ojcu ś., co jest ich posłannictwem. W miejsce opieki broszura żąda, „iżby te rządy wyrzekały o losach kościoła. Pisarz paryzki powtarza „wszystko co mówią nieprzyjacie i potem przyznaje im słuszność; za-„miast uciszyć ganiących rozsądnem słowem, przywtarza krytykom; „niby go obchodzi los papieża, niby głos za nim podnosi a w gruncie „jest ciągle przeciw niemu. Wszystkie oszczerstwa rozsiewane na szkodę „papieztwa znajdują u niego przyjęcie, najmniejszy błąd podnosi, o do-„brem przemilcza, najwspaniałomyślniejszych czynów nie wymienia. „W ten sposób wywołuje się niespokojności a czyni się odpowiedzial-„nemi za nierząd, który się postawiło w niemożności ich powściągania „i w ten sposób przeszkadza się zaprowadzeniu roztropnych ulepszeń „a robi się papieżowi wymówki, że nie czyni zadość wymaganiom „oświaty i postępu. Każdy nieuprzedzony przyzna, że trudno o wię-„kszą niesprawiedliwość....... Podczas gdy kwestya rzymska cały „świat w poruszenie wprawia, co czyni Ojciec święty? Modli się „do Pana Boga, aby przebaczył jego nieprzyjaciołom i aby syno-„wie zbłąkani upamiętali się nakoniec.“ W gorącem domówieniu autor zwraca się do papieża i wspomniawszy pociechy jakie Ojcu wiernych oświadczenia biskupów i tylu tysięcy katolików przynoszą, wyraża nadzieję, że się chmury rychło rozproszą. Broszura jest spora, żałujemy, żeśmy z niej więcej przytoczyć nie mogli.

Inne broszury z żalem pozostawiamy na boku. Większa ich część wymownie broni sprawy dobrej i jasnej. Ludzi namiętnych nieprzekonają ci wszyscy pisarze ale słowa ich zostaną jako świadectwo ważne co myśleli, co czuli i jaką mieli odwagę katolicy.

Dla braku miejsca musimy opuścić *Korespondencye* a między innemi list pana Wacława Maciejowskiego do Redakcyi. List ten damy w przyszłym numerze. Opuszczamy także *Nekrologi.*

POLSKA I WŁOCHY

w obec Piusa IX

przez

Władysława Kulczyckiego.

Veggio in Alagna entrar lo fiordaliso
E nel Vicario suo Cristo esser catto,
Veggiolo un' altra volta esser deriso,
Veggio rinnovellar l'aceto e'l fele,
E tra vivi ladroni essere anciso.
Veggio'l novo Pilato sì crudele
Che ciò nol sazia, ma senza decreto
Porta nel tempio le cupide vele.

Dante, *Purgatorio*, canto XX.

Widzę wchodzący do Anagni kwiat lilii i Chrystusa związanego w swoim Namiestniku, widzę jak mu się powtórnie urągają, widzę jak odnawiają ocet i żółć, i jak go krzyżują między dwoma łotrami........ Widzę nowego Piłata tak okrutnego, iż go to nie nasyca, ale bez wyroku do samej świątyni wnosi łakomstwo swoje......

Zaiste nic tak nie dowodzi potęgi uczucia katolickiego i narodowego, które w kraju naszym zaczyna się budzić i protestować przeciw gwałtom dziejącym się Stolicy Apostolskiej, jak niewymowne zgorszenie i złorzeczenie z jakiem mnogie włoskie dzienniki powitały adres regentowi pruskiemu podany i wytknęły w nim jaśniejący na wiekuistą narodu naszego chlubę podpis Prymasa Polski*). Dla ludzi, którzy w imie narodowości wydali wojnę kościołowi i najświetniejszym ziemi

*) Adres umieszczony w dzienniku urzędowym rzymskim miał przy nazwisku Najprzew. Arcypasterza dodaną wzmiankę *Prymas Polski.*

O tym adresie miał dziennik *Univers* następujące doniesienia (zob. *Univers* z 24 stycznia):

„J. O. Arcybiskup gnieźnieńsko poznański który napisał niedawno do Ojca „św. aby mu raz jeszcze wyraz wierności swojej przesłać, położył swe nazwisko pod „adresem biskupów pruskich. Są w tym adresie wyrażenia dotkliwe dla Polaka, „mianowicie wzmianka o ojczyznie pruskiej. Wszelako Najprzew. Arcypasterz choć „go to wielce kosztowało niemógł w okolicznościach dzisiejszych uwag odmownych „czynić.“

swej tradycyom, dla odstępców własnej przeszłości i dla bluźnierców własnego imienia nie masz krwawszego wyrzutu nad widok innych bardziej upośledzonych europejskich narodowości nieprzyklaskujących bezprawiom i kuglarstwu, dzierżących owszem z rycerską niezłomnością i z synowskiem uszanowaniem chorągiew wierności i posłuszeństwa dla kościoła, która krwią polską zbryzgana, nad całą historyą naszą powiewa. Nie pojmujący bowiem, by wspólność upośledzenia nie była oraz wspólnością spodlenia, i żeby dłoń, co upuściła wiedeńską szablę nie chciała, podnieść sztyletu i młota krzyżowników.

Dziękujmy Opatrzności, że nas żyjącym dla tych ludzi uczyniła wyrzutem, że nas wyniosła na dostojeństwo zgryzoty, że okrywamy ich wstydem, kiedy nas okrywają błotem, że możem w oczy powiedzieć temu rodzajowi:

Frymarczycie waszem sumieniem, waszą przeszłością, waszą odwieczną sławą, ba, samą wiarą naszą; co dzień w waszych dziennikach, w waszych pismach, na waszych publicznych zagajeniach gromadzicie i skarbicie z troskliwością kochanków — na panegiryk czyli też na pogrzebową mowę waszej sprawy — wszystkie przeklęctwa kacerskie i odszczepieńskie wyzionięte od czasów reformy przeciw papieztwu, które obdarliście, przeciw tej jedynej żyjącej wielkości waszej Italii; a przytem żebrzecie sprawiedliwości ludów waszych sąsiadów i braci w wielkiem chrześciaństwa kole, przemawiacie w świętem imieniu ojczyzny i narodowości, wdzieracie się do naszego współczucia, do naszych żalów i serdecznych życzeń: mamy dosyć łez na dnie naszych nieszczęść, by niemi wszystkie pod słońcem nieszczęścia obdzielić, i dosyć czucia w sercu, by ściągnąć błogosławieństwo Boże na tych, którym błogosławim: ale to serce powstrzymujemy oburącz, by w szlachetnym zapędzie nie przekroczyło granicy waszego odstępstwa, i powiadamy wam spokojnie i poważnie:

Wyście wydali Machiawela, myśmy wydali Sobieskiego: niemaszci nic wspólnego między tymi dwoma ludźmi. W naszej obozowej z pod Wiednia prostocie nie pojmujemy sprawy, której obrońcy złorzeczą temu, co nas pod Wiedeń powołał, której obrońcy obchodzą się z Ojcem wiernych jak z Turkiem, cośmy go zatrzymali na ostrzu naszych szabel, by nie uczynił wówczas co dzisiaj czynicie, której obrońcy nareszcie obrzucają kałem samo już imie katolickie, któregośmy byli tak długo strażnikami i przedmurzem...... Idźcie z Bogiem!

Gdyby istniała w rzeczy samej narodowość sprzeczna z wolnością, całością i niepodległością praw kościelnych, narodowość taka zasługiwałaby na wykreślenie z karty Europy.

Ale szczęściem dla was tak się nie dzieje z waszą: zapytajcie raczej starych Gwelfów, zapytajcie bohaterów z pod Legnano i hrabiny Matyldy, zapytajcie między młodszymi Cezara Balbo.

Co do nas zachęceni jedynym niemal dotychczas przykładem JO. Arcypasterza a mający zaszczyt dzierżyć pióro polskie, pragnęliśmy by prasa krajowa — nie zważając na niskość organu — przemówiła także przez usta nasze, bo wszyscy wobec i każdy z osobna mamy prawo przemawiać tam, gdzie chodzi o wspólnego wszystkich Ojca. Nie wiele wprawdzie głosów dało się dotąd u nas słyszeć; ale ze względu na wyjątkowe warunki naszego ogólnego położenia radzi jesteśmy i tej drobnej nawet liczbie, znając ją być wyrazem niezliczonych milczących uczuć i wiedząc, że tu najtrafniej da się zastósować słowo naszego wieszcza: „Nazywam się milion.“

Zabierając tedy głos z głębi naszej nicości powiemy Romaniom i w ogóle stronnictwu włoskiemu przeciwnemu papieżowi:

Nie wyrażamy się w waszym języku, nie mamy w wątłej na-

szej piersi żadnego z tych potężnych okrzyków, jakiemi was Dante piętnował:

O Romagnoli tornati in bastardi!

Ale sprawa wasza nas także obchodzi i do nas także należy: członkowie licznej katolickiej rodziny jesteśmy współdziedzicami dziedzictwa, jakie wieki przekazały kościołowi, a do jakiego wyłączne rościcie prawo, współwłaścicielami jego godności, całości i nienaruszalności. Kto wam pozwolił o nas bez nas stanowić? Czy sądziliście, że na drodze zbrodniczych przywłaszczeń potraficie nas ominąć jak czwartodziennego trupa wyciągając rękę do wszystkich rządów i przysłuchując się z upodobaniem milczeniu naszemu?

Przekupnie kościelni! wyrugowani niegdyś przez Chrystusa za to, iż przywłaszczyliście sobie ziemię kościelnego wnętrza i chcieliście majestat Boży ścieśnić w samym przybytku, chcecie teraz bezprzykładnym odwetem wyrugować sam kościół z pomiędzy siebie? Walczycie już nie o reformy, nie o administracyjne polepszenia, lecz o same zasady, przeciwko przekonaniu katolickiego świata, zadając kłamstwo sumieniu ludzkości, która przez tyle wieków wierzyła, że nietykalność doczesnej władzy papieży jest ziemskim przywilejem Tego, który umęczon jest na Golgocie za wolność ludzkiego rodzaju. Wypędzacie z waszej ziemi Piotra, któremu gościnniejsza od was Roma Klaudjusza i Nerona dała niegdyś przytułek, i myślicie że apostolski tułacz schronienia już nie znajdzie w sumieniu dwustu milionów katolików, i że dwieście milionów prawie dozwoli go wam przybić bezkarnie do sabaudzkiego krzyża, do tego starego godła krucyat, które na to najbardziej podnosicie, ażeby na niem ukrzyżować namiestnika Chrystusowego? Zdaniem waszem opiekuńczy cień ukoronowanego starca ciąży waszemu nicestwu i nachyla waszą zgrzybiałość; wołacie, iż jest plamą śmierci na pięknych italskich obszarach; a nie widzicie, żeście się sami zgarbili, wyczerpali i zniepłodnili wyzionąwszy ducha wiary, ducha twórczości, ducha katolickiego, co ożywiał waszych Kolumbów, Buonarottich, Tassów, Rafaelów, co cisnął w obłoki kampanile Giotta i świętopiotrowską kopułę, co stworzył na skale trzech światów Dantejskę epopeję. Jakoż próżni sami tego ducha chcecie teraz wyskrobać jego pomazanie z czoła waszej Italii, ów jasny ślad Opatrzności; owę cudowną powszechność katolicyzmu, co się niejako uwidomiła i odbiła w niej ziemską spokojną najczcigodniejszą w świecie władzą, widomem niby piętnem wieczności kościoła, dzięki której wasza Roma nie kłamie dotąd swego imienia, gdy nazywa siebie wieczną! Przez niesłychaną w dziejach abdykacyą — przez abdykacyą narodu — zdejmujecie waszej ojczyznie potrójny wieniec — to palladium chrześciaństwa — i zdzieracie z niej purpurę chwalebniejszą od purpury Cezarów, niebacząc, iż własną sławę zewlekacie razem, iż własne dzieje rzucacie na tandetę, iż was opętał stary duch munícypalny, co wasze przodkujące stanowisko, waszą dotychczasową powszechność usiłuje poniżyć i ścieśnić na municypium pośród chrześciaństwa! Jaszczurcze plemie czołgające się pod wielkością zmarłych i syczące na gruzach! czyż tajno tobie, że źródło nieprzestannych interwencyi, na które narzekasz, spoczywa w tym wiecznym rokoszu przeciwko kościołowi, i że nie papieztwu, co jest zarówno polskiem jak włoskiem będąc poszechnem, że nie papieztwu, powiadam, zwłoszczyć się wypada, lecz Włochom stać się prawdziwymi katolikami, stanąć jednym murem pod starodawną gwelfowską chorągwią, by zamknąć na zawsze cudzoziemcom wrota papiezkiego państwa, by uczynić nawet z Alp Termopile a z lagun Salaminę włoskiej niepodległości?

Ale w powszechnej harmonii chrześciańskiego świata niewolno na-

rodom wyłamywać się z wytkniętej sobie przez Opatrzność kolei, krzywić swawolnie swego posłannictwa, narzucać tej harmonii dla samolubnych widoków, ciskać o ziemię wspólnego brzemienia, które mają zaszczyt dźwigać, bo wnet przeciwko nim powstaje protestacya, jaką w tej chwili zanosim:

Bracia! broniliśmy waszych granic przez dziesięć wieków, co czynicie dzisiaj z naszym kościołem?

Powiemy kongresowi, jeżli przyjdzie do skutku:

Władza doczesna Ojca św., wynikłość i potrzebny nam wszystkim skutek jego boskiego dostojeństwa, jest innego rodzaju niż prawa książąt Toskanii, Modeny i Parmy, niż prawowitość wszech rządów tego świata; nie może ona w swojej zasadzie ani w swym jeograficznym nawet zakresie podpadać ludów albo królów roztrząsaniu; przedstawiciel najwyższego sędziego, który nas przyjdzie sądzić na obłokach niebios nie może stawać przed waszym trybunałem. Nie potrzebujemy potępiać szkaradnych zasad streszczonych niedawno w głośnem pisemku — w głośnym judaszowym pocałunku — odkąd je potępił w pierwszym dniu tego roku głos powszechnego pasterza, ale w razie (uchowaj Boże!) gdyby miał zapaść jakikolwiekbądź wyrok przeciwny wolności, całości i niepodległości doczesnej władzy Stolicy Apostolskiej, z góry i uroczyście protestujem przeciwko takiemu wyrokowi, protestujem całym narodem przeciwko polityce rozbiorowej zastósowanej do własności kościelnej, i przypominamy mocarzom tego świata nie ten już pojedynek Izraela z aniołem, w którym członki usychają, nie już walkę Cezarów z bosonogim Piotrem, nie te już wyrazy, co niewidoma ręka pisała na ścianie podczas uczty Baltazara, lecz przestrogę samego Zbawiciela: *Noli me tangere!*

Zawołamy nareszcie do papieża:

Ojcze święty, Namiestniku Ukrzyżowanego, w którego wierzymy, z rąk twoich przyjęliśmy skarb wiary naszej! Odtąd, od lat blisko tysiąca jako przednia straż chrześciaństwa, jak placówka katolickiej oświaty, zawsze byliśmy powolni na każdą twoją zachętę, gotowi na każde twe wezwanie, ilekroć tym wielkim głosem, co dawał hasło krzyżowych wojen, wołałeś nas czy to przeciw Turkowi, czy przeciw hordzie, czy przeciw innym nieprzyjaciołom katolickiego imienia. Miecz polski był ci posłusznym jak miecz Piotrów Chrystusowi, i na twoje skinienie chował się do pochew w ręku Batorego, i na twoje skinienie świecił znowu w dłoni Jana, jak ta błyskawica ze Wschodu co widna na Zachodzie ćmiąc na wiek wieków jasność otomańskiego księżyca i rzucając pod twoje stopy upokorzone chorągwie proroka! W zamglonych oddaleniem pierwiastkach naszych dziejów już dawaliśmy z naszych łanów świętopietrze dla Ciebie; wspomnienie twoje wrosło w polską rolę, i ziemia nasza powstałaby przeciwko nam gdybyśmy zapomnieli o Tobie. Od Lignicy do okopów Warny, a od Pskowa aż do ścian wiedeńskich przelewaliśmy z radością krew naszą, ażebyś spokojnie i niepodlegle panował w Watykanie i we wszystkich częściach państwa Twego.....

Ojcze święty! niewdzięczni synowie, którzy ani tyle walczyli co my, ani tak jak my cierpieli za katolicką wiarę chcą ci teraz odjąć po ojcobójsku wspólny krwi naszej plon i zarobek!... Te szkaradne gwałty bądź już dokonane, bądź jeszcze ci grożące, a to w XIX wieku, pośród ucywilizowanej Europy oburzają nas niewypowiedzianie.....

Ojcze nasz, któryś jest na ziemi! jeżeli miecz ten stary kościołowi rzymskiemu ślubowan, niezdoła niestety! w tej chwili odbrzęknąć na jęki Twoje i zaważyć stanowczą wagą na szali wypadków, to bez-

bronne nasze dłonie wyciągają się ku Tobie na świadectwo niezachwianej wierności i niewymownej zgrozy, jaką jesteśmy zdjęci, na uroczystą protestacyą przeciw świętokradzkiej niesprawiedliwości, jakiej stałeś się ofiarą, przeciw polityce rozbiorowej, co jak wał straszliwy szerokie zalawszy pola i zatopiwszy miasta i sioła nasze wezbiera już ku wyżynom Twego pogodnego majestatu, i grozi Tobie samemu, Tobie Najwyższemu Sternikowi Piotrowej nawy! Poznaj przynajmniej z głosu naszego, że serce nam się krwawi i kraje temi rozbiory, że gdybyśmy się Tobie przeniewierzyć mogli bądź czynem, bądź słowem, rdza naszego oręża wygryzłaby nam oczy, chorągiew Chocimska zawieszona w stropu Twego Lateranu otrząsnęłaby z siebie chwałę polską jak kurzawę i spadłaby na nas całunem, zrosłe cudownie kości zamordowanego Stanisława rozczłonkowałyby się znowu w Wawelskiej trumnie zwątpiwszy o nas!....

Kluczniku niebieski! wiemy, że Mistrz Twój modlił się za Ciebie, że nie porazci pierwszy niepodległość Objawienia, swoboda narodów i porządek społeczeństwa walczą w Twojej osobie z bożyszczem siły, z fatalizmem czasu, z despotyzmem dokonanego czynu, z anarchią jednostek lub tłumów; wiemy, że anarchia ta, czyć się zowie Julianem, czy się nazywa rewolucyą, zawsze na ostatek zgina kolano przed Tobą wołając: *Vicisti, Galilaee!* wiemy, że nigdy nie jesteś tak straszny jak wówczas, kiedy przegrywasz, że świat może cię ogołocić, lecz że Ty go możesz pogrążyć w ciemnościach zstępując do Katakumb: i przeto nie o Ciebie, lecz o siebie samych się lękamy.....

Przekonani bowiem jesteśmy, że gdyby się znalazł kongres, coby się ośmielił targnąć na Twój majestat, przed którym wszelka władza ziemska jest jakoby nie była, i gdyby świat katolicki nie miał dość odwagi i mocy, ażeby zedrzeć i zniweczyć uchwał takiego kongresu, sumienie powszechne zostałoby zaćmionem, wszystkie księgi prawodawców uległyby babelskiemu pomięszaniu, wszelki trybunał stałby się śmieszną komedyą, wyraz *prawo* umarłby we wszystkich żyjących językach, i my także Ojcze święty! razem z twojem prawem zginęlibyśmy bezpowrotnie!.....

SPRAWY PUBLICZNE.

Adres do Ojca św.

Z całego świata zgłaszają się katolicy do Rzymu aby wspólnemu Ojcu wiernych współczucie i boleść swoją okazać. Potrzeba to serc i potrzeba sumień. Wiele osób w naszych stronach zrozumiało jaka jest powinność wiernych synów kościoła, zaczem powstała myśl napisania adresu. Skoro tylko projekt został ułożony i łacne przyzwolenie znalazł i rozpowszechniono go prawie w mgnieniu oka. Istnieją dwie wersye tego samego adresu jedna napisana tak żeby na niej kłaść mogły podpisy osoby wszelkiej narodowości, druga dla oklic wyłączniej polskich. Podajemy jednę i drugą. Oto naprzód wersya ogólniejsza:

Ojcze Święty!

Wiadomość o ciężkich strapieniach *Waszej Świątobliwości* doszła i do nas katolików w archidyecezyi.... Głęboko czujemy boleść Najwyższego dusz Pasterza i w niej najżywszy udział bierzemy. Już od kilku miesięcy, na wezwanie Najprzewielebniejszego Arcybiskupa, modlimy się gorącem sercem, aby Bóg miłosierny raczył od Sw. Stolicy Apostolskiej i od Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi oddalać

wszelkie nieszczęścia i wszelkie troski. Prosimy Jezusa Pana naszego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej Królowej naszej, aby *Waszą Świątobliwość* zasłaniał i bronił, aby zlewał na *Nią* najobfitsze łaski, aby *Ją* bezpiecznie prowadził wśród zasadzek nieprzyjaciół i dał *Jej* przejednać uprzedzonych, pociągnąć zbłąkanych, a wszystkich przekonać raz jeszcze, jakie skarby miłości mieszczą się w *Jej* ojcowskiem łonie. Oby Pan Bóg wysłuchał modły jednomyślne świata katolickiego, oby zachował nienaruszone dziedzictwo Piotra św., wszystkie posiadłości doczesne, które zapewniają niepodległość kościołowi świętemu, obyśmy coprędzej ujrzeli złe dzisiejsze przemieniające się na chwałę Bożą i na zwycięztwo kościoła św. Wiemy, że wszystko to jest podobne u Pana Boga, i że wszystko pokorną modlitwą wybłagać można.

Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz złożył już u stóp *Waszej Świątobliwości* wyrazy wierności swojej i przywiązania. Chociaż uczynił to i w naszem imieniu, czujemy przecież potrzebę w synowskich a przejętych boleścią sercach naszych przesłać *Waszej Świątobliwości* Ojcu naszemu i Najwyższemu Pasterzowi zaręczenie, że wszystek lud katolicki na naszej ziemi czci i kocha Widzialną Głowę Kościoła Katolickiego, że wielbi w osobie Piusa IX wzór cnót apostolskich i doskonałej pobożności, że boleje nad tem, iż innej pomocy zanieść *Waszej Świątobliwości* nie może, jak że korzy się u stóp Boga Miłosierdza, aby wymodlić zmiłowanie i ratunek.

Racz Ojcze Święty przyjąć łaskawem sercem ten wyraz miłości naszej i racz udzielić dzieciom Twoim błogosławieństwo, o które prosząc całujemy stopy

Waszej Świątobliwości wierne i przywiązane dzieci.

Wersya wyłączniej polska brzmi jak następuje:

Ojcze Święty!

Wiadomość o ciężkich strapieniach *Waszej Świątobiwości* doszła i do nas do Wielkopolski. Sami dawno a niezmiernie klęskami utrapieni żywo czujemy boleść serca Najwyższego dusz Pasterza. Już od kilku miesięcy, na wezwanie Najprzewielebniejszego Arcybiskupa naszego, modlimy się gorącem sercem, aby Bóg miłosierny raczył od Św. Stolicy Apostolskiej i od Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi oddalać wszelkie nieszczęścia i wszelkie troski. Prosimy Pana Jezusa za przyczyną Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, Królowej naszej, aby chronił *Waszą Świątobliwość* i zastawiał, aby zlewał na *Nią* najobfitsze łaski, aby *Ją* bezpiecznie prowadził wśród zasadzek nieprzyjaciół i dał *Jej* przejednać uprzedzonych, pociągnąć zbłąkanych, a wszystkich przekonać raz jeszcze, jakie skarby miłości mieszczą się w *Jej* ojcowskiem łonie. Oby Pan Bóg wysłuchał modły jednomyślne świata katolickiego, aby zachował nienaruszone dziedzictwo Piotra św., wszystkie posiadłości doczesne, które zapewniają niepodległość kościołowi świętemu, abyśmy co prędzej ujrzeli złe dzisiejsze przemieniające się na chwałę Bożą i na zwycięztwo kościoła. Wiemy, że wszystko to jest podobne u Pana Boga, i że wszystko pokorną modlitwą wybłagać można.

Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz złożył już u stóp *Waszej Świątobliwości* wyrazy wierności swojej i przywiązania. Chociaż uczynił to i w naszem imieniu, czujemy przecież potrzebę w synowskich a przejętych boleścią sercach naszych przesłać *Waszej Świątobliwości*, Ojcu naszemu i Najwyższemu naszemu Pasterzowi zaręczenie, że wszystek lud polski czci i kocha Zastępcę Zbawiciela na ziemi, że wielbi w osobie Piusa IX wzór cnót apostolskich i doskonałej pobożności, że boleje nad tem, iż skuteczniejszej pomocy zanieść *Waszej Świątobliwości* nie może, i korzy się u stóp Boga Miłosierdzia, aby wymodlić zmiłowanie i ratunek.

Chciej, Ojcze Święty, przyjąć łaskawem sercem ten wyraz miłości naszej i racz udzielić dzieciom Twoim polskim błogosławieństwo, o które prosząc padamy na kolana

Waszej Świątobliwości wierne i przywiązane dzieci.

Jak wszystkie objawy godziwych a gorących uczuć powszechności tak i adres wyszedł z pomiędzy wiernych; wszelako cała manifestacya

ześrodkowywa się pod dostojnem zwierzchnictwem Arcypasterza, do którego podpisane adresa ze wszystkich stron nadsełają.

W zbieraniu podpisów przyjęto tryb parafialny. W wielkiej liczbie parafii proboszczowie sami podpisali naprzód a potem wezwali wiernych bez różnicy stanów, z wyłączeniem niewiast i niedorostków, do kładzenia swoich nazwisk. Lud wszędzie z uniesieniem i rozrzewnieniem garnął się do podpisywania.

O ile nam wiadomo złożono Arcypasterzowi podpisy z kilku całkowitych dekanatów i osobne podpisy z wielkiej liczby pojedynczych parafii. Ilość zebranych podpisów, wedle obrachunku prawdopodobnego przechodzi do chwili obecnej 25000.

Więc dzięki Bogu jak między zgodnemi oświadczeniami episkopatu katolickiego jaśnieją oświadczenia tych z pomiędzy biskupów polskich którzy mogli dopełnić wysokiego obowiązku, tak równie w ogólnym chórze głosów katolickich silnie rozbrzmiałych ku stolicy piotrowej, nie brak dziś i głosów z serdecznie katolickiego kraju naszego.

Już adresa podpisywano w naszych archidyecezyach kiedy nas doszedł z innych stron list który radzi przytaczamy, a który brzmi tak:

„Piszę do pana w goryczy serca, kiedy cały świat katolicki podnosi głos oświadczający o prawach głowy kościoła i jednoczy się w wynurzeniu mu wierności i przywiązania, Polska milczy. Ona która wie co to jest żalić się na własne krzywdy, słowa, jednego słowa nie ma na krzywdę Ojca, na krzywdę Zastępcy Chrystusa. Boże mój, Boże, czyliżeśmy już do prawdy zepsowali się do tyla? Czyliż doprawdy wygasł w nas do szczętu ogień Ducha św.? W warstwie oświeconej, jeźli samolubstwem albo mędrkowaniem wykrzywiło się wszystko, niewarto wyzywać na próżne wyrazy. Kto nie kocha, kto sercem od jedności katolickiej się oderwał, dobrze przynajmniej że niekłamie. Niełudźmy świata cnotami których nieposiadamy, Ojcu judaszowego pocałowania oszczędzimy. Ależ lud! Lud wierzy jeszcze i tuli się do Chrystusa w osobie Jego Zastępcy, lud czuje łaski które przez ręce Ojca św. spływają nań codziennie w odrodzeniu sakramentalnem i jeszcze się niezezwierzęcił do tyla iżby za dobrodziejstwo liczył jedynie to co dotykalne, ziemskie. Lud wdzięczny jest temu który mu podwoje wiekuistej radości otwiera. On szczeremi usty świadectwo da prawdzie i godny jest upomnieć się głośno o miejsce swoje w zastępach Chrystusowych dzieci. Po chatach zbierajcie podpisy wyznania wierności i miłości. Niech się Ojciec św. dowie choć bardzo późno że u nas między ubogimi i nieuczonymi są którzy się Chrystusa niewstydzą, uczestnictwa z wrogami Zastępcy Jego niechcą i że się przez nich przynajmniej kościół nasz z kościołem powszechnym jednoczy. Ileż podpisów zebrano we Francyi! U nich to nadmiar, u nas nędzny grosz, chociaż święte imie katolików nosimy jak oni. Starajcie się, starajcie aby Polska choć nędzny grosz przyniosła. Odezwijcie się i do Galicyi. Koniecznie, koniecznie! Niech Polska na sądzie ostatecznym nieusłyszy kiedyś: ze wszystkiego mnie próbowali obedrzeć, a wyście się i słowem nie ujęli, byłem krzywdzony a wyście się mnie nieużalili, wzgardzony, obelgami nakarmiony a wyście mnie nieuczcili, smutny a wyście mnie niepocieszyli. Bóg za świadectwo synowi swojemu nagrodzi łaską hojnie. Obaczycie, obudzi się wiara ożyciem nieba. Niemówcie to być niemoże. Ufajcie a stanie się. Przełamywanie trudności wielkie owoce zbawienia przynosi.“

Wszystkie uczucia jakie ożywiały osobę list piszącą znajdują odbicie w sercach katolików polskich. W naszej prowincyi nawet niemożemy

mówić o trudnościach. Podpisano lub podpisują adres skwapliwie i to nie jeno duchowieństwo tudzież lud, ale i osoby z wszystkich stanów.
(6 lutego 1860 r.)

Ponieważ następny numer *Przeglądu* ma wyjść z druku dnia 25 bieżącego miesiąca lutego, więc do niego odkładamy i inne artykuły z rubryki Spraw Publicznych i Encyklikę Ojca św.

Przegląd będzie wychodził i nadal w tych samych warunkach jak dotąd, to jest poszytami siedmioarkuszowemi co sześć tygodni. Przedpłata wynosi rocznie złotych polskich 36 czyli tal. 6, półrocznie złp. 18 czyli talarów 3.

Przedpłatę przyjmują ale półroczną tylko wszystkie urzęda pocztowe w państwie pruskiem. Przesyłka pocztą w państwie pruskiem jest na koszt redakcyi Przeglądu. Tę drogę przedewszystkiem się zaleca. Przyjmują także przedpłatę urzęda pocztowe w Krakowie i Galicyi, z tem zastrzeżeniem że tam przesyłka pocztą jest na koszt prenumeratorów.

Przyjmują również przedpłatę księgarnie wymienione na okładce.

Wszystkie przesyłki do Redakcyi uskuteczniać się mają pod adresem Księgarni Merzbacha w Poznaniu.

Otwarcie posiedzeń ogólnego zebrania Tow. Róln. w Warszawie.

W dniu 3 lutego odbyło się poważne otwarcie ogólnego zebrania Tow. Rolniczego w Warszawie. Było około półtora tysiąca obywateli. Zagaił zebranie mową pełną znaczenia hr. Andrzej Zamojski. Potem wystąpił na mównicę purpurą odziany najprzew. arcybiskup warszawski. Poważny i sędziwy dostojnik kościoła przemówił krótko ale rozumnie i serdecznie. Że obrady mają się tyczyć najważniejszej w dzisiejszem położeniu kwestyi wyswobodzenia włościan, kończąc udzielił zgromadzonym uroczystego błogosławieństwa, czyniąc nad ich głowami krzyż trzykrotny. Oby dał Pan Bóg iżby to błogosławieństwo i na serca i na umysły szlachty polskiej rosą niebieską spadło i wyjednało im u P. Boga czystą miłość ojczyzny, roztropność, jasność zdań i ducha poświęcenia.

Sprostowanie.

Znaczniejsze omyłki druku w zeszłym podwójnym numerze (I i II drugiego półr.)

Str.	69	wier.	18	*zamiast*	nieba	*czytaj*	siebie.
„	73	„	29	„	jeność	„	jedność
„	103	„	23	„	czecz	„	rzecz
„	„	„	28	*przed*	Nrem 251	*dodaj*	fol.
„	„	„	29	*zam.*	121	*czyt.*	123
„	104	„	17	„	zosały	„	zostały

W tekscie łacińskim pomimo kilkokrotnej korrekty zachodzą znaczne omyłki; nie będziemy prostować omyłek pisowni, gdzie n. p. *v* wydrukowano zamiast *u*, poprzestaniemy na przywróceniu opuszczonych lub zamienionych wyrazów

Str.	105	w.	2	*zam.*	venerari	*czyt.*	venerari et
„	„	„	10	„	bonos	„	bonis
„	„	„	22	„	mos	„	mox
„	„	„	„	„	sumi	„	summi
„	„	„	30	„	regina	„	reginam
„	106	„	4	„	chorum	„	thorum
„	„	„	17	„	cuicunque	„	cujuscunque
„	„	„	26	„	prestigia	„	vestigia
„	107	„	7	„	tue dulci	„	tua dulci
„	„	„	29	„	timoris	„	tumoris
„	109	„	38	„	Ve	„	Uale
„	„	„	„	„	(que)	„	(que) origo
„	110	„	11	„	et qua	„	A qua
„	111	„	34	„	prome	„	pro me
„	112	„	47	„	immatabilis	„	immutabilis
„	113	„	12	„	speciosus	„	speciosis
„	114	„	47	„	roga veris	„	rogaveris
„	118	„	17	„	ma	„	mu
„	„	„	41	„	pastor	„	proboszcz
„	119	„	49	„	fontem	„	fortem
„	123	„	35	„	ae	„	a
„	124	„	45	„	casów	„	czasów
„	127	„	14	„	Polanom	„	Poloniam

str.	144	w.	8	*od dołu*	*zam.*	dopuszczą	*czyt.*	dopuszczę
„	146	„	40	*od góry*	„	Felmming	„	Flemming
„	147	„	54	„	*po*	użytecznej	*dodaj*	książki
„	„	„	44	„	*zam.*	Parassewii	*czytaj*	Parascewii
„	148	„	6	*od dołu*	„	Melecyusza	„	Melecyuszu
„	„	„	3	„	„	przysposabiał	„	był przysposobił
„	149	„	12	*od góry*		*średnik przed* kiedy		*a nie po* inaczej
„	156	„	35	„	„	i zyski spodziewane	„	zyski spodziewane i
„	158	„	1	„	„	narody	„	narodu
„	160	„	25	„	„	wszystkie	„	wszystkiem
„	161	„	38	„	„	cnotą	„	cnotę
„	171	„	19	„	„	wrzkomo	„	widocznie
„	174	„	12	„	„	krzepiła	„	krzepił
„	179	„	2	*od dołu*	„	tekstu	„	tekstów
„	180	„	3	*od góry*	„	mięszało	„	mieszkało
„	191	„	6	*od dołu*	„	mi	„	mu
„	196	„	19	*od góry*	„	narzucają	„	naruszają
„	200	„	26	„	„	katolickich	„	o instytucyach wolnych
„	205	„	3	*od dołu*	„	Salezego	„	Xawerego
„	207	„	1	*od góry*	„	Wirtra	„	św. Piotra
„	„	„	7	„	„	iż	„	aż
„	209	„	4	*od dołu*	„	przysposobione	„	nieprzysposobione
„	216	„	13	*od góry*	„	zwróciło	„	zwróciła
„	219	„	3	*od dołu*	„	straci	„	traci
„	226	„	17	*od góry*	„	właśnie	„	oczywiście
„	227	„	4	„	„	się o tyle	„	o tyle się
„	228	„	2	„	„	pociągnęła	„	pociągnęło
„	„	„	37	„	*po*	niepodobne	*dodać*	trzeba będzie oczy otworzyć
„	229	„	4	„	„	ludowej	*czytaj*	lutowej
„	„	„	7	„	„	oficerami	„	ofiarami
„	230	„	3	*od dołu*	„	znaczy	„	popłaca
„	231	„	1	*od góry*	„	zmysłami	„	z umysłami

str. 231	w. 5	*od góry*	*zam.*	który	*czyt.*	które
„ „	„ 17	„	„	księstwem	„	książętom
„ „	„ 23	„	„	go	„	je
„ „	„ 34	„	*po*	sposobność	*dodaj*	miała tryumf
„ „	„ 50	„	*wypuścić*	swego		
„ 232	„ 9	„	*po*	wróg	„	tego
„ 234	„ 24	„	*zam.*	utrzymują	*czytaj*	utrzymuję
„ 235	„ 36	„	„	dogmatyczne	„	demokratyczne
„ 236	„ 19	„	„	kiedyż	„	kiedyś
„ 239	„ 9	„	„	prawda mówniejsi	„	prawdomówniejsi
„ 240	„ 10	„	„	biskupi	„	biskup
„ „	„ 24	„	„	*tak należy czytać cały okres*: Mielibyśmy niejedno do nadmienienia o zbyt przymusowem i zasystematycznem przeprowadzeniu myśli głównej, wszelako niechcemy podnosić		
„ 247	„ 6	„	„	powstaną	*czytaj*	pozostaną
„ „	„ 26	„	„	umiejętne	„	umiejętnie
„ „	„ 35	„	„	Damberku	„	Dambergerze
„ 248	„ 15	„	„	zamkach	„	zamkami
„ 250	„ 1	„	„	wiecz yste	„	nieczyste
„ „	„ 15	*od dołu*	*po*	chorobliwą	*dodaj*	uczuciowość
„ 251	„ 23	*od góry*	*zam.*	nicem	*czytaj*	niczem
„ 254	„ 5	*od dołu*	„	uwagi	„	wagi
„ 255	„ 6	„	„	O. Grutry	„	O. Gratry
„ „	„ 3	„	„	dostojniejszego	„	najdostojniejszego
„ 256	„ 3	*od góry*	„	uszanowania	„	uszanowaniu

Poznań czcionkami Ludwika Merzbacha.

prawdę wyraził święty Paweł w słowach:
, *a znaki dla niewiernych.*

Wagowie? W języku hebrajskim, a dla
kich, i w innych wschodnich, wyraz *Magim*
ców. W staro perskim, *Mog*, *mag*, jest
sześciu kast, które Herodot wylicza. Ma-
lniej w Medii, w Iranie, krainie światłości,
izował tę kastę. Byli oni astronomami
radzcami dworu, nareszcie posłami króle-
mili, pierwiastek umiejętności przyrodzo-
lo położenia towarzyskiego, byli to naczel-
e, książęta mniej więcej zależni od potę-
królowie perscy, wpisywali się w poczet
awet panujący należą do wolno-mularstwa.
rzeniósł ich do podbitego Babilonu; i dla
k i Neo-platonicy zowią ich jeszcze Chal-

wschodu? Izajasz i Dawid, widząc w du-
lat 800 i 1000 przed jej sprawdzeniem,
ch proroctwach śpiewają o królach *Tarsis*
wysp, o wielbłądach *Madian i Efa.* Mezo-
et ze świętą wyspą swoją Cejlan dobijają
poselstwie. Najprawdopodobniej przybyli
niej ztamtąd ruszyli, zkąd na dromade-
stać się do Jerozolimy w dniach trzynastu,
żego Narodzenia od dzisiejszego święta.
iej przybyli od zatoki perskiej, albowiem
enczas potomkowie rodzeni trzech synów
a.

Kościół nic nie przesądza. Wszakże po-
zech. Tylu być musiało głównych przynaj-
chowa położnie szczęśliwa z tego i dumna
wschodu przez Carogrod dostała. Sztuka
a wiernie trzech mędrców o wydatnych ty-
śniadej i hebanowej barwie twarzy. Tyle
.

nicza, jak z opowiadania ewangielicznego
św. Ignacy męczennik stanowczo twierdzi,
siłą rozumną kierowany, nakształt onego
lo ziemi obiecanej prowadził: jedno że Ży-
m *gwiazda* wszelkie ciało niebieskie ozna-
acyi planet, które miały świecić w chwili
narodzenia Zbawiciela w takim porządku, w jakim zostały pchnięte ręką Wszechmocnego po raz pierwszy w przestrzeń, i w jakim (za zdaniem najświatlejszych astronomów nowożytnych) pojawiały się potem co lat

800 w najważniejszych epokach ludzkoś
krótkości, odsyłając ciekawych do właści

Ważniejsza nam poznać stosunek M
strzegli? Dla czego za jej ujrzeniem p
w obec Heroda za zniknieniem gwiazdy
się narodził Król Żydowski, to jest, Mesy
jence Betlehemskiej pomimo takich poz
wahali się złożyć tajemniczych darów, i
bienia samemu Bogu należny? To nam
dze liczb.

Kiedy na wieków XV przed Chryst
pnym pochodem z Egiptu i druzgotał d
nejskie, król moabski, nie widząc ocaleni
pogańskiego wieszczka Balaama albo Bil
aby złorzeczył zastępom izraelskim tusz
trąci. Marne starania! Napróżno go staw
próżno się silił, w końcu przymuszony n
czął błogosławić namiotom Jakóba i ob
ktoby im złorzeczył, będzie sam przeklęt
gosławion będzie. Balaam ujrzał w dali
kupiciela świata, widział go w wielkiej
znak jego przyjścia wołając: *Wyjdzie gu*
nes stanowczo twierdzi, że Balaam zało
kapłanów, mędrców pogańskich, którzy
ligijną czcią pod pogodnem wschodniem
sła bałwochwalcza cześć ciał niebieskich
dali w prorokach, kiedy się miał narodzi
mali wciąż oko wlepione w niebo, czekaj
tajemniczy.

Jeżeli do tak ważnych świadectw i
sunki ludów wschodnich z Żydami, zaprow
do onej Medii, gdzie się był magizm najp
Judy do Babilonu, gdzie Daniel, który
mesyańskie, był od Daryusza do Cyrusa
dejskiemi, z równą władzą jak ongi Józe
my wszelkiej wątpliwości. Wtenczas gwia
jako fakt niewzruszony dowiedziony hist
mędrków zachodu, dla których gwiazda
dną miarą widzieć niechcą.

Znaczenie duchowe darów przyniesi
rajszego, według ojców świętych, wyłoży
raz jedno jeszcze słowo objaśnienia. N
z mędrców wyłącznie jeden z darów przyniósł do kolebki Zbawiciela, czy tylko każdy z nich jeden w przemagającej i wydatnej mierze zło-

*) Patrz między innemi Sepp. Das Leben J. C. o tej tajemnicy.

i. Pani Le Tissier dawno owdowiała, miała
Na pogrzebie uważano wszystkie znaczniejsze
nana, także PP. de Montalembert, de Melun,
l, de Marcellus, de Boislecomte i t. d.

ESPONDENCYA.

lzo wrażenie wywarł wiersz *Przyjdź Króle-*
ostatniego pobytu cesarza w Wilnie napisał
Pomnąc na pojęcia dotąd ogłaszane i na za-
czytując wspomniony wiersz za chwilowe za-
uniesienia, nie chcieliśmy naszym wyrazem
wałnicy gniewu i grozy, która zewsząd prze-
Odkładaliśmy wyjawienie naszego uczucia
znowu przyjdzie podnieść głos, ostrzegający
pokusom, złudzeniom, fałszywym entuzja-
oczynają napastować i mącić czystość naro-
choć w części tymczasem wyręczy list poni-
rzymaliśmy od jednego z najznakomitszych
ydaje się nam łagodną, litościwą, ale stano-
naszych przeciw daj Boże chwilowemu wy-
:

ywia charakter nie narodu, ale pojedyńczych ludzi,
cie moglibyśmy cytować przykłady. Pogarda niewoli
od wiary ojców, poddanie się niewoli w drugich, też-
niawszy z jednej strony na Bema, z drugiej na To-
nam zaboleć głęboko, tem bardziej, im więcej dla
szacunku. Wiersz Antoniego Edwarda Odyńca, jak
i emigracyi polskiej przyczyn, dla których niemogą
, rażą przedewszystkiem odstępstwem od kościoła
w którym jedyne zbawienie dusz naszych i ojczyzny.
adzają się na jedno, że cesarz rossyjski najgodniej
Europie, i że duch boży tchnie w ludzkość przez
od kościoła, w którym jednym łaska ducha świętego
, już bardzo prostem i bardzo naturalnem jest pod-
wielbieniem najwyższem w prostej konsekwencyi na-
poddaństwo. W akcie Towiańskiego są pewne bli-
, bez których nie podpisaliby go ludzie takiego po-
k i Goszczyński, brakuje tylko ostatniego słowa dla
iański jestem najwyższym kapłanem przed ołtarzem
ja spełniam kielich za pomyślność boga Cezara Na-
nogami mojemi się rozciąga, na którem Chrystusa
noją cesarz rossyjski, władzca półświata, od bieguna
dalej do Włoch na brzegi Nicei wyciągający swoje
ący na tych brzegach, na których nigdy dotąd pop
ków, obrońców wolności polskiej.“ Wszakże obadwa
podejrzanej są szczerości, i to sprawia, że nieobu-
n, jako przeciwko odstępcom zwyczajnym, jak Gu-
y nad zbłąkanymi i prosimy Boga, aby im odkrył
zyjąć nie chcą.
iego nie jest poddaniem się Carowi ani oda Odyńca,
ale właściwiej powiedzieć by można, że są poddaniem się duchowi ciemności, podda-
niem się fałszowi. Miłość ojczyzny w Odyńcu, ojczyzny ziemskiej, podyktowała
wiersze mamiące wzrok cesarza, dla uzyskania być może reprezentacyi narodowej,

kolorów, uniwersytetu, wojska etc. Nierząd z duchan
przez czarną magią wiedzy zwodniczej natchnęła ma
to, ale nie zdrady, zaparcie się Boga, obłęd, ale z
można jednem prostem przyznaniem się do winy, je
Bogiem, jednem słowem skruchy przed narodem. Są stro
dające nadzieję, że to nastąpi, czystość obyczajów i n
Nie będziemy rozbierać wiersza Antoniego Od
bracia wskażemy mu błędy, jakich się dopuścił względ
co zresztą niedziwne, bo kto choć na chwilę ducho
samej chwili pozwolił zniszczeć w sobie to, co długie
Całość wiersza Odyńca przedstawia nam zn
Bożem Illuministów i st. Simonistów i tym podobnych
stów jest dzisiejszą ziemską wiarą, niegodną ludzi,
całością istnienia jest krótkie trwanie ziemskie. Kr
na końcu każdego życia, i na końcu wszystkich wie
dobrobytu ziemskiego, ale tego szczęścia, które daje
wieku i w każdym czasie, królestwo Boże Chrystus
Zbawiciela, pierwszego który nam kazał modlić się o
lestwo nie z tego świata, o królestwo poświęceń aż n
dary Ducha świętego, oto jest królestwo Boże, a nie
tura, teatra i falanstery wyrobów rzemieślniczych.
formy wierszach znowu błąd wspólny wielu naszym
„Panowanie Boże przychodzi przez natchnionych
ściu Boga i jego władzy z wysokości krzyża kończą
o wypadkach nastąpić mających, przyznane koncyli
ludzi całkiem innej wiary, nie humanistów systemat
dzących, prócz tego tylko co *na niebie* — koleje żela
kobiet, ani wspólność żon, ani ubieganie się o lepsz
ubogich, którzy Boga oglądają. Nie mieliśmy, prócz
roków Emisaryuszów Katona w każdym wieku liczyn
Dalej wiersz najsmutniej dowodzący nie zastan
Duch Boży tchnie w ludzkość (przez Cara), tu
śnień. Autor sam przyzna, że tego powiedzieć nie
tpliwą, że wzruszony bratniemi słowy, które dla w
strogi innych ogłaszamy, wiersz swój odwoła.
Strofa o wschodzie zaległym mgłą nieruchom
tylko fałszem historycznym. Słońce zachodu nie
a zorza polarna na niebie północy jest fałszywem,
i tej nawet mocy niemającem, żeby kogokolwiek roz
którego promieniami żadna nie kiełkuje roślina, żad
sen niewoli panować będzie pod tą zorzą polarną,
po Petersburg, morze czarne, Trebizondę i rzekę A
Wreszcie wezwanie duchów Jagiell

By spojrzeli z wysokości
Na dziedzica swoich tronów,

nakazuje mi zacytować dwa wiersze z czasów, kied
ani panowała polityka fałszu w patryotycznych serc

„Koronę Jagiellonów zciągną z t
„Boś ją ukradł i zhańbił synu w

Tak mówiono w czasie gdy, jak to Edward Od
tłómacz Giaura przyjaciel jego przekładał wiersze

Że nikt niezagrzebie
Ducha swobody, chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Nagina wolnych szyję do łańcucha.

obie z nimi postępować. Ku prędszemu
lepiejby się było chwycić tego co posta-
orze florenckim, t. j. żeby wolno było
iego odprawiać wszystko po swojemu
bezpieczeniem, iżby nie przymieszywali
im można wierzyć, ale wtedy dopiero
dziwą pokutą oczyszczać zaczną.“
bardzo tem żniwem nader pomyślnem
gskich utwierdził w ich gorliwości, za-
zyoić ich pragnieniom. Napisał też 3go
Słuckiego, brewe w którem po udzie-
apostolskiego tudzież wynurzeniu swego
radości dodaje:
ci Greków, jak mądrze żądasz, pobo-
z pismami Ojców greckich, uczynimy
wiesz się od samego nuncyusza.“
strogskiego wyprawił Ojciec św. brewe
niem między innemi znajdujemy te

tność twoję dla osobliwszej twojej do-
akiej masz niezgody i kłótnie Chrze-
się spodziewamy w tobie coraz wię-
To, czego żądasz, ażebyśmy ci po-
ostrogskiego i do innych prac, jak
ą twoją u najsłyn. syna naszego Ru-
wielebny brat nasz biskup wercelski,
ilniej się zajmie.“
einer, o której tu Ojciec ś. wspomina,
usz, brat Konstantego, pojął był za
ciankę węgierską, której ojcu cesarz
majątek dla tego, że razem z inną
wie tego wieku, sprzysiągł się był
Konstanty prosił Ojca ś., iżby wy-
ócone zostały dobra ojcowskie; z po-
ca jej wskazano na utratę majątku,
wieku, żeby mogła wiedzieć, co
nie ukaraną została, będąc nieświa-
utor przytacza całe przełożenie które
k tarnowski, sekretarz ks. Janusza,
powody niesłuszności tego prawa,
ów polskich, mających posiadłości
żony węgierki.

„Książe Konstanty (pisze dalej ks. Theiner) wszelkiej godzien
„pochwały za to, że żadnego nie szczędził starania, żadnej pracy,
„by pojednać z z kościołem katolickim samego nawet patryarchę
„konstantyuopolitańskiego, którego Rusini święcie słuchali i czcili

„jakoby najwyższego sędziego swej w
„bardziej ułatwił drogę do tej spra
„poprawę kalendarza gregoryańskiego,
„o zaprowadzenie go między swojemi i
„nich. Jeremiasz (to było imie patrya
„łagodny charakter i pokazywał dobre
„katolickiego. Każdemu wiadomo, z j
„nauką bronił dogmatów kościoła wsch
„teologów protestanckich niemieckich,
„ci (już od r. 1574) pochlebstwy, do
„rali się go przywieść do uznania konfess
„z zasadami kościoła wschodniego; w
„wszelką nadzieję, napisawszy dokładn
„wyznanie. Zdało się także, że poka
„ku kościołowi łacińskiemu, bowiem prz
„przysłał był w darze Grzegorzowi XIII
„rych świętych, między innemi rękę ś
„w Grecyi z przeniesionego ciała, i pal
„razem z listem do tegoż Ojca ś., któ
„nuel Schelstrat z rękopisu oryginalne
„tece watykańskiej, wraz z innemi pis
„jaki ten patryarcha miał co do wyzna
„testantami, wydał po grecku i po łacin
„bardzo uczony, w dziele pod tytułem:
„*contra Lutheri haeresim, monumentis*
„*illustrata. Romae 1739. 2 vol. fol.*
„do 252.

„Grzegorz ujęty grzecznością patr
„najgoręcej (w brewe z 5 lutego), że
„i bezbożne żądania protestantów; przyte
„poprawę kalendarza. Posłał mu też
„chowne przez Jana Bonafidę, Jezuitę, k
„cami tegoż towarzystwa poruczył był st
„stantynopolu. Nieszczęściem sprawa
„dziei Grzegorza XIII i oczekiwań ks.
„konstantynopolitański, poduszczony pr
„skiego, który wcale nie sprzyjał koś
„tylko, że się nie zgodził na zaprowadz
„surowo naganił księciu Ostrogskiemu,
„kalendarza zalecił. Pobożny książe o
„nowi listy, które o tej sprawie odebrał
„napierając nań usilnie, ażeby odpowiedział na zarzuty przeciw
„kościołowi czynione. W liście z Niepołomic 9 lipca pisanym
„prosił książe Possewina o przysłanie sobie tych odpowiedzi po
„grecku z tłomaczeniem polskiem, ażeby i sam mógł je rozumieć.
„Mówi tam że pragnie iżby poznali, że inaczej od nich myśli.

o w Halifax w Nowej Szkocyi J. W. ks.
nięty z biskupstwa ś. Jana w Ameryce

go w Port d'Espagne na wyspach św.
olskiego J. W. ks. Jakób Etheridge bi-
st. Guyany angielskiej.
Chicago na terrytorium Illinois w Sta-
s. Jakób Duggan, dawniejszy koadjutor
, przeniesiony z biskupstwa Gabala *in*

. *Pawła w Minesota w Stanach Zjedn.*
z zakonu kaznodziejskiego, missyonarz

Rafanea in partibus W. O. Jakób O'Gor-
pistów koło Dubuque, wyznaczony na
ebraska w Ameryce półn.
delaidy w Australii W. O. Patrycy Bo-
u obserwantów ś. Franciszka, wikaryusz
doktor ś. Teologii.
Brisbane w Australii, obecnie kreowa-
ks. Jakób Quinn Irlandczyk, proboszcz

Artuin w Azyi, obrządku ormiańskiego
vny z Ancyry i missyonarz.
pahan, obrządku ormiańskiego Imć ks.
ncyry, przedtem proboszcz i wikaryusz
dyecezyi hispahańskiej.
ść otworzyła wedle zwyczaju usta Jego

o ś. Palliusz dla kościoła metropolital-
niańskiego, gdzie na stolicy zasiada J. W.
icz, także dla kościoła w Rennes, obe-
litalny, gdzie zasiada na stolicy Mons.

Em. kardynałowi di Pietro naznaczył
te portam Latinam.
u przeznaczyła Jego Świątobliwość, aby
siadał w świętych kongregacyach soboru,
propagandy tudzież spraw kościelnych

---

gacyi indexu z dnia 11 kwietnia 1859 r.,
dnia 15 kwietnia i ogłoszonym dnia na-
eła następujące:
le l'Hebreu par Ernest Renan *Membre*

par Alletz, *nouvelle édition augmentée*
ique des conciliabules nationaux, tenus
7 et 1801 par l'Abbé Filsjean. *Donec*

int-Simon 1813. Science de l'homme,

La mia opinione, intorno allż Teandria di Maria Vergine e della

Chiesa Cattolica per Francesco Lavarin
cit et opus reprobavit.
Die speculative Theologie des h.
culativa Theologia S. Thoma de Aq
praecipuis lineamentis systematice expo
Oischinger.
Die christliche Weltanschauung
schaft und Leben i. e. *Mundi Contem*
ad doctrinam et vitam, auctore Doct
1852. *Decreto Fer. V Augusti 1858.*
Katholisches Andenken von Tho
chen Bisthum Passau: latine vero:
Braun Sacerd. Holzkirchens. Dioc. P

---

4. Biletami sekretaryatu Stanu
Kardynał de Silvestri protektore
ronima w Rzymie.
Kardynał Ferretti protektorem
rola na Corso.
Mons. Leonard Dialti klerykiem
O. Antoni Maria Panebianco z z
nych, konsultorem św. kongregacyi sp
Ks. Gustaw hr. Belrupz Tyssac
mowym.
Ks. Teodor Beelen kanonik z L
vanium, konsultorem kongregacyi ind
Mons. Antoni Rossi-Vaccari au
Przez breve apostolskie kreowa
Ks. Romana Spithala doktora ś
Tarnowskiej w Galicyi, protonotaryus
pantium.
Policzeni są do dworzan papiez
Borromeo Areso majordoma Jego Św
pujący duchowni.
Ks. Jan Liberiusz Schumacher
Księża Augustyn Vabala i Kar
giaty kromieryzkiej w arcybiskupstw
Ks. Adam Lenning kanonik ka
Ks. Anaklet Ribeiro Coutinho w
św. Pawła w Brazylii.
Ks. Franciszek Dworzak vice-s
w Ołomuńcu.
Ks. Eugeniusz Klug pierwszy
nego w Ołomuńcu.
Ks. Klemens Cernoch wikaryu
Wspomnimy tutaj, że prałat
Ksawery de Mérode został kanoni
Canella. Z dworzan przybocznych pa
monsignorowie Hohenlohe, Pacca i I

---

5. W niedzielę palmową zacz
żeństw wielkanocnych, które rok w
nych w Rzymie ze wszystkich stron
odbyło się zwykłym trybem, a jak oczywista ze zwykłą powagą i wspa-
niałością. Jak zawsze kaplica syxtyńska nie mogła pomieścić tłumów

awiająca do wyobraźni, otoczała Zy-
ego przygotowania scenicznego. Mie-
każdego wieczora oba piętra rzęsisto
ok, mogli mniemać że w tym domu
, a tam zamieszkało odosobnione od
się na pierwsze piętro schodami
wizerunki. Przebywszy oświecone
rnego pokoju, który zalegał mrok
ionej lampy rozświecony. Tam znaj-
żącego. W pierwszych wieczornych
więc raczej przysłuchiwał się roz-
wnej godzinie otwierały się drzwi
ywała się całym urokiem wdzięków
płci swojej ozdobna małżonka jego.
ona jakby poetycznem widzeniem,
wykle koło północy zmniejszały się
wał — przemawiał o przedmiotach
wylewały się potoki jego wymowy,
przenosili się słuchacze w wyższe
świat poezyi dotąd im nieznanej.
te posiedzeuia. Mówiącego chciał-
k jak powiedziano o pewnym znako-
jeszcze, gdy już mówić przestał."
wę ludzką na kilka oddziałów i jej
ajmuje się więc wymową sądową,
demicką; tymczasem pomija wymowę
i potęgi — wymowę słowa żywego —
wy potocznej. Otóż w niej był Zy-
ym. W słowach jego był płyn ma-
Rozbudzał i podbijał twego ducha.
tknął, przemieniało się w złoto
estora były tak miękkie, tak spie-
płatki śniegu; wymowę Zygmunta
tężnej rzeki, z wielkiej wysokości
się w tysiączne potoki i rozlewa-
i bystre koryto. Mówił on tak
i jego, która drukowi powierzoną
yobrażenie jak mówił — lecz przy-
ni słowa współzawodnika Demoste-
niom jego mowę z oznakami unie-
żby było gdybyście go byli samego

u 1844, Bóg ubłogosławił Zygmunta
yna, który otrzymał imię Władysław,
widocznie by uzupełnić jego szczęście domowe, aby go coraz silniej
doń przywiązać i aby mu niejako wynagrodzić nowem obudzonem

uczuciem ojcostwa, boleść którą w nim
przyjaciela. Konstanty Danielewicz
czył był życie 27 marca r. 1842 w
jego przycisnął kamieniem, na którym
Stan zdrowia Zygmunta nie doz
pobytu przy ojcu, między rodakami.
Nizzy i ztamtąd się odezwał prawd
dźwiękami. Nadszedł rok 1846. Za
szliwa burza, zalała ją potokami k
spustoszenia moralnego. Pamięć tego
wszystkie czasy przejmować będzie
żenia każde serce prawe. Co ucz
boleścią rozdarła się jego dusza, ja
„byłem fałszywym prorokiem", woła
nikliwości własnego ducha. Znękan
tnych wśród tego przygnębienia uro
urodził mu się drugi syn Zygmunt.
wypadki, choć popęd dany ruchowi
obudziły wiele nadziei i zdawać si
odetchnie, on się złudzeniom nie po
bliski zamęt. Przy końcu roku 18
był bolejącym świadkiem wydarzeń
w której bezpieczeństwo Ojca św. z
on powziął myśl utworzenia zastępu
narodowości, gotowych do poświęce
Nadeszłe katastrofy uczyniły niepod
miaru. Wtenczas to w Rzymie spot
wiczem. Lecz w owym czasie dwa
ciwnych sobie stały biegunach. Zygm
siłę i spokój w osiągniętej prawdzie
łamał się z namiętnościami i błęda
w pewnych uczuciach, do porozumien
sprzeczne były ich wyobrażenia i r
tyczne. Adam ufny we własną potęg
szym ułudzeniom, sławił środki i sku
ze wstrętem odrzucał, głosił naukę,
konania potępiał. Był chwilowo A
ścią) w nadzwyczajnym stanie wzb
z Zygmuntem zgodzić się w zdani
rozprawiać i w domu jego przebywać
czliwość. Twierdził że znajdując za
brak licznych i pilnych w służbie s
cznej wytworności, czuł że do domu

*) Napis ten przytoczył w rubryce wiadomości potocznych Dziennik Poznański w numerze 133.

az tak się rzecz wyjaśnia. Na doniesienie
ładza biskupia z odwołaniem się na roz.
wską regencyę w Kwidzynie o misyi tego
nieprosząc bynajmniej o pozwolenie, gdyż
niła o tem landrata w Toruniu, komuniku-
órem misyonarzy z nazwiska wymieniono,
albo w kościele św. Jana, albo też u św.
owi obowiązek raportowania swego czasu
rat zaś zawiadomił o tem magistrat. O po-
. Skoro się o tem w mieście dowiedziano,
wystosowała do ministra prośbę o zakaza-
jeszcze pamiętne wypadki z r. 1724 w któ-
śmierci na kilku członkach toruńskiej ma-
a Jezuitów, etc. rzeczy niedbałością wła-
ł istotnie uroczystości, uwiadomiając ro-
biskupi. W piśmie do konsystorza unie-
gólnemi stosunkami politycznemi. Biskup
nu, napominał do uszanowania rozporzą-
szerzano tu wieści, jakoby władza ducho-
nowieniom występować zamierzała, wieści

wypadki r. 1724 które z taką złą
leciu obrócono, pokazuje jakie na-
akłócenie spokojności miasta kryje.
ósł takie dziennik paryzki *Univers*
pondent niemiecki tego pisma dziwi
erstwa któremu przewodniczy książe
en pod jednym z portretów swoich

aszub:
nym udzielić mi przypadnie; w kró-
ie Bożej gorliwych kapłanów z de-
nierć nam zabrała. Pierwszy z nich
Chmielna, zgasł jakoby lampa do-
miast X. Dziadek proboszcz z Gra-
z Kartuz zawcześnie jak nam się
panskiej.“
11. lutego 1814 roku, na kapłana
26. lipca r. b. Na pogrzeb zgro-

rował ks. kanonik Kleist z Lusina,
miał summę. Po polsku przemó-
Chmielna.
t, niejeden ze słuchaczy poznał do-
ział, że się najwięcej ś. p. ksiądz
artuzkiego w naszych rękach przy-
i zabiegi zdołał usunąć niebezpie-
kościoła, jakiemu już budynki kla-
naczenie jakieby tej świątyni było
dza cofniętem zostało. Przemilczeć
jszego klasztoru pokartuzyańskiego
egomość miłośnik i znawca archi-
„tektury, nazwał to spustoszenie po prostu wandalizmem i zapewne też
„to w skutek tej najwyższej niechęci, odnowiono coprędzej kościół Kar-
„tuzki, należący dziś do najpiękniejszych świątyń w dyecezyi naszej.“

Ks. proboszcz Blomin z Parchowa miał m
Dodaje jeszcze korespondent:
„Ks. wikary lokalny Potęgowski z Sianow
„spuszczaniu ich do katakumby. Mówił także p
„kto z katolików przytomnych pragnął; lud wsz
„iż pomimo, że głosem dobitnym mówca usiłow
„dziej ryk płaczących aniżeli mówcę rozumieć b
„Z szczupłych swych funduszów zapisał K
„dusz na msze święte za swą duszę. Przy
„mamy także legat w tutejszym kościele na od
„bożeństwa za duszę ś. p. króla Polskiego O
„dom, również za pomyślność i powodzenie k
„piękna pamiątka była także już przeszła w z
„przez proces z fiskusem, który wieś Prokowo n
„naczoną w swoje już był objął posiadanie, ś.
„żytości kościołowi nie uzyskał, nikt aniby wie
„kim. Czasu swego doniosę kiedy znów to z
„króla Olbrachta odprawiać się będzie; a spodzi
„mógł ten stanie i pomodli się.“

---

6) Coroczne ćwiczenia duchowne miały się
minaryum Pelplińskiem, w dniach od 22. do 26.
— Ks. Franciszek Zaporowicz przeniesi
z Okshoft na administratora do Matern; Ks. A
w Chojnicach na administracyą do Lignów i Ks.
nistracyi Lignów na administracyę do Grabowa
styrze dnia 22. czerwca r. b. Ks. M. Flatau li
wikaryat do Gdańska przy pokarmelitańskim k
z administracyi w Nowejwsi na polowego kap
(poznańskim).
— Przez czas jakiś O. Baczyński ze Śre
pieli morskich w Copotach i odprawiał nabożeń
wno urządzonej kaplicy. W niedziele 16. lipca
ściele pokarmelitańskim kazanie polskie. *Na*
o tem pisze: „O. Baczyński w uroczystość Ma
„w wymownych i wzruszających słowach po polsk
„skiej, a jeszcze liczniejszych polskich mieszkańc
Do bractwa trzźwości zapisało się wiele ludzi.
cił do Śremu z powodu przybycia tam O. Prowin
szałowicz do Copotów pospieszył i posługę du
się, wziął na siebie.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM

KRÓLESTWO POLSKIE

1. Konsekracya ks. biskupa Sandomierskiego. 2.
wiccy. 3. Relikwie S. Wiktora. 4. Konkurs na kated
duchowna. 6. Szpital S. Ducha. 7. Nowe kościoły. 8.
żnych. 9. Seminaryum unickie w Chełmie. 10. Różne w

1) W dniu 10. lipca odbył się w kościele ka
nym św. Jana w Warszawie, wspaniały obrzęd uroczystej konsekracyi
Jks. Józefa Juszyńskiego, prałata scholastyka katedralnego sandomier-
skiego, na biskupa dyecezalnego Sandomierskiego, dopełniony przez Jks.

pochlubić w Panu bogatemi jej owocami, *Albowiem oto odtąd błogosławioną mnie*

św. Augustyn, że i jej pokora była przy-
ie się, w chwałę w obec ludzi przemienione.
je: „Błogosławionaś któraś uwierzyła,“ a ja
poczęła syna Bożego), *błogosławioną mnie*

to rzecz nowa i niesłychana po wszystkie
ętszą i błogosławieńszą była nad wszystkich
as wszystkie córy Ewy, widziały się poddane
wa, boleści i trudu. (Gen. III). *Oto* znak
yć błogosławioną i następnie wciąż błogo-

apomnienia. Baczcie o ludzie którzy chce-
ą drogą jam błogosławieństwa dostąpiła,
do mojej przyczyny się uciekali; bom ja
ez którą Bóg postanowił błogosławić

Maryo! z tylu powodów, jak jeden z po-
): żeś *uwierzyła*, żeś łaski *pełna*; *błogo-*
woc żywota Twego; *błogosławioną* iż Ci
łogosławioną żeś płodna zachowując za-
ną żeś ani przed tobą ani po tobie po-
łogosławioną, dodam, przedewszystkiem,
iona!
Cię już zowią i zwać będą *wszystkie na-*
ie stany, nie tylko ludzie ale i aniołowie.
ówi kardynał Lugo), sprawił zbawienie
Maryi Panny. Ku niej to, ku niej, dodaje
co mięszkają w niebie, i ci co w czyścu,
łym życie, grzesznikom łaskę, nędznym
powiedziano (Judith. 15): „ty chwała Je-
y ozdoba ludu naszego, albowiem mężnieś
two to N. Panny, tak śmiałe i niepodo-
ętrznéj i głębokiego ukrycia na świecie,
Czy jest kąt na ziemi gdzieby Jej imię
j cześć niestawiano ołtarzów i świątyń,
ono, nie wieńczono obrazów, uroczysto-
pobożnych nie obchodzono, bractw, zako-
kładano? Nawet nieprzyjaciele i potwarce
osili w innych, lub musieli sami ją chwa-
ni przeciw Jej Boskiemu macierzyństwu,
ów całego kościoła Boga-rodzicą ogło-
zowie ją niepokalaną, i śród wszystkich
n cielesny i pyszny pisząc na magnifi-
przyciśnięty, przymawia katolikom, że
niedosyć czczą tę panią. To po części pra-
żéj kościół żyje na ziemi, tem nabożeń-
szerza i rozpala; jak chór dziękczynny
po drodze głosami. I tak będzie aż do

***) Rozdź. III w. 37.

końca wieków. O niepokalana! *Błogosław*
ludzi stanie na ziemi, dopóki aniołowie i ś
zawsze, zawsze; jakie szczęście.! *Albow*
czy mówisz dalej o! Pani, *który możny jest* i
rzeczy: bo niemoże być małych, gdy wszecl
nalszem i najszczytniéj usposobionem stwor
kie, że aż *uczynił moc ramieniem swojem* j
ryja. On który na palcach trzyma zawiesz
tylko przyłożył do stworzenia człowieka, tu u
swojéj. Bo jak uczy św. Tomasz [1]). wciele
niżli stworzenie całego świata. I dodaje: Bó
nalszych uczynić nad te które uczynił, wyją
Słowa, ubłożenia człowieka które polega
rzyństwa Bożego. Nad to sam Bóg niem
nalszego zdziałać. Dla tego N. Panna jako
nad wszystkich aniołów, nad wszystkich lu
nia razem wzięte. I przeto Ojcowie święci
„świata“ [2]) „ożywionym Boga wizerunkiem
„gotium) wieków“ [4]) „dziwem niebieskiem
„ [5]) „zbiorem a zgromadzeniem (collegiu
końca.

„Uczynił wielkie rzeczy, który *mocn*
jest to jedno z dziesięciu imion Bożych, kt
Co do téj tajemnicy wcielenia mówi św. A
„tego co się stało, jest moc czyniącego,
„i dziwne rzeczy; (ps. CXXXV, 4) i jak
„rzeczy dziwne i niedocieczone, i dziwne b

I święte imie Jego. To *I* znaczy gł
On *święty* i świętość sama, i źródło święto
tkę swoją dziwnie przysposobił, uświęcił,
podług zapowiedzi anielskiéj. „Albowiem c
„zwane będzie synem Bożym.“ Przygrywa te
24): „aby był naznaczony święty świętycl
to *I* znaczy skutek, t. j. przez wcielenie ja
darami świętości ozdobiona, a następnie ca
i uświęcony.

A miłosierdzie jego od narodu do na
łosierdzie t. j. dobroć, dobrowolstwo, szczo
wania Najwyższego spłynęły na rodzaj lud
koby szyi mistycznéj niewidzialnéj głowy k
waż ona jest bramą niebieską którą one prz
abyśmy mogli wejść w uczestnictwo bóstwa
pańskie rozciągnie się za jéj pośrednictwem
Go boją, i za jéj wzorem wolę Jego święt
kini przechodzi do drugiéj części pieśni sw
tylko już za dary osobiste, ale za łaski w
na wszystkich wiernych. Nadto zaczyna w
wość względem bezbożnych a upornych i w

[1]) 1 p. 9. 25 art. 6.
[2]) S. Cyryl.
[3]) Damasc.
[4]) S. Bern.
[5]) S. Ign.
[6]) Chryzost.

jedności, był żywioł niemiecki i żywioł re-

czasami greckiej, ruskiej czyli wschodniej
ych niemożemy przeniknąć. Jednak mimo
ojmuje stan południowych Słowian, Polanów
wioł bizancki idąc w pomoc waregskiemu,
żyjące od dawna, gminne urządzenia. Po-
słowiańskiego, wątek ludu nawinięty został
yszłości. We Włodzimierzu nad Klazmą,
ch, przesadzane pokolenia, poruszały ducha
et jednak grobowy bizancki kir oziębił du-
w ślepe przemienił sługi. Samodzierstwo
ając zatarcie swobód, i świętą, macierz Ki-
ierwsza się stała zawziętości jego pastwą.
roznosić śmierć i po kolei wszędzie staro-
Polska, jedyny kraj czysto słowiański, nie

a głównie, jakże prawdziwie! Wareg, Nie-
błąkany zepsuciem, wyobrażali sobie Lacha
śmiało powiemy fatalne żywioły, bizancki
owo Słowian Dniepru, Słowian północno-

okończenie później.)

re sprzeczności. Sw. Wojciech nie uczył się polskiej
yków, którzy przecież byli Polanami, zdradzieckiemi,
czyli przeciw Polanom, własnym braciom, jedynym
usacy św. Wojciecha rozumieli, a może tylko znali
ylibyśmy za pierwszym, podobniejszym domysłem.
miał, drugich nie, chociaż niezawodnie Pomorzanie
li mowy.
ieku VIII nastąpiło rozerwanie się Polanów Wisły
przyjaźń; a powodem, Lechowie, Lechici, Polanie
bie Polaninem, ku Polanom, których nie wiemy do-
nic objawia jakiejkolwiek niechęci, na której pan
echach. Rusini, a co większa duchowni, nie czuli
pan M. chciałby koniecznie ustanowić. Owa cer-
rzała na Carogród a Rzymu nie odrzucała. Chciała
czenie. Widział to nasz historyk Mateusz, Biskup
Polanów, aby ich nie oddawali pod rząd Romana,
zyjęli. Biskup Włodzimierza, odmawiał błogosła-
emu dumnie, że zniweczy Łaciników i Polskę, mó-
oswobodziciele. Wejściu Kazimierza W. błogosła-
wnie błagali Władysława aby ich nie opuszał. Jest
chęci i różnice między Polanami i Rusinami.
zanowaniem i uwielbieniem przemawia o Polanach.
, rodzin, nie imać, nie zabijać, nie rabować." Pisarz
je i szaleństwa następców Ruryka i Słowian przez
w nim piękne uczucia Polanów. Coby powiedział
ł był widzenie przyszłych carów, losów tej Polski,

GODZINKI N.

z rękopisu monachijs

i hymn świętego Ka

Od półtrzecia wieku cały świat k
Polski, powtarza piękny hymn *Omni*
ziony w trumnie św. Kazimierza. D
wości czy istotnie święty królewicz uło
i tak wdzięcznie pobożną, aż w końc
zdaniem swojem, szalę na jego stronę
się że rzecz została roztrzygnięta ostat
przykład niedawno o św. Kazimierzu
dziwienie iż Mettenleiter wydawca hym
powątpiewanie znowu odżywił i nasunął
dowany w poszukiwaniech swoich P. A
odkrył w bibliotece królewskiej w Mon
dzinek N. Panny, sporządzone w Rzym
nego pod koniec XV wieku (jeden ręk
1481 r.) i pokazuje się że strofy pojed
z owych *Godzinek*. Tak tedy jeźli św
dobrać sobie stosownych do nabożnych
z obszerniejszego utworu, to jest jeźli jes
wym i natchnionym, (o czem także wąt
nie jest. Całą tę czecz obszerniej z k
wszystkiem zaś podamy *Godzinki*, któ
wydrukowania w piśmie naszem udziel

Jak wspomnieliśmy znajdują się
kopisa. Jeden naznaczony jest tak: *C*
251, drugi: *Codices latini* 19353 *Teg.*
121 — 131.

Pierwszy ma na czele: *Incipit c*
de beata virgine compositus metrice atq
dor ... (tu trudno czegoś się doczytać)
pujący ważny napis: *finit cursus glor*

…essées) o jakiej wspomniał w mowie swojej
…gnęła namiętne oklaski dla polityki cesar-
…ślna nieśmiałość łatwo się tłomaczy u tych
… gwałtownie bandażów zbyt słabych, z ran
…edwo poczynających zamykać się. Obawy
…tra przewodniczącego stosunkom państwa
…przecież, bo w proklamacyi wydanej śród
…a a powołującej wszystkich Włochów do
…ć podaje i ludom i indywiduom sposobność
…warunkiem jednakże iż będą z niej korzystać
…i pomyślnej. Połączcie się wszyscy w je-
… wojskowo! Spieszcie pod chorągwie króla
…tajcie że bez karności nie ma wojska i za
…ńcie dziś wszyscy żołnierzami. Jutro bę-
… wielkiego kraju. W cztery dni potem
… przeciw rządom papiezkim i oświadczyli
…ra Emmanuela. Znajomy jest dalszy prze-
…im wszystko bezkarnie uchodzi wystawili
…i piemonckiemi i pod dowództwem tego
…nasi żołnierze zwyciężyli przed dziesięciu
…z obiecuje w mowach swoich, na świeże
…owołując, że *raz skończy z despotyzmem*
…ncuzki wysłany na samym wstępie z Rzymu
…ł na poskromienie gwałtu prawu polity-
…nego.
… przemawiały w r. 1849 za wyprawą do
… zajęcia Bononii, tem mocniej że żadna
…nych nie tamowała drogi opiekuńczemu
…rancyi. Teraz jeszcze choć się stan rzeczy
…iepewności i bezkarności pogorszył, słowo
…Francyi położyłoby koniec zawichrzeniu.
…kujemy, nie ma go w odpowiedzi cesar-
…Bordeaux. Ztąd idzie że rewolucya zwy-
…dzenia swoich czynów. Spodziewamy się
…ie przerwane będzie, wszelako skoro się
… dłużej oczekiwać i że wszelkie urojenie
…tedy nastąpi, na Francyi pozostanie od-
… i za zgorszenia nieuchronne. Wielkie
… to co robią i za to co pozwalają robić
… za to co wywołują zarazą wpływu swo-
…gł uczynić tak jak cudzołożnica w piśmie
…niewinność i usta obetrzeć, *quae tergens*
…ata malum. Chceszże, powie kto, żeby
…o katolickie przychodziło w pomoc Ojcu
… żadnego niestawiając warunku? Niepo-
…edzieć papieżowi; jeźli mam w Bononii
… i dłużej cię w Rzymie zasłaniać, to
…ej radź sam o sobie. Godziłoby się do
…sposób, gdyby naprzód powstanie bonoń-
…ki francuzkiej nastąpiło i gdyby nadto
…obowiązał uroczyście zasłonić Ojca św.
… następstwom wojny. Przechodząc Alpy
„aby polityczny układ Włoch zbrojnem wdaniem się przemienić, cesar-
„stwo przyjęło odpowiedzialność za wszystko co nastąpi. Będzie to jego
„chwała jeźli zajdą zmiany szczęśliwe a trwałe, z drugiej strony winno

„naprawiać szkody i przeszkadzać rzecz…
„obowiązki swoje rząd rzeczypospolitej …
„uczciwych ludzi, wiedział albowiem że w…
„Ojcu św. nadszedł w skutek zwycięztwa…
„Nadto prawo publiczne oświeconych n…
„wojujące osobne powinności względem …
„niesłychana i oburzająca żeby neutralni…
„wojnę prowadzą. Owóż papież ogłosił …
„stojeństwem swojem, sercem i posłanni…
„neutralność? Wszystkim wiadomo że ją…
„każ jego nagroda? Oto mu kłamliwie …
„stryą zarzucają.

„Powiadają niektórzy istotnemi, wiel…
„są Anglia i Piemont. Temu przeczę. R…
„jest niezawodnie i jeśli kto ma prawo …
„wanie, to ja, który pozostałem szczery…
„miratorem że nie powiem wyznawcą mę…
„lebnych instytucyi co kraj ten postawi…
„Niechże się strzeże Anglia żeby z teg…
„może, jeśli trzymać się będzie w spraw…
„i niemoralnej polityki jak jej obecna …
„Naprzód starała się tam ona usilnie p…
„chciała brać udziału w wojnie ni wpro…
„kój zawarto, miesza się i wdaje w tę s…
„jakieby się ledwie poniesieniem szlache…
„miesza się zaś aby zajątrzyć trudności…
„Na takie postępowanie nie ma tylko …
„(ignoble). Prawda z początku wojny …
„sterstwo Derby a teraz kieruje nią lo…
„gwałtowniejszy przeciwnik religii wyzna…
„ścian i 10 milionów poddanych angiels…
„z żalem to mówię postawił się obelżyw…
„klamacyami na równi z lordem Russe…
„zmiany ministeryalne, wedle tego cośm…
„odpowiedzialna jest moralnie za matac…
„przywódzców. Anglią przeraża jej …
„i słusznie. Przyjdzie dzień, niedługo…
„dla przyjaciół wolności i oświaty, dzi…
„popełnili szaleństwo, wywołując spra…
„rzenie tylu milionów katolików. W …
„rozstrzygną się losy Anglii a jej wpły…
„gdy stanowczy. Anglia zresztą nie jes…
„powinności, niema zobowiązań względ…
„niebezpieczna i grzeszna, jest bąć …
„tyczy Piemontu, wielebym miał do p…
„posłannictwa podjętego przez Karola …
„że szlachetny ten kraj wyrzeka się c…
„dnego i czystego powołania by przew…
„i umysłowem, a obiera drogę haza…
„ulegając. Piemont nieszczęściem ob…
„największej sile moralnej we Włosz…
„cześć wojskowym przymiotom króla W…
„dość przykładem między monarchami ze starych dynastyi jest mężczy-
„zną i żołnierzem na tronie; ale ubolewam wraz ze wszystkimi istotnymi
„przyjaciołmi Włoch nad systematyczną wojną, którą wydał kościołowi,

zku jego zwodniczą logikę wyświecić
ką. prawdy. Ale wyszliśmy za gra-
; nam dzisiaj mowa o Platonie, a nie

atonie.
okazać jak nasza formuła logiczna,
wypływa, wyświeca i prostuje teo-
łąd jego zasadniczy że będące tylko
a z drugiéj strony niebędące tylko
ności, a mimo to kiedy się pomięsza
ce wtedy przestaje być przedmiotem
zedmiotem wiedzy, a niebędące prze-
iadomości, chociaż jest tylko przed-
dem tedy pokazać jak unikamy tego
naszéj formuły, nie wpadając wcale
który daje i niebędące za przedmiot
przypomnijmy sobie jakieśmy wyżéj
ego błędu Platona. Zacząłeś je nam
bi, zanim zboczyliśmy w stronę So-
skaw teraz ten przedmiot kończyć.
za nami powtórzył, była owa sprzecz-
viliśmy. Czy nie tak?

lobno też i stanęliśmy, a mieliśmy
Jakiż tedy był ten dalszy dowód?
dem było, że będące samo w sobie
n wiedzy, ale potrzeba, aby się obja-
wycił.
sném i pewném wydaje?
oć przecie tyle jest będących o któ-
nie objawiły, i ja ich nie ująłem
codzień dowiaduję się, ale dla tego
chwytam je moją myślą.
za wniosek uczyniliśmy?
maite stopnie objawiania się i ima-
rozmaite stopnie wiedzy, od prostej
doskonałej.
następstwo?
iadomość ma także za przedmiot bę-
szcze, że mniemanie ma również bę-
okładnie objawione, tak jak i wiedza
o za przedmiot swój dorównany jedno
ale objawione.

Bog. A o niebędącem cośmy rzekli?

Rabbi. Że jest także przedmiotem wiedzy, ale nie samo w sobie, bo takim być nie może, lecz w innem będącem; a to

albo przez brak w swojem będącem
łości, albo przez porównanie z inne
i wyższem od niego, a które zkądinąd

Bog. Przewybornieś rzecz streś
Rabbi do wykazania, jak formuła nas
kom doskonale odpowiada. Cóż wed
wiedzy?

Rabbi. Forma rzeczy, powiedziel

Bog. Bardzo dobrze. A czy m
jak kładąc formę rzeczy za przedmiot w
przedmiot wiedzy, bo tak to położyliśmy
wpadł Platon?

Rabbi. Myślę, że będę mógł dos
tedy formuły przedmiotem jedynym w
a zatém nie jest nim wprost będące,
formę. Owoż w tej formie może być
w niej być niebędące, i to pod dwoma
forma nie doszła swojéj własnéj dosk
ta forma po swojemu doskonała jest w
doskonalsze formy doskonalszych istot,
do tamtych brakuje. Ponieważ przeto
przedmiotem wiedzy, więc jest nim ona
czego jej nie dostaje, i jedno i drugie
Tego u Platona być nie mogło: bo s
wiedzy położył będące samo przez się,
céj co my nazywamy jestestwem, tem
razem nic zespolić niebędącego, bo bę
cznie wyklucza to co niebędące. Dla
wyznaczyć coś przeciwnego, i wyznaczy
koniecznem następstwem, dla owej mi
nie widzieć, będącego i niebędącego,
dać jeszcze co innego, i przypisał m
którą omianował mniemaniem. U nas z
gdanie, tak się rzeczy mają: poniewa
wiedzy, więc niebędące, a mówię teraz
niebędącem, dla tego że nie ma żadnej
miotem ani wiedzy ani nawet niewiadom
samo tylko ma formę, jest też ono jedn
dzy, ale przez swoję formę, *nie samo*
nieważ w tej formie może być i *mn*
i niebędące *względne*, więc też tym s
dącego i niebędącego może stać się p
ciąż nim ostatecznie jest zawsze będąc
się objawia formą zamknięte, i tobym d
o ujemność chodzi, (o ono niebędące w tej formie dostrzeżone),
tedy i to widzimy zawsze w będącem, albo doskonalszem, albo

Barbing, byłem z nim w kilku podróżach
od jego okiem prowadziłem jego obszerną
zymi ludźmi i o najrozmaitszych sprawach;
ystkie jego stósunki przyjacielskie i urzę-
r, dobra i do pozazdroszczenia szkoła dla
kardynała, kóry wówczas oczywiście nie
, znojów i walk miał go przygotować ten
ny a w swoim rodzaju jedyny stósunek
wszystko w tem biednem życiu.“ Ks. Sailer
czuciu przytomności Boga, dnia 20 maja
krewnych i przyjaciół, przyjąwszy poprzednio
Wittmanna ś. ś. Sakramenta, w przytomno-
go. Po śmierci jego został biskupem ks.
r przy śmierci oddał był rządy dyecezyi.
ogromną, jaką zadała śmierć ks. Sailera
ucia i skłonności do bolenia. Próżnię tę
w części przybycie ukochanego ojca jego
ii, którzy oboje po śmierci ks. Sailera za-

iskup Wittmann nie doczekał się swojej
go przemówił Diepenbrock r. 1833 w tumie
ależy do najlepszych mów pogrzebowych,
ech miano. Ks. Wittman byłto człowiek
zawołać kazał do siebie prezesa rejencyi
zedstawił królowi Diepenbrocka na bisku-
em Diepenbrock napisał do króla, że naj-
ks. Schwaebel, kan. monachijski, obeznany
sprawami duchownemi. Króla wahającego
król podziękował Diepenbrockowi. W ks.
k prawdziwego przyjaciela. Podzielał z nim
troski i trudy, nadzieje i życzenia, z ni-
Wkrótce potem został Diepenbrock dzie-
, pomimo wielkiego ze swej strony oporu;
przyjęcia tej godności; sprawował zaś ją
przy boku biskupa, i wpośród kapituły,
potrzeby z wszelką energią występował
kościoła, i dla tego też wielkie miał po-
la niższych od siebie bardzo był przystępny
ł dziekanem w Ratyzbonie, liczy się do naj-
Mieszkał razem z ojcem swoim i siostrą;
kupem tudzież kółko dobranych i doświad-
ych się podówczas w Ratyzbonie, uprzy-
kój ten domowy zakłócony został śmiercią
igodny starzec błogosławiąc klęczące koło
Melchiora: „Melchiorze, nie opieraj się
enie tych słów miał wkrótce zrozumieć
wiedzeniu tych szczegółów, przystępuje do
ławskiej i stanu jej opłakanego przed wstą-
icę biskupią.
obchodzącą, dosłownie podajemy:
kupia w Wrocławiu, i kapituła tameczna
musiała przystąpić do obrania biskupa. Wybór ten bardzo ważny, bo miał stanowić o powodzeniu albo nieszczęściu dyecezyi, był osobliwszy całkiem wówczas dla wielu okoliczności. Biskupstwo wrocławskie jest najobszerniejsze w Europie, a z powodu szczególnych stosunków swoich

najtrudniejsze do rządzenia. Rozciąga się
rozdzielających je od Węgier, i w obwodzie
biskupstwami. Ziemie dyecezyi znajdują
a biskup ma do czynienia z władzami ś
obwodach rejencyjnych. Półtora miliona
niemiecku, częściu po polsku, na niektórych
mówią, mieszka już to gęściej, już też rzad
szymi protestantami. Wielkie, piękne koś
szernej roli Bożej, zarazem nędzne drewnian
pować ich miejsce, i ledwo najmniejszą cz
pomieścić mogą. Tam w niedziele i święta tł
rzach i w podobny sposób posełają do nieba mo
skę sprawiają sercu biskupa ubogie, opuszcz
nach missyjnych, żyjące bez pasterza, bez kości
biskup nie zna, o których nic nie słyszy. Sł
w tamte strony, gromadzą się koło niego
koło pastucha. Ach rzućmy wzrokiem na
wszych czasach na losy jakich doznała,
niebezpieczeństwa i walki jakie przeszła,
że trzeba tu było wiele uprzątnąć wiele

„Przez długi czas miano uprzedzenie
dziś jeszcze uprzedzenie to po wielu str
duchowieństwo jej więcej niż gdziekolwiek
a lud przejęty jest chorobą czasu, zoboję
czyć, że pokazały się zjawiska usprawiedli
ale gdzież nie ma księży, co przez ciężką
zamiast sprawy Bożej, swojej korzyści sz
takich, co zapominając o wybraniu swo
a kościołowi na zmartwienie? Chociażb
Szląsku, niż w innych niemieckich prowin
łacniej zrozumieć; albowiem dyecezya
wcześniej, niż inne w Niemczech, wystaw
polu religijnem, tak w 18tym jak i w
mężowie, co długo między nami żyli, a szc
kilka lat przewędrowali dyecezyę uważali
szlązkim jest głęboki i zniszczeniu nie ule
Łupina może się okazać niekiedy twardą
dość jej tylko lekko dotknąć, aby ją prz
kiełek wypuszcza do pięknego kwiecia i
oddźwięk znalazł w sercach katolickich Sz
Renu w r. 1837, jakie wywołał poruszeni
stwem, jakie obudziły się wówczas potrz
stały, ten także wie że wówczas właśnie t
pasterz, coby potrafił rozpoznać liczne dobr
wać, chronić zawiązków obsadzać ziemię
wem odbudować mury jerozolimskie na ze
dzić je i ku obronie przysposobić.

„Tem trudniej było znaleść stos
się oborców były podzielone i na obce wp
i między duchowieństwem, do których się
się niezdatnymi wśród ówczesnych okoliczności.“

Ks. Förster, jak sam kilkakrotnie napomyka, był jednym z pierwszych co nasunął myśl o Diepenbrocku, którego tylko z pism jego znano i z kazań. I kiedy to oznajmił Diepenbrockowi, ten odrzucił kandydaturę

…e zaś owo szaleństwo nawet książęta katoliccy po-
… ofiary mszy św. nieraz do łez, i tego nieprzestaję
…miłosierdzia Bożego o odwrócenie tak wielkiego złego.
… się co niedzielę i święto wśród ofiary mszy śtej po
…odlitwy do Ojca miłosierdzia i źródła wszelkiej po-
…n ciągle odbywać aż do dalszego mojego rozporzą-
…lani, oświeceni łaską Bożą, nawrócili i upokorzyli
… Ojcem na ziemi, a zarazem najłaskawszym i naj-
…książęta katoliccy poznali, iż tu chodzi o uświęce-
…y rewolucyi, a następnie o odrzucenie lub o uzna-
…wy względem posłuszeństwa winnego naczelnikom
…st. Apologet. c. 32. Ad Scapul. c. 2). Jak jednak
…ały Waszej Swiątobliwości poprzednicy po najcięż-
…za pomocą Bożą z poniżenia do dawniejszej wyno-
…ę, że i teraz to samo niezadługo nastąpi, tem bar-
…żej i za naszych dni najwyższa cnota, pobożność
…iłość świętą Stolicę zdobi i uświetnia.
…e, najpokorniejsze uczucia i życzenia moje i moich
…gacy, aby to, com w uczuciu synowskiej powinno-
…ł, przez wzgląd na moje i mej trzody przywiąza-
… czemkolwiek przyczyniło się do ulżenia ciężkich

…Waszej Swiątobliwości napokorniejszą prośbę o Apo-
…e i dla moich obudwócu archidyecezyi. Swiętobli-
…najpoddańszy i najprzywiązańszy Syn,
Leon, arcybiskup gnieźnieński i poznański.
…h śś. 1859 roku."

… podpisał oprócz tego wraz z biskupem
…i dyecezyi położonych w państwie pruskiem,
…a imieniem ludności katolickich w interesie

…e konsystorze duchowieństwu obudwu archidye-

…iemu Konsystorzowi z Allokucyi Jego Świą-
… r. b., jak wielkiem utrapieniem i goryczą
…iśnionėm i jak groźne niebezpieczeństwa
…tności, ale nawet niepodległości i swobo-
… jeżeli cały kościół podług słów Apostoła
…ntyan zamieszczonych, jest jednėm ciałem,
…onek, spółem cierpią z niėm i wszystkie
…przeto i boleśniej musi dotknąć wszystkich
…ścioła ś., skoro tak powszechnie kochana
… sam Ojciec Ś. cierpi; a następnie czyliżby
…lla Niego smutnym czasie wierni Chrystu-
… przywiązania i serdecznego spółuczucia?
… gorących modłach udawać się do Najwyż-
… i ś. Stolicę Apostolską i sam kościół ś.
…wa i jakiegokolwiek bądź uszczerbku za-
…raczył? W takim to duchu udałem się
…składając u podnóżka tronu, na Piotrowéj opiece opartego, świadectwo niezachwianego przywiązania i prawdziwej miłości tak mojéj, jak i wszystkich powierzonych mojej pieczołowitości owieczek obudwóch Archidyecezyi. Ufając i przekonanym będąc o tejże wierności i miłości wszystkich moich kochanych owieczek, postanowiłem

wspólnie z nimi błagać Pana Zastępów …
Najświętszej Maryi Panny i wszystkich …
cie Patronów naszych, aby serce Ojca …
będzie dotychczasową ciernistą drogę …
lepszemi na przyszłość stósunkami Ś. St…
najprędzej smutek w radość zamienić lit…
wzywam i obowięzuję wszystkich zemną …
Szanownych kapłanów, aby każdy z nich …
1. jednę Mszą ś. za Ojca ś. i Ś. Stolicę…
wał; 2. aby odtąd aż do dalszéj mojéj d…
Rubryki tego dozwolają, kollektę „Pro P…
więzuję 3. wszystkie zakonnice do przyjęci…
ś. za Ojca Ś. i Ś Stolicę Apostolską; prz…
czasowych rozporządzonych przezemnie …
kutna „Przed Oczy Twoje Panie" w każde…
z ambony pokornie i nabożnie na intency…
przez kaznodzieję z ludem odmawianą by…
Polecam zarazem Prześwietnemu …
niniejsze rozporządzenie przez okólnik …
i klasztorom natychmiast zakommunikow…

Poznań, dnia 16. Listopada …
Arcybiskup Gnieźnieńs…
(pod.) *X. Prz…*

Podajemy odezwę, którą Najprzew. Arcyp…
skiego i nadmieniamy, że w skutek jej ogłoszeni…
znańskiej zapisało 136 eksemplarzy, a duchowi…
138 eksemplarzy.

Książka pod tytułem „Żywot Ś. Woj…
przez Imć. ks. Piotra Pękalskiego, S. T…
Chrystusowego, napisana i w Krakowie …
kiem pod wielu względami godnem polece…
przez Władzę Duchowną.
Przedstawia albowiem autor w powie…
męża, dla kościoła nie jednego kraju z…
skreślony, odznaczającego się prawdziwą …
kapłańską i Apostolską miłością i żarliw…
dzieje najdawniejszych przodków naszych …
która Go umiała ocenić i przyjęła mile …
wanego. Obszernie też i gruntownie do…
czennika rzeczywiście spoczywają w Arch…
ozdobie tej książki dodannych jest 15 o…
nader piękne ryciny, z których jedna drzw…
druga grób Ś. Wojciecha z dawniejszą k…
Zechce zatem Prześwietny Konsysto…
okólnik, do JJ. MM. XX. Dziekanów w…
rowi i Wiernym Chrystusowym przez po…
do subskrypcyi, swego czasu potrzebną licz…
exemplarzami dla Seminaryów duchownyc…
3 miesiące zarapportować. Cena exemplarz…
na 6 złp., czyli 1. talara. Przesyłkę będ…

Poznań, dnia 7. Lutego 1859.
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
(podp.) *X. Przyłuski.*